


✓

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
NA OBCYZNIE

TEKI HISTORYCZNE

CAHIERS d'HISTOIRE — HISTORICAL PAPERS

Tom X

NAKŁADEM INSTYTUTU HISTORYCZNEGO
IMIENIA GENERAŁA SIKORSKIEGO

Londyn, 1959

Price 21/-.

2' 04427

KOMITET REDAKCYJNY

Przewodniczący: Marian Kukiel

Członkowie: Czesław Chowaniec, Maria Danilewiczowa, Oskar
Halecki, Jakub Hoffman, Leon Koczy, X. W. Meysztowicz, Tadeusz
Sulimirski

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
NA OBCZYŹNIE



L. ROZPRAWY

TEKI HISTORYCZNE

CAHIERS D'HISTOIRE — HISTORICAL PAPERS

Tom X

NAKŁADEM INSTYTUTU HISTORYCZNEGO
IMIENIA GENERAŁA SIKORSKIEGO
LONDYN, LISTOPAD 1959

8' P 4427

WYDZIAŁ HISTORII I ETNOLOGII
UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

TEKI HISTORYCZNE

WYDZIAŁ HISTORII I ETNOLOGII
UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

I. ROZPRAWY

Stanisław Kościalkowski

SPOSTRZEŻENIA

nad ostateczną redakcją „Historii Polski“
wydanej przez P.A.N. w Warszawie

(*Tom I do roku 1764: część I — do połowy XV w., część II — od
połowy XV w.; tom II, 1764-1864; część I — 1764-1795*).

To, co przed paru laty jeszcze (1952-56) wydawało się być tylko śmiałym zamierzeniem, nie mającym w naszej nauce historycznej precedensu, w latach ostatnich (1957 i następnych) już się stało, a częściowo nawet już się stało konkretnym faktem: publikacja wstępna, prowizoryczna, tzw. „makieta“, kilkatomowe ujęcie całokształtu „Historii Polski“, która poddana została dyskusji i rozważaniom zbiorowym historyków krajowych i pozakrajowych, obcych, spoza „żelaznej kurtyny“, przy czym zabierali też głos i historycy polscy, przebywający w krajach wolnych, na emigracji, — obecnie ukazuje się w redakcji ostatecznej.

Po przeprowadzeniu poprawek i sprostowań, skreśleń i uzupełnień ukazuje się w formie, która przez długie lata służyć ma za podstawę wiedzy o dziejach Polski zarówno dla szerokich kół inteligencji polskiej, jak zwłaszcza dla młodzieży, studiującej historię.

Bo „Historia Polski“, o której tutaj mówimy, wydawnictwo Instytutu Historii P.A.N. — Polskiej Akademii Nauk, utworzonej przed kilku laty na wzór sowiecki, jako kierowniczej instytucji naukowej Polski Ludowej w Warszawie, zamiast dzierżącej dotąd berło prymatu naukowego Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, — pomyślana jest przede wszystkim, jako podręcznik uniwersytecki, mający kształtować naszą świadomość historyczną i poglądy na przeszłość „w pełnej zgodzie z faktami, ustalonymi źródłowo“, ale „z pozycji marksistowskiej“. Opracowany został zbiorowo, jako „zamówienie społeczne“, albowiem zachodziła „pilna potrzeba nowego marksistowskiego spojrzenia na

naszą przeszłość i konieczność jak najszybszego podzielenia się wynikami z całym społeczeństwem“.

✱

Skoro się ukazały już i dotarły do nas pierwsze tomy ostatecznej redakcji „Historii Polski“, wydaje się rzeczą konieczną dokładne jej poznanie, stwierdzenie, jaki jest jej stosunek do „makiety“, co w tej redakcji ostatecznej odmienione zostało, co w niej ubyło, a czy i co przybyło, i w jakim kierunku zmiany te przeprowadzone zostały... Słowem, ustalić by należało, jaki winien być stosunek bezstronnego historyka do tego kosztującego tyle pracy, tyle wysiłków tylu ludzi i pochłaniającego tyle zasobów materialnych, jedynego w swoim rodzaju wydawnictwa w historiografii naszej, tudzież jak wypadnie jego ocena pod względem naukowym i dydaktycznym, w zestawieniu z tym, co posiadaliśmy w tym zakresie dotychczas.

DANE OGÓLNE

Nie wiem, z ilu tomów faktycznie ma się składać P.A.N.-owa „Historia Polski“ w ostatecznej redakcji. Formalnie cały materiał dziejowy — aż do września r. 1939 — podzielony został na cztery tomy, a mianowicie:

Tom I w dwu częściach obejmuje dzieje Polski od czasów najdawniejszych do r. 1764; część pierwsza doprowadzona jest do połowy wieku XV-go, część druga — do r. 1764.)

Tom II obejmuje tylko jedno stulecie: 1764-1864, — podzielony został nie na dwie części, jak „makieta“, ale na trzy następujące: pierwsza — 1764-1795, czyli czasy Stanisława Augusta do trzeciego rozbioru, druga — lata 1795-1831, trzecia — okres 1831-1864.

Tom III dotyczy lat 1864-1918.

Tom IV — lat 1918-1939.

Z ilu części i jak podzielonych mają się składać tt. III i IV, nie jest mi wiadome. Natomiast, jeżeli o dwa pierwsze tomy chodzi, to, jak z powyższego widzimy, w redakcji ostatecznej dzieła całokształt przedrozbiorowych dziejów Polski, aż do ostatniego jej rozbioru w r. 1795 zamknięty został w tomie I, część I-sza i II-a, oraz w części I-szej tomu II, inaczej niż w „makiecie“, w której tomie II-im, obejmującym dzieje stulecia 1764-1864, i podzielonym na dwie części, cz. I-sza uwzględniała pierwsze pięćdziesięciolecie — 1764-1814, w pewnej mierze zacierając w ten sposób i po-

mnijając poniekąd znaczenie faktu rozbiórów i zagłady Państwa Polskiego.

Trudno zaiste było zgodzić się z taką „periodyzacją“ dziejów naszych, która przy podziale treści na tomy i części przechodziła jakby do pewnego stopnia do porządku dziennego nad tak ważną, rzeczowo i metodologicznie, „cezurą“ periodyzacyjną, jak rozbiory Polski i podział dziejów na: przed- i po-rozbiorowe.

W ostatecznej redakcji książki to uderzające w „makiecie“ uchybienie zostało usunięte, co jest zmianą dodatnią, wyróżniającą korzystnie ostateczne ujęcie warszawskiej „Historii Polski“ nie tylko od „makiety“, ale i od wydanej przed paru laty po rosyjsku trzypomowej „Istorii Polszy“ Sowieckiej Akademii Nauk w Moskwie, która w I-szym swym tomie z pewnych względów doktrynalnych objęła dzieje Polski od czasów najdawniejszych aż do r. 1846.²⁾

Zbyt mało bowiem liczyła się z faktem rozbiórów Polski, jako z jednym z najważniejszych faktów w rozwoju naszych stosunków dziejowych. Pójście „Historii Polski“ pod tym względem drogą odmienną i własną stanowi duży plus, z punktu metodologicznego, zbliżając ją do poglądów dawnych naszych historyków.

W niniejszych „Spostrzeżeniach“ moich zajmuję się wyłącznie okresem dziejów naszych przedrozbiorowych — od czasów najdawniejszych aż do r. 1795, czyli do trzeciego rozbioru Rzeczypospolitej i wymazania jej, jako państwa niepodległego, z mapy Europy.

Dzieje te są przedstawione w obu częściach t. I-go ostatecznej redakcji „Historii Polski“ i w części I-szej t. II-go. Części te zresztą pomyślane są jako osobne „tomy“ i zaopatrzone są w osobne karty tytułowe, okładki oraz spisy treści.

Dla ułatwień technicznych w cytowaniu będziemy je cytowali, jako A (tom I, cz. I), B (tom I, cz. II) i C (tom II, cz. I).

„Makiety“ cytujemy, jako M, redakcję ostateczną, jako O.

REDAKCJA. WSPÓŁPRACOWNICY

Całości wydawnictwa zbiorowego patronuje Instytut Historii P.A.N. w Warszawie.

Redakcja (naczelną) wydawnictwa jest w rękach Tadeusza Manteuffla, a więc jest jednoosobowa, podczas gdy w „makiecie“ była ona kilkoosobowa (trzy a nawet jeżeli o t. II M. (od r. 1764) chodzi czteroosobowa: Manteuffel, Grosfeld, Leśnodorski, Kieniewicz).

Redaktorem (szczegółowym) obu części t. I-go O., A. i B., jest Henryk Łowmiański, zaś redakcję dwuosobową t. II-go cz. I-szej, O.C., (czasy Stanisława Augusta 1764-95) stanowią Stefan Kieniewicz i Witold Kula (tak jak w M.).

W opracowaniu O.A. (do połowy XV w.) wzięło udział wymienionych na karcie tytułowej ośmiu współpracowników (Bardach, Baszkiewicz, Gieysztor, Kaczmarczyk, Łabuda, Maleczyńska, Serejski, Szaniecki), zaś w O.B. ośmiu innych, wymienionych na karcie współpracowników (Arnold, Baranowski, Gierowski, Herbst, Lepszy, Piwarski, Wyczański, Żytkowicz). Poza tym są współpracownicy nowi, wymienieni w spisach treści obu tomów (A i B), oraz w przedmowie (O.A. str. 17), ale na karcie tytułowej są oni objęci tylko ogólnym określeniem: „inni“. Są to np.: O.A. — Skubiszewski; O.B. — Bogucka, Hoszowski, Wachowiak, Wiśniewski, także Mączak, Zientara — str. 17 O.A. Trudno natomiast doszukać się gdziekolwiek w O. nazwiska Tazbira, jako współpracownika „Historii Polski“, w którym to charakterze figuruje on w M.B., w spisie treści, str. 774. Prócz tego zarówno w M., jak w O. są ustępy, napisane przez Redakcję, np.: „Państwo Litewskie w XIV w. — O.A. str. 562 i 757 (Por. tamże str. 274 i 753, oraz str. 17).

Współpracownikami O.G. (czasy Stanisława Augusta) są: Bobińska, Herbst, Rostworowski, Rusiński, przy czym więcej, niż 1/3 część tego tomu opracowała Celina Bobińska.

A więc i w ostatecznej redakcji, jak widzimy, dzieło omawiane jest opracowaniem w prawdziwym tego słowa znaczeniu zbiorowym, zwłaszcza jeżeli dodamy, że autorami map i działów specjalnych, jak bibliografia, tablice chronologiczne, genealogiczne, są inne jeszcze osoby.

Nazwiska autorów poszczególnych rozdziałów są podane w sposób nader przejrzysty nie tylko w spisach treści, ale i u góry stron parzystych książki i nie budzą żadnych pod tym względem wątpliwości, czego nie można było powiedzieć o „makiecie“.

*

Może trochę zadziwić brak pewnych znanych i zasłużonych jeszcze przed wojną ostatnią nazwisk historyków, żyjących i w kraju obecnie będących, ale szczególne warunki, w których dzieło zainicjowane zostało i powstało, pod egidą P.A.N., tudzież cele, którym służy, i założenia ideowo-metodyczne, na których się opiera, okoliczność tę w dużej mierze tłumaczy.

ZAŁOŻENIA IDEOWO-METODOLOGICZNE

Przy porównaniu obecnej ostatecznej redakcji Historii Polski — O. — z prowizoryczną jej makietą — M. —, dostrzegamy liczne zmiany, przeważnie pożądane i z punktu widzenia prawdy naukowej i ze względu na ton, na „odor“, na atmosferę wszelkich rozważań i wywodów, które tak odstręczająco uderzały przeciętnego czytelnika polskiego w M.

Podkreślone to będzie i omówione obszerniej poniżej.

Natomiast, pozostały niezmienione i niewzruszone „założenia metodologii marksistowskiej“ (por. wstęp „Od Redakcji Naczelnej“ O.A. str. 6), które wzięto za wytyczną zarówno przy opracowaniu prowizorium makietowego, jak i ostatecznej postaci Historii Polski.

Z pozycji tedy „marksistowskiej“, jako jedynie słusznej, usiłują i autorzy poszczególni i liczny ich zespół, jażo całość, ująć całością dziejów narodu. Owa „pozycja marksistowska“, ów materializm historyczny, przewija się niby nic czerwona przez całość przedstawienia dziejów Polski, jak w M., tak w O. (i, dodajmy, — jak w moskiewskiej „Istorii Półszy“), jest jego podłożem ideowym, zarówno punktem wyjścia dociekań historycznych, najistotniejszym zaś celem, do którego się w nich zmierza, któremu się poświęca wszelkie wysiłki wykładu, jest przekonanie czytelnika, że materializm dziejowy i marksizm jest jedynie słuszną podstawą naukową w historii.

— „Czy marksizm jest nauką? Za mało panuje nad samym sobą, żeby mógł rościć sobie do tego pretensje... Nie znam doktryny bardziej zadufanej w sobie i bardziej odległej od faktów, niż marksizm“. Tak mówi dr Żywago. Widocznie wszakże ani trochę nie jest tym pasternakowskim osądem marksizmu przejęte kolegium redakcyjne i autorskie książki, i czy to, ulegając nakazom, idącym z góry, czy też w przeświadczeniu wewnętrznym o słuszności swego dawnego „makietowego“ stanowiska, kieruje się zasadami metodologii marksistowskiej w naświetlaniu wszelkich spraw dziejowych, w konstrukcji rzeczowej dzieła, w poszukiwaniach, nieraz karkołomnych, związków między „bazą produkcyjną“, podstawą ekonomiczno-społeczną, a mającą się wznosić ponad nią organicznie „nadbudową“ „procesu dziejowego“ w rozwoju stosunków ogólnospołecznych, ustrojowo-prawnych, politycznych, kulturalnych, wyznaniowych, obyczajowych, artystycznych, literackich itd.

Jednak nie dało się nieraz żadnym, nawet najbardziej przemyślnym rozumowaniom dialektycznym i teraz, przy stawianiu

ostatecznej kropki redakcyjnej nad „i“, zapełnić luki, ziejącej pustką między „bazą“ a „nadbudową“, wnioski bowiem, dotyczące tej nadbudowy, zgoła nie wypływały indukcyjnie z przesłanek źródłowych, „materiałowych i faktograficznych“. Wypadało tedy się ratować niejednokrotnie dedukcją, opartą o pewne tezy doktrynalne.

Owa pozycja marksistowska ze wszystkimi jej konsekwencjami jest to chyba jedna z najbardziej rażących „specyfik“ książki, jeden z najbardziej dających się odczuć ogólnych jej braków. Jest to wada, leżąca u podstaw, od samego początku opracowywania książki, jeszcze w jej stanie prowizorycznym (M.), choć, trzeba to przyznać, w redakcji ostatecznej (O.) uwydatniona w sposób mniej bojowy i propagandowy.

Jest to od początku jej pierwiastkowa pięta Achillesowa, A jak wiadomo: „Quod ab initio vitiosum est, non potest lapsu temporis convallescere“. Jest to „vitium originale“ książki, jej „grzech pierworodny“, który zaciążył nad nią od samego początku makietowego aż do ostatecznego redakcyjnego końca...

ZALETY DZIEŁA (O.)

Już przy omawianiu M. „Historii Polski“ wypadało podnieść różne jej zalety (Por. np. „Spostrzeżenia i uwagi krytyczne“ moje w „Kulturze“ paryskiej z r. 1957, Nr 7/8 i 9).

Z przyjemnością należy tu stwierdzić, że w O. nie tylko nie ubyło żadnej z wykazanych dawniej stron dodatnich, lecz nawet sporo ich przybyło. I to zarówno w tematyce, w treści książki, w sposobie jej ujmowania, w stylu i tonie wykładu, jak wreszcie w układzie i konstrukcji materiału, tudzież licznych korekturach szczegółowych.

a) t e m a t y k a

I. Na pierwszym miejscu wymienić by tu należało szerokie, o ile na to materiały źródłowe i dotychczasowe pozwalały — uwzględnienie spraw gospodarczych i społecznych. Życie wsi, warstwy chłopskiej w Polsce, najliczniejszej „produkcyjnej“ warstwy na ziemiach Rzplitej, jej podział („rozwarstwienie“), stosunek do ziemi, do ciężarów, które ludność włościańska ponosiła, jurysdykcji, której podlegała; technika rolna, wydajność ziemi, jej cena; zbiegostwo, jako jeden ze środków samoobrony chłopskiej, także powstania i bunty chłopskie: wszystko to omawiane jest w książce obszernie w szeregu rozdziałów, poświęconych tej

„bazie“ dziejów, rozrzuconych we wszystkich jej częściach. Np.:
A. — str. 118, 142-155, 260-263, 290-296, 368-379, 458, 489-508.
B. — str. 41-42, 78-107, 146-166, 416-448, 616-652, 665-684, 746
C. — str. 104-137, 233-244, 259, 287, 328, 358-361.

Podobnież miasta, stan miejski, rozwój i rozkwit, a później urząd organizacyjny cechowych, stan produkcji miejskiej; rzemiosło, przemysł, handel, banki, kurs pieniądza; walki wewnętrzne po miastach; układ ich narodowościowy, samorząd miejski, porządki miejskie: sprawy te autorzy książki usiłują przedstawić w sposób możliwie wyczerpujący i wszechstronny. Por.: A. — str. 145-150, 182-190, 263, 297-304, 379-400, 509-535. B. — str. 107-146, 450-495, 581, 652-675, 748-754, 793. C. — str. 137-183, 238, 265, 268, 331, 357-361.

2. Wszechstronność przedstawienia dziejów Polski, uwzględnienie interesów, dążeń i roli dziejowej różnych warstw społecznych, rozpatrzenie nie tylko materialnej kultury społeczeństwa, ale i życia duchowego, obyczajów, szkolnictwa, nauki, literatury i rozmaitych działów sztuki, zwłaszcza architektury, także ustroju i stosunków prawnych (tych ostatnich dotykając poniekąd najbardziej pobieżnie): jest może najbardziej cenną wartością wydawnictwa w jego ostatecznym ujęciu redakcyjnym, które niewątpliwie przewyższa pod tym względem inne dotychczasowe ogólne opracowania dziejów Polski. Łączy ono i zespala w organiczną całość wiadomości polityczne, które w swych książkach opracowali obszernie, nieraz świetnie, wysuwając je na plan pierwszy, tacy autorzy, jak Szujski, Bobrzyński, Konopczyński, Roepell i Caro, a także „The Cambridge History of Poland“ czy inni, z ujętymi tam w skrótowy sposób wiadomościami, podanymi w obszerniejszych zarysach specjalnych Rutkowski (dzieje gospodarcze), Brückner (obyczaj i kultura), lub Balzer i Kutrzeba (dzieje ustrojowe). W omawianym tu wydawnictwie wiadomości ze wszystkich tych dziedzin przedstawione są łącznie z historią polityczną w osobnych rozdziałach, niekiedy w sposób nader szczegółowy i wszechstronny, o wiele wszechstronniejszy, niż u tamtych autorów (Szujskiego, Bobrzyńskiego i innych).

3. Wszechstronność ta ma też charakter terytorialny. Stanowi bowiem zaletę „Historii Polski“ P.A.N., że zajmuje się ona obszerniej dzielnicami i terytoriami, które przez czas dłuższy znajdowały się poza granicami państwa Polskiego i o których na ogół mało mówiło się w ogólnych opracowaniach dawnych.

I tak więc: W sposób nawet bardziej niekiedy dosadny, niż w M., i szerzej, niż w dawnych ogólnych opracowaniach dziejów Polski, tu, w O., potraktowane są dzieje Śląska, która to prastara

dzielnica Polski z ogromną (niegdys) przewagą ludności polskiej wysła z górą 600 lat temu z jedności państwowej z Polską, wracając do niej dopiero po wskrzeszeniu Państwa Polskiego na skutek pierwszej wojny światowej w małej tylko części Górnego Śląska, w większości zaś terytoriów śląskich łącząc się z Polską po ostatniej wojnie. Sprawy Śląska są tematem wielokrotnie poruszonym w O. Np.: A. — str. 10, 130, 155, 206, 208, 308, 326-330, 335-419, 443, 451, 550, 587, 620-626. B. — str. 319-332, 565-574, 754, 772-785; C. — str. 183-196, i w in.

Tablica genealogiczna Piastów śląskich doprowadzona jest (w t. AO) aż do ostatniego z nich, Jerzego Wilhelma, ks. legnickiego, brzeskiego i oławskiego (+1675). Jak wiadomo, nie obejmuje ich swoimi wyjaśnieniami nawet słynna „Genealogia Piastów“ Balzera, ze względu na istniejącą już wówczas pracę niemiecką Grotefenda.

Podobnie, na wielkie uznanie zasługuje obszerniejsze potraktowanie dziejów Pomorza, i to nie tylko Nadwiślańskiego, Gdańskiego, ale i Zachodniego, Nadodrzańskiego tudzież ziemi Lubuskiej. Tablice genealogiczne książąt pomorskich (Pomorza Gdańskiego i Zachodniego), dodane do t. AO., sięgają aż do znanego z wojny trzydziestoletniej Bogusława XIV (+1637).

A oto rozdziały i ustępy (niektóre), poświęcone sprawom pomorskim w O.: A. — str. 209, 236, 312, 336, 345, 413-419, 437-448, 553, 626-640; B. — str. 332-343, 574-584, 694, 785-796; C. — str. 196-221.

*

Aczkolwiek w książce (zarówno w M. jak w O.) niejednokrotnie omawiane są sprawy Prus krzyżackich, później Prus książęcych, np. ciekawa notatka o powstaniu chłopskim w Sambii i Natangii (BO. str. 336-337), — zupełnie słusznie, już chociażby ze względu na lenną (feudalną) ich przynależność do Polski, w 11. 1466-1525 pod Krzyżakami, i w 11. 1525-1657 pod książętami. Jednak dzieje ich uwzględnia się w książce może zbyt mało, niż na to zasługuje ta prowincja, niegdys lenna Polski, niemczona bezlitośnie, wielki wpływ polityczny i kulturalny, w epoce reformacji zwłaszcza, wywierająca na Polskę, a dziś podzielona między PRL a Sowiety, które z Królewca zrobiły Kaliningrad.

A już szczególnie pokrzywdzone zostały dzieje Kurlandii, wiernie przy Polsce stojącego lennika i alianta przez dwa z górą wieki (1561-1795), za Kettlerów, za Bironów, włączając w to krótkotrwałe epizody Wettyńskie, aż do ostatecznego upadku Rzplitej w r. 1795 (ogółem ok. 15 krótkich luźnych wzmianek we wszystkich trzech rozpatrywanych tt. A, B i C), przy czym na uwagę

zasługiwałyby stosunek Kurlandii do insurekcji Kościuszkowskiej, o którym w O. „Historii Polski“ nic się nie mówi.³⁾

Obecna polityczna aktualność zachęcała niewątpliwie współpracowników „Historii Polski“, zarówno M. jak O., do obszerniejszego omawiania niektórych tematów, jak np. spraw Śląska czy Pomorza, wchodzących obecnie w skład PRL.

Niezależnie zresztą od tej „aktualności“, przedstawienie bardziej szczegółowe dziejów tych prowincyj w Historii Polski nie stoi w żadnej sprzeczności do prawdy dziejowej i z punktu widzenia naukowego jest merytorycznie całkowicie słuszne: jest zaletą książki.

Niestety, taż „żarząca się aktualność chwili obecnej“ spowodowała też pewne tematyczne niedomówienia i luki, sprzeczne z logiką naukową, które stanowią poważne uchybienia naukowe i rysy ujemne książki. Wypadnie je poruszyć niżej osobno.

b) cytaty

Niezmiernie rażące i przykre były w makiecie (M.) cytaty i powoływania się na „klasyków marksizmu-leninizmu“, których nazwiskami chlustano wprost w oczy czytelnikowi M.. Są one tam nie tylko wymienione na miejscu naczelnym w wykazie ważniejszych opracowań (ujęte w osobną rubrykę: Marks, Engels, Lenin, Stalin, Bierut — MB. str. 699-700), ale wielokrotnie cytowane i przytaczane w tekście i w przypisach (por. Kultura 1957, Nr 7/8, l.c. str. 64).

Tutaj w O. tekst jest pod tym względem „quantum mutatus ab illo“! Z wykazu bibliograficznego ważniejszych opracowań w O.B. str. 833-34, co odpowiada wymienionym M.B. str. 699-700, rubryka naczelna i jakby „honorowa“ owych „klasyków marksizmu-leninizmu“ zniknęła całkowicie, zaś w O. w tt. A i B (według wykazu autorów) nazwisko Marksa przytoczone jest dwukrotnie, Engelsa — trzykrotnie, Lenina jednokrotnie, Stalina i Bieruta — ani razu. I to jedynie wzmiankowane są w wykazach bibliograficznych, lecz nigdzie w tekście w formie cytat lub w przypisach. Jedynie w O.C. (nie posiadającym indeksu) Marks i Engels cytowani są w tekście aż pięciokrotnie (Marks str. 417, Engels str. 15, 363, obaj razem — str. 279, 287).

W porównaniu z tym, co się działo w M., są to już rzeczy łatwe względnie do zniesienia i do strawienia i odbierają wy dawnictwu w O. jego poprzedni antynaukowy charakter oraz przykry posmak i drażniący „fetorek“, który tak bardzo raził w M. Zaznaczyć należy, że obfite skreślenia przytoczeń i cytat kla-

syków marksizmu-leninizmu w O. w porównaniu z M., nie po- ciągnęło najmniejszej szkody dla wydawnictwa. edvż nie wnosily one do rzeczy nic nowego, nic odkrywczego: byly to najczesciej banalne i pospolite ogólniki oraz truizmy bez jakiegokolwiek glębszego znaczenia rzekowo-naukowego. Likwidacja ich i pozby- cie się w O. oczyścilo tylko atmosferę książki. Ze owa likwidacja (czy „purgacja“ lub „czystka“) nie byla rzeczą małą ani łatwą, stwirdzą to następujące chociażby jej przykłady, bynajmniej nie wszystkie, które tu przytaczam:

(Marks = Mr, Engels = E, Lenin = L, Stalin = S — w skrótach).

Tom A: O str. 28 (M str. 24 E), O s. 36 (M s. 30 Mr E), O 58 (M44E), O 59 (M 45 E), O 69 (M 54 Mr), O 128 (M 107 S cytāt z „Ekonomiczne problemy socjalizmu“), O 131, 132 (M 109, 110 Mr, E, Mr), O 270 (M 240 Mr, E), O 273 (M 243 S), O 370 (M 333 E, Mr), O 372 (M 335-6 Mr), O 421 (M 378 E: opuszczony cytāt o „dialektycznym procesie“ w feudalnej Europie ze studium „O upadku feudalizmu i początkach burżuazji“), O 452 (M 410 L), O 474 (M 435 E), O 478 (M 438 E), O 488 (M 447 S: usunięty cytāt z jego rozprawy „W sprawie marksizmu w języ- koznawstwie“), O 498 (M 456 Mr: usunięty cyt. z „Kapitału“), O 525 (M 482 E), O 535 (M 487 S: usunięte jego zdanie o Pio- trze W. z „Rozmowy z niemieckim pisarzem Emilem Ludwigiem“ w porównaniu z Kazimierzem W.), O 536 (M 488 E: zdawkowe zdanie jego z listu do Józefa Blocha), O 540 (M 492 S: usunięty ogólnikowy urywek z „Orędzia Generalissimusa Stalina z okazji osiemsetlecia Moskwy“); O 543 (M 496 E)...

Tom B: O 51 (M 44 E: nazwisko jego, jako autora pew- nych „zasadniczych wypowiedzi“, usunięte), O 66 (M 59 Mr: skreślony ustęp z „Kapitału“), O 69 (M 60 E: skreślony ustęp z art. „Kakoje dzieło raboczemu klasu do Polszy“), O 77 (M 69 E: nazwisko jego skreślone, choć w O. pozostawiono jego zdanie o Polsce, jako „karczmie zajezdnej“ za Sasów), O 104 (M 92 Mr), O 112 (M 100 Mr: zdanie jego o cechach w O. pominięte), O 141, 144, 145 (M 122, 123, 124 E), O 167 (M 126 E), O 261 (M 185 E: skreślone zdanie jego o kościele, jako ostoi feudalizmu), O 262 (M 186 E)...., O 290 (M 205 E)...., O 364, 366, 381 (M 292, 294, 311 E), O 480 (M 475 S i L: stalinowska definicja narodu i kla- syczne sformułowanie Lenina — opuszczone), O 681 (M 562 L), O 630 (M 525 Mr: skreślony, zgoła zbędny ogólnik, wyjęty z „Ka- pitału“, o bojarach naddunajskich), O 681 (M 562 L), O 699 (M 579 E), O 718 (M 596 Mr: opuszczony urywek z „Secret Diplo- matic History“... dotyczący znaczenia ujść Newy dla Rosji, ale nie związany bezpośrednio z Polską), O 830 (M 684 S: usunięty

ogólnikowy ustęp z rozprawy „W sprawie marksizmu w językoznawstwie“)...

Tom C: O 295, 296 (M 233 Mr E), O 339 (M 346 Mr), O 416 (M 370, 371 Mr E)...

Sprowadzenie liczby cytaty powyższych z „klasyków marksizmu-leninizmu“ do rozmiarów względnie przyzwoitych (aczkolwiek nie redukcja ich całkowita), zwiększa niewątpliwie powagę wydawnictwa, zmniejszając jednocześnie w sposób pożądaný jego charakter propagandowy i podnosząc zaufanie czytelnika do książki.

Jest więc połączone z korzyścią dla naukowej strony dzieła i dla honoru redakcji i współpracowników, których chroni przed posądzeniem o zbyt ni opportunizm czy przypochlebność jakąs lub nadmierną skłonność do ulegania nakazom odgórnym i pozanaukowym, a wreszcie z korzyścią także — dla czytelnika dzisiaj i w przyszłości.

Toteż zabieg ten w kierunku likwidacyjnym owych cytaty, tak nadmiernie obfitych w M., należy uznać za dużą zaletę O. „Historii Polski“.

c) z ł a g o d z e n i e t o n u

Rażący był w M. ton bojowy, napastliwy, pełen lekceważenia, a nawet niekiedy pogardy w stosunku do dawnych naszych historyków nieraz bardzo zasłużonych. W różnych miejscach M., a zwłaszcza w rozdziałach, omawiających historiografię tych czy owych okresów czasowych lub zakresów rzeczowych, nazywa się ich w czambuł historykami „burżuazyjnymi“, który to termin w stosunkach „zakurtynowych“ uchodzi już sam przez się za obrzęę nielada. Uważa się ich często za przedstawicieli reakcji, nie bezstronnie, lecz z punktu widzenia „reakcyjnego“ oceniających przeszłość.

Zarzuca się w M. historykom przedwojennym fideizm i idealizm, nacjonalizm i solidaryzm, które, albo łącząc się wszystkie razem, albo pojedynczo towarzyszą pracom niemal wszystkich historyków „burżuazyjnych“. W nich też — według M. — biorą początek wszystkie ich błędy metodologiczne i rzeczowe.

To negatywne stanowisko wobec historiografii polskiej przedwojennej łączy się z bardzo na ogół dodatnią, pochlebną oceną działalności historyków powojennych, „marksistowskich“ polskich tudzież z niezmiernie kurtuazyjnym traktowaniem i przecenianiem zasług naukowych na polu badań w zakresie różnych zagadnień z dziejów polskich, historyków sowieckich.

Jeżeli tak było w M., to w O., trzeba to przyznać, widoczne jest duże złagodzenie tego przykrego bojowego, napastliwego tonu w stosunku do dawnej historiografii naszej, unikanie w stosunku do niej wypowiedzi obraźliwych i lekceważących (aczkolwiek nie zawsze!) oraz zbędnych ukłonów i sądów nazbyt pochwalnych o historiografii „radzieckiej“, która niedawno złożyła w rosyjskim akademickim wydaniu „Istorii Polski“ tak smutny i niefortunny dowód stroniczości naukowej i niezrozumienia dziejów Polski.

Złagodzeniu i modyfikacji uległy też tu i ówdzie (choć bynajmniej nie wszędzie!) sądy ostre i kategoryczne o pewnych zagadnieniach, budzące podejrzenie, że podyktowane zostały przez nacisk warunków zewnętrznych z góry lub też zdradzające wpływ pewnych stanów emocjonalnych w stosunku do tych zagadnień autorów, więcej, niż oparcie ich na faktach, ze źródeł przejętych.

Oto przykłady:

Tom A: O str. 22 — nie ma mowy o „obciążeniach burżuazyjnej nauki archeologicznej i historycznej“, o czym się mówi w M. str. 17; O str. 61 — „Upadek świata antycznego...“, w M. str. 47 nietrafnie „Upadek świata niewolniczego...“; zdanie M. s. 58 zgola niesłuszne o nacisku „ideologicznym“ „klasy rządzącej“) na S. Smolkę i K. Potkańskiego w O. s. 73 skreślone; w M. s. 59 „stańczykowscy historycy“ w różnych żywotnych sprawach „zajmowali pozycję skrajnie reakcyjną“, w O. 73-4: „pozycję reakcyjną“ tylko; O. 79 skreślone wyrażenie M. 64: „historyków burżuazyjnych“; O. s. 83 — skreślony ustęp M. s. 67, zaliczający PPS do odłamów burżuazji, czego nie można było przyjąć bez zastrzeżeń; w M. s. 71-2 ostro się zwraca do Haleckiego „ściśle związanego z Watykanem“, który wyrósł na głównego ideologa tzw. federalizmu, „mającego“ — według M. — „pod maską wolnego związku narodów zapewnić panowanie burżuazyjno-szlacheckiej Polski nad Litwinami, Ukraińcami, Białorusinami...“ (s. 72) O. mówi o działalności historiograficznej Haleckiego krócej i łagodniej (s. 87), że ją „głęboko przenika apologia unii Polski z Litwą; O. 97 i M. 82 — zawierają ten sam (nie skorygowany w O.) zbędny, mało zasłużony ukłon i sąd pochlebny o badaniach historyków „radzieckich“ nad „podstawowymi zagadnieniami dziejów feudalnej Polski“; O. s. 114: słusznie opuszczone zdanie M. s. 96 o rzekomym obaleniu „teorii normańskiej“ pochodzenia Rusi, w której M. chciała widzieć „broń ideologiczną historiografii feudalnej i burżuazyjnej przeciw masom ludowym“; O. s. 191 — wykreślone zostało zdanie z M. s.

162: „Biskupi stali się niebawem wielkimi feudałami“ (łącznie z paru innymi zmianami w tekście; O. 200 — czytamy: „Niepomysłne w skutkach okazało się zajęcie Grodów Czerwieńskich“ przez Chrobrego (gdyż osłabiło pozycję Polski na Zachodzie wobec roszczeń niemieckich), — w M. było: „groźne w skutkach“ przy czym też opuszczono w O. zdanie M. 170 o ciążyu Grodów Czerwieńskich „ku Rusi Kijowskiej“; O. 203 — mówi się o tzw. przez kronikarza „poronionych książętach“ którzy, jak Masław na Mazowszu, po Mieszku II, około r. 1037, tu i ówdzie objęli władzę: „Widocznie ci nowi władcy, uzurpując władzę monarchiczną, starali się dążyć do uzależnienia od siebie szerokich mas chłopskich i do wzmocnienia ich ucisku“. W M. mówiło się (s. 173): „Jest rzeczą oczywistą, że nowi ci władcy, uzurpując...“ itd. W ten sposób dedukcyjnemu twierdzeniu M. odebrano — i słusznie — przez użycie słowa „widocznie“ w O. dużo z kategoryczności sądu w M.; O. 245-6 — jest mowa o tym, że piśmiennictwo, uprawiane w języku łacińskim, zahamowało na pewien okres rozwój piśmiennictwa rodzimego (słusznie!) zamiast kategorycznego twierdzenia M. 216: „zahamowało na szereg wieków“; tamże (O. 246) usunięty został w związku z tym ustęp (przesadny!) o jednoczesnym rozwoju „wspaniałego“ piśmiennictwa ruskiego (M. 216); O. 250 — złagodzony tytuł: „Źródła wytwarzane przez klasę panującą w związku z jej działalnością gospodarczą“, zamiast podanego w M. 222: „źródła wytwarzane w związku z eksploatacją feudalną“, i podobnie dalej w tekście; O. 261 — „dorobek literatury najnowszej“ zastąpił „dorobek literatury marksistowskiej“ w M. 232, przy czym skreślone zostało z tego dorobku (o ciężarach ludności chłopskiej) nazwisko autorki „radzieckiej“ L. Razumowskiej (M. 232); O. 262 — „stosunki wewnątrz stanu szlacheckiego“, zamiast „społecznej bazy stanu szlacheckiego“ w M. 232; O. 262 czytamy: „Zasługa kilku badaczy zamiast jak w M. 233: „Zasługa literatury burżuazyjnej“; podobnie określenie „lit. burżuazyjna“ skreślone O. 263 (poz. M. 233); M. 234 — „marksistowska analiza rozwoju miast“: w O. 264 — „analiza rozwoju miast“. W ogóle, przeciwstawienie „marksistowskiej“ historiografii — „burżuazyjnej“ jest o wiele radsze w O., niż w M. Dalsze „złagodzenia“ tonu: M. 235 — „Jednostronny i fałszywy“ pogląd Szujskiego, w O. 264: „Jednostronny i niesłuszny“ pogląd; M. 235 — mówi, że literatura burżuazyjna „zafałszowała“ sprawę rozdrobnienia feudalnego w XII i XIII w., w O. 264: literatura ta („dawna“) nie była w stanie wyjaśnić; jeden z autorów, który w O., podobnie jak w M., sroży się w dalszym ciągu, choć trochę może łagodniej,

przeciwno dawnej, „idealistycznej“ historiografii „burżuazyjnej“, z uznaniem mówiąc o najnowszej, pisanej z innej „pozycji“, nie nazywa już jednak swojej własnej pracy, pisanej, jak zaznacza „w oparciu o założenia materializmu historycznego“ „gruntowną“, jak to było w M. 236, lecz tylko „obszerną“ (por. O. 266); M. 237 — „Dorobek literatury burżuazyjnej“, O. 266 — „Dorobek literatury“; M. 237-8: „w literaturze burżuazyjnej... próby uogólnień... są z reguły fałszywe“, ale w O. 267: „Obszerne studia poświęcono...“, ale „próby uogólnień... przeważnie nie są trafne“; O. 279 — słusznie został tu opuszczony ustęp z M. 250 o rzekomych próbach kurii papieskiej, by skłócić Polskę i Ruś Halicko-włodzimierską dla ułatwienia latynizacji tej ostatniej; w O. 280 — nie mówi się o Rusi Halickiej zagarniętej uprzednio (przed Ludwikiem) przez Polskę, o czym się mówiło w M. 251; O. 281 — „unia personalna Polski i Litwy za Kazimierza Jagiellończyka“, gdy w M. 252 „unia czysto personalna“; M. 290 — mówi o tym, że zakony żebracze osiągały przez swoją działalność stopień zaostrzającej się walki klasowej chłopstwa i ludności miejskiej (w końcu XIII i początkach XIV w.), co odnośny autor zdaje się uważać za szkodliwe, jako sprzyjające wytwarzaniu się solidaryzmu społecznego, — sąd ten (czysto dedukcyjny) jest usunięty w O. 321; M. 293 — zdanie (dedukcyjne), że zwiększenie świętopietrza „całym swoim ciężarem legło na ludność chłopską“, rażące swą kategorinością, usunięte zostało w O. 325; M. 322 — o cudach, które rzekomo zdarzyły się w katedrze płockiej, — O. 354 ostrożniej: „które miały się zdarzyć w tamtejszej katedrze“; M. 398 — o polityce pomorskiej Władysława Łokietka: „Burżuazyjni historycy fałszywie przedstawiali politykę polską w tej sprawie“, — O. 440: o wiele łagodniej — „Politykę polską w tej sprawie przedstawiano w historiografii często w sposób uproszczony“; M. 411 — „wbrew poglądom większości literatury burżuazyjnej“, O. 453: „wbrew poglądom większości dawniejszej literatury“; O. 480 — skreślone kategorię zdanie M. 440 o inkwizycji z jej terrorem, jako o narzędziu obrony monopolu religijnego i ustroju feudalnego; O. 494 — Nauka... M. 451 — „Nauka burżuazyjna...“

I w wielu innych miejscach tomu A zauważyć możemy podobne „złagodzenia“ tonu, niekiedy wszakże tuż obok sądów i wyrażen ostrych i napastliwych (np.: O. 525, 535, 562, 565, 591..., Por. M. 482, 487, 499, 511, 513, 540...)

Podobnie jest w tomie B. O. 43 — „W dawniejszej historiografii“ zamiast M. 37: „historiografii burżuazyjnej“, ale na tychże stronach O. i M., 43 i 37-38 jest mowa o sformułowaniach „hi-

storiografii burżuazyjnej“; w M. 37 i 38 głęboki ukłon się składa „historykom radzieckim“, szczególnie Grekowowi, jako że on „pierwszy próbował wskazać na szeroką prawidłowość zmian“ w położeniu chłopów w Europie środkowej i wschodniej i w rozwoju folwarku (1948). Aliści ten sąd pochlebny o zasłudze Grekowskiego został skorygowany w O. 43, jako że już przed nim, o lat 18 wcześniej, wskazywał na to samo i tę samą myśl rozwijał ś.p. J. Rutkowski (1930). O. 49 — „Ekspansja na wschód“ to roztropniejsze określenie zastąpiło słusznie mające mało w sobie sensu pierwotne określenie w M. 43: „Ekspansja polskiej magnaterii na wschód“; M. 54 — „historiografia burżuazyjna poszła drogą świadomego zafałszowania prawdy historycznej“..., ale O. 60: „historiografia burżuazyjna starała się wykazać“; M. 67 — „Agresywne dążenia wschodnie...“ zastąpione w O. 75: „Polityka wschodnia“; O. 105 — słusznie opuszczony jest mało prawdopodobny ustęp z M. 93, jakoby „jednym z celów zawarcia unii lubelskiej była dla szlachty polskiej chęć zlikwidowania ucieczki chłopów polskich w kierunku wschodnim“; M. 147 — ostry osąd polityki papieskiej (w XV w.), że nie chodziło jej wcale o wyzwolenie podbitych przez Turcję ludów, ale jedynie o własne doraźne interesy, zmodyfikowany został w O. 191: „papiestwu przy montowaniu krucjat antytureckich nie tyle chodziło o wyzwolenie podbitych przez Turcję ludów, co głównie o własne polityczne interesy:...; twierdzenie M. 170 — że do osłabienia ruchu egzekucyjnego w XVI w. przyczynił się m.in. „podsycany przez propagandę katolicką strach przed wojną chłopską“ zostało słusznie skreślone w O. 234; zdanie M. 202, iż niektóre przepisy, zastrzegające dyscyplinę kościelną (w ustawach soboru trydenckiego) „nie odpowiadały chciwym zysku księżom“ złagodzone zostało w O. 284: szereg przepisów „nie zawsze mógł odpowiadać dążeniom prałatów“ (zwłaszcza zakaz łączenia godności kościelnych); M. 244-5 — nazywanie zakonów „oddziałami propagandowymi“ kościoła i twierdzenie, że „kościół był twierdzą feudalizmu, jego obrońcą i głównym filarem“ opuszczono w O. 319; słusznie O. 334 wykreślono zdanie o szarwarkach, jako o pańszczyźnie (M. 258); M. 301 — „Feudalne doktryny reakcyjno-katolickie“ zostały w O. 371 zamienione na łagodniejsze: „Doktryny konserwatywno-katolickie“; M. 304 — o Modrzewskim: „Był przeciwnikiem magnackiej polityki wschodniej i gorącym obrońcą pokoju“, w O. 376: mówi się tylko, że „gorąco bronił idei pokoju“, ale nic się nie wspomina o sprzeciwianiu się polityce wschodniej; M. 308 — do działalności Kromera, związanej z kontrreformacją przyklepa się etykietę „społecznego uwstecznienia“, — opuszcza się

to negatywne orzeczenie w O. 380, zaznaczając natomiast jego „troskę o sprawę Pomorza i Warmii“; M. 318 — „Głównym przeciwnikiem praw języka polskiego był kościół“, ale O. 391: ostrożniej i słuszniej: „Głównym obrońcą łaciny był kościół“; w M. 418 — tytuł długi i niestosowny: „Unia brzeska, jako środek polskich feudałów do wzmocnienia ucisku klasowego i narodowościowego na Ukrainie i Białorusi“, — w O. 523 krótko i właściwie: „Unia brzeska“; O. 622 — „Tradycyjna historiografia“ zastąpiła poprzednią (M. 520) — „burżuazyjną“; w M. 621 — o ciągnięciu z wojny siedmioletniej zysków przez „latyfundystów wschodnich“, których makieta szczególnie surowo ocenia, — w O. 765: mówi się o zyskach latyfundystów w ogóle, bez określenia „wschodnich“; po przedstawieniu w O. 799 ciemnoty, fanatyzmu i zabobonu w epoce saskiej, do zdania: „Typowe dla tego okresu były częste procesy o „czary“ i prześladowania „czarownic“ dodane zostało zdanie wtrącone: „zresztą (tak było) nie tylko w Polsce, ale i w innych krajach Europy“, — które przez to zestawienie w znacznej mierze i słusznie łagodzi poprzednie wywody (nie było go w M. 667)...

To są tylko wybrane przykłady złagodzonych wyrażen i zwrotów w tomie B, znalazłyby się i inne (obok nie zmienionych), chociażby np.: O. 510, 513, 514, 520, 524, 531, 548, 551, 554, 565, 584, 589, 606, 708, 718,... Por. M.: 405, 417, 418, 419, 428, 440, 442, 445, 455, 474, 495, 512, 588, 594. Poza tymi znaleźć by można w tym tomie także inne jeszcze przykłady.

Wreszcie w tomie C. O 19 — w okresie imperializmu, cechy postępowe twórczości takich pozytywistycznych historyków warszawskich, jak Korzon, Smoleński, Rembowski, „ustępowały miejscą nacjonalistycznemu tuszowaniu konfliktów społecznych“ „w imię jedności narodowej“, podczas gdy w M. 26 mówiło się w tym ustępie o „nacjonalistycznym fałszowaniu“ tychże konfliktów; O. 68-71 — aczkolwiek surowy osąd spotyka tu konfederację barską, jednak nie pozbawiony pewnego zrozumiałego sentymentu ze względu na jej hasła niepodległościowe. Sumienie podniesiono tu, że najdłużej (do 18 VIII 1772) broniła się Częstochowa; brak było tych momentów w M. 94-97; O. 77 — pomimo iż podobnie, jak w M. 100-101, usiłuje się i w O. usprawiedliwić udział Rosji w I-szym rozbiórce i zmniejszyć jej winę, wszakże przytacza się znamienne zdanie, którego byśmy próżno szukali w M.: „Nie zmienia to jednak faktu, że na Rosji carskiej, jako mocarstwie, mającym od r. 1764 głos decydujący w sprawach polskich, ciąży odpowiedzialność za rozbiór, jako całość“; O. 233 — wstawione stwierdzenie zależności Rady Nieustającej od

Stackelberga, czego nie ma w M. 160; O. 262 — opuszczony trzywierszowy urywek o „szlacheckim nacjonalizmie“ Kołłątaja i „reformatorów“, co było w M. 190; O. 289 — skreślone: „burżuazyjnej historiografii polskiej“, jak było w M. 229; o straszliwej rzezi Pragi, którą, jak wiemy, wieśniaczki w „Panu Tadeuszu“ „znały z pieśni i powieści“ i przypomniały sobie „ze łzami boleści“ na kartach M. 359-360 mówiło się międko: gdy „beznadziejny opór obrońców dogasł“ „zwycięzcy wzięli odwet na mieszkańcach Pragi za kwietniowe dni warszawskie“, a więc w pewnej mierze jakby tłumacząc okrucieństwo zwycięskiego Suworowa i Rosjan. W redakcji ostatecznej książki podaje się krwawe wyniki zdobycia Pragi i stwierdza się krótko: „Praga uległa grabieży i rzezi“, co jest i słuszniej i przyzwoiciej (O. 365-360). „Zajęcie ziem litewskich“ skutkiem rozbiorów, przez Rosję, według M. 359, było raczej wydarzeniem pomyślnym, albowiem „zahamowało w następstwie proces polonizacji Litwy“, nie mówiąc już o (rzekomy) „ułatwieniu jej dostępu do morza“. Zapominać więc zdaje się makieta o całym piekle „depolonizacji“ Litwy zwłaszcza w drugiej połowie XIX w., w okresie po-murawiewowskim, kiedy to przez lat z górą czterdzieści (aż do r. 1905) w zaborze rosyjskim zakazany był druk książek litewskich (antykwa), a ludność cała poddana bezwzględnej rusyfikacji. Toteż powitać należy z uznaniem, że w O. 363 uważa się jedynie, jakoby dostanie się Litwy pod panowanie Rosji doraźnie „poprawiło jej warunki rozwoju gospodarczego przez ułatwienie dostępu do morza“, co zresztą również może być zakwestionowane. O błogich skutkach „zahamowania polonizacji“ pod berłem carów białych czy czerwonych już się nie mówi...

Można by przytoczyć jeszcze nieco przykładów zmodyfikowania tonu wyrażeń i w tym t. C. np.: O. 264 (por. M. 193), O. 277 (M. 206), O. 287, tytuł (M. 227), O. 358 (M. 362)... Jest ich wszakże bardzo niewiele, nie tylko dlatego, że t. C. liczy o połowę z górą stron mniej niż t. B, ale także ze względu na to, iż widocznie autorowie, których ten tom jest dziełem, mniej byli skłonni do przeprowadzania w redakcji pierwotnej zlagodzeń, poprawek i modyfikacyj. Zwłaszcza pióro niewieście nader czynne przy opracowywaniu tomu, okazało się szczególnie pod tym względem sztywne i odporne, oraz wyjątkowo często sięgające do współczesnej propagandowo-zakurtynowej frazeologii (fideistyczna koncepcja C. 16, dzieło solidarystyczne 19, problematyka, baza, reakcja, burżuazja 31, postulować 242, klasycy marksizmu 279, przedkapita-listyczne procesy, doły społeczne, biedota miejska, preburżuazja 416-419, i feudalizm, feudalizm ustawicznie ciągle aż do znudze-

nia powtarzający się w różnych odmianach i przypadkach...) Nie wyszło to na korzyść naukowego charakteru książki.

Na ogół wszakże usiłowania podjęte w redakcji ostatecznej książki, w jej tomach A, B i C, w kierunku rozszerzenia treści na tematy dotąd nie uwzględniane dostatecznie, usuwania cytat zbędnych tudzież ściśnienia tonu nazbyt bojowego i ostrego w polemikach lub jednostronnie chwalczego kiedy indziej, są w O. widoczne i stanowi jej oczywistą zaletę.

„DRĘTWA MOWA“. RAŻĄCE OSOBLIWOŚCI STYLU

Styl takiego wydawnictwa, jak omawiana „Historia Polski“, przeznaczonego może nie dla jednego pokolenia narodu, a na które, ze względu na koszty, z jego opublikowaniem związane, społeczeństwo nie często pozwolić sobie może, winien być dostosowany do jego roli w pewnej mierze „pomnikowej“: winien odznaczać się prostotą, ale i „powagą“ zarazem, ma być zrozumiały, wolny od wszelkiej dwuznaczności, od rażących naleciałości obecnej „drętwej mowy“ i modnej dziś gwary pseudo-naukowej. Słowem, ma odpowiadać sposobowi pisania naszych dawnych najpoważniejszych dzieł historycznych.

Zaznaczyć tu trzeba, że w porównaniu z „makiętą“ i dający mi się tam dostrzec uchybieniami stylowymi, jest w ostatecznej redakcji bezwarunkowo lepiej pod tym względem, ale zgoła nie wszędzie i nie we wszystkim.

Oto dowody i przykłady.

Uderza przykró nadużywanie wyrazów obcych, niedostatecznie zakorzenionych w języku, np.: baza, bazujący w różnych połączeniach słownych — baza społeczna, baza feudalna, baza materiałowa, źródłowa — A ii, 71, 73... B. 68, 248... C 34, 296...; procesy dziejowe (wyrażenie nadużywane aż do znudzenia — A 8, 8, 10, 10, 11, 12, 14, 15, 68, 270..., problematyka (wyraz bardzo często i z upodobaniem dzisiaj używany w studiach naukowych, w prasie, w wypowiedziach ustnych w kraju) — A 10, 15, 15, 16, 16, 88, 268, 269..., B 44, 46, 51, 56, 60..., C 20, 30, 31, 32...; specyfika — A 7, 10, 16, 16, 420..., B 46, 62, 192, 246...; komunikatywność — A 140... C 416...; postulować, postulowany, postulujący (zamiast po prostu: żądać, wymagać, domagający się) — B 232, 362, 376, 762, C 48, 235, 252, 258, 278, 284, 284, 392, 392...

Także: biedota miejska i wiejska, burżuazja i preburżuazja, doły społeczne, eksploatacja feudalna, procesy przedkapitalistycz-

ne i wczesnokapitalistyczne, procesy rozwarstwienia, regres i regres, prześledzić, przebadano i zaplanowano, relikty, relikcja, robocze syntezy i założenia, utowarowienie wsi... Materiałowe przyczynki, providencjonalistyczny pogląd, fideistyczne stanowisko, faktograficzne osiągnięcia...

Oczywiście, wyrazy i zwroty tutaj wyżej podane i im podobne nie są może złe same w sobie, zastrzec się wszakże należy przeciwko ich zbyt pochopnemu i częstemu (niekiedy po kilka razy na stronie) ich używaniu i nadużywaniu.

Groźne natomiast i najbardziej drażniące są dość często spotykane, i w M. i w O., rusycyzmy, których w obecnych warunkach wystrzegać się należałoby za wszelką cenę, i z tekstu ostatecznego usunąć koniecznie.

Najczęstszymi chyba są wyrazy takie, jak pojawiać się, pojawienie się zamiast ukazywać się, ukazanie się, lub przynajmniej zjawiać się, zjawienie się, także przejawiać się, zamiast ujawniać się... Zaledwie w kilku miejscach O. zostały one skorygowane. Ukazują się one na przestrzeni wszystkich tomów A, B, C, i sięgają liczby paru setek. (Bardziej wybaczalne są rusycyzmy, te i inne, w publikacjach krajowych, ze względu na wpływ, idący ze wschodu, z ubolewaniem stwierdzić należy, że rusycyzm w rodzaju „pojawiać się“ i pochodnych coraz częściej zauważyć się daje w prasie i drukach, ukazujących się na emigracji).

A oto inne wyrazy, wyglądające na rusycyzmy, które dostrzegamy w O.: przechwytywali (A 272, M. 242), zamiast przejmowali; przechwycić (A 385, M. A 348), zamiast przejąć; przemieszczali się (A 498, M. 456), zamiast przenosili się, przechodzili; rubieżny (A 562, M. 511), zamiast pograniczny, kresowy, przyjęło formy (B 482, M. 487), zam. przybrało; prowincje przybałtyckie tak bardzo przypominające „Pribaltijskij kraj“ (B 693, M. 574), zam. prowincje nadbałtyckie; przyjęło skalę (C 358, M. 361, „była dziełem na skalę“), zam. przybrała skalę...

Już nie do rzędu rusycyzmów, ale zwykłych myłek i błędów językowych zaliczyć należy następujące wyrazy, przytoczone tu dla przykładu: Persjanie O. B 750, zamiast persjarze, w znaczeniu: przybywający ze wschodu wytwórcy pasów litych i tkacze kobierców (wytwórnice same zwano „persjarniami“ w XVII i XVIII w.). Poza tym w O. w t. C: połądzki, winno być „połagowski“ (od Połaga), tak zawsze mówiono w XVIII i XIX w. C 80 (M. 100); proboszcz królewiecki Oleck (C 221) winno być „Olecki“, w M. 277 było dobrze — „Olecki“; uniwersał królewski nawoływał i gromił w r. 1791 „ziemiaństwo i grody“ (C 281),

oczywiście być powinno: „ziemstwa i grody“ (por. M. 209); „lub“ (C 347) winno być „lud“ (por. M. 366 — dobrze)...

Znalazłoby się nieco innych podobnych uchybień, choć sporo innych, w porównaniu z M., w O. uległo poprawieniu, np.: Pregoła (O A 342 por. M A 310 Gregoła); blechy (płócienne): O A 519 por. M A 447 blachy) itd...

Nie podobna wdawać się w szczegóły. Z przytoczonych i omówionych tutaj przykładów, widzimy, że strona językowa ostatecznej redakcji „Historii Polski“, choć na ogół poprawna i poprawniejsza od stylu „makiety“, zyskać by mogła wiele przy poddaniu jej bardziej dokładnej pod tym względem rewizji, połączonej z usunięciem rażących osobliwości „drętwiej mowy“.

FEUDALIZM

Ale najprzykrzej uderzającym w dzieło omawianym jest nadużywanie wyrazu *f e u d a l i z m*, feudalowie, feudalny i innych pochodnych w najróżniejszych formach, przypadkach i kombinacjach.

Używa się przy tym tego wyrazu w O., jak się używało w M., nie w dawnym, powszechnie w studiach i książkach historycznych przyjętym znaczeniu, kiedy w nauce historycznej polskiej ustalił się pogląd, że w Polsce, w ścisłym zachodnio-europejskim tego słowa znaczeniu feudalizmu prawie nie było, z wyjątkiem tylko stosunku do Prus, Kurlandii, a dawniej do Mołdawii i Wołoszczyzny, oraz w stosunkach wewnętrznych dawnej Litwy i w rzadkich kilku innych wypadkach (np Kielmy — dobra lenne na Żmudzi). Tutaj, bez jakiegokolwiek wyjaśnienia czy omówienia tej ważnej sprawy używa się tego wyrazu w znaczeniu o wiele szerszym, niż się w mowie polskiej używało dawniej i zazwyczaj, — w znaczeniu zależności człowieka od człowieka, poddanego, chłopca od pana, nawet pracownika od pracodawcy, a więc zgoła inaczej, niż się utarło w dawnej naszej literaturze naukowej, a zgodnie z tym, co widzimy u pisarzy marksistów, zwłaszcza sowiecko-rosyjskich (por. J. Stalin „Ekonomiczne problemy socjalizmu“, Warszawa, 1952). Przyjmuje się, oczywiście, wobec tego fakt istnienia tak swoiście pojętego „feudalizmu“ za nie podlegający wątpliwości. Jest to tym dziwniejsze, że określenia: *alodium*, *alodialny* — używa się w książce w znaczeniu z dawna przyjętym, w przeciwstawieniu do dóbr lennych i w związku z wyrazem „feudalny“, w dawnym ograniczonym i swoistym zarazem

jego znaczeniu. Por.: Własność alodialna“ O. A. 378, 500; podobnie jak w M. A. 341, 458.

Stwierdzić należy, że tu i ówdzie w O. usunięty został lub zastąpiony przez równoważnik znaczeniowy wyraz feudalizm, feudalny, który był użyty w M. ale są to liczone wypadki, powiedzmy, chyba nie więcej, jak 5%. Oto przykłady Tom A: Str. iii Krzepnięcie klasy panującej, w M. str. 93 było: krzepnięcie klasy feudalnej; s. 128 — rodziła się własność ziemska nowego typu w M. s. 106 — własność ziemska typu feudalnego; s. 130 — w grodach najłatwiej wyodrębniła się władza polityczna, M. 108 — w grodach wczesnofeudalnych wyodrębniła się... władza polityczna; 161 — Kościół... sankcjonował wówczas nową strukturę społeczną, M. 135 — sankcjonował wówczas strukturę klasową typu feudalnego; 178 — Uzależnienie ludności wyrażało się, w M. 154 uzależnienie feudalne ludności; 178 — Po stłumieniu powstania ludowego, wzrosła znów siła władzy państwowej, a wraz z nią nacisk możnych na chłopów, w M. 154 zaś było: Po stłumieniu powstania ludowego wzrosła znów siła państwa feudalnego, a wraz z nią nacisk feudałów na chłopów; 203 — do wzmocnienia ich ucisku. Zaś w M. było: do wzmocnienia ucisku feudalnego (s. 173); s. 206 — system ciężarów tej dzielnicy, M. 175 — zamiast tego było: wyzysk feudalny tej dzielnicy; 206 — książęta czescy, w M. 177 czytamy: feudałowie czescy; 208 — odbudowa państwa (przez Kazimierza Odnowiciela), M. zaś na str. 179: odbudowa państwa feudalnego; s. 215 — odmienne stanowisko mas ludowych i klasy rządzącej, podczas gdy w M. 185 było: głęboki antagonizm mas ludowych i feudałów, i dalej — O. 215: ucisk urzędników i presja wielmożów, ...w interesie możnych leżało, zamiast M. 185: ucisk urzędników i presja feudałów... w interesie feudałów leżało; s. 270 — przeciw eksploatacji, w M. 240: przeciw feudalnej eksploatacji; s. 274 — w stosunkach społeczno-ekonomicznych, zwrot ten użyty został zam. M. 245: w bazie feudalnej; s. 281 — rządy panów litewskich, zam. jak w M. 252: feudałów litewskich; 326 — zaborcza polityka panów krakowskich i sandomierskich, zam. M. 294: zaborcza polityka małopolskich feudałów; 422 — król... poskromi złych panów, w M. 380 było: poskromi złych feudałów (o Łokietku); 425 — agresywne zamiary brandenburczyków i krzyżaków, w M. 384 mamy: agresywne zamiary feudałów niemieckich; 478 — społeczeństwo średniowieczne, gdy w M. 438 społeczeństwo feudalne...

Tom B: O. 198 — litewscy panowie nie chcieli, M. 212: litewscy feudałowie nie chcieli; s. 345 — obok magnatów i króla, w M. 269 było: Obok wielkich feudałów z królem na czele; s. 380 —

„zwyciężył obojętny lub niechętny stosunek klasy rządzącej do postępowych haseł nauki Odrodzenia. W sukurs feudałom przyszła kontreformacja. Nawet humanizm przyjmowany formalnie i opacznie... użyty został jako oręż w walce z postępem“ (raz tylko użyty został tu wyraz „feudał“), — w M. 310 — 4 razy w 3-ch wierszach: hasła nauki Odrodzenia... „nie sprzyjały interesom feudałów, nieraz nawet wręcz podkopywały ustroj feudalny. W sukurs feudałom przyszła kontreformacja. Cenzura kościelna stanęła na usługach feudalnego wstecznictwa“. S. 434 — „pan w zupełności decydował o losach poddanego“, zam. jak było w M. 360: „pan feudalny w zupełności decydował...“; s. 496 — część polskich magnatów, w M. 394: część polskich feudałów; 558 — „Przerzucenie głównego ciężaru“ itd, w całym tym zdaniu (przerobionym) nie użyto ani razu słowa „feudałny, w M. 449 mówi się tu dwukrotnie: o „wyzysku feudalnym“ i o „kryzysie państwa feudalnego“; s. 563 — opór magnatów M. 454: — opór wielkich feudałów; s. 565 — zaborcze apetyty magnatów, w M. 455 było: zaborcze apetyty feudałów; s. 574 — „Zwycięstwo pozostało przy obozie kontreformacji“, w M. 464:... przy reakcji feudalnej; s. 664 — Ingerencja panów w miastach... ale w M. 554: ingerencja feudałów w miastach; s. 719 — większość magnatów..., ale w M. 596 mieliśmy: większość feudałów; s. 728 — Strona rosyjska, w M. 603: Feudałowie rosyjscy; s. 737 — projekty rozbiorów, wychodzące z kół saskich, w M. 612: wychodzące od strony feudałów saskich; s. 758 — walka z istniejącymi stosunkami, gdy w M. 624 było: walka z feudalizmem; s. 804 — sprzeczności istniejącego ustroju, podczas gdy w M. 679 było: sprzeczności ustroju feudalnego.

Przykłady powyższe, usunięcia lub zastąpienia słowa „feudałizm“ czy pochodnych przez inne bliskoznaczne wyjęte są wyłącznie z tt. A i B redakcji O. Zaznaczyć należy wszakże, iż likwidacja tego wyrazu przeprowadzona tu została nie całkowicie i niekonsekwentnie, i w wielu wypadkach, obok i *promiscue*, z tymi opuszczeniami i zastąpieniami, nieraz na tych samych stronach używa się wyrazu „feudałny“ i pokrewnych w dalszym ciągu w owym znaczeniu „nowotworowym“ i dawniej nie przyjętym.

Jest rzeczą w pewnej mierze paradoksalną, że w tomie C, przedstawiającym czasy Stanisława Augusta, a więc względnie niedawne, poprawek w zakresie użycia wyrazu „feudałizm“ i pochodnych, ściśle związanych przede wszystkim ze średniowieczem (według utartych dawniej pojęć) nie przeprowadzono prawie wcale, i karty tego właśnie tomu C niekiedy są po prostu upstrzone

wyrazami feudalny, feudalizm, feudałowie, licząc po 3, 4 i więcej na stronę.

By nie być gołosłownym pozwalam tu sobie przytoczyć nieco przykładów wziętych wyłącznie z t. C, które bynajmniej nie wyczerpują całości.

Oto one — t. O. C.: str. 19 — chłopci feudałowie; 33 — państwo feudałne; 115 — rozkład feudalizmu; 118 — renta feudałna; 118 — społeczeństwo feudałne, ciężary feudałne, posiadłość feudałna, feudałny porządek; 122 — ucisk feudałny, ciężary feudałne, dobra feudałne, feudał tłumił; 134 — przemoc feudałna (bis); 136 — ciężary feudałne, feudał; 133 — feudał, feudał feudał, wyzysk feudałn, feudał tłumił; 134 — przemoc feudałna (bis); 136 — ustrój feudałny, kryzys feudalizmu, wyzysk feudałny, przeciw feudałowi; 137 — feudałny właściciel; 138 — feudałne formy; 140 — stosunki feudałno-pańszczyńniane, właściciele feudałni, feudał pełnił rolę przedsiębiorcy; 142 — feudał nie prowadził manufaktury; 168 — ucisk feudałny (bis), ciężary feudałne (bis), świadczenia feudałne; 174 — pan feudałny; 179 — niektórzy feudałni właściciele, w interesie feudała; 186 — niemiecscy feudałowie, własność feudałna na Śląsku, feudał, wyzysk feudałny; 200 — zacofane feudałne stosunki; 201 — większa własność feudałna; 204 — feudałne Prusy; 206 — polscy feudałowie; 210 — pan feudałny; 221 — państwo feudałne; 222 — klasa feudałna, feudałna tytułatura, wyzysk feudałno-pańszczyńniany; 223 — tytuły feudałne; 224 — panująca klasa feudałna; 225 — uprzywilejowana pozycja feudałów; 226 — feudałowie, pan feudałny, ciężary feudałne; 227 — feudałni właściciele, porządek feudałny, klasa feudałów, sprzeczności wewnętrzne feudalizmu, chłop i feudał; 228 — panowanie feudałów; 230 — ucisk feudałny; 235 — samowola feudałów, feudałne reformatorstwo; 238 — klasa feudałna, klasa feudałnych posiadaczy, feudałowie; 240 — feudałowie, feudałna struktura, feudałny wyzysk chłopów; 249 — ucisk feudałny, cała polska klasa feudałna; 251 — feudałna zaściankowa mentalność; 256 — feudałne twierdze; 268 — reakcja feudałna w sejmie; 269 — urzędnienia feudałne; 274 — panowanie klasy feudałnej, stare feudałne ustawodawstwo; 275 — panująca klasa feudałna, feudał i poddany; 277 — interes warstwy feudałów; 278 — formy wyzysku feudałnego, stare feudałne szlacheckie państwo; 280 — ucisk feudałny, zależność feudałna; 287 — opór antyfeudałny chłopstwa, wyzysk feudałny; 289 — ogniwo feudałnego wyzysku; 294 — powinności feudałne; 313 — miejscowi feudałowie, polityka wielkich feudałów rosyjskich; 330 — Uniwersał (połaniecki) nie uchylał feudałnej zasady eksploatacji chłopca,

podstawy przywilejów feudalnych, nienaruszalność eksploatacji feudalnej; 339 — wrogie Polsce feudalno-absolutystyczne państwa; 346 — wyraźnie antyfeudalna sztuka Bogusławskiego; 357 — armia feudalna; 358 — zagadnienie Polski feudalnej; 360 — przywileje feudalne; 361 — feudalna reakcja; 363 — państwa typu feudalno-absolutystycznego; 369 — wróg stanowego feudalnego przywileju, równość klasy feudalnej; 370 — szata zawołowana nawpół feudalna; 384 — bojowa antyfeudalna krytyka, kultura antyfeudalna; 387 — feudalne przywileje, wyzyskiwacze feudalnego typu, krytyka wyzysku feudalnego; 389 — feudalne formy zależności i ucisku; 397 — prawa feudalne; 398 — reakcja feudalna; 413 — zjawiska feudalne i wczesno-kapitalistyczne; 415 — społeczeństwo feudalne, klęska feudalnej ideologii, charakter elitarno-feudalny; 416 — formacja feudalna, manufaktury typu feudalnego, feudal-właściciel; 417 — feudalne różnicowanie, wyzysk feudalny, walka z uciskiem feudalnym, feudalne siły wytwórcze; 418 — przewaga stosunków feudalnych, feudalne państwo, wyzysk feudalny, feudalne stosunki, przedsiębiorstwa feudalne, klasa feudalna, feudalny ustrój, feudalna własność ziemi, feudalne państwo (na jednej stronie słowo „feudalny“ powtórzone 9-cio-krotnie!); 419 — feudalne państwo, wielcy feudalowie, pan feudalny, pozostałości feudalne, krytyka anarchii feudalnej, klasa feudalna (bis), — powtórzenie 7-io-krotne!; 420 — władza feudalnego państwa, krytyka feudalizmu. Podstawy feudalizmu; 421 — antyfeudalna kultura Oświecenia.

Są to zresztą jedynie przygodnie wybrane przykłady rażącego wprost nadużywania słów: feudalny i tematycznie pokrewnych w ich mało znanym i nie przyjętym znaczeniu.

To ich *nadmierne nagromadzenie*, wprost *nadużycie* sprawia, iż doznaje się mimo woli wrażenia że jest w tym jakby jakaś chorobliwa obsesja; że niektórzy z autorów, sami nie bardzo dowierzając swoim wywodom co do znaczenia właściwego tych wyrazów, przez *powtarzanie* wielokrotne usiłują je zasugerować i narzucić czytelnikowi. Toteż wprowadzenie do tekstu dalszych i konsekwentnych poprawek w tym kierunku byłoby nader pożądane i korzystne.

ZDANIA, POGLĄDY I SĄDY SŁUSZNE

Przyznać należy, że wiele, bardzo wiele momentów i spraw dziejowych zostało przedstawionych w „Historii Polski“ obiek-

tywnie, ściśle i zgodnie z istniejącym materiałem źródłowym i z wynikami badań historycznych, dawnych i najnowszych.

Trudno rozwodzić się nad tym obszernie i wymienić wszystko, co by na to zasługiwało. Na niektóre kwestie wskazywano przy omawianiu „makiety“ (por. np. „Kultura“ Nr. 7/8 z r. 1957, str. 53-55, oraz wyżej w niniejszej recenzji). Dla przykładu wymienimy na tym miejscu niektóre (spośród wielu) trafnych sądów, wyjętych z tt. A, B i C, w redakcji O., którymi zajmujemy się w rozważaniach obecnych. Oto one:

T.A.-Str. 27: granice epoki lodowej (plejstocenu) ustala się na lata ok. 60,000 do ok. 8,000 przed nar. Chr. zamiast jak było w M. 23 — do ok. 9,000, która to poprawka wydaje się być słuszną. Z przykrością zaznaczyć jednak trzeba, że zarówno w M., jak w O., zamiast powszechnie przyjętej dawniej i ustalonej datacji „przed nar. Chrystusa“ narzuca się tu (i gdzie indziej) czytelnikowi wysnuty z „najmądrzejszej“ doktryny nowy sposób datowania: p.n.e. = przed naszą erą; s. 51: „rozpoznane przez archeologów dwa bliskie sobie zespoły kultury materialnej“, zam. jak było w M. 40 . . . „rozpoznane przez archeologów polskich i radzieckich“, — ten ostatni wyraz został w O. skreślony zupełnie słusznie, gdyż zasługi uczonych „radzieckich“ w zakresie prehistorii Polski nie są bynajmniej nadzwyczajne, tak aby je wyróżniać; s. 80: wśród zarzutów, czynionych szkole historycznej krakowskiej (M. 65) skreślony: fideizm; s. 145: słuszny pogląd na podgrodzia, jako na element załączkowy życia miejskiego, produkcji rzemieślniczej i wymiany towarowej; s. 190-191: trafna ocena zjazdu gnieźnieńskiego w r. 1000; s. 246-248: uwzględnienie najnowszych odkryć archeologicznych przy obrazowaniu sztuki polskiej, zwłaszcza architektury; s. 282 i nast.: dobry rozdział „Ruch kolonizacyjny i początki gospodarki czynszowej; s. 336-345: dokładnie i jasno przedstawiona jest sprawa najazdów pruskich na Mazowsze oraz sprowadzenia Krzyżaków, ze wszystkimi powikłaniami spraw terytorialnych i organizacyjnych (nowy rozdział o ustroju Zakonu i państwa krzyżackiego w Prusach); s. 368-377: słuszne uwagi co do dużej ilości dokumentów lokacyjnych w dobrach kościelnych oraz — inaczej, niż w rosyjskiej „Istorii Polszy“ — co do wielkiej doniosłości prawno-społecznej osadnictwa na prawie niemieckim; 390: trafne spostrzeżenia nad prawem składu po miastach; 420-423: słuszny pogląd na rolę arcybiskupów gnieźnieńskich i mieszczaństwa w procesach zjednoczeniowych Polski w XIII i XIV w.; s. 429-30: z głębszym uczuciem przedstawiona jest utrata Pomorza i Gdańska za Łokietka; s. 453-456: trafna analiza stosunków w stanie rycerskim; s. 520-523:

przy omawianiu warstw i dążeń ludności miejskiej, godny jest podkreślenia obiektywizm, z jakim przedstawiono wyzysk chłopca przez pospólstwo miejskie; s. 558: słusznie przedstawiono (inaczej, niż w „Istorii Polszy“) rolę i znaczenie przywileju koszyckiego; s. 559: podobnie trafnie oceniono promiejską politykę zarówno Kazimierza W., jak i Ludwika Węgierskiego; 565-573: oceniając na ogół nader ujemnie unię polsko-litewską, dostrzega, „H.P. w niej wszakże i pewne strony pozytywne, ze względu na zahamowanie zaborczej ekspansji krzyżackiej; s. 590: sprostowano tutaj w tekście O, i słusznie podano w dołączonej tablicy Nr. IV (Giedyminowicze), że Swidrygiełło był bratem Jagiełły, nie Witolda, którego bratem czyni go M. 538. Jednocześnie w O. słusznie się stwierdza, że po śmierci Witolda (1430) król Władysław Jagiełło, „z myślą o zabezpieczeniu praw dziedzicznych do Litwy na tron wielkksiążęcy powołał swego brata Swidrygiełłę, wbrew temu, co się mówiło w M. 538, jakoby „feudałowie litewscy wynieśli na tron wielkksiążęcy“ — Swidrygiełłę, brata Witoldowego; s. 620-626: dobre przedstawienie stosunków społeczno-gospodarczych na Śląsku i jego więzów z Polską .

T.B. — Str. 65, 66: Dobra charakterystyka rozwoju wewnętrznego Rzplitej od końca XVIII-go w., w szczególności słuszne stwierdzenie, że i gdzie indziej (poza Polską) od końca w. XVIgo dostrzega się upadek mieszczaństwa i miast, zwłaszcza w krajach, w których rozwinęła się gospodarka folwarczno-pańszczyźniana; s. 97-99: bardzo dobry rozdział o „Rozwoju obciążeń chłopskich“ tudzież „Ograniczeniu samorządu wsi“; s. 116: „w razie wystąpienia wody w kopalni wybierano ją czerpakami“, zamiast, jak było (niezrozumiale) w M. 106 — worami; s. 134-140: nowe słuszne rozważania (których nie było w M. 121) o stosunkach monetarnych, przewrocie cen, stosunkach gospodarczych i organizacji ludności żydowskiej; s. 171: słusznie uwydatnia się wyróżniające cechy ustroju polskiego, niezrozumiałe nieraz dla obcych, np. „demokrację szlachecką“, aczkolwiek kiedy indziej tę „osobliwość“ dziejów polskich jakby się lekceważy (por. s. 251); s. 177-182: odmienne i obszerniejsze cokolwiek, niż w M. (136-140), potraktowanie wojny trzynastoletniej; s. 212-220: zmienione i należycie rozszerzone wywody na temat ruchu egzekucyjnego (por. M. 155 i nast.); s. 261-2: w rodz. „Miejsce reformacji w Odrodzeniu“ słuszne uwagi o bogactwie i zmaterializowaniu wyższego duchowieństwa, które budziły niechęć ku sobie; s. 297: słuszne uwagi o udziale czynników miejskich w sejmach Rzplitej; s. 303: słusznie podano podział terytorialny W. Ks. Litewskiego (co prawda w dużym skrócie, ale szczegółowiej nieco, niż w M. 231); s. 345:

przy charakterystyce kultury odrodzenia „Obyczaje i wierzenia“ wysunięte są na plan pierwszy — słusznie, inaczej, niż w M. (s. 269-280, 281), gdzie się mówiło o nich po zabudowaniach, odzieży, warunkach zdrowotnych i pożywieniu); s. 351-354: urywek o drukarstwie rozszerzony korzystnie w osobny rozdział (por. M. 285-7) i zmieniony zgodnie z nowszymi poglądami na początek drukarstwa w Polsce; s. 354-362: korzystnie pomnożony i przedredagowany rozdział o „Szkolnictwie i wychowaniu“ (por. M. 287-290), ze słusznym spostrzeżeniem o konstytucjach z r. 1496 i 1505, jako o czynniku, hamującym rozwój oświaty i wykształcenia w warstwie chłopskiej; s. 377: trafna ocena Orzechowskiego, który „osiągnął szczyty demagogii i sztuki pisarskiej“; s. 384-386: trafna ocena działalności Jana Kochanowskiego, łącznie z „Psałterzem Dawidowym“, który, choć jest jego arcydziełem, nie wiedzieć dlaczego (czyżby ze względu na charakter religijny?) pominięto prawie milczeniem w M. (por. s. 314-316); s. 395: w dziale „Muzyka“ Odrodzenia wymieniony jest lutnista Zygmunta Augusta Siedmiogrodzianin Walenty Bakfark, który pominięty został w M. 321; s. 410-415 rozdział „Rozwój świadomości narodowej w czasach Odrodzenia“ — nowy, podkreślający solidaryzm narodowy, wspólność tradycji i podstawy wspólnoty narodowej, czego nie było w M.; s. 437: trafne zaznaczenie, że powstania chłopskie wybuchały „przeważnie na ziemiach ukraińskich i białoruskich“, którego to ograniczającego określenia nie było w M. 363; s. 438: nowy rozdział o „Strukturze wielkiej własności ziemskiej“ z trafnym zastosowaniem danych statystycznych; s. 501: znajdujemy tu wzmiankę (jedyną zresztą) o Possevinie, o którym, pomimo wybitnej jego roli w dziejach stosunków polsko-moskiewskich za Batorego, głucho było w M. 398; tamże: jest mowa o utrwaleniu przez rozejm w Jamie Zapolskim w r. 1582 stanowiska mocarstwowego Rzplitej, o czym się milczy na tym miejscu w M.; s. 508: godne pochwały bo bezstronne stwierdzenie fanatyzmu kleru luterańskiego w Szwecji (nie tylko katolickiego w Polsce); 526: bezstronne również zaznaczenie ciężkiego położenia chłopów (niewoli czeladzi, „chołopow“) w Carstwie Moskiewskim w końcu XVI-go i początkach XVII-go wieku, nie tylko w Polsce: s. 543: mówi się o zrzeczeniu się przez Władysława IV w pokoju Polanowskim (1634) nie tylko pretensji do tronu carskiego, ale i tytułu cara Moskwy, o czym brak wiadomości w M. 436; s. 556: dobrze jest przedstawiony podział skarbu na Rzplitej i JKrMci w r. 1590, tudzież omówione odrębności stosunków skarbowych litewskich; s. 558-565: słuszne omówienie względnie wysokiego poziomu spraw wojskowych w Polsce za Władysława

IV, zwrócenie uwagi na dzieło artylerzysty Siemienowicza; s. 569: ważne uwagi o emigracji w XVII-ym w. protestanckiej ludności rzemieślniczej ze Śląska do Wielkopolski; s. 577: słuszne uwagi o znaczeniu Królewca w handlu Rzplitej; s. 588-593: nowy podrozdział o drukarstwie i, zamiast tytułu: „Dwa kierunki szkolnictwa — postępowy i reakcyjny“ rozdział zatytułowany wprost, bez etykietek żadnych: „Szkolnictwo“, zmieniony i uzupełniony np. wzmianką o działalności Amosa Komeńskiego, o którym milczy w tym miejscu M. 497; s. 596: w związku z orientalistyką polską XVII-go w. wymieniony jest i po krótko scharakteryzowany Franciszek Mesgnien Meniński, autor m.in. pomnikowego dzieła pt. „Thesaurus linguarum orientalium“, o którym milczy M. 501, — niestety brak go w wykazie osób i miejscowości (s. 928); s. 601: słuszne uwagi o rozwoju teatru mieszczańskiego w Polsce w XVI i XVII w. (por. M. 505); s. 604: skreślone jest słusznie mało zrozumiałe zdanie M. 507, że: „Barok podobnie jak renesans, charakteryzują współistnienie elementów postępowych i wstecznych“; s. 606: „Brody, duże miasto przemysłowe, zaprojektowane w r. 1633 przez A. Dell'Aqua, przedstawiały wielobastionowy owal, sprzężony z cytadelą“, ale już nie wyrażały, tak jak było w M. 511, „ujarzmienia w znacznym stopniu ukraińskiej ludności miasta“, co było jeszcze bardziej niezrozumiałe; s. 627: słuszne uwagi o znacznej liczbie ludności niepoddanej, wolnej, luźnej, zwłaszcza w Prusach Królewskich i w Wielkopolsce; s. 642: dobry rozdział o osadnictwie „oleęderskim“; s. 660: słusznie się tu mówi o zdobyciu przez Rosję dostępu do Bałtyku za Piotra Wielkiego, podczas gdy w M. 551 była mowa o odzyskaniu przez Rosję tego dostępu; s. 675: słuszne uwagi nad powiązaniem elementów społecznych, narodowościowych i wyznaniowych w powstaniu Kozaków; s. 680: o ugodzie perejasławskiej (1654) i poddaniu się Chmielnickiego Moskwie mówi się z o wiele mniejszym entuzjazmem, niż w M. 562; s. 688, 689: więcej i skrupulatniej się mówi niż w M. 568 o grabieży mienia polskiego przez Szwedów, o obronie Jasnej Góry, słusznie zaznaczając, z czego nie zawsze się zdaje sobie sprawę, że Jan Kazimierz uszedł podczas „potopu“ na Śląsk Opolski, będący wówczas, dzięki zabiegom Władysława IV, w zastawnym posiadaniu Wazów; s. 696: tytuł: „Walka z różnowiercami“ jako treściowo bardziej obojętny, słusznie użyty został zamiast „Dywersyjna rola reakcji katolickiej przeciwko dążeniom społecznym chłopów“ posiadającym swoiste zabarwienia, a zbędne znaczeniowe (por. M. 577); s. 698: „liberum veto jednego z posłów litewskich Sicińskiego“ — w M. 578 było „posła z Upity (Litwa) Sicińskiego“, a więc słuszna

poprawka, choć nie zupełnie jasna, gdyż Siciński, podstarość upicki, był w r. 1652 posłem z woj. trockiego na Litwie; s. 703: „Michał Korybut Wiśniowiecki (syn księcia Jeremiego), ale w M. 583 było ostrzej i bardziej propagandowo: „syn głośnego warchoła i ciemiężyciela ludu ukraińskiego, księcia Jeremiego“; s. 722: wyrazy pewnego uznania dla Stanisława Leszczyńskiego, których brak w M. 599; s. 737-738: właściwe zwrócenie uwagi na stosunki polsko-saskie w dobie Sasów, — nie tylko polityczne (Brühl), ale gospodarcze i kulturalne (imigracja czynników chłopskich i mieszczańskich, Mitzler de Koloff, założone przez Jabłonowskiego Towarzystwo Naukowe w Lipsku); s. 743: podkreślenie legalności wyboru Stanisława Leszczyńskiego w r. 1733, czego nie ma w M. 618, oraz działania przemocy wojennej (rosyjskiej) po stronie Augusta III; s. 748-754: dobre przedstawienie początków przemysłu manufakturowego, gruntowniejsze, niż w M. (por. W. Kula „Szkiecy o manufakturach w Polsce XVIII wieku“, 2 tt., Warszawa 1956); s. 767-772: dobre przedstawienie „wojska i sztuki wojennej“ i porównanie (tak rzadko w innych wypadkach stosowane) zredukowanych po r. 1717 sił zbrojnych Rzplitej w zestawieniu z ogromnymi armiami państw sąsiednich (rozbiorowych); s. 809: trafne podkreślenie pierwiastków „plebejskich w teatrze początków XVIII-go w.; s. 824: trafne uwagi o unowocześnieniu szkół jezuickich po uporczywej walce z pijarami i Konarskim, tudzież podniesieniu szkolnictwa w ogóle (por. ks. Stan. Bednarski, „Upadek i odrodzenie szkół jezuickich w Polsce“, Kraków, 1933).

T.C. — Str. 42: „Plany rodziny“ są wyłożone w sposób dokładniejszy i jaśniejszy, niż w M. 82 i nast.; s. 140-168: obszerne zobrazowanie manufaktur, ułatwione przez cenne studia Witolda Kuli (ob. wyżej); s. 166-168: ciekawe i wymowne dane statystyczne, dotyczące miast; s. 171-178: sprawy reform miejskich, ludności żydowskiej, handlu przedstawione są jasno, ale sprawy komisji „boni ordinis“ (172) wymagałyby większej ścisłości (pominięta jest np. nader czynna komisja dobrego porządku, boni ordinis, grodzieńska z prezydentem m. Grodna na czele Stolińskim; s. 179-181: dobry rozdział o bankowości i kredycie; s. 182-3: b. pożądane porównawcze dane statystyczne z zakresu skarbowości i wojskowości z czasów Stanisława Augusta (w zestawieniu z różnymi krajami); s. 230: dodano w O. pożądane wiadomości o położeniu chłopów w Galicji po I-ym rozbiorze i o Żydach (s. 231-2); s. 287: tytuł „Sytuacja chłopstwa ukraińskiego“ ze względu na pewne zmiany w treści użyty został zamiast dawnego w M. 227 „Ucisk chłopstwa ukraińskiego“

Przykłady powyższe, wyjęte dość przygodnie ze wszystkich trzech tomów (A,B,C.) tutaj recenzowanych, przytoczone zostały — *exempli gratia* — tylko dla stwierdzenia, że w „Historii Polski“ znajdujemy nie mało erudycji fachowej i ścisłej wnikliwości badawczej.

MATERIAŁ ILUSTRACYJNY

Dodatnio na ogół przedstawia się materiał ilustracyjny w „Historii Polski“. Jest on nader obfity i, o ile o całokształt dziejów przedrozbiorowych chodzi, od czasów najdawniejszych aż do r. 1795, objętych tomami A, B i C, wyraża się ilościowo w O. pokazną liczbą 566 ilustracyj (w M. było ich do tychże czasów 488, a więc o 78 mniej) oraz planów i mapek w tekście 31 (w M. 30), oprócz 13 map osobnych „załącznikowych“ (w M. 12), w dwu dołączonych do dzieła zeszytach.

Słowa uznania należą się też stronie technicznej wykonania tych ilustracyj. Są one na ogół nie zamazane, wyraźne i dokładnie oddające treść odtwarzaną. Są prawie zawsze w O. technicznie wykonane lepiej, niż w M., w której, jako wydaniu próbnym, z natury rzeczy nie mogły ilustracje (a i nie potrzebowały!) być bez zarzutu. Weźmy tu dla przykładu kilka ilustracyj ze wszystkich trzech tomów A, B i C redakcji O. i porównajmy je z tymiż ilustracjami M.:

O. t. A. — s. 337, Nr 93: „Rycerze pruscy“ (z drzwi gnieźnieńskich) i to samo M. t. A — 306; s. 392, Nr 116: „Żydzi w strojach XIV w.“ i toż M. t. A 356;

O. t. B — s. 591, Nr 176: „Dziedziniec Collegium Iuridicum w Krakowie“ i M. t. B s. 499;

O. t. C — s. 90, Nr 9: „Szlachcic — poseł, rębacz i orator sejmikowy“, toż M. t. C s. 106, Nr 13; O. t. C — s. 266, Nr 72: „Jan Dekert“ i M. t. C s. 196, Nr 50.

Przy porównaniu tych samych ilustracyj z O. i M. wyższy poziom techniki wykonania ich w O. rzuca się od razu w oczy.

Dla ścisłości stwierdzić należy, iż są wypadki przeciwne. odbicia wizerunków w O. bywają niekiedy gorsze, mniej wyraziste i precyzyjne, niż w próbnej M. Np.: O. A. — s. 334, Nr 91 i 92: „Bitwa pod Legnicą“ i „Śmierć Henryka Pobożnego“ i to samo M. A. s. 300 i 301; O. B. — s. 597, Nr 179: „Sebastian Petrycy z Pilzna“ i tenże M. B. s. 501; O. C. — s. 373, Nr 99: „Adam Naruszewicz“ (Bacciarellego) i tenże w M. C. s. 115.

Ale tego rodzaju przykłady in peius należą raczej do nielicznych wyjątków.

Jeśli chodzi o dobór ilustracyjnego materiału, to ogranicza się on niemal wyłącznie do rzeczy, pochodzących z epoki, której one dotyczą, co ze względów metodycznych podnieść trzeba z uznaniem. (Dopuszczalny, i pożądanym, byłby tu może jeden jedyny wyjątek, który zrobić by należało dla wielkich płócien Matejkowskich, które, wobec ich wielkiej popularności i wzięcia się w nasze stosunki umysłowe, można by, z wyraźnym zaznaczeniem odmiennego od innych ilustracyj ich charakteru zgrupować w artystycznych reprodukcjach przy końcu każdego tomu).

Najbardziej jednostajnie i najmniej obficie przedstawia się dział ilustracyj w t. A (zabytki archeologiczne, grodziska, monety, pieczęcie, dokumenty, grobowce, herby, epitafia, kolumny, naczynia liturgiczne, budowle etc.), już o wiele obfitsze i urozmaicone są wizerunki w t. B, najwięcej zaś różnorodny jest materiał ilustracyjny w t. C., w którym obok zabytków architektury, reprodukcji starodruków, wyrobów przemysłu, nie brak portretów i obrazów, będących dziełem najwybitniejszych XVIII-owiecznych malarzy, jak Bacciarelli, Canaletto, Chodowiecki, Grassi, Płóński, a zwłaszcza Norblin.

Jak już wspomniano, jest w tych trzech tomach O. ilustracyj o kilkadziesiąt więcej, niż było w M. Najwięcej, bo z górą pół setki (55) przybyło nowych ilustracyj w t. B. Exempli gratia: T. A: s. 340, Nr 96: „Relikwiarz z Czerwińska“; s. 557, Nr 173: „Portret Elżbiety Łokietkówny z synem“. T. B.: s. 142, 143, Nr 23, 24: „Postacie patrycjusza krakowskich — Seweryn i Zofia Bonerowie“, „Rozdzielanie jałmużny“; s. 193, Nr 44: „Jan Olbracht“; s. 221, Nr 50: „Zygmunt Stary“; s. 352, Nr 77 „Kołofon druku ruskiego Fiola z r. 1491“; s. 503, Nr 154: „Stefan Batory“ — kopia portretu malowanego przez M. Kobera... J. C.: s. 67, Nr 5: „Porwanie Stanisława Augusta“; s. 69, Nr 6: „Kazimierz Pułski, z obrazu J. Oleszkiewicza“...

Niektóre ilustracje, znajdujące się w M., nie figurują w O., np.: M. B. s. 112: „Patrycjusz — kupiec zbożowy, nagrobek w farsze w Kazimierzu Dolnym“ i inne. Niekiedy znowu reprodukcje, umieszczone w M., zastąpione zostały przez inne w O. Tak jest np. z wizerunkiem ks. Adama Kazimierza Czartoryskiego, który w M. C. s. 84 reprodukowany został według akwatinty J. A. Kappelera, z portretu J. Grassiego, zaś w O. C. s. 49, Nr 2 podany według innego zgoła portretu w Muzeum Narodowym w Krakowie.

Ilustracje w „Historii Polski“ są na ogół ciekawe, przedstawiają wiele rzeczy, dotąd prawie lub całkiem nieznanych i nie

reprodukowanych nigdzie, uwzględniają przy tym w szerokim zakresie życie chłopów i mieszczan, gospodarstwo rolne i rzemiosła.

Jak na tak bardzo znaczną ilość ilustracji, jest może trochę zbyt mało wizerunków świątyń i kościołów (wraz z planami i fragmentami kościołów katolickich we wszystkich trzech tomach jest 25, protestanckich — 3) i w ogóle zabytków kościelnych architektonicznych, których z wieków ubiegłych zachowało się może więcej, niż z jakiegokolwiek innej dziedziny, przy tym ilustrują one zazwyczaj doskonale charakter i tło epoki, do której należą. Świadczy o tym dosadnie chociażby piękne wydawnictwo albumowe, ogłoszone w kraju w r. 1956 przez Zakład Architektury Polskiej Politechniki Warszawskiej Jana Zachwatowicza pt. „Architektura Polska do połowy XIX-go wieku“, które by mogło dostarczyć obfitego w tym kierunku materiału ilustracyjnego.

Liczba portretów postaci historycznych w redakcji ostatecznej książki, w porównaniu z makietą, uległa pewnemu pomnożeniu (Jan Olbracht, Zygmunt I Stary, Stefan Batory, Kazimierz Pułaski, wspomniani wyżej, także Prot Potocki: O. C. s. 180, Nr 45, Franciszek Zabłocki: O. C. s. 399, Nr 106 i in.)...

Wszelako jest jeszcze i teraz tych portretów zbyt mało, i książka zyskałaby wiele, gdyby dział ten znacznie pomnożyć, dając, zwłaszcza od XVI-go w. poczynając, więcej wizerunków postaci, wybitnych stanowiskiem i godnością, lub wyróżniających się rolą — dodatnią czy ujemną, — którą odegrały.

Z królów epoki po-jagiellońskiej znajdujemy w O. tylko wizerunki Batorego, Sobieskiego i Stanisława Augusta. Sądzę, że znaleźć by się tutaj powinni bez wyjątku wszyscy „najjaśniejsi regnanci“ nasi tej epoki, a w każdym razie: Zygmunt III Waza, już chociażby — jak to było wskazywane — wobec 45-cioletniego, a więc prawie najdłuższego u nas panowania; Władysław IV, ze względu na przełomowy poniekąd charakter jego rządów, Jan Kazimierz, ponieważ czasy jego były tak bardzo tragiczne, wreszcie Stanisław Leszczyński, nie tylko, jako legalnie, bez nacisku z zewnątrz, wybrany w r. 1733 monarcha, ale i wybitny statysta, „filozof dobroczynny“ i pisarz polityczny.

Poza tym z postaci wieku XVI-go daje się dotkliwie odczuwać brak wizerunków Skargi i Jana Zamoyskiego; z wieku XVII-go: brak Żółkiewskiego, Jana Karola Chodkiewicza, księdza Kordeckiego; nie poprzestając na podanych portretach Czarnieckiego i Chmielnickiego, należałoby dać także Jana Wyhowskiego (skoro się umieściło Chmielnickiego), a może także Jerzego Niemirycza, współtwórcę ugody hadziackiej; zdrajcę Hieronima Radziejewskiego, Krzysztofa Opalińskiego, Janusza Radziwiłła, rokoszanina

Jerzego Lubomirskiego. Z w. XVIII-go: Brühl, Maciej Dogiel, piękną portretową jego litografię podaje słynne „Album“ Wilczyńskiego, skąd można by ją zaczerpnąć); do czasów Stanisławowskich: Joachim Chreptowicz, biskup Ignacy Massalski, Marcin Odlanicki Poczobot — ze względu na Komisję Edukacyjną; podskarbi Antoni Tyzenhauz, jako działacz przemysłowy, skarbowy i polityczny, Paweł Brzostowski, ze względu na jego „Rzeczpospolitą chłopską w Pawłowie“, hetman wielki litewski Michał Ogiński (kanał Ogińskiego, rola polityczna), — wprawdzie trzej ostatni działali na Litwie, jednak blisko tak związani byli z dziejami Korony, że pominięci być nie powinni; także Szczęsny Potocki, Szymon Kossakowski, jako Targowiczanie, Tomasz Wawrzecki, jako następca Kościuszki, Franciszek Bohomolec, jako publicysta i postać nader wybitna w życiu umysłowym i społecznym czasów Stanisława Augusta. Repnin i Stackelberg, ambasadorzy rosyjscy i jakby „prokonsulowie“, też znaleźć by winni tu miejsce...⁵⁾

Zwięźszenie ilości wizerunków wybitnych postaci znakomicie zbliżyłoby treść książki do czytelnika, uprzystępniłoby ją i urozmaiciło, czyniąc bardziej zajmującą przez odebranie dziejom szarej bezosobowości. Nie obniżyłoby przy tym ani trochę poziomu naukowego dzieła. Bo, cokolwiek by się mówiło o socjologicznym podejściu do nauki dziejowej, dzieje, historię tworzą ludzie, nie tylko w masie swojej bezimiennej, ale i w jednostkach, przez które lub pod których imieniem dynamizm, tkwiący w masach, staje się czynnikiem dziejotwórczym.

Brakiem najdotkliwszym wszakże jest prawie zupełne pominięcie materiału ilustracyjnego z terenów Wielkiego Księstwa Litewskiego, Białej Rusi, Wołynia, Ukrainy, Podola... z Wilna, ze Lwowa — słowem, z terenów Wschodnich dawnej Rzplitej. Z jednym chyba tylko wyjątkiem... (O. B. s. 705, Nr 214: „Plan Kamieńca Podolskiego“ z 1705 r. Cypriana Tomaszewicza)...

Brak ten jest bardzo zasadniczy i zgoła nie naukowy. Przedstawiając dzieje dawnej Rzplitej, „Historia Polski“ w wydaniu ostatecznym, tak jak to było w edycji „makietowej“, przygotowawczej, pozbawia czytelnika, nie stara mu się dać tego, co, choć różne pod wielu względami od ziem centralnych czy zachodnich Polski, w granicach dawnej Rzplitej obojga narodów na jej wschodzie się znajdowało, co współżyło i było w ustawicznej a odwiecznej wymianie wzajemnej wpływów kulturalnych z pozostałymi obszarami koronnymi, i gdzie żywił polski grał przez szereg wieków ogromną rolę cywilizacyjną: rozplenił się tutaj, zakorzenił się i zagnieździł oraz złączył się tak całkowicie, iż usunąć

go stamtąd dotychczas nie zdołały najstroższe prześladowania, po których ustaniu, choćby chwilowym, rozkwitał on bujnie nowym życiem. Bo też w tradycji, w zwyczajach, w sposobie życia, w stylu swoich budowli i w tysiącnych powiązaniach z Polską całą, żyła tu polskość zawsze. Zrozumienie ich, zrozumienie lwowskiego renesansu, wileńskiego baroku jest wprost niemożliwe bez związków z Polską.

To okaleczenie, zgoła nie naukowe, książki jest jednocześnie bolesne dla czytelnika polskiego ze względów uczuciowych, chociażby wobec pochodzenia stąd, ze wschodnich ziem Rzplitej, Chodkiewicza, Żółkiewskiego czy Sobieskich, Kościuszki, Mickiewicza, Słowackiego, Trauguta, Piłsudskiego, nie mówiąc już o innych...

Jest to antynaukowa, i antyhistoryczna w tym wypadku, koncesja na rzecz obecnej aktualności politycznej, płynąca z niedorzecznych pobudek propagandowo-politycznych, a ich główną przyczyną jest znowu zależność Polski dzisiejszej od Rosji, która, zagarnąwszy ziemie wschodnie dawniej Rzplitej, chce i wymaga, żeby na terenach, od niej zależnych, jak najszybciej i najgruntowniej o związkach tych ziem z Polską zapomniano i całkowicie o nich mówić i myśleć zaprzestano.

Poruszone tu braki w materiale ilustracyjnym są w wysokim stopniu dla książki szkodliwe, zwłaszcza ten ostatni!—czynią z „Historii Polski“ dzieło w pewnej mierze antyhistoryczne i podkopują zaufanie do jej prawdomówności naukowej (Por. Spostrzeżenia moje: „Kultura“ 1957, Nr 7/8, s. 57-8).

Gdy mówimy o celowo propagandowym pominięciu ilustracji ze wschodnich dzielnic dawnej Rzplitej w książce o dziejach tejsze Rzplitej, przypomina się mimo woli rozmowa, którą przed stu kilkudziesięciu laty miał prowadzić car Mikołaj I z ministrem Lubeckim (pochodzącym również z terenów W. Księstwa Litewskiego). Mówiono wówczas w sposób niewymuszony w języku francuskim o stosunkach polsko-rosyjskich, przy czym Mikołaj miał powiedzieć, że jest to złudzenie i błąd, gdy się sądzi, że spór polsko-rosyjski toczy się o konstytucję Królestwa Kongresowego, jego ustrój, samowystarczalność czy jego terytorium. Nie to stanowi istotne jądro sporu — miał dodać — „mais ce pays-là“ — „ale ten kraj tam“ i, podchodząc do wiszącej na ścianie mapy Europy, szerokim gestem ogarnął ziemie od Kurlandii, poprzez Kowno, Wilno i Mińsk, Grodno i Brześć Litewski, sięgając do Wołyń i Podola. Obszary te, uważane w Rosji za „iskoni russkij kraj“ — kraj odwiecznie rosyjski — przepojone były i są kulturą zachodnią, idącą z Polski. Dowodziły tego niezliczone miliony Pola-

ków, tu zamieszkałych, ludzie wybitni, stąd pochodzący, instytucje kulturalne, drukarnie i szkoły, od wieków tu czynne, a na-
de wszystko architektura tutejsza: taki np. monaster prawosławny
i cerkiew ś-go Ducha w Wilnie lub monaster i cerkiew ś-tej
Trójcy unickich bazylianów wileńskich, czy też katedra grecko-
unicka ś-tego Jura we Lwowie, nie mówiąc już o przelicznych
innych budowlach kościelnych i świeckich wschodnich prowincy-
cyj dawnej Rzplitej.

Słuszności tej opinii Mikołajewskiej dowodzi między innymi
brak ilustracji „wschodnich“ w książce omawianej, stwierdzając,
że walka o te ziemie trwała przez wieki i trwa dotychczas. Umyślne
i świadome pominięcie ilustracji z terenów wschodnich poniża
godność dzieła historycznego o założeniach najpoważniejszych:
upodabnia je bowiem w pewnej mierze do kilkotomowego jakby
„pamfletu propagandowego“, mającego służyć interesom polityki
zaborczej zarówno białego, jak czerwonego caratu.

MAPY „TEKSTOWE“ I „ZAŁĄCZNIKOWE“

Mówiąc o materiale ilustracyjnym, osobną uwagę poświęcić
należy „mapkom“ i mapom.

W tekście książki podanych jest w tomach A, B i C do czasów
przedzobiorowych (do r. 1795) mapek „tekstowych“ 31, w osob-
nych teczkach „załącznikowych“ do tychże czasów map 13. W „ma-
kiecie“ było ich do r. 1795 — 29 i 12.

Współpracownikami i autorami wszystkich tych mapek i map
byli: Borawska, Cieśla, Gieysztorowa, Herbst, Humnicki, Kacz-
marski, Kamińska, Krwawicz, Lalik, Lemené, Ładogórski, No-
wak, Pałucki, Rostworowski, Rutkowski, Rzepa, Styś, Swiechow-
ski, Tazbir (b. współpracownik M.), Wosch, Żaboklicka.

Co do „map tekstowych“, to w porównaniu z M., z t. A. usu-
nięte zostały niektóre, np.: Rozmieszczenie głównych grup ple-
miennych w Europie w końcu III tysiąclecia i druga: także roz-
mieszczenie w połowie I tys. „p.n.e.“, co, oczywiście, znaczy przed
Nar. Chr. (M. A. s. 32 i 39), — dodane natomiast zostały: Zie-
mie polskie ok. 1138 (O. A. s. 230, Nr 4) oraz podział diecezjalny
ziem polskich w XII w. (O. A. s. 238, Nr 5), obydwie bardzo po-
żyteczne, tylko szkoda, iż pierwsza z nich, jednobarwna i mała,
zastąpić musiała załączoną do M. wielobarwną mapę „Polska
w poł. XII w.“ (M. zeszyt I, Nr 2), niezmiernie przejrzyste i za-
niedbany przedstawiającą Polskę w podziałach Krzywoustego. Do-
dana została też w tekście (O. A. s. 552, Nr 10) mapa pt. „Plan

wsi Husiów“ według W. Stys „Drogi postępu gospodarczego“, Wrocław 1947, bez jakichkolwiek bliższych wyjaśnień, której potrzeby trudno się dopatrzeć.

W t. B mapka tekstowa „Zasięg wpływów Związku Pruskiego przed wojną trzynastoletnią“ (O. B. s. 175, Nr I) w redakcji ostatecznej jest mniej wyrazista niż w makiecie (M. B. s. 137), natomiast mapka pt. „Rozmieszczenie zabytków renesansowych w Polsce“ jest tamże (O. B. s. 395, Nr 5) o wiele lepiej i wyraźniej odbita, niż w M. B. s. 322, którą studiować trzeba by z lupą w rękę. Na mapce, zawierającej „Główne ośrodki reformacji w okresie XVI-XVII w.“, nader pożytecznej, (O. B. s. 271, Nr 4) w zestawieniu z jej makietowym pierwowzorem, (M. B. s. 193) w dalszym ciągu brak takich ośrodków, jak Kielmy na Żmudzi, Sereje, Łosk, Słuck na Litwie, także Iwie, gdzie się odbył synod w r. 1568, o którym znajdujemy wiadomość w „Hist. Pol.“ (O. B. s. 286, 289), oraz Brzeziny, miejsce synodu w r. 1565 (o nim wzmianka na s. 279) w Koronie.

W t. C. z mapek „tekstowych“, dotyczących czasów sprzed r. 1795, dodano w O. C. s. 163, Nr 6 „Przemysł sukienniczy w miastach Wielkopolski i Dolnego Śląska w l. 1787-1788“, usunięto zaś podaną w M. C. s. 231 „Własność latyfundiarna na Śląsku w l. 80-ych XVIII w.“.

Mapki, przedstawiające: Rzplitą w czasie rozbiorów 1772-1795, sieć szkolną Komisji Edukacji Narodowej i Gęstość zaludnienia ziem polskich w dobie sejmu czteroletniego, zyskałyby na znaczeniu, gdyby mogły być dużo większe.

„Załącznikowe“ mapy, większe rozmiarami, składane, w dodanych do książki zeszytach, są najczęściej różnobarwne i stoją na ogół na wysokości zadania.

Mapa Nr I, przedstawiająca Słowiańszczyznę Zachodnią w IX wieku, jest właściwie w O. mapą nową, w M. bowiem mieliśmy o tej treści (ale inną) tylko mapkę uboczną, małą, dodaną do mapy, oznaczonej tam numerem I (pt. „Polska za Bolesława Chrobrego“). Uderza na niej brak Kalisza, który uchodzi przecie za najstarsze miasto polskie, i obchodzi w r. b. 1800-lecie swego istnienia. (Kalisz znajduje się też na owej ubocznej mapce Słowiańszczyzny z IX w. w M.). Natomiast jest uwidocznione na mapie Nr I w O., przy pominięciu Kalisza, Gniezno i Kraków. Dziwne jest też na tej mapie, jak i na następnej Nr 2 w O. (Polska Chrobrego) oznaczenie lądu półwyspu Skandynawskiego i wysp, np. Gotlandii, kolorem niebieskim, rezerwowanym zazwyczaj dla morza, przedstawianie zaś morza Bałtyckiego na biało. Dopiero

od mapy Nr 3 przestrzeń morską wraca do swej pospolicie przyjętej niebiesko-szarej barwy.

Mapa Nr 3 „Polska w drugiej połowie XII w.“ wydaje się być gorszą od mapy „załącznikowej“, pod tymże tytułem w zesz. dodanym do M. Nr 2, choć od tamtej znacznie większa: niefortunne bowiem jest tu połączenie momentu geograficzno-politycznego z fizjograficznym (rodzaje gleby), przy czym nie daje ona żadnego pojęcia o podziale na dzielnice z r. 1138, o czym tak doskonale informowała w M. barwna „załącznikowa“ mapa Nr 2, (o tym przed chwilą była mowa). Tutaj w O. została ona usunięta zupełnie i zastąpiona przez jednobarwną małą mapę tekstową Nr 4 — nie wystarczającą. Dobre są małe narożne mapki uboczne przy mapie Nr 3 „Polski w drugiej poł. XII w.“, teraz omawianej, jak np.: Szkic ważniejszych szlaków drogowych Polski w 2 poł. XII w., Posiadłości arcybiskupstwa gnieźnieńskiego etc.

Niepodobna omawiać tu wszystkich map osobnych, załączonych do wydawnictwa, które rozważaniu poddajemy, wspomnieć jeszcze wypada o paru.

Mapa Nr 5 (por. „Spis map załącznikowych“ O. A. s. 735) w O. podaje: „Gęstość zaludnienia diecezji krakowskiej w drugiej ćwierci XIV w.“ podczas gdy w zeszycie, załączonym do M. A. pod Nrem 5 figuruje mapa, podająca: Gęstość zaludnienia ziem polskich (niektórych zresztą tylko!) w drugiej ćwierci XIV w. Ograniczono się w tym wypadku słusznie do samej tylko diecezji krakowskiej, której zaludnienie przedstawić można było na podstawie wyłącznie źródeł XIV w. (rejesty świętopietrza), podczas gdy statystyka innych ziem wymagała użycia źródeł i materiałów późniejszych.

Z map, wymienionych w „Spisie map załącznikowych“ w t. O. B. s. 974, o ile mogliśmy stwierdzić, wszystkie cztery są wyrażne, z wyjątkiem rzek oznaczonych podobnie jak drogi handlowe cienką niebieską linią na mapach Nr 1, 2 i 4, oraz dokładne, podają miejscowości mniej znane, ale ważne dla danego okresu dziejów (np. Goniądz, Knyszyn, Mielnik na mapce ziem Polskich z XVI w.). Duże zalety posiada mapa Rzplitej w. XVII (O. B. s. 974, Nr 4) zawiera poprawki i uzupełnienia w stosunku do mapy „makiетowej“ (M. zesz. I. Nr 9): Podlasie, i ziemie ukraińskie Korony, które od w. XVI nie wchodziły w skład Litwy, oznaczone są tu barwą czerwoną, jak Korona, ale jaśniejszą, nie zaś jasnoniebieską, jak to było w M. Niepotrzebnie wszakże tym kolorem jasnoczerwonym objęte zostały na mapce tej województwa: ruskie ze Lwowem, tudzież belskie z ziemią chełmską, które od tych terenów, związanych z Litwą w. XVI-go, nie należą. Oprócz

Jamu Zapolskiego, który znajdował się na mapie M., na mapie O. dodana została Kiwerowa Horka, której tam, w M., nie było, a to ze względu na rolę, którą obydwie te miejscowości odegrały w układach o rozejm, zawarty za Batorego w styczniu r. 1582, — winneby one zresztą znaleźć się raczej na mapie Polski w. XVI-go, nie XVII-go. Na teże mapce O. z w. XVII Nr 4, skoro podane są Mątwy nad Notecią, jako miejsce porażki wojsk królewskich w bitwie z rokoszanami Lubomirskiego, nie powinno by zabraknąć Łęgonic pod Pilicą, gdzie ugoda z tymi rokoszanami w r. 1666 zawarta została. Skoro parokrotnie poprzednio (np. na mapce ziem polskich XVI wieku: O. B. s. 974, spis map załącznikowych Nr 2) uwidoczniono lewy dopływ Niemna Czarną Hańczę wraz z jeziorem Wigierskim, przez które przepływa, niesłusznie opuszczono ją oraz jez. Wigierskie na mapce O. B. s. 974, Nr 4, wiek XVII, gdyż nad tym jeziorem położony był słynny klasztor kamedulski Wigry, odegrywający dużą rolę przy zasiedlaniu tzw. „kraju zapuszczańskiego“, czyli zaniemeńskiej (lewobrzeżnej) części województwa trockiego i Żmudzi na pograniczu pruskim.

Na mapie Rzplitej XVII-go wieku w M. zesz. I Nr 9 nie było m-ka Sereje, na co w swoim czasie zwracano uwagę. Obecnie na tej mapie Polski XVII-owiecznej, w owym kraju „Zapuszczańskim“ zaznaczone są Sereje, i słusznie, gdyż, jako enklawa prusko-radziwiłłowska, pewną rolę (nie tylko, jako ośrodek protestantyzmu) Sereje w stosunkach w. XVII-go odegrały.

Poprzestając na tych uwagach, stwierdzić należy, iż zaopatrzenie kartograficzne Historii Polski“ jest obfite, oparte o gruntowne, o ile sądzić mogę, studia i o należyte przemyślenie metodyczno-dydaktyczne.

Toteż dział map, zarówno tekstowych, jak i załącznikowych, stanowi pozycję dodatnią książki i jej punkt bodaj najmocniejszy.

WYKAZY WAŻNIEJSZYCH OPRACOWAŃ (BIBLIOGRAFIA)

Poza „Przeglądami źródeł historycznych“ i „Przeglądami historiografii“ poszczególnych działów i epok (np. t. A s. 21, 24, 65, 98; t. B. s. 5; t. C. s. 5, 14 (tudzież „Głównych zagadnień okresu w literaturze historycznej“) np. t. A. 104; t. B 41...), w których znajdujemy dużo omówień i danych bibliograficznych, do każdego tomu O A. i O. B. z osobna dołączone są „Wykazy ważniejszych opracowań“. Zajmują one w t. A. str. 661-762, w t. B. str. 833-891, czyli łącznie w sumie str. 123. W M. do tt. A i B był tylko jeden wspólny wykaz bibliograficzny, dodany do t. B, obejmujący str.

699-762, czyli str. 63, był więc o połowę niemal mniej obfity, niż wykazy razem wzięte, a tym samym tomom A i B służące w O.

Co do t. C., (czasy Stanisława Augusta), to nie posiada on osobnego wykazu bibliograficznego: znajdować się on ma przy końcu tomów, obejmujących stulecie 1764-1864, i do rozważań niniejszych nie należy.

Przy „Wykazie ważniejszych opracowań“ w t. O. A. w uwagach wstępnych (s. 661) jest wzmianka, że wykaz ten przygotowany został przez zespół pracowników Zakładu Dokumentacji Instytutu Historii PAN w Krakowie, pod kierunkiem Adama Przybosia i Romana Zelewskiego. Przypuszczalnie odnosi się to i do dalszego ciągu tego wykazu w t. O. B., który żadnych nowych informacji co do autorstwa wykazu nie podaje (M. B. s. 699 zawiera tylko ogólnikową wzmiankę, że wykaz „został przejrzany i uzupełniony w Zakładzie Dokumentacji Instytutu Historii PAN w Krakowie“).

Jakie uwagi się tu nasuwają?

Wykazy niewątpliwie są nader cenne już chociażby ze względu na swoje rozmiary, oraz ilość zaznaczonych pozycji, które się dobrze przysłużyć mogą uczonym, studiującym i czytelnikom. Pierwszeństwo, oddawane historykom ostatniej powojennej doby, wśród których najłatwiej doszukiwać się było młodszych historyków-marksistów, widoczne było w rażąco sposób w wykazach bibliograficznych „makietyowych“, gdzie prace i rozprawy powojenne z kilkunastu lat ostatnich w poszczególnych działach obejmują niekiedy 40% do 60% pozycji w stosunku do całego poprzedniego dorobku naukowego paru wieków. A przecie ten dawny dorobek „burżuazyjny“ w zakresie badania pewnych wydarzeń i stosunków dziejowych jest ogromny i zawiera niekiedy karty wprost znakomite.

W wykazach bibliograficznych w O., ta przewaga prac historycznych powojennych, uznawanych widocznie za najbardziej wartościowe, nie jest tak rażąca, i rzucająca się w oczy, jak w M., uwzględnienie zaś dorobku historiograficznego epoki „burżuazyjnej“ jest o wiele swobodniejsze i szersze.

Ale i tu, w wykazach bibliograficznych w O., są niekiedy luki, braki i myłki dość dotkliwe, a więc np.:

W t. A cz. 5-ta, s. 711: brak bibliografii do rozdz. 2-go i tamże na s. 718 do rozdz. 3-go cz. 6-ej; podobnież w t. B cz. 8-ma na s. 868-9: brak wskazań bibliograficznych do rozdz. 3-go...

Cenna praca Kutrzeby „Unia Polski z Litwą“ druk. w: „Polska i Litwa w dziejowym stosunku“, Kraków 1914, wymieniona jest w O. A. s. 672 w rozdz. „Główne poglądy na dzieje Polski

przedrozbiorowej“, ale uderza brak jej tamże na s. 719 w rozdz. „Unia Polski z Litwą...“, a też i w O. B. na s. 854, gdzie ze względu tematycznych również powinna by się znaleźć (cz. 7-ma, w rozdz. 7-ym)...

W wykazach bibliograficznych, dotyczących dziejów pierwotnych i archeologii Polski, uderza brak nazwisk tak zasłużonych, jak Erazm Majewski i Wandalin Szukiewicz, ten ostatni chociażby ze względu na porównanie stosunków polskich z litewskimi. J. I. Kraszewski jest z powodu studiów archeologicznych i „Sztuki u Słowian“ oraz rozprawy pomniejszej o Polsce w połowie XVIII w. (t. A 25, 663 i t. B 887), ani wzmianki wszakże nie znajdzie czytelnik o jego wielkiej źródłowej 4-tomowej monografii Wilna do połowy XVIII-go w., która dotąd nie straciła swego znaczenia naukowego. Z rzeczy wileńskich, nie mówiąc o bardzo licznych innych, nie widzę tak ważnych, jak: Ludwik Abramowicz „Cztery wieki drukarstwa w Wilnie“, Maria Łowmiańska „Wilno przed najazdem moskiewskim w r. 1655“, jedno z najlepszych źródłowych studiów analityczno-syntetycznych o Wilnie, jakie znam, Bogumił Zwolski — źródłowa również rozprawa o tzw. sprawie ś-to michalskiej (ze stosunków wyznaniowych wileńskich w XVII-ym w.). Pominięta została w bibliografii omawianej kilkudziesięcioletnia nader płodna działalność naukowo-historyczna Michała Brensztejna (+1938), którego niektóre prace z dziejów kultury polskiej, zwłaszcza dziejów rzemiosła: ludwisarstwa, zegarmistrzostwa, tkactwa i in. znaleźć się winny koniecznie w spisach bibliograficznych „H. P.“.

Skoro w wykazach widzimy długie szeregi rozpraw pomniejszych, rozrzuconych po czasopismach i publikacjach zbiorowych, sądzę, że powinna by tu być przypomniana cenna rozprawa Wacława Makowskiego o kilkakrotnie wzmiankowanym w „H. P.“ radykalnym arianinie polskim Piotrze z Goniądza, przed półwieczem drukowana w „Bibliotece Warszawskiej“. Młody badacz, Tadeusz Jankowski wychowaniec U.S.B. w Wilnie (zginął w Katyniu) jest autorem cennej pracy, mającej szersze znaczenie naukowe pt. „Śmierć Stefana Batorego w Grodnie“, która ok. r. 1930 wyszła jako t. I „Biblioteki Historycznej m. Grodna“. Nie znajdujemy jej na kartach, poświęconych wskazaniom bibliograficznym „H. P.“

Nazwisko Henryka Paszkiewicza kilkakrotnie spotyka się bądź w tekście, bądź w wykazach ważniejszych opracowań (A 266-8, 700, 714, 718, 719) i słusznie, ale stale tylko z tytułu jego przedwojennych studiów. Trudno natomiast zrozumieć, jak mogło być pominięte w bibliografii „H. P.“ powojenne wielkie dzieło Pasz-

kiewiczza „The Origin of Russia“, str. 556+XII, wydane w Londynie w r. 1954. Rozumiemy, że nie było go w M., ale w O., w tymie, noszącym datę: rok 1957, przynajmniej dla studiów porównawczych, winno było ono być zanotowane bezwarunkowo.

Sprawa przemilczenia bibliograficznego dzieła Paszkiewiczza prowadzi nas do dalszych smutnych przypuszczeń i wniosków.

Zastanawiające jest mianowicie — jeżeli chodzi o historyków tak, jak Paszkiewicz, czynnych podczas i po wojnie na emigracji, na obczyźnie — że omawiane tutaj wykazy bibliograficzne w O. A. i O. B. podają z r e g u ł y jedynie ich prace przedwojenne (por. np.: Jasnowski B 54, 854; ks. Kantak A 269, 698; Koczy A 263, 267, 671, 683, 692, 698, 707, B 44, 837, 842, 860; Kot A 94, 269, 672, 698, B 49, 50, 52, 838, 843, 850, 865; Kukiel A 672, B 882; Skwarczyński A 266, 719, 723; Sulimirski A 26, 665; Wajsbium B 52, 53, 846, 857, 880 i inni), — zaś prace wojenne i powojenne przytaczane są tylko tych historyków, którzy (jak Adamus A 682, 693; Górka (+1957) B 872; Kurdybacha A 680, B 49, 856, 865, 890) wrócili do kraju i tam swe prace drukowali.

Dostrzegłem zaledwie trzy następujące wyjątkowe wypadki: mianowicie, że, oprócz prac dawnych, przedwojennych, wymienione są także prace, historyków, czynnych na emigracji, wydane za granicą w czasie wojny lub po wojnie. Oto one: „Histoire de Pologne“ (Nowy Jork 1945) Haleckiego (A 669), „Grunwald“ Laskowskiego (+1953), ogłoszony, w wydaniu 2-im, w Londynie r. 1943 (A 719), cenne prace ks. Meysztowicza pt. „Repertorium bibliographicum pro rebus Polonicis Archivi secreti Vaticani“ Watykan 1943 oraz „De Archivo Nuntiaturae Varsoviensis“ Watykan 1944, które, wprawdzie nie figurują w wykazach bibliograficznych, ale są wspomniane w tekście przy omawianiu źródeł (B 27).

Wszystkich innych historyków emigracyjnych wszelkie prace wojenne i powojenne, ogłaszane poza granicami kraju, pominięte są całkowitym milczeniem.

Rzecz jasna, że zestawienia i wykazy bibliograficzne takie, jak tutaj omawiane, nie mogą i nie muszą podawać całkowitej literatury przedmiotu. Ale, wobec widocznej predylekcji w „H. P.“ do wykazywania w bibliografiach dołączonych przede wszystkim rzeczy powojennych, zarówno wydanych osobno, jak i w czasopiśmie dziwne jest to pomijanie. A było i jest ich przecie nie mało, i to odnoszących się do dziejów przedrozbiorowych sprzed r. 1795, nawet sprzed r. 1764, a więc do czasów, objętych treścią „wykazów ważniejszych opracowań“ przy tt. O. A. i O. B., które tu rozpatrujemy.

Przytaczam dla przykładu spośród wielu prac i studiów historyków emigracyjnych, które opublikowane zostały czasu wojny i powojnia na emigracji, tylko niektóre, odnoszące się do dziejów przedzoborowych.

- Chowaniec Czesław Sprawa solonicka z r. 1596 (Przyczynek do genezy problemu kozackiego Rzplitej) Teki Historyczne, VII 1955
- Halecki Oskar The Crusade of Wara — Polish Institute of Arts and Sciences in America, New York, 1943
- “ “ Rome and Eastern Europe after the Council of Trient — Antemurale, Romae, II, 1953
- Hoffman Jakub Uwagi do wczesnohistorycznych dziejów Wołynia — Teki Historyczne, V, 1952
- Koczy Leon Relacja o Słowianach Ibrahima ibn Jakuba — Teki Historyczne, III, 1949
- “ “ Poddanie się Prus Polsce w r. 1454 — Londyn, 1954 (i T. H.)
- “ “ The Holy Roman Empire and Poland — Antemurale II, 1955
- Konarski Szymon Kanoniczki Warszawskie — Paryż, 1952
- Kot Stanisław Five centuries of Polish Learning — Oxford, 1941
- “ “ La Réforme dans le Grand-Duché de Lithuanie, facteur d'occidentalisation culturelle — Bruxelles, 1953
- “ “ Nationum Proprietates — Extract from Oxford Slavonic Papers, Volume VI, 1955
- “ “ Szymon Budny, der grösste Häretiker Litauens im XVI Jahrhundert — Wiener Archiv des Slawentums und Osteuropas, Graz-Köln, 1956
- Kucharzewski Jan The Origins of Modern Russia — New York, 1948
- Kujawski Władysław Qualche appunto sulla preistoria polacca — Antemurale, I, Romae, 1954
- Kukiel Marian Zarys historii wojskowości w Polsce Wyd. V, Londyn, 1949
- Lanckorońska Karolina Le vestigia del rito Cirillo-Methodiano in Polonia — Antemurale, I, 1954
- Meysztowicz Walerian Współczesny wizerunek Chrobrego — T. Hist., V, 1952
- “ “ Koronacje pierwszych Piastów — Sacrum Poloniae Millenium, Romae, 1956

- Paszkiewicz Henryk Ruś (Russie) from the IX to the XIV Century — Teki Hist. IV, 1950
- “ “ Jagiełło w przededniu unii polsko-litewskiej w oświeceniu nowych źródeł — Teki Historyczne, IV, 1950
- Rubin Władysław Lud w polskim ustawodawstwie synodalnym do rozbiorów Polski — odb. z Sac. Pol. Millenium, Rzym 1955
- Skwarczyński Paweł Rokowania polsko-litewsko-francuskie w Polsce i Paryżu w r. 1573 — Teki Hist., VI, 1954
- Steffen Augustyn Ślady greckie w regeście „Dagome Iudex“ — Antemurale, III, Romae, 1956
- Sulimirski Tadeusz Najstarsze dzieje narodu polskiego — wyd. IV, Londyn, 1947
- “ “ The Problem of the Origin of the Slaves — Londyn, 1948
- Szułdrzyński Jan Polska złotego wieku w oczach Anglika — Kwartalnik Historyczny na Wschodzie — zes. I, 1944, Jerozolima
- “ “ Anglia i Polska w polityce Europejskiej — Jerozolima, 1945
- Wielhorski Władysław Polska a Litwa — stosunki wzajemne w biegu dziejów — Londyn, 1947
- “ “ Litwini, Białorusini i Polacy w dziejach kultury W. Ks. Litewskiego — Alma Mater Vilnensis, Londyn, 1951
- Żółtowski Adam East and West in European History — London, 1954

Jest to spis tylko częściowy i bynajmniej nie kompletny produkcji historycznej emigracyjnej. Gdyby się ją chciało i mogło przedstawić w sposób bardziej wyczerpujący, rozszerzyć by ją należało na czasy porozbiorowe, którymi się tu nie zajmujemy, oraz, jeżeli o czas publikacji chodzi, na lata 1956-1959, które poszczycić się mogą nader cennymi wydawnictwami (że wspomnę tu chociażby o wielkim dziele Haleckiego o unii kościelnej, wydanym w ramach „Millenium“).

Z bliższego zapoznania się z „Wykazami ważniejszych opracowań“ w O. tudzież z „wykazem skrótów“ na str. 900 w t. O. B., widać że w „H. P.“ pominięte są czasopisma i wydawnictwa zbiorowe emigracyjne, celem naukowo-historycznym w całości lub

częściowo służące. Nie są tu wymienione ani „Teki Historyczne“, wydawane od r. 1948 w Londynie, a będące organem Polskiego Towarzystwa Historycznego na Obczyźnie, ani „Bellona“ ukazujący się tamże od końca r. 1940 kwartalnik wojskowo-historyczny, ani odbijany na powielaczu, a ukazujący się w 11. 1944-1947 „Kwartalnik Historyczny na Wschodzie“ (Jerozolima — Foxley), ani publikacje rzymskie: „Antemurale“, organ tamtejszego Instytutu Polskiego Historycznego w Rzymie, i „Sacrum Poloniae Millemium“ publikowane tamże, które pod hasłem: „Co Polska dała Kościołowi, a co Kościół dał Polsce?“ ogłosiło już szereg prac cennych.

Polski Instytut Naukowy w Ameryce (Nowy York) począł w r. 1942 wydawać (w języku angielskim) swój „Bulletin of Polish Institute of Arts and Sciences in America“ na którego łamach znajdujemy artykuły i studia historyczne.

Zagadnieniom historyczno-kulturalnym z dziejów Litwy, ale i nie tylko Litwy! — poświęcone są dotychczasowe tomy (dotąd, 1949-1958, w liczbie 5-ciu), wydawane w Londynie przez Społeczność Akademicką Uniwersytetu Stefana Batorego, pod zbiorowym tytułem „Alma Mater Vilnensis“.

Czy o tym wszystkim wieści do Instytutu Historii P.A.N. w Warszawie nie dochodziły i nie dochodzą?! czy jest to „generalne milczenie“ skutkiem nieświadomej niewiedzy, niezawinionej ignorancji?

Nie sądzę, żeby tak być mogło... Wygląda ono raczej na rozmyślne i zamierzone, świadome i celowe ignorowanie, lekceważenie życia naukowo-kulturalnego i wysiłków na emigracji, bądź co bądź mających pewną wartość.

Może jest ono nakazane z góry, a wypływać się zdaje z absurdałnego założenia o podziale na: „my i oni“, spowodowanego przez wciąż jeszcze bardzo nieprzenikliwą żelazną kurtynę... W każdym razie jest to pomijanie faktycznego stanu rzeczy, nazwisk ludzi działających i prac ich istniejących w rzeczywistości, jakby ich nie było, zgoła nie naukowe, jakże zarazem nie rozropne i celu zamierzonego nie osiągnące: szkodzi tylko dobrej sławie współautorów, szkodzi książce, do której podkopuje zaufanie, no i czytelnikowi, którego wprowadza w błąd przez przemilczenie...

Toteż w przyszłości przy wszelkich nowych wydaniach, korektywnych i przerwówkach, błąd ten powinien być co rychlej i bezwarunkowo naprawiony.⁶⁾

INDEKSY

Indeksy do tt. A i B (dzieje przedrozbiorowe do r. 1764) umieszczone są w O. przy końcu t. B na str. 901-973. Przygotowywali je pod kierunkiem J. Topolskiego pracownicy Działu I Instytutu Historii PAN w liczbie 9-ciu, wymienieni na s. O. B. 901.

Składają się z dwu działów:

Indeks osób i nazw geograficznych, s. 901-953, oraz

Indeks autorów, s. 954-973.

Indeksy do t. C (czasy Stanisława Augusta) dołączone są do dziejów porozbiorowych, doprowadzonych w dwu dalszych tomach do r. 1864, i są dodane do tych ostatnich. Wolałbym, żeby indeksy do t. C raczej sporządzone były i połączone z indeksami do tt. A i B, stanowiąc zamkniętą całość dla dziejów przedrozbiorowych do r. 1795).

Indeksy, omawiane tutaj, sporządzone są sumiennie i szczegółowo. Są tu i ówdzie tylko pewne drobne niedociągnięcia i przeoczenia. Wymieniamy tu parę dla przykładu:

a) s. 938: Rozjusz Piotr — winno być: Rojzjusz; w tekście (B 372) dobrze. s. 951: Wychowski Jan — winno być: Wyhowski Jan; w tekście (B 685) dobrze;

b) niektóre osoby, znane w nauce i literaturze, wymienione są dwukrotnie częściowo w indeksie „osób“, częściowo zaś w indeksie „autorów“, np.: Kochanowski Jan — s. 920 i 962, Komeński Jan Amos 920 i 964, Kopernik Mikołaj — 921 i 961, Skarga Piotr — 941 i 969, Warszawicki Krzysztof — s. 947 i 971, Włodkowiec Paweł — s. 950 i 972... Nie jest to „rozdwojenie“ ani praktyczne, ani rzeczowo słuszne: indeks autorów oznaczać powinien nie tych, którzy w ogóle parali się piórem i wymienieni są w tekście książki, ale autorów-historyków (w danym wypadku), których nazwiska znajdujemy w tekście, a których prace przydatne być mogą do pogłębienia studiów historycznych

c) Czerniechów s. 908 — wymieniony jest w indeksie, ale na s. A 247, na którą się indeks powołuje, nie ma tej miejscowości, jest ona w B 247. Franciszek a Mesgnien Meniński, którego nazwisko, jako znakomitego orientalisty, wymienione jest w O. B. s. 596 (w M. B. go nie było), zapomniane zostało w obu indeksach (por. s. 928 i 965).

Również opuszczone jest w obu indeksach por. B. 927, 964 nazwisko Bogusława Kazimierza Maszkiewicza, autora „Diariusza“ dotyczącego lat 1648-67, a wydanego przez J. U. Niemcewicza w t. V „Zbioru pamiętników“, Puławy 1830, o którym jest mowa w O. B. s. 34. Tamże (O. B. s. 34) mówi się o S. Maskiewiczzu,

autorze „Diariusza”... od r. 1594, wydanego przez J. U. Niemcewicza w t. II jego „Zbioru Pamiętników” (Warszawa 1822, Wilno 1838), ale w indeksie autorów podane zostało ono, jako: Stanisław Markiewicz, Michałowski J., autor znanej „Księgi pamiętniczej” z lat 1648-1651, wydanej przez Helcla, Kraków 1864, podany w tekście (B 34), przedzierzgnął się w spisie autorów w Michałowicza Jana (965), skąd inąd nieznanego.

Przy Sieradzkim Józefie w indeksie autorów (969) winien być podany kontr-odsyłacz łącznikowy do Hirschberga Adolfa (por. s. 959). Przy Sieradzkim Józefie (969) podana wskazówka: B 716 jest błędna, winno być A 716; dwa inne powołania się tamże (969): B 34, 54 też są mylne, odnoszą się bowiem nie do Hirschberga Adolfa (Sieradzkiego), lecz do Aleksandra Hirschberga, rówieśnika Prochaski, Finkla, Kubali.

Tak tedy widzimy, że indeksy, acz drobiazgowo i na ogół sporządzone z dużym nakładem sumienności, posiadają jednak pewne nieścisłości i usterki, błędy nawet. Ale dobrze się stało, że zostały zrobione (w M. ich nie było). A co do błędów, to nie robi ich ten tylko, kto w ogóle nic nie robi. Należałoby więc, w razie możliwości, i do tego działu bardzo żmudnej pracy wprowadzić pewne poprawki.

„CHRONOLOGIA”

Do każdego tomu A i B dodane są w O. (A — 727-734, do poł. XV w. B — 892-899) do r. 1764 tablice chronologiczne, których nie było w M. (Chronologia do t. C. z 11. 1764-1795 zestawiona jest razem z chronologią dziejów porozbiorowych do r. 1864).

Rozpatrzenie tablic chronologicznych w A i B nasuwa uwagi następujące:

a) Ilość dat jest duża i wyczerpuje niemal wszystkie ważniejsze daty, wymienione w książce, a tu ujęte w zestawieniu sumarycznym.

b) unikać należałoby tu, jak i gdzie indziej najdrobniejszych nawet rusycyzmów (A: s. 727 — VI-VIII: pojawienie się ...grodów, s. 730-1257: pojawienie się waldensów na Śląsku) i anachronizmów: do tych ostatnich należy używanie określenia „Rosja”, „rosyjski” w w. XV, XVI, XVII (B: s. 892 — 1492-1494: wojna litewsko-rosyjska zamiast: litewsko-moskiewska, toż na s. 893: kilkakrotnie, s. 895: 1604-1606 — Dymitr Samozwaniec w Rosji, zam. w Moskwie, s. 896 — 1632-1634: wojna z Rosją, s. 897 — 1655: zajęcie Wilna przez wojska rosyjskie, tamże — 1667: rozejm

z Rosją w Andruszowie itd. wielokrotnie tutaj i w tekście książki... Są to „anachroniczne antycypacje“, — jakby je nazwać można.

c) poprawić by należało niekiedy niezupełnie ściśle czy właściwie lub nie wyjaśnione bliżej w tekście określenia, np. t. A s. 727 — 966: przyjęcie chrześcijaństwa „przez dwór polski“ — określenie to nieco zacieśnia i jakby pomniejsza doniosłość zaszłego wówczas faktu i nie oddaje w całej rozciągłości jego wiekopomnego znaczenia; s. 730 — 1282: „napad Jaćwingów i Litwinów na ziemię lubuską“ — sprawa bliżej nie wyjaśniona w tekście książki i przeto niejasna; s. 733 — aczkolwiek jest tu mowa o przywilejach Władysława Jagielly z lat różnych, ale pod żadnym rokiem nie figuruje akt „neminem captivabimus“, a jest to akt ideowo zbyt ważny, żeby w „chronologii“ mógł pozostać *expressis verbis* nie wymieniony albo pod r. 1425, zgodnie z tym, co się mówi o „neminem captivabimus“ w t. A s. 606 tekstu, albo też pod r. 1433, ze względu nato, iż przywilej krakowski z tego roku, nader obszerny, wszystkie dawniej nadane „wolności“, a więc i tę w sobie zawiera i reasumuje. Tom B: s. 894 — 1563: „5 lutego dopuszczenie linii elektorskiej Hohenzollernów do prawa dziedziczenia w Prusach“ — niezrozumiała data dzienna, wobec tego, że w tekście na s. 239 mówi się że dopuszczenie linii elektorskiej do współlenna nastąpić miało 4 marca 1563. Należy to wyjaśnić. Str. 895 — 1582: „rozejm zapolski z Rosją, opanowanie Inflant przez Polskę“, to ostatnie sformułowanie nie jest trafne, skoro na poprzedniej stronie 894 czytamy pod rokiem: 1561: „sekularyzacja Zakonu inflanckiego, inkorporacja Inflant i utworzenie księstwa kurlandzkiego; s. 896 — 1648: „bitwa pod Żółtymi Wodami“, chyba „nad Żół. Wod.“, boć to przecie rzeka (czy rzeczka) na pograniczu Zaporozża.

d) brak pewnych dat, które należałoby dodać, mianowicie:

W t. A s. 728 — datę koronacji Mieszka II (1025), s. 731 — datę koronacji Kazimierza W. (1333), dla zebrania w jednym miejscu wszystkich koronacji piastowskich; s. 732 — daty panowania Jadwigi (1384-1386); w t. B — s. 894: należałoby dodać r. 1573, jako datę „artykułów henrykowskich“; s. 898: dodać datę bitwy pod Połtawą (1709), ze względu na jej decydujące i przełomowe znaczenie dla Polski, o czym się mówiło na s. 727-8.

TABLICE GENEALOGICZNE

Stanowią one, podobnie, jak tablice chronologiczne, „novum“ w O. „Historii Polski“, gdyż nie było ich w M.

Są dodane na wkładkach do t. A i zawierają genealogie rodów następujących: I., Piastowie, II., Piastowie mazowieccy, III., Piastowie śląscy, IV., Giedyminowicze, Jagiellonowie, Wazowie, V., Książęta Pomorza Gdańskiego, VI., Książęta Pomorza Zachodniego.

Tablice sporządził W. Dworzaczek (A., s. 18). Opracowane są starannie i stanowią pożyteczną pomoc dla czytelnika. Zyskałyby może na przejrzystości, gdyby członkowie rodów mężczyźni oznaczani byli na poszczególnych tablicach np. kółkiem, kobiety zaś inaczej, np. trójkątem, jak to przyjął w twych tablicach, dołączonych do Historii powszechnej niegdyś Tadeusz Korzon.

Pożądane by było dodanie jeszcze tablic następujących (przynajmniej skróconych): Sobieskich, Wettinów, Poniatowskich, w związku z „Familiją” Czartoryskich.

Może także — również w skrócie — dołączyć by można genealogie: Habsburgów, Hohenzollernów, Rurykowiczów (z Rościśławowiczami) i Romanowów, ze względu na powiązania ich z dziejami Polski.

AKTUALIZACJA

Pisarze i publicyści niejednokrotnie uciekają się w pracach swoich do aktualności: ożywia to wykład i budzi u czytelników większe zainteresowanie treścią. Przedstawia to jednak pewne niebezpieczeństwo, gdyż, w myśl znanego twierdzenia, że „aktualność jest jakby zaściankowością w czasie”, prowadzić może do pewnego zacieśnienia tematyki i zakresu badań oraz do zabarwienia ich kolorytem anachronicznym terażniejszości.

W „H. P.” aktualizacja ma pewne skutki dodatnie, np., jak widzieliśmy, owo bliższe i szersze zajęcie się sprawami Śląska i Pomorza, co podnieść należy z uznaniem, nie obraża bowiem zasad bezstronności naukowej, i stoi na gruncie danych historycznych, etnograficznych, językowych i kulturalnych odwiecznych, sięgających aż po dzień dzisiejszy.

Z tychże względów aktualności wychodząc, autorzy „H. P.”, niestety, w bardzo swoisty sposób oświetlają dzieje ziem W. Ks. Litewskiego i w ogóle tych obszarów, które weszły w różnym czasie, a zwłaszcza po ostatniej wojnie, w skład Związku SSR. Jakiśmy widzieli, nie dają ani jednej (z wyjątkiem jednej!), ilustracji z tej części dawnej Rzplitej, przemilczają nie jeden fakt, mogący świadczyć o bliskich związkach duchowych, ustrojowych i kulturalnych jej z Polską pozostałą i nie uwydatniają należycie roli kulturalnej paromilionowego żywiołu polskiego, zasiedzia-

łego od wieków na ziemiach litewsko-ruskich. Służą w ten sposób nie wyjaśnieniu dawnej, polskiej historycznej rzeczywistości, lecz dzisiejszej i aktualnej, o b c e j racji stanu.

Widoczny jest w tym z góry powzięty, czy nakazany z zewnątrz zamiar zaktualizowania tych momentów historycznych i usunięcia ich poza granice uczuć i świadomości czytelników. Chodzi bowiem o to, by, w dzisiejszej epoce pojałtańskiej i powojennego imperializmu sowieckiego, ziemie te, oderwane przemocą od innych terenów Rzplitej i wcielone do ZSSR, oderwać też jak najprędzej od świadomego myślenia polskiego i uczynić z nich, tak jak je nazywano po rozbiorach, w przeciwieństwie do Królestwa Kongresowego, „Kraj“ czy „Gubernie Zabrane“.

Można by tu pójść dalej i powiedzieć, że z pobudek a k t u a l - n o ś c i, nie czego innego, z chęci pogodzenia się z tą aktualnością, spod której przemożnych nakazów wyłamać się było niepodobieństwem, jeżeli książka, jako publikacja PAN w kraju miała się ukazać, wypływa (zgodnie z panującą tam modą) cały nastrój i ton książki, nawet jej założenia ideowo-metodologiczne, jej marksizm-leninizm, jej materialistyczne pojmowanie dziejów.

A już zgoła niewczesną aktualnością polityczną, wręcz wybrykiem, nazwany być musi ustęp w rozdziale „Sztuka Odrodzenia“ (OB s. 402) o arrasach wawelskich, które „wywiezione przed działaniami wojennymi do Kanady nie zostały dotąd zwrócone na Wawel, mimo zabiegów rządu i całego narodu polskiego“.

Wprawdzie w O. nie mówi się już o „nieprawym“ zatrzymaniu arrasów w Kanadzie, jak to było w M. (MB s. 335), ale w dalszym ciągu poruszanie tej sprawy na kartach „H. P.“ jest niestosowne, zwłaszcza, że bynajmniej nie cały naród sądzi, że arrasom (tak jak i innym skarbowi kultury) nie grozi już żadne niebezpieczeństwo w Kraju, i że już przyszedł czas na ich sprowadzenie do Polski.

Nawiasem mówiąc, liczba 36-ciu arrasów, dochowanych do r. 1939, podana w M., podniesiona została w O. nie wiedzieć dlaczego do 136-ju (z pierwotnej liczby niespełna 200, wymienionych tutaj). Liczbę tę należałoby ustalić ostatecznie.

Jakkolwiek bądź, to, co się mówi w „H. P.“ byłoby na miejscu w prasie lub broszurze politycznej aktualnej, nigdy zaś w wielkim dziele historycznym, z którego zniknąć winno koniecznie. Tym bardziej, że sprawa arrasów jest aktualna dorywczo, oraz że i gdzie indziej (np. w Moskwie — Muzeum Rumiancowskie) znajdują się zabytki nasze, nawet wawelskie, z ziem dawnej Rzplitej wywiezione i dotąd nie zwrócone, a więc, jeżeli już mówić o jednych, to i o tamtych należałoby wspomnieć koniecznie.

Z aktualizacją wywodów historycznych, z podporządkowywaniem ich dzisiejszemu stanowi rzeczy łączą się w pewnej mierze *a n a c h r o n i z m y*. Polegają one na używaniu nazw czy pojęć, będących w powszechnym użyciu dzisiaj, ale obce czasom przeszłym, przy których przedstawieniu w dziele się ich używa. Również anachronizmami będą oceny pewnych wypadków dziejowych, jednostek, instytucyj czy dążeń, oparte na kryteriach, wziętych z w. XIX lub XX, lecz nie istniejących w dalszej opisywanej przeszłości.

Jest ich niewątpliwie mniej, niż w M., ale spotykamy je i tutaj w O. dosyć często.

Najbardziej chyba rzucającym się w oczy i rażącym anachronizmem jest wielokrotnie nadużywany wyraz: Rosja, rosyjski zamiast Ruś, ruski lub Moskwa, moskiewski w odniesieniu do stosunków sprzed w. XVIII. Autorowie „H. P.“, w jej ostatecznej redakcji, tak jak w M., zdają się zapominać, że Moskwa, Państwo Moskiewskie zostało Cesarstwem Rosyjskim dopiero w XVIII wieku, kiedy to car Piotr I, w związku z pokojem nysztackim w r. 1721, przybrał tytuł cesarza Wszech Rosji.

W omawianej „H. P.“ i przed tą datą, przy rozważaniu spraw o wiele wcześniejszych (z wieków XIV-XVII), obok z rzadka stosowanych terminów: Ruś — Moskwa, najczęściej znajdujemy anachroniczne (wyprzedzające swój czas) nazwy: Rosja, rosyjski. Oto parę przykładów: W t. A — s. 281: „rosnąca potęga państwa rosyjskiego“... (w XV w., za Kazimierza Jagiellończyka); w t. B — spotykamy się z tym szczególnie często, a więc: s. 54 o dążeniu, by osłabić Rosję w XVI w., s. 75: Rosja odparta od Bałtyku w XVI i XVII; s. 129: eksport skór i futer z Rosji i zdobycie przez Rosję portu w Narwie w XVI w.; s. 132: wywóz w XVI w. wyrobów sukienniczych mazowieckich do Litwy, Rosji i Prus; s. 499: „sprzymierzony z Rosją król wicz duński Magnus“ (za Batoro) itd., itd.,... na każdym kroku: wskazywano zresztą już na to wyżej przy uwagach nad tablicami chronologicznymi...

Hojnie bardzo i bez żadnych niemal ograniczeń rzuca się, podobnie jak w M., tak i w O., pojęciami „progressu“ czy „regressu“ gospodarczego, społecznego, kulturalnego czy politycznego, widzi się „narastanie“ czy „zanik“ tych pojęć lub zjawisk, bez należytego ujęcia ich myślowego i wyjaśnienia, uznając je za same przez się zrozumiałe, widzi się je w charakterze wybitnych jednostek i działaczy społecznych (np. u Kromera, Kochanowskiego) bądź w rozwoju pewnych instytucji, np. izby poselskiej

za Zygmunta Augusta. Pewne sprawy uznaje się z góry za „postępowe“, inne znowu za „ukazujące oblicze wsteczne“, niekiedy ubolewa się nad „wsteczną dezintegracją państwową“, kiedy indziej znowu dostrzega się dążenia postępowe w ideologii mieszczanstwa; tu widzi się regres gospodarczy, tam — regres demograficzny. Artykuły henrykowskie i pacta conventa z r. 1573, jako ograniczające władzę królewską, uznaje się za akt wsteczny, aczkolwiek włączony do „artykułów“ akt konfederacji warszawskiej, głoszącej zasady wolności sumienia i ograniczonej tolerancji pełnił rolę postępową (por. O. B. s. 54, 59, 259, 260, 299, 614, 616, 618...). Itd., itd. Spotykamy te sprawy w O. niemal równie często, choć niekiedy w pewnym złagodzeniu, jak w M. Nie są one najczęściej wysnute ze współczesnej wypadkom przeszłości, lecz zazwyczaj oparte o kryteria późniejsze, anachroniczne i wzięte z pojęć dzisiejszych.

Nie jest to metoda godna polecenia.

UNIA POLSKI Z LITWĄ

Trudno zaprawdę uwierzyć, że w „H. P.“, wydanej w Warszawie, przez P.A.N. jako kierowniczą instytucję naukową polską, pisanej przez Polaków, taki właśnie, a nie inny, jest stosunek do unii polsko-litewskiej.

Przez naukę polską historyczną i jej najprzedniejszych przedstawicieli (Lelewel, Korzon, Smolka, Kutrzeba, Halecki i inni), przez poezję i sztukę (Mickiewicz, Matejko), przez całą naszą tradycję narodową, wszczepiony sobie mamy kult do tego aktu dziejowego i uważamy go za akt wielki zarówno politycznie, jak moralnie.

Tymczasem „H. P.“ usiłuje obalić niejako ten stan rzeczy i stanąć na stanowisku najbardziej antypolskim niektórych szowinistycznych historyków rosyjskich, zwłaszcza doby carskiej.

W „H. P.“ fakt unii polsko-litewskiej potępia się jak najostrzej, jako skutek krótkowzroczności politycznej, gorzko się mszczącej na dalszych losach obu narodów oraz jako akt „zdo-bywczych dążeń polskich możnowładców“ (O. A. s. 267); w M. mówi się w różnych miejscach o „zachłannej zaborczości polskich latyfundystów“ czy feudałów.

„H. P.“ liczy się wszakże z kilkowiekowym faktem współzycia i wzajemnego oddziaływania na siebie Polski i Litwy. Daje się jednak przy tym spostrzec pewna niekonsekwencja.

Niekiedy w sposób dość wyczerpujący i obszerny mówi się o sprawach Litwy dotykając nawet szczegółów.

Oto parę przykładów: Tom O. B. — s. 286, 289: jest tu mowa o synodzie arianskim w r. 1568 w Iwiu na Białorusi na Litwie; s. 287, 377: wiadomości o Augustynie Rotundusie Mielewskim, wójcie wileńskim, humaniście; s. 416: o transporcie przewokowym z Dźwiny przez Dżisnę do Michaliszek nad Wilią, albo o Tatarach-furmanach zawodowych z Waki pod Wilnem; s. 462: o Wilnie, Mohylewie nad Dnieprem. Brześciu Litewskim nad Bugiem, jako o ważnych ośrodkach handlowych; s. 522: o straceniu w Wilnie (pocz. XVII-go w.) Włocha z pochodzenia, nazwiskiem Franco, za bluźnierstwo; s. 653 o cechach rzemieślniczych w Grodnie, Kiejdanach; s. 738: o dobrach neuburskich na Litwie; s. 758. o rozruchach chłopskich w mozyrskim na Białorusi ok. 1755 r. i w Wilnie ok. 1761... Tom O. C. — s. 145, 146: manufaktury urzędki, słuckie, nalibockie i inne radziwiłłowskie na Litwie; s. 152-153: manufaktury grodzieńskie Tyzenhauza; s. 179: kanały (Ogińskiego, Królewski); s. 325: Wilno w Insurekcji Kościuszkowskiej...

Tak więc widzimy, że sprawy litewskie są w „H. P.“ uwzględnione szeroko i szczegółowo.

Ale tylko „miejscami“. Kiedy indziej znowu, chociaż poruszenie spraw litewskich samo przez się zdawało się nastęrczać, są one pominięte zupełnie, albo zbyte w paru słowach.

Np.: Tom B — brak, o czym się wspomniało wyżej, w całym dziele wzmianki o monumentalnej pracy J. I. Kraszewskiego o Wilnie, choć są wymienione (nawet mniej ważne prace o Warszawie, Krakowie, Poznaniu; — s. 107: wśród wzrastających w w. XV i XVI miast takich, jak Poznań, Warszawa, Lublin, Kraków, Gdańsk, — nie ma Wilna, Kowna, Grodna; s. 652, 684, 696: wśród miast podupadłych i zrujnowanych w w. XVII znowu Wilno wymienione nie jest, aczkolwiek najazd moskiewski w r. 1655 i kilkoletnia później okupacja (do r. 1661) więcej chyba je zniszczyły, i bardziej niż kiedykolwiek, i niż inne miasta w tym czasie; — podana jest, jak wyżej, wiadomość o straceniu w Wilnie bluźniercy Włocha Franco, która przeszła bodaj bez większego wrażenia (pocz. XVII w.), ale ani słowem się nie wspomina o wykonaniu w Wilnie za Stefana Batorego kary śmierci na Hrehorym Ościku, dumnym magnacie, zbrodniarzu i zdrajcy, która była na Litwie czymś jakby równie rozgłośnym i przykładowym, jak śmierć z ręki kata na mocy wyroku sądowego Samuela Zborowskiego w Koronie. (B. s. 498); — szkoda, że pominięta została zupełnie szesnastowieczna litewska „Postylla“ Daukszy

ze wstępem polskim, opiewającym piękno i godność mowy litewskiej; — nic się też nie mówi (s. 726, 728, 731) o „szaleństwach“ i zabójstwach Piotra I w stosunku zwłaszcza do unitów w granicach W. Ks. Litewskiego w czasie wojny północnej, rzeczowo opracowanych w literaturze historycznej przedwojennej.

Dlaczego, skąd powstały te pominięcia, niekiedy dające się odczuć dotkliwie? odpowiedzieć na to jest trudno, podejrzewać nie wypada, ubolewać z powodu tych niedokładności — należy.

Już się w ostatecznej redakcji „H. P.“ nie mówi, jak się mówiło w makiecie (M. A. s. 515), że „solidarność litewskich i polskich feudałów i zbieżność interesów w ujarzmieniu Rusi i utrudnieniu jej połączenia z Moskwą“ była u źródła przyjscia do władzy Jagiellonów w Polsce i unii polsko-litewskiej oraz „miała wyraźnie klasowy, reakcyjny charakter i nie leżała ani w polskim, ani w litewskim interesie“.

Cały ten kategoryczny ustęp został w O. (A. s. 567-8) skreślony, ale w formie nieco złagodzonej tamże i gdzie indziej została czytelnikowi jednak podana treść jego zasadnicza.

Dodatnie, pozytywne strony unii Polski z Litwą polegały, zdaniem „H. P.“ na „Zahamowaniu agresji krzyżackiej“, stawiając „pod znakiem zapytania program zaborczy Zakonu“ (O. A. s. 568), tudzież na pozyskaniu przez Litwę pomocy w walce z Moskwą, której, jak wojny późniejsze wykazały, Litwa sama przeciwstawić się nie mogła (O. B. s. 229).

Poza tym niosła ze sobą same minusy i posiadała cechy jakoby same negatywne 1) „klasowy cel: utrwalenie polsko-litewskiego władztwa feudalnego na ziemiach ruskich“ (O. A. s. 567); 2) „wiązała możnowładztwo polskie z litewsko-białoruskim... i torowała drogę do ekspansji szlachty polskiej na ziemie litewsko-białoruskie, a zwłaszcza na bezpośrednio włączone do Korony — ukraińskie“; (O. B. s. 254); 3) „ekspansja rozwijała się w porozumieniu z miejscowymi feudałami... a zarazem w drodze łamania siłą zbrojną wszelkich prób oporu ze strony ludności chłopskiej“ (ibid.); 4) „Konsekwencją unii była kolonizacja magnacka... na kresach“ i „tworzenie się tam nowych ogromnych latyfundiów“ oraz wzrost znaczenia magnaterii w życiu Rzplitej (ibid.); 5) Jako następstwo unii, szczególnie niebezpieczna była „polityka magnatów“, która „wywołała w dalszej perspektywie wstrząsy wewnętrzne na ziemiach przyłączonych“ (ibid.), oznaczała ostateczne odwrócenie się od istotnych zagadnień na północy i zachodzie (ibid., pass.); 6) Wciągnęła Polskę w konflikty ze Wschodem, „pociągnęła za sobą komplikacje zewnętrzno-polityczne, które osła-

biły Rzplitą“ i — stały się jedną z przyczyn jej upadku, przygotowując stopniowo jej rozbiór (t. B. i C., pass).

A więc, jak się okazuje, unia Polski i Litwy przedstawiona jest w „H. P.“ w jej tekście O. w sposób nie mniej ujemny i ponury, niż w M., choć z niejakim złagodzeniem tonu. Jest to dzieło „feudalów“ czy magnatów polskich, którzy ukazują się raz jeszcze na scenie dziejowej w roli czarnych charakterów, kierujących się wyłącznie i stale brutalnym egoizmem stanowym i pobudkami najniższej materialnej natury.

Sądy historyków polskich dawnych, o imionach choćby najgłośniejszych (Smolka, Kutrzeba, Kolankowski, Halecki i inni), zajmujący się dziejami unii na ogół nie znajdują łask w oczach autorów „H. P.“, którzy choć może łagodniej i mniej ostro, niż w M., jednak w dalszym ciągu surowo i dość uszczypliwie odzywają się o nich. Wprawdzie niekiedy uważają ich prace, poświęcone unii, za „materiałowo“ ważne, są z uznaniem dla ich znawstwa przedmiotu, jednak ich sądy uważają często za naukowo nie uzasadnione, za nacjonalistyczną apologię unii i jej „gloryfikację“, przedsięwziętą dla szerzenia pewnej „misji dziejowej“, której zgoła nie uznają, widząc w niej raczej idealistyczną zasłonę dymną dla przysłonięcia spraw zgoła nie idealnych. Nie chcą też w niej dostrzec żadnych rysów wzniosłości moralnej. A przecież, w stworzeniu, drogą unii, dualistycznej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, te rysy wzniosłości moralnej („wolni z wolnymi, równi z równymi“, oczywiście w ograniczonych ramach stosunków ówczesnych!), — o których może zbyt wiele się mówiło w historiografii naszej, w unii polsko-litewskiej jednak bezsprzecznie były i nie zauważane być nie mogą.

Może w żadnym zakresie nie uwydatnił się tak bardzo pro-p a g a n d o w y charakter wydawnictwa, mimo celów naukowych, jakie sobie ono stawia, jak właśnie w oświetleniu spraw unii polsko-litewskiej, w odarciu jej ze wszelkich blasków, jakie w niej widziała dotychczasowa nasza historiografia i tradycja. Była to zaprawdę „lux“, która „in tenebris lucet“. „H. P.“ obecna usiłuje z d y s k r e d y t o w a ć unię moralnie i politycznie, jako szkodliwą przy tym dla stron obu, w oczach czytelnika.

Idzie tedy nie zgodnie z nauką, lecz zgodnie z linią dzisiejszej aktualności politycznej, aprobując poniekąd dzisiejsze pojałtańskie zagarnięcie ziem litewskich przez Rosję Sowiecką. (Por. „Kultura“ Nr 9, 1957, s. 12-14).

Przedstawienie w „H. P.” stosunków polsko-rosyjskich w ciągu wieków, a raczej stosunków zrazu polsko-ruskich, później polsko-moskiewskich (od w. XIV), wreszcie (od czasu Piotra Wielkiego) polsko-rosyjskich, budzić musi szczególne zainteresowanie, połączone z obawą, czy, ze względu na zależność obecnej Polski od Rosji Sowieckiej, nie zostały one wypaczone lub zabarwione w swoisty sposób.

Zagadnieniu stosunków polsko-rosyjskich poświęcono w książce sporo miejsca. Nie omieszkało przy tym w M. zaznaczyć, że ściśle od prawieku stosunki polsko-ruskie: dynastyczne, handlowe, polityczne, miały naogół dla Polski znaczenie dodatnie (A 126, 170, 178, 182; B 117, 367). Podkreślono to samo i w O. (A 148, 200, 207, 212; B 129). Podobnie było i w czasach nowszych, w zakresie stosunków Polski z Państwem Moskiewskim (np. O. B. s. 660): dogodne dla Polski warunki handlu z Moskwą, ustalone w traktacie Grzymułtowskiego w r. 1686, przy czym zapomniano o nader uciążliwych i upokarzających nawet dla Polski postanowieniach tego traktatu (Kijów, opieka Moskwy nad prawosławiem w Rzplitej).

Co prawda, w O. usunięto (A 332) ustęp chwalebny dla Rusi o tym, jak to, w dobie największego nasilenia inwazji mongolskiej, Ruś i Polska musiały toczyć równocześnie „zaciętą walkę z nawałą niemieckich feudałów”, a zwycięstwo wojsk ruskich pod wodzą Aleksandra Newskiego na lodzie jeziora Pejpus (1242) zahamowało agresję niemiecką „Kawalerów Mieczowych”, „umocniło ducha oporu u innych ludów, walczących przeciw zaborczym Krzyżakom” i „miało doniosłe znaczenie historyczne” (por. M. A. s. 301-302). Ustęp ten w O. „H. P.”, jako w znacznej mierze nie posiadający źródłowego poparcia, jeżeli o dzieje Polski chodzi, najzupełniej słusznie skreślony został. Podobnie opuszczona została w O. A. s. 407 wiadomość (podana uprzednio w M. A. s. 367), jakoby za Łokietkowych czasów Ruś uważana była u nas za „tarczę niezwalczoną” (scutum inexpugnabile), broniącą Polski przed najazdami, a więc była czymś w rodzaju „przedmurza”. Słusznie wreszcie opuszczono czysto dedukcyjny urywek (O. A. s. 422, por. M. A. s. 381) o rynku narodowym, mającym upodobnić stosunki polskie do stosunków na Rusi.

Dowiadujemy się też z O., że i w dalszych stosunkach z Polską Ruś, później Moskwa, nigdy nie wykazywała dążeń zaborczych, postępowała stale po rycersku, odgrywając rolę szlachetnego obrońcy i wiernego sprzymierzeńca.

W bitwie grunwaldzkiej np., obok rycerstwa polskiego i litewskiego, nie zabrakło też i ruskiego, a chorągwie jego smoleńskie odegrały nawet na polu walki wręcz decydującą rolę (O. A. s. 575, 576). W r. 1656 podczas „potopu“ zawarcie przez Polskę rozejmu z Moskwą i porozumienia „ułatwiło wówczas Polsce walkę z najazdem szwedzkim“ i w ten sposób na korzyść jej wyjść miało (O. B. s. 684-5).

Inaczej zgoła Polska, i różnie z tym bywało! Stale, już od XI w. na gruncie Grodów Czerwieńskich (O. A. s. 200...), Rusi Halickiej (ibid. 452...) i później wielokrotnie ujawniała ona zaborczość i ekspansywną politykę w kierunku na Ruś (por. O. A. 452, 489, 535, 545, 546, 547, 554), która, może w mniej trochę dosadnych, niż w M., słowach jest wszakże ustawicznie w „H. P.“ wraz z całą polityką wschodnią Kazimierza Wielkiego i jego najbliższych następców ostro potępiana.

Wojna o Inflanty z Iwanem Groźnym za Zygmunta Augusta (O. B. s. 228-9) już nie jest co prawda nazywana, jak dawniej w M. B. 165, „awanturniczą“ ze strony Polski, tylko „rozpoczętą wojną z Moskwą“, ani droga na Inflanty, by je zająć, nie jest uważana za „fałszywą“, jak dawniej w M. B. s. 215 (por. O. B. s. 237), gdyż to przecie miało nie pozwolić je zagarnąć Moskwie...

Ubolewają autorowie „H. P.“ jednocześnie nad tym (O. B.: s. 239), że linia elektorska Hohenzollernów dopuszczona została przez Zygmunta Augusta do współlenna pruskiego 4 marca 1563 r., ale przecie wywołane to zostało postępowaniem w tej wojnie wojsk moskiewskich, które na dwa z górą tygodnie przedtem zajęły 15 lutego r. 1563 należący do Litwy Połock, niezwykle ważny punkt handlowy i strategiczny (O. B. s. 238).

Zdumiewający jest stosunek autorów „H. P.“ do wojen Stefana Batorego z Moskwą, będących przedłużeniem wojen z Iwanem Groźnym Zygmunta Augusta (O. B. s. 498, 499-502): n.b. jedynych wojen z Moskwą, zakończonych dla strony polsko-litewskiej — pomyślnie. Batory ponoć przy pośrednictwie Possevina, którego imię dopiero na kartach O. znalazło się po raz pierwszy, dążyły do opanowania i podboju Rosji (Moskwy), które to pojęcia zastąpiły niezmiernie mocne „makiętowe“ określenie: *u j a r z m i e n i e* (M. B. s. 397, 399, 402. — O. B. s. 501, 502). Miało to nastąpić, „gdy Rosja nie podjęła propozycji unii personalnej, która miała ją podporządkować polityce obozu kontrreformacji... Bynajmniej nie chodziło tu o „unię personalną“: Makieta nie popełniła tu błędu, pisząc o tym, iż Rosja „nie podjęła propozycji unii, która miała...“. Istotnie: naczelnymi hasłami polityki Batorowej w stosunku do Moskwy, ustawicznie powtarzającymi

się były: „Unia — Liga — i korona: Unia kościelna, do której, jak się zdawało i jak wierzoło w Kurii, Iwan jest skłonny, Liga antiturecka, do której zjednoczony z Rzymem przystąpi, i Korona królewska, którą z rąk papieskich miał otrzymać, rzekomo bardzo, jako czegoś od tytułu carskiego wyższego, jej pragnąc, a w gruncie rzeczy całkowicie ją sobie lekceważąc.

Plany Batorego w stosunku do Moskwy uznaje „H. P.“ za nierealne i nawet za awanturnicze (O. B. s. 502, 565), a stosunki między Rusią — Moskwą — Rosją przedstawione w złagodzonej nawet formie ostatecznej redakcji przypominać się zdają niekiedy sąsiedztwo Gawła i Pawła z bajki:

„Gawel spokojny nie wadził nikomu“ —

„Pawel najdziksze wyprawiał swawole...“

Gawel — solidny, spokojny, rzetelny, na którym polegać można zawsze, to Moskwa — Rosja... Jego sąsiad Paweł, zapalczywy, awanturniczy, zadzierzysty, — to, oczywiście, Polska...

I staje tu w pamięci dobrze wielu spośród nas znana charakterystyka puszkiniowska: „kiczliwyj Lach“ i „wiernyj Ros“...

Z przykrością znajdujemy na kartach „H. P.“ (O. B. s. 198) wiadomość, że, po zdobyciu przez połączone wojska polsko-litewskie Homla i bohatersko broniącego się Staroduba podczas wojny z Moskwą w 11. 1534-37, wódz naczelny hetman w. kor. Jan Tarnowski splamił się strasznym okrucieństwem „nakazawszy rzeź 1400 wziętych do niewoli żołnierzy“. O czymś podobnie bezprzykładnym ze strony przeciwników, ze strony Moskwy, nie doczytujemy się w „H. P.“ ani wówczas ani kiedy indziej.

W ogóle, Moskwa-Rosja w swych działaniach wojennych nie najężdża, tylko „przystępuje“ do wojny, do działań wojennych, wznawia te działania, a „armie rosyjskie przechodzą przez całą Litwę centralną po Nowogródek i Wilno“ (por. O. B. s. 196, 198 w 11. 1512, 1534-35; również w r. 1659 — O. B. s. 685 i kiedy indziej). Car Piotr I sprzeciwia się haniebnym projektom podziałowym Augusta II Sasa (O. B. s. 737) „zgodnie z zasadniczymi tendencjami polityki rosyjskiej w stosunku do Rzeczypospolitej“, — słusznie mówią autorzy „H. P.“, ale nie dodają, że tendencje te polegały na dążeniu do opanowania całej Rzplitej.

Łagodnie i jakby „w rękawiczkach“ przedstawiony jest stosunek Rosji do Polski w sprawie rozbiorów: między innymi z uznaniem się podnosi, że imperatorowa Katarzyna zajmowała stanowisko oporne wobec projektów rozbiorowych Fryderyka II (O. B. s. 72-75), — wiemy, oczywiście, dlaczego, choć nie znajdujemy tego ani w M., ani w O.: chodziło Katarzynie o zagarnięcie całej nie podzielonej Polski pod swoje panowanie, w myśl tzw.

niepisanego „testamentu“ Piotra Wielkiego, którego polityki spadkobierczynią być chciała.

Chociaż autorowie „H. P.“ za fakt rozbiorów, jako za całość, obciążają winą słusznie i Rosję, a to ze względu na jej decydujący głos w tej sprawie (O. C. s. 77), jednak z widocznym zadowoleniem zaznaczają, że ziemie, które w r. 1773, po I-ym rozbiore, przeszły do Rosji, ubogie i gospodarczo zacofane, były dla Polski najmniej dotkliwą stratą (O. C. s. 76-77), że dzięki interwencji rosyjskiej w r. 1776 przeprowadzono pewne korektywy granic, likwidując częściowo nadmierne uzurpacje pruskie i austriackie (ibid.), że dodany do dyktatu rozbiorowego w r. 1773 traktat handlowy z Rosją był najdogodniejszy dla Rzplitej i najbardziej liberalny (O. C. s. 78), że wreszcie we wszystkich trzech akcjach rozbiorowych inicjatywa rozbiorca nie wychodziła od Rosji, lecz od jej kompartmentów. A co najważniejsza, iż pod berło rosyjskie przeszły wyłącznie ziemie białoruskie, ukraińskie i litewskie, zamieszkałe przez masy ludu nie polskie i różnowiercze. Z naciśkiem, po kilkakroć podnoszą autorowie t. C. „H. P.“, że Rosja nie zabrała ani piędzi ziem etnicznie polskich, w przeciwieństwie do dwu innych zaborców, Prus i Austrii, którzy się podzielili nimi wyłącznie.

I w tym upatrywać się zdają jakby pewien moment usprawiedliwiający dla Rosji (por. O. C. s. 309, 311, 361, 362, 363). Przechodzą w ten sposób do porządku dziennego nad polskim żywiołem, w milionowej rzeszy osiadłym od wieków na ziemiach zabranych przez Rosję, co jest zgoła nie naukowe, zwłaszcza że żywioł ten posiadał niezwykłą siłę żywotną, prężność twórczą i przywiązanie do kultury i tradycji polskiej.

(O tym, że zamykające czasy Stanisława Augusta dwa ważne wypadki dziejowe: rzeź Pragi 1794 r. (O. C. s. 357) i przejście ostateczne ziem litewskich pod panowanie rosyjskie w 3-im rozbiore (O. C. s. 363) przedstawione zostały w O. w sposób właściwy, i nie tak drażniący jak w M., była już mowa wyżej).



Sposób przedstawienia stosunków między Polską a Rosją w toku dziejowym w takim ważnym wydawnictwie, jak „H. P.“, budzić musi szczególne zainteresowanie. Zależność bowiem obecna Polski od Rosji Sowieckiej i podległość jej wpływowi wymaga wiele czujności i taktu, by nie obudzić podejrzeń, może całkiem niesłusznych, o stronnictwość i wymuszone przez okoliczności tzw. „świecenie baki“ temu, kto ma siłę i moc za sobą.

Wymogi linii partyjnej i obecne stosunki kościelne w Polsce sprawiają, że sprawy kościoła i zagadnienia międzywyznaniowe u nas w toku dziejowym traktowane być winne ze szczególnym obiektywizmem naukowym, ścisłością i — taktem. Choć jaskrawsze wypowiedzi o charakterze propagandowym, które w tym zakresie znaleźć możemy tu i ówdzie w M., są tutaj przygłuszone tłumikiem bezstronności i prawdy, jednak i tu, w O., dają się one odczuć niekiedy dosyć wyraźnie.

Autorzy „H. P.“ z pewnym lekceważeniem mówią o roli kościoła katolickiego w dziejach kultury w Polsce, widząc w nim przede wszystkim czynnik hamujący postęp i reakcyjny. Nawiązując do konfederacji warszawskiej z r. 1573, odzywają się z przekąsem „o niezwyklej, jak sądzono, polskiej tolerancji wyznaniowej“ (O. B. s. 53; to już jest poprawka w stosunku do tego, co było w M.: „o rzekomo „niezwyklej“ polskiej tolerancji“ B. s. 46) — nawet w XVI w., która jednak była, w granicach pojęć ówczesnych, faktem niewątpliwym, stwierdzonym chociażby przez tak żywe spory religijne w piśmiennictwie ówczesnym polskim, przez obfitość wyznań różnowierczych w Polsce, tudzież znaczną ilość druków i pism różnowierczych, a przede wszystkim przez porównanie stosunków polskich ze stosunkami, panującymi gdzie indziej: z taką nocą św. Bartłomieja we Francji, inkwizycją hiszpańską, z ustaloną w Niemczech, a nie znaną u nas zasadą „cuius regio eius religio“, z prześladowaniami religijnymi w Anglii i w Irlandii oraz z tępieniem sekciarzy w Moskwie (późniejszej Rosji). Porównanie stosunków polskich z panującymi gdzie indziej w bardzo wielu dziedzinach z pewnością wyszłoby na korzyść Polski. Toteż brak elementu porównawczego w „H. P.“ daje się nieraz dotkliwie odczuć tutaj, a parę porównań, wprowadzonych w O., których nie było w M. (np. do procesów o czary u nas i współcześnie w innych krajach O. B. s. 798-799) od razu postawiło sprawę we właściwym świetle.

Akt tzw. konfederacji warszawskiej z r. 1573, wciągnięty do artykułów henrykowskich, jako zabezpieczenie prawne tolerancji w Polsce, jak to w „H. P.“ się przyznaje, raczej dodatnio świadczy o ówczesnych stosunkach wyznaniowych w Polsce, należąc do najwcześniejszych tego rodzaju aktów w Europie. Trudno wszakże zgodzić się z podaną tutaj interpretacją słów aktu „in spiritualibus et saecularibus“, jakoby odnosić się miały one do: „dóbr duchownych i świeckich“ (O. B. s. 290-1). Również szkoda wielka,

iz artykuły henrykowskie nie zanalizowane zostały i nie ocenione w sposób wyraźny, jako w gruncie rzeczy konstytucja Rzplitej (O. B. s. 299-300).

Jak miała wykazać najbliższa przyszłość, fakty z czasów panowania Stefana Batorego (np. surowe ukaranie sprawców napadu i zniszczenia „brogu“ protestanckiego w Krakowie) gwarancje tolerancyjne z r. 1573 nie były czczą fikcją.

Prawda, że powszechnie panosząca się w Europie ekskluzywność wyznaniowa wraz z zaciekłym fanatyzmem, z natury rzeczy musiała oddziałać (i oddziałała istotnie) w sposób niekorzystny na stosunki religijne w Polsce nie oddzielonej przecie wówczas „żelazną kurtyną“ od Europy. „Nienawiść wyznaniowa tłumów“, przybierając w w. XVII, niestety, na sile, zatruwała niejednokrotnie życie społeczne i doprowadzała nieraz i u nas do oplakanych zająć, procesów o bluźnierstwo, o ateizm lub o czary (O. B. s. 522, 716, 799...)

Ale i tutaj porównanie ze stosunkami, panującymi pod tym względem gdzie indziej, przysłużyłoby się lepszemu zrozumieniu pewnych prawd dziejowych przez czytelnika, a zarazem wypadłoby na korzyść stosunków polskich. I to pomimo nieszczęsnej uchwały antyariańskiej z r. 1658 (O. B. s. 696-7), nad którą szczerze ubolewamy wszyscy dzisiaj, oraz pomimo tak przykrej i ciężkiej „sprawy toruńskiej“ z r. 1724 (O. B. s. 740-41), której skutki usiłował (bezsukutecznie) łagodzić nuncjusz papieski, o czym się zresztą w „H. P.“ nie wspomina ani słowem. A szkoda! Zwłaszcza że sprawa ta tak szeroko wyzyskana została w propagandzie antypolskiej przez tych, którzy tolerancji u siebie bynajmniej nie stosowali... Bo przecież, ustawy ograniczające, wbrew artykułom henrykowskim, w prawach dysydentów polskich w 11. 1718 i 1736, były niezrozumiałym dla cudzoziemca p a r a d o k s e m „młodszości cywilizacyjnej naszego rozwoju“ i przysły wówczas, gdy w innych krajach zaczął się już proces wsteczny.

Co do papiestwa i polityki kurii rzymskiej, to „H. P.“ tak w O. jak w M., najostrzej stale ją sądzi, widzi w niej czynnik, podniecający do wojen, zwłaszcza przeciwko Turcji, zmierzający do ich przedłużania, zdając się zupełnie zapominać o zagrożeniu parowiekowym przez ówczesny imperializm turecki całego zachodniego chrześcijaństwa, a z nim razem i Polski.

W stosunku do niej, do jej spraw wewnętrznych i polityki jej międzynarodowej spotykamy na kartach omawianej książki sądy o wpływie Rzymu wprost zgubnym (por. O. A. s. 599-600... O. B. s. 702, 706-12... O. C. s. 236-7).

A jaki jest stosunek „H. P.” do spraw Kościoła prawosławnego w Polsce, w szczególności do unii kościelnej? Bezwarunkowo nie bezstronny i winę zadrażnień wzajemnych katolicko-prawosławnych dostrzegający po stronie prawie wyłącznie katolickiej. Rzecz jasna, nie podobna kwestionować faktu prześladowań i zadrażnień, spowodowanych także i przez katolików, należy jednak uwzględniać wszystkie odnośne wypadki i oceniać je z odpowiednią dozą krytycyzmu. Należy pamiętać, że urzędowe rosyjskie wielotomowe wydawnictwa Aktów do dziejów Zachodniej i Południowo-Zachodniej Rosji, publikowane po r. 1863, przez tzw. Komisję Archeograficzną w Wilnie, w Kijowie, ze szczególnym upodobaniem gromadziły materiały i fakty, świadczące mogące o ucisku prawosławia w dawnej Rzplitej, wykazując jednocześnie luki i przemilczenia, w zakresie źródeł, o charakterze poglądom i zamierzeniom wydawców przeciwnym.

Z naciskiem podkreśla się zmniejszenie liczby biskupstw prawosławnych w Rzplitej, ale prawie nic się nie mówi o stworzeniu (za Władysława IV) biskupstwa prawosławnego w Mohylewie, które później nigdy nie stało się unickim (O.B. s. 716). Dlaczego mimochodem tylko wspomina się (O.B. s. 612, — w M. nie wspominało się wcale) o założeniu w tymże czasie, w roku 1631, w Kijowie, w okresie jego przynależności do Rzplitej, kolegium przez Piotra Mohylę, tzw. Akademii Kijowsko-Mohylańskiej, która tak znaczną rolę odegrała z czasem miała w dziejach kultury cerkwi prawosławnej (por. dzieło o niej Al. Jabłonowskiego, nie podane w wykazach bibliograficznych)? Przecie, dzięki jej działalności, kultura polska, język polski, literatura sięgnęła w XVII w. daleko na wschód, w głąb Moskwy, czego dowodzi chociażby postać związanej z Akademią metropolity rostowskiego Dymitra, zaliczonego w poczet świętych cerkwi prawosławnej, a jednocześnie piszącego i drukującego wiersze swoje — po polsku... (Prace uczonej Holenderki p. Croiset van der Copp na ten temat). Nie są to rzeczy blahe i nieciekawe dla czytelnika polskiego. Dlaczego, wielokrotnie mówiąc z naciskiem o ucisku ludności prawosławnej w Polsce, pomija się milczeniem zaszłą w XVII-ym w. śmierć męczeńską św. Andrzeja Boboli, jezuitę, który zamordowany został w okrutny sposób z ręki prawosławnych w Janowie Poleskim 1657 r. (Praca życiorysowa o nim, oparta na źródłach, ks. Jana Poplatka T.J. ukazała się na parę lat przed wojną ostatnią, — nie jest wymieniona w wykazach bibliogr.)

Podobnych pytań z tejże dziedziny postawić by można jeszcze długi szereg. Dlaczego tak się dzieje i cui bono?!

O bezstronnym stanowisku autorów „H.P.“ w sprawie „kato-
licy — prawosławni w Polsce“ nie świadczy dobrze okoliczność,
że zarówno w M. (B. s. 46,47) jak w O. (B. s. 53) uznaje się za
„erudycyjnie bodaj najlepsze o sprawie unii i dyzunii“ prace
rosyjskie Platona Żukowicza, dość znanego ze swego stronnicze-
go stanowiska w sprawach kościelnych w Polsce (1901), niedo-
cenia się zaś dużej wartości naukowej wielkiego dzieła Kazimie-
rza Chodynickiego o Kościele prawosławnym w Polsce (1934),
bodaj ze względu na to, iż Chodynicki jak najślusniej tłumaczy
opór dyzunii wobec unii także działalnością polityczną czynni-
ków pozapaństwowych, które niewątpliwie też tu grały rolę.

Unia kościelna jest przez autorów „H. P.“ uważana
w założeniu swoim za zjawisko ujemne, stanowiące jakby dodatkową
ciemną plamę na i tak już ponurym tle dziejów Polski.
Wprawdzie, używają w stosunku do niej określeń nieco łagod-
niejszych i mniej brutalnych niż w M. (tam mówiło się, że była
ona „środkiem polskich feudałów do wzmocnienia ucisku klaso-
wego i narodowościowego“ — M. B. 418), wszakże i w O. zasad-
nicze stanowisko wobec unii, acz złagodzone w tonie, pozostaje
również niechętnie, pełne zarzutów, pominięć i przemilczeń.

Mówiąc o ucisku prawosławia i szerzeniu się unii kościelnej,
autorowie „H. P.“ przechodzą do porządku dziennego nad zabój-
stwem, dokonany przez ortodoksów w r. 1623 w Witebsku na
osobie św. Jozafata Kuncewicza, kanonizowanego w XIX w.
arcybiskupa połockiego, gorliwego propagatora unii, nie wspo-
minając ani słowem o prześladowaniach, jakim na terytorium
Rzplitej ulegli unicy w początkach wieku XVIII ze strony wojsk
rosyjskich i Piotra Wielkiego. Ten ostatni własnoręcznie zamor-
dował w cerkwi unickiej (w Połocku?) przeora i paru zakonników
bazylikańskich unitów oraz zainaugurował chyba pierwsze na wiel-
ką skalę wywożenia duchownych unickich i ludności świeckiej
w głąb Rosji (wraz z biskupem łuckim Dionizym Zabokrzyckim,
który życie zakończył na wygnaniu w Rosji). Por.: Deruga A. Piotr
Wielki a unicy i unia kościelna 1700-1711, Wilno 1936 (O. B.
s. 835).

Nie doczytujemy się w „H. P.“ niczego o słynnym Jerzym Ko-
niskim i o prześladowaniach z ramienia rządu rosyjskiego uni-
tów na terenie pierwszego zaboru rosyjskiego, pomimo poręczeń
całkowitej wolności wyznania w traktacie rozbiorowym z r. 1773.

Podobnie przemilcza się wrogię Polsce stanowisko w okre-
sie sejmu czteroletniego biskupa Wiktora Sadkowskiego (mówi
się tylko o jego aresztowaniu i przywiezieniu do Warszawy (O. C.

s. 296), później nie mamy żadnych dalszych wiadomości o jego roli prześladowcy unii na ziemiach, które po drugim rozbiorze znalazły się pod panowaniem Katarzyny II.

I jest to, ze swoistego stanowiska redaktorów i autorów książki zrozumiałe: przecie Rosja w rozbiorach Polski uczestnicząc, nie otrzymała ani piędzi ziemi polskiej (etnograficznie), tylko ziemie ukraińskie, białoruskie, litewskie...

W t. O. C. s. 183-221 mamy rozdział XII pt. „Ziemie polskie pod rządami pruskimi“, oraz rozdział XIII pt. „Ziemie polskie pod rządami austriackimi“ po I-ym rozbiorze, za panowania Stanisława Augusta.

Ale, wychodząc z doktrynerskiego założenia, iż Rosja w akcji rozbiorowej nie posiadała ani piędzi ziemi polskiej, „H. P.“ nie widziała ani potrzeby ani możliwości przedstawienia dziejów „ziem polskich pod rządami rosyjskimi“ za czasów imperatorowej Katarzyny z całą niehumanitarną martyrologią tamtejszej ludności ukraińskiej. Zachowuje co do tego całkowite milczenie. Lecz „Quod tacet, clamat“... To, co milczy, woła wielkim głosem o prawdę, którą przesłoniła niewola, doktryna i fałsz.

(NB.: W M. C. s. 227-237 był rozdział, zatytułowany: „Ziemie niepolskie pod panowaniem Rzeczypospolitej“ — Ukraina, Białoruś, Litwa — usunięty wszakże został, i słusznie, z redakcji ostatecznej — O.).

BŁĘDY, USTERKI I UCHYBIENIA SZCZEGÓŁOWE

Powyżej, w dziale „Zdania, poglądy i sądy słuszne“ podane zostały przykładowo zdania i naświetlenia trafne i należyście uмотywowane źródłowo, z którymi zgodzić się należy całkowicie. Dla równowagi i ścisłości przytoczone są poniżej, również przykładowo, wyjęte na chybił trafił niektóre błędy i braki z tekstu redakcji ostatecznej książki, których liczbę można by znacznie pomnożyć.

A więc t. A.: Str. 67: trudno jest mówić o utraceniu ziemi zachodnich Polski przez arystokrację, — była to utrata tych ziem przez Polskę całą; s. 160-1: przy omawianiu przyjęcia chrześcijaństwa pominięta jest sprawa misyj irlandzkich i zbyt krótko zbyta sprawa obrządku słowiańskiego w Polsce (A. Parczewski: Początki chrystianizmu w Polsce i misja irlandzka, Poznań 1902 O. A. s. 684); s. 200: „niepomysłne w skutkach okazało się zajęcie Grodów Czerwieńskich“ — niewłaściwa krytyka polityki wschodniej Chrobrego, która tu się zaczyna i ciągnie

się przez całość dziejów Polski, aż do rozbiorów (chyba dalej jeszcze); s. 226: Skarbimir, piastun Bolesława Krzywoustego, bez wyjaśnienia charakteru tej godności; s. 228-31: w sprawie statutu dzielczego Bolesława Krzywoustego, brak podniesienia czynnika osobistego (antagonizm między drugą żoną Krzywoustego Salomeą, a żoną jej pasierba Władysława II — Agnieszką). Podniesienie tego czynnika byłoby nie tylko zgodne z prawdą dziejową, ale ożywiłoby wykład tekstu; s. 352-3: nic się nie mówi o „denarze“ św. Piotra, jako jednym z czynników więzi międzydzielnicowej w okresie podziałów, choć słusznie się wskazuje na inne czynniki jedności (język, dynastię, jus polonicum...) Dopiero dalej, w stosunku do Pomorza Zachodniego sprawę się tę porusza; s. 384-86: mówiąc, o cechach oraz ich organizacji zbyt mało się zwraca uwagi na ich zadania religijne i inne natury idealnej; s. 422: tutaj i w wielu innych ustępach są wywody o charakterze dedukcyjnym, np. tu o nadziejach, wiązanych przez ludność z „dobrym królem“, który poskromi „złych panów“; s. 425: brak należytego podkreślenia, że Przemysł w r. 1295 koronował się w Gnieźnie na króla całej Polski, nie tylko Polski, jako Wielkopolski, bo i w takim znaczeniu, „Polonia Maior“ używano słowa „Polonia“, a to stanowi zagadnienie kluczowe w słynnym sporze Kutrzeba — Balzer; s. 489: „zajęcie części ziem ukraińskich, tj. całej Rusi Halickiej i częściowo włodzi-mierskiej oraz części zachodniej Podola“ w 11. 1344-1366, — czy użycie słowa „ziem ukraińskich w odniesieniu do tych dat nie jest „anachroniczną aktualizacją?“ s. 529: bodaj że przesadnie i niesłusznie przedstawiona jest rola św. Jana Kapistrana (w XV w.) w sprawie pogromów żydowskich; s. 537: dedukcyjne wnioski na temat „renty pieniężnej“ tudzież „produkcji zbożowej“.

Z t. B.: Str. 37: W podanych wykazach brak „Theatrum Europaeum“, podającego sporo wiadomości i z Polski z końca w. XVII i z czasów saskich. W ogóle przeglądy źródeł historycznych (np. O. B. s. 5 — 40) odznaczają się gruntownością i umiarem potraktowania, natomiast zagadnienia „w ujęciu dotychczasowej literatury“ (np. O. B. s. 41-61) i „charakterystyki procesu dziejowego“ (np. s. 61-77), omawiane są częstokroć z pasją i nastawieniem bojowym znacznym oraz zarzucaniem dawnej historiografii polskiej burżuazyjności, reakcjonizmu i nacjonalizmu, zbyt wielkiego faktografizmu a nawet niekiedy klerykalizmu, etc., z wyrażeniem uznania dla literatury historycznej nowszej (marksistowskiej), no i rosyjskiej, i to nawet po dokonaniu dość znacznych poprawek i złagodzeń tonu w porównaniu z M.; s. 52:

słuszne są słowa uznania (tu i gdzie indziej) dla zasług naukowych Wincentego Zakrzewskiego, ale jego cenną małą książeczkę o reformacji pt. „Powstanie i wzrost reformacji w Polsce 1520-1572“. 1870, trudno nazwać „dziełem gruntownym i postępowym“, za jakie autor sam nigdy jej nie uważał, — wiem o tym na podstawie osobistych z nim rozmów; s.63: przesadne sądy o dążeniach szlachty w kierunku inkorporacji do Korony ziem Litwy; s. 69: wydaje się, że trudno jest utrzymywać, iż dopiero około połowy XVIII w. proces przechodzenia na rentę pieniężną przybierał na sile. W ekonomicznych królewskich na Litwie, przynajmniej w znacznej ich części, dokonało się już za Sobieskiego oczynszowanie włościan, z jednoczesnym zniesieniem tzw. „pasz-ni dwornych“ (a przynajmniej ich uszczupleniem), przez które rozumiano gospodarstwa folwarczne (B.645), s. 138: brak wiadomości o życiu Żydów w Grodnie, Wilnie pomimo z dawna rozwiniętej tam organizacji kahalnej; s. 174: brak wyjaśnień co do Rusi-nowskiej, szlachcianki powieszanej; s. 226: z toku rzeczy wygląda tak, jakby duchowieństwo w ogóle odmówiło swego udziału w opodatkowaniu na rzecz państwa. Trudno tak stawiać kwestię, wobec opłacania „subsidium charitativum“: s. 232: pewne popłatanie sprawy utworzenia Trybunałów Głównych (koronnego i litewskiego) za Stefana Batorego ze sprawami z czasów Zygmunta Augusta; s. 247: zbyt jednostronnie ujemny sąd o „pomierze wołocznej“, jako o środku „uregulowanej“ i „wzmoczonej eksploatacji ludności poddańczej“, z pominięciem rozlicznych jej stron gospodarczo i społecznie dodatnich i kładących kres eksploatacji samowolnej; s. 255: jest mowa o niebezpieczeństwie, grożącym Rzplitej po śmierci Zygmunta Augusta ze strony Turcji, Tatarów, a zwłaszcza „zachłannych Habsburgów“, lecz ani słowa się nie mówi o niebezpieczeństwie ze strony Moskwy, która przecie wówczas w ręku swoim miała Witebsk, Połock i posuwała się ku Inflantom; s. 284-90: tu i gdzie indziej daje się dostrzec lekceważenie strony dogmatycznej w ówczesnych sporach religijnych, która z pewnością obok względów natury społecznej i materialnej, też grała dużą rolę; s. 510: „niekarność i bezwzględne postępowanie żołnierza polskiego w trakcie wojny inflanckiej“ podkreślone, o niczym podobnym po stronie przeciwnej (szwedzkiej, czy moskiewskiej) się nie mówi (w M. s. 405 była mowa o „niekarności i okrucieństwie“ żoł. pol. w tym miejscu); s. 521: mówi się tu o wzmagającym się w końcu XVI i pocz. XVII w. fanatyzmie religijnym „w całej prawie Europie zachodniej i środkowej i to w środowiskach zarówno katolickich, jak i protestanckich“, ale ani słowem się nie

wspomina o fanatyzmie, panującym w Europie *wschodniej*; s. 554: raz jeszcze się powraca do spraw Trybunaru Głównego kor. i lit. wśród wypadków z pocz. XVII w., choć się o tym mówiło wyżej wśród spraw z czasów Zygmunta Augusta (ob wyżej: B. s. 232); s. 630: tu i gdzie indziej pozostawiono czytelnika bez wyjaśnienia, że normalnie i z reguły dniówki pańszczyźniane z łana (z włóki), czy pół- lub ćwierć-łanka nie dotyczyły wszystkich osób w rodzinie poddańczej osiadłej, lecz zazwyczaj jednej (sprzężajnej lub nie) z sadyby gospodarskiej, — co innego były tzw. „gwałty“, „tłoki“ czy też nawet „szarwarki“; s. 645: szkoda, że, mówiąc o zamianie gospodarki folwarcznej, pańszczyźnianej na czynszową w ekonomiach królewskich na Litwie za Jana III Sobieskiego nic nie wspomniano (ani w O., ani dawniej w M. s. 538), że poza pobudkami ekonomicznymi, spowodowała nowy stan rzeczy „skłonność ku temu JKMości, by ab hoc jugo servitutis ludność poddańcza ekonomiczna uwolniona być mogła“, o co do króla szły ustawiczne teje ludności „supliki i instancje“. Na tle ponurym na ogół przedstawienia w „H. P.“ niedoli chłopskiej, tego rodzaju faktów, zgodnych z prawdą a znanych w literaturze historycznej nie należałoby unikać; s. 680: widocznie w obawie zarzutu o zbyt „personalistyczny“, sposób traktowania wypadków dziejowych sprawa „krwawych swatów“ Tymoteusza Chmielnickiego w Mołdawii traktowana jest bez podania imion Lupuła i domny Rozandy. W związku z bitwą pod Batohem raz chyba jeden wspomniane jest okrucieństwo tatarsko-kozackie podczas tej wojny; s. 685: ugoda hadziacka z r. 1658-9 uznana została za dzieło „latyfundystów polskich“, którzy nie chcieli zrezygnować ze swych majątków na Ukrainie, i potraktowana została (niesłusznie), jako „rozwiązanie ugody zborowskiej“; s. 696-7: sprawa wygnania arian w r. 1658 i antysemityzmu w drugiej połowie XVII wieku stanęłyby w świetle właściwym porównawczym, w zestawieniu ze stosunkami, panującymi w innych krajach; s. 702: wywody co do idei „przedmurza chrześcijaństwa“ (wysoce krytyczne), i co do polityki papieżstwa, acz nieco łagodniejsze niż w M. s. 582, polegają na niezrozumieniu ówczesnej sytuacji międzynarodowej, robią przy tym wrażenie niekonsekwentnych wobec miarodajnych uwag na s. 705 o ekspansywno-zaborczej polityce tureckiej pod rządami w. wezyrów z albańskiej rodziny Köprülüch („Dalszym celem Turcji było zhołdowanie całej Polski“); s. 723: „...poprawiło sytuację Augusta III“, oczywiście błąd, winno być: „Augusta II“; s. 730: o Auguste II mówi się tu, jako o „legalnym królu polskim“ (w M. B. s. 605 jako o „legalnie obranym królu“), ale po Sobieskim, w r.

1697, nie on, lecz Ludwik ks. de Conti obrany królem został, i jego to prymas Radziejowski królem mianował; na innym też miejscu (s. 704) uznaje się słusznie, że „stanowisko Rosji zawazyło poważnie na wyniku elekcji“, a August II Sas wbrew prawu (nie „modo solito“) obwołany został królem nie przez prymasa, lecz przez biskupa kujawskiego Dąbskiego i przez niego też ukorowany, o czym zresztą „H. P.“ nie wspomina; s. 735, 764: mówiąc o reformie skarbowo-wojskowej sejmowi niemego z r. 1717 nie wyjaśniono bliżej, na czym polegało owo ustalenie liczby „wojska stałego“ na 24.000, że chodziło tu nawet nie o liczbę głów, lecz o „porcje“ żołnierskie, i że w gruncie rzeczy było to rozbrojenie Rzplitej, zagwarantowane przez Rosję. Dopiero niżej na s. 772 dodany urywek, którego nie było w M. B. s. 635, stawia we właściwym świetle „rozbrojenie“ Rzplitej i podkreśla jej bezsilę w stosunku do Prus, Austrii i Rosji, a nawet małej Saksonii. Pozostawiono też bez jakiegokolwiek wytłumaczenia ciemną sprawę zakazu „zawiązywania konfederacji wojskowych i cywilnych“ z r. 1717, które przecie i nadal zawiązywane były, bez czyjejkolwiek strony protestu, a zakazane zostały dopiero przez sejm czteroletni; s. 743: w traktacie tzw. Loewenwolda (1732), któremu „H. P.“ oszczędza nazwy traktatu (czy też „zmowy“) Trzech Czarnych Orłów, istotą rzeczy nie była „neutralna“ kandydatura do tronu polskiego (po Augustie II) infanta portugalskiego don Emanuela, jak z opowieści w książce zdaje się wynikać, lecz sprawa omówionego tu wspólnego w Polsce działania na przyszość mocarstw „kontraktujących“, tj. Rosji, Austrii oraz Prus; inaczej niż w M. s. 618, w O. s. 743 mówi się o legalności wyboru Leszczyńskiego w d. 12 września 1733 r., a który odbył się „loco solito, modo solito“ i o zupełnym jej braku przy wyborze pod przemocą (rosyjską) Augusta III; s. 765: podkreślona tu „wsteczność“ dyktowanej fanatyzmem religijnym ustawy z r. 1733, „zakazującej innowiercom dostępu do wszelkich urzędów, funkcij poselskich i deputackich“ nabrałaby w oczach czytelnika właściwego znaczenia w porównaniu z innymi krajami (np. Anglią, Francją, Rosją...). Dotyczyła ustawa przede wszystkim szlachty, wśród której dysydentów, zarówno protestantów, jak dyzunitów, było już niewielu. Przy tym w O. słusznie dodano zdanie, którego nie było w M. s. 629: że zakaz ten „nie był zresztą ściśle przestrzegany“. „Do wszelkich urzędów — czytamy w „H. P.“ — jest to o tyle nieściśle, że zakaz nie obejmował starostw (nie grodowych), urzędów miejskich i szarż wojskowych (nawet najwyższych, generalskich); s. 775: wobec wielokrotnie stwierdzanej

w „H. P.“ przy różnych okazjach szczególnej nietolerancji w Polsce, jak wytłumaczyć, że protestanccy rzemieślnicy opuszczali Śląsk (habsburski) jeszcze w siódmym i ósmym dziesięcioleciu w XVII i udawali się do Polski czy na Łużycę: Łużycę od r. 1635 (jak wyjaśniono w O., a czego nie było w M. s. 637), — należały do protestanckiej Saksonii, ale Polska?! s. 804: nie wiedzieć, czy jest słuszne, a w każdym razie budzi pewne wątpliwości i jest dziwne stawianie b a r o k u w niejakiej zależności od zwycięstwa feudalnej reakcji lub burżuazyjnej rewolucji, które rzekomo miały sprzyjać jego rozwojowi; s. 807: w O. opuszczone zostało na tej stronie zdanie, które czytamy w M. s. 682 (na końcu) o Wacławie Potockim: „Nie wyszedł on również poza klasowo ograniczony horyzont współczesnej mu szlachty“. Dlaczego? Czyżby było ono niesłuszne?! s. 380: słuszna i dobra jest poprawka, dotycząca ks. Franciszka Bohomolca, jezuitę, i jego zasług w zakresie odrodzenia języka polskiego (winno być wszakże: „encyklopedysta“ B. Chmielowski, zamiast E. Chmielowski).

Z t. C: Str. 8, 9: Wśród druków współczesnych, do czasów Stanisława Augusta, zwrócić by należało uwagę także na: a) Kalendarze, zwłaszcza tzw. „Kalendarzyki polityczne“, zazwyczaj b. małego formatu (in 16, 32), lecz pękate, publikowane w co większych miastach (Warszawa, Poznań, Kraków, Lwów, Lublin, Wilno, Grodno...), zawierające nader wiele nieraz danych i wiadomości współczesnych, np. wykazy urzędników, urzędów, danych statystycznych etc., b) współczesne pisma polemiczno-sądowe, które w wielkich ówczesnych procesach oświetlają sprawę obustronnie; s. 57: „zamienianie cerkwi i zborów w kościoły i przymusowe nawracanie na unię całych parafii“ — należałoby tu przytoczyć odpowiednie fakty i przykłady; s. 65: toż o „forsownej akcji przymusowego nawracania na unię...“ — podać odpowiednie fakty źródłowe; s. 66: powstanie w ekonomii szawelskiej solidarne było z wystąpieniami konfederacji barskiej raczej, niż z koliwyszczyną; s. 113: nie znajduję bodaj nigdzie wzmianki o tym, iż „ius vitae ac necis“ i przed rokiem 1768 w prawie Statutowym litewskim nie istniało (por. także s. 120); s. 128: królewszczyzny na Litwie i Żmudzi „oczyszczowane na przełomie XVII i XVIII w.“ — o tyle bodaj zdanie niesłuszne, iż oczyszczowaniu uległy w znacznej części ekonomie królewskie na Litwie, czyli dobra ekonomiczne stołowe królewskie na Litwie, lecz nie królewszczyzny, jako starostwa grodowe i niegrodowe, dzierżawy i uposażenia ziemskie urzędników; toż s. 136; s. 137: oryginalny, ale i ryzykowny zarazem pogląd na jurydyki szlacheckie po miastach, jako na czynnik postępu, ze względu na

ich konkurencyjny charakter w stosunku do cechów i innych korporacyj miejskich; s. 159: nie jest jasne, za jaki czas pracy otrzymywał cudzoziemiec 34 złp, 18 gr., zaś rzemieślnikowi krajowemu płacono tylko po złp. 2; s. 179: nie tylko z inicjatywy, ale w znacznej mierze i kosztem Michała Ogińskiego zbudowano kanał Ogińskiego; s. 236: karanie na gardle poddanych przez dziedzica zakazane już było od dawna na Litwie przez Statut Litewski, od r. 1768 — w Koronie (por. wyżej s. 113); s. 273-279: „H. P.“ zbyt mało okazuje zrozumienia dla ewolucyjnego znaczenia Ustawy Majowej; s. 289-90: niejasne dane co do obciążeń włościańskich, pańszczyźnianych i czynszowych; s. 317-18: nie znajdujemy nigdzie w tekście daty dziennej przysięgi Kościuszki na Rynku krakowskim — 24 marca 1794; w ogóle sam akt przysięgi, niesłychanie ważny sam przez się („...Przysięgam c a ł e m u Narodowi Polskiemu... dla ugruntowania powszechnej wolności...“ itd.) jest w „H. P.“ jakby zbagatelizowany, nie przytoczony w brzmieniu dosłownym, nieomówiony bliżej, — jest zastąpiony przez „Akt powstania obywatelów, mieszkańców woj. krakowskiego“, też ważny, ale o wiele mniej uroczysty; ubolewa się jakby przy tym, że Kościuszko przez hasło: „Wolność, całość, niepodległość“ — zgłaszał „pośrednio roszczenia do ziem ukraińskich i białoruskich, przyłączonych do Rosji w dwu pierwszych rozbiorach“. Słowa te brzmią nie naukowo-historycznie, lecz politycznie po jałtańsku i mają wydźwięk wyjątkowo bolesny („roszczenia“ Kościuszki!) w ustach polskich...; 344: wobec kompromitującej i tragicznej roli niektórych biskupów łacińskich w insurekcji kościuszkowskiej, należałoby przytoczyć nazwisko patrioty, ordynariusza biskupa u n i c k i e g o chełmskiego, który był przewodniczącym miejscowej komisji porządkowej.

UWAGI KOŃCOWE

Dobiegliśmy końca naszych rozważań nad tomami przedrozbiorowymi (A, B i C) „Historii Polski“ w jej redakcji ostatecznej (O).

Rozważania te są przydługie, choć omawiana „Historia Polski“ zasługuje na to niewątpliwie zarówno ze względu na rozmiary i różnorodność treści, ze względu na „szczyty“ nauki w Kraju, na których dzieło powstało, ze względu na liczny zespół współpracowników, nieraz znakomitych, biorących w nim udział, wreszcie na wiedzę, wysiłki i koszty, które zostały w nie włożone, no i cel wielki, któremu zamierzano służyć: obudzenie i podniesienie

świadomości naukowo-historycznej w społeczeństwie. Wszystko to nie pozwalało przejść do porządku dziennego w paru słowach i kilku uwagami nad tą doniosłą i poruszającą opinię publiczną książką i kazało bliżej i obszerniej nią się zająć.

„Historia Polski“ jest dziełem wielostronnym, i w szczególnych warunkach wydaniem, z różnych więc stron podejść do niej trzeba było i ją ocenić.

Oprócz punktów, tu rozpatrzonych, można by jeszcze poruszyć inne: rozpatrzeć, jak przedstawiona została sprawa chłopska w toku dziejów naszych i rolnictwo, miasta, przemysł i handel, transport i komunikacje, obrona kraju i siła zbrojna, nauka i różne dziedziny sztuki, szkolnictwo i oświata, szpitalnictwo i opieka społeczna itd., itd.

Niepodobna wszakże przedłużać jeszcze bardziej wywodów niniejszych, które są same w pewnych swych partiach poniekąd powtórzeniem, a w każdym razie przedłużeniem i uzupełnieniem dawnych spostrzeżeń i uwag krytycznych moich, jakie ogłosiłem w r. 1957 (czerwiec — wrzesień, nr nr 7/8 i 9 czasopisma „Kultura“) z powodu wydania próbnego, tzw. „makiety“ tejże „Historii Polski“, a na który to artykuł parokrotnie się powołuję.



Tu stwierdzam raz jeszcze, że:

a., „H. P.“ przedstawia całokształt dziejów polskich od czasów najdawniejszych aż do ostatniej wojny (wrzesień 1939) we wszelkich objawach i zakresach życia narodowego i państwowego. Będzie więc miała ogromne znaczenie z pewnością dla rozwoju samowiedzy narodowej i wytworzenia poglądu na przeszłość narodową w szerokich kołach społeczeństwa;

b., Zarówno w wydawnictwie przygotowawczym, próbnym, tzw. „makiecie“ (M.), jak i w obecnym ostatecznym (O.) ujęciu redakcyjnym pozostały niezmienione te same założenia ideowe marksistowskie i podstawy dialektyki i metodologii materialistycznej, co już z góry negatywnie usposabiać musi w stosunku do wielu wywodów, zawartych w książce, tych, którzy, stojąc na innym, nie marksistowskim i nie materialistycznym stanowisku, na odmiennej metodologii w dociekaniach historycznych się opierają, i nie w jakiegokolwiek doktrynie, ale wyłącznie w źródłach historycznych szukają miernika dla swych twierdzeń;

c., Należy wszakże przyznać, iż w ostatecznej redakcji książki poczyniono bardzo wiele rzeczowych poprawek i sprostowań, skreśleń i uzupełnień, złagodzone nieraz napastliwość tonu,

„przeczyszczono ogólną atmosferę książki“, co wyżej niejednokrotnie podkreślano;

d., Mimo to jednak wiele braków, uchybień, niewłaściwego w dziele historycznym polskim tonu, zalatującego nienaukowym propagandystycznym nastrojem, w książce jeszcze pozostało i z wielkim dla niej pożytkiem powinno być w dalszych edycjach usunięte i poprawione;

Wreszcie jeszcze jedno:

e., Niekiedy dokumenty, relacje, pisma, prace naukowe uznać należy za podające (pod wpływem pewnych czynników zewnętrznych lub wewnętrznych) wiadomości i fakta nie zawsze prawdziwe i pewne, czasami, świadomie lub nie, wypaczone, skrzywione w swej prawdomówności i wiarogodności. Przystają one w:czas odegrywać rolę dowodową i poznawczą dla wydarzeń i zjawisk, dla których stwierdzenia i udowodnienia powstały. Nie tylko nie mogą służyć do ich udowodnienia i stwierdzenia, ale mogą je zgoła zaciemnić, utrudnić ich ścisłe poznanie i sprowadzić je na manowce (Bernheim, Handelsman — „Historyka“).

Z omawianej tu „Historii Polski“ można bardzo wielu rzeczy się dowiedzieć i z pożytkiem się nauczyć. Ale nie zawsze. Niekiedy trzeba się mieć na baczności, podawane wiadomości, lub przemilczane, przyjmować krytycznie. Tam mianowicie, gdzie „żarząca się aktualność chwili obecnej“ dawała znać o sobie zbyt silnie i przesłaniała autorom prawdę historyczną.

Bo pamiętać winniśmy zawsze o tym, że czasy są ciężkie i osobliwe, i że autorowie „Historii Polski“ może pracowali nad nią, mając nie tylko „umysł zniewolony“, ale ponadto „myśl i serce w obcęgach“, czego świadectwem najlepszym są rozliczne wywody w omawianym tu dziele.

¹⁾ Wydanie drugie tomu I-szego (do r. 1764), identyczne pod względem treści z wyd. pierwszym, złożonym z dwu części i wyczerpanym, składa się z 3-ch części. Dla ułatwienia bowiem korzystania z materiałów pomocniczych (bibliografia, chronologia, tablice genealogiczne, indeksy oraz mapy) wydzielono je w odrębną część trzecią.

²⁾ Por.: Stan. Kościalkowski, „Dzieje Polski pisane w Moskwie“ — Wiadomości (londyńskie), 1956, Nr 560/561, T. II „Istории Польши“ scharakteryzował Michał Sokolnicki w art. „Historia Polski w wersji stalinowskiej“. Wiadomości, 1957, Nr 571.

³⁾ Przed wojną ostatnią mgr USB w Wilnie p. Henryk Kozłowski opracował studium o insurekcji Kościuszkowskiej w Kurlandii, które drukowane być miało przez Polonię na Łotwie, przy poparciu konsulatu R.P. w Dyneburgu. Wojna przeszkodziła temu.

⁴⁾ Por. Kultura Nr 7/8, 1957, str. 65-67.

⁵⁾ Nasuwały by się tu jeszcze następujące uwagi odnośnie do ilustracji: 1) pod dość licznymi ilustracjami, przedstawiającym m o n e-

ty (np.: O.A. s. 214, Nr. 56 i 57; s. 387, Nr. 115; s. 538, Nr. 166...), pieczęcie (np. O.A. s. 248 Nr. 69; s. 313, Nr. 82; s. 433, Nr. 125; s. 511, Nr. 153...) dobrze by było umieszczać rozwiązanie napisów otokowych 2) pod tekstami fragmentów rękopisów (np.: s. 192-3, Nr. 48 i 49: Thietmar; s. 216, Nr. 58: Władysław Herman;... s. 651, Nr. 207: Bogurodzica...) należałoby dawać bądź w podpisach, bądź w tekście rozwiązanie literalne tekstów zamieszczonych fragmentów.

⁶⁾ W wykazach bibliograficznych szczególnie często mamy do czynienia z imionami, nazwiskami, tytułami i wyrazami rosyjskimi, np.: A — Kareev 670, Polskie reformy XVIII wieku 670, s drevnejsich vremen 670, Koroljuk Letopisnoe izvestie 692; B. Ljubavskij... do lju-blinskoj unii vključitelno 840, Pochilevic... zemelnoj renty v Velikom Knjažestvie Litovskom, 848, Magnatskoe chozjajstvo na jуге Volyni 876. Wiemy że taka i podobna transkrypcja (transliterowana) wyrazów rosyjskich i ruskich, nie licząca się zupełnie z fonetyką i wymową rosyjską ustalona została przed wojną i dotąd formalnie obowiązuje. Jest jednak tak rażąca dla ludzi, znających wymowę rosyjską i prowadzi do tak licznych nieporozumień, iż może w takim wydawnictwie jak „H.P.“ należałoby ją zmienić cokolwiek i bardziej dostosować do fonetyki.

PAWEŁ WŁODKOWIC JAKO HISTORYK I JEGO WPŁYW NA DŁUGOSZA

I

Praca niniejsza jest postawieniem zagadnienia i zwróceniem nań uwagi, a nie jego pełnym opracowaniem. Twierdzenie, że Włodkowic zajmował się historią i był historykiem znajduje swe poparcie w tym, że mu przypisuje się autorstwo pracy historycznej w znaczeniu dość specjalnym, bo pracy poświęconej historii wojny, pod tytułem *Historia belli Cruciferum in Prussia contra infideles*. Niestety, praca ta jest obecnie nie znana, a to co o niej wiemy nasuwa poważne wątpliwości co do jej istnienia. Według informacji dostarczonych przez J. Janockiego¹ egzemplarz tej książki był w posiadaniu Bliweritza, konsula miejskiego w Malborgu; Marszałek Wielki Koronny Bieliński pokazywał katalog biblioteki Bliweritza Biskupowi Załuskiemu. Sam Załuski „widział i czytał” inny manuskrypt *Historii*, znacznie późniejszy od poprzedniego, będący w posiadaniu sekretarza Gdańska, nazwiskiem Engelke. Według Janockiego, *Historia* zaczynała się od słów „*Sevientibus olim etc*”, czyli tak samo jak *Thema* traktatu *De potestate papae et imperatoris respectu infidelium* i tegoż *Thema* poprzedzającego pismo Włodkowica znane jako konkluzje wyciągnięte z poprzedniego, a zaczynające się od *Opinio Hostiensis*.² Już Maksymilian Kantecki zwrócił uwagę na identyczność tego co Janocki nazwał „Historią” z tym co wydrukował Hardt w swej *Historii Soboru w Konstancji*^{2a} (Kantecki pisał swą pracę przed wydaniem Bobrzyńskiego) i wyciągnął wniosek, że egzemplarz widziany przez Biskupa Załuskiego był pozbawiony, jak go nazywa, „pierwszego rozdziału” (z incipitem „*Opinio Hostiensis*”), a zaczynał się od rozdziału drugiego, czyli *Thema*, z incipitem „*Saevientibus olim Pruthenis*”. Kantecki przypuszcza że to opuszczenie jest winą kopisty, który to zrobił „z rozmysłu, jako mniej ważny, czy z niedopatrzienia”. Przy dzisiejszej znajomości manuskryptów tego co nazywamy traktatem *Opinio Hostiensis*, trzy

z nich zaczyna się od „Saevientibus“ etc., a opuszcza wstęp doktrynalny, „Opinio Hostiensis.“³

Nieco więcej światła w tej sprawie wnosi manuskrypt upsalski ale jej nie wyjaśnia.⁴ Według E. Barwińskiego⁵ tytuł pism Włodkowica znajdujących się w tym kodeksie brzmi: „Pauli Wladimiri, decretorum doctoris, custodis et canonici Cracoviensis, Liber de bello Prutenorum“. Na folio 12 znajdujemy tytuł następujący: „Tractatus de bello prutenorum“, ale to co znajduje się na kartach temu tytułowi zupełnie nie odpowiada. Dopiero na folio 21 następuje tytuł „Propositio dominorum Regis Polonie et ducis Witoldi de bello inter eos et cruciferos prucie comisso“, ale to co następuje jest identyczne z art. 1, 26-28 tego co znajduje się w *Codex epistolaris Vitoldi*, 1001-1018, jako „Propositio Polonorum contra Ordinem“. Zaraz po tym, na folio 25, zaczyna się bez tytułu traktat *De potestate papae et imperatoris respectu infidelium*; incipit tego traktatu brzmi: „Thema sevientibus olim“, zaś explicit: „Explicit tractatus Magistri Pauli Wladimiri (sic) decretorum doctoris custodis et canonici Cracoviensis de bello prutenorum contra infideles et de potestae pape et imperatoris respectu infidelium“ (f.43v.)

Żaden z tych tytułów nie mówi o „historia belli“, lecz mówi o „liber“ i „tractatus“, „propositio“; przedmiot zaś jest zaznaczony słowami: „de bello Pruthenorum“, „de bello inter eos (t.zn. między Jagiełłą razem z Witoldem) et Cruciferos Prussiae“, „de bello Prutenorum contra infideles“ — ten ostatni wydaje się być najbliższym tytułu *Historii*. Czy zatem Biskup Załuski „widział i czytał“ traktat *De potestate*, a nie osobną pracę Włodkowica, *Historia*? Czy słowa zakończenia (explicit) *De potestate*, „de bello...contra infideles“ odnoszą się do *Thema*, a reszta do właściwego traktatu? — sam explicit wskazuje na jedność obu: „tractatus de bello...et de potestate...“? Tu jednak należy zauważyć, iż Włodkowic sam nazywa swój traktat po prostu *De potestate*, a nie *de bello...et de potestate...*⁶ Ponadto trzeba zauważyć dwie rzeczy; po pierwsze *Thema* zajmuje się nie tylko wojną Krzyżaków przeciw niewiernym, ale także przeciw Polsce, a nawet, mówiąc ściśle, dotyczy bezpośrednio Polski, a niewiernych tylko pośrednio; nie może zatem odpowiadać tytułowi podanemu w explicit traktatu *De potestate*. Po drugie, tytuły podawane przez kopistę kodeksu upsalskiego i miejsce ich umieszczenia dowodzą jakiegoś niewytłumaczalnego zamieszania w jego umyśle: podobnie jak *Propositio* podał tylko w urywku, mógł on pominąć całą *Historię*, lub,

co jest prawdopodobniejsze, jej tekst zaginął; trzeba też wziąć pod uwagę fakt, że numeracja foliów tego kodeksu została zrobiona ręką nowoczesnego człowieka, prawdopodobnie w 19-tym wieku. Trudno też przypuścić by kopiści gdańskiego i malborskiego kodeksu *Historii* sami niezależnie jeden od drugiego stworzyli tytuł jednakowo brzmiący oparty tylko na krótkim wstępnie z pominięciem całości, oraz by Biskup Załuski, który niewątpliwie znał publikację Hardta, nie zorientował się w identyczności tego co ten ostatni opublikował z tym co czytał jako *Historię*. Nasza konkluzja jest ta, że należy uważać *Historię* jako dzieło osobne, dziś dla nas nie znane. Identyczność zaś incipitu teje z *Thema* dwu innych traktatów Włodkowica dowodzi tylko jednego, mianowicie, że *Historia* i dwa *Thema* miały taki sam początek, a *Thema* jest niczym innym jak syntetyczną treścią *Historii*, lub *Historia* jest rozwinięciem *Thema*. Na to, że Włodkowic miał w myśli pisaną historię wojen Zakonu z niewiernymi wskazuje on sam przy końcu życia w liście do Oleśnickiego, gdzie, pisząc o krzywdach wyrządzonych przez Krzyżaków, wyraźnie zaznacza, że krzywdy wyrządzone nowo ochrzczonym Litwinom stanowią materię tak obszerną, że nawet wielka księga by ich nie objęła: „De Lithuanis vero neophytis silere facit materiae prolixitas, quam vix caperet magnus liber.”¹⁷

Cokolwiek by powiedzieć o tym czy egzemplarze *Historii* znane z *Janociana* są czy nie są osobnym dziełem Włodkowica, jest faktem, że zna on tak dokładnie historię Zakonu i cytuje ją tak często, że musiał ją studiować i porobić notatki, a następnie uporządkować zdarzenia w chronologicznym porządku i z dokładną adnotacją zdarzeń, osób i miejsc, czym następnie posługiwał się przy różnych sposobnościach; gdy zaś dojrzał konieczność, materiały te zużył do książki, w której wyłożył naturę Zakonu — przecież jego list do Oleśnickiego wskazuje, że nawet temu wielkiemu mężowi stanu trzeba było tłumaczyć czym Zakon jest w swej polityce zagranicznej.

Narzuca się pytanie dlaczego Włodkowic, z wykształcenia i fachu prawnik a z zamiłowania filozof i teolog-reformator, zajął się historią nie tylko Krzyżaków ale i powszechną do tego stopnia, że czytając jego dzieła ma się nieraz wrażenie że się czyta dzieło historyczne? Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w przedmiocie którym się zajmował. Ten to przedmiot wprost zmusił go do zajmowania się historią ludzkości od jej stworzenia, historią europejską, imperium, Kościoła, i Polski od jej czasów zamierzchłych, a wreszcie najbardziej bezpośrednio historią od czasu sprowadzenia Zakonu do Polski, i historią Zakonu

od czasu jego powstania, a zwłaszcza od jego sprowadzenia do Polski. Przedmiotem bowiem którym się zajmował były tytuły prawne, jako też zasady doktryny i praw współżycia ludzkiego; historia była dlań księgą pouczającą o faktach i ich przyczynach i skutkach.

Jego bezpośrednim celem było udowodnienie wobec trybunału opinii i trybunału sądowego decydującego o doktrynie i prawach, że Polska i Litwa w swym konflikcie zbrojnym z Krzyżakami i w swych żądaniach prawnych ma słuszość, zaś strona przeciwna racji nie ma. Ostatecznym celem jego wysiłków była rewindykacja prowincji zabranych oraz zniszczenie Zakonu jako potęgi zaborczej, dla osiągnięcia trwałego pokoju opartego na sprawiedliwości. W tych wysiłkach fakt stanowił dlań punkt wyjścia, dowód prawny i podstawę prawną. Ponieważ według prawa zarówno rzymskiego jak i kanonicznego „*facta non praesumuntur, nisi probentur*”,⁸ fakty na jakich się opierał musiały być prawdziwe, a więc udowodnione. Zdarzenia przeszłe są uwidocznione w dokumentach pisanych lub mówionych (pamięć ludzka), a mogą też być uwidocznione, zwłaszcza fakty nie dalekiej przyszłości, drogą zeznania świadków którzy widzieli dane zdarzenia lub stwierdzają fakt powszechnego przeświadczenia o danym zdarzeniu lub sytuacji faktycznej i prawnej, np. że dane ziemie od czasów niepamiętnych należały do Polski. Ponieważ dokument pisany może zawierać fałsz, należy udowodnić że dany dokument zawiera fałsz lub prawdę, czym wchodzi się w dziedzinę krytyki i ewaluacji dokumentu. Ponieważ jednym ze sposobów stwierdzenia wierzitelności dokumentu jest jego porównanie z innymi dokumentami, metoda porównawcza jest jedną z najskuteczniejszych metod dotarcia do prawdy faktu przeszłości.

Przypatrzmy się jak to występuje u Włodkowica.

Użycie historii dla wyjaśnienia doktryny jasno występuje w traktacie o władzy papieża i cesarza nad niewiernymi (*De potestate*). Traktat ten zaczyna się od krótkiej syntezy historycznej (wspomnianego wyżej *Thema*) obejmującej wyraźnie jakieś dwieście lat czasu, ale swymi korzeniami sięgającej dalej, bo czasów niepamiętnych. Na scenę występują trzy społeczności polityczne: Polska jako ustanowiony fakt broniąca swych praw przeciw niewiernym i sprowadzająca Krzyżaków; niewierni napadający Polskę, i sprowadzony w tym czasie Zakon. W samym wymienieniu faktów zawiera się prawo i prawne ustosunkowanie trzech partnerów. Z biegiem czasu na czoło wysuwa się potężniejszy Zakon i jego dzieło już nie obrony chrześcijan, lecz

podboju Prusaków żyjących na swych ziemiach mocą prawa narodów. Następuje już pełna inicjatywa Zakonu: budowa ufortyfikowanego państwa, najazdy zdobywcze na ziemie niezasługujących na napaść pogan, dokonywanie tego pozornie dla czci Matki Zbawiciela, kłamliwa propaganda na zachodzie Europy, że chodzi o obronę chrześcijaństwa przed niewiernymi. W rezultacie fałsz stał się prawem dla zachodniego rycerstwa, mocą którego rycerstwo to z motywów religijnych przyjeżdżało z dalekich stron do Prus, by mordować Bogu ducha winnych ludzi. Wniosek do którego autor prowadzi jest ten, że w taki to sposób Zakon doszedł do obecnej potęgi i sławy; w taki to sposób, drogą kłamstwa, Zakon zdobył przywileje papieskie i cesarskie oddające mu wszystkie ziemie niewiernych przezeń zdobyte. W ten sposób powstała sytuacja i konstytucja prawna Zakonu jako potęgi.

Scena się zmienia. Występują poganie wiedzeni Duchem Świętym i Polacy będący narzędziem tegoż Ducha w nawróceniu pogan. Fakt nawrócenia zmienia sytuację i pozycję prawną: bulle papieskie i cesarskie dotyczyły niewiernych, teraz ciż niewierni stali się chrześcijanami lub weszli pod władzę władcy chrześcijańskiego.

Znowu scena się zmienia. Występuje Zakon, zły że sposobność podboju znikła. Już nie prawo choć pozorne, lecz złość kieruje Zakonem w niszczeniu neofitów i ich kościołów. Krótkie zarysowanie dokonywanych przez Zakon zbrodni uderza w elementarne poczucie prawa u czytelnika. Zło Zakonu jest podkreślone opisem jego napadu na od dawna chrześcijańską Polskę z chęci zdobyczy i motywów zemsty: — Zakon łamie podstawowe prawo wdzięczności dla swego dobroczyńcy, a dokonuje tego znowu drogą kłamstwa, bo zwołuje rycerstwo chrześcijańskie niby na wojnę przeciw poganom, a prowadzi je do walki z chrześcijańską Polską. Scena ostatnia jest epilogiem: Grunwald i dalsze wojny jako logiczne następstwo praw Polski i nieprawości Zakonu, oraz obojętności Zachodu.

Dokładne studium historycznego dramatu zarysowanego tu po mistrzowsku przez Włodkowica wskazuje, że *Thema* jest czymś więcej niż przykładem syntetycznej historiografii; jest mianowicie przykładem historiozofii autora. Prawość i nieprawość są w ustawicznym konflikcie. Nieprawość posługuje się siłą materialną i kłamstwem, czym zwycięża do czasu. Wkońcu jednak „sternitur ab alto potentia“. W późniejszych opisach tych zdarzeń Włodkowic wyraźnie wskazuje na teologiczną myśl historii: ludzie walczący orężnie są narzędziem w rękach Boga w obronie wolności i sprawiedliwości; pod Grunwaldem, jak na

to Włodkowiec wskazuje z naciskiem, zwyciężył Bóg rękoma Polaków. Zatem orężne zmagania Polaków nie dadzą się sprowadzić do walki jedynie o terytoria, o dostęp do morza, ale są walką o powszechną sprawiedliwość międzynarodową, o rządy Boga wśród narodów. Bezpośrednim jednak celem narracji podanej w *Thema* jest rzucenie światła w którym opinia Soboru według intencji autora miała zobaczyć zagadnienie samej zasady władzy papieża i cesarza w stosunku do niewiernych, co znowu było potrzebne do ustosunkowania się tegoż do mocy prawnej nadanych Krzyżakom przywilejów. W świetle opowiedzianych wydarzeń ludzie myślący musieli poddać rewizji istniejące wówczas poglądy zapoczątkowane przez Henryka de Segusio przynoszące tak straszliwe skutki w stosunkach międzynarodowych.

Znamiennym jest użycie narracji historycznej w następnym piśmie, *Opinio Hostiensis*, którego celem było stworzenie ustawodawstwa mającego usunąć błędne zasady z życia międzynarodowego. Autor najpierw streszcza doktrynę Henryka de Segusio, wskazuje jej tragiczne skutki w życiu narodów zwłaszcza w stosunku chrześcijan do niewiernych, i zwalcza ją. Narracja historyczna (*Thema*), ta sama co w poprzednim traktacie, wskazuje na zło konkretne będące następstwem praktykowania doktryny Henryka i prowadzi do przeświadczenia, że fałszywe prawo zwyczajowe należy usunąć. *Thema* w *Opinio Hostiensis* to *factum*, to historia potęgi praktykującej błąd doktrynalny i zarazem historia powstania i ugruntowania się wśród narodów chrześcijańskich niechrześcijańskiego i nieludzkiego prawa. Historia zmusza do pytań (*quaestiones*) i do znalezienia na nie odpowiedzi zarówno w teorii jak i w ustawodawstwie.

Propositio polonorum^a z lutego 1416 jest jakby rozszerzonym *Thema* z dwu pism poprzednich w dostosowaniu do celu, którym tu jest skarga przed Soborem na zbrodnie Zakonu w stosunku do Polski i Litwy, które to zbrodnie usprawiedliwiają wojnę Polski przeciw Zakonowi. Fakty są tu wymienione w oświetleniu i od strony uczciwości myślenia i postępowania chrześcijańskiego, prawa narodów i prawa boskiego, tak, aby słuchacze, Ojcowie Soboru, osądzili te fakty jako zbrodnie i wydali wyrok potępienia na Zakon (art. 2.) Jest to zarazem rys historyczny stosunków politycznych krzyżacko-polskich i obraz intencji jakimi kierowała się Polska i Litwa tworząc Unię i broniąc jej, jakoteż intencji Zakonu w przeszkadzaniu w uchrześcijaniu Litwy i jej Unii z Polską.

Ciekawe i ważne zagadnienie celu pisania historii jest poruszone w *Replicationes*. Mówi Mędrzec^o: „Laudet te alienus et

non os tuum; extraneus, et non labia tua“; oraz „Ex operibus enim laus provenit, quae quidem opera uniuscuiusque qualia sunt, non propria, sed aliorum laude vel vituperio declarantur“. Historia zatem, a raczej opowiadanie zdarzeń historycznych ma za cel nie samochwalstwo, lecz przedstawienie prawdziwości zdarzeń; pochwała lub potępienie należy do innych. Z kontekstu wynika, że chodzi tu o pisanie o samym sobie, o samochwalstwo. Sąd o wydarzeniach, czyli pochwała lub nagana, należy do osób drugich, a więc i do historyka. Wykazanie prawdy, czy prawdziwego stanu rzeczy, jest równocześnie obroną prawdy, a obrona prawdy i sprawiedliwości jest obowiązkiem sumienia. Tak np. Zakon przedstawiał chrzest Litwy i Unię obu narodów jako poddyktowane ambicją i wyrachowaniem czysto politycznym (trzeba przyznać, że niektórzy polscy historycy tę interpretację przyjęli). Włodkowiec nazywa to stanowisko fałszowaniem prawdy i ocenia je jako niehumanitarne, przynoszące ujmę zmarłym i żyjącym. Broniąc historycznej prawdy, Włodkowiec uznaje defenzywny i apologetyczny rodzaj piśmiennictwa historycznego. Np. Zakon wniósł na Sobór oskarżenie, że Jagiełło przyjął wiarę nie z religijnych pobudek, lecz by zdobyć koronę Polski i zostać mężem Jadwigi, która, mimo że była ważnie poślubioną Wilhelmowi, została do tego małżeństwa zmuszona. W odpowiedzi Włodkowiec daje wykład prawdy, za którą, jak i za to co zostało powiedziano w *Propositio* (poprzednio wymienione), zarówno Jagiełło i Witold, jak i cała delegacja polska na Soborze wraz z całym narodem polskim i litewskim które delegacja reprezentuje, gotowi są oddać życie.¹⁰ Trzeba zaznaczyć, że relacja ta była zrobiona w ciągu nocy po ataku krzyżackim; musiała ona wyrażać przekonanie całej delegacji, a była zrobiona dla przedłożenia Soborowi publicznie, a więc w obecności delegacji Zakonu, Węgier i Austrii, które mogły wnieść zarzut jeśli by zawierała nieprawdę.

Włodkowiec nazywa oskarżenie krzyżackie oszczerstwem, które do głębi oburza Polaków i Węgrów. Jadwigę nazywa świętą i broni ją przed zarzutami, zwłaszcza cudzołóstwa. Jest ona tą, przez którą „Dominus et Salvator noster, tamquam per membrum sanctissimum et Spiritus Sancti organum innumerabilia in augmento fidei operatus est incrementa“. Jest prawdą, że jako dzieci Jadwiga i Wilhelm byli poślubieni, ale po śmierci Ludwika, z uwagi na ciężką sytuację polityczną Polski i Węgier („certis causis et multum arduis requirentibus et maximis necessitatibus ...urgentibus“), oraz dla pożytku wiary chrześcijańskiej, Elżbieta, za zgodą społeczeństw obu narodów, wysłała uroczyste poselstwo Polski i Węgier zapraszając Jagiełłę do przyjęcia wiary

katolickiej i zaślubienia „pani Jadwigi“. Stało się to „omnium principum, praelatorum et baronorum, nobilium et omnium communitatum regnorum praedictorum communicato beneque digesto et maturo consilio, non sine declaratione horum, ad quorum cognitionem huius facti spectabat iudicium“, mając w ostatnich słowach na myśli chyba Stolicę Apostolską, choć może odnosić się to również do Leopolda Austriackiego. Jadwiga poślubiła Jagiełłę dobrowolnie: „domina Hedwigis liberae voluntatis utebatur arbitrio potensque fuit“, i żyła z nim przez szesnaście lat mając z nim potomstwo. Umowę ślubną zawartą z Wilhelmem odwołała zgodnie z wymogami prawa. Wiedziała o tym Stolica Apostolska i wydała o tym swój sąd; Jadwiga zatem była wolna i w prawie zawarła to małżeństwo. Promieniowała ona na cały kraj, i, razem ze swym mężem, którego „tenerime diligebat“, rządziła nim sprężyście. Miała sumienie tak delikatne, iż gdyby miała jakąkolwiek wątpliwość co do ważności małżeństwa, „ani dnia ani godziny“ nie pozostawałaby w małżeństwie z Jagiełłą.

Sam Jagiełło opisany jest jako człowiek wrażliwego i delikatnego sumienia, tak, że „nie tylko godziny, ale nawet chwili nie pozostawał by z Jadwigą, gdyby miał jakąkolwiek wątpliwość co do małżeństwa“. Włodkowie uważa Jagiełłę za najpoboźniejszego między książętami. Jeszcze jako poganin, kiedy nawet nie myślał o małżeństwie z Jadwigą i polskiej koronie, otaczał się katolikami i z nimi rozmawiał o chrześcijańskiej religii, żywo się nią interesując. Jako katolik odznacza się nie tylko zadziwiająco, ale wprost nie do uwierzenia wielką cnotą. Brzydzi się rozlewem krwi do tego stopnia, że często wstawia się za skazanymi na śmierć. Jest zawsze trzeźwy; poza wodą innych napojów nie używa. W piątki i wigilie żyje o chlebie i wodzie. Odznacza się czystością i wstydlivością; poza prawowitą małżonką nigdy nie żyje z jakąś kobietą; lubi ciągle przestawać z osobami duchownymi, których pouczeń chciwie słucha. „Krótko mówiąc, tanta virtutum exuberantia redimitus, quod ubicumque vadit, non de alio, nisi de orationibus cogitat — nec credi potest, quod aliquis esset princeps saecularis, qui esset ita devotus et ita continuus in orando“. Wracając do ważności małżeństwa, Włodkowie zaznacza, iż choć sprawa ta ich dotyczyła, książęta Austrii, ojciec i syn, nie wnosili oskarżenia przeciw jego ważności.

Szczegóły tu podane wskazują, że Włodkowie umiał pisać biografię i doceniał jej znaczenie dla historii wogóle.

Jednym z tytułów którym Zakon bronił swych praw do Litwy

była donacja Mindowego, który według relacji Zakonu przyjął chrzest i nawet założył biskupstwo na Litwie, ale wrócił do pogaństwa, czego należy spodziewać się po Jagiellach. Rzecz dotyczyła faktów i wniosków z nich wyciągniętych. Włodkowic w swej repli-¹¹ce zajmuje się najpierw odrzuceniem faktów. Po pierwsze, „in nullis cronicis nveniri potest, quod Mindove fuisset ita potens, quod terras Lithuaniae integraliter possedisset.“ Był jednym z książąt i by osiągnąć władzę najwyższą uciekł do Krzyżaków i przez nich wraz z kilkoma innymi dał się ochrzcić. Nie ma dowodów na to, że założył biskupstwo, i nie znane jest miejsce w którym miało być ustanowione. Natomiast na założenie biskupstwa przez Jagiełłę są dowody; jest też poczet biskupów litewskich, których imiona są znane: Andrzej, Jakób, Mikołaj, a obecnie Piotr, jeden następuje po drugim; jest też miejsce jako stolica biskupów, mianowicie Wilno. Według twierdzenia Zakonu, Mindowe podpisywał się jako „rex Lettoniae“; otóż Lettonia w języku litewskim zwie się „Latiholij“. Litwa i Lettonia to dwa zupełnie odmienne ludy i kraje: „est magna differentia inter... Lithuanos et Latiholos“. Porównanie Jagiełły do Mendoga zawodzi, bo od tego czasu wiele się zmieniło i przecież matka obecnego tu Króla Rzymskiego Zygmunta pochodziła z rodu książąt litewskich. Przy tej sposobności należy zwrócić uwagę na fakt, że Włodkowic w wielu swych argumentach posługiwał się genealogią, która jest przecież jedną z pomocniczych nauk historii.

Delegacja Zakonu na Soborze dojrzała siłę historycznego argumentu użytego przez Włodkowica w *Thema* dwu jego pism wyżej wymienionych. Prokurator Zakonu starał się w swych głosach do *Thema* dać swoistą interpretację zawartych w nim faktów,¹² zaś adwokat Zakonu Ardicinus de Novaria, w *Tractatus pro Cruciferis*, starał się podaną przez Włodkowica wersję historyczną wykorzystać na korzyść stanowiska Zakonu.¹³ Te i inne powody skłoniły Włodkowica do dokładniejszego uzasadnienia w późniejszych traktatach potrzeby znajomości faktów dla wytworzenia sądu o zdarzeniach, oraz dla należytego ustosunkowania się do potęg i ich polityki. Podstawą wyjściową jest dlań zasada, że jest rzeczą złą gdy fałsz bierze górę nad prawdą, a nieprawość nad prawością. Ktoś może wyznawać fałszywe zasady słowem lub czynem, zarówno jedno jak drugie jest faktem podpadającym pod ludzką obserwację i osąd praktyczny według zasad oceny czynów ludzkich. Jedną z najczęściej powtarzanych przez Włodkowica zasad prawnych jest „ius ex facto oritur“,¹⁴ oraz „verba debent deservire rebus, non res verbis“, „verba intelligenda sunt cum effectu“ i t.p.¹⁵ Stąd wynika konieczność

dowiedzenia prawdziwości faktów: że rzeczywiście zaszły, faktycznych okoliczności w których główne zdarzenie miało miejsce, oraz przyczyn faktycznych je powodujących. Fakty nie uwidocznione są prawnie nie-byłe, a ich wysuwanie bez udowodnienia jest wysuwaniem fałszu.¹⁶

Według bulli papieskiej i cesarskich przywileje Zakonu zostały nadane komuś czy czemuś o nazwie „Fratres hospitalis Ierosolimitani“. Włodkowiec dowodzi, że Zakon nie jest i nie był tym czym się nazywa. „Gesta annalia atque scripta“ zakonne wyraźnie wskazują, że Zakon zrodził się nie w Jerozolimie lecz w Akkon. Bracia żyją w Prusiech nie w szpitalach lecz w ufortyfikowanych zamkach, oddają się nie szpitalnictwu lecz krwawym wojnom i gromadzeniu bogactw: wszystko to jest rzeczą stwierdzoną i stwierdzoną. Wszystko to dowodzi, że Krzyżacy są czym innym niż to na co wskazuje nazwa: jeśli więc przywileje nadane były szpitalnikom jerozolimskim, to nie wojownikom pruskim. Fakt, na który Krzyżacy nastają, że przywileje zostały nadane im i że są tym na co wskazuje ich nazwa, bo tego dowodzą bulle, Włodkowiec zbija w świetle zasady, że „nomina debent deservire rebus et non res verbis“ i że żadna władza nie może zmienić natury rzeczy przez proste nazwanie ją innym imieniem; nowe imię nie zmienia natury rzeczy.¹⁷

Cała siła prawna stanowiska Zakonu leżała w dokumentach przywilejów, darowizn, wyroków sądowych, etc.; wgląd w te dokumenty czynił sprawę Zakonu jasną jak słońce w południe — jak donosił W. Mistrzowi prokurator z Rzymu. Włodkowiec zastosował groźną dla tej siły metodę interpretacji zawartości tych dokumentów.¹⁸ Metoda ta polegała na analizie dokumentu w świetle filozofii, teologii i prawa, ale również na studium porównawczym. Wspomniano wyżej zastosowanie analizy znaczenia słów i nazw: Litwa-Lettonia; później poświęcimy temu więcej miejsca. Teraz poruszymy zastosowanie przez Włodkowieca elementu chronologii już na Soborze w 1416. Zakon, dowodzi Włodkowiec, przedstawia przywileje Papieża Aleksandra IV i Klemensa IV, oraz cesarza Fryderyka II. Aleksander objął rządy Kościoła w 1254 i rządził siedem lat. Po jego śmierci Stolica św. wakowała przez trzy miesiące i cztery dni. Nastąpił Urban IV, a po nim Klemens IV, którego bulla dla Zakonu jest identyczna z bullą Aleksandra IV, a jednak nie czyni o niej żadnej wzmianki. Według historii zawartej w kronikach („sicut colligitur ex historia in cronicis“), Fryderyk II rządził i wydał Zakonowi swe bulle o wiele wcześniej, a jednak bulle papieskie nie wspominają jego bull. Stąd Włodkowiec wnioskuje, że bulle papieskie są wyłudzone

podstępem i fałszywie. Jeśli by, jak twierdzi Zakon, został on ustanowiony przez papieża, wtedy bulle Fryderyka zawierają fałsz stwierdzając, iż są wydane „braciom Zakonu“ etc., bo przed założeniem zakon nie istnieje jak to stwierdza prawo.¹⁹

Weźmy inny przykład. Zakon powołuje się na bullę Aleksandra IV mocą której został on ustanowiony i uzyskał prawo istnienia i działania dzisiejszego. Włodkowiec studiując zawartość bulli, a zwłaszcza słowa „operis evidentia declarante, quod vos ad hoc ferventer insistitis, ut cultum catholicae fidei tam in oriente, quam Prussiae ac Livoniae et in conterminis eis partibus ad Dei gloriam amplietis“, i analizuje poszczególne słowa. Przy słowie „Prussiae ac Livoniae et in conterminis“ Włodkowiec wskazuje na fakty dowodzące że Krzyżacy nie szerzą wiary dla chwały Bożej, lecz środkami najbardziej bezbożnymi dokonują podboju dla własnej potęgi.²⁰ Szczegóły jakie przy tej sposobności podaje są w skrócie historią wewnętrzną i zewnętrzną polityki Zakonu począwszy od jego sprowadzenia do Polski.

Następny wielki traktat Włodkowica „De Ordine Fratrum Cruciferorum et de bello Polonorum contra dictos Fratres“ wbrew tytułowi zawiera mniej materiału historycznego niż traktat poprzedni (*Causa*) dlatego, bo materiał historyczny został sprowadzony do osobnej jego części, której Bobrzyński nie wydał nie podejrzewając jej ścisłej łączności z częścią teoretyczną, którą wydał.²¹ Jednakże i w tej teoretycznej części autor wychodzi z faktu i omawianiem faktu kończy. Faktem wyjściowym jest przedłożenie przez Zakon przywilejów papieskich i cesarskich dla poparcia przed sądem artykułów zawierających pretensje Zakonu. Włodkowiec dowodzi, że przywileje te nie tylko nie dają Zakonowi żadnych praw, ale raczej dowodzą jego zbrodniczości, a zatem samo przedłożenie ich przed sądem jest przestępstwem. Tłumacząc zaś użycie przez Polskę pogan w wojnie z Zakonem, wyjaśnia okoliczności faktyczne bitwy pod Grunwaldem, usprawiedliwiając wojnę Polski z Zakonem i użycie przez nią pogan. Vrebach i Falkenberg potępiając Polskę za wojnę z Zakonem i za użycie pogan posługują się metodą spekulatywną, zaciemniają w ten sposób prawdę rzeczową — „et sic rei veritas occultatur“.²² Jest rzeczą ciekawą, że mówiąc o bitwie pod Grunwaldem gdziekolwiek o niej wspomina Włodkowiec zawsze twierdzi, że wojska krzyżackie uderzyły pierwsze, co jest sprzeczne z innymi źródłami (*Cronica conflictus*, Długosz), i robi z tego poważny zarzut prawny przeciw Zakonowi; równie ciekawe jest, że przedstawiciele Zakonu nigdy temu nie zaprzeczają.

Wspomniana wyżej część traktatu *De ordine* nazwana przez

autora *Articuli contra Cruciferos* zawiera wyłącznie fakty. Jest to akt oskarżenia skierowany przeciw Zakonowi o herezję pruską, a zarazem materiał faktyczny udowadniający tę herezję. Wycho-
dząc z założenia, że „z owoców poznacie ich“ i że „nie może...
złe drzewo dobrych owoców rodić“,²³ autor zebrał „owoce here-
zji pruskiej“ w 155 artykułach zawierających fakty zbrodniczej
polityki Zakonu od chwili sprowadzenia go do Polski aż do cza-
sów najnowszych, to znaczy do chwili pisania artykułów, w sto-
sunku do Prusaków, Polski, Litwy, Pomorza, Danii, Gotlandii,
własnych poddanych, Kościoła powszechnego, religii, Kościoła
we własnym kraju, papieża, cesarza, i całej społeczności ludzkiej,
z pogwałceniem prawa natury, boskiego, kanonicznego i cywil-
nego. Pismo to, jedno z najdłuższych Włodkowica, dowodzi jak
dokładnie znał on historię Zakonu nie tylko w ogólnych zarysach,
ale i w szczegółach dostępnych nieraz dla małej tylko grupki
wtajemniczonych członków Zakonu. Wskazuje ono również na
jego metodę badawczą i na umiejętność pisania w materiale hi-
storycznym.

Trzeba tu zaznaczyć, że już w okresie Soboru miał Włodko-
wic syntetyczne spojrzenie na dziejowy rozwój ludzkości. Proces
ten według niego polega na różniczkowaniu i scalaniu, na wie-
łości i jedności, na przybieraniu coraz doskonalszych form organi-
zacyjnych, przyczym miernikiem lepszości tych form jest dobro
pospolite (*bonum commune*), oraz szczęście człowieka. Ludzkość
sama podzieliła się na królestwa i pomniejsze grupy społeczne
i ekonomiczne, a równocześnie dąży do coraz ściślejszego organi-
zacyjnego zespolenia się drogą międzynarodowej-międzypanstwo-
wej organizacji, obejmującej cały świat. Jedność ta jest w ciąg-
łym narastaniu, a jej osiągnięcie jest dziełem przyszłej historii
ludzkości. Proces ten jest urzeczywistnianiem królestwa Bożego,
którego cechą jest szacunek dla ludzkiej osoby i jej zbawienie.
Do wytworzenia tej syntezy Włodkowiec posłużył się całym apa-
ratem historycznym jakim rozporządzała jego epoka, od Pisma
św. poczynając.

Procesy prowadzone we Wrocławiu i w Rzymie (1420/23) dały
Włodkowicowi sposobność rozwinięcia swych poglądów histo-
rycznych i swej historycznej metody. We Wrocławiu był on nie-
tylko głównym mówcą jak tego chce Długosz, ale i prawnym ple-
nipotentem Królestwa wraz z Januszem z Tuliszkowa i Miko-
łajem Sepeńskim, o czym Długosz nie wie. Domagając się zwrotu
ziem zabranych Włodkowiec przedłożył w rozwoju historycznym
stosunek Zakonu do Polski polegający na zbrojnym gwałceniu
paktów. Historycznie ziemie sporne należały do Polski od czasów

niepamiętnych; Polska swymi korzeniami sięga prawa narodów. Zakon przybył tu w oznaczonym czasie jako biedak obdarzony przez Polskę na zasadzie prawa prywatnego, dla spełnienia pewnej ściśle określonej funkcji. Współzycie Zakonu i Polski było zawarowane kontraktem. Zakon doszedł do potęgi dzięki dobrodziejstwu Polski, a następnie „viis reprobissimis ac illicitissimis“ zajął ziemie polskie, co było przyczyną wojen. Wyrok sądu papieskiego z 1339 jest dla Włodkowica źródłem historycznym dowodzącym prawdziwości jego twierdzeń faktycznych, a zarazem prawem, mocą którego Zakon miał zwrócić te ziemie. Głównie jednak zajmuje się on historią Zakonu od chwili objęcia rządów przez Jagiełłę. W konkluzji stwierdza, że „ipsi Magister et Ordo difficulter possunt sua pacta et foedera servare“.²⁴

Mysł tą szeroko rozwinął w *Allegationes*, czytanych w skrócie we Wrocławiu, a w 1421 w pełnym tekście przed trybunałem papieskim. Sędzia, twierdzi Włodkowic, ma dojrzeć i ogłosić po czyjej stronie jest słuszność. W sprawie terytoriów zabranych Polsce przez Zakon, celem uwidocznienia słuszności, autor mówi „pozwałam sobie przedłożyć fakt znany i dowiedziony autentycznymi dokumentami, jako że z faktu pochodzi prawo: ex facto ius oritur“, to znaczy, w tym wypadku, wyrok sędziego. Fakt dzieli Włodkowic na trzy historyczne okresy („tria tempora“) według panowania trzech królów: Władysław Łokietek, Kazimierz Wielki i Władysław Jagiełło, i przedkłada wzajemny stosunek Zakonu i Polski, postępek Zakonu w podboju ziem polskich i wysiłki Polski by ziemie te odebrać; wykład jest oznaczony dokładnymi datami.²⁵ Okres trzeci dzieli na trzy pod-okresy: do pokoju w Toruniu (1411), od pokoju w Toruniu do wyroku w Budzie (1412), a odtąd do czasów procesu. Wniosek z tych historycznych rozważań jest ten, że ziemie sporne należały do Polski, że zostały zabrane nieprawnie, że Polska nigdy nie pogodziła się z zaborem, że zatem wyrok sądu winien polegać na nakazie restytucji i zapłaceniu odszkodowania.²⁶

Pisma okresu rzymskiego wskazują na pełną dojrzałość Włodkowica w posługiwaniu się historią. W liście do Jagiełły posługuje się chronologią by wykazać, że wyrok królów Czech i Węgier z 1335 jest nieważny, bo sprzeczny z poprzedzającym go i następującym wyrokiem papieskim z 1320 i 1339. Zna się na wartości monety polskiej z czasu Łokietka w porównaniu do jej wartości obecnej. Interesuje się archiwum koronnym i wie co się w nim znajduje. Zna na pamięć daty i treść ważniejszych traktatów, jako też okoliczności ich zawarcia. Wykazuje znajomość starych kronik i dokumentów i umiejętność posługiwania się ni-

mi: „ut apparet ex antiquis gestis et etiam constat per authentica documenta“.²⁷

Już sam akt wniesienia sprawy opiera się na argumente historycznym. Od niepamiętnych czasów Polska była królestwem o pełni nienaruszalnych praw suwerennych i w jej prawnym posiadaniu były ziemie sporne. Zakon zaś jako potęga narastał w określonym czasie drogą gwałtu i zbrodni.²⁸ Uzasadnienie tych twierdzeń przeprowadził we wspomnianych wyżej *Allegationes*, drogą przedłożenia dokumentów i zapowiedzią przedłożenia świadków. Aby obalić siłę prawną dokumentów krzyżackich posługuje się metodą dowiedzenia nieprawdziwości zawartych w nich faktów. Argumentacja Włodkowica jest typowym przykładem krytyki źródeł historycznych. Na przykład bulla Fryderyka II zatwierdzająca nadania ziemi chełmińskiej przez Konrada Mazowieckiego zawiera fałsz w podstawowym twierdzeniu, że Konrad był pod jurysdykcją cesarza i że Prusy i ta ziemia były „sub monarchia imperii“, jako że prawdą raczej jest, iż ziemia chełmińska była w Królestwie Polskim, a Konrad był „subditus Regis Poloniae... et vasallus dicti Regis necnon Regni“.²⁹ Co do darowizny Konrada z 1230 Włodkowic stwierdza, że akt ten Krzyżacy sfabrykowali sami. Dokument bowiem tej darowizny przeczy sam sobie: raz stwierdza, że Prusacy byli poganami, a zaraz potem że mieli biskupa imieniem Chrystian; jeśli mieli biskupa, nie byli poganami. Przypuściwszy zaś, że Konrad wydał ten dokument, to jest rzeczą dowiedzioną lub tego można dowieść („cum constat aut constare potest“), że zrobił to pod przymusem. Krzyżacy bowiem przybyli z bullą cesarską upoważniającą ich do podboju Prus. Ponadto akt ten mówi o napaściach Prusaków na ziemię Konrada jako przyczynie darowizny; otóż przyczyną tych napaści byli sami Krzyżacy, bo przybyli z wyraźnym planem podboju Prus, a realizacją tego planu sprowokowali Prusaków do odwetu.³⁰

Nieważność konfirmacji Kazimierza Kujawskiego z 1233 Włodkowic udowadnia m.i. tym że miejscowość Strele w której dokument ten miał być wydany nie istnieje,³¹ że dwaj jego bracia, starszy Bolesław i młodszy Ziemowit na to potwierdzenie nie wyrazili zgody.³² Stosuje też argument zaczerpnięty z heraldyki: pieczęć na tym dokumencie nie jest pieczęcią publiczną księcia, bo tą jest pieczęć rodziny Piastów, którą zawsze był „aquila alba picta in clipeo rubeo“.³³ Omawiając inne dokumenty wydane przez polskich książąt, Włodkowic obala je brakiem tytułu prawnego do dysponowania prowincjami należącymi prawnie do królestwa, a dowodzi tego argumentem zaczerpniętym z genealogii

i pochodzącymi stąd ustosunkowaniami i konsekwencjami prawnymi. W pewnym wypadku zwraca uwagę na fakt, że zamek Nieszawa na Kujawach nigdy nie nazywał się Wiśniów (Visne), wbrew temu co twierdzi dokument, bo taki zamek jest na Mazowszu.³⁴ Zna dobrze imiona biskupów, czas w jakim zasiadali na swych stolicach i kolejność ich następstwa.³⁵ Uderza tu u Włodkowica wielka znajomość szczegółów historycznych i związku wydarzeń, oraz umiejętność przyczynowego ich powiązania.

W zarzutach przeciw artykułom Zakonu w sprawie Żmudzi i Sudowii, zwalczając darowizny Fryderyka II, Włodkowic powołuje się na starożytne „regesta“ i kroniki, w szczególności na „cronica Martiniana“ (Martinus Polonus), na okoliczność, że czyniąc te darowizny Fryderyk był pozbawiony władzy.³⁶ Mówiąc o donacji Mindowego zwraca uwagę na to, że według dokumentu była ona dana przez króla Lettonii, a więc nie Litwy,³⁷ choć w tym wypadku pomija analizę słów poprzednio wspomnianą. Wykazuje doskonałą znajomość stosunków krzyżacko-litewskich i historii krucjat do Ziemi św.³⁸

Artykuły w obronie Żmudzi i Sudowii są odpowiednikiem artykułów dotyczących Polski.³⁹ Mają one dowieść na podstawie dokumentów i zeznań świadków, że Litwa od niepamiętnych czasów, a więc mocą prawa narodów, jest samodzielną i od innych odrębną jednostką polityczną. Opisuje dokładnie jej geopolityczne i lingwistyczne granice, czym dowodzi praw Litwy do Żmudzi i Sudowii. Ziemie te były od niepamiętnych czasów rządzone przez rodzimą dynastję, której potomkami są rządcy dzisiejsi, a więc argument z genealogii. W ten stan prawny wchodzi Zakon i sposobami nieprawymi dokonuje podboju ziem dokładnie tu przez Włodkowica opisanych. Następuje opis zbrodni podczas podboju przez Zakon popełnionych, który znowu wykazuje dokładną znajomość autora wojen Zakonu przeciw Litwie. Mocą samostanowienia narodów Litwa a z nią Żmudź i Sudowia, za zgodą ludności, złączyły się po wieczne czasy z Polską, tworząc „unum corpus et unum totale dominium sive regnum“. By udowodnić, że traktat w Raciążu z 1404 i inne późniejsze traktaty były przez Zakon złamane, jakoteż na okoliczność szczegółów bitwy pod Grunwaldem, Unii i innych, Włodkowic daje notatki iż należy przedłożyć dokumenty i świadków.⁴⁰ Wspomniane wyżej artykuły dotyczące Polski są ważne dlatego, że później w procesie prowadzonym przez Zenona świadkowie zeznawali na potwierdzenie ich prawdziwości, że taka jest opinia w narodzie, że to potwierdzają kroniki, napisy grobowe, pieśni, etc.⁴¹

W ostatnim swym wielkim traktacie znanym jako *Scriptum*

Magistri Pauli ad impugnandum privilegia Cruciferorum,⁴² albo *Avisamenta de iure, lub iuris, contra privilegia Cruciferorum*,⁴³ Włodkowiec użył argumentu z historii w zakresie niespotykanym w pismach poprzednich celem udowodnienia, że Krzyżacy nie tylko nie mają żadnych praw do istnienia w Prusiech i do ziem posiadanych, ale jako zakon są fałszem sprzecznym z prawem natury, z prawem Bożym i z wiarą chrześcijańską. Streszczając wersję krzyżacką dziejów ich pojawienia się w Polsce Włodkowiec wykazuje, że wersja ta jest nielogiczna, bo wynika z niej że Krzyżacy najpierw zdobyli Prusy, a potem dopiero nastąpiły donacje cesarskie i Konrada. Wzgląd chronologiczny prowadzi autora do wniosku, że donacje te są podejrzane. Zakon dowodzi,⁴⁴ że uwolnił Polskę od napaści Prusaków; Włodkowiec wyśmiewa samą metodę dowodzenia użytą przez Krzyżaków, nazywając ją pustym gadaniem: „multa dicunt, sed nihil probant”.⁴⁵ Nie wchodzimy tu w historyczną poprawność wersji polskiej jaką tu podaje Włodkowiec; co nas tu obchodzi jest sama wersja, jej źródła i jej użycie. Najpierw autor stwierdza fakt, że Polacy byli o wiele liczniejsi niż Prusacy, byłoby więc dziwnem żeby sami nie mogli sobie poradzić z Prusakami, zwłaszcza, że poza Litwinami mieli Polacy ze wszystkich stron chrześcijan za sąsiadów, i żeby musieli szukać pomocy u Krzyżaków. Jest wprost nieprawdopodobne, by Krzyżacy liczący 10 lub 20 osób byli w stanie sami podbić Prusaków. Nie mogli też liczyć na pomoc innych gałęzi Zakonu, bo ten w tym czasie był wcale nieliczny, ani na pomoc z Niemiec, bo ta mogła nadejść dopiero za 20-30 dni. Bardziej do prawdy podobna jest zatem wersja polska, a tę można znaleźć „in cronicis et in libris Polonorum, immo in scriptis ipsorum authenticis”. Według tej wersji Konrad Mazowiecki chciał zrobić pobożną fundację i to był główny motyw osadzenia Krzyżaków jako zakonników w jego ziemiach. Ci jednak, będąc niespokojnego ducha, drażnili Prusaków swymi napadami („cum Pruthenos molestassent”), Prusacy zaś oddawali pięknym za nadobne, zabierając zakonnikom bydło i co się dało. W tej sytuacji przez samych siebie wytworzonej Krzyżacy prosili Konrada o chwilowe oddanie pod ich władzę całej ziemi chełmińskiej, by, mając jej ludność pod swą władzą, mogli ją zmobilizować dla podboju Prus. Włodkowiec zaznacza, że w tym czasie Królestwo Polskie nie miało króla („vacante protunc Regno Poloniae”), a książęta polscy prowadzili między sobą walki. Następuje opis zajmowania przez Krzyżaków innych ziem polskich i niezwrócenia ziemi chełmińskiej wziętej pod zarząd tymczasowy i warunkowy. Opis kończy się wskazaniem źródła: „et ista est facti veritas, quae colligitur ex

praedictis libris et instrumentis publicis, sive ex depositionibus testium, qui tunc examinati erant per iudices, dum adhuc recens erat negotium“.⁴⁶

W dalszym dowodzeniu przynależności ziemi chełmińskiej do Polski używa Włodkowic m.in. argumentu który dla historyka jest pasjonującym przedmiotem badań, mianowicie etniczno-lingwistycznego: „terra Culmensis fuit inhabitata per Polonos..., sequitur, quod praedicta terra sit in Polonia, quia et a Polonis inhabitata et per infideles evicta a Polonia et ob defensionem fidelium in Polonia, donata per Polonum seu ducem Poloniae. Immo adhuc Poloni ibi inhabitant et loquentes vulgare Polonicum, prout in facto est notorium“.⁴⁷ Ten punkt, wcielony do *Positiones* w procesie prowadzonym przez Antoniego Zeno dał sposobność do bardzo ciekawych zeznań świadków.⁴⁸

Przechodząc do punktu niezdolności prawnej Krzyżaków do posiadania, Włodkowic używa najpierw argumentu z chronologii. Krzyżacy twierdzą, że ich zakon został uzdolniony do posiadania dokumentem Papieża Aleksandra IV z roku 1258, wniosek z tego jest oczywisty: wszystkie poprzednie nadania były z punktu widzenia prawa nie ważne, gdyż wówczas Krzyżacy nie byli uprawnieni do posiadania wogóle, a więc i do przyjmowania darowizn. Argument oparty na sprzeczności zachodzącej między przywilejami papieskimi a cesarskimi jest doskonałym przykładem użycia przez Włodkowica historycznych źródeł i ich analizy krytycznej.

Udowadniając nieważność tytułów, mocą których Zakon popierał swe prawo do ziem litewskich, Włodkowic dzieli te tytuły na trzy klasy: papieskie, cesarskie i Mindowego. Jak poprzednio przeprowadza studium porównawcze i wykazuje sprzeczność między bullami papieskimi a cesarskimi.⁴⁹ Następnie, biorąc pod uwagę bulle papieskie, przeprowadza bardzo dokładne studium chronologii papieży od Honoriusza III do Aleksandra IV, powołując się przy tym na *Historia ecclesiastica nova*, kronikę Marcina Polaka i na *Speculum historiale* Wincentego.⁵⁰ Wniosek jego jest ten, że Innocenty IV potwierdza darowiznę Mindowego z 1257, czyli przed jej „narodzeniem“ i już po swej śmierci. Aleksander IV potwierdza inną darowiznę Mindowego z października 1255 *Idus Iulii*, czyli że donacja została zatwierdzona zanim się „urodziła“: „donatio... fuit... prius confirmata antequam fuit nata“.⁵¹ Z szczególną drobiazgowością analizuje treść bulli Aleksandra IV zatwierdzającej darowiznę Konrada Mazowieckiego. Zastosowuje znowu chronologię i dochodzi do wniosku, że sam fakt donacji jest wątpliwy w znaczeniu prawnym, a w każdym razie fakt pewnym nie jest. Pomijamy tu cały ten epizod zwraca-

jąc uwagę na wagę jaką kładł Włodkowiec na metodę krytyki źródeł.⁵²

Wspomniano wyżej jak Włodkowiec obala wersję krzyżacką dotyczącą powodów i okoliczności sprowadzenia ich do Polski, wersję, którą sam zdaje się przyjmować w *Thema* traktatu *De potestate* i do *Opinio Hostiensis*. Wersja ta była oparta na bulli Aleksandra IV potwierdzającej donację Konrada z 1230 w Kruszwicy, a raczej na tekście donacji Konrada.⁵³ Celem obalenia tej wersji autor obala ważność donacji i jej konfirmacji przez Grzegorza IX i Aleksandra IV, a czyni to znowu drogą porównania dat, dochodząc do końcowego wniosku, że donacja Konrada była zatwierdzona przez Grzegorza IX pierwiej nim została dokonana: „eadem donatio fuit per Gregorium prius confirmata, antequam fuit nata, et tamen iste Gregorius dicit hic eam factam de praeterito.“ Do tego wniosku dochodzi on drogą porównania dat donacji i konfirmacji Grzegorza z chronologią papieży. Donacja nastąpiła w czerwcu 1230, a konfirmacja „ii Idus Septembris“ czwartego roku pontyfikatu Grzegorza IX. Otóż czwarty rok pontyfikatu tego Papieża kończy się 14 marca 1230 i zaczyna się rok piąty, czyli donacja Konrada dokonana w czerwcu anno *quinto*, została zatwierdzona anno *quarto*; wniosek: donacja Konrada jest *conficta*.⁵⁴

Opierając się na wyżej wymienionych podręcznikach historii powszechnej Włodkowiec przeprowadza następnie dłuższe studium chronologii czasów Fryderyka II, współczesnych Fryderykowi papieży, jakoteż dat przywilejów danych Zakonowi przez Fryderyka, by zakonkludować, że Fryderyk nadał Zakonowi przywileje wtedy, gdy był wyklęty i pozbawiony władzy jako wróg Kościoła i heretyk; ten to wróg Kościoła był „autorem“ wtargnięcia Krzyżaków do Polski i Prus. Na podstawie znowu chronologii krucjat do Ziemi św. porównanej z chronologią przywilejów danych Zakonowi Włodkowiec dochodzi do wniosku, że podczas gdy całe Chrześcijaństwo pod wodzą św. Ludwika, który wtenczas zdobywał Damiettę i dostał się do niewoli Saracenów, wysilało się by uwolnić Ziemię św., Krzyżacy, zamiast dołączyć się do tego wysiłku, zajęli się wtedy, jak sami to stwierdzają w swych artykułach, podbojem Żmudzi, Litwy i Prus i umacnianiem swych zdobyczy fortyfikacjami. Twierdzenie Krzyżaków, że zakon ich powstał w Jerozolimie również obala Włodkowiec argumentem zaczerpniętym z chronologii opartej na „historiae et cronicae, sive gesta... temporum“; porównanie dat historii Ziemi św. z datami wysuniętymi prze Zakon dla ustalenia czasu jego powstania doprowadza do wniosku, że Za-

kon nie mógł powstać w Jerozolimie w tym czasie, bo wtedy Jerozolima była już w rękach Saracenów.⁵⁵

Ostatnie znane pismo Włodkowica, jego list do Oleśnickiego, jest syntezą jego myśli i metody. Jego pogląd na historię, tak zresztą jak we wszystkich jego dziełach, nie jest tu celem, nie jest wyłożony wprost, ale niemniej jest wyraźny. Jeśli historia polega na systematycznym przedstawieniu wypadków, lub jest łańcuchem zdarzeń jedno z drugiego wynikających, a studium i opisanie tych wypadków i ich przyczynowej łączności ma zaspokoić naturalny pęd człowieka do poznania prawdy o rzeczach, a w ostateczności do poznania wnętrza człowieka czy narodu, lub ludzi i narodów, oraz dla wytworzenia sobie sądu o nich i zbudowania sobie praktycznego ustosunkowania się, czyli wniosków polityki teraźniejszej i przyszłej, tedy Włodkowic był historykiem, choć jego myślenie i historiografia ma charakter raczej czystej historiozofii niż czystej historiografii. Jak w innych pismach dawał wyraz radości z wyzwolenia swej umiłowanej ojcowizny („patria mea“), ziemi Dobrzyńskiej, z niewoli krzyżackiej, tak tu wybucha bólem rozważając krzywdy doznane przez Litwinów, dając tym samym wyraz przeświadczeniu, że historiografia, pisanie historii, ma być również daniem wyrazu radości, smutku, oburzenia i oceną czynów. W tym jednak występuje temperament i mentalność historyka. W stwierdzaniu faktów jest zimny, ścisły i metodyczny, ale w ich ocenie jest gorący i gwałtowny. Atakuje, zwalcza i jest wrogiem nie ludzi, lecz nieprawości i przewrotności: „re vera non personarum, sed iniquitatum et perversitatum fator me esse inimicum, quas persequi volo vita comite, Deo adiuvante“.⁵⁶ A jednak dzieło swego życia widział nie w rozważaniach historycznych czy nawet w historiozoficznych. Swe powołanie widział w apostołstwie, w niszczeniu deprawacji w polityce międzynarodowej. W jego rozumieniu jakość dziejów ludzkości zależy od dynamicznego wysiłku ludzi — jeśli zwyciężą ludzie reprezentujący myśl prawą, życie narodów będzie zgodne z ich naturalnymi aspiracjami do pokoju, i z naturalnym przeznaczeniem Stwórcy, jakoteż z pozytywną wolą Boga. Wypadki, zdarzenia, fakty życia międzynarodowego czy narodowego są rzeczywistością zmysłową, od której wychodzi i na której opiera się poznanie jakie jest właściwe ludziom. List do Oleśnickiego wychodzi z faktu napadu Krzyżaków na Polskę wbrew istniejącemu paktowi wieczystego pokoju. Fakt ten widzi Włodkowic w łączności z tego samego rodzaju faktami przeszłości. Łańcuch zdarzeń naprowadza go na wniosek, że polska polityka paktów z Za-

konem jest błędna i zła. To samo doświadczenie z przeszłości uczy go, że polityka wojen jest równie bezowocna i zgubna: dotychczasowe wojny rezultatu nie dały i kończyły się paktami utwierdzającymi Zakon w jego zaborach. Obserwacja faktów prowadzi go do dalszego wniosku natury powszechnej, mianowicie, że ponieważ załatwianie sporów międzynarodowych drogą dwustronnych paktów i wojen jest w okolicznościach zaognionych bezowocne, wszelkie spory winny być oddawane do rozstrzygnięcia trybunałowi mającemu jurysdykcję ponad-narodową. I znowu, aplikując tą zasadę do wypadku konkretnego, wskazuje Oleśnickiemu, iż Polska nie powinna szukać sprawiedliwości drogą wojny odwetowej i nastaje na wznowienie procesu przed sądem papieskim z lat 1420/23, przerwane „nieprze-myślanym“ zawarciem pokoju po wojnie z Zakonem w 1422 (pokój w Melnie.)

Obserwacja zdarzeń międzynarodowych naprowadza Włodkowica na wniosek natury najbardziej ogólnej co do głównych sił wpływających na powstanie i kierunek tych wypadków. Siły te są w ostateczności duchowe i poza ludzkie: Bóg i szatan. Duch zły rozbudza w ludziach chciwość i pychę i tym sposobem prowadzi ich do ubóstwiania dóbr materialnych i potęgi: wynikiem tego są wojny zdobywcze i fałszywa dyplomacja. Mówiąc o mordowaniu- nowo-ochrzczonych Litwinów i burzeniu ich nowo-zbudowanych kościołów, Włodkowiec wprost stwierdza, że to sam „demon hypokryta rękoma tych swych braci (tj. Krzyżaków) w tych neofitach ukrzyżował Chrystusa“, ⁵⁷ i dowodzi tego faktami.

Jak w innych swych pismach tak i tu, ale tu z szczególną siłą, kładzie nacisk na pojęcie Boga jako Boga pokoju. Najcenniejszym darem jaki Chrystus przyniósł na ziemię jest właśnie pokój. Dzieło pokoju i wychowanie ludzkości do jego realizacji jest zadaniem Chrystusowego Kościoła. Zarówno rozum na podstawie obserwacji faktów jak i Pismo św. i prawo Kościoła, zakazują wojen, za wyjątkiem odparcia bezpośredniego ataku, a nakazują załatwianie sporów drogą trybunału; wojna jest wtedy tylko sprawiedliwa, jeśli wyrok sądu nie może być inaczej wykonany jak tylko tą straszliwą drogą, w imię sprawiedliwości. Przyszłe dzieje ludzkości zależą od wychowawczej misji Kościoła, który odwraca umysły od kultu dóbr materialnych przez zwrócenie ich ku kultowi najwyższego Ducha i Prawdy — Boga. List do Oleśnickiego jest pełną ilustracją poglądu Włodkowica na potrzebę znajomości historii celem rozumienia międzynarodowej polityki i celem należytego pokierowania nią.

Włodkowic wytworzył atmosferę poczucia konieczności znania historii powszechnej i ojczystej, stworzył zrozumienie, że znajomość ta jest przydatna więcej nawet niż miecz grunwaldzki dla osiągnięcia sprawiedliwości. Dzięki temu sam Długosz, jego przełożeni i otoczenie uznali, że trzeba napisać historię Polski, by kierownicy narodu mieli skąd czerpać znajomość spraw państwa. Poza tym Długosz bezpośrednio korzystał z dzieł Włodkowica i swą historię pisał w duchu jakim Paweł był natchniony.

W latach 1422/23 społeczeństwo polskie w swych najwybitniejszych przedstawicielach składało przed papieskim legatem i sędzią, Antonim Zeno doktorem dekretów, egzamin publiczny ze znajomości historii Polski od czasów najdawniejszych. Autorem kwestionariusza egzaminacyjnego był Paweł Włodkowic,⁵⁸ i on też naukowo uzasadnił przed Papieżem Marcinem V ważność argumentu historycznego w przewodzie sądowym. Zeznający w procesie prowadzonym przez Zenona świadkowie mieli podać nie tylko to co wiedzą na temat danego artykułu zawartego w kwestionariuszu, ale również podać źródło swych wiadomości, np. o tym, że Polska od czasów niepamiętnych była państwem suwerennym, a więc posiadającym nietykalne prawa; musieli opisać jej granice, jej ustrój, jej prawa, skład, oraz potwierdzić prawdziwość faktów bliskiej i dalekiej przeszłości. Powoływano się przy tym na obserwacje i na przekonanie ogółu, ale też i na pisane źródła historyczne. Okazało się jak dobrze jest mieć i czytać podręcznik opisujący zdarzenia przeszłości, bo pamięć ludzka jest zawodna. Jan Długosz był dopiero 7-letnim chłopcem (urodzony w 1415), gdy jego przyszy biskup, Zbigniew Oleśnicki który wymógł na nim napisanie historii, sam zeznawał przed Zenonem powołując się na stare źródła pisane, a zarazem sam musiał się przyznawać, że czegoś nie wie. Egzamin ten dowodzi jaki był zakres wiedzy historycznej u ówczesnej elity polskiej, a zarazem wskazuje, że ci którzy go zdawali musieli nabierać przeświadczenia o sile wykształcenia historycznego. Proces był sprawą głośną w całym narodzie. Był on wielką batalią umysłów, w której silna dłoń i ciężki miecz Zawiszy na nie wiele się przydawał, bo wiedza i nauka znaczyły tu wszystko. Zrozumiano, że trzeba produkować nie tylko miecze i zbroje, ale i książki. Filozof i prawnik, ksiądz Paweł, sam pochodzący, jak to z dumą wyznaje, „z rycerskiego rodu“,⁵⁹ zmusił mężów stanu do zrozumienia, że trzeba pisać historię Polski, trzeba ustalić zdarzenia i utrwalić na piśmie

poglądy, bo jest to równie niezbędne dla państwa jak siła zbrojna, jak znajomość prawa czy innych nauk. Musiano zrozumieć, że takiej historii nie dostarczy żaden z profesorów z Padwy czy Bolonii, lecz musi być zrobiona przez Polaka. Powaga pism Włodkowica przedkładanych w Konstancji, Wrocławiu i Rzymie dowiodła, iż Polak potrafi pisać dzieła z których korzystać mogą inni, które zdolne są obalić argumenty wielkich prawników kurii rzymskiej.

Dokładne studium pism Włodkowica, a zwłaszcza procesu prowadzonego przez Zenona i zeznań świadków, daje zrozumienie typu historii jaką napisał Długosz, zwłaszcza biorąc pod uwagę jej chronologicznie uporządkowaną rzeczowość. Weźmy drobny przykład metody annału zastosowanej przez Długosza. Choć nie zawsze mu się to udaje, Długosz stara się podać zdarzenia w porządku chronologicznym i na chronologię zwraca wielką uwagę. Uderza np. jego drobiazgowość w podawaniu itinerarium Jagiełły; zrozumiemy to przeglądając pisma Włodkowica i 79-ty artykuł kwestjonariusza,⁶⁰ mianowicie, że Krzyżacy zaatakowali Polskę w roku 1409 zanim wypowiedzenie wojny mogło dojść do Króla, który wtedy znajdował się w miejscu bardzo oddalonym. Włodkowic zrobił z tego poważny zarzut prawny, jako pogwałcenie ówczesnego prawa wojny. Otóż punkt ten trzeba było udowodnić na podstawie dokładnej znajomości miejsca, w którym w tym czasie, a więc roku, miesiącu i dniu, król się znajdował. Podobnie jest z takim drobiazgiem jak obfita charakterystyka królów. Krzyżacy robili użytek z barbarzyństwa Jagiełły jako argumentu usprawiedliwiającego ich nieufność w stosunku do Polski, nieufność którą starali się wpoić całej Europie i Papieżowi. Włodkowic broni Jagiełły w 92-gim artykule *Positiones*, podnosząc łagodne i pokojowe usposobienie Jagiełły jako ważny argument prawny dla międzynarodowego zaufania i pokoju. Świadkowie zeznający na prawdziwość tego artykułu dali dokładną charakterystykę Jagiełły, co było ważnym argumentem dla sędziego.

Prowadząc procesy sądowe Włodkowic odwoływał się do dokumentów i wołał o dokumenty. Pergaminy przedstawione przez Zakon trzeba było obalić pergaminami polskimi. Zaczęło się więc gorączkowe szukanie za pergaminami. W związku z procesem Zenona dokumentów tych szukano po katedrach, kolegiatach i klasztorach, jak o tym pisze sam Długosz.⁶¹ Wprowadziło to w umysły zrozumienie wagi dokumentu w procesie międzynarodowym jako dowodu oskarżenia czy obrony, oraz potrzeby kolekcji dokumentów lub ich rejestracji. Podobnie, a raczej tak samo, jak to czy-

nił Włodkowic, Długosz umacnia swą narrację cytowaniem ważnych dokumentów prawnych. Włodkowic był skrupulatny na punkcie przechowywania dokumentów, robi tu delikatny wytyk samej Stolicy Apostolskiej,⁶² musiał więc dbać o to szczególnie gdy chodziło o interesy swego państwa. Trzeba z naciskiem stwierdzić, że, nie zaprzeczając wpływom Liwiusza czy Tacyta na Długosza, bez dokładnego studium aktów sprawy Zenona a szczególnie *Positiones* i wogóle dzieł Włodkowica nie zrozumiemy w pełni typu historiograficznego obranego przez Długosza i przezeń zastosowanego w całości jego pism. Oczywiście, typ ten został ostatecznie ustalony doświadczeniami jakich nabrał Długosz w procesach Polski z Zakonem po roku 1454, ale i ten proces był wzorowany w rzeczy i w metodzie na Włodkowicu. Jak to za chwilę zobaczymy, pismami Pawła posługiwano się, możemy powiedzieć jako podręcznikiem, prowadząc ten proces.

Zachodzi ważne pytanie czy Włodkowic wywarł bezpośredni wpływ na Długosza, czy Długosz czytał, a jeśli tak, jak oceniał pisma Włodkowica? Napisano o tym ostatnio⁶³ tyle tylko, że „Stać go (Długosza) było na szczególną cześć dla Pawła Włodkowica, rozumiał więc jego wzniosłą, odkrywczą wówczas tolerancję wobec pogan“. Zbadajmy co sam Długosz ma do powiedzenia o Włodkowicu i jego pismach. W sprawozdaniu z procesu we Wrocławiu (1420), Długosz podaje,⁶⁴ że Włodkowic przedłożył dokumenty dowodzące praw Polski do Pomorza, ziemi Chełmińskiej i Michałowskiej; dał rys historyczny stosunków polsko-krzyżackich, przytoczył prawo boskie i ludzkie dowodzące słuszności polskich pretensji do tych ziem i domagał się egzekucji wyroków papieskich (z 1320, 1339) nakazujących restytucję tych ziem. Jeśli chodzi o nacisk, Długosz najwięcej miejsca poświęca historycznej części mowy Włodkowica ilustrowanej dokumentami.

Krócej, i bardziej ogólnie pisze Długosz o Włodkowicu z okazji jego śmierci. Zalicza go do najznakomitszych ludzi Królestwa z racji jego cnót, a szczególnie cnoty miłości ojczyzny. W czym przewyższył wielkich ludzi, to swym staraniem o restytucję zajętych przez Krzyżaków ziem polskich, o eksterminację Zakonu i o honor Królestwa. Szczególny nacisk kładzie na jego pisma, w których uzasadnił prawa Polski do tych ziem. Wkońcu dodaje, że pism tych „używamy po dziś dzień“ i zaznacza, iż jego pisarska skuteczna działalność znana jest powszechnie: „plura scriptorum suorum monumenta, quibus in eam diem utimur, scituri est reliquisse“.⁶⁵ To bezpośrednie świadectwo stwierdza, iż Długosz nie interesował się doktrynalną stroną pism Włodkowica, lecz wyłącznie jego wkładem w odzyskanie Pomorza, etc., w czym Włodko-

wic najwięcej posługiwał się argumentem historycznym. Tymi pismami posługiwano się w procesach przeciw Krzyżakom w związku z przyłączeniem się do Polski Stanów Pruskich, jak to widać z V tomu Historii Długosza.

Fakt, że pisma Włodkowica i zebrane przezeń materiały dokumentarne były używane przez kancelarię i dyplomację królewską i były wysoko cenione przez Oleśnickiego i Długosza jest potwierdzony własnoręczną notatką Długosza na ich zbiorze. Zbiór ten został opublikowany przez Tytusa Działyńskiego sto lat temu w trzech tomach a czterech częściach *Lites*, z których tom trzeci składa się prawie wyłącznie z dzieł własnych Pawła. Według notatki Długosza zbiór ten był własnością Oleśnickiego, a Długosz jako wykonawca testamentu Kardynała zbiór ten doprowadził do porządku i złożył w skarbcu koronnym w katedrze na Wawelu, w której podziemiach według świadectwa Długosza i ciała Włodkowica spoczęło.⁶⁶ Inny zbiór pism Włodkowica i materiałów przez niego używanych i zebranych (a raczej ich część) został oprawiony i, jak głosi napis na skórzanej oprawie, złożony u Franciszkanów w Krakowie „ad usum rei publicae” — dowód, jak dalece pisma te były uważane za skarbnicę światła niezbędną dla państwa wiedzy.

Adnotacje Długosza na zbiorze przezeń uporządkowanym mają wartość autentycznego dokumentu historycznego popierającego tezę, że on sam i Oleśnicki byli pod wpływem myśli Włodkowica i posługiwali się jego pismami i materiałami. Notatka dotycząca całości zbioru jest zarazem jego tytułem i skrótem jego treści. Obejmuje on według własnych słów Długosza „przywileje dotyczące ziem Prus, Letonii, Rusi, Żmudzi i Sudowii otrzymane przez Krzyżaków od papieży i cesarzy, oraz ich odrzucenie („impugnatio”) przez Króla Polski. Księga... Zbigniewa ś.p. Kardynała i Biskupa Krakowskiego, zawierająca różne dokumenta, artykuły i zagadnienia Króla Polski przeciw Mistrzowi Prus, którą ja, Jan Długosz... złożyłem w skarbcu kościoła krakowskiego w 1479 roku”. Trzeba tu zauważyć, że zwalczanie czy obalenie przywilejów krzyżackich jest w tej notatce przypisane Królowi, choć czynił to Włodkowic; należy to rozumieć w ten sposób, że Włodkowic działał imieniem Króla i Królestwa i był ustami obojga. Należy też zauważyć, iż Długosz uważa zbiór dokumentów i zwalczające je pisma Włodkowica za integralną całość.

Notatka na tomie pierwszym zawierającym akta procesu sądów papieskich z 1339 jest znamienna: „Księga i rejestr Króla i Królestwa Polskiego, bardzo pożyteczna i konieczna dla Kró-

lestwa, w której są zawarte akta i świadectwa wybitnych i znacz-nych osób, którym nikt nic zarzucić nie może... omni exceptione maiorum probantium et declarantium, quod terrae Pomeraniae, Chelmensis et Michaloviensis spectant et pertinent, spectare pertinereque debent ad proprietatem, ius et corpus Regni Poloniae. Continent etiam sententiam diffinitivam per Iudices apostolicos... per Benedictum Papam XII specialiter delegatos latam iudicialiter, cum nulla appellatione suspensa in rem transivit iudicatam — quae appropriat et adiudicat terras praedictas Regi et Regno Poloniae, et declarat Magistrum et Ordinem Prussiae in dictis terris nullum ius habuisse neo habere posse“. Tę księgę „ego... refeci et restauravi et in erarium Regni Cracoviae reposui“ 12 lipca 1479.

Dwie uwagi należy mieć w myśli w związku z tą notatką. Pierwsza, że to sam Włodkowic upartą perswazją przekonał Króla i jego radę, a więc i Oleśnickiego, że wyrok papieskich sędziów w 1339 jest najważniejszym dowodem prawnym na to, że Pomorze etc. należą do Polski. O uznanie tego wyroku i o jego egzekucję walczył długo, a Krzyżacy bali się tego dokumentu tak bardzo, że osobnym artykułem traktatu pokojowego z 1422 zastrzegli sobie jego wydanie celem kasacji. Istnieje ciekawy protokół notarialny z incydentu jaki zaszedł potem w Rzymie, gdy Włodkowic odmówił jego wydania komisji krzyżackiej.⁶⁷ Druga uwaga dotyczy treści notatki, która w swym sformułowaniu jest jakby cytatem z częstych powiedzeń Włodkowica charakteryzujących znaczenie aktów tego procesu. Jak dobrze to znaczenie rozumiał Długosz świadczy fakt, że ten zapracowany człowiek zadał sobie trud by księgę tę prawdopodobnie porzucaną na skutek częstego użycia na nowo zrobił księgą: „refeci et restauravi“.

Na jeden jeszcze moment należy wreszcie zwrócić uwagę. Jak dalece typ osobowości, jaki reprezentował sobą Włodkowic wrył się w umysł Długosza świadczy jego zapis, że Włodkowic do tego stopnia zatapiał się w czytaniu ksiąg, iż zapominał o jedzeniu i dopiero służący odciągał go od ksiąg by coś zjadł. Wiemy, iż Długosz tą samą lub podobną cechą *studiositatis* się odznaczał i tak go uwiecznił Matejko: wśród ksiąg i pergaminów.

Trzeba zaznaczyć wkońcu, że, jeśli nie wszystko czym był Długosz można przypisać wpływowi Włodkowica, to jednak nie wolno tego wpływu pomijać. Przeciwnie, Długosza należy czytać i rozumieć w świetle postaci, wysiłków i pomników piśmienniczych Pawła, nie tyle jako historyka co jako myśliciela, choć również jako historyka. Co najważniejsze, Włodkowic dał przykład

pracowości w badaniach, poszukiwaniach, analizie i krytyce dokumentu historycznego, oraz jego użycia w pisaniu systematycznej historii dla udowodnienia jakiejś tezy z opisywanych zdarzeń logicznie wynikającej.

Stanisław Belch

¹⁾ *Janociana*, tom III, którego nie ma w British Museum, tu idę za Maksymilianem Kanteckim, „Paweł Włodzimierzowicz, dekretów doktor“ etc., *Przegląd Kościelny* (1879/80), 188, który cytuje tekst Janockiego.

²⁾ Tekst w *Sacrum Pol. Mil.* (1956), III, 385-431, oraz wydanie M. Bobrzyńskiego, *SPPP V*, 186-194.

^{2a)} Hermannus von der Hardt, *Magnum Oecumenicum Constantiense Concilium*, wyd. 2-e, t. III, ii, 9sqq., pod tytułem *Demonstratio*, etc.

³⁾ Tak dwa mss krzyżackie i jeden znajdujący się w Emmanuel College, Cambridge.

⁴⁾ Universitetsbibliotekes, C, 43.

⁵⁾ Sprawozdanie z poszukiwań w Szwecji, dokonanych z ramienia Akademii Umiejętności przez Eugeniusza Barwińskiego, Ludwika Birkenmajera i Jana Łosia, Kraków 1914, s. 48 pos. 35; poniżej opis opieram na posiadanym przezemnie mikrofilmie kodeksu upsalskiego.

⁶⁾ Patrz tekst *Opinio Hostiensia*, *Sacrum Pol. Mil.*, *Thema*, w 73 i tekst, w 175-178.

⁷⁾ *Epistola ad Sbigneum, Episcopum Cracoviensem*, ma Muzeum Czartoryskich, 232 f. 604-605.

⁸⁾ *Scriptum Magistri Pauli*, *Lites III*, 314 (odtąd samo *Scriptum* z dodaniem strony z *Lites III*).

^{8a)} *Codex epistolaris Vitoldi*, 1001-1018.

⁹⁾ *Replicationes fiendae contra proposita Cruciferorum*, *Lites III*, 175 art. 2; „Mędrzec“, *Przypow.* 27,2.

¹⁰⁾ *Replicationes*, art. 1. str. 173.

¹¹⁾ *Ibid.* art 18.

¹²⁾ Ms w archiwach krzyżackich, *Reg.g. J.N.22143*, f.204sqq.; *Hubatsch, Regesta...*, I, Nr. 2237.

¹³⁾ Ms w archiwach krzyżackich, *Reg.G. J.N.22127* f.255-262....

¹⁴⁾ *Causa 68; Allegationes 192; Scriptum 294; Scriptum, Sacrum Pol. Mil.* (1955), II, 22 w. 33.

¹⁵⁾ *Causa 68 i 108; De annatis II* w. 39-40; *De ordine Fratrum Crucif.* 238 w. 36, 250 w. 40-41; *Allegationes*, ms *Oss.254r*.

¹⁶⁾ *Causa 120; De ordine Fratrum Crucif.* 286 w. 4-7, 288 w. 10, 295 w. 28-29; *Allegationes*, 205.

¹⁷⁾ *Causa 68-73*.

¹⁸⁾ Patrz list W. Mistrza do Papieża Marcia V, ms w archiwum krzyżackim *Schbl. I 155*, *Hubatsch, Nr 3519*.

¹⁹⁾ *Causa 107-108*, glossa „Alexander.“

²⁰⁾ *Causa 113-118*.

²¹⁾ Ms *Oss. 112-150v*; archiwum krzyżackie, *OF. 11b*, 148v-182.

²²⁾ *De ordine 295* w. 31.

²³⁾ *Prolog; Mt 7,15-18*.

²⁴⁾ *Informatio*, ms w Archiwach krzyżackich, *R.14* f. 301-309.

²⁵⁾ *Allegationes 192-200*.

²⁶⁾ *Ibid.* 200-203.

²⁷⁾ List do Jagiełły z listopada 1420, ms w Archiwach krzyżackich, *R.14. f. 525-526; Hubatsch, Nr. 3281*.

²⁸⁾ *Supplicatio*, Lites I,ii, 2-5; XXII *Positiones*, ms R.14 f.419-425; Hubatsch, Nr. 3409.

²⁹⁾ *Impugnatio*, art. 4, Lites III, 2.

³⁰⁾ *Ibid.* art. 9-10.

³¹⁾ *Ibid.* art. 21.

³²⁾ *Ibid.* art. 24.

³³⁾ *Ibid.* art. 29.

³⁴⁾ *Ibid.* art. 55.

³⁵⁾ *Ibid.* art. 73.

³⁶⁾ Lites III, 28, art. 1.

³⁷⁾ *Ibid.* art. 10.

³⁸⁾ *Ibid.* art. 21.

³⁹⁾ *Articuli...*, Lites III, 39sq.; *Positiones...*, Lites II. 24-55.

⁴⁰⁾ *Articuli...*, *passim* w odnośnikach.

⁴¹⁾ Patrz zeznania świadków, szczególnie co do artykułów 1-22,

Lites II.

⁴²⁾ Lites III, 294-334.

⁴³⁾ Ms w Archiwach krzyżackich, OF 116 (110) f. 53v-82v, różne tytuły na f. 53v, 54r, 55r

⁴⁴⁾ Art 22 Zakonu, Lites I,ii,10.

⁴⁵⁾ *Scriptum*, 298.

⁴⁶⁾ *Ibid.* 299; Włodkowic ma tu na myśli zeznania świadków w 1320/39.

⁴⁷⁾ *Ibid.* 300.

⁴⁸⁾ Lites II, zeznania na artykuł 15-ty.

⁴⁹⁾ *Scriptum*, 307.

⁵⁰⁾ Tu trzeba zaznaczyć, że Włodkowic w swoich pismach cztery razy cytuje Liwiusza, ale za Zabarellą (podobnie jak Dantego), patrz *De potestate papae etc.*, SPPP V, 170 w. 25-30; *Causa 141*, glossa „*Vetus ius imperii*”; *De ordine*, 279 w. 22-27; *Scriptum* 321-22.

⁵¹⁾ *Scriptum* 308.

⁵²⁾ *Ibid.* 309-310.

⁵³⁾ Lites I, ii, 16-18.

⁵⁴⁾ *Scriptum*, 312.

⁵⁵⁾ *Ibid.* 315-318.

⁵⁶⁾ Patrz wyżej, n. 7, f. 603.

⁵⁷⁾ *Ibid.* 605.

⁵⁸⁾ Chodzi tu wyżej cytowane *Positiones et articuli*.

⁵⁹⁾ Gregorii Papae XII bulla pro Paulo Vladimiri, *Reg. Lat.* 131 f.37v: „*Nos volentes eidem Paulo, quo etiam Magister in artibus et, ut ipse asserit, ex utroque parente de militari genere procreatus existit...*“

⁶⁰⁾ T.j. *Positiones et articuli*.

⁶¹⁾ *Historia*, IV, 284, 293

⁶²⁾ *Scriptum* 310.

⁶³⁾ Anna Strzelecka, „*Długosz w świetle nowych badań*“, „*Nasza przeszłość*“, VIII (1958), 499.

⁶⁴⁾ *Historia*, IV, 240-242.

⁶⁵⁾ *Ibid.* 567.

⁶⁶⁾ *Loc. cit.*

⁶⁷⁾ Protokół ten opublikował E. Weise, *Die Staatsverträge d. deutschen Ordens in Preussen* (1939), I, 166-167.

WYDAWNICTWO
POLSKIEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO
NA OBCZYŻNIE

ADAM MICKIEWICZ
KSIĘGA W STULECIE ZGONU (1855—1955)

Prace redakcyjne tej Księgi, wydanej w związku ze stuleciem śmierci Adama Mickiewicza, wykonał sześcioposobowy Komitet w składzie: Maria Danilewiczowa, Władysław Folkierski, Mieczysław Giergielewicz (sekretarz), Marian Kukiel, śp. Stanisław Stroński i Tymon Terlecki. Przewodniczył Komitetowi Stanisław Stroński, a po jego śmierci — Władysław Folkierski.

Na treść Księgi składają się rozprawy, studia i szkice w językach polskim, angielskim, francuskim i włoskim. Księga zawiera obfity materiał biograficzny, rozprawy obejmujące całość kształtu twórczości poety, studia o poszczególnych utworach, szkice porównawcze i garść drobniejszych przyczynków. Wartość Księgi podnoszą nieznane listy i dokumenty, związane z osobą poety, oraz obfity materiał ikonograficzny, omówiony w osobnym studium.

W Księdze Mickiewiczowskiej zamieścili swoje prace następujący autorzy: Fernand Baldensperger, Łucjan Benda, Cléopatre Antoine Bourdelle, Jean Bourilly, Alfons Bronarski, Bernardino Chiavazza, Czesław Chowaniec, Dymitr Cizevsky, Maria Czapaska, Jean Fabre, Władysław Folkierski, Anne-Marie Gasztowtt, Mieczysław Giergielewicz, Witold Kozłowski, Marian Kukiel, Walerian Kwiatkowski, Milan Marcovitch, Zygmunt Markiewicz, Walerian Meysztowicz, Germaine Mickiewicz, Bronisława Mońkiewicz, G. Nandris, Stanisław Piekut, Franciszek Pułaski, Stanisław Stroński, Józef Andrzej Teslar, Józef Trypućko, Wiktor Weintraub, Ignacy Wieniewski, Denise Wrotnowska, Zygmunt L. Zaleski, Ewa Żarnowska.

Cena egzemplarza £2.2.0.

Skład główny: Veritas, 12, Praed Mews, London, W. 2.

Z DZIEJÓW STOSUNKÓW ANGIELSKO-KRZYŻACKICH, XIII—XV WIEK

Dyplomacja i „krzyżowcy“

Tło, na którym nawiązały się stosunki między Anglią a Zakonem, jest nieznane. Należy przypuszczać, że decydującą rolę odegrały tu raczej wspólne tradycje walk w Ziemi Świętej, niż niewielkie jeszcze zainteresowanie Anglii handlem bałtyckim. Na prawdopodobieństwo religijno-rycerskich ideałów jako motywu zbliżenia, przynajmniej ze strony angielskiej, wskazuje pierwszy znany nam dokument z dziedziny stosunków angielsko-krzyżackich, datowany 24. IV. 1235, którym Henryk III „dla dobra własnej duszy oraz dusz swych przodków“ nadał wielkiemu mistrzowi, Hermanowi von Salza, oraz całemu Zakonowi sumę 40 marek płaćną na każdą Wielkanoc, dopóki król sam lub jego następcy nie darują Krzyżakom ziemi w Anglii wartości tej sumy.¹⁾ Edward I potwierdził tę darowiznę 15. XI. 1279 oraz 28. IV 1286 (2), a Edward III, zatwierdzając I. VI. 1359 pierwsze nadanie, specjalnie podkreślił swe nabożeństwo do Matki Boskiej, patronki Zakonu.²⁾ Pomimo tego podjęcie darowizny musiało przedstawiać niejaką trudność, skoro w następnym roku wielki mistrz Knipröder skarżył się, że przez trzy lata Zakon nie otrzymał ani grosza, choć Edward I nakazał wypłacać mu corocznie sumę 80 złotych nobili w domu Zakonu w Koblencji.³⁾ W odpowiedzi Edward III raz jeszcze potwierdził poprzednie nadania, dziękując jednocześnie za gościnę, udzielaną przez Krzyżaków Anglikom podróżującym przez ich ziemie.⁴⁾ 27. VI. 1389 na prośbę wielkiego mistrza, Konrada Zöllnera von Rotenstein, Ryszard II zatwierdził nadania swych poprzedników, łącznie z klauzulą o nadaniu ziemi w Anglii.⁵⁾ Wreszcie, Henryk IV zatwierdził to 18. XI. 1401.⁶⁾

W nieokreślonym czasie Henryk III cofnął swą darowiznę *ex cetera causa* i została ona wznowiona dopiero przez Edwarda I.⁸⁾ Prawdopodobnego powodu oziębienia sympatii Henryka do Krzyżaków należy szukać w bliżej nieokreślonej pomocy, jaką Zakon udzielił Szymonowi de Montfort podczas wojny baronów, a trzeba dodać, że odkąd Ryszard z Kornwalii został królem rym-

skim w 1257, Zakon miał powód do interesowania się wewnętrznymi sprawami Anglii. Konszachty Krzyżaków z Montfortem były nie po myśli Rzymu, popierającego króla i w grudniu 1263 Urban IV nakazał legatowi Gwidonowi zmusić Krzyżaków pod groźbą ekskomuniki i interdyktu do zaniechania intryg. Widocznie pozostało to bez skutku, skoro w 1263 Gwido sam, jako papież Klemens IV, ponowił tą groźbę.⁹⁾

Jasnym jest, że skoro pensja 40 marek przetrwała do XV wieku, Zakon nigdy nie otrzymał przyobiecanego majątku w Anglii. Można jednak przypuszczać, że miał on tam jakieś posiadłości nie z nadania królewskiego, bo gdy w 1266 Klemens IV nadał Henrykowi III dziesiątą część dochodów kościelnych w Anglii, Irlandii i Walii, Krzyżacy zostali z tej opłaty zwolnieni.¹⁰⁾ Od podobnego świadczenia zwolnieni zostali w 1397¹¹⁾ i w 1411,¹²⁾ o ile rzeczywiście mieli jakieś posiadłości na obszarach podlegających podatkowi. Być może, urzędnicy Kurii, piszący te dokumenty, mechanicznie powtórzyli nazwy zakonów zwalnianych od nadzwyczajnych podatków. Jeżeli Zakon miał jakieś posiadłości na terytoriach podległych królowi angielskiemu, to musiały być one bardzo nieznaczne skoro nic o nich nie wiadomo, a także musiały wejść w jego posiadanie przed r. 1279, tj. przed wydaniem statutu *Mortmain*, zabraniającego przekazywać ziemię Kościołowi.

Dobre stosunki między wielkimi mistrzami i królami Anglii były także podtrzymywane przy pomocy wymiany prezentów: Edward III ofiarował swemu krzyżackiemu przyjacielowi sukno białe i rdzawe na szaty, a Ryszard II w 1377 pisał, do w. mistrza Kniprode o swym wielkim afekcie ku niemu, za który Kniprode płacił mu równym uczuciem, naocznym dowodem czego były pruskie „dobre i piękne sokoły“, wystarczająco cenne dla Ryszarda by ufać, że nic nie zmąci ich wzajemnej miłości.¹³⁾ Królewski wuj, Jan z Gandawy, objęty był tą wymianą życzliwości: w 1380 posłaniec Kniprodego doręczył mu sześć sokołów, za co otrzymał 40 szylingów.¹⁴⁾

Rola Zakonu jako obrońcy krzyża przeciwko „Saracenom“ zamieszkującym tę część Europy, silnie przemawiała także do wyobraźni angielskiego rycerstwa. Jeżeli jako grupa narodowa nie odegrało ono wybitniejszej roli w wojnach Zakonu, pomijając pierwszą „krucjatę“ Henryka z Derby,¹⁵⁾ należy przypisywać to wojnie stuletniej i krokom, które w związku z nią podejmowane były przez króla, by zatrzymać jak największą ilość rycerzy do swej dyspozycji. Tak np. w październiku 1347 Edward III dowie-

dziawszy się, że jego rycerze i giermkowie zamierzali udać się do Prus, nakazał zarządom portów angielskich, by uniemożliwiły im przeprawę na kontynent, ponieważ sądził że rozejm z Francją wkrótce się skończy. Także kapitan Calais otrzymał rozkaz aresztowania i odstawienia do Anglii rycerzy i giermków podróżujących tamtędy do Prus.¹⁶⁾ Pomimo tego oddział, który w styczniu 1348 r. w. mistrz Dusemer poprowadził na Litwę, miał pewną ilość angielskich „gości“ w swych szeregach.¹⁷⁾

Szczegółowe wyliczenie nazwisk i wyczynów angielskich „krzyżowców“ przekraczałoby ramy tego artykułu; dlatego ograniczę się do wymienienia tych tylko, którzy wyróżnili się bądź swym pochodzeniem, bądź odegrali wybitną rolę.

Pierwszy ślad udziału Anglików w walkach Zakonu pochodzi z r. 1329, gdy towarzyszyli Janowi, królowi Czech, w jego pruskiej wyprawie. Prawdopodobnie pod jego sztandarami wzięli udział w wojnie z Łokietkiem.¹⁸⁾ Natomiast z pewnością walczył z Polakami Tomasz Ufford. W latach 1330-1360-ych tajemnicza ta postać była dobrze znana w Prusach, o ile przez cały ten czas była to jedna i ta sama osoba. W źródłach figuruje jako Ufford lub Offart i jeśli pierwsza wersja nazwiska jest poprawna, to możliwym jest, że pochodził z rodu, z którego wyszli hrabiowie Suffolku. William Ufford, drugi hrabia Suffolku, miał syna Tomasza, który służył Henrykowi z Lancaster i umarł w 1374. Należy dodać, że Lancaster w 1352 i 1353 wyprawiał się do Prus, ale nigdy do celu nie dotarł; za pierwszym razem zawrócił ze Szczecina na wieść, że Krzyżacy zawarli pokój z poganami, pod którą to nazwą nie rozumiał Polaków, z którymi nie miał ochoty zadzierać. W Szczecinie oficjalnie stwierdził, że nie weźmie udziału w żadnej akcji przeciw Polsce.¹⁹⁾ Za drugim razem został obrabowany w Westfalii. Burzliwe dzieje jego podróży zasługują na osobne omówienie, zwłaszcza że źródła dostarczają paru różnych wersji tych wypadków. Wszystko to zdaje się potwierdzać zidentyfikowanie Ufforda z synem Suffolka. Należy jednak pamiętać, że istniał też ród, którego nazwisko pochodziło od dworu Offord Darcy w Huntingdonshire. Nasz Ufford po raz pierwszy zjawił się w Prusach w r. 1331 w licznej kompanii Anglików i prawdopodobnie był pod Płowcami. Z bitwy wyszedł żywy i w 1348 i 1362 brał udział w rejach (przyjmując, że był jedną i tą samą osobą). W 1365 znów był gościem Krzyżaków, gdy przybył w świcie Tomasza Beauchamp'a, hrabiego Warwick. Tym razem był świadkiem chrztu jednego z synów Kiejstuta w Królewcu, poczym wyrzucił się na reję.²⁰⁾ Inna wersja głosi, że po trzyletniej walce z poganami Beauchamp, w którego oddziale było trzystu jeźdź-

ców, przywiózł do Anglii syna króla Litwy i ochrzcił go w Londynie, dając mu jako swemu chrześniakowi imię Tomasz.²⁴⁾

W styczniu 1349 czterdziestu angielskich i francuskich rycerzy wzięło udział w najeździe na Litwę,²⁵⁾ a w październiku tego samego roku czterdziestu Anglików postanowiło zbudować zamek na granicy pruskiej, żeby okoliczna ludność chrześcijańska miała w razie ataku „Saracenów“ schronienie z którego można by też było z nimi walczyć. W zamku miała być kaplica obsługiwana przez pięciu kapelanów i inicjatywa fundatorów zdobyła poparcie papieża.²⁶⁾

W 1362 Geoffrey, najstarszy syn Henryka, pierwszego barona Scrope of Masham, w licznej angielskiej kompanii przybył do Prus i wziął udział w oblężeniu zamku Piskre. Poległ podczas próby wdarcia się na mury i został pochowany w katedrze w Królewcu. Giermek Jan Ryther uczcił jego pamięć przez wymalowanie jego herbu na jednym z okien katedry oraz wyrzeźbienie go na płycie przed ołtarzem. W chwili śmierci Scrope miał około dwudziestu lat.²⁷⁾

W 1367-68 Anglicy licznie zjawili się w Prusach; były to małe grupy towarzyszące rycerzom lub giermkom i z dokumentów, zezwalających im na tę podróż, które otrzymali od króla, sędzić można, że nie czuli potrzeby połączenia się w jeden oddział.²⁸⁾

Wśród drobnych oddziałów angielskich, jakie w różnym czasie pomagały Krzyżakom, liczebnością i organizacją wyróżnia się drużyna, jaką latem 1390 przyprowadził krewniak Ryszarda II, Henryk z Derby. Krótki opis tej wyprawy znajduje się w VIII tomie *Tek Historycznych*. Nieprzyjemności, jakich doświadczył w Prusach wiosną 1391 r. nie zniechęciły go do Krzyżaków, tym bardziej, że w Anglii miał powody czuć się niezupełnie bezpiecznie jako lord appellant z r. 1388. W sierpniu 1392 znów zjawił się w Gdańsku z kompanią, o liczebności której można wnioskować z faktu, że trzy okręty przewiozły ją z Anglii. Wkrótce po przybyciu do Gdańska miał miejsce nieprzyjemny incydent, gdy ludzie Henryka zamordowali Hansa von Tergawisch, którego Prutz uważa za polskiego rycerza.²⁹⁾ Henryk wyprawił mu pogrzeb i wraz ze swymi podwładnymi w dzień pogrzebu rozdawał jałmużnę.³⁰⁾ Zaraz potem wyruszył do Królewca, gdzie miał zamiar szykować się na rejsę, ale już w tydzień potem wrócił do Gdańska, skąd z częścią swego orszaku udał się do Ziemi Świętej, resztę ludzi odsyłając do Anglii. Powód nieudania się rejsy jest nieznanym. Wy tłumaczenia można szukać w zatargu, jaki wiosną 1391 miał z w. mistrzem Wallenrodem. Początek sprawy sięga

roku 1387, kiedy to Warcisław, książę szczeciński, skarżył się Ryszardowi II, że poddany książąt pomorskich, kupiec Klaus Makenhagen, został obrabowany przez Anglików w porcie Zwijn²⁸) tracąc dwa okręty wraz z towarem wartości 1524 florenów.²⁹) Choć Ryszard nakazał Radzie zająć się tą sprawą, zatargi tego rodzaju, powstające z wyczynów angielskich piratów, wlokły się latami i władze angielskie nie brały sobie zbyt do serca krzywd kupców hanzeatyckich. Dlatego Makenhagen postanowił sam wymierzyć sobie sprawiedliwość i przy pomocy stralsundzkich kupców nękał kupców angielskich w Stralsundzie i Gdańsku,³⁰) tak że Anglicy zaczęli go uważać za korsarza. Gdy więc Anglik o wpływach Henryka z Derby zamieszkał w Gdańsku wiosną 1391, miejscowi kupcy angielscy prawdopodobnie zwrócili się doń o pomoc. Ze swej strony Makenhagen chciał go zjechać, by wreszcie osiągnąć satysfakcję i 28 lutego otrzymał odpowiednie listy od Wallenroda, a także i od księcia Bogusława ze Słupska.³¹) Gdy zjawił się z nimi na kwaterze Henryka, Anglicy go poturbowali i uwięzili, co było obelgą dla Wallenroda i Zakonu, pod opieką którego Makenhagen szukał posłuchania u Henryka. W międzyczasie sprawa się pogorszyła, gdyż Wallenrod został wielkim mistrzem i jako taki napisał do Henryka, podkreślając jak ów obraził honor Zakonu i domagając się uwolnienia i wynagrodzenia więźnia. Henryk początkowo dowodził, że Makenhagen jako pirat i rzezimieszek zasłużył na to, co go spotkało, ale w końcu go wypuścił, choć bez odszkodowania, jak się zdaje.³²) Ta obraza czci Zakonu mogła być powodem fiaska drugiej wyprawy Henryka.

Zimą 1392 Henryk Percy, hrabia Northumberland, w towarzystwie angielskich rycerzy, którzy dołączyli do oddziału krzyżackiego wysłanego na pomoc Witoldowi, wziął udział w zdobyciu Lidy. Wkrótce potem Witold pogodził się z Jagiełłą, ale niewiedzący o tym Percy wraz z innymi gośćmi Zakonu przybył do Rittersweder ofiarowując mu swą pomoc. Gdy dowiedzieli się o „nawróceniu“ Witolda, z niczym wrócili do Królewca.³³)

Ostatnią znaną wyprawą rycerzy angielskich do Prus była w 1394 ekspedycja Stefana Scroop, któremu towarzyszyło czterech rycerzy, między innymi przyrodni brat Henryka z Derby, Jan Beaufort. Wzięli oni udział w wyprawie jaką poprowadził na Litwę marszałek Werner von Jettingen.³⁴)

Pomijając zatarg Henryka z Derby z Wallenrodem, dwa inne czynniki psuły całkowitą harmonię między angielskimi „gośćmi“ a krzyżackimi gospodarzami. Poważną kością niezgody był

sztandar św. Jerzego, patrona Zakonu jak i całego zachodniego rycerstwa. Od ustanowienia Orderu Podwiązki Anglicy uważali go za swego szczególnego opiekuna i na rejsach domagali się niesienia tego sztandaru jako należnego sobie prawa. Na co oczywiście Krzyżakom trudno było się zgodzić. Kłótni o sztandar nie sposób było uniknąć; gdy w 1364 Anglicy towarzyszący wielkiemu marszałkowi Schinderkopfowi w wyprawie na Grodno za zgodą Krzyżaków nieśli ów sztandar, przybyły z Inflant hrabia Haunau omal ich nie poturbował i gospodarze dla dobra rejsy musieli przekazać sztandar Niemcowi.³⁵⁾ W 1392 Henryk z Derby daremnie domagał się tego przywileju³⁶⁾ i nie lepiej powiodło się Percemu, hrabiemu Northumberland.³⁷⁾ W 1394 Scroop i towarzysze bez skutku zabiegali o ten honor.³⁸⁾

Drugim źródłem zatargu była nienawiść, jaka wybuchała gdy Anglicy i Szkoci spotykali się w Prusach. Miało to miejsce w parę miesięcy po kłótni Derby z Wałlenrodem, latem 1391. Zaczęło się od tego, że Tomasz, dziesiąty Lord Clifford, miał stoczyć pojedynek na dworze angielskim o jakieś sporne ziemie z Williamem Douglasem z Nithsdale.³⁹⁾ Douglas był nieślubnym synem Archibalda trzeciego hrabiego Douglas i pomimo swego niechlubnego pochodzenia tak się wyróżnił odwagą, urodą i ujmującym obejściem, że król Robert II wydał zań swą słynną z urody córkę, Egidię. Gdy Clifford wyzwał go na pojedynek, Douglas zgodził się i udał się do Francji, by zaopatrzyć się w broń, co dało Cliffordowi powód do rozpущenia obelżywej pogłoski, że przeciwnik stchórzył i uciekł. Dowiedziawszy się o tym, Douglas stawił się na pojedynek w przewidzianym czasie, ale Clifford uchylił się od walki. Potem Szkot udał się do Prus jako dowódca dwustu czterdziestu (sic) okrętów do walki z poganami. Wielki mistrz przyjął go bardzo wystawnie, czego nie mógł znieść Clifford, który właśnie się tam znajdował w licznym angielskim towarzystwie. Zdecydowawszy „zetrzeć nawet pamięć o nim z oblicza ziemi“, podjudził Anglików przeciw Douglasowi, poczym napadł go i pomimo dzielnej obrony zabił na moście w Gdańsku.⁴⁰⁾ Wywołała to wielkie oburzenie na Anglików właśnie gdy rejsa miała się rozpocząć i sprawę pogorszyła obecność francuskich „gości“ przyjaznych Szkotom. Taktowna interwencja marszałka Jean de Boucicaut ostatecznie złagodziła sytuację.

W latach 1390-ych Anglicy zupełnie tracą zapał do pruskich wojen i inicjatywa w kształtowaniu stosunków między dwoma krajami przechodzi w ręce piratów.⁴¹⁾

Jedną z charakterystycznych cech dyplomatycznego podłoża handlu anglo-hanzeatyckiego jest swego rodzaju rozbieg jedności Hanzy przez wyłonienie się wewnątrz niej grupy miast pruskich, które pod nadzorem wielkiego mistrza wykazują dużą niezależność w załatwianiu na dworze angielskim spraw, dotyczących ich handlu. Wzrost znaczenia miast pruskich w dyplomatycznych stosunkach z Anglią jest proporcjonalny do rozwoju potęgi Zakonu i stopniowo zmierzcha w okresie po-grunwaldzkim, gdy już nie może się oprzeć na autorytecie wielkiego mistrza. Cechą tego okresu w stosunkach dyplomatycznych miast pruskich jest ich stopniowy powrót do jedności hanzeatyckiej, gdyż są już zbyt słabe, by prowadzić indywidualną politykę. Powyższe uwagi nie znaczą, że w rokowaniach z Anglią Prusy świadomie dążyły do wyłamania się z Hanzy, której w. mistrz udzielał swego dyplomatycznego poparcia w trudniejszych fazach usiłowań uregulowania zagadnień handlu bałtyckiego z Zachodem.

Rozwój produkcji sukna z Anglii był bodźcem każącym jej szukać rynków zbytu, w związku z czym Prusy wyłoniły się jako główny pośrednik w jego sprzedaży do Polski i terytoriów na wschód od niej. Ze swej strony dostarczały one Anglii głównych hanzeatyckich towarów: zboża, drzewa, smoły, dziegciu i popiołu, a wkrótce stocznie Gdańska miały zacząć zaopatrywać ją także w okręty. To było tłem do wzrostu zainteresowania Anglii handlem pruskim. W ciągu drugiej połowy XIV wieku kupcy angielscy w Gdańsku stworzyli liczną i wpływową grupę, prowadzili szeroki handel hurtowy i detaliczny, posiadali domy i składy i prawdopodobnie byli zrzeszeni w korporację. W 1391 roku Ryszard II pozwolił im corocznie wybierać sobie wójta, „żeby rządził angielskimi kupcami w tych ziemiach, wymierzał im sprawiedliwość w ich sporach i skargach, pośredniczył i łagodził kłótnie między nimi i miejscowymi kupcami, a także karał wykroczenia popełnione przez Anglików⁴²⁾”. Było to usiłowaniem wzmocnienia kolonii angielskiej w miastach pruskich i zgodnie z interesami miejscowego kupiectwa Zakon tego nadania nie zatwierdził.

Krzepnięciu pozycji Anglików w handlu miast pruskich od początku towarzyszyła obopólna niechęć — Prusaków wrogich sadowieniu się cudzoziemców na ich terenach handlowych, i Anglików narażonych na szykany ze strony miejscowych władz oraz osób prywatnych. Już w 1340 roku Anglik, Stefan Bishop, nabywszy w Królewcu towar wartości £200, był uwięziony przez

grupę kupców pruskich, którzy odebrali mu towar. Następnie „panowie pruscy“ odmówili mu pomocy, tak że musiał jej szukać u swego króla, który kazał aresztować towar pruski w Bishop's Lynn aż do czasu, kiedy poszkodowany otrzyma wynagrodzenie.⁴³⁾ Reakcja angielska jest charakterystyczna dla tego rodzaju wypadków i gdy z biegiem czasu stawały się coraz liczniejsze, ustąpiła się procedura aresztowywania towaru strony winnej w kraju strony pokrzywdzonej. To z kolei powodowało podjęcie uciążliwych i naogół bezskutecznych usiłowań przez głowy obu państw w celu trwałego uregulowania wzajemnych stosunków handlowych. Gdy na przełomie XIV-XV wieku piraci zaczęli nadawać ton stosunkom między dwoma państwami, sprawa pogmatwała się jeszcze bardziej, gdyż często — jak w omówionej powyżej sprawie Makenhagena — trudno było ustalić, co było szukaniem sprawiedliwej satysfakcji przez pokrzywdzonych, a co zwykłym rozbójem. Wzrastająca niechęć wzajemna z kolei umożliwiła wyłączenie się dalszych komplikacji politycznych za rządów Henryka IV, których powodem były z jednej strony jego usiłowania, żeby skłonić Zakon do zaprzestania handlu ze Szkocją, a z drugiej intrygi Jana burgundzkiego z Hanżą i Zakonem przeciw Anglii, denerwujące bo mogły być zaważyć na dziejach wojny stuletniej, gdyby ostatecznie nie zakończyły się fiaskiem.

Innym ważnym powodem niechęci między sferami handlowymi Anglii i Hanzy wraz z Prusami był przewlekły spór o przywileje. Od czasu swego pojawienia się w Anglii hanzeaci cieszyli się znacznymi wolnościami i wcześniej stworzyli swą kolonię — Steelyard — w Londynie, która miała własny samorząd i szerokie uprawnienia handlowe na terytorium angielskim. Następnie szereg przywilejów królewskich na czele z *Carta Mercatoria* Edwarda III (1303) nadał im duże ulgi w płaceniu ceł i uwolnił ich od podwyższenia takich opłat w przyszłości. Wskutek tego od początku XV wieku przy eksporcie sukna z Anglii płacili oni niższe cło niż sami Anglicy, co oczywiście zwiększyło wrogość krajowców do hanzeatów i kazało im domagać się podobnych swobód na terytoriach Hanzy, a więc i na rynkach pruskich, oraz ograniczenia swobód hanzeatyckich w Anglii dopóki powyższe żądanie nie zostanie zaspokojone. Ta myśl była stałym argumentem w rokowaniach z Prusami, ale w jej logice krył się paradoks, przez który była ona nie do przyjęcia dla obu, a szczególnie pruskiej strony, gdyż zrealizowanie jej ciężko zaważyłoby na dobrobycie miast pruskich oraz przez automatyczne przypięczętowanie swobód hanzeatyckich w Anglii przekreśliłoby marzenia jej sfer kupieckich o ich przykróceniu.

Wrogość angielsko-hanzeatycka była więc tak stara, jak przenikanie Anglików na Bałtyk i dodać należy, że oprócz określonych powodów natury ekonomicznej miała też bardziej nieuchwytnie podłoże psychologiczne. Już w 1352 przebywający we Flandrii hanzeaci głosili *urbi et orbi*, że Anglikom nie należy wierzyć, bo to naród fałszywy i lubujący się w morderstwach; co gorsza, obelgi te poparli czynem powodując niesprawiedliwe skazanie na śmierć przebywającego tam kupca z Bristolu, Ryszarda Curteys. W sprawę wdał się Edward III, nakazując skonfiskowanie towaru hanzeatyckiego w Norfolk.⁴⁴⁾

Geneza konfliktu angielsko-pruskiego staje się więc zrozumiała na szerokim tle stosunków Anglii z Hanżą. W oderwaniu od niego konflikt ten nie miałby możliwości stać się tak ostrym i niemożliwym do rozwiązania, gdyż należy zaznaczyć, że grupa kupców angielskich utrzymujących stałe stosunki z Prusami była niewielka i we wpływach swych ograniczona do portów wschodniej Anglii i sąsiednich ośrodków produkcji sukna.

W pewnej mierze wyspiarskie położenie Anglii przyczyniło się do pogorszenia jej stosunków z Hanżą i Prusami. Tu powodem było zagadnienie przynależności towaru rozbitych okrętów wyrzuconego na brzeg angielski. Prawnie taki towar jako *wreccum* należał do króla,⁴⁵⁾ ale jeśli załoga lub choćby jej część zdołała się ocalić, towar nie tracił poprzedniej przynależności, jak wskazuje wypadek zaszły w 1380, gdy to Ryszard II wyraźnie stwierdził, „...et licet omnes homines in navi predicta tempore, quo confracta fuit, existentes ad terram vivi evaserint, per quod barellum predictum aut pelletria in eo existens wreccum dici non debeat...“⁴⁶⁾ Często jednak zanim władze zdążyły wglądnać w sprawę, ludność wybrzeża rozchwytała towar i wtedy przeprowadzenie jego zwrotu właścicielowi było trudne jeśli nie niemożliwe, nawet przy poparciu króla. Opisy takich spraw, obfite w źródłach dla lat 1380-90-ych, stopniowo zanikają w miarę upływu XV w., prawdopodobnie dlatego, że z rozwojem korsarstwa rozróżnienie między rozbojem a rabunkiem zawartości rozbitego okrętu stało się często nieuchwytnie.

Rozwojowi korsarstwa na Kanale sprzyjała wojna stuletnia dająca chwalebny powód do płądrowania statków i wybrzeży przeciwnika, ale od wyniku tego zamętu na morzu cierpiały i okręty neutralne. Porty południowej i południowo-wschodniej Anglii były gniazdami piratów, z którymi współpracowała ludność wybrzeża. Możliwość szybkiego wzbogacenia się i narastający konflikt z Hanżą zwróciły uwagę korsarzy na bogate okręty bałtyckie

i coraz częściej zaczęły one padać ich ofiarą. W pierwszych latach rządów Henryka IV poddani jego uprawiali rozbój na tak wielką skalę, że przypominał on raczej wojnę na morzu. Współczesne źródła podają wielką ilość nazwisk bohaterów tych wypadków. Wśród nich aktywnością i zuchwalstwem szczególnie się wyróżnili współpracujący ze sobą William Terry, dowódca statku „le George“ oraz Jan Tuttebury pływający na „Petre“, obaj z Kingston-on-Hull. Tuttebury miał syna, Michała Scota, znanego zbója morskiego z Calais. Dwaj poprzedni działali w latach 1402-9 i nazwiska ich nieustannie powtarzają się w skargach pruskich przedkładanych królowi. W 1406 Henryk IV podjął akcję przeciw nim,⁴⁷⁾ ale zdaje się uszli bezkarnie. Sprawiedliwość królewska przeciw korsarzom działała opieszale i sprawy ciągnęły się latami, tym bardziej że często cieszyli się oni poparciem władz swoich miast, podczas gdy Henrykowi najwyraźniej nie wiele zależało na poskromieniu ich. Choć więc z jednej strony nakazywał gnębić rozbójników, jego syn, Jan książę Lancaster otrzymał w prezencie okręt „le Prise“ odebrany na morzu Prusakom i odprowadzony do Kingston-Hull.⁴⁸⁾ Charakterystyczne dla akcji angielskich piratów było, że topili załogę zdobytego okrętu (który to zwyczaj przyjęli i hanzeaci) tak że przy omawianiu sprawy odszkodowań nie zapomniano i o satysfakcji dla umarłych w postaci mszy żałobnych opłaconych przez stronę winną. Zrzadka doprowadzeni do rozpaczki Prusacy atakowali statki angielskie, ale w porównaniu z wyczynami Anglików ilość tych rozbójów była nieznaczna, jak wskazuje odszkodowanie zażądane od nich przez Anglię w 1407-8 roku.

Dodatkową komplikacją w rozstrzyganiu sporów angielsko-pruskich był udział szkockich piratów w napadach na morzu. Zdarzały się wypadki, że pociągnięci do odpowiedzialności Anglicy przyznawali, że chociaż zdobyli pruski okręt, to na Szkotach, którzy pierwsi odebrali go Prusakom. Z punktu widzenia prawa takie sprawy były trudne do rozstrzygnięcia, bo z jednej strony Prusacy twierdzili, że kapitan okrętu zdobytego przez Szkotów „*civili possessione dicte navis et bonorum fuit spoliatus*“, to „*nunquam enim animo desiit possidere*“, z drugiej Anglicy odpowiadali, że okręt był „*extra omnem possessionem*“ pruskiego dowódcy, a więc słusznie odebrali go Szkotom, wrogiom swego króla.⁴⁹⁾

Powyższe szczegóły wskazują, na jak skomplikowanym podłożu układały się dyplomatyczne stosunki angielsko-krzyżackie w miarę wzrostu usiłowań Anglików w kierunku zdobycia sobie

udziału w handlu miast pruskich. Podany poniżej krótki opis kroków podjętych przez oba rządy w celu uregulowania wzajemnych stosunków jest z konieczności bardzo powierzchowny, gdyż jakiegokolwiek szczegółowsze omówienie obfitych źródeł dotyczących tych rokowań musiałoby przyjąć rozmiary książki. W latach 1370-ych akcja piratów przyspieszyła narastanie konfliktu i w r. 1385 nastąpił kryzys, gdy w maju grupa statków angielskich przybyła do Zwijn i zastała tam sześć okrętów pruskich naładowanych towarem. Oświadczeniami przyjaźni Anglicy uspiłi czujność Prusaków i zdradziecko ich rozbroili. Podczas wynikłego stąd zamieszania spalili jeden pruski okręt, a inne obrabowali radząc równocześnie dwum pruskim kapitanom, żeby powetowali sobie straty na towarze angielskim znajdującym się w Prusach. Podszkodowani uzyskali od w. mistrza nakaz aresztowania majątku angielskiego w Gdańsku i Elblągu, na co Ryszard II odpowiedział podobnymi represjami na swym terenie.⁵⁰⁾ Handel między dwoma krajami został przerwany i kupcy angielscy wynieśli się z Gdańska do Stralsundu. Ponieważ to zerwanie było niekorzystne dla obu stron, represjom towarzyszyły rokowania o pokój, które w sierpniu 1388 zakończyły się ugodą zawartą w Malborku przez posłów angielskich Mikołaja Stocketa, Tomasza Graa i Waltera Sibleya z przedstawicielami Zakonu: wielkim komturem Konradem Wallenrodem, wielkim szpitalnikiem Zygfyrydem Walpodem i skarbnikiem Ulrykiem Hachenbergerem. W traktacie tym kryły się ziarna nowego konfliktu, bo choć handel angielsko-pruski ożył i pokrzywdzeni mieli otrzymać satysfakcję,⁵¹⁾ podstawy prawne handlu angielskiego w Prusach nie uległy zmianie, a Anglicy nie zrezygnowali z marzeń o wywalczeniu sobie silnej pozycji w miastach pruskich. Przedstawiciele angielskich firm handlowych na stałe osiedlili się w Gdańsku nabywając tam domy i składy i skupili w swym ręku handel sukny angielskim.

Jakkolwiek pokojowe były intencje obu rządów, wraz z rozwojem korsarstwa sytuacja coraz bardziej wymykała się ich kontroli. W 1390 Sibley znów zjawił się w Malborku, ale nic nie załatwił. Bezowocne rokowania kazały Krzyżakom szukać innych dróg do celu i w kwietniu 1391 zwrócili się o protekcję u Ryszarda II do jego żony, Anny czeskiej i wuja Jana z Gandawy.⁵²⁾ Pomimo tego sytuacja pozostała bez zmian aż do początku XV w., kiedy rozpoczęła się druga faza konfliktu, do czego w pewnej mierze przyczyniła się nienawiść angielsko-szkocka. W 1401 Henryk IV zwrócił się do w. mistrza Jungingena z prośbą, by w imię przyjaźni angielsko-pruskiej zabronił swym poddanym handlować z przybywającymi do Prus kupcami szkockimi, a szczególnie

sprzedawać im żywność;⁵³) nic nie zyskał, gdyż Jungingen nie czuł się zobowiązany iść Anglii na rękę i twierdził, że kłótnie angielsko-szkockie go nie dotyczą.⁵⁴) Anglia niechętnie patrzyła na dobre stosunki prusko-szkockie, gdyż podejrzewała, że Prusacy dostarczają Szkotom zbrojnej pomocy przeciwko niej.⁵⁵)

Choć po dojściu do władzy w 1399 Henryk zatwierdził przywileje hanzeatyckie, kupcy pruscy nie byli tym załagodzeni, bo z niepokojem śledzili proces przejmowania części swego handlu przez miejscowych Anglików i w 1402 sejm pruski postanowił bezzwłocznie wprowadzić w życie prawo zabraniające im osiedlać się z rodzinami w Prusach oraz handlować tak wewnątrz Prus jak i z ich sąsiadami.⁵⁶) Ze swej strony Konrad von Jungingen podjął kroki w celu uzyskania odszkodowań dla swych poddanych i uregulowania ich stosunków z Anglią, a ostatecznym powodem tych poczynań było splądrowanie pruskiego okrętu przez piratów z Calais wiosną 1403.⁵⁷) W lipcu przybyli do Anglii posłowie pruscy Jan Godek i Henryk Moneke i przedstawili królowi listę strat pruskich szacowanych na 19119½ nobili ((£ 6373).⁵⁸) Ze strony angielskiej rokowali z nimi Henryk Beaufort, biskup Lincoln i skarbnik królestwa William z Ross. Trzeciego października w Westminsterze stanęła ugoda, że do Wielkanocy (30 marzec 1404) Anglicy będą mogli handlować w Prusach i naodwrot, poczym handel zostanie wznowiony dopiero po zawarciu traktatu między królem a w. mistrzem.⁵⁹) W międzyczasie awantury na morzu szły zwykłym trybem i straciwszy cierpliwość władze gdańskie 31 maja 1404 zabroniły handlować z Anglią, nakazując równocześnie miejscowym Anglikom opuścić miasto.⁶⁰) To ostatecznie skłoniło Henryka do szukania porozumienia, ponieważ obawiał się, że poddani jego wskutek kłótni z Hanzą stracą udział w nadchodzącym sezonie połowu śledzi na Sundzie (sierpień-październik). Ale jego pojednawczy list pozostał bez skutku⁶¹) i sytuacja stała się krytyczna, gdy w październiku Jungingen nakazał wypędzić Anglików z Gdańska, a w czerwcu następnego roku Jan burgundzki rozpoczął konszachty z Hanzą przeciw Anglikom, określając ich jako „gens perversa... omni honore et fidelitate privata“ i prosząc, by w Prusach w ogóle nie pertraktowano z oczekiwanymi posłami Henryka.⁶²) Dziesiątego sierpnia miasta pruskie odpisały, że dwa dni temu ci posłowie zostali przyjęci przez w. mistrza w Malborku.⁶³) Byli to William Estrumy, Jan Kington i William Brompton, do rokowania z którymi Jungingen mianował wielkiego komtura Konrada von Lichtensteina i dwu innych dygnitarzy Zakonu, podczas gdy burmistrzowie Gdańska, Torunia i Elbląga reprezentowali interesy swoich

miast. Anglicy przedstawili listę strat w sumie 4353 nobili, które ponieśli ich pobratymcy w Prusach z ręki urzędników Zakonu, na co Krzyżacy odpowiedzieli spisem strat pruskich szacowanych na 5120 nobili.⁶⁴) Ósmego października w Malborku zawarto umowę, że straty w ciągu roku zostaną wynagrodzone oraz że 1 maja 1406 posłowie angielscy spotkają się w celu uregulowania wzajemnych stosunków z przedstawicielami Prus i Hanzy w Dortrechcie. Wracając z Prus, ambasadorzy Henryka odwiedzili szereg miast hanzeatyckich zawiadamiając je o nadchodzącej konferencji.⁶⁵

Tym razem Henryk nauczony przykrym doświadczeniem wziął sprawę poważnie i 8 marca 1406 wydał zarządzenie, że straty zadane przez Anglików hanzeatom i naodwrot mają być zbadane oraz nakazał szeryfom aresztować i przyprowadzić przed komisarzy królewskich rozbójników wymienionych w skargach hanzeatów.⁶⁶) Choć zabronił napastować ich okręty, awantury na morzu szły utartym szlakiem i — co gorsza — Anglia parokrotnie odłożyła termin rozpoczęcia konferencji wystawiając cierpliwość Hanzy na ciężką próbę. To dało Janowi burgundzkiemu okazję do podjęcia na nowo intryg, których celem było przeprowadzenie francusko-hanzeatyckiego ataku na „gentem perversam”.⁶⁷) W czerwcu 1407 sejm w Lubece odrzucił swą propozycję, a 31 sierpnia konferencja nareszcie rozpoczęła się w Hadze. Estrumy i Kington⁶⁸) przedstawili spis strat angielskich za okres 1399-1407, których sprawcami byli Prusacy⁶⁹) i podobne spisy zostały doręczone miastom hanzeatyckim, których obywatele byli winowajcami. Ze swej strony hanzeaci wystąpili ze skargami na łamanie ich przywilejów w Anglii i przedstawili listę swych strat.⁷⁰) Posłowie pruscy zażądali od Anglii odszkodowania w wysokości 25034½ nobili, a inflancy 24082 nobili, 12 szylingów i 8 pensów. W porównaniu z tymi sumami odszkodowanie należne Anglii od Prus, 1825 nobili 3 szylingi, było bardzo niskie,⁷¹) co wskazywało na bujny rozwój korsarstwa angielskiego. Konferencja ciągnęła się aż do października i rozeszła się bez ostatecznego załatwienia sprawy odszkodowań, ponieważ wiele pozycji w spisach strat było niejasnych i dopiero w nadchodzących miesiącach miały być wyświetlone.⁷²) Dotyczyło to także umarłych, potopionych w walkach na morzu, których ilość miała być ustalona w celu zarządzenia modłów za ich dusze w obu krajach.⁷³) W końcu października Estrumy i Kington wrócili do domu, a w marcu 1408 rada królewska postanowiła, że suma należna Prusakom zostanie wypłacona w trzech ratach.

Od tej pory sprawa odszkodowania staje się dominującym tematem w rokowaniach angielsko-pruskich. Anglia nie śpieszyła

się z zapłatą długu, wobec którego suma należna jej od Prusaków, zredukowana do zaledwie 766 nobili⁷⁴) była śmiesznie mała. Arndt von Dassel, przedstawiciel Prus, nie mógł nic uzyskać i 25 lipca 1409 przybyli do Londynu nowi posłowie pruscy, Logendorf i Herford, w celu przyspieszenia sprawy. Zarówno Henryk jak i jego skarbnik, Jan Tiptot, dawali wymijające odpowiedzi i dopiero 10 października Henryk zobowiązał się wypłacić 5318½ srebrnych nobili w dzień św. Marcina, 11 listopada 1409,⁷⁵) a 8 grudnia przyrzekł następne 10637 nobili „puri auri et justi ponderis, monetae nostrae Angliae“ na święto oczyszczenia Matki Boskiej 1411 i 1412 roku.⁷⁶)

Trudno jest stwierdzić, o ile ta obietnica została dotrzymana, bo różne źródła podają różne cyfry żądane przez Prusaków, do których z biegiem czasu prawdopodobnie były dodawane szkody, które w międzyczasie ponieśli. Grunwald przypieczętował los odszkodowania, bo porażka Zakonu pomogła Anglii wywinąć się z honorem od spełnienia tak przykrego obowiązku, co tłumaczyła pobożną obawą, że Krzyżacy zużyją jej pieniądze na wypłacenie odszkodowania zwycięskiemu niewiernym.⁷⁷) Wiosną 1411 poseł w. mistrza Plauena, Jan Kavold, daremnie upominał się o pieniądze,⁷⁸) których uzyskanie w tym ciężkim okresie było szczególnie ważne dla Zakonu. Wiosną 1415 w. mistrz Kuchmeister wysłał na dwór angielski Kavolda i Piotra Benefelda, ale przybyli w bardzo niewygodnym czasie, gdy Henryk V pochłonięty był przygotowaniami do inwazji Francji, a jego urzędnicy dawali wymijające odpowiedzi.⁷⁹) Wreszcie król przyrzekł rozpatrzyć sprawę po powrocie z Francji⁸⁰) i zdaje się, że tu rzecz utknęła, aby ożyć dopiero po dwudziestu latach. W 1436-7 Henryk Vorrath, przedstawiciel w. mistrza Rusdorfa, upominał się o uregulowanie starego długu. Choć słaby na umyśle Henryk VI przyrzekł go spłacić w ratach pięciusetfuntowych,⁸¹) uniemożliwiła to coraz trudniejsza sytuacja wewnętrzna Anglii. Pomimo tych trudności dopiero teraz Anglia odniosła triumf w rokowaniach z Hanzą i Prusami, gdyż traktat zawarty w 1437 w dużej mierze zrealizował żądania, które sformułowała pięćdziesiąt lat temu. Odtąd oficjalnie Anglikom było wolno udawać się do Prus i ziem hanzeatyckich, osiedlać się tam i swobodnie handlować.⁸²) Choć Prusy z Gdańskiem na czele nie przyjęły tego traktatu, sadowiący się w miastach bałtyckich Anglicy poraz pierwszy mieli za sobą autorytet prawa. Wkrótce jednak szeroki samorząd Gdańska pod władzą Polski pozwolił mu ukrócić angielskie pretensje do udziału w jego handlu, ale i dla Anglii przestało to już być ważne. Spory z Danią utrudniające przeprawę przez Sund i chaos wewnętrzny

w Anglii spowodowały, że jej handel z Gdańskiem szybko przyszedł, by w końcu XV w. ustać prawie na pół stulecia.

Hanna Świdorska

1) Archives de l'Orient Latin. (Publiées sous le patronage de la Société de l'Orient Latin. Paris, 1880-81. str. 418 .

2) Ibid. str. 419-20.

3) ibid. str. 420-21.

4) J. Voigt, Codex Diplomaticus Prussicus. Königsberg, 1836-53. tom III, str. 117-8.

5) Voigt, tom III, str. 118-9.

6) E. Perroy, The Diplomatic Correspondence of Richard II. Camden Society, 3rd Series, tom 48. 1933. str. 67-8.

7) Calendar of Patent Rolls, 1401-5. str. 14.

8) Archives, str. 419.

9) Calendar of Papal Letters, tom. I, str. 397-8, 428.

10) ibid. str. 432.

11) ibid. tom IV, str. 294.

12) ibid. tom VI, str. 171-2.

13) Voigt, tom III, str. 167-8.

14) John of Gaunt's Register, 1379-1383. wyd. Eleanor C. Lodge i R. Somerville. Camden Society, 1937. tom I, str. 152.

15) Vide mój artykuł w Tekach Historycznych, 1956-7, tom VIII.

16) Calendar of Close Rolls, 1346-49. str. 403.

17) Scriptorum Rerum Prussicarum, tom II, str. 513-4.

18) Cronica Terre Prussie, Scriptorum RP, tom I, str. 215.

19) Scriptorum RP, tom II, str. 516, przypisek 453.

20) Wigand von Marburg, Cronica Nova Prutenica. Scriptorum RP, tom II, str. 550-3.

21) Sir W. Dugdale, The Baronage of England. London, 1675. str. 223.

22) Długosz, Historiae Polonicae Libri XIII, Lipsiae anno MDCCXI. IX, str. 1189.

23) Calendar of Papal Letters, tom II, str. 331; Papal Registers (Petitions), tom I, str. 176.

24) N.H. Nicolas, The Controversy Between Sir Richard Scrope and Sir Robert Grosvenor in the Court of Chivalry, A.D. 1385-1390. London., 1832. tom II, str. 120-1.

25) Calendar of Patent Rolls, 1367-70. str. 57-8, 65, 72, 127, 128.

26) Hans Prutz, Rechnungen über Heinrich von Derby's Preussenfahrten 1390-91 und 1392. Leipzig, 1893. str. LXXX. Tergawisch-Targowo.

27) Expeditions to Prussia and the Holy Land Made by Henry, Earl of Derby... wyd. Lucy Toulmin Smith. Camden Society, New Series, tom 52, 1894. str. 166-7, 273.

28) W źródłach „Swyn“ — dawne wejście do Sluys.

29) Perroy, op. cit. str. 53.

30) ibid. str. 69-70.

31) Prutz, op. cit. str. CI.

32) ibid. str. CII-CIII.

33) Wigand, op. cit. str. 648.

34) ibid. str. 653.

35) ibid. str. 544-55.

36) Scriptorum RP, tom III, str. 168.

- 37) Wigand, str. 646.
 38) *ibid.* str. 653.
 39) T. Rymer, Foedera. 2-gie wydanie. Londyn 1704 — . tom VII, str. 678.
 40) Scriptorum R.P. tom II, str. 796-7; Wigand, str. 644; Scriptorum R.P. tom III, str. 620.
 41) O dodatkowe szczegóły stosunków angielsko-krzyżackich zob. mój artykuł, *ut supra*.
 42) Foedera, tom VII, str. 693-4.
 43) Calendar of Close Rolls, 1339-41. str. 345-6.
 44) Calendar of Patent Rolls, 1350-54. str. 257.
 45) *ibid.* 1388-92. str. 424.
 46) K. Kunze, Hanseakten aus England, 1275 bis 1412. Halle, 1891. tom VI, str. 148.
 47) Calendar of Close Rolls, 1405-9. str. 60.
 48) Calendar of Patent Rolls, 1405-8. str. 362.
 49) Hanserecesse, tom V, str. 344-5.
 50) *ibid.*, tom III, str. 196-7.
 51) Calendar of Close Rolls, 1385-9. str. 654-5.
 52) Voigt, tom IV, str. 124-5, 140-1.
 53) *ibid.* tom V, str. 165-6.
 54) *ibid.* tom VI, str. 137-8.
 55) Kunze, tom VI, str. 313-5.
 56) Studies in English Trade in the Fifteenth Century. wyd. Eileen Power i M.M. Postan. London, 1933. str. 109.
 57) Hanserecesse, tom V, str. 90.
 58) Kunze, tom VI, str. 215.
 59) Calendar of Close Rolls, 1402-5. str. 288-9.
 60) Hanserecesse, tom V, str. 133-5.
 61) R. Hakluyt, The Principal Navigations, Voyages, Traffiques and Discoveries of the English Nation. Glasgow, 1903. Tom II, str. 41-3.
 62) Hanserecesse, tom V, str. 184-5.
 63) Hanserecesse, tom V, str. 189.
 64) Kunze, tom VI, str. 217.
 65) *ibid.*
 66) *ibid.* str. 218.
 67) Hanserecesse, tom V, str. 288.
 68) Brompton utonął wracając w 1405 z Prus.
 69) Kunze, tom VI, str. 239-40.
 70) Hakluyt, tom II, str. 72-83.
 71) *ibid.* str. 87-90; Kunze, tom VI, str. 219-20.
 72) Kunze, str. 220.
 73) Hakluyt, tom. II, str. 90.
 74) Hanserecesse, tom V, str. 430-32.
 75) Foedera, tom VIII, str. 601-2.
 76) *ibid.*
 77) Hanserecesse, tom VI, str. 14.
 78) *ibid.* str. 15.
 79) *ibid.* str. 148-50.
 80) K. Höhlbaum i K. Kunze, Hansisches Urkundenbuch. Halle, 1876-1916. tom VI, str. 17-8.
 81) Foedera, tom X, str. 666-8.
 82) *ibid.* str. 666-8.

PIERWSZE TRZY WOLNE ELEKCJE

VIRITIM, 1573—1587

(Zagadnienia wybrane)

WSTĘP*

Elekcje królewskie viritim przedstawiają raczej skomplikowany obraz, łączący w sobie wiele różnorodnych zagadnień, stąd można do nich podchodzić z najrozmaitszych stron. Można je rozpatrywać z punktu widzenia politycznego i socjalnego, można zastanawiać się nad znaczeniem elekcji dla życia wewnętrznego państwa, jak i dla jego stosunków międzynarodowych. Tutaj mamy zamiar zająć się tylko kilku wybranymi problemami związanymi głównie z zagadnieniami konstytucyjnymi. Najpierw rozpatrzmy zasady wolnej elekcji, a następnie na ich tle kilka problemów konstytucyjnych z okresu pierwszych trzech elekcji viritim.

I.

ZASADY WOLNEJ ELEKCJI

Stopniowo i drogą powolnego narastania rozwijała się koncepcja wolnej elekcji, aż ukrzepła w formie znanej nam z drugiej połowy XVI wieku.

Pierwiastki wolnej elekcji spotykamy już stosunkowo wcześnie w prawie kanonicznym, gdzie elekcja tak często miała zastosowanie. Stąd wiele podobieństw można wysledzić między elekcją prawa kanonicznego a elekcją królewską w Rzeczypospolitej.¹⁾

W prawie państwowym termin „libera electio“ spotykamy już w pierwszej połowie XVI wieku w zastosowaniu do elekcji królewskich. W generalnym potwierdzeniu praw wydanym w roku 1505 Aleksander zaznaczył wyraźnie: „Nosque... ad hoc inclutum Regnum Poloniae, jure electionis liberae,... unanimiter elegerunt regnaturum“.²⁾ Podobnie ujął dekret elekcyjny Zygmunta Starego: „...de iure electionis liberae...“, a dalej: „...sic

*) Część materiału użytowanego w artykule, była zebrana przy pomocy Research Fund Uniwersytetu Londyńskiego, za co autor wyraża gorące podziękowanie.

ut ius liberae electionis nobis competit et competere consuevit, eligimus...“.³⁾ A Zygmunt I w r. 1530 ponownie zastrzegł: „Cavet autem idem Rex ut Regis electio fit libera,...“.⁴⁾ W kilka lat później w r. 1538 jeszcze raz zostało potwierdzone przez króla: „...fiatque electio Regis libera...“.⁵⁾

Podobnie także na rozprawach sejmowych posługiwano się terminem „wolnej elekcji“. Tak np. Andrzej Górka na sejmie 1548 r. powiedział: „...iż wolną elekcją mamy wybrać sobie za Pana, kogo chcemy,...“.⁶⁾ Sierakowski w r. 1549 zaznaczył: „Sigismundum Augustum suffragio non exorto, sed libero a Polonis ideo creatum esse regem,...“.⁷⁾ a Leszczyński w r. 1552 powtórzył: „Nos te, Auguste Rex, liberis suffragiis Regem creavimus...“.⁸⁾

Za życia Jagiellonów termin „libera electio“, choć używany, nie był jeszcze ściśle zdefiniowany. Teoretycznie wolna elekcja *viritim*, jak to zresztą słusznie podkreślają Piliński i Sobieski⁹⁾ była znana i przyjętą jeszcze za życia Zygmunatów, dopiero jednak po śmierci Zygmunta Augusta została w pełni praktycznie wprowadzona w życie, a przez szereg pisarzy teoretycznie ujęta. W teoretycznym ujęciu, które zresztą ściśle łączyło się z jej praktycznym przeprowadzeniem w 1573 r., występowało szereg elementów, które ją wyraźniej określały.

Nie każda elekcja była wolną. Za *wolną* uważano tylko taką, która odpowiadała pewnym *określonym warunkom*. Przede wszystkim *wolność* musiała być zapewniona *wyborcom przy wyrażaniu ich woli* zarówno gdy wygłaszali swe opinie jak i gdy oddawali swe głosy. Wola powinna być wolną przy wydawaniu aktu wyborczego. Wyborcy więc musieli być *wolni od strachu* i jakiegokolwiek przymusu. Stąd elekcja musiała być w ten sposób zorganizowana, aby mogła się odbywać w atmosferze pozbawionej wszelkich niebezpieczeństw czy jakichkolwiek obaw.

Tak ujął to zagadnienie Karnkowski, a wynikało to również z praktycznych zarządzeń zarówno jak i sejmików czy sejmiku konwokacyjnego: „Equidem in omni electione haec tria a directoribus providenda esse existimo: primum, ut ii qui eligunt, sine ullo metu potestate eligendi utantur,...“.¹⁰⁾

By stworzyć tego rodzaju atmosferę zupełnej wolności trzeba było usunąć wszelkie niebezpieczeństwa mogące zagrażać wyborcom. Miano na myśli dwa rodzaje niebezpieczeństw; jedne grożące państwu z zewnątrz, przez wtargnięcie nieprzyjaciół poprzez granice państwowe, drugie zagrażające wyborcom wewnątrz państwa przez niepokoje domowe. W pierwszym więc rządzie trzeba było *zabezpieczyć granice państwa*, zorganizować obronę, by nie groziła żadna obawa z zewnątrz, która mogłaby zamącić spokój

potrzebny do odbycia elekcji. „Principio enim confinia regni praesidiis firmanda, ...decreverunt“ (senatores).¹¹⁾ zaznaczył w swoim wykładzie o elekcji Karnkowski, który w r. 1587 powtórzył raz jeszcze: „Drugie praeparatorium wolnej elekcji: bezpieczeństwo u granic postanowić“.¹²⁾ Ponadto sejmiki ziemskie i sejm konwokacyjny przygotowały odpowiednie zarządzenia zmierzające do tego samego celu.¹³⁾ Celem obrony wojska najemne miały być przygotowane od strony śląskiej, węgierskiej i wschodniej, a w razie potrzeby i pospolite ruszenie szlacheckie miało być użyte. Litwini obawiali się najazdu ze strony Moskwy, a książę pruski przyrzekł podobno pomoc cesarzowi, gdyby jej potrzebował.¹⁴⁾

Dalsze wysiłki poszły w kierunku zapewnienia wyborcom *poкою wewnątrz państwa*: „deinde pacem domesticam constitutis iudiciis extraordinariis astringendam decreverunt“ (senatores).¹⁵⁾ Albo jak to zostało ujęte przez Karnkowskiego w propozycji sejmowej 1587 r.: „...najprzedniejsze praeparatorium było, abyśmy sami między sobą pokój i bezpieczeństwo wewnętrzne, domowe opatrzyli“.¹⁶⁾ Wydawano zarządzenia, by zabezpieczyć pokój wewnętrzny,¹⁷⁾ a specjalne sądy zostały ustanowione, które mając przyspieszoną procedurę, miały czuwać nad utrzymaniem porządku w poszczególnych województwach.¹⁸⁾

Utrzymanie należytego *porządku na polu elekcyjnym* oraz w najbliższej okolicy było z kolei dalszym warunkiem wolnej elekcji;¹⁹⁾ spokój i ład na polu elekcyjnym zapewniały wolność głosowania. Sejm konwokacyjny postanawiał: „...elekcja ma być w miłości i w pokoju odprawowana, ...“, a sejm elekcyjny wzywał „aby się każdy... spokojnie jeden przeciw drugiemu zachował: a owszem żeby się zwad jeden z drugim strzegł, także tumultów, rozruchów, sedycji, aby żaden czynić, ani do nich przyczyny dawać nie śmiał, ...“.²⁰⁾

Sejmy konwokacyjny i elekcyjny wydały szereg postanowień porządkowych, które miały ułatwić utrzymanie spokoju na miejscu odbywania się sejmów. Między innymi zakaz sprzedawania napojów alkoholowych zmierzał do tego celu. Postanowiono: „aby nikt nie śmiał na ten plac, gdzie namioty rozbite stoją, wozic ku szynku gorzałki, wina, piwa, ani wszelkiego picia. A ktoby się tego ważył, ma utracić to co przywiezie“.²¹⁾ Inne postanowienia przynosiły zakaz przyjazdu na pole elekcyjne²²⁾ w zbroi i z bronią. Wolno tylko było mieć przy sobie „zwyczajną broń“, to jest „miecze, kordy, szable, koncerze...“.²³⁾ Wszelkiego rodzaju strzelby były natomiast wykluczone.

Przepisy porządkowe posuwały się nawet tak daleko, że przepisywały z jak wielkimi orszakami wolno było przybywać na elekcję. Senatorowie mogli mieć orszak złożony z 50 osób, urzędnicy ziemscy z 30-tu a zwykła szlachta z 20-tu.²⁴⁾ Równocześnie przepisano także ilość służby pieszej, jaką można było prowadzić ze sobą. Marszałkowie mogli mieć przy sobie po stu „drabów“, na nich bowiem ciążył obowiązek utrzymywania porządku na polu elekcyjnym. Wojewodowie mogli mieć po dziesięciu, urzędnicy ziemscy po sześciu, a zwykły szlachcic po czterech.²⁵⁾ Cudzoziemcami nie wolno się było posługiwać. Ograniczono w ten sposób liczbę osób przybywających na elekcję, co było ważne nie tylko z powodów porządkowych, ale także i ze względów aprowizacyjnych.

Na przybywających na elekcję trzeba było przygotować kwatery mieszkaniowe, jak też i miejsce na obrady na polu elekcyjnym. Obie sprawy należały do marszałków, koronnego i litewskiego, którzy mieli w okolicy przydziałał województwom kwatery na nocleg, a na polu elekcyjnym mieli przygotować miejsce obrad dla senatu i poszczególnych województw.

Dalszym z kolei warunkiem wolnej elekcji było to, że miała się ona odbyć według specjalnej *procedury elekcyjnej* przyjętej przez sejm konwokacyjny,²⁶⁾ a zatwierdzonej z małymi zmianami na sejmie elekcyjnym.²⁷⁾ Uważano, że w jej ramach najpełniej mogła się przejawić wolność elekcyjna. Sejm konwokacyjny określił technicznie sposób według jakiego elekcja miała się odbyć. Uchwalono to pod tytułem: „Jako pana obierać“²⁸⁾ Określono tam procedurę wybierania kandydatów do tronu, technikę głosowania w poszczególnych zebraniach wojewódzkich, sposób dochodzenia do większości głosów względnie do jednomyślnego wyniku. Procedura przyjęta przez sejm konwokacyjny została następnie zatwierdzona z małymi zmianami przez sejm elekcyjny.²⁹⁾ Zatwierdzenie przez sejm elekcyjny było konieczne ze względu na stanowisko niektórych sejmików pokonwokacyjnych, które wyrażały zastrzeżenia co do przyjęcia w całości procedury elekcyjnej.³⁰⁾ Procedura ta była zastosowana w ciągu elekcji z małymi odchyleniami.³¹⁾ Karnkowski wyraźnie podkreślił, że wolna elekcja powinna się odbyć według określonego sposobu: „modo legitimo...“³²⁾ a w 1587 r. jeszcze dodał: „Trzecie praeparatorium wolnej elekcji: namówić i postanowić jako się na nie zjechać... a zjechawszy, z jakim porządkiem w niej postępować mamy... niechaj wzdry nie będzie jako apud barbaros, ale jako w prawej R.P. między ludźmi baczny“³³⁾

Z naciskiem podkreślono konieczność stosowania się do prze-

pisów proceduralnych. Przeciwstawiano porządek wszelkim tumultom, okrzykom i gwałtom: „aby upór a wołanie, bez porządku uczciwego, żadne nie było“.³⁴) Uważano, że jedynie elekcja odprawiona spokojnie i według ustalonego porządku i przyjętego sposobu może odpowiadać dostojności koronnej i powadze Rzeczypospolitej.³⁵) Karnkowski jeszcze raz w r. 1587 napominał, aby „nie tumultem ani upornemi akłamacjami, ale spokojnie bez gwałtu i prywatnego affektu do tego aktu przystępowali...“.³⁶)

Porządek elekcyjny³⁷) przyjęty przez sejm konwokacyjny ustalał pewną *kolejność* czynności związanych z elekcją. W sobotę przed terminem oznaczonym na rozpoczęcie elekcji wyborcy mieli rozpocząć sejm od nabożeństwa: „ma być modła i post do Pana Boga, prosząc aby Pan Bóg aktowi temu chwalebnemu łaską swą błogosławił raczył“. W poniedziałek następnym senat w obecności delegatów z poszczególnych województw miał rozpocząć obrady, poświęcone głównie przesłuchaniu ambasadorów cudzoziemskich. Treść poselstw miała być oddana przez ambasadorów na piśmie w ilości odpowiadającej liczbie poszczególnych województw; była ona następnie czytana we wszystkich województwach. Po przesłuchaniu ambasadorów cudzoziemskich miano przystąpić do reformy prawa, która miała być przygotowana przez specjalnych deputatów wybranych według uchwał sejmu konwokacyjnego. W razie niedojścia do zgody w sprawie korektury prawa, miano całą sprawę odłożyć na koniec sejmu elekcyjnego, a przystąpić z kolei do następnego punktu elekcji. Wszyscy senatorowie mieli się rozejść do swoich województw (arcybiskup i biskupi do tych gdzie były ich katedry biskupie), gdzie razem z delegatami wojewódzkimi mieli zdać sprawozdanie z przesłuchania ambasadorów cudzoziemskich. W każdym województwie wyborcy mogli poprzestać na przedstawionych kandydatach do korony, ale mogli także przedstawić nowych. Miano jednak starać się, aby ograniczyć się do najmniejszej liczby kandydatów, by w ten sposób ułatwić wynik elekcji. Po spisaniu ich nazwisk oraz oddanych głosów i zapieczętowaniu senatorowie wraz z delegatami województw mieli powrócić do Senatu, dokąd miały się przenieść obrady nad rezultatami osiągniętymi z poszczególnych województw. W razie rozbicia głosów na większą ilość kandydatów obrady miały na celu wyeliminowanie mniej nadających się kandydatów, by ilość ich sprowadzić do dwóch, względnie trzech. I znowu sprawa miała wrócić do poszczególnych województw. A gdy województwa nie były w stanie zgodzić się na jedną osobę, miano wybrać spośród senatorów i rycerstwa osoby godne i cieszące się zaufaniem, które miały przygotować

argumenty rozumowe, z których miało się pokazać, że jeden z kandydatów jest godniejszy od innych. Przygotowane przez nich „*rations*“ bez żadnej jednak „*konkluzji*“ miały ostatecznie być podane na piśmie i odniesione do wszystkich województw. Tam miały się rozpocząć na nowo debaty i w razie zgody wszystkich na jednego, ten miał zostać obrany królem. Jeśli natomiast nie osiągnięto zgody pomimo wszelkich wysiłków, pozostawiono rozstrzygnięcie losowi; i na kogo los padł, ten miał być przyjęty przez wszystkich na króla. Nie miał jednak być ogłoszony królem pierwej zanim reforma prawa została ukończona.³⁸⁾

Takie były główne zasady systemu elekcyjnego uchwalonego przez sejm konwokacyjny. *Obrazy* miały się odbywać na dwóch płaszczyznach, na zebraniach wojewódzkich i na rozszerzonym przez delegatów województw zebraniu senatorskim, jako ciele centralnym. Senatorowie mieli brać udział w obu kategoriach zebrań, a szlachta zwykła tylko w zebraniach wojewódzkich a tylko przez delegatów swoich w senacie.

Procedurę elekcyjną oparto o zasadę jednostkową, jeśli chodzi o stan szlachecki; każdy szlachcic w Rzeczypospolitej mógł, jeśli chciał, wziąć osobiście udział w elekcji.³⁹⁾ *Nie było więc przymusu* ciężącego na każdym przynależnym do stanu szlacheckiego; każdy jednak *dobrowolnie* miał prawo przyjechać i głosować.⁴⁰⁾ Udział w elekcji miał być *indywidualny i osobisty*, nie można więc było działać przez zastępcę.⁴¹⁾ Piotr Zborowski sformułował to w następujący sposób: „Elekcję któla uważa się za czyn osobisty ludzi przytomnych na sejmie i biorących w nim prawny udział“.⁴²⁾

Ponieważ udział w elekcji był dobrowolny, nie oparty o przymus, stąd liczba przyjeżdżających na elekcję mogła być różna, wahać się zależnie od nastrojów i propagandy przedelekcyjnej. Dlatego też przyjęło zasadę, że wynik elekcji będzie ważny bez względu na ilość obecnych przy rozpoczęciu sejmiku elekcyjnego. Uniezależniono więc elekcję od liczby obecnych.⁴³⁾ Natomiast dużą wagę przywiązywano w systemie elekcyjnym na *oznaczenie daty i miejsca*, gdzie elekcja miała się odbyć.⁴⁴⁾ Tylko elekcja dokonana według daty oznaczonej i na określonym miejscu była ważna.⁴⁵⁾ Ten punkt łączył się ściśle z zagadnieniem *jedności elekcji*, aby nie dopuszczać do rozdwojenia czy rozbicia wyborców na dwie grupy elekcyjne. Konieczność utrzymania jedności na elekcji podkreślano bardzo wyraźnie i z naciskiem: „Najprzód żadnego rozerwania między sobą nie czynić, ani dismembracyi żadnej nie dopuścić, jako w jednej nierozdzielnej Rzeczypospolitej,

ani jedna część bez drugiej pana sobie obierać, ani stronnictwami prywatnymi (*factione privata*) z nikim narabiać...⁴⁶⁾

Głosowanie było pomyślane jako *bezpośrednie* i *indywidualne* oddawanie głosów przez uczestników sejmku, jeśli chodzi o szlachtę. Każdy miał oddać swój głos w swoim województwie; senatorowie, urzędnicy ziemscy, zwykła szlachta, wszyscy razem mieli oddać swoje głosy, posiadające tę samą wartość. Wszystkie głosy były równe.⁴⁷⁾ „Do elekcyi każdy tu należy a waży głos najuboższego szlachcica, tak jak największego pana“, jak to ujął Górnicki.⁴⁸⁾ Głosy miały być zliczane województwami, a następnie w całości w senacie. Przez eliminowanie mniej popularnych kandydatów miano uzyskiwać coraz znaczniejszą większość.

Zasady bezwzględności równości, choć chciano ją przeprowadzić wobec każdego szlachcica, nie udało się w pełni zastosować w praktyce. Łatwo można ją było zastosować w głosowaniu, gdy przyznano prawo głosu każdemu szlachcicowi indywidualnie, bez względu na znaczenie i wielkość majątku, trudniej jeśli chodzi o niektóre inne funkcje, w których wyborcy mieli brać udział. Do takich np. należało przesłuchiwanie ambasadorów cudzoziemskich, którzy przyjeżdżali w imieniu kandydatów starających się o tron. Autorzy porządku elekcyjnego wyraźnie zaznaczyli: „...jako na wolnej elekcyi wszystkimby poselstw służyć przystało, ...“ to jednak „zda się niepodobna rzecz“, z powodu wielkiej ilości obecnych, aby „każdy posłów słyszeć mógł, daleko od onego miejsca stojąc, gdzie będą poselstwa sprawować.“⁴⁹⁾ Dlatego musiano się uciec do zasady reprezentacyjnej. Aby uniknąć tumultu i wszelkiego rodzaju „chaosu“ jedynie wybrane osoby przez poszczególne województwa mogły brać udział w przesłuchaniu poselstw. Podobnie także delegaci województw uczestniczyli w obradach senatu, gdyż niemożliwością było, by wszyscy byli obecni. Natomiast każdemu indywidualnie pozostawiono prawo inicjatywy prawodawczej jeśli chodzi o reformę prawa i usunięcie nadużyć, która miała być przeprowadzona na sejmie elekcyjnym i zaprzysiężona następnie przez nowo wybranego władcę. Postanowiono: „...wolno też to będzie każdemu coby rozumiał potrzebego do poprawy przynieść i do tego się przymawiać, ...“⁵⁰⁾

W stosunku do miast natomiast tych, które miały przywilej uczestniczenia w elekcyi⁵¹⁾ zastosowano inną zasadę niż do szlachty. Podczas gdy każdy szlachcic posiadał indywidualne prawo głosowania, obywatele miejscy byli pozbawieni tego prawa. Zastosowano do nich zasadę reprezentacji, gdyż tylko przedstawiciele miejscy wysłani przez poszczególne miasta posiadali prawo oddania głosu na polu elekcyjnym.⁵²⁾

W porządku elekcyjnym zwrócono dużą uwagę na *postawę moralną* wyborców. Wymagano od nich, aby specjalnie nastawieni przystępowali do aktu elekcyjnego, aby wyrzekli się wszelkich niższych osobistych pobudek: „...aby upór a wołanie, bez porządku uczciwego, żadne nie było“. A dalej, aby wszyscy obradowali: „odłożywszy na stronę upór, płochość, tumulty i wszelakie okrzyki nie potrzebne,...“. Albo aby powodowali się: „...nie uporem ani swarem, ale w miłości a w cierpliwości,...“ radzili. A w razie trudności każdy w województwie miał oświadczyć, że „...nie czyni z nienawiści albo sprzyjania, także uporem i dla prywaty swej jedni przeciwko drugim,...“.⁵³⁾ Uważano, że tylko z takim nastawieniem, duchem wielkiego umiarkowania wyborcy będą mogli dać głos, który będzie z największym pożytkiem dla Rzeczypospolitej: „...na chwałę i pożytek Rzptej“. Dobro Rzeczypospolitej łączono zresztą harmonijnie z chwałą i wolą Bożą: „...Pana Boga prosząc, aby on to ku chwale swej świętej a ku dobremu Rzeczypospolitej tej sprawić i do skutku przywieść raczył“. A dalej: „...samego Boga wolę, a szczerze Jego między nami chwały pomnożenia, a dobrego Rzptej szukać...“. Widziano dobro Rzplitej w perspektywie ostatecznej chwały i woli Bożej. Pomimo rozbicia religijnego ujęcie chrześcijańskie występowało bardzo wyraźnie.

Celem utrzymania porządku na polu elekcyjnym i w okolicy gdzie poszczególne województwa były rozmieszczone na kwaterach, wyposażono pewne organy w *władzę egzekucyjną, policyjną i sądowniczą*. Obaj *marszałkowie*, koronny i litewski, mieli dbać stosownie do jurysdykcji swoich urzędów o zachowanie porządku na sejmie elekcyjnym. „Rząd wszelaki panom marszałkom polskim i litewskim tak należy na tem Sejmie, jako i na inszych sejmach...“, powiadało postanowienie sejmu konwokacyjnego.⁵⁴⁾ Mogli oni w tym celu wydawać odpowiednie zarządzenia, jednak „za rozkazaniem i wiadomością“ senatu i rycerstwa.⁵⁵⁾ Oni też mieli czuwać by przepisy porządkowe, uchwalone przez sejmy konwokacyjny i elekcyjny były przestrzegane. W tym celu posiadali oni oddziały specjalnej *straży marszałkowskiej*, tzw. drabów, którzy pozostawali bezpośrednio pod ich rozkazami. Straż ta miała utrzymywać porządek według wskazówek marszałków przede wszystkim na polu elekcyjnym, a także w niektórych innych miejscach posiadających specjalne znaczenie dla odbywającego się sejmu, jak np. na moście na Wiśle. Był to punkt ważny, gdy dwa razy dziennie, z rana i wieczorem, orszaki znaczniejszych wyborców przejeżdżały ze swych kwater na pole elekcyjne i z powrotem.⁵⁶⁾ Ażeby wzmocnić autorytet „drabów“ jako tych, którzy

byli odpowiedzialni za porządek, wydano specjalne postanowienia. Przyjęto, że za zranienie „draba“ każdy miał odpowiadać śmiercią: „...na które ktoby się targnął, albo uderzył a nie ranił, na ręce, a kto rani, na gardle ma być karany...“. Z drugiej strony strażnicy za nieodpowiednie swe wystąpienia mieli także być pociągani do odpowiedzialności.⁵⁷⁾

Do marszałków należało także sprawowanie sądownictwa według obowiązującego prawa i artykułów specjalnie uchwalonych;⁵⁸⁾ niektóre z nich zawierały surowe kary na przekraczających przepisy elekcyjne. Każdy, „ktoby broni dobył“ miał być ukarany karą dwudziestu grzywien; natomiast za zranienie, za chęć wszczęcia rozruchów względnie za ich rozpoczęcie, za zabicie i za zrzućenie jeden drugiego z mostu była kara śmierci przewidziana.⁵⁹⁾ Jeśliby ktoś przychodził na pole elekcyjne z ruzsznicą nabitą i z niej strzelał, pokorany jak za strzelanie „z łuków, hakownic, dział“ miał być ukarany przez sejm elekcyjny więzieniem.⁶⁰⁾

Egzekutorowie kapturów w poszczególnych województwach mieli czuwać, by ludności okolicznej nie działa się krzywda, zwłaszcza przy wszelkich transakcjach kupna — sprzedaży żywności czy innych artykułów: „...aby nikomu nic gwałtem nie brano, krzywdy ani szkody żadnemu nie czyniono, ani w drodze ani tu w mieście...“. W razie przekroczeń egzekutorowie mieli wymierzać pokrzywdzonym sprawiedliwość natychmiast na miejscu elekcji.⁶¹⁾ Ponadto powierzono im czuwanie nad przestrzeganiem pewnych artykułów uchwalonych przez sejm konwokacyjny.⁶²⁾ W pewnych wypadkach mógł szlachcic-wyborca utracić swe prawo głosowania i prawo czynnego udziału w elekcji. Jeśli pewne przepisy porządkowe były przekroczone przez wyborcę, egzekutorowie kapturów mieli prawo upomnienia przekraczającego, który w razie niezastosowania mógł być pozbawiony swych praw wyborczych: „prośby albo votum na elekcyi mieć nie ma“.⁶³⁾

Przewidywano, że w pewnych wypadkach władza marszałków i ich „drabów“ może się okazać niedostateczna i w takich wypadkach zobowiązano się wystąpić wspólnie, wszyscy razem przeciwko każdemu lub każdym, którzyby gwałcili uchwalone przepisy. Miano tu przede wszystkim na myśli tych, którzyby dążyli do rozerwania jedności elekcji i próbowali dokonać elekcji nie według miejsca i czasu przyjętego przez sejm konwokacyjny albo którzyby w czasie odbywania się elekcji wszczynali tumulty względnie przyjmowali prywatnie żołnierzy służebnych, albo wreszcie którzyby nie chcieli uznać wyniku elekcji zgodnie przez wszystkich przyjętej.⁶⁴⁾

II.

Taka była koncepcja wolnej elekcji *viritim*, kiedy ją skrytalizowano na styczniowym sejmie konwokacyjnym i pierwszych fazach sejmury elekcyjnego. Na jej to podstawie⁶⁵⁾ przystąpiono do odbycia sejmury elekcyjnego, który został zwołany na 6 kwietnia 1573 roku.

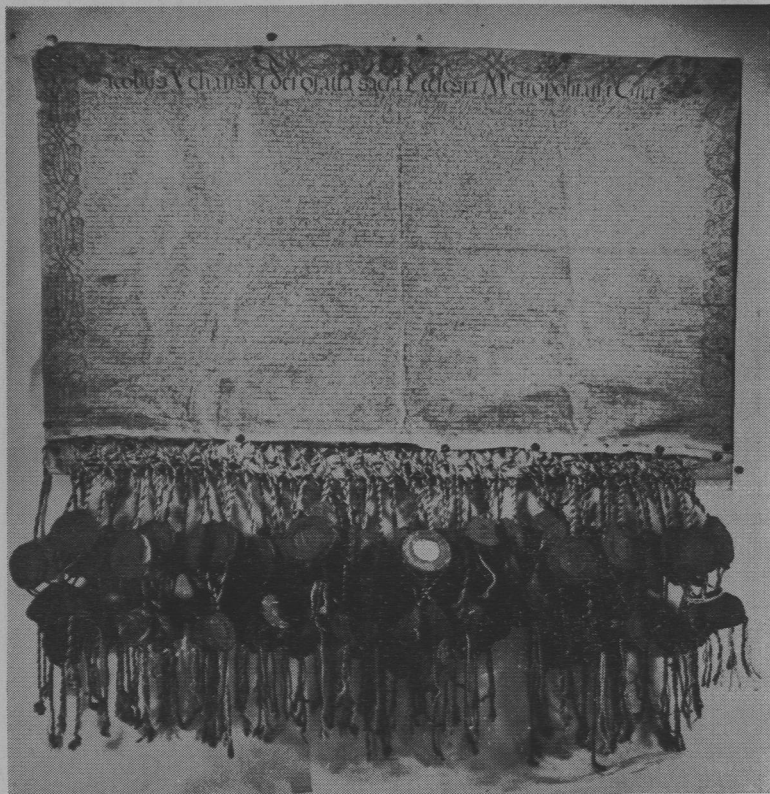
O ile zasady wolnej elekcji znalazły w praktyce zastosowanie przy wyborze Henryka Walezego, a następnie przy dalszych dwóch elekcjach, Stefana Batorego w 1576 r. i Zygmunta III w 1587 r., będzie przedmiotem dalszych rozważań.

DATA I CZAS TRWANIA SEJMÓW ELEKCYJNYCH

Wszystkie trzy pierwsze sejmy elekcyjne *viritim* odbyły się o różnej porze roku, przynosząc niejednakowe dla uczestników warunki klimatyczne, które niewątpliwie w niejednym oddziaływały na atmosferę i sposób odbywania obrad. Sejm z r. 1573 odbył się wiosną, między 4 względnie 6 kwietnia a 20 maja. Sejm z r. 1575 został zwołany w zimie na 7 listopada i trwał do 15 grudnia. Wreszcie ostatni z 1587 r. obradował latem od 30 czerwca do 19 względnie 23 sierpnia.⁶⁶⁾ Najkrócej trwał sejm zimowy, bo trochę ponad 5 tygodni, a najdłużej letni, bo przeszło 7 tygodni, dwa tygodnie dłużej od zimowego.

Warunki klimatyczne nie pozostawały bez wpływu na przebieg obrad. W czasie elekcji zimowej Batorego, arcybiskup miał, jak opowiada Orzelski, trudności w wygłoszeniu przemówienia, gdyż „od wielkiego mrozu cały przeziął, ...“.⁶⁷⁾ Kiedy indziej znowu deszcz ulewny „rozwiązał... posiedzenie koła rycerskiego“.⁶⁸⁾

Cały czas obrad sejmowych nie był przeznaczony na elekcję, poza elekcją a więc właściwym wyborem króla, sejm załatwiał inne bieżące sprawy, jak posłuchanie ambasadorów poszczególnych kandydatów do korony, zatwierdzenie porządku elekcji, przygotowanie reformy konstytucji, usuwanie nadużyć i szereg administracyjnych spraw. Elekcja właściwa składała się według przyjętej w roku 1573 procedury z kilku faz, które trwały niejednokrotnie czas dłuższy. Na pierwszym sejmie elekcyjnym w r. 1573 procedura samego wyboru trwała od 4 maja tj. dnia, w którym poszczególne województwa rozpoczęły głosowanie do 16 maja, a więc 12 dni.⁶⁹⁾ W tym dniu bowiem Henryk został, po uzyskanej zgodzie wszystkich, oficjalnie ogłoszony nowo wybranym kró-



Pl. 1. Decretum electionis. 16. V. 1573.



Pl. 2. Denuntiatio electi regis Henrici data Parisiis in curia Parlamenti die 13 Septembris 1573.

lem przez marszałków i dekret elekcji spisany nosi bowiem wyraźnie tę datę. Cała więc czynność elekcyjna, składająca się z kilku faz, trwała 12 dni. Trudno więc zgodzić się ze stanowiskiem niektórych historyków, przyjmujących, że akt elekcji miał miejsce 11 czy 12 maja. Był to jeden z etapów nie dokończonego jeszcze w pełni aktu elekcyjnego.

Po nieudałym sejmie w Stężycy, procedura wyboru króla na Sejmie pod Wolą w 1575 r. trwała znacznie dłużej. Została otwarta przez Arcybiskupa dnia 18 listopada,⁷⁰⁾ a zakończyła się podwójnym wyborem Maksymiliana II dnia 12 grudnia i Anny wraz ze Stefanem Batorym dnia 14 grudnia.⁷¹⁾ Publiczne ogłoszenie miało miejsce 15 grudnia. Maksymiliana II ogłosił marszałek koronny Andrzej Opaliński na Zamku królewskim, a Batoro — marszałek nadworny koronny Andrzej Zborowski na rynku warszawskim.⁷²⁾ Sam więc wybór ciągnął się prawie cztery tygodnie, doprowadzając ostatecznie do rozłamu.

Drugi sejm pod Wolą w r. 1587 zaznaczył się rozdwojeniem od początku i właściwa procedura elekcyjna nie miała zastosowania. Pod osłoną wojska Arcybiskup mianował 19 sierpnia Zygmunta III królem, a w kilka dni później Zamoyski ogłosił go królem w katedrze warszawskiej.⁷³⁾ Biskup Woroniecki natomiast mianował królem arcyksięcia Maksymiliana dnia 22 sierpnia, a nazajutrz marszałek Andrzej Zborowski ogłosił go publicznie w kościele OO. Bernardynów.⁷⁴⁾

Dzięki rozdwojeniu i podwójnej elekcji, jaka miała miejsce w 1575 i 1587 r., prawo nominacji należące do prymasa, a prawo ogłoszenia do marszałka,⁷⁵⁾ nie mogło być należycie wykonane.

TOPOGRAFIA SEJMÓW ELEKCYJNYCH

Pierwsza elekcja *viritim* odbyła się w r. 1573 pod wsią Kamień, niedaleko Pragi warszawskiej. Wybrano na miejsce elekcji rozległe pola należące do tej wsi, dziś już nieistniejącej. Kamień znajdowała się prawdopodobnie w miejscu gdzie umieszczono przy szosie brzeskiej pomnik na pamiątkę zakończenia jej budowy. Na tych polach dokonano wyboru Henryka Walecznego.⁷⁶⁾

Druga z kolei elekcja *viritim* miała się odbyć na sejmie zwołanym na dzień 11 maja 1575 r. do Stężycy. Było to małe miasteczko, otoczone ze wszystkich stron lasami, leżące w województwie sandomierskim wśród rozległej niziny, po prawej stronie Wisły, w pobliżu ujścia Wieprza.⁷⁷⁾

Wybór Stefana Batorego jednak ze względu na rozejście się sejmu w Stężycy, doszedł do skutku pod Warszawą, niedaleko wsi Woli, na sejmie zwołanym na dzień 7 listopada 1575 r.⁷⁸⁾ Wola znajdowała się po prawej stronie Wisły na południowy zachód od Warszawy po przeciwnej więc stronie niż Kamień. Tam na rozległym płaskowzgórzu górującym nad Warszawą wybrano miejsce na elekcję.⁷⁹⁾ Następna, trzecia z rzędu, elekcja wiritim Zygmunta III odbyła się na tym samym polu elekcyjnym, gdzie zresztą większość późniejszych elekcji także dochodziła do skutku.

Techniczna strona zorganizowania elekcji należała z urzędu do marszałków koronnego i litewskiego. Koronnym był od r. 1563 Jan Firlej, piastujący również od r. 1572 godność wojewody krakowskiego. On to przede wszystkim miał zająć się rozmieszczeniem wszystkich przybywających na elekcję. Przenaczał w tym celu specjalne kwatery. Senatorowie zostali rozmieszczeni w samej Warszawie, szlachta według województw w okolicznych wsiach w promieniu jednak nie większym niż trzv mile od Warszawy.⁸⁰⁾

Każdego dnia, wczesnym rankiem, wszyscy biorący osobiście udział w elekcji ściągali na pole elekcyjne. Orszaki wojewodów miały odznaczać się specjalnym przepychem. Przystosowanie pola elekcyjnego do obrad sejmowych było dalszym ważnym zadaniem marszałka koronnego. W tym celu rozbito z jego polecenia olbrzymi namiot królewski,⁸¹⁾ stanowiący własność ostatniego Jagiellona. Był on tak wysoki i obszerny, że potrafił pomieścić kilka tysięcy osób. Stąd też w czasie sejmu elekcyjnego obradował nietylko senat a wraz z nim delegaci poszczególnych województw, ale także i zwykła szlachta w pewnej ilości mogła przysłuchiwać się obradom senatu.⁸²⁾ Namiot ten królewski wspierał się w centrum na wysokim maszcie, a wewnątrz był ozdobiony przedmiotami będącymi również własnością królewską.⁸³⁾ Centralny ten namiot był rozszerzony czterema mniejszymi bocznymi namiotami, narożnymi, gdzie właśnie mogła się grupować zwykła szlachta. Cała ta budowa była otoczona z czterech stron wysokim parkanem, jakby murem.⁸⁴⁾

W pewnej odległości od tego namiotu królewskiego były w koło rozmieszczone według wskazówek marszałka namioty dla poszczególnych województw.⁸⁵⁾ Namiotów jednak wojewódzkich było zapewne mniej niż województw, gdyż niektóre wojewódzwa obradowały wspólnie. Było ambicją województw, którzy byli odpowiedzialni za wystawienie i urządzanie namiotów dla swych województw,⁸⁶⁾ by namioty ich jak najwspanialej wyglądały,

wyróżniając się czymś specjalnym od sąsiednich. Dodawało im to splendoru i godności większej u zwykłej szlachty.

Marszałek koronny był odpowiedzialny za utrzymanie porządku, ładu i spokoju na polu elekcyjnym. Do tego celu miał przydzielonych 100 „drabów“, którzy pozostawali pod jego rozkazami.⁸⁷⁾ Wprawdzie władza ta została mu udzielona przez senat, równocześnie jednak została znacznie ograniczona. Jedno bowiem z postanowień porządku elekcyjnego, przyjętego przez styczniowy sejm konwokacyjny, postanawiało, że marszałek ma być wyposażony we władzę,⁸⁸⁾ ale: „...jedno tylko aby wszystko czynili za rozkazaniem i wiadomością *Ichmość panów* Rad i rycerstwa, a nic swą zwierzchnością, ...“. Pomimo tych ograniczeń porządek był utrzymany, jak Choisin i Graziani stwierdzają,⁸⁹⁾ nie było bijatyk i awantur, a tym bardziej zbrodni kryminalnych. Pomijając usunięcie się opozycji w ostatnich dniach sejmu do Grochowa i podniecenia z tego powodu na polu elekcyjnym, sejm odbył się w spokoju i porządku.⁹⁰⁾

Na sejmie elekcyjnym, który jednak nie doprowadził do wyboru króla, w Stężycy w 1575 r. przygotowano miejsce na obrady w odmienny sposób. Zamiast namiotów wzniesiono na wschód od miasteczka na polecenie ówczesnego starosty w Stężycy, Bartosza Żeleńskiego, obszerny z drzewa budynek (tabernaculum), pokryty potrójnym dachem z tarcic, a mogący pomieścić wielką ilość osób. Tam odbywały się obrady senatorów i szlachty, a całe miejsce było otoczone głębokim rowem i można się było dostać tylko pieszo przez urządzone z czterech stron specjalne przejścia.⁹¹⁾

Na sejmie r. 1575 pod Wołą powrócono znowu do namiotów, tak jak były one w użyciu na pierwszej elekcji. A stało się to jedynie z przypadku. Starosta stężycki, Bartosz Żeleński, otrzymał rozkaz od sejmu konwokacyjnego, aby na koszt skarbu publicznego spławił Wisłą drewniany budynek, który był używany do obrad w Stężycy.⁹²⁾ Budynek został rozebrany i umieszczony na statkach, gotów do spławu. Ze względu jednak na wielką posuchę woda na Wiśle tak opadła, że nie nadawała się zupełnie do spławu. Umieszczono więc na błoniach pod Wołą otoczonych wałem i rowem, ten sam wielki namiot królewski, pod którym Henryk został ogłoszony królem. Zaczynał on już pękać z wierzchu, lecz z rozkazu Infantki został naprawiony. Na jej też polecenie rozbito jeszcze piąty namiot podłużny, przylegający do wielkiego, tworząc z nim jedną całość.⁹³⁾ Wten sposób uzyskano większe pomieszczenie dla uczestników sejmu.

W r. 1587 budynek drewniany został wzniesiony z rozkazu marszałka na polu elekcyjnym, gdzie miały się odbywać obrady.

Szopa ta została spalona nocą w ciągu już odbywania sejmku elekcyjnego, jak przypuszczano, naumyślnie. Chciano w ten sposób uśmierzyć spór powstały o „miejsce”. Uważano, że obóz Zamoyskiego znajduje się za blisko i w ten sposób zlikwidowano przyczynę sporu. Zostało wyznaczone miejsce na obrady dalej od obozu Zamoyskiego i tak został postawiony nowy budynek.⁹⁴⁾

Marszałkowie nie byli w stanie pomimo zwiększenia liczby „drabów” przydanych im do pomocy, utrzymać porządek, ład i bezpieczeństwo na polu elekcyjnym w r. 1575, a zwłaszcza 1587 r. A co więcej, nie umieli zmusić wyborców do przestrzegania prawa i przepisów elekcyjnych.

LICZBA UCZESTNIKÓW

Sejm elekcyjny 1573 r. był bardzo liczny. Nigdy przedtem, a prawdopodobnie nigdy potem nie było liczniejszego zgromadzenia wyborczego. Pamiętnikarze podają cyfrę 40 tysięcy wyborców,⁹⁵⁾ a Smoleński i Konopczyński przyjmują nawet cyfrę wyższą, 50 tysięcy. Cyfra ta jednak nie była równomiernie rozłożona na poszczególne województwa. Najliczniej były reprezentowane trzy województwa: mazowieckie, płockie i rawskie, jako najbliższe położone miejsca elekcji, wysyłając około 10 tysięcy wyborców. Odejmując powyższą liczbę 10 tysięcy od ogólnej cyfry wyborców 40 tysięcy (przyjmując skromniejszą cyfrę) otrzymamy liczbę 30 tysięcy na resztę województw. Rzeczpospolita jako całość podzielona była wówczas na 32 województwa i 2 ziemie z prawem samodzielnego sejmowania. Dzieląc powyżej otrzymane cyfry otrzymamy przeciętnie po 3.300 wyborców na województwa mazowieckie oraz po 970 wyborców przeciętnie na resztę województw. Cyfra ta nie będzie realną, gdyż — jak wiemy — niektóre województwa, np. poznańskie i kaliskie były reprezentowane niewielką liczbą wyborców,⁹⁶⁾ inne znowu znacznie większą. Przy tych obliczeniach orientacyjnych konieczne trzeba zwrócić uwagę, że rozmiary województw nie były jednakowe, jak też ogólna gęstość zaludnienia, a zwłaszcza rozmieszczenie ludności szlacheckiej. Wydaje się jednak niewątpliwe, że poszczególne województwa nie były równo reprezentowane procentowo w stosunku do posiadanej liczby szlachty. Wszystko wskazuje na to, że pomimo tak licznego zebrania tylko część szlachty wzięła w nim udział, a duża część pozostała w domu. Fakt ten można częściowo wytłumaczyć tym, że pewna liczba szlachty była zaangażowana w systemie obronnym granic, przygotowanym przez

poszczególne województwa, częściowo inercją i brakiem aktywności politycznej połączonej często z trudnościami transportowymi.

Liczba 40 tysięcy wyborców nie wyczerpywała ogólnej ilości osób zgromadzonych z okazji sejmu elekcyjnego. Liczba ogólna osób zgromadzonych dochodziła według Choisinin do 100 tysięcy.⁹⁷⁾ Składała się ona z najrozmaitszych kategorii ludności; przede wszystkim były to orszakowi senatorskie oraz znaczniejszej szlachty.

Przepisy elekcyjne ograniczały, jak widzieliśmy, wielkość orszaków; senatorom wolno było mieć orszak złożony z 50, urzędnikom ziemskim z 30, a zwykłej szlachcie z 20 osób. Zobaczmy, czy te możliwości zostały wykorzystane przez szlachtę. Odliczmy od 40 tysięcy obecnych, 20 tysięcy na szlachtę mazowiecką i inną szlachtę zagrodową. Przez pomnożenie pozostałych 20 tysięcy przez 20, liczbę orszaku dozwoloną dla zwyczajnej szlachty, otrzymamy 400 tysięcy, cyfrę ogromną, przewyższającą znacznie oszacowanie podane przez Choisinin. Jest mało prawdopodobne, by zwykła szlachta wyjeżdżała z tak licznymi orszakami. Wygląda bardziej prawdopodobnie, że przede wszystkim senatorowie wyżytkali swoje możliwości. Dla 140 senatorów wypadaloby 7 tysięcy osób, a dla urzędników ziemskich, jeśli przyjmiemy skromnie ich liczbę tylko na 2 tysiące w całej Rzpiej, to otrzymamy cyfrę 60 tysięcy osób. Cyfry te wyglądają bardziej realnie i razem z wyborcami tworzą cyfrę, o której mówi Choisinin.⁹⁸⁾ Prawdopodobnie więc przede wszystkim senatorowie przybyli z orszakami, a potem znaczniejsi urzędnicy ziemscy, może także niektórzy z bogatszej szlachty. Większość jednak szlachty przyjeżdżała bez orszaków, lub z bardzo małymi.

Sejm w Stężycy był mniej licznie obsesany w porównaniu z sejmem elekcyjnym Henryka Walezego. Orzelski podaje, że zaledwie dziesiąta część uczestników poprzedniego sejm przybyła do Stężycy, a więc prawdopodobnie mniej niż 4 tysiące wyborców było obecnych.⁹⁹⁾ Niektóre województwa, i to nie najodleglejsze, nie były wcale reprezentowane na sejmie. Z województw brzeskiego i inowrocławskiego nie przybył ani jeden wyborca, ani senator, ani zwykły szlachcic. W danej chwili byli bardziej zainteresowani brakiem soli w swoich województwach, niż wyborem nowego króla. Podobnie z Prus Królewskich nikt z senatorów i szlachty nie przybył poza jednym kasztelanem chełmińskim Janem Dulskim.¹⁰⁰⁾

Natomiast liczne uzbrojone oddziały zaciężne, złożone w części z cudzoziemców, przybyły do Stężycy i zostały rozmieszczone

częścią na przyległych polach, a częścią w okolicznych wsiach,¹⁰¹) Stanowiły one mniejsze lub większe obozy dowodzone przez swych panów. Największe oddziały rozłożone nad Wisłą mieli pod swą komendą kasztelan czchowski, Stanisław Tarnowski wraz z kasztelanem połanieckim Zygmuntem Cisowskim. Wojewoda krakowski, Piotr Zborowski, stanął obozem pod lasem, a dalej wojewoda sieradzki Olbracht Łaski. Kasztelan wileński, Jan Chodkiewicz, oraz marszałek nadworny litewski, Krzysztof Radziwiłł, rozłożyli się obozem nad Wieprzem. Wojewoda wileński, Mikołaj Radziwiłł, po drugiej stronie miasteczka rozlokował swoje wojska. Orzelski podaje, że „wszyscy zbrojni i bardziej gotowi do boju niż do obradowania“.¹⁰²)

Poza tymi i innymi jednostkami większość wyborców przyjechała bez większych orszaków i bez broni. Byli oni przerażeni, że zbrojne oddziały zagrażały wolnemu głosowaniu. Widzieli w tym pogwałcenie jednej z zasad wolnej elekcji. Z tego też powodu domagali się niejednokrotnie od senatu, by zbrojne hufce zostały oddalone.¹⁰³) Żaden jednak z senatorów, oprócz wojewody krakowskiego, Piotra Zborowskiego, nie zgodził się na odesłanie swoich żołnierzy. Gdy natomiast Zborowski rozpuścił swoich żołnierzy, inni senatorowie, korzystając z tego, natychmiast ich wynajęli. Wobec zmienionej sytuacji w. marszałek koronny, Andrzej Opaliński, potrzebował więcej piechoty, by strzec porządku publicznego. Senat zezwolił mu na posiadanie 600 strzelców Niemców, co było sprzeczne z poprzednimi postanowieniami, gdy straż marszałkowska powinna być złożona z krajowców.¹⁰⁴)

Sejm elekcyjny pod Wołą z 1575 r. był liczniejszy w porównaniu ze sejmem w Stężycy. Według Orzelskiego w Stężycy była zaledwie trzecia część uczestników obecnych pod Wołą.¹⁰⁵) Ponieważ w Stężycy było około 4 tysiące uczestników, pod Wołą zapewne ich liczba dochodziła do 12 tysięcy. Województwa jednak nie uczestniczyły w równej mierze w sejmie elekcyjnym. Niektóre z nich wykazywały małe zainteresowanie, tak np. tylko dwie osoby były obecne z całych Prus Królewskich, a więc z województw malborskiego, chełmińskiego i gdańskiego. Wojewoda krakowski, Piotr Zborowski, z przekąsem zauważył: „W całych Prusiech znalazło się ledwo dwie osoby, które więcej niż inni dbając o Rzptą, mniej sobie wazyli wydatki i koszta na drogę do Warszawy i na przeżycie podczas tego sejmu“.¹⁰⁶)

W dużym stopniu wzrastały także oddziały zbrojne, zwłaszcza senatorskie, a to dawało powód do zbrojenia się zwykłej szlachty, która przychodziła na pole elekcyjne w pełnym uzbrojeniu przyjmując postawę obronną wobec senatorów.¹⁰⁷)

Sejm elekcyjny w 1587 r. w przeciwieństwie do sejmiku z 1573 roku przedstawiał w pełni obraz wielkiego obozu wojskowego. Jak diariusz tego sejmiku podaje: „Na tę elekcję w wielkich pocztach i wojskach mało nie każdy przyjechał”.¹⁰⁸) A Litwini skarżyli się, że „...Polacy z wielkimi wojskami przyjechali, manu armata, skąd wielkie jest niebezpieczeństwo widząc ludzie być zaważnione...”. A dalej jeszcze, że był: „...wielki nierząd ludzi, chodzących armata jako na wojnie nie jako w konsultacji, ...”.¹⁰⁹)

Wojska zostały rozlokowane obozami naokoło Woli, a zważnione strony ubiegały się, by ich obozy najbliżej znalazły się miejsca elekcyjnego, by w razie potrzeby stanowić zbrojną osłonę dla swoich zwolenników. Fakt, że obóz kanclerza znajdował się w pobliżu miejsca wyznaczonego na elekcję,¹¹⁰) stał się punktem spornym i długo debatowanym na sejmie. Miejsce na obozy wojskowe wyznaczał marszałek Andrzej Opaliński.¹¹¹)

Wśród ciągnących sił zbrojnych, pewne curiosum przedstawiać musiała szlachta, która „pieszo na elekcję” przysłała z województwa mazowieckiego. Było ich przeszło dwa tysiące.¹¹²)

Jak znaczne oddziały zbrojne znajdowały się pod Wolą, niech świadczy kilka przykładów. Arcybiskup przyjechał na elekcję „w poczcie dosyć ozdobnym około 500 koni...”,¹¹³) a kanclerz „nie z pocztem, ale z wojskiem, jako hetman, dosyć ozdobnie i obronno...”.¹¹⁴) Według diariusza elekcji „było koni naprzód po usarsku 20, lamparty odziane; za nim sto hajduków czarnych, bene instructis ferro et bumbardis, chłopów czystych około tysiąca, za nimi usarze z tarczami z kopijami około 800 koni, za nimi strzelba, kar po dwu koni około 20, na każdej karze skrzyżeczek z kulami i z prochy. Za karami szło działo sześć, za nimi wóz z kulami i prochem; po nich szła niemiecka rota, koni 1000, potem jechało przed Panem kanclerzem osób około 300, za nimi strzelców na koniach z półhaki około 600, bo w czerni, a deszcz był niemały i trudno było wszystkich liczyć”.¹¹⁵) Wojewoda poznański „pars adversa” miał około „3000 ludzi przy sobie”,¹¹⁶) podobnie także i wojewoda kijowski.¹¹⁷) Mikołaj Jazłowiecki, starosta śniatyński miał ze sobą około 300 osób.¹¹⁸)

W ciągu 14 lat od r. 1573 rozwój wypadków doprowadził do zupełnie zmienionej sytuacji. Wielu z tych, którzy w r. 1573 głosowali za ograniczeniem orszaków i wykluczeniem oddziałów zbrojnych, a co więcej zastosowali się do przyjętych postanowień, w 1587 r. przyjeżdżali zbrojnie na elekcję, przywożąc ze sobą liczne oddziały wojskowe.¹¹⁹)

OBRADY I GŁOSOWANIE I.

Zgodnie z procedurą elekcyjną, dzień poprzedzający otwarcie sejmu elekcyjnego w 1573 r. „szedł przystojnie“ jak powiada Orzelski, „na nabożeństwie podług religijnego wyznania każdego z przytomnych“. Każdy więc według własnego wyznania „wzywał Pana Boga, aby kierował umysłami i natchnął je zbawienną radą“.¹²⁰⁾

Obrady odbywały się zgodnie z procedurą elekcyjną, na zebraniu centralnym oraz na zebraniach o charakterze lokalnym.¹²¹⁾ Senatorowie w połączeniu z deputatami poszczególnych województw tworzyli ciało centralne. Tam przesłuchiowano ambasadorów poszczególnych kandydatów ubiegających się o tron, tam ogniskowały się głównie debaty nad kandydatami, tam rozprawiano nad wynikami głosowania po zliczeniu głosów ze wszystkich województw, tam wygłaszano ostatecznie przemówienia popierające pozostałych kandydatów, tam wreszcie ogłaszano wybór nowego króla.

W zebraniach wojewódzkich, jako lokalnych, uczestniczyli wszyscy uprawnieni z poszczególnych województw, a więc senatorowie świeccy i duchowni, o ile stolica biskupia znajdowała się na terenie województwa, urzędnicy ziemscy, zwykła szlachta oraz reprezentanci miejscy, o ile znowu miasto uprzywilejowane objęte było województwem. Na zebraniach wojewódzkich senatorowie i deputaci zdawali sprawę z przesłuchania ambasadorów i przedstawiali ogółowi szlachty kandydatów do tronu.¹²²⁾ Następowala debata, wszyscy od najznaczniejszych do najuboższych wypowiadali swobodnie swoje wota: „...equites suo quisque loco, sententiam libere, nullo eos impediēte, aut sermonem interumpente, a maximo usque ad minimum, cum causarum etiam explicatione dixerunt...“.¹²³⁾ Tutaj więc zwykła szlachta mogła swobodnie wypowiadać swoje zdanie. Ażeby ułatwić dyskusję nad kandydatami do tronu, każdy ambasador oddawał na piśmie obietnice i warunki poszczególnych kandydatów w tylu kopiach, ile było zebrań wojewódzkich,¹²⁴⁾ na nich bowiem je odczytywano. Ambasador francuski przygotowując akcję wyborczą bardzo starannie rozdał aż 1500 egzemplarzy swego przemówienia, zachwalającego kandydaturę Henryka Walezego. Dotarcie większej ilości egzemplarzy do rąk szlacheckich niewątpliwie wywarło wpływ korzystny na rzecz kandydatury francuskiej. Po ustaleniu kandydatów i zakończeniu dyskusji nad nimi, przystąpiono do głosowania, które poprzedzano powszechną modlitwą, gdy „la dite noblesse, avant que de délibérer

chacune en son quartier, se mit à genoux...“.¹²⁵) Odbyło się ono w niezłym porządku i zgodnie z przyjętą procedurą, w poszczególnych zebraniach wojewódzkich. Głosowali wszyscy obecni na zebraniach poszczególnych województw, nie głosowała szlachta nie znajdująca się na polu elekcyjnym, będąca poza swoimi województwami bądź to w orszakach senatorskich, bądź to w wojsku. Nazwiska głosujących były spisane pod nazwiskami poszczególnych kandydatów na osobnych arkuszach papieru.¹²⁶) Następnie ze wszystkich województw opieczętowane arkusze zostały przeniesione do senatu jako zebrania centralnego, gdzie je zliczono i debatowano nad rezultatami.

Głosowanie odbywało się więc jedynie na zebraniach wojewódzkich, senat osobno nie głosował. Natomiast obrady miały miejsce w obu kategoriach zebrań, zarówno w senacie, jako zgromadzeniu centralnym, i na zebraniach wojewódzkich. Senatorowie uczestniczyli w obu kategoriach zebrań, w centralnym ze względu na swą przynależność do senatu, w wojewódzkich ze względu na swą przynależność do poszczególnych województw. Szlachta zwyczajna natomiast mogła uczestniczyć osobiście w zebraniach wojewódzkich, do których należała; w senacie natomiast jedynie przez swych reprezentantów „deputatów“ wybieranych przez siebie na zebraniach wojewódzkich. Deputaci stanowili więc poza senatorami czynnik pośredniczący między zebraniem centralnym a zebraniem lokalnymi.¹²⁷) Senatorowie ze względu na swoje uczestnictwo w obu kategoriach zebrań uzyskali niepomierny wpływ na przebieg elekcji.¹²⁸) W senacie bowiem odbywały się najważniejsze debaty, tam głównie ścierały się zdania, tam wytwarzała się opinia. Na zebraniach wojewódzkich dyskusje miały już drugorzędne znaczenie, a senatorowie starali się oddziaływać odpowiednio na bieg dyskusji.¹²⁹) Kierownictwo elekcji pozostało, pomimo zaangażowania mas szlacheckich, w rękach senatorów. Senat świadomie dążył do utrzymania kierownictwa w swych rękach. Wobec zmienionej sytuacji trzeba było tylko odmiennie to kierownictwo zorganizować. Karnkowski wyraźnie dał wyraz powyższej tendencji: „Viderat enim prudentissimus senatus, nulla ratione posse facilius conciliari diversitatem et contrarietatem sententiarum quam prudentia et autoritate senatorum, qui melius cognitae habent rationes status Reipublicae, necessitatis, periculorum et commodorum, secutus auctoritatem cuiusdam asserentis; in populari statu Reipublicarum ita demum a vulgo rite mandari magistratus et officia, cum junioribus intersunt seniores, quorum illi reguntur consilio...“.¹³⁰)

Senatorowie zrobili ustępstwo dopuszczając ogół szlachty do elekcji i przyznając jej równy głos ze sobą, równocześnie jednak potrafili sobie umiejętnie zapewnić kontrolę nad nowo dopuszczonymi masami. Punkt ten, drażliwy już nieco w 1573 r., miał stać się w przyszłości głównym powodem niezgody między przedstawicielami szlachty a senatem. Drażliwość powstałej sytuacji zarysowała się jaskrawo na sejmie w Stężycy.

OBRADY I GŁOSOWANIA II.

Sposób obradowania oraz głosowania, jaki zastosowano na pierwszej elekcji, uległ głębokiemu przeobrażeniu na elekcjach następnych. Wśród szlachty zaczął rozwijać się coraz bardziej ruch opozycyjny przeciw senatorowi. Niektórzy przywódcy szlacheccy pragnęli wyzwolić szlachtę spod kierownictwa senatorskiego, które tak silnie zaznaczyło się wciągu elekcji Henrykowej. Stanisław Przyjemski zarzucił wprost senatorom intrygi prowadzone przez nich na zebraniach wojewódzkich;¹³¹⁾ niewątpliwie senatorowie, biorąc udział wraz ze szlachtą w zebraniach wojewódzkich, mieli możliwość wpływania na przebieg zebrań i ostateczny wynik wyboru. „Sposób takowy (osobno, podług województw) ułatwiał sprawcom tego rozdziału narzucić narodowi na króla kandydata, którego się im najlepiej spodoba“.¹³²⁾ Stąd szlachta zaczęła dążyć do zmiany sposobu obrad: zamiechać zebrań wojewódzkich, w których mogli uczestniczyć senatorowie, a zbierać się w jednym wspólnym kole szlacheckim. „Niesłusznie jest“, jak uzasadniał Stanisław Przyjemski, „mając głosować pospołu, rozpraszać się na niezliczone części. Ponieważ wszyscy siedzą w jednym miejscu, jeden drugiego może tem łatwiej dowodnie przekonać, nauczyć i od złego przekonania odciągnąć. Jedna ziemia nie może tyle wiedzieć ile wszystkie razem. Przytem niema żadnego środka, niema możności pogodzenia zdań przeciwnych, tak że rezultat sejmu będzie niepewny i wątpliwy“.¹³³⁾ I w rzeczywistości, jak Heidenstein notuje, już na sejmie w Stężycy odstąpiono od obradowania i głosowania na zebraniach wojewódzkich, a zaczęto się zbierać w jednym kole wszyscy razem.¹³⁴⁾ „Cała szlachta, jak opisuje Orzelski, oparła się rozdzieleniu się na województwa, ... sądzono powszechnie, że wola całego a nierozdzielonego stanu rycerskiego z większym pożytkiem dla Rzeczy rozstrzygnie elekcję“.¹³⁵⁾

Konsekwencje tego kroku były bardzo poważne. Wprawdzie pozbyto się senatorów, zatracono jednak odrazu ład i porządek obrad. Zamiast wielu zebrań wojewódzkich, na których stosun-

kowo spokojnie można było obradować, powstało zebranie masowe. Mówcy nie mogli być słyszani przez wielu uczestników stojących za daleko — stąd okrzyki, pytania, zamieszanie, niemożność prowadzenia poważnej dyskusji, tumult, aklamacje — wszystko czego na pierwszej elekcji chciano uniknąć. Heidenstein opisuje: „Hałas był niezmierny, a jak tylko kto coś takiego powiedział, co się szlachcie bardziej podobało, wnet wybuchaly okrzyki. Ci co dalej stali, nie wiedząc o co idzie, jeszcze głośniej krzyczeli, a za temi okrzykami szli wszyscy inni, lub ustępować musieli liczbie i sile...“¹⁵⁶) Odmienne wyglądały obrady na zebraniach wojewódzkich w czasie pierwszej elekcji, gdzie możliwość swobodnego wypowiedzania i niezależnej dyskusji były zapewnione, a głosy były spisywane i opieczętowane na osobnych arkuszach. Technikę obrad i głosowania, będącą już na pewnym poziomie, sprowadzono z powrotem do prymitywizmu okrzyków i aklamacji.

Wprawdzie koło rycerskie rozpadało się nieraz w czasie sejmku pod Wolą na poszczególne województwa, jak podaje Orzełski,¹⁵⁷) nie były to już dawne zebrania wojewódzkie, senatorowie w nich udziału nie brali, tylko szlachta. Nie posiadały one większego znaczenia.

Sprawa rozdziału na zebrania wojewódzkie powstała jeszcze raz w 1587 r. Czarnkowski radził, „aby wszyscy w jednym kole, nie rozdzielając się na województwa, o rzeczach należących rzeczypospolitej namawiali...“. Ale zdania w kole rycerskim były podzielone: „jedni na województwa się rozdzielić, a drudzy wspólnie siedzieć chcieli“¹⁵⁸) Dyskusja ostatecznie doprowadziła do rozłamu koła rycerskiego: „I tak drugie koło urosło, które zwano przeciwkonwokacyjne“¹⁵⁹) w odróżnieniu do pierwszego „konwokacyjnego“. Podział dokonany według linii partyjnej nie ułatwił, a jeszcze bardziej skomplikował obrady sejmku.

Właściwie w praktyce senat został w dużym stopniu odseparowany od koła rycerskiego. Senatorowie, którzy obok deputatów szlacheckich byli stałym czynnikiem łączącym i pośredniczącym między senatem, jako ciałem centralnym, a zebraniem wojewódzkimi, nie mogli już dłużej wykonywać tej funkcji. Ich rola, podobnie zresztą jak deputatów, uzgadniająca politykę obu kategorii zebrań, łagodząca wszelkie wzajemne nieporozumienia, by nie dopuścić do większych sporów, przestała działać. Wzrosła w ten sposób możliwość łatwiejszego powstawania sporów mogących doprowadzić do poważnych rozłamów na Sejmie. Wprawdzie od czasu do czasu komunikowano się przez posłów, nie miało to jednak tego samego znaczenia, jak uczestniczenie senatorów w obra-

dach zebrań wojewódzkich, a deputatów w zebraniach senatu. A germialna obecność szlachty na posiedzeniach senatu, jak sporadycznie miała miejsce,¹⁴⁰⁾ nie ułatwiała obrad senatu, ani nie przyczyniała się do rzeczowego porozumienia senatu z kołem rycerskim.

Odseparowanie senatu od zebrań wojewódzkich oraz powstanie jednego koła rycerskiego stworzyło nową sytuację. Powstały dwa niezależne od siebie ośrodki. W czasie pierwszej elekcji senat wraz z deputatami wojewódzkimi stanowił ciało centralne, z którym zebrania lokalne wojewódzkie były ściśle powiązane. Istniała wzajemna skoordynowana współpraca. W czasie następnych elekcji powstałe koło rycerskie, wyzwoliwszy się spod supremacji senatorskiej, zaczęło stanowić samodzielny czynnik wobec senatu. Brak jednak zadawalającej techniki prowadzenia obrad, choćby ze względu na wielką liczbę uczestników koła rycerskiego, stwarzał wielkie trudności. Brak odpowiedniej metody w wzajemnej współpracy między obu czynnikami, senatem a kołem rycerskim, utrudniał wszelkie powzięcie wspólnie ostatecznych decyzji. W takiej sytuacji łatwiej mogły się rodzić nieporozumienia i rozłamy, zwłaszcza gdy zanikało poczucie konieczności utrzymania za wszelką cenę jedności, a wzrastały ambicje osobiste w oparciu o coraz większe siły zbrojne.

W Stężycy już zabrakło systematycznej koordynacji, nastąpił rozłam i na następnych dwóch elekcjach pod Wołą w r. 1575 i 1587 rozłam się pogłębił. Po odejściu koła rycerskiego w Stężycy z miejsca obrad, senat ubolewał, że „to zły bardzo przykład, bo później, kiedy się sprawa ta o rozdwojeniu koła rozniesie, żaden sejm, żaden zjazd porządnie się nie odbędzie i zerwanym być może“.¹⁴¹⁾ Jedność wypracowana z tak wielkim wysiłkiem w 1573 r. została zburzona. Linia podziału w Stężycy i na pierwszym sejmie w Woli zarysowała się w ten sposób, że po jednej stronie było koło rycerskie, a senat po drugiej. Nie znaczy to, że z kołem rycerskim nie byli nieliczni senatorowie, a nieliczna szlachta z senatem. Na drugim sejmie pod Wołą w 1587 r. większość senatu i większość szlachty była po jednej stronie, a reszta po drugiej.

Partie polityczne, które doprowadziły do rozłamów, oparte częściowo o ambicje osobiste, a częściowo o odrębną ideologię polityczną, nie dostosowały się do obowiązujących ram konstytucyjnych. Kiedy w 1573 r. partie podporządkowały się konstytucji i uchwalonym przepisom porządkowym, na następnych sejmach partie rozsadziły porządek prawny i w oparciu o siły zbrojne chciały przeforsować swoje stanowisko. Stąd partie nie stano-

wiły wówczas czynnika twórczego w rozwoju konstytucyjnym państwa, a przeciwnie stały się czynnikiem pozakonstytucyjnym, rozsadzającym ramy organizacji państwowej. Partie nie potrafiły się zmieścić w ramy konstytucyjne, stać się elementem konstruktywnym, przeciwnie, rozbijając urządzenia prawne, działały poza prawem.

Gdy senatorowie stracili możliwość rozwijania swoich wpływów na zebraniach wojewódzkich, zaczęli coraz bardziej opierać swój wpływ na drodze pozakonstytucyjnej na własnych siłach zbrojnych.¹⁴²⁾ Równocześnie wygląd sejmu elekcyjnego zaczął się kompletnie zmieniać. Liczba wyborców zaczęła spadać, a liczba wojska powiększać. Naokoło miejsca obrad rozłożone obozy zbrojne stanowiły oparcie dla zwalczających się partii. Groźba użycia siły zniechęcała niekiedy zwykłego wyborcę, by brać udział w elekcji. Indywidualny głos nie miał już takiego znaczenia wobec przygotowanych hufców zbrojnych. Rozstrzygać miała siła. Coraz więcej szlachty zaciąga się do oddziałów zbrojnych. Charakter wolnego wyborcy przemienił się na partyjnego żołnierza. Karnkowski domaga się w 1587 r.: „niechaj w pośrodek nas przychodzą non tamquam milites, sed tamquam cives...”¹⁴³⁾ Punkt ciężkości z miejsca obrad i głosowania na pierwszej elekcji przeniósł się na obozy wojskowe.

Zwykła szlachta, widząc rozłożone zbrojne hufce, sama zaczęła zbrojnie przyjeżdżać na pole elekcyjne: „ciągnęła na obrady cała szlachta... konno, zbrojno, w rusznice i oręż wszelaki opatrzeni i zajęli nie tylko cały plac objęty fossą, lecz jeszcze pola okoliczne”. Była ona gotowa do obrony: „że gwałtu nie zniesie, oręża się nie lęka i potrafi... siebie obronić od napaści”, by nie dać sobie odebrać „główniej podstawy wolności” i prawo do wolnego głosowania.¹⁴⁴⁾

Interwencje marszałków koronnego i litewskiego, by „złożyła z siebie oręż wszelkiego rodzaju i odesłała z tego spokojnego i święconego miejsca do swoich gospód...”¹⁴⁵⁾ nie odniosła żadnego skutku. „...Ani jedna, ani druga strona nie chciała być pierwszą w złożeniu oręża”, opowiada Orzelski.¹⁴⁶⁾

Elekcje podwójne, tak jak miały miejsce w 1575 i 1587 r., nie mogły z natury rzeczy odbyć się obie na jednym miejscu, oznaczonym przez sejm konwokacyjny, co było uważane, jak wiemy, za warunek prawnego wyboru. W r. 1575 elekcja Batorego odbyła się na właściwym miejscu, podczas gdy elekcja Maksymiliana poza nim. W 1587 r. natomiast Zygmunt III został wybrany nie na przepisany miejscu, a Maksymilian na miejscu ozna-

czonym. Stąd zwolennicy czy przeciwnicy posługiwali się formalnymi argumentami za lub przeciw, zależnie od strony argumentacyjnej.¹⁴⁷⁾ Formalistyczne te argumenty wyglądały niekiedy dziwnie wobec tyłu innych, daleko ważniejszych punktów wolnej elekcji, które zostały złamane.

WIĘKSZOŚĆ GŁOSÓW A JEDNOMYŚLNOŚĆ

Uzyskanie większości głosów przez Henryka nie zadecydowało jeszcze automatycznie o ostatecznym wyniku elekcji. Warunkiem bowiem wolnej elekcji była zasada, że indywidualne głosy nie mogły być majoryzowane przez większość. Trzeba było, by każdy wyraził swą zgodę, by mniejszość zgodziła się na zdanie większości: „jedna strona drugą nec facto nec verbo violet“.¹⁴⁸⁾ Większość bowiem nie mogła automatycznie narzucać swej woli. Mniejszość miała ustąpić większości nie przez groźby, nie siłą zmuszona, albo przekupstwami, ale przekonana argumentami; dobrowolnie przyłączyć się miała do większości. Stąd, jak sądzono, siła argumentacji wysuwała się przede wszystkim jako ważny element wolnej elekcji. „Sed cum in electionibus liberis id maxime cavendum esse videatur, ut non ferrum, non aurum, non acclamatio, sed recta ratio, publica utilitas et persuasio locum habeat, res deducta est ad iudicium et ad calculum examenque rectae rationis“.¹⁴⁹⁾ Każdy miał być rozumowo przekonany o konieczności zmiany swego głosu i potrzebie poparcia większości. Była jakaś sokratesowska wiara, że odpowiednio dostarczone argumenty zmienią natychmiast wolę ludzką. Każdy miał prawo i możliwość, jak podkreślał Karnkowski, do zmiany swego głosu i przerzucenia go na innego kandydata: „Manebat tamen cuique potestas mutandi sententiam“. Podkreślał nawet, że to nie wstyd zmienić swój głos: „A tam, wyrozumiawszy po kim lepsze argumenta et conditiones, było wolno każdemu pierwszej sentencji odstąpić, bo w takim akcie nie sromota raz, dwa i trzy mutare sententiam in melius, ut non datur vitio bis errare“.¹⁵⁰⁾ Zdawano sobie jednak sprawę z tego, że mogą ostatecznie pozostać niezłomni, nie chcący się przyłączyć do partii większości. Wtedy miano prośbami zwracać się do tych, „którzy jeszcze in diversa sententia byli“,¹⁵¹⁾ aby nie udaremniali elekcji i „abyśmy dla takowych nie zginęli“.¹⁵²⁾

Ażeby dostarczyć wyborcom rozumowych argumentów, wybrano spośród senatorów po trzech obrońców, „advocati“ dla każdego kandydata do tronu, Henryka, Ernesta i Jana.¹⁵³⁾ Po

wyłoszonych przemówieniach i dyskusji wielu z opozycji oddało swe głosy na Henryka. I znowu wybrano obrońców dla dwóch pozostałych kandydatów, bo Ernest został już wyeliminowany.¹⁵⁴⁾ W czasie jednak przemówień i bezpośrednio po nich zaszły wypadki wbrew przyjętemu porządkowi i procedurze elekcyjnej, które przedłużyły o parę dni osiągnięcie wyniku elekcji. Spowodowane zapewne były zniecierpliwieniem większości, a uporem mniejszości. Mniejszość opozycyjna protestowała przeciw ostremu tonowi, w jakim przemówienia przez przedstawicieli większości były wyłoszone, przeciw przerywaniu przemówień mówców opozycyjnych. Uważali bowiem, że wolność elekcji została przez to pogwałcona. Ponadto zwolennicy partii większości uformowani w szyku bojowym, robili wrażenie, że narzucić chcą mniejszości przemocą swą wolę. Opozycja wycofała się z pola elekcyjnego do Grochowa. Rozpoczęły się pertraktacje, które sprowadziły czynności elekcyjne z powrotem na drogę prawa. Po słusznych protestach opozycji, że wolność elekcji została pogwałcona przez partię większości, przywódcy opozycyjni oświadczyli, że są gotowi ustąpić i uznać Henryka za przyszłego króla pod warunkiem, że przed oficjalnym ogłoszeniem Henryka jako króla, zostanie dokończona reforma prawa, która zostanie przyszłemu królowi poddana do zaprzysiężenia. Było to stanowisko zresztą zgodne z przyjętą procedurą elekcyjną. Kiedy nastąpiła zgoda obu stron co do powyższych punktów i kiedy na prośbę senatu ostatni opozycjoniści przyłączyli się do większości, nie było już przeszkody, by Henryka ogłosić oficjalnie królem, zwłaszcza gdy odebrano przysięgę od ambasadorów francuskich, że punkty przyjęte przez nich zostaną dotrzymane przez wybranego króla.

Henryk, jak „*Decretum electionis*“¹⁵⁵⁾ stwierdzał, został wybrany jednomyślnie: „*ex unanimitate atque per omnia sibi consentienti omnium nostrum sententia...*“¹⁵⁶⁾ Jednomyślność ta jednak sprowadzała się w praktyce do większości głosów¹⁵⁷⁾ z tym, że mniejszość nie automatycznie, lecz przez wyrażenie swej zgody poddawała się woli większości.

Doprowadzenie wszystkich na sejmie do powszechnej zgody uważał Karnkowski za jeden z najtrudniejszych problemów na wolnej elekcji. Uważał, że głównie „dwie rzeczy bywają na przeszkodzie: *diversitas opinionum et diversitas affectum, różność w opiniach i affektach*“. Jeśli chodzi o różność opinii sądził, że należało popierać stanowisko większości: „Ja nie przekładam rozumienia głowy swojej nad *sensum et consensum omnium vel saltim plurum...*“. A o *diversitas affectuum* mówił, że „jednemu

rozumieniu i wolnej elekcji jest wielkim nieprzyjacielem, a pochodzi vel ex amore sui vel ex odio alterius¹⁵⁸) W miarę wzrastania miłości własnej bądź niechęci czy nienawiści do innych malała szansa osiągnięcia jedności i powszechnej zgody. Stąd zapewne tak bardzo walczono z uporem na pierwszej elekcji, a kładziono nacisk przede wszystkim na miłość i darowanie wzajemnych uraz.

Na dwu następnych elekcjach, gdzie rozdwojenie sejmu na dwie zwalczające się partie zaciążyło nad obradami, nie było już atmosfery, w której wspólne, spokojne debaty mogły mieć miejsce, gdzie argumentacja mogła mieć takie znaczenie jak na elekcji pierwszej. Nie chciano nawet zasiadać wspólnie na jednym zebraniu. Większe znaczenie miały argumenty sił zbrojnych, które starano się gromadzić w pobliżu pola elekcyjnego. Dlatego Górnicki ujął tę sytuację w następujący sposób: „Ten tu obiera króla, kto większy poczet ma¹⁵⁹) Albo: „Obieranie króla w polu, a cóż to innego jest, jeśli nie to, żeby go ten obrał, kto będzie możniejszy¹⁶⁰) W tych warunkach nie można było myśleć o osiągnięciu takiej jedności, jaka była możliwa w 1573 r.

Przywódcy opozycyjni, a zwłaszcza Jan Firlej, wojewoda krakowski i w. marszałek koronny, wykazali w ostatniej fazie elekcji znaczne wyrobienie osobiste, duże umiarkowanie w połączeniu z rozumem politycznym. Postawili oni ponad swoje i partyjne zapatrywania jedność Rzeczypospolitej, jako nadrzędny czynnik, świadomie podporządkowali się większości i uznali Henryka za króla.¹⁶¹) Za wszelką cenę chcieli uniknąć rozdwojenia, rozbicia i rozlewu krwi. Znamienne jest powiedzenie Firleja: „Ale kiedy się już tak wielom ludzi upodobało — cóż rzec? Lepiej jest nam na to pozwolić, aniżli drogiej ojczyźnie swej zguby i rozlania krwi braciej miłej życzyć...¹⁶²) I on jako wódz opozycji w charakterze marszałka koronnego ogłosił wybór Henryka.

JEDNOŚĆ A ROZDWOJENIE

Dążenie do utrzymania jedności elekcyjnej wypływało bezpośrednio z atmosfery, jaka panowała przed i podczas elekcji. Do aktu bowiem elekcji przystępowano jak do czegoś doniosłego, jakby prawie świętego.¹⁶³) Z wszystkich stron nawoływano, by jedność przetrzymać za wszelką cenę. Wymowne było ostrzeżenie Piotra Zborowskiego, jako wojewody sandomierskiego, dane rycerstwu zaraz po śmierci królewskiej: „...spólnie a nierozdzielnie w iedney gromadzie y o iedney R.P. y o iednym Panie radzić bę-

dziem; a nie po węgiersku, iedna kupa Janusza, a druga Ferdinanda była obrała, a zatem zginęli, ale my według zwyczajów przodków naszych i cnoty polskiej w spólney zgodzie...¹⁶⁴⁾

Prymas Uchański ze swej strony nawoływał do zgody: „...abyście WMOście... tego strzegli, byśmy się nie rozrywali... jakobyśmy nie postradali tego dobrego mniemania y sławy, którą... mamy u postronnych ludzi przez tę zgodę naszą... Zdumiewają się słysząc o niey... skoroby się ta zgoda między nami poczęła targać,... bylibyśmy tańsi u ludzi, y mielibyśmy u siebie goście“¹⁶⁵⁾ A sam Jan Firlej, wojewoda krakowski na samym początku bezkrólewia ostrzegał: „...miłość y zgoda iednostajna żeby między WMOściami była, a doległości swe, jeżeliby jeden przeciwko drugiemu miał, aby Rzeczypospolitey, jako matce swey, darował, rozumiejąc iż dobre Rzeczypospolitey ni na czem więcej nie zależy, jeno na zgodzie a miłości spólney,...“¹⁶⁶⁾ Wreszcie uchwała sejmu konwokacyjnego w ten sposób postanawiała: „A ktoby się spornym przeciwko wszystkim pokazał, takowy ma być uczciwie napomnian. A gdzieby miejsca temu dać nie chciał, abyśmy dla takowych nie ginęli, ...“

Wszyscy przejęci byli wielkością chwili. Idea jedności była czymś żywym, tak że gdy przyszedł moment próby, przywódcy opozycji potrafili ją wprowadzić w realne praktyczne życie. Był to tryumf jedności elekcji, a z nią jedności, niezawisłości i całości Rzeczypospolitej. Był to może pierwszy w historii polskiej tak olbrzymi wysiłek zbiorowy, społeczny bez króla, który doprowadził do związania się ściślejszego wszystkich części Rzptej.¹⁶⁷⁾ Nie można było lepiej wypełnić testamentu Zygmunta Augusta, jak wspólnym, zgodnym aktem zbiorowej elekcji. Dlatego Karnkowski słusznie zaznaczył z podziwem: „Vero enim iudicando nemo moralium facile credebat, ut tot nationes, lingua, moribus, legibus, studiis, voluntatibus, religionibus inter se dissidentes in unum,...convenirent“¹⁶⁸⁾ I rzeczywiście nie było codziennym zjawiskiem w ówczesnej Europie, ażeby czynnik społeczny, choćby reprezentowany tylko przez szlachtę, zdobywał się na tego rodzaju czyny.

Ustosunkowując się nawet negatywnie do systemu elekcyjnego w Polsce nie można przejść do porządku nad wydarzeniami r. 1573. Są one wielkie w swej wymowie i nie są dostatecznie docenione dotychczas. Wykazują one duży rozum polityczny, duże umiarkowanie przywódców zarówno szlacheckich jak i senatorskich, chęć utrzymania ponad wszystko jedności politycznej i jedności państw Rzeczypospolitej. A nad całym przebiegiem elekcyjnym przeważa dyscyplina i opanowanie wyborców, pomimo kilku

wybuchów, które jednak dały się opanować, i niedoprowadziły do niepożądanych skutków.

Tłumaczenie powierzchowne zasady *viritim* bez wnikania głębiej w jej mechanizm zastosowany w czasie pierwszej elekcji, doprowadziło do podkreślenia momentów raczej demokratycznych ze względu na możliwość powszechnego udziału wszystkiej szlachty w akcie głosowania. Pominięto prawie zupełnie jak ten powszechny udział szlachty był ujęty w ramy kontroli i przewodnictwa ze strony senatu. Fakt ten zapewniał porządek i ład w głosowaniu, jak też i centralne kierownictwo całości.

UWAGI KOŃCOWE

Pierwsza elekcja *viritim* wyróżniała się wyraźnie w zasadniczych liniach od dwu elekcji następnych. Sejm elekcyjny w 1573 roku przedstawiał jedną, organicznie powiązaną ze sobą całość. Na następnych sejmach wystąpiły dwa niezależne ciała, zebranie senatorskie i zebranie rycerskie, doprowadzając do dalszego rozbitcia według podziału partyjnego.

Na pierwszej elekcji przeważało poszanowanie prawa i przepisów proceduralnych, na następnych faktycznie znaczenie zdobyła przewaga sił zbrojnych, a ramy konstytucyjne i przepisy elekcyjne zostały łamane przez partie. „To też siła i popędliwość, a nie rozważa i roztropność o wszystkim teraz stanowiły“.¹⁶⁹⁾

Obrady i głosowanie na pierwszej elekcji odbywały się według porządku proceduralnego; obrady rzeczowo, głosowanie indywidualnie i spokojnie, na następnych obrady przekształciły się w zebrania chaotyczne i masowe, a głosowanie indywidualne właściwie się zatraciło.

Atmosfera i nastrój na pierwszej elekcji były poważne i uroczyste, robiono wysiłki by pozbyć się uraz i ambicji osobistych czy partyjnych, miano przed oczyma przedewszystkim dobro publiczne i jedność elekcyjną, by nie dopuścić do rozbitcia. Opozycja ustępując, uznała wolę większości, doprowadzając do jednomyślności. Na następnych nieustępliwość wyborców oparta o siły zbrojne doprowadziła do rozbitcia i podwójnej elekcji.

Elekcja z 1573 r. odbyła się ogólnie biorąc spokojnie. Masy szlacheckie ciągnące ze swoich kwater na pole elekcyjne robiły wrażenie raczej procesji, jak relacjonuje Choisinin. „Multitudo ordinata“ z pierwszej elekcji różniła się od uzbrojonych wyborców podnieconych i zaciętrzewionych w swym uporze w elekcjach następnych.

Nie było większych awantur w 1573 r., nie popełniono zbrodni, umiano bezszanować „świętość“ miejsca elekcyjnego. Na następnych bijatyki, strzelaniny, a nawet zabójstwa,¹⁷⁰⁾ zdarzały się nierzadko.

Na pierwszej elekcji marszałkowie umieli utrzymać porządek na polu elekcyjnym i okolicy,¹⁷¹⁾ na następnych nie byli w stanie panować nad sytuacją, gdy prywatne hufce zbrojne faktycznie znaczyły więcej niż władza marszałków bez odpowiedniego oparcia w sile.

Kiedy Karnkowski charakteryzował pierwszą elekcję zaznaczył, że wyborcy nie działali pod strachem, nie było bowiem obawy użycia jakiegokolwiek siły. Nie było też zamieszania i jakiegokolwiek podstęp. Natomiast głosowanie było wolne, spokojne deliberacje i osiągnięta zgoda: „...Abfuit metus et quaelibet vis, abfuit confusio, abfuit dolus et fraus; adfuit libertas suffragiorum, adfuit deliberatio et iudicium rectum, adfuit ardens studium et summa concordia, adfuit pietas et devotio...“¹⁷²⁾ Jakże odmienny obraz przedstawiają dwie następne elekcje. Właśnie strach, siła, zamieszanie, podstęp występowały w całej jaskrawości, usuwając w cień wolność elekcyjną i spokojne rozumowanie.

Przed pierwszą elekcją Piotr Zborowski, wojewoda sandomierski, nawoływał szlachtę by utrzymała polską tradycję umiarkowania i wspólnej zgody przy wyborze nowego króla. Ostrzegał, by nie wybierała „po węgiersku“, by uniknąć rozłamu i podwójnej elekcji.¹⁷³⁾ A tymczasem już na drugiej elekcji pod Wolą w 1587 r. postawiono wniosek by zawiązać „rokosz“ i wybierać króla zbrojnie, tak jak to „królowie węgierscy na polu Rokos pod Budą“ bywali wybierani.¹⁷⁴⁾ Wprawdzie senat stanowczo odrzucił¹⁷⁵⁾ wniosek szlachecki, niemniej atmosfera i duch uległy zupełnej zmianie.

Dwie elekcje z kolei po wyborze Henryka były wyraźnym zaprzeczeniem tego wszystkiego, co było w teorii gloryfikowane na pierwszej elekcji, a w dużej mierze także przeprowadzone w praktyce. Dwie te elekcje nie są rozwinięciem czy pogłębieniem zasad wolnej elekcji tak jak ją rozumiano na sejmie 1573 r., a przeciwnie są ich wypaczeniem. Nie były to elekcje wolne w rozumieniu polityków 1573 r. Prawie wszystkie cechy które charakteryzowały elekcję wolną zanikły. Wyborcy przy wyrażaniu swej woli nie mieli już takich warunków jakich wolność elekcyjna wymagała.

Tradycyjny polski umiar, rozważa, spokojne rozumowanie i zdrowy rozsądek zanikły, ustępując miejsca sile, łamiącej przepisy prawne, uporowi i bezkompromisowości. Możliwość roz-

winięcia systemu elekcyjnego w oparciu o zasady rozwijane przez teoretyków elekcji w 1573 r. została zupełnie zmarnowana. Wprowadzie późniejszy projekt reformy elekcji^{17,6)} przedstawiony przez Zamoyskiego na sejmie 1589 r., nawracał w dużym stopniu do zasad pierwszej elekcji, nie został jednak przyjęty przez obradujące stany.

¹⁾ Dictionnaire de Droit Canonique, t. V. Paris, 1953, 237-243. Por. także Corpus iuris canonici... instruxit Aemilius Friedberg, vol. II Lipsiae, 1881, liber sextus Decretalium Bonifacii VIII, titulus VI. De electione et electi potestate, str. 948 także 957; por. Statuta synodalne Wieluńsko-Kaliskie Mikołaja Trąby z r. 1420, Kraków, 1915, 1920, 1951, 11.

²⁾ Leges, statuta ... vol. I. (1733) 355.

³⁾ O. Balzer, Corpus iuris polonici, III. Cracoviae, 1906 11-12.

⁴⁾ Leges, statuta ... vol. I. 495.

⁵⁾ Leges, statuta ... vol. I. 515.

⁶⁾ por. J. Chrzanowski, S. Kot, Humanizm i Reformacja w Polsce, Wybór źródeł, Lwów, 1927, 437.

⁷⁾ S. Orzechowski, Rerum Polonicarum ab excessu Sigismundi I. w: J. Długosz, Historia Polonica, vol. II, Lipsk, 1712, 1485.

⁸⁾ Ibid. vol. II, 1539

⁹⁾ W. Sobieski, Trybun ludu szlacheckiego, Warszawa, 1905, 157, 159; id. Elekcja viritum, Przewodnik naukowy i literacki, 1905, 539. T. Piliński, Bezkrólewie po Zygmuncie Auguście i elekcja króla Henryka, Przegląd Polski, t. 8. 459.

¹⁰⁾ S. Karnkowski, w E. Rykaczewski, Relacje nuncjusów apostolskich, Paryż, 1864, I. 226.

¹¹⁾ S. Karnkowski, I. 226.

¹²⁾ Scriptorum rerum polonicarum, vol. XI. 238.

¹³⁾ Por. Postanowienia Sejmu konwokacyjnego, W.S. Broel-Plater, Zbiór pamiętników, Warszawa, 1858, III. 25; Konfederacja generalna warszawska, ibid. 23; H. Noailles, Henri de Valois et la Pologne en 1572, Paris, 1867, III. 85, 92, 136, 159; Akta sejmikowe województw poznańskiego i kaliskiego, I. 1572 - 1616, wyd. W. Dworzaczek, Poznań, 1957, 10.

¹⁴⁾ H. Noailles, III. 139.

¹⁵⁾ S. Karnkowski, I. 226.

¹⁶⁾ Scriptorum rerum polonicarum, vol. XI. 238.

¹⁷⁾ Por. Konfederację generalną warszawską: „... sami między sobą pokój, sprawiedliwość, porządek i obronę Rzeczy zatrzymać i zachować mogli“. W. S. Broel-Plater, III. 22; Postanowienia sejmu konwokacyjnego, ibid. 25. Por Leges, Statuta, ... vol. II pars I. 841. A dalej str. 843: „Naprzód pokoy pospolity, warując...“; H. Noailles, III. 85, 91, 157, 159, 160, 163, 167.

¹⁸⁾ Por. Konfederację generalną warszawską, W. S. Broel-Plater, III. 23. Także Leges, statuta, ... vol. II. pars I. 842: „...Sprawiedliwości porządek, taki w mocy zachowujemy, jaki sobie które województwo doma spólnie postanowiło albo jeszcze postanowię zgodnie: także y około obrony potrzebney zamków pogranicznych.“

¹⁹⁾ S. Karnkowski I. 226: „...deinde ut recto iudicio, ordine debito et...“ Por. Konfederację generalną warszawską: „...i spólnie a spokojnie ten akt obioru... do skutku słusznego przywieść...“. W. S. Broel-Plater, t. III. 22, Cf. Leges, statuta ... vol. II. pars. I. 841.

²⁰⁾ Porządek na seymie walnym ... 6 kwietnia roku 1573: „...Aby się każdy tak na stanowiskach swoich, jako w mieście, tak na przed-

mieściu, a pogotowiu na tych miejscach, gdzie się województwa do namiotów swych zjeżdżają, y tam gdzie Ich Mość ze wszystkim rycerstwem do Rady zasiadają; także y w potykanu jeden drugiego w drodze, namiocie..." Leges, statuta, ... vol. II. pars. I. 843.

²¹⁾ Leges, statuta, ... vol. II. pars. I. 845.

²²⁾ "...aby żaden na te place, gdzie się województwa do namiotów swych zjeżdżają, y tam gdzie się Ich Mość Panowie Rada, y z Rycerstwem wszystkim, do Rady zjeżdżają..." Leges, statuta ... vol. II. pars I. 843, Porządek na seymie walnym ... 6. IV. 1573.

²³⁾ Postanowienia sejmu konwokacyjnego: "...Wszyscy z domów swoich którzy na te elekcje pojedą, mają jechać. i tu na miejsce do namowy i zejścia spólnego chodzić okrom zbroje, pancierzów, karaczen i wszelkiej strzelby, to jest, rusznic, hakownic, kuszdrzew, tarcz, oszczepów, a nadewszystko okrom wszelkiej strzelby; ... każdy tylko może mieć zwyczajną broń, z którą chodzić zwyki, to jest miecze, kordy, szable, koncerze..." W. S. Broel-Plater, III. 27. Por. H. Noailles, II. 201. Por. także Leges, statuta ..., vol. II. pars I. 843.

²⁴⁾ Postanowienia sejmu konwokacyjnego: "...Poczty mają być pomierne, tak żeby żaden pan radny więcej osób nie miał, jedno po pięćdziesiąt koni, urzędnicy ziemscy po trzydzieści, każdy inny szlachcic po dwudziestu z tych mieć może, ale nie więcej..." W S. Broel-Plater, III. 27. Por. H. Noailles, II. 201.

²⁵⁾ Postanowienia sejmu konwokacyjnego: "...Drabów żadnych nie ma mieć żaden na stronie jedno tam na miejscu elekcyi: Ichmość panowie marszałkowie po stu, panowie wojewodowie po dziesięciu, urzędnicy ziemscy po sześciu, a rycerstwo po cztery; a ci wszyscy draby mają być nie zbrojni, ani z żadną strzelbą. Cudzoziemców w tym czasie bez króla będącym, żaden pan w poczcie swym mieć nie ma, jedno swego narodu..." W. S. Broel-Plater, III. 27; Por. H. Noailles, II. 201.

²⁶⁾ Artykuły uchwalone na sejmie konwokacyjnym, por. W. S. Broel-Plater, III. 25-30.

²⁷⁾ W. Sobieski, Trybun, 140, 145.

²⁸⁾ W. S. Broel-Plater, III. 28-30. Por. także H. Noailles, II. 198-200 i III. 244-250.

²⁹⁾ Osiągnięcie ostatecznego wyniku przez los zostało odrzucone przez sejm elekcyjny; por. T. Piliński, 9. 185. W. Sobieski, Trybun, 140, 149; S. Orzelski, Interregni Poloniae libri 1572-1576, Scriptorum rerum poloniarum, Kraków, 1917, XXII, 70.

³⁰⁾ T. Piliński, 9. 185.

³¹⁾ W. S. Broel-Plater, III. 195; por. W. Sobieski, Trybun, 151.

³²⁾ S. Karnkowski, I. 226.

³³⁾ Scriptorum rerum poloniarum, XI. 238.

³⁴⁾ Postanowienia senjmu konwokacyjnego, W.S. Broel-Plater, III. 30. Albo: "...odłożywszy na stronę upór płochość, tumulty i wszelkie okrzyki (acclamationes) nie potrzebuje..." Albo, ...gdyż elekcja ma być w miłości i w pokoju odprawowana, nie zgłębkiem ani mocą żadną; „Albo: „...aby wołania tumultu żadnego nie było...” Ibid. 27, 28, 30.

³⁵⁾ „A ktemu trzeba przestrzegać dostojność (dignitatem) koronną i powagę (et auctoritatem) Rzeczypospolitej;“ Ibid. 28.

³⁶⁾ Diariusz sejmu elekcyjnego 1587; Scriptorum rerum poloniarum, XI. 238.

³⁷⁾ Cf. Jako pana obierać, W. S. Broel-Plater, III. 28-31. Por T. Piliński, 9. 63

³⁸⁾ „...obrawszy nie pierwej go publikować, aż pierwej wszystkich praw i wolności swobód poprawę uczynimy i spiszemy.“ W. S. Broel-Plater, III. 30.

³⁹⁾ Zamoyski sformułuje to później następująco: „Reges primo viritim eligimus, neque quisquam nostrum imperium cuiusquam agnoscit cui non ipse in se imperium deberit. vel cum maior pars alium elegerit, suffragium tamen deo tulerit; R. Heidenstein, *Rerum*, 87. Por. W. Sobieski, *Elekcja viritim*, 538.

⁴⁰⁾ „...które dobrowolnie przy wybieraniu pana być chce“. W.S. Broel-Plater, III, 27, 31. Por. M. Bielski, *Kronika Polska*, Biblioteka Polska, III, 1256. Niektóre województwa uchwałyły przymus dla każdego uczestniczenia w elekcji; zasada jednak przymusu nie utrzymała się; S. Orzelski, 30, 368; R. Heidenstein I, 183 (pol); Akta sejmikowe województw poznańskiego i kaliskiego I., 11. 50. Por. W. Sobieski, *Elekcja viritim*, 537, 555.

⁴¹⁾ Na tej podstawie odmówiono wojewodzie Janowi Działyńskiemu i kasztelanowi chełmińskiemu Janowi Dulskiemu reprezentowania stanów całych Prus, przyznano im tylko indywidualny głos; por. S. Orzelski, 390. Inaczej jednak postąpiono w r. 1575 z Rusinami, którzy musieli na granicy pozostać w obronie Rzplitej. W następnych elekcjach także pewne wyjątki od udziału osobistego na rzecz zasady reprezentacyjnej były robione. por. S. Orzelski, 407, 413-14.

⁴²⁾ S. Orzelski, II, 211 (pol.), 390. (łac.)

⁴³⁾ H. Noailles, III, 244.

⁴⁴⁾ „Ale podług czasu i miejsca tu naznaczonego zjechać się do gromady koronnej i spólnie ... ten akt obioru ... do skutku ... przywieść...“ W. S. Broel-Plater, III 22, *Konfederacja generalna warszawska*. Cf. *Leges, statuta*, ... vol. II, pars. I, 841. Por, także: *Edictum sive publicatio electionis*, H. Noailles, III, 244.

⁴⁵⁾ R. Heidenstein, 171 (pol.).

⁴⁶⁾ W.S. Broel-Plater, III, 22, *Konfederacja generalna warszawska*. Cf. *Leges, statuta* ... vol. II, pars I, 841.

⁴⁷⁾ W. Sobieski, *Trybun*, 126, Id. *Elekcja viritim*, 557. por. R. Heidenstein, 22 (łac.). Zamoyski w ten sposób uzasadnia; „W wolnej Rzplitej obok praw dla wszystkich równych, nie nie ma słusniejszego i zasadniejszego nad równość głosów; kiedy na wojnie każdy osobiście broń dźwiga, słusnie też aby każdy osobiście głos dawał. (por. 55). por. *Script. rer. pol.* XI, 245.

⁴⁸⁾ Ł Górnicki, *Rozmowa o elekcji*; por. W. Sobieski, *Trybun*, 122. S. Karnkowski: „...a nie więcej pańskie votum waży jedno jako i szlacheckie“; *Scriptores rerum polonicarum*, XI, 242.

⁴⁹⁾ W.S. Broel-Plater, III, 28.

⁵⁰⁾ W.S. Broel-Plater, III, 29.

⁵¹⁾ Zamoyski wyraźnie wyszczególnia miasta, które miały prawo brania udziału w elekcji królewskiej: „Hi patricii reges cum Senatu et aliquot civitatum legatis viritim creant.“ *Archiwum J. Zamoyskiego*, I, 461. Por. H. Noailles, III, 128.

⁵²⁾ Wydaje się, że reprezentanci następujących miast brali udział w elekcjach: Krakowa, Lwowa, Poznań, Torunia, Elbląga, Gdańska, Warszawy, Sandomierza, i Rygi; por. S. Orzelski, 99, 121, 390, 400, 447; *Uchansciana*, II, 277 no. 139; R. Heidenstein, *Rerum polonicarum*, 1672, 42, (pol. II, 218-19, 240).

⁵³⁾ W.S. Broel-Plater, III, 29-30.

⁵⁴⁾ W.S. Broel-Plater, III, 27. Por. H. Noailles, II, 201.

⁵⁵⁾ „...jedno tylko aby wszystko czynili za rozkazaniem i wiadomością Ichmość panów Rad i rycerstwa, a nie swą zwierchnością...“ *ibid.* 28. Przebijają się w tym postanowieniu niechęć do stworzenia silnej, jednostkowej, a odpowiedzialnej władzy wykonawczej.

⁵⁶⁾ Porządek na sejmie walnym ... 6 kwietnia, roku 1573, *Leges, statuta* ... vol. II, pars I, 844-5.

- ⁵⁷⁾ Porządek na seymie walnym ... 6 kwietnia, roku 1573, Leges, statuta, ... vol. II. pars I. 845.
- ⁵⁸⁾ W.S. Broel-Plater, III. 28.
- ⁵⁹⁾ Leges, statuta ... vol. II. pars I. 844. Por. także postanowienia sejmu konwokacyjnego, W.S. Broel-Plater, III. 28.
- ⁶⁰⁾ Leges, statuta ... vol. II. pars I. 844.
- ⁶¹⁾ W.S. Broel-Plater, III. 27; por. także Leges, statuta ... vol. II. pars I. 844.
- ⁶²⁾ Ibid.: „...a w każdym województwie egzekutorowie kapturów przestępcę postanowienia tego na miejscu elekcji upominać mają...”
- ⁶³⁾ W.S. Broel-Plater, III. 27.
- ⁶⁴⁾ „Przetoż powstać przeciwko każdemu takiemu obiecujemy, ktoby albo mieysza, y czasy inne, do elekcyi sobie obierał, y składał, albo tumultować na elekcyi chciał, albo lud służebny privatim przyjmował, albo elekcyi oney zgodnie od wszystkich conclusae, sprzeciwić się śmiał...” Leges, statuta ... vol. II. pars I. 841. A dalej 843: „...A ktoby się temu sprzeciwić chciał, y pokoy a porządek pospolity psować, contra talem omnes consurgemus in eius destructionem...”
- ⁶⁵⁾ Por. stwierdzenie Zamoyskiego; W.S. Broel-Plater, III. 195.
- ⁶⁶⁾ W. Konopczyński, Chronologia sejmów polskich 1493-1793, Kraków, 1948, 141.
- ⁶⁷⁾ S. Orzelski, 392.
- ⁶⁸⁾ S. Orzelski, 424.
- ⁶⁹⁾ Por. P. Skwarczyński, The „Decretum electionis“ of Henry of Valois, the Slavonic and East European Review, 1958, 122 n.
- ⁷⁰⁾ S. Orzelski, 393; R. Heidenstein, I. 188 (pol.).
- ⁷¹⁾ Maksymiliona II. mianował Arcybiskup gnieźnieński, S. Orzelski, 470; R. Heidenstein, I. 224 (pol.) Batorego mianował Mikołaj Siennicki, S. Orzelski, 476.
- ⁷²⁾ S. Orzelski, 480.
- ⁷³⁾ R. Heidenstein, II. 242, 248 (pol.).
- ⁷⁴⁾ R. Heidenstein, II. 245 (pol.); por. K. Lepszy, Walka stronictw w pierwszych latach panowania Zygmunta III. Kraków, 1929, 22.
- ⁷⁵⁾ T. Piliński, 9. 58.
- ⁷⁶⁾ Słownik geograficzny, Warszawa, 1882.
- ⁷⁷⁾ Słownik geograficzny, Warszawa, 1893.
- ⁷⁸⁾ S. Orzelski, 361. 366.
- ⁷⁹⁾ Słownik geograficzny, Warszawa, 1893.
- ⁸⁰⁾ S. Orzelski, 33.
- ⁸¹⁾ S. Orzelski, 34. J. Choisin, Mémoires, 413.
- ⁸²⁾ J. Choisin, Mémoires, 413.
- ⁸³⁾ R. Heidenstein, 59 (pol.) J. Choisin, Mémoires, 413.
- ⁸⁴⁾ S. Orzelski, 34.
- ⁸⁵⁾ Nie należy mieszać, jak to niektórzy autorzy czynią, namiotów na polu elekcyjnym, przeznaczonych do obrad, z kwaterami na noclegi, rozmieszczonymi w pewnej odległości od miejsca obrad.
- ⁸⁶⁾ R. Heidenstein, 59 (pol.) 24 (łac.).
- ⁸⁷⁾ R. Heidenstein, 163 (pol.).
- ⁸⁸⁾ Brak zrozumienia dla odpowiedzialnej, jednostkowej władzy administracyjnej, któraby nie potrzebowała nieustannie się odwoływać do ciała zbiorowego, jak senat, było charakterystycznym momentem w życiu publicznym. Brak szybkiej decyzji i odpowiedniej sprężystości był konsekwencją nieuchronną. Pozostawało to w związku z ogólnym pojęciem władzy wykonawczej. Por. Broel-Plater, III. 28.
- ⁸⁹⁾ Por. T. Piliński, 9. 175. J. Choisin, Mémoires, 413; A. M. Grattiani, De vita J. F. Commendonii, libri IV, Parisiis, 1669, 372, 410.
- ⁹⁰⁾ T. Wierzbowski, Jakób Uchański, Warszawa, 1895, 523 n.
- ⁹¹⁾ S. Orzelski 300. R. Heidenstein, 171 (pol).

- ⁹²⁾ S. Orzelski, 361. 366.
⁹³⁾ S. Orzelski, 361, 366, 369.
⁹⁴⁾ R. Heidenstein, II, 223, 225 (pol.).
⁹⁵⁾ Noailles przyjmuje także około 40 tysięcy; H. Noailles, II, 194, 261. Por. T. Piliński, 9, 175.
⁹⁶⁾ Poznańskie i Kaliskie posiadały tylko po 10 osób. Por S. Orzelski, 34.
⁹⁷⁾ T. Piliński, 9, 175.
⁹⁸⁾ J. Choisinin, Mémoires, 413.
⁹⁹⁾ S. Orzelski, 300.
¹⁰⁰⁾ S. Orzelski, 292. 311.
¹⁰¹⁾ S. Orzelski, 300.
¹⁰²⁾ S. Orzelski, 91. (pol.), 300 (łac.).
¹⁰³⁾ S. Orzelski, 301, 305. R. Heidenstein I. 173 (pol.) podaje jako przyczynę rozjechania się sejmu w Steżycy: „...przytomność piechoty, broni i dział wojennych, przez co elekcja wolną być nie może...”
¹⁰⁴⁾ S. Orzelski, 302.
¹⁰⁵⁾ S. Orzelski, 452.
¹⁰⁶⁾ S. Orzelski, II, 234 (pol.) 407 (łac.).
¹⁰⁷⁾ S. Orzelski, 463 n.
¹⁰⁸⁾ Scriptorum reru mpolonicarum, XI, 59.
¹⁰⁹⁾ Ibid. XI, 58, 59. Por. także M. Bielski, III, 1542: „...nie jako do rady, ale jako przeciw nieprzyjacielowi,...” por. R. Heidenstein, II, 225 (pol.).
¹¹⁰⁾ Scriptorum rerum polonicarum, XI, 58. Por. M. Bielski, III, 1543; R. Heidenstein, II, 223.
¹¹¹⁾ R. Heidenstein, II, 218-19.
¹¹²⁾ M. Bielski, III, 1543.
¹¹³⁾ Scriptorum rerum polonicarum, XI, 57.
¹¹⁴⁾ Ibid.
¹¹⁵⁾ Scriptorum rerum polonicarum, XI, 57. Por. M. Bielski, III, 1543: „...w poczcie wyżej trzech tysięcy ludzi,...” por. R. Heidenstein, II, 223.
¹¹⁶⁾ Ibid.
¹¹⁷⁾ Ibid. XI, 63. Por. M. Bielski, III, 1546: „...było ludzi do kilkatysięcy“...
¹¹⁸⁾ M. Bielski, III, 1545.
¹¹⁹⁾ Dla orientacji warto podać ilość głosów oddanych przy następnych elekcjach: na Władysława IV — 3.543 głosów, na Jana Kazimierza — 4.352, na Jana Sobieskiego — 3.450, na Michała Korybuta — 11.271, na Augusta II. — 13.641, na Stanisława Leszczyńskiego — 11.697, na Stanisława Augusta — 5.320. Cyfry te jednak nie są dokładne, dają tylko w przybliżeniu pewne wyobrażenie. Por. Elektorowie Królów Władysława IV, Michała Korybuta, Stanisława Leszczyńskiego ... zestawili J. Dunin-Borkowski. M. Dunin-Wasowicz Lwów 1910, Rocznik Towarzystwa Heraldycznego t. I. 1908/9, str. VI, oraz A. Sozański. Przegląd bibliograficzno-archeologiczny. Warszawa. 1882. t. III. str. 211.
¹²⁰⁾ S. Orzelski, I, 40 (pol.); łac.: „...pro cuiusque religione religiose sane devoteque consumpta est,...” 34; por; Uchansiana, t. IV. Warszawa, 1892, 55, t. V, 523.
¹²¹⁾ P. Skwarczyński, The „Decretum electionis“, 127. por. T. Wierzchowski, Jakob Uchański, 528 n.
¹²²⁾ Choisinin, Mémoires, 424.
¹²³⁾ S. Karnkowski, I, 227.
¹²⁴⁾ J. Choisinin, Mémoires, 413.
¹²⁵⁾ J. Choisinin, Mémoires, 424.
¹²⁶⁾ „Tandem... nomen candidati et nomina equitum, ac numerus

suffragiorum in scripturam redigebatur et sigillis eorum ...obsignabatur“ oraz „Constabat etiam in eo actu cuique sua libertas: nam uniuscuiusque nomen et suffragium in scripturam redigebatur, ut nec candidatus frauderetur suffragio, nec is, qui suffragium ferebat, inani libertatis nomine gauderet...“, S. Karnkowski; E. Rykaczewski, I. 227 i 231; por. J. Choisinin, 413 oraz S. Orzelski, 105.

¹²⁷⁾ ...pour rapporter tous les soirs à leur noblesse, chacun en son quartier, ce qu'avoit esté fait ce jour là“, J. Choisinin Mémoires, 413.

¹²⁸⁾ Nawet Sobieski, który tak wyolbrzymiał wpływ mas szlacheckich na pierwszej elekcji, przyznawał w przypisku 2 na str. 126 (Trybun), że Senatorowie posiadali dzięki tej właśnie organizacji „wielki wpływ na przebieg głosowania“. Por. T. Piliński, t. 9. 63. P. Skwarczyński, The „Decretum electionis“, 127.

¹²⁹⁾ S. Karnkowski, I. 231: „...Neque vero quisquam satis digne laudare potest, quod in territoriis sive palatinatibus juncti fuerint equestri ordini senatores, quibus haec provincia injuncta erat, ut in sue quisque territorio sive palatinatu omnes rationes honestatis et commodorum ad informandos aliorum animos exponeret, sententiasque conciliaret...“

¹³⁰⁾ S. Karnkowski, I., 231.

¹³¹⁾ S. Orzelski, II. 214 (pol.) : „...króla Henryka, który obrany był przez intrygę, w każdym województwie z osobna prowadzoną...“ por. (łac.) 392.

¹³²⁾ S. Orzelski, II. 98 (pol.) 305 (łac.)

¹³³⁾ S. Orzelski, II. 214 (pol.), 392 (łac.)

¹³⁴⁾ R. Heidenstein, 206 (pol.); W. Smoleński, Udział szlachty mazowieckiej, 210-211.

¹³⁵⁾ S. Orzelski, II. 98 (pol.) 305 (łac.)

¹³⁶⁾ R. Heidenstein, 206 (pol.)

¹³⁷⁾ S. Orzelski, 473. Zazwyczaj zebrania takie odbywały się na stojąco jedno województwo przy drugim.

¹³⁸⁾ M. Bielski, III. 1545.

¹³⁹⁾ Ibid. III. 1546.

¹⁴⁰⁾ Np. S. Orzelski, 312. 449; R. Heidenstein I. 221 (pol.).

¹⁴¹⁾ R. Heidenstein, 175 (pol.)

¹⁴²⁾ Por. T. Piliński, 9. 62

¹⁴³⁾ Scriptores rerum polonicarum, XI. 244.

¹⁴⁴⁾ S. Orzelski, 463. 467.

¹⁴⁵⁾ S. Orzelski, 463. 467.

¹⁴⁶⁾ S. Orzelski, 465.

¹⁴⁷⁾ Zjazd jędrzejowski potwierdził elekcję Batorego: „...że elekcja cesarza nie była w należyтым porządku, we właściwym miejscu, i we właściwym czasie dokonana. Odjęto jej wszelką prawność i wagę“. por. R. Heidenstein, I. 227 (pol.). Zwolennicy Maksymiliana uzasadniali jego wybór w 1587 r. głównie, że „na miejscu naznaczonym jest obran“; por. M. Bielski, III. 1956; R. Heidenstein, II. 240 (pol.).

¹⁴⁸⁾ Scriptores rerum polonicarum, XI. 244.

¹⁴⁹⁾ S. Karnkowski, I. 227

¹⁵⁰⁾ Scriptores rerum polonicarum, XI. 244.

¹⁵¹⁾ Ibid. 244; por. J. M. Fredro, Dzieje, 49.

¹⁵²⁾ W. S. Broel-Plater, III. 30; por. także J. M. Fredro, Dzieje, 48.

¹⁵³⁾ W tym punkcie zapewne możemy zauważyć pewne odchylenie od przyjętej procedury elekcyjnej. Obroncy zostali wybrani jedynie spośród senatorów, podczas gdy procedura wspominała również o szlachcie.

¹⁵⁴⁾ Głosowanie odbyło się prawdopodobnie na tych zebraniach wojewódzkich, które posiadały opozycje.

¹⁵⁵) „Decretum electionis“ znajduje się w przechowaniu Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Paryżu. Jest w dobrym stanie, zaopatrzone w 121 pieczęci.

¹⁵⁶) por. także J. M. Fredro, Dzieje, 48; P. Skwarczyński, The „Decretum electionis“, 126.

¹⁵⁷) W. Sobieski, Elekcja viritim, 550—1; T. Wierzbowski, Vincenty Laureo, 292, 297. Za zasadą większości stale wypowiadał się Zamoyski, por. W. Sobieski, *ibid.* 550 n. Por. także: „ex consensu plurium“, Karnkowski, *Script. rer. Pol.* XI, 244—5.

¹⁵⁸) *Scriptores rerum poloniarum*, XI, 244. Por. także J. Choisin, *Mémoires*, 424.

¹⁵⁹) Ł. Górnicki, Rozmowa o elekcji, *Dzieła wszystkie*, III, 16.

¹⁶⁰) *Ibid.* 47; por. W. Sobieski, *Trybun*, 185.

¹⁶¹) P. Skwarczyński, The „Decretum electionis“, 128.

¹⁶²) *Polski Słownik Biograficzny*, Jan Firlej, 7. 4.

¹⁶³) T. Wierzbowski, *Jakób Uchański*, 523.

¹⁶⁴) H. Noailles, III, 82.

¹⁶⁵) H. Noailles, III, 115

¹⁵⁶) H. Noailles, III, 99; por. także uniwersał wojewody sandomierskiego, który wzywał do tego samego; *ibid.* 83.

¹⁶⁷) Por. W. Sobieski, *Elekcya viritim*, 553; *Id.* *Trybun*, 178 n.

¹⁶⁸) S. Karnkowski, I, 225, 230.

¹⁶⁹) R. Heidenstein, II, 226. (pol.).

¹⁷⁰) R. Heidenstein, II, 225. (pol).

¹⁷¹) J. Choisin, 413; „Je diray de plus, que parmy une si grande compaignie n'a esté entendu un mutinement ny une seulle querelle, et si n'y avoit pas faute d'inimitiez entretenues de longue main...“ A.M. Gratiani, 410 i J.M. Fredro, *Dzieje*, 21; także T. Piliński, 9, 175.

¹⁷²) S. Karnkowski I, 233.

¹⁷³) H. Noailles, III, 82.

¹⁷⁴) R. Heidenstein, II, 226 (pol.) por. także *Scriptores rerum poloniarum*, XI, 164-5.

¹⁷⁵) Charakterystyczna była odpowiedź senatu: „Teraz iż Wmość do czegoś niezwyčajnego mieć się chcecie, do jakiegoś Rokoszu, które słowo językowi polskiemu nie jest znajome i IMśc bracia starszą do tego powoływacie,tedy Ichmć Panowie Rady, ... żadną miarą pozwolić nie mogą na to, i owszem widzą Ichmćcie, że takowe tumultuarii actus innym sąsiedzkiem możnym narodom zginienia przyuczyna były.“ *Scriptores rerum poloniarum*, XI, 165.

¹⁷⁶) Lepszy jednak nie zwrócił uwagi na fakt powrotu projektu do zasad pierwszej elekcji; K. Lepszy, *Walka stronnictw w pierwszych latach panowania Zygmunta III, Kraków, 1929, 192-199.*

Wacław Lednicki

MICKIEWICZ W ZWIERCIADLE POEZJI ALFREDA DE VIGNY

(UWAGI NAD REALIAMI „WANDY“ I NAD ZAGADNIENIEM
DESPOTYZMU W DZIELACH MICKIEWICZA I ALFREDA DE VIGNY)

Pamięci Profesora Ferdynanda Baldenspergera

Smutna wiadomość o śmierci profesora F. Baldenspergera doszła mnie w chwili, kiedy niniejsze studium było na ukończeniu.

Moja znajomość z prof. Baldenspergerem, która przerodziła się w serdeczną przyjaźń, sięga roku 1922, gdy poznałem go w Paryżu, w jego domu na rue Vaugirard, tak dobrze znanym każdemu komparatyście owych czasów. Widywałem go tam, następnie zaś w Polsce, w czasie jego wykładów na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, ponownie w Paryżu i wreszcie w Ameryce — w Los Angeles. Oprócz tych licznych spotkań często korespondowaliśmy ze sobą. Pisałem o jego książkach, on zaś zaszczycał mnie sprawozdaniami z moich prac. Łączył nas stale Alfred de Vigny. Ostatni raz widziałem go w kwietniu 1957 r., w jego mieszkaniu na rue d'Odessa w Paryżu. Miałem zawsze głęboki i szczerzy szacunek dla tego człowieka i uczonego, dla jego świetnych studiów porównawczych, z wdzięcznością oceniając zarazem jego usiłowania mierzące ku temu, by do kręgu tych studiów wprowadzić także literatury słowiańskie, w szczególności zaś literacki dorobek polski.

Jak się czytelnik przekona, prof. Baldensperger odgrywa dużą rolę w niniejszej pracy. Zdarza się, że tu i ówdzie nie zgadzam się z jego twierdzeniami i interpretacjami; ale dyskusja, w którą się wdaję, nie zmienia w niczym mego stosunku do wielkiego uczonego i drogiego przyjaciela. Wręcz przeciwnie, uważam ją za kontynuację mojej skromnej z nim współpracy w dziedzinie badań nad Vignym, którym prof. Baldensperger przewodził. Żałować mogę jedynie, że jego śmierć pozbawiła mnie nadziei uzyskania uwag, a może i poprawek z jego strony, na które tym bardziej liczyłem, że zmarły, oprócz głębokiego znawstwa przedmiotu, miał dostęp do nieogłoszonych drukiem, a nie znanych mi dokumentów dotyczących Vigny'ego.

* * *

Stosunek Alfreda de Vigny do literatury rosyjskiej i polskiej był dotychczas rozważany głównie pod kątem widzenia wpływu jego na te literatury. Tak np. E. Duchesne¹⁾ w swej monografii poświęconej Lermontowowi badał liczne odbicia obrazów poetyckich Alfreda de Vigny, jego idei i postaci w poezji i prozie Lermontowa. (Istnieje wiele innych studiów uczonych rosyjskich na te same tematy). W Polsce dawno temu M. Kawczyński wykazał echa poezji Vigny'ego w „Improwizacji“ Mickiewicza (zwłaszcza *Moise i Eloa*), oraz dowiódł, że Mickiewicz znał koncepcje poety i jego roli ujętej w *Stello*.²⁾ J. Kleiner (który również omawiał echa Vigny'ego u Mickiewicza), Wł. Folkierski i ja badaliśmy ślady poezji Vigny'ego w dziełach Słowackiego.³⁾ Ostatnio M. Giergielewicz ogłosił interesujące przypuszczenie, mocno uzasadnione, dotyczące intrygującego pustego krzesła w scenie wieczerzy w I księdze *Pana Tadeusza* i obiadu w I rozdziale *Cinq-Mars*. Nadto Giergielewicz od tych pustych krzeseł przeszedł do ciekawej wycieczki po obu zamkach i okolicy opisanej w obu tych dziełach.⁴⁾ Co się tyczy reminiscencji Mickiewicza z *Cinq-Mars*, chciałbym dodać, że wśród licznych i pięknych opisów chmur litewskiego nieba w *Panu Tadeuszu*, stwierdzających świetną pamięć Mickiewicza jako „malarza natury“, dwa z nich stanowią ten sam obraz z powtórzonymi porównaniami. Chmury zostały porównane albo do lecących ptaków, albo do okrętu. Oto entuzjastyczny hołd oddany polskim chmurom w *Panu Tadeuszu*:

Zrazu jak stada dzikich gęsi lub łabędzi,
A z tyłu wiatr, jak sokół, do kupy je pędzi:
Ściskają się, grubieją, rosną, nowe dziwy!
Dostają krzywych karków, rozpuszczają grzywy,
Wysuwają nóg rzędy i po niebios sklepie
Przelatują jak tabun rumaków po stepie:
Wszystkie białe, jak srebro, zmieszały się — nagle
Z ich karków rosną maszty, z grzyw szerokie żagle,
Tabun zmienia się w okręt i wspaniałe płynie
Cicho, zwolna, po niebios błękitnej równinie!⁵⁾

I drugi, bardzo podobny do poprzedniego:

Owe obłoki ranne, zrazu rozpierzchnione,
Jak czarne ptaki, lecąc w wyższą nieba stronę

Coraz się zgromadzały; ledwie słońce zbiegło
Z południa, już ich stado pół niebios obległo
Ogromną chmurą; wiatr ją pędził coraz chyżej,
Chmura coraz gęstniała, zwieszała się niżej,
Aż, jedną stroną na wpół od niebios oddarta,
Ku ziemi wychylona i wszszesz rozpostarta,
Jak wielki żagiel, biorąc wszystkie wiatry w siebie,
Od południa na zachód leciała po niebie.⁶⁾

Mogło się tak zdarzyć, że te chmury wpłynęły na niebo *Pana Tadeusza* z poetyckiego nieba Vigny'ego; istotnie, w rozdziale 23 *Cinq-Mars* czytamy:

“Qui de nous n'a trouvé du charme à suivre des yeux les nuages du ciel? Qui ne leur a envié la liberté de leurs voyages au milieu des airs, soit lorsque, roulés en masse par les vents et colorés par le soleil, ils s'avancent paisiblement comme une flotte de sombres navires dont la proue serait dorée, soit lorsque, parsemés en légers groupes, ils glissent avec vitesse, sveltes et allongés comme les oiseaux de passage, transparents comme de vastes opales détachées du trésor des cieux, ou bien éblouissants de blancheur comme les neiges des monts que les vents emporteraient sur leurs ailes?” (7)

W pierwszym opisie Mickiewicza można znaleźć szczyptę humoru — o ile mój domysł jest trafny. Mickiewicz włożył w usta skromnego młodzieńca, zapalonego wielbiciela piękności rodzimego krajobrazu, obraz po dwakroć cudzoziemskiego pochodzenia: Vigny i chmury nad Pirenejami pędzone przez wiatr afrykański! Czyż to nie przykład „Mickiewiczowego uśmiechu Mony Lizy“?

Idee Vigny'ego, jego proza i poezja odbiły się nie tylko w dziełach wyżej wspomnianych autorów polskich i rosyjskich, lecz także w dziełach paru innych autorów rosyjskich pod tym kątem jeszcze niezbadanych. Jestem pewien np., że spowiedź Hipolita Tierientjewa w powieści Dostojewskiego *Idiota* zawiera elementy związane z *La Maison du Berger* i *Le Mont des Oliviers*. Sądzę, że ten ostatni poemat, a może również *Dziady* Mickiewicza, w szczególności „Improwizacja“, odbiły się echem w 3-im, 4-ym i 5-tym rozdziale księgi „Pro i contra“ *Braci Karamazow*.

Stendhala zwykle wspomina się jako pisarza, którego słynny opis bitwy pod Waterloo w *La Chartreuse de Parme* dopomógł Tołstojowi w sformułowaniu poglądów na wojnę i bitwy. Wydaje mi się, że *Servitude et Grandeur Militaires* Vigny'ego odegrała nie mniej doniosłą rolę w batalistyce Tołstoja. Nie wchodząc w szczegółową analizę niektórych najbardziej typowych bohaterów

wojskowych ukazujących się w *Opowieściach Kaukaskich*, w *Szkicach Sewastopolskich* i w *Wojnie i Pokoju*, przyznam się, że dostrzegam w tych postaciach Tołstoja rysy pokrewieństwa rodzinnego ze „skromnymi“ bohaterami Vigny'ego. Filozofia wojny Tołstoja, jego spekulacje na temat odpowiedzialności, na temat roli dowódców i ich stosunku do żołnierzy są bardzo bliskie poglądom Vigny'ego. I czy nie zgodzilibyśmy się na to, że obaj, autor *Servitude et Grandeur Militaires* i autor *Wojny i Pokoju* mogą być uważani za duchowych budowniczych — i to *avant la lettre* — Grobu Nieznanego Żołnierza, innymi słowy pomnika bohatera anonimowego, którego ci dwaj wielcy indywidualiści, w dodatku arystokraci, tak bardzo sobie upodobali?

Te rozważania i badania nie leżą jednak w planie niniejszego studium. Jak wyżej wspomniałem, jeśli chodzi o Mickiewicza i Alfreda de Vigny, dotychczas badacze polscy zajmowali się obecnością Vigny'ego w poezji Mickiewicza. Moje zamierzenia są natury odwrotnej.

* * *

W roku 1955 ogłosiłem artykuł o Mickiewiczu i Alfredzie de Vigny, który miał głównie na celu zwrócenie uwagi redaktorów wydania jubileuszowego dzieł Mickiewicza w Polsce na fakt, że trzy listy Mickiewicza do Vigny'ego (później odkryłem, że było ich cztery) nigdy nie zostały w Polsce ogłoszone drukiem i, jak się zdaje, nie były w ogóle w Polsce znane. Sam o istnieniu trzech listów poety polskiego do poety francuskiego wiedziałem od czasów, kiedy w latach 1914-15 pracowałem nad swoją pracą kandydacką w Uniwersytecie moskiewskim i później nad rozprawą doktorską w Polsce. Z tej ostatniej powstała moja monografia *Alfred de Vigny. Z historii pesymizmu religijnego*, ogłoszona w r. 1923.¹⁰ O tej korespondencji dowiedziałem się z dzieła E. Dupuy *Alfred de Vigny, ses amitiés, son rôle littéraire*; w drugim tomie tej pracy Dupuy ogłosił w r. 1914 parę wyjątków z tych listów (wyjątki z dwóch, zaś trzeci *in extenso*). Dupuy miał dostęp do archiwum Vigny'ego i pierwszy, jak się zdaje, odkrył te listy. Nie przyszło mi wówczas na myśl, że książki Dupuy mógł nikt w ogóle w Polsce nie zauważyć!

W artykule z r. 1955 przytoczyłem wyjątki z listów Mickiewicza do Vigny'ego cytowane przez Dupuy i zaapelowałem do redaktorów dzieł Mickiewicza, o podjęcie poszukiwań oryginałów, tak by wreszcie te nieogłoszone i nieznanne listy mogły wejść do pełnego wydania dzieł i korespondencji poety. Mój apel był uzasadniony faktem, że listy te zawierały ważne szcze-

góły dotyczące Mickiewicza, a także i Vigny'ego, i że adresatem był nie byle kto, lecz wielki poeta francuski. O tym, że listy te w Polsce były nieznanne, dowiedziałem się znacznie wcześniej, mianowicie w latach 1942-1945, gdy w Ameryce wygłaszałem odczyty na temat „Alfred de Vigny a Słowianie“.¹¹) Celem moim było podjęcie dyskusji na temat możliwości istnienia śladów Mickiewicza w poezji Vigny'ego; wtedy to odkryłem, że listy Mickiewicza do poety francuskiego były w Polsce nieznanne. Ale wówczas, nie mając kontaktów z Polską, nie próbowałem zwrócić uwagi badaczy polskich na to dziwne przeoczenie. Gdy w r. 1955 ukazało się jubileuszowe wydanie dzieł Mickiewicza, jako wydanie pełne jego poezyj i jego korespondencji, przekonałem się, że tych listów nadal brak w ogłoszonej korespondencji Mickiewicza, a jak wspominałem, głównym celem mego artykułu z r. 1955 było pobudzić redaktorów tego wydania lub mickiewiczologów przebywających we Francji do podjęcia właściwych poszukiwań. Mój artykuł pozostał bez echa, chociaż posłałem odbitki do Polski. Nie znalazł też echa w kołach emigracji polskiej w Ameryce ani w Europie. Spodziewałem się, może naiwnie, że moje „odkrycie“ wywoła sensację i zaalarmuje świat polskich historyków literatury — tymczasem nic podobnego nie zaszło.¹²)

Artykuł ten nasunął mi nadto sposobność poruszenia zagadnienia stosunku wzajemnego obu poetów. Poczyniłem w nim jedynie pewne aluzje do niektórych szczegółów, na których opierałem moje przypuszczenia o możliwej zależności Vigny'ego od Mickiewicza. Wyjątki z listów Mickiewicza do Vigny'ego ogłoszone przez Dupuy, tylko w nieznacznej mierze mogły służyć jako podpora dla mojej hipotezy. Toteż odłożyłem ostateczne jej opracowanie do chwili, w której pełne teksty listów Mickiewicza będą mi znane. Miałem bowiem nadzieję, że pełny tekst tych listów może zawierać dodatkowe cenne szczegóły.

Zdarzyło się, że podczas mojej podróży do Europy, na wiosnę i w lecie r. 1957, szczęśliwym trafem uzyskałem w Paryżu fotostaty owych listów Mickiewicza do Vigny'ego, a to od p. Jana Sangnier i jego siostry, obecnych właścicieli przeważnej części archiwum Vigny'ego, znanego jako *Le Fonds Louise Lachaud*. Korzystam z tej sposobności, aby im za to wyrazić moje serdeczne podziękowanie.

Listy te, jak również dawniej ogłoszony list Vigny'ego do Mickiewicza, i wzmianka o nim w *Journal d'un poète*, dotyczą przede wszystkim *Konfederatów Barskich* i projektu Mickiewicza, aby ten dramat wystawić na jednej ze scen paryskich. George Sand, Madame d'Agoult i Vigny, któremu Mickiewicz został

polecony przez Davida d'Angers,¹³⁾ dopomagali Mickiewiczowi swymi fachowymi uwagami oraz poleceniami do dyrektorów teatrów paryskich.¹⁴⁾ Podkreślam jednak, że nie zajmuję się tu *Konfederatami Barskimi*, gdyż celem moim jest, po pierwsze, udowodnić, że przygodne spotkanie obu poetów spowodowało poruszenie przez nich w rozmowach także innych tematów, po drugie, że spotkanie to prawdopodobnie zapoczątkowało ich dalszą wzajemną przyjaźń literacką, a po trzecie, zbadanie przypuszczalnych ech poezji Mickiewicza w dziełach poetyckich Vigny'ego. Ta korespondencja, skoro mam te listy w swoim posiadaniu, (cieszę się, że mogę tu podać podobiznę tego nieogłoszonego dotychczas literackiego odkrycia) potwierdza moje nadzieje, gdyż istotnie zawiera ona pewne szczegóły, które mi pozwalają rozwinąć moje literackie dociekania. (W transkrypcji listów Mickiewicza zachowuję jego ortografię).

(I) Je profiterai de votre permission, Monsieur le Comte, et je vous demande pour demain a midi une minute d'entretien.

J'ai l'honneur d'etre
votre tres humble et tres obeissant

(—) Adam Mickiewicz

2 avril — dimanche

A Monsieur
le Comte

Alfred de Vigny
Rue des ecuries d'Artois
Nr. 3.

(brak koperty)

Na odwrocie pieczęć pocztowa:

Avril 3, 1837

* * *

(II) Monsieur le Comte,

J'ai modifié d'après vos observations, le drame polonais, que vous vous rappellerez d'avoir lu. Madame Sand en a corrigé un peu le style. Je suis décidé de presenter l'ouvrage a la porte Saint Martin, mais il est probable que je ne reussirai pas auprès de cette sublime porte, si vous me refusez vos bonnes offices.

Auriez vous la bonté de dire quelques mots au directeur comme vous me l'avez promis? Si vous etes libre et visible un de ces jours, daignez me l'annoncer, je voudrais vous parler un moment.

Votre tres humble et tres
obeissant serviteur

(—) Adam Mickiewicz

Mercredi, 1. juin

Rue du Val de grace N. 1 et 3.

Je vous prie de votre permission d'aller
à l'acte, et je vous demande pour demain
à midi une minute d'attention -

Je suis
votre très humble et très dévot
serviteur
Abraham Lincoln

à vous - Lincoln

Alfred de Vigny
Rue des écuries 27 bis
N° 2



List 1.

Monsieur le Comte.

J'ai médité d'après vos observations, le lieu
parvenu... vous... rappeler...
Madame Lamoignon a corrigé un peu...
Je suis décidé de présenter Louis

porte de ci et de là, mais il est probable
que je ne réussirai pas auprès de cette
sublime porte, si vous me refusez vos
bonnes offices. Auriez vous la bonté
de dire quelques mots au Directeur
comme vous me l'avez promis?

Si vous êtes libre et visible un de
ses jours, daignez me l'annoncer.
Je voudrais vous parler un moment.

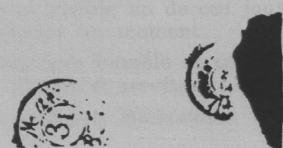
Votre très humble et très
obéissant serviteur.

Adam Mickiewicz

Mercresdi. 1. Juin.

Qui du val de grace N. 1 et 3.

à Monsieur
le Comte Adam
de Nigam
N. 1 et 3.



de conférences de la Pate St Martin,
n'a produit aucun résultat. M^r. Howard
n'avait pas le temps d'entendre
la lecture, il me demandait le
manuscrit pour le lire à tête
posée. Sa recommandation de
M^r. de Vigny a-t-il dit, est d'une
autorité immense. Il se
rehaussait cette expression, en élé-
vant vers le ciel les bras et
les yeux, il ajouta en soule-
vant, que le suffrage de M^r. de Vigny
est d'un poids d'un poids... Or pour
apprécier un ouvrage aussi haute-
ment et profondément recom-
mandé, M^r. Howard avait besoin
de se recueillir, il le méditerait
dans la solitude, dans le silence
de la nuit, loin des visiteurs, des
interruptions et etc. Je lui ai répondu
que je tenais à lire ^{le manuscrit} moi-même,
comptant beaucoup sur mon fa-
culté de déclamation et de grotti-
culation. Il me fallait pour cela
l'absence du jour - après mille dis-
cussions de cette espèce, nous

vous nous sommes si près sans rien
conclure - Je viendrai de main et le
conseil, sur ce qu'il y aura à faire.
Je vous assure que je suis grand
ment tenté de me rendre à New
York sans condition, ne serait-ce
que pour en finir une fois avec
lui. Je ne me sens pas avoir
l'énergie pour continuer ces con-
férences, et j'ai trop de confiance
en vous pour en venir encore à
cette affaire - Love vous cher
vous mercredi ?

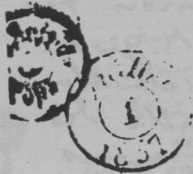
Votre dévoué

Edmund Dickinson

Cher du Val de Grace

N. 1 et 3.

Cesambi - 1 July 1854



Wm. Dickinson
à la Courte et 19
De Vigny -
Paris. Rue des Saussaies
24 - 1854

a Monsieur
le Comte Alfred
de Vigny
Rue des ecuries d'Artois
Nr. 3.

(brak koperty)
Pieczęć pocztowa: Mai 31

* * *

(III) La conference de la Porte St Martin n'a produit aucun resultat. Mr Harel n'avoit pas le temps d'entendre la lecture, il me demandoit le manuscrit pour le lire à tête reposée. La recommandation de Mr de Vigny a-t-il dit, est d'une autorité **imm-im-imense**, et il réhaussait cette expression, en élevant vers le ciel les bras et les yeux; il ajouta en s'inclinant, que le suffrage de Me Sand est d'un poids! d'un poids! ... Or pour apprécier un ouvrage aussi hautement et profondément recommandé, Mr Harel auroit besoin de se recueillir, il le mediteroit dans la solitude, dans le silence de la nuit, loin des visiteurs, des interrupteurs etc etc. Je lui ai répondu que je tenois a lire le manuscrit moi-même, comptant beaucoup sur mon talent de declamation et de gesticulation. Il me falloit pour cela de la lumière du jour — Après mille discussions de cette espece nous nous sommes separé sans rien conclure. — Je viendrai vous demander le conseil, sur ce qu'il y aura a faire. Je vous avoue que je suis grandement tenté de me rendre a Harel sans condition, ne seroit-ce que pour en finir une foi avec lui. Je ne me sens pas assez d'energie pour continuer ces conferences, et j'ai trop de conscience pour vous ennuyer encore de cette affaire — Serez-vous chez vous mercredi?

Votre devoué

(—) Adam Mickiewicz

Ce Samedi 1 Juillet.

Rue de Val de Grace N. 1 et 3

A Monsieur

Monsieur le Comte Alfred de Vigny
Paris, Rue des Ecuries d'Artois N. 3

(brak koperty)

Pieczęć pocztowa: Juillet 1837

* * *

(IV) Je vous rends la panhypocrisiade. Peut-être serez vous curieux de lire les visions dont je vous ai tant parlé? Si vous composez la suite d'Eloa, il vous faudra faire une excursion aux Enfers, le livre que je vous envoie pourra vous servir d'itineraire. A propos de l'enfer, j'ai reçu la réponse de la porte St Martin. M. Harel m'engage encore une fois, à lui remettre le manuscrit, cependant en cas de refus de ma part il me promet d'en ecouter la lecture. Ainsi le système de resistance parait devoir reussir, grace a vos instructions —

Votre devoué serviteur

Dimanche 24 Juillet

(—) A. Mickiewicz

(Brak pieczęci pocztowej i adresu; list ten był prawdopodobnie przesłany w kopercie albo załączony do książek, o których Mickiewicz wspomina w tym liście).

* * *

List pierwszy jest odwrotną odpowiedzią na list Vigny'ego do Mickiewicza z dnia 1-go kwietnia 1837 r. Jest on najmniej interesujący, gdyż zawiera jedynie podziękowanie Mickiewicza za gotowość przyjęcia go przez Vigny'ego i zgodnie z jego zaproszeniem ustala wizytę Mickiewicza na dzień następny. Natomiast list Vigny'ego, jedyny z jego listów do Mickiewicza, który się dochował, *jest* ważny. Oto jego tekst:

Rien ne m'empêche Monsieur, de lire et relire votre drame avec une extrême attention. Je vous conseille de le présenter à un théâtre, mais j'ai quelques graves observations à vous faire. Si vous voulez me faire l'honneur de venir chez moi demain ou après-demain, à midi, je serai heureux d'en parler avec vous et tout prêt à vous servir en tout ce qui dépendra de moi.

Alfred de Vigny

J'irais chez vous si cela m'étais possible.
ler avril 1837. Paris. (15)

Oryginał tego listu znajduje się w Muzeum Mickiewicza w Paryżu (MS nr 688). Z listu tego wynika, że Vigny przeczytał *Konfederatów Barskich* „z najwyższą uwagą“; że radzi Mickiewiczowi starać się o wystawienie tego dramatu w Paryżu; wreszcie, że ma na myśli pewne bardzo poważne uwagi do poczynienia. Władysław Mickiewicz w swoim *Żywocie Adama Mickiewicza* powiada: „Jakie to były uwagi i w jakiej mierze Mickiewicz z nich skorzystał, nie wiemy“.¹⁶⁾

Pierwsza część tego twierdzenia może być skorygowana na podstawie notatki Vigny'ego w *Journal d'un poète* — wpisanej do *Dziennika* niewątpliwie po spotkaniu z Mickiewiczem — dn. 15 kwietnia 1837 r.: „M. Mickewitch (sic), — auteur des Pèlerins Polonais a fait un drame: *Les Confédérés de Bar*, me consulte. Avis donné de ne pas faire, du seul Français de la pièce, un rôle de niais!“

Co się tyczy drugiej części twierdzenia syna poety, to list Mickiewicza z 1-go lipca 1837 r. daje pewne wyjaśnienia. Mickiewicz uwzględnił sugestie Vigny'ego i dramat swój odpowiednio „zmodyfikował“. List ten zawiera nadto inne jeszcze szczegóły godne uwagi: naprzód, że George Sand poprawiała styl tego dramatu; dotychczas wiedzieliśmy o tym tylko z listu Mickiewicza do George Sand z dnia 3 czerwca 1837 r.¹⁷⁾

Dalej dowiadujemy się z tegoż listu, że Mickiewicz postanowił wystawić swój dramat w teatrze „Porte Saint-Martin“; podkreśle tu drobny szczegół, że Mickiewicz żartobliwie nazywa teatr paryski „sublime porte“ (co powtórzy w liście do George Sand

Je vous rends la panhypocrisie. Partez
être sur vos curieuses de Bin les vi
sions dont je vous ai tout parlé ?
Si vous composez la suite de l'ou. il
vous faudra faire une excursion
aut entes. Le livre que je vous
envoie pourra vous servir d'iti
neraire. A propos de l'entes, j'ai
reçu la réponse de la part de
M. Hasch. M. Hasch m'a engagé en
une fois, a lui remettre le manus
crit; cependant en cas de refus
de ma part, il me promet d'en acou
ter la lecture. Ainsi le système de res
stance parait avoir réussi, grâce
a vos instructions

Votre dévoué serviteur

(T. M. M. M. M.)

Di...
di...
di...

z dnia 3 czerwca). Dowiadujemy się wreszcie, że Mickiewicz li-
czy na poparcie Vigny'ego i że prosi go o nowe spotkanie.

List trzeci z datą 1 lipca 1837 r., najobszerniejszy, daje relacje z rozmowy poety z dyrektorem teatru „Porte Saint Martin“, p. Harel. Jest to raczej rzadki okaz w korespondencji Mickiewicza: komiczna epistoła, w której poeta odtworzył rodzaj sceny z komedii, usiłując naśladować intonacje, akcenty, gesty i wyrazy twarzy „aktorów“, podał też tu niektóre szczegóły literackie; poza tym list ten wykazuje dobre opanowanie języka francuskiego, nie ma w nim błędów stylistycznych, tu i ówdzie tylko drobne potknięcia ortograficzne dadzą się zauważyć. Warto też wspomnieć wzmiankę poety o własnym talencie deklamatorskim.

List czwarty z 24 lipca 1837 r. jest może najważniejszy dla moich poszukiwań. Jego część druga wciąż dotyczy teatru „Porte Saint Martin“, ale z jego części pierwszej wynika, że spotkanie obu poetów, zrazu dotyczące *Konfederatów Barskich*, dało początek ich przyjaźni literackiej, a także wymianie poglądów poetyckich. Wynika z niego i to, że Mickiewicz uwzględnił „strategiczne“ rady Vigny'ego w swych pertraktacjach z Harelem. Zachęcił mnie też ten list do dalszych badań dotyczących wzajemnego stosunku poetyckich tekstów obu poetów.

Z listu tego bowiem okazuje się przede wszystkim, że Vigny dał Mickiewiczowi *La Panhypocrisiade*, zaś Mickiewicz posłał Vigny'emu książkę zawierającą pewne „wizje“ jako przewodnik w wyciechu do piekła, którą mu wypadnie przedsięwziąć, jeśli zechce pisać ciąg dalszy swej *Eloa*. Mickiewicz podkreślił poza tym, że wiele o owych „wizjach“ Vigny'emu mówił.

Dodam nawiasem, iż mamy jeszcze jeden dowód tej wciąż utrwalającej się przyjaźni. Dnia 21 lipca 1839 r.¹⁸⁾ Vigny po powrocie z Anglii pisał do Davida d'Angers, prosząc go o adres Mickiewicza, pytając go zarazem czy Mickiewicz nadal mieszka w Saint-Germain; nadmieniał również, że słyszał w Londynie o nowych kłopotach polskiego poety i że „byłby on zapewne rad z odwiedzin jednego ze swych przyjaciół i z udzielenia mu szczegółów o przyjaciółach, których posiada w Anglii“.¹⁹⁾

List ten wskazuje również na to, że Vigny zdawał sobie sprawę z roli Mickiewicza jako poety. Vigny widział w Londynie swego przyjaciela Henryka Reeve, którego znał od roku 1835 spotkawszy go w Paryżu w tym czasie.²⁰⁾ Vigny widywał się z nim za każdym ze swych częstych, a niekiedy dość długich, pobytów w Londynie. Znana jest przyjaźń Reeve'a z Zygmuntem Krasińskim, entuzjastycznym wielbicielem Mickiewicza. On to, jak wiadomo,

zaznajomił Reeve'a z poezją Mickiewicza i był wogóle dla niego przewodnikiem w dziejach kultury i literatury polskiej. Wiadomo też, że Reeve przełożył *Farysa* i że odwiedzał Mickiewicza, ilekroć przyjeżdżał do Paryża. Dwa spore tomy korespondencji Krasińskiego i Reeve'a wydane przez Kallenbacha świadczą, jak często Mickiewicz był przedmiotem ich rozmów.²¹⁾ Nie ulega więc wątpliwości, że gdy Vigny, w liście do Davida d'Angers, wspominał „przyjaciół Mickiewicza w Londynie“, miał przede wszystkim Reeve'a na myśli. Można na tej podstawie przypuścić, że Reeve i Vigny rozmawiali o Mickiewiczu i jego poezji.

Jeszcze jeden szczegół nie powinien być pominięty: przyjaźń Vigny'ego z Montalambertem, jednym z największych wielbicieli francuskich Mickiewicza, tłumaczem jego *Ksiąg Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego*. W notatce w *Journal d'un poète*, o której wyżej wspomniałem, Vigny nazwał Mickiewicza „autorem 'Pielgrzymów Polskich'“, co pozwala przypuszczać, że nie tylko słyszał o tym utworze, ale że mógł go znać. Podobny domysł wyraził Dupuy twierdząc, że „przekład książki Mickiewicza musiał być znany Vigny'emu, byłemu współpracownikowi i — rzecz można — przyjacielowi Montalemberta“.²³⁾ Fakty potwierdzają przypuszczenia Dupuy i moje. Wiemy, że Montalembert zamieścił nazwisko A. de Vigny na liście osób, które miały od wydawcy otrzymać autorskie egzemplarze *Ksiąg Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego*.²⁴⁾ Nie zapominajmy też, że w tej książce Vigny napewno przeczytał entuzjastyczną przedmowę Montalemberta, poświęconą Mickiewiczowi, oraz *Hymn do Polski* F. de La Mennais. Jeśli chodzi o uczucia, jakie Vigny żywił wobec Mickiewicza, to i Dupuy, i Flottes są przekonani, że gdy Mickiewicz wyruszył w 1848 roku, by walczyć na czele swego Legionu o wolność Włoch, Vigny zazdrościł mu tej „postawy dzielnego człowieka“.²⁵⁾

Wracając do czwartego listu Mickiewicza do Vigny'ego muszę nieco więcej uwagi poświęcić *La Panhypocrisiade*.

Zrazu opierałem moją hipotezę jedynie na porównaniu tekstów poetyckich. Listy Mickiewicza do Vigny'ego były dla mnie niemal bez znaczenia. Sytuacja zmieniła się nieco, odkąd mam ich pełny tekst. W liście z dnia 24 lipca Mickiewicz wspomina *La Panhypocrisiade* Nepomucena Lemerciera, którą mu Vigny pożyczył. G. F. Bonnefoy dowiódł pomijając Mickiewicza, o którym wogóle nie mówi w swej książce, że ten pesymistyczny i satyryczny poemat odegrał doniosłą rolę w poezji Vigny'ego i że miał „decydujący wpływ na całe jego życie“. Jako argument dla swych badań i wyciągniętego z nich wniosku, Bon-

nefoy przytacza notatkę z r. 1852 z *Journal d'un poète*, w której Vigny obdarza utwór Lemerciera takimi pochwałami, jak „wspaniały poemat, godny Dantego“, „gigantyczny dramat, tragiczny i komiczny zarazem“.²⁶⁾ Bonnefoy szedł za badaniami Ernesta Dupuy i rozwinął je. Dupuy w artykule „Les origines littéraires d'Alfred de Vigny“, ogłoszonym w roku 1903, stwierdził wielkie zainteresowanie Vigny'ego dla Lemerciera i jego *La Panhypocrisiade*.²⁷⁾

Fakt, że Vigny dał Mickiewiczowi *La Panhypocrisiade*, jest godzien uwagi. (Nie należy zapominać, że Nepomucen Lemercier żywił pro-polskie uczucia i wywił je, w roku 1830, w swym poemacie *Les Serfs Polonais*, wielbiącym bohaterstwo powstańców polskich, oraz w swoim apelu do rządu francuskiego w r. 1831). Świadczy to najpierw — jak już wspomniałem — że poeci rozmawiali nie tylko o *Konfederatach Barskich* i o dyrektorach francuskich teatrów. Dalej nie mniej ważny jest fakt, że Vigny dał Mickiewiczowi do czytania książkę tak pełną znaczenia dla siebie samego, książkę, która, jego zdaniem, była „godna Dantego“ i była „gigantycznym dramatem, tragicznym i komicznym zarazem“. Co mogło skłonić Vigny'ego? Co to była za dyskusja? Ten właśnie list Mickiewicza rzuca na to nieco światła. Mickiewicz pisał: „Zwracam Panu ‚panhypocrisiadę‘. Może by Pan zechciał zapoznać się z wizjami, o których Panu tyle mówiłem? W razie gdyby Pan podjął pisanie dalszego ciągu *Eloa*, wypadłoby Panu zrobić wycieczkę do Piekła; książka, którą Panu posyłam, mogłaby służyć jako przewodnik w tej podróży“.

Ten ustęp ułatwia odtworzenie treści rozmów obu poetów: Vigny wyjawiał Mickiewiczowi swój zamiar kontynuowania *Eloa*, owego sławnego poematu wczesnego okresu jego twórczości. Był to projekt od dawna drogi sercu Vigny'ego.

A więc *Eloa*, to był jeden z tematów ich rozmowy. Drugi, wyraźnie z nim związany, dotyczył owych „wizji“, o których Mickiewicz „tyle mówił“ i które Vigny'emu posłał.

Co to mogły być za wizje? Samo przez się nasuwa się tu przypuszczenie, że Mickiewicz dyskutował z Vigny'm nie tylko o *Konfederatach Barskich*, lecz zaznajomił go także z innymi swymi utworami i że owa książka, którą mu ofiarował, mogła być jednym z tomów francuskiego wydania tych utworów. Stąd Dupuy wyciągnął następujący wniosek (podał go w przypisku): „Może to były przekłady fragmentów *Dziadów Cz. II*, w których ukazane są duchy ciemności, tworzące chór, oraz demony wyższego rzędu, wśród nich Belzebuba, odgrywające swoją właściwą rolę?“²⁸⁾

Zgadzam się, że nasuwają się tu *Dziady* — ale nie Cz. II. Inne przypuszczenie wydaje mi się bardziej trafne, a mianowicie, że pisząc o „wizjach“ miał Mickiewicz na myśli *Dziadów* Cz. III, a więc „widzenie Ewy“, „widzenie księdza Piotra“, „widzenie senatora“, nie mówiąc już o tym, że mógł uważać *Ustęp Dziadów* za symboliczną wizję Rosji i jej dziejów. Całość Cz. III — to obraz „piekła“ rosyjskiego despotyzmu i zarazem wizja całej historii Rosji, owa „biała karta“, na której „pisać będzie palec Boski — czyli też Boga nieprzyjaciel stary“? Jest to, oczywiście, tylko hipoteza; ale jeśli przyjmujemy, że Mickiewicz ofiarował Vigny'emu swoje utwory, trzeba tedy zauważyć, że nie ma w nich nic takiego, czego mógłby użyć Vigny do pisania dalszego ciągu *Eloa*, przynajmniej w tym duchu, w jakim ten poemat został napisany i ogłoszony. Stąd wypada przyjąć dodatkową hipotezę, mianowicie, że Vigny już w czasie spotkania z Mickiewiczem przewidywał inną „wycieczkę do piekła“, odmienną od tej w *Eloa*, a przeciwieństwo stanowiącą jej dalszy ciąg — wycieczkę do „piekła rosyjskiego“, jak sądzę. Pamiętajmy, że w wydaniu francuskim cały *Ustęp* ma tytuł *Voyage en Russie*; pamiętajmy także, iż Mickiewicz wspomina o projekcie „wycieczki do piekła“ i nazywa swoje „wizje“ „przewodnikiem do tej wycieczki“.

* * *

Tyle o *Eloa*; ale istnieje inny, bardzo piękny, doniosły poemat Vigny'ego p.t. *Wanda*, napisany w 1847 r., t.zn. w dziesięć lat po spotkaniu z Mickiewiczem; i właśnie ten poemat można łatwo nazwać „wycieczką do rosyjskiego piekła“. Jest to również poemat o bohaterskim poświęceniu kobiety, o ofierze, o miłości i litości, a więc — bardzo bliski ideowej treści *Eloa*.

Zanim przystąpię do rozwinięcia mojej hipotezy, winienem podkreślić, że ograniczę się tylko do dwóch tematów: do roli poezji Mickiewicza w poglądach Alfreda de Vigny na Rosję i do roli tejże poezji w niektórych poematach Vigny'ego poruszających zagadnienia religijne. Wszelako dyskutując te kwestie będę musiał po drodze skorygować pewne błędy dotyczące *Wandy* Alfreda de Vigny, spotykane nawet w najnowszych komentarzach i interpretacjach tego poematu. Będę również zmuszony do zakwestionowania pewnych dat dotyczących szeregu pism Vigny'ego. Niemal wszystkie moje argumenty będą miały charakter rozważań czysto teoretycznych, gdyż, niestety, wciąż jeszcze czekamy na kompletne krytyczne wydanie poematów poety, jego rękopisów, notatek, listów etc.

Zacznijmy od *Wandy*. Powiedziawszy wyżej, że poemat ten łatwo można nazwać „wycieczką do rosyjskiego piekła“, miałem na myśli gwałtowne potępienie rosyjskiego despotyzmu i Mikołaja I jako wcielenia tego despotyzmu oraz gloryfikację bohaterkiej kobiety, żony dekabrysty, który padł ofiarą carskiego gniewu; te dwa tematy tworzą patos *Wandy*. Podkreślam raz jeszcze — w tym poemacie pewne rysy pokrewieństwa z *Eloa* dają się zauważyć.

Księżna Katarzyna Trubiecka, żona grudniowca, zesłanego przez Mikołaja I na Sybir, jest główną, choć nieobecną, bohaterką poematu. Vigny nie był jedynym poetą, który złożył hołd tej niezwykle kobiecie, tej „Eponine du Nord“, że tu poetę samego zacytuje. Jej poświęcił Niekrasow pierwszą część swego słynnego poematu *Kobiety rosyjskie*, przesłiczna jej sylwetka ukazuje się również w *Anhellim*:

...ta niewiasta, która tu za mżem swoim przybyła i cierpi za serce człowieka.

Chodźcie! a pokażemy wam tę wilgotną jamę, gdzie żyje ta męczennica z małżonkiem swoim.

Wielką panią i księżną była, a dziś jest jako służebnica zebrała.

A niegodzien jest litości ten, którego ona ukochała; albowiem klękawszy przed cesarzem błagał go o życie, i dano mu je pogardziwszy nim.

Tak mówiąc przyszli pod ścianę i przez kratę ujrzeli owych dwoje małżonków.

Niewiasta klęczała przed mężem i w misie wody obmywała jego nogi; powracał bowiem z pracy jako wyrobnik.

A woda w misie zaczerwieniła się krwią jego i niewiasta nie brzydziła się mężem i krwią, a była młoda i piękna, jak anieli niebiescy.

Tych dwoje ludzi byli cesarscy.²⁹⁾

Księżna Katarzyna Trubiecka była pierwszą z żon grudniowców, które połączyły się ze swymi mężami na Sybirze i na katordze. Udała się ks. Trubiecka tam w r. 1826 i zmarła na wygnaniu w r. 1854, a więc przed amnestią daną grudniowcom przez Aleksandra II, syna Mikołaja I. Była ona córką Jana-Karola-Franciszka Laval, syna skromnego mieszczanina z Marsylii, który nie miał nic wspólnego ani ze sławnym rodem de Montmorency-Laval, ani z rodziną de Laval de la Loubrierie. Ojciec jej, mając lat 34 w roku 1795 wstąpił do armii rosyjskiej i osiadł później

w Petersburgu. Stał się przedmiotem namiętnej miłości młodej Rosjanki, Aleksandry Kozickiej, pochodzącej z niezmiernie bogatej rodziny, która posiadała olbrzymie dobra na Uralu, a nadto wielkie kapitały, osiem fabryk i 76.000 chłopów.³⁰⁾ Wbrew woli swej matki, uzyskawszy naskutek potajemnie złożonej prośby kategoryczny rozkaz cara Pawła I, wyszła za mąż za Jana Lavalą. Niebawem słynny architekt francuski Tomasz de Thomon zbudował dla Lavalą na Angielskim Wybrzeżu w Petersburgu wspaniały pałac, słynny nie tylko ze swej zewnętrznej i wewnętrznej urody i ze swych cennych kolekcji i dzieł sztuki, lecz również dzięki osobistościom, które u Lavalów bywały, i wypadkom, które się w pałacu tym rozegrały. Madame de Stael, Puszkina, Gribojedowa i księżę Wiaziemski bywali częstymi gośćmi pp. Lavalów, ale wśród tych gości znalazł się i Mickiewicz, kiedy Puszkina na raucie 16 maja 1828 r. czytał swego *Borysa Godunowa*. Tam wreszcie Rylejew i Puszczyński błagali ks. Trubieckiego w owym tragicznym dniu 14 grudnia 1825 r., by się pojawił na Placu Senackim.

Kiedy w r. 1814, podczas pobytu państwa Laval w Londynie, król Ludwik XVIII znalazł się w ciężkiej sytuacji finansowej i został wezwany do Francji, pani Laval ofiarowała mu 300.000 franków. W roku 1816 otrzymała miniaturowy portret króla, Laval zaś — tytuł hrabiego. W r. 1817 Aleksander I zezwolił mu na używanie tego tytułu, co potwierdził król francuski patentem z r. 1823.³¹⁾ W r. 1819, kiedy państwo Laval bawili przez jakiś czas w Paryżu, Katarzyna Laval spotkała tam księcia Sergiusza Trubieckiego, starszego syna byłego posła rosyjskiego w Turynie. W r. 1820 poślubiła go, po czym spędzili trzy lata w pałacu Lavalów w Petersburgu. Od samego początku małżeństwo to łączyła gorąca miłość i głębokie wzajemne przywiązanie. Życie ks. Trubieckiej — kobiety, która wyrosła w największym zbytku i w intelektualnej atmosferze najlepszych kół rosyjskiej arystokracji, przejętej cywilizacją europejską — w Syberji stało się życiem prawdziwej bohaterki. Listy jej świadczą o jej wielkim hartie moralnym i wyjątkowych zaletach duchowych, a wszystkie pamiętniki tych czasów mówią o niej, jako o prawdziwej świętej, jako o kobiecie całkowicie oddanej mężowi i dzieciom.

Francuscy komentatorowie poematu Vigny'ego (Estève, Baldensperger, Flottes, Bonnefoy i inni) wskazują na Custine'a, Turgieniewa i Ancelota, autora książki *Six Mois en Russie* (Vigny znał osobiście tych dwóch autorów francuskich), jako na główne źródło tak specyficznie stylizowanych opisów Rosji, które znajdujemy w tym poemacie. Podtytuł poematu „Conversation au

bal à Paris“, notatka Vigny'ego na rękopisie — „Conversation au bal — 1847 — à Paris — 5 novembre“, oraz jego list, przyjmujący zaproszenie ks. Czartoryskiej na bal dobroczynny 4 lutego 1847 r. w Hôtel Lambert, nasunęły francuskim komentatorom konkluzję, że Vigny usłyszał o losach ks. Trubieckiej właśnie na tym balu u Czartoryskich i że dopiero następnie posłużył się dziełami Ancelota, Custine'a, Turgieniewa i innymi, w których znalazł pewne szczegóły dotyczące Trubieckich.

Tak przedstawiano tę historię aż do ukazania się książki Bonnefoy w r. 1946. Co prawda w r. 1927 F. Flottes³⁵⁾ wspomniął o planie-zarysie prozaicznym tego poematu z datą 22 czerwca do 4 lipca, nie zacytował go wszelako, nadmienił jedynie, że sam Vigny uznał go za „bardzo piękny“; Flottes w przypisku dodał: „w druku nie ogłoszony“.³⁶⁾ A więc Vigny usłyszał o tej historii na balu u Czartoryskich w r. 1847, zaś plan poematu naszkicował w r. 1845? Bonnefoy wspomina *Agenda* Vigny'ego, notatnik w druku nigdy nie ogłoszony, w którym poeta podobno notował wszelkie ważniejsze fakty, wizyty, plany poetyckie i t.p. W notatniku tym Bonnefoy znalazł wzmiankę, że pierwsze spotkanie Vigny'ego z damą, która mu opowiedziała o losach ks. Trubieckiej, nastąpiło w czasie przedstawienia *Chattertona* — 15 maja 1845 r. i że Vigny tego samego wieczora napisał monolog, w którym łatwo odnaleźć główne motywy poematu.³⁷⁾

Bonnefoy w swej książce zamieścił pierwszy brulion tego monologu, który, jak powiada, został napisany dnia 15 maja 1845 r., Guillemin zaś, w świeżej publikacji (1955), przytoczył pełny tekst monologu, wspomnianego przez Flottes'a z 22 czerwca do 4 lipca. Ponieważ jest to wersja piękniejsza i gładsza, niż wariant Bonnefoy, cytuję ją tutaj:

Gardez bien ces bagues, tous ces bracelets d'Orient! Votre glorieuse soeur vit dans l'infortune, mais elle sera immortelle sur la terre par le mérite de son action et, dans le ciel, couronnée comme une martyre.

Heureux son mari, heureux, trois fois heureux, celui qui a reçu de telles larmes sur son front! (celui qui sent tomber ces larmes sur son front).

Quelles sueurs n'en seraient apaisées? Quelles plaies ne seraient fermées par ce baume divin?

* * *

Qui'il travaille avec les mineurs. Qui'il mette, s'il le faut, le tablier de cuir et fouille la glace de Sibérie avec la pioche!

Travaillez au son de la cloche, vous qui avez commandé tant de grenadiers au son du tambour!

La tête rasée et debout humblement, repondez à l'appel — 'Serge est présent!' Vous qui êtes prince d'un sang aussi souverain que celui des empereurs et aussi antique que les Romanofs.

* * *

Après avoir passé toute la nuit dans les caveaux et tout le jour sous la terre, le front noir de charbon, les yeux aveuglés, les genoux ployés et la poitrine sur les genoux, portant une torche sur votre front et une chaîne à vos pieds. Deux heures vont sonner à l'heure de l'Angélus. Vous êtes le plus heureux des mortels.

* * *

Car alors vous pouvez reposer aux pieds d'une sainte et baiser ses pieds en pleurant.

Elle travaille et prie auprès de vous. Elle élève ses fils qui sont nés esclaves et qu'elle n'a pas le droit d'enseigner comme des hommes libres.

Dieu ne les lui avait pas donnés princes et n'a fécondé son sein que lorsqu'il a été sanctifié par le dévouement.

Chaque année d'esclavage est marquée par les années de vos enfants; chacune de leurs années est un anneau de votre chaîne. Sinistre chapelet qu'ils comptent le soir en pleurant. (38)

Brulion zacytowany przez Bonnefoy zawiera wszelako ważny ustęp, który się mocnym echem odbił w poemacie, a którego brak w wersji ogłoszonej przez Guillemin'a:

Moi le plus libre des citoyens d'un pays libre, je veux bien ne pas dire ici mon jugement et cependant de mon coeur je laisserai seulement échapper ceci: Quel bonheur d'être un jeune empereur pour pardonner et donner sa main à baiser aux martyrs en les relevant et y sentir tomber des larmes. Non, toutes les vertus ne sont pas chez les paysans. (39)

Porównajmy to ze strofą XIV poematu:

Non, non, il n'est pas vrai que le Peuple en tout âge,
Lui seul ait travaillé, lui seul ait combattu;
Que l'immolation, la force et le courage
N'habitent pas un coeur de velours revêtu.
Plus belle était la vie et plus grande est la perte,
Plus pur est le calice où l'hostie est offerte,
Sacrifice, ô toi seul peut-être es la vertu! (40)

Strofy XX-XXIV są także związane z tym samym brulionem. Flottes na jednej stronie swej książki wspomina ten sam monolog, ale na innej cytuje z „planu w prozie“ poety wyrazy i zdania nieistniejące w monologu ogłoszonym przez Bonnefoy i Guillemina.⁴¹⁾ A zatem w czasie od 22 czerwca do 4 lipca Vigny nakreślił po raz pierwszy plan poematu i zanotował swe rozważania. Po 1 września 1845 r., jak przypuszcza Bonnefoy, Vigny zaznajomił się z książką Fryderyka Lacroix *Les Martyrs de la Russie*; był to pamflet wymierzony przeciwko carowi, w którym ks. Trubiecki został przedstawiony w świetle ujemnym; ale Vigny nie interesował się Trubieckim, gdyż główną jego ideą był poemat o bohaterskiej kobiecie. (Temat *Eloa* brał górę!). Wreszcie 4 lutego 1847 spotkał Vigny na balu u Czartoryskich polską damę, która mu opowiedziała o losach ks. Trubieckiej, w tymże roku przeczytał książkę Turgieniewa *La Russie et les Russes*. Dnia 5 listopada 1847 r. poemat był już ukończony.⁴²⁾ Spotkanie z polską damą na balu u Czartoryskich nasunęło Vigny'emu pomysł napisania poematu w formie „rozmowy na balu“.⁴³⁾

Wszystko to wydaje się jasne i do przyjęcia — ale tylko na pierwszy rzut oka. Vigny słyszał tę historię z ust Polki, dał jej w poemacie polskie imię i tym imieniem zatytułował poemat; z drugiej strony dał mu podtytuł: „Opowieść rosyjska“. Jest to jednak dopiero początek komplikacji: jak się okaże, będzie ich więcej.

Jedna dotyczy samego tytułu i dotychczas nie została rozwiązana. Zacznijmy więc *ab ovo*. Kim była ta dama, która opowiedziała poecie ową „opowieść rosyjską“, stanowiącą treść poematu. Jej nazwisko było powszechnie zniesztalcane przez badaczy francuskich i pisarzy, a nawet i przez samego Vigny'ego. Jej prawdziwe pierwsze imię do dziś dnia nie było badaczom tym znane, mimo, że w 1929 r. wyjaśniłem tę zagadkę zarówno jak i całą historię rozmówczyni poety — w artykule, który Baldensperger czytał; artykuł ten poświęciłem jednej z jego biografii Vigny'ego,⁴⁴⁾ ale chociaż w następnej swej biografii Vigny'ego w 1933 r.⁴⁵⁾ Baldensperger wysoko ocenił ten artykuł, nie uwzględnił przecież moich genealogicznych wyjaśnień, jak tego dowodzi jego ostatnia publikacja z r. 1950, w której nazwisko rozmówczyni Vigny'ego zostało przekreślone, imię zaś podane nie odpowiada rzeczywistości, zostało ono podane — śmiałem twierdzić — z apodyktyczną dowolnością.⁴⁶⁾

Całe nieporozumienie pochodzi właśnie z tytułu poematu — „Wanda“. Wanda jest wyłącznie polskim imieniem, związanym ze starą polską legendą o bohaterskiej kobiecie i z ideą poświę-

cenia, oddania i miłości ojczyzny; imię to nie jest uznane przez Kościół Katolicki i nie figuruje w rzymskim kalendarzu. Wobec tego katoliczki, które przybierają to imię, muszą posiadać także inne, dodatkowe imię świętej katolickiej. (Informacje tę zawdzięczałam Szymonowi Konarskiemu, znanemu polskiemu heraldykowi.) Nie spotyka się też tego imienia w innych językach i nigdy nie było ono używane przez Rosjan. Owa Wanda Vigny'ego została przedstawiona w poemacie jako siostra księżnej rosyjskiej, zesłanej na Sybir, i występuje w poemacie jako „grande dame russe“. Z wszystkich dawniejszych dociekań a wreszcie z cytowanej przez Bonnefoy *Agenda Vigny'ego* ustalono, że Wanda poety była to „Madame de Kosakowska“ lub „la Comtesse de Kosakowska“. Zdaje mi się, że Estève pierwszy wymienił „la comtesse Kosakowska“ jako możliwy realny prototyp „Wandy“, a przypuszczenie to oparł na fakcie, że kiedy Custine ogłosił pierwsze wydanie swej książki *La Russie en 1839*, potraktowawszy w niej hrabiego de Laval w nader przykry sposób. Wyśmiawszy jego tytuł i powtórzywszy plotki o przywłaszczeniu przez Laval herb rodziny de Montmorency-Laval oraz o wspomnianym już proteście tej rodziny (por. przyp. 33) — Custine otrzymał list „od innej córki de Laval — hr. Kosakowskiej, siostry ks. Trubieckiej“.⁴⁷⁾ Istotnie Custine w drugim wydaniu swej książki z r. 1843⁴⁸⁾ powtórzywszy wszystkie historie o Lavalach dodał, że otrzymał list od „M-me la comtesse de Kosacoska“, prostując niektóre jego błędy. Powoławszy się na „la comtesse de Kosacoska“ podał w przypisku jej wersję historii nadania tytułu przez Ludwika XVIII; wspomniał też fakt, że petersburski hr. de Laval był ojcem ks. Trubieckiej.⁴⁹⁾ Tymczasem przed ukazaniem się książki Estève'a, J. Aicard w pracy, wydanej w 1914 r. podał *facsimile* ostatniej strony brulionu *Wandy*. W lewym górnym rogu tej strony czytamy: „A Mad. de Kosakowska, soeur de la Princesse Trubetskoï: 22 juin“.⁵⁰⁾ Dodam, że H. Guillemin, który miał również dostęp do dokumentów Vigny'ego ogłosił w swojej świeżo wydanej książce, wraz z monologiem zredagowanym prozą, wyżej cytowanym (i wspomnianym poprzednio przez Flottes'a), adnotację poety podobną do tej, która figuruje na *facsimile* rękopisu *Wandy*, ogłoszonym przez Aicarda:

A Madame de Kosawoska, soeur de la Princesse Troubetzkoï,

22 juin 1845.

(Relu le 4 juillet. Bien.

Bon à écrire en vers.

Cela pourrait être très beau) (51)

Kto w tym wypadku zniekształcił nazwisko siostry ks. Trubieckiej, Vigny, czy też Guillemin, nie potrafię powiedzieć. Prawdopodobnie Guillemin.

W rzeczywistości, jak to wyjaśniłem w swoim polskim artykule, Wandą Vigny'ego była hrabina Aleksandra Kossakowska, żona hr. Stanisława-Szczęsnego Kossakowskiego, siostra księżnej Katarzyny Trubieckiej, żony grudniowca, jak Vigny poprawnie zanotował; była ona także siostrą hr. Zeneidy Leibzeltern, żony posła austriackiego w Petersburgu w czasie spisku grudniowców, którą łączyły szczególnie bliskie stosunki z księżną Trubiecką; siostrą Zofii, żony hr. A. M. Borchy, mistrza ceremonii dworu rosyjskiego i dyrektora Teatru Carskiego w Petersburgu; oraz dwóch braci — Włodzimierza i Pawła. Wszyscy byli dziećmi Jana Laval'a. Stąd hr. Kossakowska nie była Polką z pochodzenia (była ona prawosławną i pozostała przywiązaną do cerkwi prawosławnej aż do śmierci,⁵²) ale wyszła za mąż za Polaka i spędziła drugą część swego życia w Warszawie (zmarła w r. 1886), gdzie odgrywała wybitną rolę. Jej salon warszawski był znany, pozostawiła też po sobie jak najlepszą pamięć w kołach towarzyskich Krakowa i Warszawy.⁵³) Była to najmłodsza siostra ks. Trubieckiej, wychowana przez babkę Kozicką osobno od reszty rodzeństwa. W r. 1829 wyszła za hrabiego S.S. Korwin-Kossakowskiego, Polaka, który zajmował różne oficjalne stanowiska w Rosji, takie jak senatora i mistrza ceremonii dworu; był on pisarzem i krytykiem literackim; zmarł w Warszawie w r. 1872.⁵⁴)

W swoim komentarzu do *Wandy* wydaniu la Pléiade z 1950 r. Baldensperger powiada po prostu, że Vigny słyszał tę opowieść od siostry ks. Trubieckiej, którą była „Mme Wanda de Kosakovska“.⁵⁵) Zapewne, że są to drugorzędne szczegóły, ale łączą się z nimi znacznie ważniejsze sprawy, wymagające wyjaśnień. Baldensperger, któremu pierwszy jestem gotów wyrazić głęboki szacunek i szczery podziw dla jego prac (też moje uwagi krytyczne mają czysto rzeczowy charakter) z naciskiem kilkakrotnie podkreślał polską atmosferę *Wandy* Vigny'ego. On to odkrył list Vigny'ego do księżnej Czartoryskiej przyjmujący jej zaproszenie na bal dobroczynny 4 lutego 1847 r.⁵⁶) Fakt, że Vigny dał podtytuł poematowi „Rozmowa na balu“, zaś w rękopisie zanotował „Conversation ou bal — 1847 — à Paris — 5 novembre“ (jest to data ukończenia głównego zřębu poematu) prowadził krytyków poematu z wyjątkiem Bonnefoy — do wniosku, że zasadnicza rozmowa poety z „Wandą“ odbyła się na balu u Czartoryskich.

Od poety — z notatki jego na rękopisie — wiemy tylko o

dwóch spotkaniach z Wandą: w 1845 r. i 1847 r. Dodam, że p. K. Górski, na którego powoływałem się już w innej kwestji (por. przypiski 30 i 33), twierdzi na podstawie nieogłoszonych pamiętników swego dziadka, hr. S. Kossakowskiego, że hr. A. Kossakowska, jego żona, nie była w Paryżu w r. 1847! Ale była w r. 1857. To nie stoi w sprzeczności z twierdzeniem poety, gdyż nie mówi on o żadnym spotkaniu w r. 1847, a jednak musimy mu wierzyć, gdy wspomina o spotkaniu w r. 1845. Ramy balu są więc czystą fikcją; Vigny nie słyszał tej historii na balu u Czartoryskich.

Baldensperger podkreślał w swych dawniejszych dziełach, a także w swojej ostatniej biografii Vigny'ego z r. 1933 (ponownie na przekór mojej opinii), że poemat przepelniają propolskie uczucia i że zawiera on zestawienie Polski i Rosji. Starąłem się przekonać go w swym polskim artykule z r. 1929, że niezależnie od okoliczności, iż w treści poematu nie ma żadnych aluzji do Polski ani też śladu zestawienia Polski i Rosji, należy wziąć pod uwagę ważną zmianę, dokonaną przez poetę w rękopisie: w spisie postaci „Wanda” najpierw figuruje jako „dame polonaise”, tymczasem w tekście drukowanym Vigny zmienił to określenie na „grande dame russe”. Vigny czuł oczywiście, że zachowanie „Wandy” jako damy polskiej mogłoby prowadzić do nieporozumień. Mógł on znać całą historię Trubieckich i Kossakowskich, ale nie mógł oczywiście wchodzić w te wszystkie szczegóły i objaśniać je poemacie. Pozostaje jednak zagadka, dlaczego wybrał imię Wanda dla swego poematu. Było to zawsze częste imię w Polsce, popularne, związane, jak wspomniałem, z historycznymi legendami polskimi i pojawiające się często w literaturze polskiej. Vigny mógł spotkać kobietę o tym imieniu bądź na balu u Czartoryskich, bądź gdzie indziej, ale zapewne nie zdawał sobie sprawy, że to imię nie może być użyte, jako imię rosyjskie.

W artykule swoim z r. 1929 wspomniałem, że krewna księżnej Adamowej Czartoryskiej, księżna Wanda Czartoryska, z domu księżniczka Radziwiłłówna, żona księcia Adama Konstantego Czartoryskiego, zmarła w r. 1845 i że o niej Vigny mógł słyszeć w Hôtel Lambert. Mogę także dodać, że Baldensperger ogłosił w swej monografii dowcipny list Vigny'ego z 4 kwietnia 1844 r. do księżnej de Ligne, żony posła belgijskiego, księcia Eugeniusza Lamoral de Ligne, z domu księżniczki Lubomirskiej. W almanachu gotajskim z r. 1851 (jedynym, jaki mogłem dostać w Kalifornii) stwierdziłem, że miała ona imiona Jadwiga-Julia-Wanda. List Vigny'ego wskazuje na to, że był on z księżną w bardzo przyjacielskich stosunkach.⁵⁷⁾ Być może, iż imię Wanda, egzotyczne i dźwięczne, utkwilo mu w pamięci i że go użył, jako *incognito* dla

hrabiny Kossakowskiej. Flottes wskazał na tragedię Niemcewicza p.t. *Wanda* (która ukazała się we francuskim przekładzie w r. 1823), jako źródło, z którego Vigny mógł wziąć to imię, chociaż oczywiście tragedia Niemcewicza nie miała nic wspólnego z tematem poematu Vigny'ego.⁵⁸) Być może, iż Vigny użył tego imienia i zmienił określenie „dame polonaise“ na „grande dame russe“, aby nie kompromitować politycznie zbyt wyraźnymi aluzjami hr. Kossakowskiej i jej rodziny, zamieszkałej w Polsce pod rządami rosyjskimi.

W swojej biografii Vigny'ego z r. 1933 Baldensperger cytując mój polski artykuł z r. 1929 przyznaje, że przedstawiłem ten problem „nadzwyczaj jasno“, wraca jednak, jak już wspomniałem do tematu porównania Polski i Rosji w poemacie *Wanda*. Przytacza on jako argument pierwszą strofę, gdzie jest mowa o „pięknej cudzoziemce Polce, która odziedziczyła przez małżeństwo z rosyjskim arystokratą niezwyklego rodzaju kosztowności, a te zwróciły uwagę Francuza“.⁵⁹) Tak więc hr. Kossakowska, pół-Francuzka i pół-Rosjanka, która wyszła za mąż za Polaka, stała się polską panną, która wyszła za mąż za rosyjskiego arystokratę! Istotnie Vigny polskim tytułem poematu i zmianą określenia „dame polonaise“ na „grande dame russe“ wywołał mnóstwo zamieszania i trudności! Nadto chciałbym dodać pewien drobny szczegół. Ta „piękna cudzoziemka“ wcale za piękną się nie uważała. Oto co hr. Kossakowska zwykła była mawiać o sobie: „Byłabym wcale ładna, gdyby nie ten okropny nos Kozickich, który wszystko psuje.“⁶⁰

Skoro skorzystałem z tej sposobności, aby wyjaśnić różne błędy i nieporozumienia związane z *Wandą*, zatrzymam się nieco nad innymi szczegółami także. Custine powszechnie uchodził, jak o tym już mówiłem, za główne źródło tego poematu. Jeśli o dzieje rodziny Trubieckich chodzi, to Custine opowiadając o nich w liście nr. 21, aby podkreślić heroizm „szlachetnej małżonki“, która poszła za mężem do kopalń Sybiru, dodał uwagę, w której czyni aluzję do „oziębłych“ stosunków między mężem a żoną. Był on w błędzie. Najprawdopodobniej pomylił Trubieckich z Wołkońskimi. Tymczasem Vigny miał oczywiście lepsze źródło i prawdziwsze, a była nią siostra księżnej Trubieckiej; wymownie potwierdza to strofa IV *Wandy*.

En ce temps-là, ma soeur, sur le seuil de la porte,
Nous dit: 'Vivez en paix, je vais garder ma foi.
Gardez ces vanités, au monde je suis morte.
Puisque le seul que j'aime est mort devant la loi.

Des splendeurs du mon front conservez les ruines;
Je le suivrai partout, jusqu'au fond des mines.
Vois qui savez aimer, vous feriez comme moi.

I w innym jeszcze szczególe biograficznym, dotyczącym księżnej Trubieckiej Vigny również nie zgadza się z informacjami Custine'a. Estève w swych komentarzach do *Wandy* zwrócił uwagę czytelnika na fakt, iż Vigny podał, że Trubieccy mieli czworo dzieci, podczas gdy Custine twierdził, że pięcioro. Nie kto inny, lecz prawdopodobnie pani Kossakowska poprawiła w tym wypadku Custine'a.⁶¹⁾ Estève nie potrafił sprawdzić tych szczegółów. Okazuje się przecież, że twierdzenia Vigny'ego i Custine'a nie są sprzeczne! W istocie Trubieccy mieli siedmioro dzieci między rokiem 1830 a 1844. W r. 1839, kiedy Custine pisał swoją książkę, w rodzinie tej było pięcioro dzieci.⁶²⁾ Ale w r. 1843 i 1844 urodziło się jeszcze dwoje, zaś z drugiej strony we wrześniu 1839 r. (po wyjeździe Custine'a z Rosji) w latach 1840 do 1845 stracili troje. Stąd rodzina ta w r. 1847 miała czworo dzieci.⁶³⁾ A więc obaj Custine i Vigny mieli rację; najpewniej więc właśnie hr. Kossakowska podała poecie liczbę czworga dzieci, chociaż nie była tak blisko z ks. Trubiecką jak hr. Leibzeltern, z którą księżna Trubiecka prowadziła stałą korespondencję; musiała mimo to, oczywiście, wiedzieć, ile dzieci mieli Trubieccy. Nie zapominajmy, że Vigny spotkał ponownie hr. Kossakowską, albo przynajmniej „Wandę“, 21 października 1857 r. Rękopis podaje: „Fin — 5 novembre 1844 — Jeudi, à 1 h. après minuit“, a poniżej: „Lu à Wnda, le 21 octobre 1857, mercredi, à h. 1/2“.⁶⁴⁾

Inny jeszcze szczegół, nawet ważniejszy, dotyczący dzieci Trubieckich zasługuje na uwagę. Czytamy w strofach X i XI:

Leurs yeux craignant le jour, quand sa lumière pâle
Trois fois dans une année éclaire leur pâleur.
Comme pour les agneaux, la brebis et le mâle
Sont parqués à la fois par le mauvais pasteur.
La mère eût bien voulu qu'on leur apprit à lire
Puisqu'ils portaient le nom des Princes de l'Empire
Et n'ont rien fait encore qui blesse l'Empereur.

Un jour de fête on a demandé cette grâce
Au Czar, toujours affable et clément souverain
Lorsqu'au front des soldats seul il passe et repasse.
Après dix ans d'attente il répondit enfin:
'Un esclave a besoin d'un marteau, non d'un livre:
La lecture est fatale à ceux-là qui pour vivre
Doivent avoir bon bras pour gagner un bon pain.'

Strofy te są wyraźnie związane, jak to udowodnił Estève, z tym co mówi Custine:

„Po siedmiu latach wygnania, widząc dookoła siebie podra-
stające dzieci, postanowiła napisać do kogoś z rodziny z prośbą
o ubłaganie cara, aby raczył pozwolić na postanie dzieci do Pe-
tersburga albo do innego większego miasta, gdzie mogłyby otrzy-
mać przyzwoite wykształcenie.

„Prośbę złożono do stóp cara, a godny następcą Iwana i Pio-
tra I odpowiedział, że dzieci skazańca, a więc również skazańcy,
żadnego wykształcenia nie potrzebują.

„Po tej odpowiedzi rodzina — matka i jej mąż — skazaniec
dalej — w milczeniu cierpieli przez siedem ciężkich lat. Jedy-
nie uczucia humanitarne, honor, miłosierdzie chrześcijańskie,
znieważona religia protestowały, ale tylko po cichu; żaden żywy
głos nie powstał przeciw takiej *sprawiedliwości*“.⁶⁵⁾

W tym wypadku rzeczywistość wyglądała inaczej. Oboje Tru-
bieccy sami uczyli swoje dzieci. Dnia 21 lutego 1842 ogłoszono
ukaz cara Mikołaja dotyczący urodzonych w Syberii dzieci politycz-
nych przestępców. Inicjatywa tego ukazu wyszła od hr. Panina,
ministra sprawiedliwości. Ukaz proponował rodzicom, jeśliby
tego chcieli, umieszczenie dzieci w szkołach państwowych z moż-
nością uzyskania szlachectwa po ukończeniu szkół zależnie od
sprawowania, dobrych zasad i postępów w nauce, ale pod wa-
runkiem, by dzieci rzekły się nazwisk rodziców, bezpowrotnie
przez rodziców utraconych i używały natomiast tylko patronymi-
ców. Gdy generał-gubernator wschodniej Syberii Ruppert wezwał
Trubieckiego, Wołkońskiego i Nikitę Murawjewa dla przyjęcia
tych warunków, ukaz wywarł na nich niezmiernie bolesne wra-
żenie. Ojcowie byli oburzeni żądaniem, aby ich dzieci rzekły
się swoich nazwisk, zaś matki, przerażone, obawiały się, że im po-
prostu dzieci zabiorą. Ks. Trubiecka w liście z dnia 2 maja 1842
i ks. Trubiecki w swym liście z dn. 14 maja tegoż roku do hr.
Leibzeltern takie właśnie uczucia wyrazili.⁶⁶⁾ Nie przyjęli oni tej
łaski cara. Z pomiędzy wszystkich rodziców, wymienionych w
ukazie, jedynie Dawydow łaskę tę przyjął.^{66a)}

Ukaz ten wywołał w Rosji powszechnie bardzo przygnębiają-
ce wrażenie; ludzie nie znający faktów oskarżali Mikołaja I
i Benckendorffa o okrucieństwo, podczas, gdy Panin, istotny ini-
cjator tego ukazu, nie ściągnął na siebie żadnych ataków. Tym-
czasem pani Laval usiłowała w Petersburgu uzyskać od cara
nieco ulg dla swojej córki, dla jej dzieci. Już z końcem stycznia
1841 r. po okresie oziębłych stosunków z carem uzyskała ona
ostatecznie wielką łaskę — bal dany w jej domu na 500 osób,

car zaszczycił swoją obecnością!⁶⁷⁾ Ta łaskawość obudziła w niej pewne nadzieje. Jednak musiała nadal czekać kilka lat, aby od cara uzyskać przychylniejszą decyzję. Dopiero w r. 1845 pani Laval otrzymała od cesarza zezwolenie dla żony „państwowego przestępcy Trubieckiego“ na zamieszkanie z dziećmi w Irkucku dla poprawienia zdrowia, oraz zezwolenie dla samego Trubieckiego na odwiedzanie żony. Pani Laval uzyskała coś więcej jeszcze. Dnia 17 lipca 1845 zezwolono jej na umieszczenie w szkole dla dziewcząt w Irkucku obu jej wnuczek. Nauczycielka dzieci Trubieckich, przywiązana do ich rodziny, została mianowana kierowniczką tej szkoły.⁶⁸⁾ Potwierdza to zresztą list ks. Trubieckiej z dnia 15 listopada 1845 r. do jej przyjaciółki pani Naryszkin. W liście tym podkreśla, że jej matka działała „wbrew naszym pragnieniom i naprzekór wszystkiemu, o czym do niej pisałam w tej sprawie.“⁶⁹⁾

W końcu muszę zanotować jeszcze jedną sprzeczność, która zdziwić winna każdego, kto bierze za ściśle wszelkie dane biograficzne dotyczące hr. Kossakowskiej, podane przez Vigny'ego. W pierwszym „Billet de Wanda“ dodanym do poematu i datowanym z Tobolska 21 października 1855, w dniu bitwy pod Alma, „Wanda“ pisze do „tego samego Francuza“: „ma soeur est morte“. Rękopis zdradza, że Vigny najpierw zanotował: „Sibérie, 21 octobre 1857“. Drugi „Bilet“, do tego samego Francuza, zawiadamia go o śmierci cara i pochodzi znów z Tobolska, po wzięciu fortu „Malakoff“. Vigny pomylił daty historyczne. Bitwa pod Alma rozegrała się dnia 20 września 1854 r., upadek fortu „Malakoff“ i Sebastopola nastąpił 8 września 1854, zaś śmierć cara Mikołaja dnia 2 marca 1855 roku. Estève skorygował daty Vigny'ego i równocześnie zaznaczył, że Vigny prawdopodobnie ich nie sprawdzał; pozatym Estève wyraził przypuszczenie, że Vigny i jego rozmówcy zgodnie doszli do wniosku, że klęski armii rosyjskiej i śmierć Mikołaja wolno uważać za karę Bożą, stąd poeta do swej opowieści o ks. Trubieckiej dodał epilog o charakterze opatrnościowym.^{69a)}

Jestem niemal gotów zgodzić się z komentarzem Estève'a; pragnę jednak dodać pewien szczegół faktyczny i jedno własne przypuszczenie. Przede wszystkim ks. Trubiecka zmarła dnia 14 października 1854; hr. Kossakowska w Syberii nie była. Stąd datowanie listów „z Syberii“ zarówno jak i chronologicznie skojarzenie wydarzeń — to była oczywista *licentia poetica*; która nasuwała ideę Opatrzności i kary Bożej. Myślę jednak, że ta koncepcja powstała nie pod wpływem rozmowy z panią Kossakowską, lecz raczej rozmów Vigny'ego z Mickiewiczem i lektury *Dziadów*

Cz. III, a przede wszystkim „Oleszkiewicza“, gdzie jest mowa o apokaliptycznej zapowiedzi kary Bożej, która spadnie na cara:

„Ci w niskich domkach nikczemni poddani
Naprzód za niego będą ukarani;
Bo piorun w martwe gdy bije żywiły,
Zaczyna z wierzchu, od góry, od wieży,
Lecz między ludźmi naprzód bije w doły
I najmniej winnych najpierwej uderzy...“⁷⁰⁾

Stąd w tym wypadku zgodziłbym się z opinią Baldenspergera, gdy mówi: „Polski mesjanizm przejawia się na swój sposób w tej rosyjskiej opowieści oraz w obu notach (billets) dodanych do poematu jako *post-scriptum*“.⁷¹⁾

Ten epilog jest istotnie uderzający. Vigny'emu, nieprzyjacielowi Boga, stale kwestionującemu Jego sprawiedliwość, mógł, jak się zdaje, nasunąć taką właśnie poetycką konkluzję poematu Mickiewicza: car umarł w napadzie wściekłości niemal natychmiast po śmierci swej ofiary! Podkreślił to wyraźnie poeta. Cytat Vigny'ego z książki Turgieniewa: „Niewolnictwo i Polska są zaporami cywilizacji w Rosji“⁷²⁾ mógłby również uchodzić za jeszcze jeden „motyw polski“, ale ukazuje się tylko w postaci przypisku, załączonego przez poetę do swego utworu. A jednak nadal twierdzą, że sam poemat nie zawiera żadnego polskiego tematu i nie rozwija żadnego przeciwstawienia Polski i Rosji. Dodaje, że E. Lauvrière zauważył w przypisku do ustępów omawiających *Wandę*, że „prawdopodobnie *Wanda* ...zawdzięcza część swej nienawiści do Rosjan polskiemu patriotcie Mickiewiczowi...“⁷³⁾ Lauvrière nadmienia o spotkaniach Vigny'ego z Mickiewiczem w związku z *Les Confédérés de Bar*, ale niestety nazywa dramat Mickiewicza *Les Confidences de Bar*. Chciałbym zrobić tu jeszcze jedną poprawkę: należałoby powiedzieć nie „nienawiść do Rosjan“, bo Mickiewicz nie odczuwał nienawiści do Rosjan — lecz „nienawiść do despotyzmu rosyjskiego“. Nawiasem mówiąc, Lauvrière powtórzył uwagi Dupuy o *Wandzie*, Mickiewiczu i Rosji, bez żadnej wzmianki o swoim poprzedniku.

* * *

Obecnie wypada mi omówić inne zagadnienia związane z *Wandą* oraz z chronologią „rosyjskiego tematu“, a także „tematu polskiego“ w pismach Vigny'ego. Baldensperger w swych rozprawach, a zwłaszcza w rozdziale „Alfred de Vigny et la Polog-

ne“, zamieszczonym w biografii poety z r. 1933, zanalizował wszystkie materiały, związane z tymi tematami, i stwierdził słusznie, że postawa poety wobec Polski w początkach jego kariery literackiej była raczej postawą obojętności, że nie mamy dowodów szczególniejszego zainteresowania się poety Polską i jej tragicznymi losami politycznymi. W *Cinq-Mars* spotykamy barwny, ale raczej ujemny, opis ambasadora polskiego wraz z otoczeniem, który przybył do Francji z polecenia Władysława IV w związku z jego zaręczynami z Marią Gonzagą. Wiemy, że opis ten został oparty na pamiętnikach Madame de Motteville.

Vigny w swoim malowniczym opisie podkreślił barbarzyński, wschodni, a nawet możnaby powiedzieć, moskiewski charakter ambasady polskiej, która przeraziła Marię Gonzagę już samym swoim wyglądem i manierami. Być może, iż ci Polacy stali się ofiarami sentymentalnego wątku fabuły powieści Vigny'ego! Maria Gonzaga jest przedmiotem miłości Cinq-Marsa i sama go kocha. Skazanie na śmierć Cinq-Marsa przez Richelieu zapewniło Marii Ludwice tron polski, co Maria Ludwika Vigny'ego uznała za klęskę. „‘Hélas! Oui, mon enfant’ — lui dit Anne d'Autriche — ‘ma pauvre enfant, vous êtes reine de Pologne!’“⁷⁵⁾

Baldensperger, po dokładnym zbadaniu postawy Vigny'ego wobec Polski i Rosji, nie znalazł, nawet w późniejszym okresie życia poety, nic specjalnie znaczącego, jeśli chodzi o Polskę, poza przyjaźnią z Henrykiem Reeve, przed spotkaniem z Mickiewiczem, stosunkami z Montalembertem i ks. de Ligne, z domu księżniczką Lubomirską, i wreszcie z kilkoma poetami francuskimi oraz osobistościami znanymi z sympatii dla Polski. Mógłbym do tego dodać wielkie uznanie jakim Vigny darzył Jana Sobieskiego. Kiedy w r. 1848 projektował poemat, którego bohaterem miał być Karol Albert król Sardynii, Vigny przemówił do niego w te słowa: „Vous avez combattu comme Sobieski pour les ingrats.“⁷⁶⁾ Czytał on prawdopodobnie Salvandy'ego *Histoire de la Pologne avant et sous Sobieski* skoro 28 kwietnia 1849 r. pisał do E. Castaigne'a: „Może pan ma historię Polski wcześniejszą od Salvandy'ego, która jest przede wszystkim historią Jana Sobieskiego.“⁷⁷⁾

W *Journal d'un poète* znajduje się jednak pewna zagadkowa notatka. Mam na myśli zarys projektowanego poematu *Le Despote*:

Des Polonais en Sibirie. — Nous sommes deracinés de notre sol, comme des arbres puissants et condamnés à pousser dans les neiges et les glaçons.

Des Cosaqueus en Pologne. — Et nous, Mongols, nous Tartars, nous voici jetés et semés sur la terre de l'Occident.

Les Polonais. — Cette terre est hideuse et froide. Les glaçons nous repoussent les mains. Point de verdure, point de soleil.

Les Cosaques. — Cette terre est molle et verte, nous la haissons. Plus de crépuscules de six mois. Et nos chevaux sentaient l'air sec du pays; ici, ils s'amolissent et dorment tristement. (78).

Baldensperger oświadcza w swojej biografii Vigny'ego, że zdaniem jego tę notatkę należy odnieść do r. 1833. W wydaniu *La Pléiade*, redagowanym przez Baldenspergera, notatka ta została podana, jako napisana pomiędzy 7 a 18 czerwca 1833 r. Niestety Baldensperger nie wyjaśnia na jakiej podstawie oparł te daty,⁷⁹⁾ mimo że ten zarys wymagałby dokładnego objaśnienia, tym bardziej, że jest to jedyny tekst Vigny'ego, który daje obraz cierpień Polski pod panowaniem Rosji; a także i dlatego, że tu istotnie znajdujemy przeciwstawienie Rosji i Polski; wreszcie z powodu samego tytułu *Le Despote*, który symbolizuje autokrytyzm rosyjski.

Baldensperger w swym wydaniu *Journal d'un poète* z r. 1935 (str. 262-264) wyraził zadowolenie, że Vigny porzucił ten poetycki zamiar gdyż, jak powiada, zbyt nikły to wątek, zaś zestawienie Vigny'ego całkiem jest arbitralne, ponieważ różnica pomiędzy glebą Syberii a glebą Polski nie jest wielka! Tę opinię łatwo możnaby sprostować przy pomocy następującej uwagi Ksawerego Marmier w jego *La Russie en 1842*, w tej części, gdzie mówi o Polsce pod panowaniem rosyjskim i o różnicy krajobrazu rosyjskiego i polskiego, jaką zaobserwował jadąc z Rosji do Polski.

„Przyjeżdżamy do prowincji, które dawniej należały do Polski, i mamy wrażenie, jak gdybyśmy weszli w inny świat. Zamiast lichego wrzosu, zamiast suchych lub błotnistych równin, widzimy zwartą, bogatą glebę. Ogrody pełne drzew owocowych, pola, na których falują łany złotego zboża w słońcu...“etc.

Po czym Marmier podkreśla jak to Rosja „dręczyła i ujarzmiała“ te prowincje, stanowiące taki kontrast wobec „jałowych domenów dziedzicznych“ Katarzyny II. ^{79a)} Tak, trudno byłoby zgodzić się z twierdzeniem Baldenspergera; przeciwnie, należy żałować, że Vigny nie napisał zamierzonego poematu. W świetle nowoczesnych przemieszczeń ludności pod władzą Sowieców poemat ten nabrałby charakteru proroctwa. Ale nie o to chodzi. Nasuwa się bowiem pytanie, jakie było źródło wizji poety owych cierpień narodów pod carskimi rządami?

Przecie *Dziadów Cz. III* wraz z *Ustępem* daje pełny obraz tych „cierpień narodów“ w imperium rosyjskim. Ale jeśli podana przez Baldenspergera data tej noty, jako pochodzącej z 1833 r. odpowiada rzeczywistości, Vigny nie mógł wtedy czytać *Dziadów*, skoro pierwsze kompletne wydanie francuskie dzieł Mickiewicza ukazało się dopiero w r. 1841, zaś osobne wydanie *cz. II i III Dziadów* pochodzi z r. 1834.

Natomiast w razie zakwestionowania daty 1833 r., proponowanej przez Baldenspergera, wolno przytoczyć następujący ustęp z „Drogi do Rosji“:

I po tych drogach któż jeździś? — Tu cwałem
Konnica wali przyprószona śniegiem,
A stamtąd czarnym piechota szeregiem
Między dział, wozów i kibitek wałem.
Te pułki podług carskiego ukazu
Ciągną ze wschodu by walczyć z północą;
Tamte z północy idą do Kaukazu;
Żaden z nich nie wie, gdzie idzie i po co!
Żaden nie pyta. Tu widzisz Mogoła
Z nabrzmiałym licem, małym, krzywym okiem...⁷⁹⁾

Przytaczam Mickiewicza, ponieważ data 1833 jest dla mnie mocno wątpliwa. Byłoby trudno datować szkic Vignyego r. 1833, skoro nie wiemy dokładnie kiedy Vigny ten szkic nakreślił, a to dla tego, że nie znamy faktów z tego okresu życia poety, które by uzasadniały ten nagły wybuch litości nad cierpieniami Polaków na Sybirze i nad cierpieniami przymusowo stacjonowanych w Polsce Kozaków. Fakt, że Vigny otrzymał od Montalemberta w końcu 1832 r. jego przekład *Ksiąg Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego* nie może być brany jako argument przemawiający za datą 1833 dla *Le Despote* (nawiasem mówiąc Baldensperger nie wspomina tu *Ksiąg*) gdyż *Księgi* nie zawierają żadnego motywu wiążącego się z tematem projektowanego poematu Vignyego. Natomiast spotkanie poety z Mickiewiczem w 1837 roku, ich rozmowy i przeczytanie *Dziadów* mogło stać się pobudką do podjęcia takiego właśnie tematu. Jak wspomniałem, Baldensperger nie daje żadnego wyjaśnienia co do tej daty; czyżby, przy jego wyjątkowej znajomości dokumentów, dotyczących Vigny'ego mógł on dojść do tego wniosku na podstawie badania pisma poety? Rad jestem stwierdzić, że nie tylko ja mam tu wątpliwości. Zdarzyło się bowiem, że już po ukończeniu niniejszego studium znalazłem w książce Flottes'a przypisek,

którego przedtem nie zauważyłem. Flottes, jak wiemy, miał dostęp do nie ogłoszonych drukiem dokumentów i rękopisów Vigny'ego, które szeroko wyzyskał; był więc obeznany z pismem poety. Otóż w tej kwestji Flottes powiada: „Zamierzony poemat *Le Despote* miał wyrażać współczucie dla 'Polaków w Syberii', ale data jego jest nieznana, być może była ona bliska dacie *Wandy* (1847)^{11. 80)} Przynnam się, że przypuszczenie Flottes'a wydaje mi się bardziej możliwe do przyjęcia. Dodatkowy argument, przemawiający za datą Flottes'a, jeśli o notatkę Vigny'ego chodzi, można znaleźć w *La Russie en 1842* Marmiera; jego opis Rosji i Polski ukazał się w *La Revue de Deux Mondes* w r. 1843, w zeszytach, w których Vigny ogłosił szereg swych poematów, niewątpliwie więc musiał on ten opis czytać. Wiadomo zresztą, że Vigny czytał Marmiera.

Notatka *Le Despote* pośrednio tylko odnosi się do poematu *Wanda*, ale *Journal d'un poète* zawiera także notatkę inną, wyraźnie z *Wandą* związaną. Ukazała się w wydaniu Ratisbonne'a, bez żadnej daty zresztą w *Journal d'un poète*; niekompletne wydanie tegoż *Dziennika*, ogłoszone w 1935 r. przez Baldenspergera, jej nie zawiera. *Dziennik* urywa się z rokiem 1841; ukazała się jednak pod rokiem 1844 bez żadnych objaśnień w 2-gim tomie *Dzieł Vigny'ego* w wydaniu La Pléiade, między datami 17 kwietnia a 10 czerwca:

Le Russe. — Une jeune personne française, à un grand bal, est suivie d'un officier russe, qui, dit-on, doit l'épouser.

Je dis: “O vous, fille française, fille noble, fille libre et citoyenne du pays où l'on regarde en face, prenez garde, n'épousez pas ce jeune homme!

“Ici il a l'air fier et libre parce qu'il respire l'air de France. Mais vous ne savez pas ce qui fait qu'il tient la tête haute et ce qui fait la raideur de son cou: c'est le collier de fer, le collier invisible qu'il porte toujours! A ce collier s'attache une chaîne dont le premier anneau est à St.-Petersbourg. — A chaque pas qu'il fait il sent le collier qui le coupe et entend la chaîne qui grince et tremble comme celle d'un pont suspendu. — De temps en temps une main violente tire la chaîne, sitôt qu'il respire l'air libre avec trop de bonheur, et la chaîne le transporte sur une terre esclave ou le ramène dans les glaçons s'agenouiller devant le maître. Là, on ouvre ses lettres, on lui demande compte de ses paroles, de ses regards, de ses amitiés. S'il a ri une fois, s'il a été distrait un autre jour, on le rase, on lui ôte son nom, on lui donne un numéro, on l'envoie aux mines; ses frères peuvent hériter de ses biens (si l'empereur le permet).

“Ses fils et sa femme passent devant ces mines ou devant le régiment où il est soldat et ne le reconnaissent pas; si l'un d'eux soupirait en le voyant, il serait perdu” (81).

Jeszcze wcześniej, w r. 1843, zdaje się 30 listopada, Vigny zapisał w swym *Journal* następującą notatkę, najwidoczniej odnoszącą się do powyższego szkicu poematu:

Poème philosophique. A une Française qui va épouser un Russe. „Vous, noble citoyenne, n'en faites rien.“^(81a)

Zbyteczne udowadniać, że notatki te bliskie są *Wandzie*. Mamy w tym szkicu rozmowę na balu, obraz petersburskiego despoty, trzymającego w rękę łańcuch, przykuty do niewidzialnej, żelaznej obroży na szyi oficera rosyjskiego. Mamy też wizję kopalń syberyjskich i wygnańca, oraz podkreślenie moralnego upadku społeczeństwa rosyjskiego, jako skutek teroru. Tego ostatniego motywu nie ma w *Wandzie*. Nadto mamy tu rozmowę poety z młodą Francuzką, którą on ostrzega. W poemacie *Wanda* rozmowa na balu toczy się między „Francuzem“ a „une grande dame Russe“, ale nie ma żadnej wzmianki, że żona skaźca, grudniowca Trubieckiego, jest z pochodzenia Francuzką. Vigny powinien był wiedzieć od hr. Kossakowskiej, że ona i jej siostra były mieszanego pochodzenia francusko-rosyjskiego.

Ale, jak wiemy, Vigny nie wchodził w te szczegóły w swoim poemacie. Przypuszczam, że notatka o młodej Francuzce, zamierzającej poślubić rosyjskiego oficera, pozostaje w bezpośredniej styczności z Ancelotem (a może też częściowo z Custine'm), który w swoim 43 liście w związku z relacją o katastrofie grudniowej opowiedział o dziejach ks. Trubieckiej bez żadnej wzmianki wszelako o jej pół-francuskim pochodzeniu, zakończywszy swoją charakterystykę postawy społeczeństwa rosyjskiego w stosunku do grudniowców następującymi słowami:

„W państwie rządzonym despotycznie, jeśli można wytłumaczyć takie podeptanie najbardziej naturalnych uczuć zwykłą słabością ludzką, która każe mężczyźnie w wieku rozwiniętych ambicij szukać zaszczytów i bogactwa, cóż można powiedzieć o kobiecie, o matce u schyłku życia schylonej pod ciężarem lat nad grobem, czekającym na nią, a która pokryta brylantami dzień w dzień bierze udział w krzykliwych objawach wesołości publicznej podczas, gdy jej syn idzie na pełne żałoby wygnanie, gdzie może go czekać śmierć“.⁽⁸²⁾

A przy końcu tego listu dodaje:

„Piękna panna francuska, przywiązana do jednego ze spis-kowców najczulszymi więzami miłości, sprzedała wszystko, co posiadała, i poszła za nieszczęśliwym przedmiotem swych uczuć na Sybir, a jej szlachetne poświęcenie ulegalizowało łączące ich węzły“.⁽⁸³⁾

Takrótką wzmianka Ancelota dotyczy niewątpliwie dziejów Francuzki, Pauliny Geuble, która wyszła za I. A. Annienkowa, grudniowca, byłego świetnego porucznika carskiej gwardii konnej; jego matka była ogromnie bogata. Paulina Gueble miała dziecko z I. A. Annienkowskim przed ślubem⁽⁸⁴⁾. Nawiasem mówiąc, historię tę wyzyskał Aleksander Dumas w swym *Maitre d'Armes* (1840).

Jeśli chodzi o postawę społeczeństwa rosyjskiego, Custine w swym 21-ym liście również podkreśla jego moralny upadek. Przecież obaj, Ancelot i Custine, wpadli w przesadę. Właśnie zachowanie się ojca Annienkowa i wielu innych ojców i rodzin grudniowców, które nie szczydziły wysiłków, aby ulżyć, choćby finansowo, swym synom i krewnym w Syberii, skłania mnie do przyjęcia twierdzeń Ancelota i Custine'a z pewnymi zastrzeżeniami.

W r. 1847 ukazała się w Londynie książka *Secret History of the Court and Government of Russia under Emperors Alexander and Nicholas* — J. H. Schnitzlera, autora dobrze poinformowanego, który dał wiele interesujących szczegółów w tej właśnie materii, jak również co do rodzin Wołkońskich i Trubieckich. Oczywiście Vigny mógł ją czytać ale, nie byłby przyjął modyfikacji Schnitzlera, osłabiłyby one bowiem patos jego poematu. Ostatecznie przecie wiemy, że warunki życia grudniowców w Syberii nie były tak złe, jak by o tym można sądzić na podstawie poematu Vigny'ego, ale sublimacja męczeństwa służyła idei tego poematu.

Jednak książka Schnitzlera zasługuje na uwagę, a to w związku z pierwszym i najdłuższym cytatem z *La Russie et les Russes* Turgieniewa, który Vigny przytoczył w dodatku do *Wandy* pod tytułem: „Note pour le poème de *Wanda*.“ Vigny zacytował kilka ustępów z książki Turgieniewa, dotyczących rodziny Trubieckich i Francuza — „prywatnego sekretarza hr. L.“, który towarzyszył księżnej w jej podróży do Syberii i następnie wrócił do Francji. Turgieniew nie wymienia żadnych nazwisk, i w swych aluzjach do ks. Trubieckiej i hrabiego Laval używa tylko inicjałów. Schnitzler natomiast podaje dokładną informację o tym towarzyszu podróży ks. Trubieckiej: „Tym towarzyszem podróży był M. Vaucher z Genewy, były nauczyciel w rodzinie Lavalów, serdecznie przywiązany do wszystkich członków tej rodziny“. Vaucher po powrocie z Syberii miał rozmaite kłopoty z rządem rosyjskim, zaś później nawet we Francji pozostawał pod nadzorem policji Karola X i w końcu był zmuszony, na skutek serwilizmu rządu francuskiego wobec Mikołaja I, do opuszczenia Francji⁽⁸⁵⁾.

Tak czy inaczej, jeden szczegół przynajmniej udało mi się wyjaśnić: notatka Vigny'ego o Rosjaninie, przyjąwszy, że daty Baldenspergera odpowiadają rzeczywistości, wskazuje na to, że pomysł nadania poematowi ram bału, zarówno jak i sam związek poematu, powstały przed balem u Czartoryskich z 4 lutego 1847 r.

Dotąd powszechnie sądzono, że temat rosyjski zaczął zajmować Vigny'ego w okresie pisania *Wandy*, że przedtem pisma jego nie zawierały żadnych oznak wrogiego stosunku do Rosji i że dopiero w trakcie pisania tego poematu poeta zaznajomił się z historią Rosji. Nie jest to ściśle. Istnieją obok notatek w *Journal d'un poète*, które już omówiłem, dwa fakty stwierdzające, że Vigny zachował pewne wspomnienia, związane z Rosją, z rolą Rosjan we Francji w r. 1815 i z powstaniem dekabrystów. Nie mam zamiaru dyskutowania, kiedy, ściśle biorąc, Vigny napisał swój poemat *Hélène*, którego przedmiotem były dzieje Greczynki, porwanej przez Turków. Chciałbym tylko podkreślić, że w notatce do tego poematu, zamieszczonej jedynie w wydaniu *Journal d'un poète* Ratisbonne'a, bez daty, znajdują się uwagi poety świadczące o tym, że poemat został oparty na tragicznych wypadkach z okresu inwazji rosyjskiej we Francji i w Paryżu w r. 1815. W notatce tej Vigny pisze, że wszyscy, którzy mówili z najwyższymi pochwałami o jego poemacie i oceniali wielkość sprawy Grecji będącej jego przedmiotem,

„ne prenaient aucun intérêt ni à la héroïne *cosaquée*, comme il était trop d'usage de le dire après l'avoir souffert dans les deux invasions, ni surtout à l'amoureux, refroidi par la découverte fâcheuse du dénoûment” (86).

Flottes, który przeglądał drukiem nieogłoszone „Rady dla syna” matki poety, znalazł dowody na to, jak bardzo młodociany Vigny cierpiał nad gwałtami, jakich „alianci” dopuszczali się wobec kobiet francuskich w r. 1815, udowodnił zarazem, że główny temat poematu miał być z tymi gwałtami związany, i wyjaśnił również, czemu Vigny zmienił historyczną oprawę poematu.⁸⁷⁾

Tenże Flottes podał dodatkowe szczegóły reakcji Vigny'ego na wypadki owych czasów:

„Vigny w czasie, gdy wstąpił do armii, przeżywał 'prawdziwie namiętłą miłość do broni'. Młodzieniec, jeszcze niewinny, pełen wiary w poświęcenie, pełen podziwu i uwielbienia dla rannych, ze zdumieniem patrzył na ludzi swej sfery, wolnych od terroru napoleońskiego, a witających najeźdźców. Można było widzieć — powiada Vaulabelle — kobiety pewnej sfery obdzielające okla-

skami, brawami, hojnie rozdające pieśczęoty alianckim żołnierzom, podczas gdy naszych nieszczęśliwych rannych sprzed wczorajszego dnia wyrzucano z ambulansów i szpitali dla braku miejsca i ci nasi żołnierze umierali bez pomocy na ulicach i na drogach... Elegancka i piękna hrabina Edmond de Périgord (późniejsza księżna de Dino) jeździła wieczorami konno siedząc na koniu za kozakiem!'' Rojaliści podejmowali głównie Rosjan. Młodzi francuscy arystokraci starali się ich naśladować, zaś jeden z nich, jak podaje Vigny, bardzo był dumny z tego, że go wzięto za cara Aleksandra. Wulgarność tych publicznych objawów radości obrażała młodego podporucznika. Notuje on swój smutek na widok kobiet ubiegających się o względy modnych oficerów i oddających się im dlatego, że byli bardziej modni niż inni''. Żywo obchodzą go opowiadania o haniebnych wyczynach kozaków we wschodniej Francji''.⁸⁸)

Co zaś się tyczy spisku grudniowców, to Vigny pamiętał dwóch z nich, którzy byli jego szkolnymi kolegami w arystokratycznym liceum „La Pension Hix” w Paryżu. Oto co pisał w r. 1856:

„Dwaj młodzi Rosjanie o prawdziwie anielskich głosach, młodzi książęta Maciej i Sergiusz Murawieff, byli bliskimi moimi przyjaciółmi, kolegami od kul bilardowych i kul artyleryjskich; los nie był dla nich łaskawszy niż dla innych. Obaj jako pułkownicy w rosyjskiej carskiej gwardii spiskowali przeciw wstąpieniu na tron cara Mikołaja. Jeden został powieszony na miejscu, drugi zesłany w kajdanach na Sybir, gdzie dotąd pozostaje. W owych czasach mieli długie blond włosy, spadające im do pasa''.⁸⁹)

Na ogół relacja poety jest ścisła; kilka jednak szczegółów wypada sprostować. Po pierwsze, prawdziwe nazwisko kolegów poety było: Murawjew-Apostoł; rodzina nie posiadała tytułu. Maciej w okresie powstania był podpułkownikiem, w służbie czynnej, Siemionowskiego pułku piechoty gwardii carskiej. Urodzony w Petersburgu 25 kwietnia 1793, został po powstaniu zesłany na Sybir. Jego brat, Sergiusz, także podpułkownik Czernigowskiego pułku piechoty, urodzony również w Petersburgu, w r. 1796, został powieszony 13 lipca 1826. Obaj wraz z bratem Hipolitem byli członkami, Sergiusz naczelnikiem, Południowego tajnego towarzystwa, które rozpoczęło powstanie na Ukrainie później niż w Petersburgu, bo 29 grudnia. Rewolta trwała do 3 stycznia, kiedy odbyła się bitwa decydująca; w tej bitwie Sergiusz został ciężko ranny, zaś jego brat młodszy, Hipolit, popełnił samobójstwo.

Ich ojciec, wysoko wykształcony człowiek i literat (autor *Podróż po Taurydzie*), był w rosyjskiej służbie dyplomatycznej w czasie, o którym Vigny pisał; najpierw był ministrem-rezyden-

tem w Hamburgu, następnie ministrem w Madrycie. W czasie, gdy ojciec był w Madrycie, Maciej i Sergiusz zostali wysłani do Pension Hix w Paryżu, gdzie ich Vigny poznał. Po odwołaniu ojca, które nastąpiło w r. 1805, wrócili do Rosji w 1809 r. Z tych dwóch braci Sergiusz odznaczał się większą błyskotliwością i bardzo był lubiany dla swoich zalet, swoich wierszy łacińskich i zdolności w Pension Hix. W tragicznych dniach powstania, uwięzienia i stracenia okazał on wspaniałe męstwo i odwagę. Po wielu staraniach ojcu ostatecznie zezwolono odwiedzić syna w więzieniu i gdy tam ujrzał go w podartym i pokrwawionym mundurze, zaproponował, że przyśle nowy. Syn odpowiedział: „Nie potrzeba — niech umrę z tymi plamami krwi, wylanej za ojczyznę!“⁹⁰)

Vigny, oczywiście nie wiedział, że biednemu Sergiuszowi Murawjewowi-Apostołowi wraz z dwoma towarzyszami wypadło odbyć dwukrotne powieszenie. Książę Wiaziemski pisał do żony 20 lipca 1826 r. o tej egzekucji grudniowców: „Czy znane Ci są szczegóły egzekucji? Trzech z nich: Rylejew, Murawjew i Kachowski spadli z szubienicy do rowu jeszcze żywi, połamali sobie kości, po czym wyciągnięto ich z rowu i powieszono po raz drugi. Ludzie z ludu mówili, że Bóg widać nie chce ich śmierci, że należało darować im życie, ale werbel bębnów zagłuszył jęk litości.“⁹¹)

Na kilka lat przed śmiercią Sergiusz Murawjew-Apostoł napisał krótki proroczy wierszyk w języku francuskim:

Je passerai sur cette terre
Toujours rêveur et solitaire
Sans que personne m'aie connu.
Ce n'est qu'au bout de ma carrière
Que par un grand trait de lumière
On verra ce qu'on a perdu... (92).

* * *

Nie zamierzam przeczyć temu, że mimo kilku faktycznych błędów, które Ancelot i Custine popełnili, przecież ich książki (poza dziełami N. Turgieniewa, Marmiera, Lacroix, Jouberta, Marmiona, Haxthausena i kilku innych) szczególnie przysłużyły się Vigny'emu swoją dokumentacją, koncepcjami i interpretacjami politycznymi w czasie, kiedy rozmyślał on nad zagadnieniem rosyjskiego samodzierżawia i kiedy planował i pisał *Wandę*.

Sądzę jednak, że nie można lekceważyć rozmów Vigny'ego z Mickiewiczem, a także, jak przypuszczam, jego znajomości *Ksiąg Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego*, wraz z przed-

nową Montalemberta, oraz *Dziadów cz. III* wraz z *Ustępem*; sądzę bowiem, że Vigny znalazł w tekstach Mickiewicza, zaś w rozmowach z nim pochwyił, dodatkowe elementy do wystylizowania obrazu Rosji, jaki mamy w *Wandzie*.

Zacznijmy od tematu „piekła“, wspomnianego w ostatnim liście Mickiewicza do Vigny'ego. List ten zawiera również aluzję dotyczącą zamierzonego przez Vigny'ego kontynuowania poematu *Eloa*. Stwierdziłem wyżej, że Vigny był zdawna zajęty tą myślą. Byłoby jednak trudno, jak już zazaczyłem, znaleźć jakikolwiek związek między dziełami Mickiewicza a tą częścią *Eloa*, którą Vigny napisał i wydał. Należy raczej przypuścić, że rozmowy z Mickiewiczem dotyczyły innych zagadnień, tym bardziej właśnie, że rozpoczęły się od *Les Confédérés de Bar*. Mickiewicz mógł podzielić się z Vigny'm wspomnieniami z czasów swego pobytu w Rosji, gdzie był właśnie w czasie powstania grudniowców i poznał osobiście wielu z nich, a niektórych nawet dobrze. Znał też Lavalów, Trubieckich i, najprawdopodobniej także i Kossakowskich.

Stąd łatwo sobie wyobrazić, że ich rozmowy, związane z *Eloa*, objęły również i inne tematy, o zakresie szerszym, i że poeci w swej dyskusji schodzili z piekła mistycznego do piekła ziemskiego, że tak powiem. Pewne pojęcie o treści tych rozmów sugeruje Lemer-ciera *La Panhypocrisiade*, którą Vigny dał Mickiewiczowi, z jej aluzjami do *Piekła* Dantego i z jej własnym „piekłem“, z dyskusją na tematy polityki, honoru oraz rozmaitych zagadnień religijnych. Wspomniałem też, że wolno uważać *Dziady* jako alegoryczny obraz „rosyjskiego piekła“, winieniem także dodać, że przecie Mickiewicz w swej przedmowie do francuskiego wydania *Dziadów* z naciskiem podkreślał mistyczny charakter tego dramatu.

Warto, być może, wspomnieć również fakt, że w grudniu r. 1839 George Sand ogłosiła w *Revue des Deux Mondes* swój sławny artykuł *Goethe, Byron et Mickiewicz*. Vigny, oczywiście, artykuł ten czytał, co do tego nie może być wątpliwości żadnej. Oto ustęp, podkreślający mistyczny charakter *Dziadów Cz. III* i określający zarazem pojęcia „piekła“:

„Ów świat fantastyczny ma swój byt nie na zewnątrz, w górze czy w dole; jest on istotą wszystkiego, porusza wszystko, jest duszą wszelkiej rzeczywistości i tkwi we wszystkich zdarzeniach. Każda postać, każda grupa zawiera go w sobie i objawia go na swój własny sposób. Całe piekło jest rozpięte, ale obecna jest tam także armia niebieska: demony tryumfują w świecie materialnym, ulegają jednak w świecie ducha. Do świata doczesnego należą ukazy *knuto-władnego cara*, tortury, ręce katowskie, zsył-

ki, kajdany i narzędzia tortur. Do aniołów należy świat ducha, dusze bohaterskie, osiągnięcia pobożne, święte oburzenie, sny prorocze i boska ekstaza ofiar^{93a)}

W dalszych ustępach George Sand z naciskiem podkreśla niezwykłą potęgę Mickiewicza w obrazowaniu męczenników i ich cierpień. „Ani Byron, ani Dante, powiada, nie mogliby obrazów tych namalować“. George Sand oświadcza wprost, że „od czasów proroków Syjonu żaden głos ludzki nie wzniósł się do takich wyżyn“.

W innym, dalszym ustępie George Sand powiada:

„Aniołowie Mickiewicza posiadają głęboki, prawdziwie filozoficzny sens mistyczny. Diabły stanowią zacieklą opozycję, i temu, kto czyta tomik *Dziadów* w całości, w przekładzie francuskim, te diabły na pierwszy rzut oka wydają się być wzięte z Callota albo z legend średniowiecznych raczej niż z poetyckiej alegorii. Ale po zastanowieniu dochodzi się do wniosku, że to piekło zostało dostosowane do przedmiotu i że zawiera ono krwawą satyrę. Wśród niezliczonych hufców duchów przewrotnych, którymi poezja religijna się posługuje jako emblematami wszelkich nałogów i wszelkiego zła, istnieją różne hierarchie. Szyderczy diabeł Goethego jest wolterianinem francuskim. Ponury geniusz Byrona — to duch romantyczny dziewiętnastego wieku. Belzebub Mickiewicza — to brutalny despotyzm, to patron cara: wstrętny potwór, krwiożerczy, dziki, okrutny i głupi⁹⁴⁾

Nawiasowo zaznaczę, że świetny to komentarz do diabła Iwana Karamazowa — a może źródło?

W *Wandzie* są aluzje, które ośmielają mnie do obrony mojej hipotezy. Najpierw mamy tu zestawienie carskiego piekła i anielskiej bohaterki. W strofie 13 Francuzowi przerażonemu opowieścią Wandy wrywa się okrzyk: „Czy to się dzieje w naszym wieku, czy w wieku Ugolina?“ Dla ścisłości dodam, że Custine w liście nr. 21, cytuje ustęp z pieśni 33 *Piekieł* Dantego, zaś w zwrotce 19 *Wandy* znajdujemy znów wiersz z Dantego, użyty jako symbol rosyjskiego piekła: „En passant sous la porte, où tout espoir se perd“.

Wreszcie w strofie 20 mamy ustęp mówiący o carze:

Croit-on parmi vos serfs, qu' à la fin il se lasse
De semer les martyrs sur la neige et la glace,
D'enterrer les damnés dans un terrestre enfer!

Zresztą sami Rosjanie posługują się tym określeniem zastawiając do swojej ojczyzny ten właśnie wiersz Dantego; Vigny

czytał książkę Turgieniewa i mógł tam znaleźć następujące potwierdzenie słuszności mickiewiczowskiej i custinowskiej stylizacji Rosji:

„Kiedy kreślę tak ponury obraz mojego kraju, serce moje krwawi; jednak obraz ten jest prawdziwy. Tak, taka jest Rosja, którą człowiek wspomniany w tym dziele trafnie porównał do olbrzymiego gmachu, zawdzięczającego swoją trwałość naciskowi, który nie daje się ruszyć z miejsca żadnemu kamieniowi, stanowiącemu jego budowę. Przypominam sobie szkic, jakże prawdziwy, skreślony przez pewną wysoko postawioną osobę w rosyjskiej służbie dyplomatycznej na ten właśnie temat; za ludźmi, wkraczającymi do imperium rosyjskiego zamykała się bariera, a na niej widnieje napis, który Dante umieścił nad bramą piekła:

‘Lasciate ogni speranza, voi ch’ entrate’ “.”)

Wspomniałem już o Mickiewicza „białej karcie“. W tej samej strofie 19, w której został podkreślony pełen spokojnego dostojństwa heroizm kobiet rosyjskich, żon dekabrystów, Vigny powiada:

“A voir leur front si calme, on croirait qu’elles savent
Que leurs ans, jour par jour, par avance se gravent
Sur un livre éternel devant le Czar ouvert.

Tłem opowieści Vigny’ego jest śnieg i mróz. Mamy w niej ustawiczne aluzje do zesłańców brnących przez śniegi na pustynnych brzegach syberyjskich jezior pokrytych lodem. Zgadza się to całkowicie z *Drogą do Rosji*:

Po śniegu, coraz ku dzikszej krainie
Leci kubitka jako wiatr w pustynie...^{95a)}

W *Drodze do Rosji* Rosja została odmalowana jako biały kraj śniegiem pokryty. Mickiewicz posługuje się tym obrazem w swych poetyckich spekulacjach na temat dziejów Rosji, tej „białej karty“; obraz ten stanowi wizjonerskie tło dla wszystkiego, co poeta mówi o Petersburgu, o Rosji, o carze.

W poemacie Vigny’ego przeglądy wojskowe i parady cara są przedstawione kilkakrotnie, mają one również sens symboliczny:

Un jour de fête, on a demandé cette grâce
Au Czar, toujours affable et clément souverain
Lorqu’au front des soldats seul il passe et repasse.

W *Przeglądzie wojska*, jak wiemy, Mickiewicz dał długi i szczegółowy opis rewii, opis nacechowany gwałtownym sarkaz

mem. Są w nim ustępy ironiczne, w których poeta posługuje się często śmiałymi i barwnymi metaforami, ale są też ustępy — zwłaszcza ostatni — mające charakter tragiczny. Z cytowanych powyżej wierszy z poematu Vigny'ego wynika, że poeta przedstawił owe przeglądy wojska jako rodzaj stałego, niekończącego się, ustawicznego rytuału. I tu Mickiewicz mógł być źródłem natchnienia. Mam na myśli ustęp następujący:

„...Car nigdy nie zrzuca mundura;
Mundur wojskowy jest to carska skóra,
Car rośnie, żyje i — gnije żołnierzem. —
Ledwie z kolebki dziecko wyjdzie carskie,
Zaraz do tronu zrodzony paniczek
Ma za strój kurtki kozackie, husarskie,
A za zabawkę szabelkę i — biczyk.
Sylabizując, szabelką wywija
I nią wskazuje na książce litery;
Kiedy go tańczyć uczą guwernery,
Biczykiem takty muzyki wybija.
Dorósłszy, całą jest jego zabawą
Zbierać żołnierzy do swojej komnaty,
Komenderować na lewo, na prawo,
I wprawiać pułki w musztrę — i pod baty.
Tak się car każdy do tronu sposobił,
Stąd ich Europa boi się i chwali...“⁹⁶⁾

Poemat Vigny'ego kończy się wierszami, w których car ukazuje się znow na przeglądzie. Jest to symboliczny portret Mikołaja:

Silencieux devant son armée en silence
Le Czar, en mesurant la cuirasse et la lance,
Passera sa revue et toujours se taira. (97)

W tym ustępie, zgodnym z *Przełędem wojska* i stanowiącym w pewnym sensie jego kwintensencję, zwracają jeszcze moją uwagę wyrazy: „en mesurant la cuirasse et la lance“, które jakby wyolbrzymiają zwrot Mickiewicza „lancety szlifuje“ (w przekładzie francuskim: „affiche ses lancettes“).⁹⁸⁾

Mickiewicz poświęcił carowi i jego despotyzmowi niemniej wymowne wiersze w *Reducie Ordona*, która musiała szczególnie zaciekać autora *Servitude et Grandeur militaires*, choćby swoim podtytułem: „Opowiadanie adiutanta“. Treść *Reduty* jest jak najbardziej w stylu opowieści wojskowych Vigny'ego.

Flottes, który, jak mówiłem, studiował nieogłoszone drukiem dokumenty Vigny'ego, zauważył, że jeśli już sam poemat jest dostatecznie „surowy“ w stosunku do Mikołaja I, to niektóre bruliony w prozie zawierają jeszcze bardziej gwałtowne inwektywy. Tak np. w jednym z nich Vigny nazywa cara „hyène impériale“, co mi przypomina Mickiewicza „carskie ścierwo“ (w przekładzie francuskim „charogne impériale“).⁹⁹

W tym samym szkicu znajduje się następujące zdanie:

Que plutôt les rois soient retranchés du monde que de voir avilir la vertu et anéantir l'enfance dans les cachots. (100)

Te słowa przypominają mi „Widzenie“ księdza Piotra:

Tyran wstał — Herod! — Panie, cała Polska młoda
Wydana w ręce Heroda...
...Ach Panie! to nasze dzieci,
Tam na północ — Panie! Panie!
Takiż to los ich — wygnanie!
I dasz ich wszystkich wygubić za młodu,
I pokolenia nasze zatracisz do końca?...¹⁰¹)

Strofy 16 i 17 *Wandy* dają zestawienie z jednej strony „milczącego ludu rosyjskiego“, z drugiej „gigantycznego władcy“. Poeta kreśląc ten tragiczny dialog woła: „Pierre avait commencé ce duel romanesque“. W *Przeglądzie wojska* Vigny mógł przeczytać słowa:

„Piotra Wielkiego niechaj pamięć żyje,
Pierwszy on odkrył tę Caropedyję.
Piotr wskazał carom do wielkości drogę...“¹⁰²)

Temat dzieci jako niewinnych ofiar przemocy występuje w *Wandzie* w strofach 10 i 23, oraz w *Drugim liście Wandy*. Mówiąc o okrutnym carze, poeta przy pomocy chwytów retorycznych wkłada w usta cara słowa litości i współczucia, słowa które car mógłby wyrzec, gdyby był człowiekiem litościwym. Ten monolog kończy się słowami:

“La brebis m'a vaincu par le sang des agneaux“.

W „*Drugim liście Wandy*“ czytamy:

“L'Epouse, la Martyre a peut-être fait grâce,
Dieu du ciel! — Mais la mère a-t-elle pardonné?”

Wszystko to przypomina początek „Widzenia“ księdza Piotra, przypomina to również epizod z Panią Rollison, błagającą Nowosilcowa, aby oszczędził jej syna (cytuję w paryskim przekładzie francuskim, aby wyraźniej uwydatnić podobieństwa):

Comment! n'était-ce pas la voix de mon enfant? La brebis ne peut-elle pas reconnaître la voix de son agneau tout au milieu des bêlements d'un troupeau? Ah, mon bon monsieur, si vous entendiez un cri pareil, vous ne pourriez plus de votre vie vous endormir sans terreur!... (103)

Uspokojona przez Nowosilcowa pani Rollison była gotowa mu wybaczyć tortury dziecka, ale gdy usłyszała prawdę, zawołała:

Mon fils! mon unique enfant! mon père nourricier! Il vit, celui-ci, et l'on dit qu'il est un Dieu, un Sauveur!...

Słowa w poemacie Vigny'ego: „J'irai dans les caveaux, dans l'air empoisonneur“¹⁰⁴) przypominają słowa z wiersza *Do matki Polki* (i tu cytuję Mickiewicza po francusku dla uwydatnienia frazeologicznych podobieństw), w których jest mowa o „cavernes solitaires“, „respirer une vapeur moite et glacée“ i „le cachot souterrain“.¹⁰⁵)

W r. 1833 ukazało się kilka przekładów francuskich wiersza *Do matki Polki* (wspomniał go Montalembert w przedmowie do swego przekładu *Ksiąg Pielgrzymstwa Polskiego*), ale Vigny mógł go równie dobrze znaleźć w zbiorowym wydaniu dzieł Mickiewicza.¹⁰⁶)

Wreszcie wiersze:

“Et puisqu'il est écrit que la race des Slaves
Doit porter le joug et le nom des esclaves,”

można uważać za *sui generis* parafrazę ostatnich wierszy Mickiewicza *Przeglądu wojska*:

“Pauvre serf! pourquoi cette larme que je verse? Pourquoi mon coeur bat-il lorsque je songe à ce que tu as fait? Hélas! j'ai pitié de toi, pauvre Slave! Infortuné peuple, que je plains son sort! Tu ne connais qu'un seul héroïsme, celui de la servitude!” (106a)

Pozwalam sobie na małą dygresję. Wspomniałem wyżej o osobistych stosunkach Vigny'ego z Montalembertem. Związki poezji Vigny'ego z pismami i polityczną rolą Montalemberta zostały omówione prawie przez wszystkich francuskich badaczy, którzy

o Vigny'm pisali; jego poematy *Paris* i *La Maison du Berger* wiązano z Montalembertem. Nie potrzebuję się rozwodzić nad żywym oddaniem Montalemberta sprawie polskiej.¹⁰⁷) Pozostawał on w stałym kontakcie z emigrantami polskimi.^{107a}) W r. 1847 Krasieński jak wiadomo anonimowo ogłosił długi i wymowny list do Montalemberta; była to właściwie rozprawa poświęcona imperialistycznej polityce rosyjskiej, którą rozpatrzył w związku z historyczną misją Polski. W liście tym jest ustęp, do którego, jako motto, można by zastosować następujące strofy z *Wandy*:

“Peuple silencieux, souverain gigantesque!
Lutteurs de fer toujours muets et combattants!
Pierre avait commencé ce duel romanesque:
Le verrons-nous finir? Est-il de notre temps?
Le dompteur est debout nuit et jour et surveille,
Le dompté qui se tait jusqu'à ce qu'il s'éveille,
Se regardant l'un l'autre ainsi que deux Titans.

En bas, le Peuple voit de son oeil de Tartare
Ses Seigneurs révoltés combattus par le Czar,
Aiguise sur les pins sa hache et la prépare
A peser tout son poids dans les futurs hasards.
En haut, seul, l'Empereur sur la Russie entière
Promène en galopant l'autre hache, dont Pierre
Abattit de sa main les têtes des Boyards”. (108)

Mam na myśli następujący ustęp z listu Krasieńskiego do Montalemberta. Omawiając walkę, która się toczyła między uprzywilejowanymi bojarami, arystokracją rosyjską a despotyzmem carów na początku XVII stulecia i która w pewnym momencie zakończyła się chwilowym zwycięstwem arystokracji, kiedy udało się jej wydrzeć z rąk wybranego cara rodzaj konstytucji, Krasieński powiada:

„Wiadomo Panu, że pierwszy z Romanowów zaprzysiągł tę konstytucję; później zwyciężeni bojarowie oddadzą swe głowy Piotrowi Wielkiemu: wszelka opozycja arystokratyczna ustąpi. Tylko jeden człowiek i jeden lud zostaną wobec siebie. Człowiek ten stanie się dla swego ludu niby symbolem siły materialnej, a ten lud zwyrodniał, niezdolny już pojąć istnienia *pierwiastka boskiego* poza objawami tej siły, pośpieszy uznać tego człowieka, co cały pokryty krwią swych poddanych, za boga, pozostawiając mu całą moc polityczną i religijną, skupiając w jego niecznych rękach to, co zmieniło w bydłota królów asyryjskich i wprawiło w szaleństwo prawie wszystkich Cezarów Romy!”¹⁰⁹)

Biorąc pod uwagę stosunki Vigny'ego z Montalembertem, łatwo można przypuścić, że ten ostatni pokazał Vigny'emu list Kra-

sińskiego, albo, że Vigny go sam przeczytał, gdyż list ten został ogłoszony w Paryżu w r. 1847.^{109a)} Nie zapominajmy też o przyjaźni Krasińskiego z Reeveem, przyjacielem Vigny'ego. Niestety, pełne wydanie korespondencji Vigny'ego jeszcze nie zostało drukiem ogłoszone, zaś tom I urywa się na roku 1835. Stąd nie mogłem sprawdzić, czy są i jakie echa listu Krasińskiego do Montalemberta w korespondencji Vigny'ego po roku 1847. Jednak książka Guillemina z 1955 r. (obejmująca fragmenty z *Journal d'un poète*) wykazuje, że Vigny pozostawał jeszcze w r. 1861 w kontakcie osobistym z Montalembertem.¹¹⁰⁾

Zestawienia poetyckich sformułowań dotyczących Rosji, jakie występują w *Dziadach* i w *Wandzi* oraz uważne odczytanie poematu Vigny'ego potwierdza, jak sądzę, moją opinię, że ten poemat mimo swej zależności od Mickiewicza, nie zawiera żadnego przeciwstawienia Polski i Rosji. *Wanda* stanowi konsekwentne rozwinięcie ideologii politycznej Vigny'ego, której podstawowe elementy występują już w jego walter-scottowskiej powieści *Cing-Mars*. Vigny był przez całe życie głęboko przekonany o zasadniczo konstruktywnej — z punktu widzenia politycznego — roli arystokracji w każdym państwie, jako czynnika kulturalnego i moralnego, mającego za zadanie ograniczanie władzy monarchicznej i obronę praw i interesów społeczności wobec możliwych nadużyć monarchy. Wszelkie okrojenie władzy i praw szlachty podobne do tego, jakie zostało dokonane we Francji pod rządami Kardynała Richelieu, uważał Vigny za klęskę. Jego reakcje na ówczesne wypadki polityczne we Francji były zawsze zabarwione tymi samymi uczuciami. Stąd też wytepienie bojarów za Iwana Groźnego i poniżenie starej rosyjskiej arystokracji przez Piotra Wielkiego, polityczne zdobycze carów a później imperatorów rosyjskich, to wszystko stanowiło w jego oczach uderzające potwierdzenie jego zasadniczych teorii politycznych, opartych na mocnym przekonaniu, że brak kontroli politycznej ze strony dobrze zorganizowanej wyższej klasy narodu musi prowadzić do utrwalenia despotyzmu i tyranii. W związku z tym postać Mikołaja I, który bezlitośnie zgniótł arystokratyczny bunt grudniowców w r. 1825 i powstanie polskie w r. 1831, rola jego wobec powstania węgierskiego w r. 1849 oraz jego polityka wewnętrzna w Rosji, nabierały w wyobraźni poety symbolicznego znaczenia. Z tego punktu widzenia list Krasińskiego do Montalemberta był całkowicie zgodny z poglądami Vigny'ego. Można by nawet powiedzieć, że gdyby Vigny, arystokrata i arystofil, był spotkał Zygmunta Krasińskiego i poznał się z nim osobiście i z jego dziełami, znalazłby prawdopodobnie wie-

le wspólnego z nim, zwłaszcza jeśli chodzi o społeczne i ogólnopolityczne poglądy.

Wreszcie należy też uwzględnić stosunki Vigny'ego z Hôtel Lambert i z imponującą postacią jego gospodarza, księcia Adama Czartoryskiego. Głowa kół konserwatywnych emigracji polskiej w Paryżu, człowiek, który w przeszłości odegrał wybitną rolę w Rosji, jako osobisty przyjaciel Aleksandra I i carowej Elżbiety, jako były rosyjski minister spraw zagr., który i Mikołaja I znał dobrze, który zaocznie został skazany na śmierć i pozbawiony swych olbrzymich dóbr w Rosji za udział w powstaniu, książę Adam — „ostatni szlachcic polski“ — był żywym symbolem arystokracji pozostającej w walce z autokracją. W Hôtel Lambert Vigny mógł znaleźć nie tylko poparcie moralne dla swych politycznych poglądów, lecz i silną zachętę do przyjaźni z takimi ludźmi jak Mickiewicz i Krasiński.

* * *

A teraz, po wszystkich tych rozważaniach związanych z *Wandą* chciałbym zatrzymać uwagę czytelnika na pewnym uderzającym fakcie poetyckim, który jak mi się zdaje, mocno swoją zasadniczą hipotezę popiera. Fakt ten ściśle się wiąże z polityczną i religijną ideologią francuskiego poety. Swoją polską pracę poświęciłem tematowi pesymizmu religijnego Alfreda de Vigny; po licznych studiach i monografiach francuskich na temat religijnych poglądów Vigny'ego, które ukazały się zarówno przed moją monografią, jak i po niej, nie zamierzam tu wszczynać analizy idei religijnych poety. Wystarczy stwierdzić, że Vigny zbudował swój pesymistyczny stoicyzm, swoje koncepcje autonomicznej moralności, niezależnej od jakiejkolwiek sankcji religijnej, swoją „religię honoru“ na szerokich podstawach filozoficznych, w których dają się odnaleźć pierwiastki greckie i rzymskie, zarówno jak i pierwiastki pochodzące z jansenizmu i pelagianizmu, pośrednio też od Pascala, a także od pisarzy Vigny'emu współczesnych, jak Strauss. Najbardziej istotną dla mnie rzeczą jest fakt, że pojęcie Boga u Vigny'ego pozostało przez całe jego życie niezmiennie i że wywodziło się ono głównie z doktryny jansenistycznej o predestynacji i łasce Boskiej. Poczawszy od najwcześniejszych religijnych poematów Vigny'ego aż po ostatnie, unosi się w jego dziełach stale ten sam obraz Boga, wystylizowany na wzór Jehowy Starego Testamentu: bóstwo despotyczne i tyrańskie, któremu Vigny zawsze przeciwstawia człowieka w niezmiennie wzywającej postawie. Z drugiej strony Chrystus głęboko pociągał Vi-

gny'ego, widział w Nim wcielenie miłosierdzia i litości. W koncepcji poety były to wszakże Jego ludzkie rysy, a nie Boskie. Vigny uczłowieczył Chrystusa w swojej poezji, a to stanowi paralelę do jego dewizy: „diviniser la conscience“; człowiek winien zbudować swoje własne prawa moralne w przeciwstawieniu do praw Boskich. To ludzkie prawo winno nabrać charakteru władzy absolutnej i w tym właśnie sensie rozumiał Vigny swoją formułę: „diviniser la conscience“.

Doniosłe znaczenie posiada też fakt, że w swych medytacjach religijnych Vigny postaciował Chrystusa nie tylko jako przedstawiciela praw ludzkich w przeciwieństwie do praw Boskich, lecz jako Zbawiciela uznanego przez Zachód, wierny idei wolności i walczący z fatalizmem niewolniczego Wschodu. W swym religijno-filozoficznym poemacie *Les Destinées* poeta powiada:

Le Sauveur est venu, voici le jeune athlète:
Ilia le front sanglant et le côté meurtri;
Mais la fatalité meurt au pied du Prophète,
La Croix monte et s'étend sur nous comme un abri!

Zaś w ostatniej zwrotce czytamy:

Notre mot éternel est-il: C'ETAIT ECRIT?
— SUR LE LIVRE DE DIEU, dit l'Orient esclave;
Et l'Occident répond: — SUR LE LIVRE DU CHRIST. (110)

Myśl Vigny'ego wciąż była pesymistyczna; interwencja Chrystusa zasadniczo nie zmieniła losu człowieka. Poeta jasno wyraził tę myśl o wiele wcześniej jeszcze — w swym *Journal intime*, w notatce z r. 1832, którą cytuje Dorizon:

Je ne vois nulle part une place assez grande donnée à la volonté de l'homme. A tout prendre, je ne vois guère, en les analysant profondément, dans la Fatalité et la Providence que des effets dont la cause est la lutte des caractères les uns contre les autres. Ces effets extraordinaires étonnent, et on les attribue, par effroi, à des puissances inconnues, l'Orient et l'Antiquité à la Destinée fatale, l'Occident à la fatalité providentielle, ce qui revient au même en changeant de nom et l'appelant Livre de Dieu ou l'avenir est inscrit. (111)

Opuśćmy na chwilę poemat *Les Destinées*, wróćmy natomiast do Mickiewicza i do szkicu Vigny'ego o oficerze rosyjskim i francuskiej dziewczynie, w jego *Journal d'un poète*. W wierszu *Do przyjaciół Moskali* w trzech ostatnich zwrotkach czytamy:

...Poznacie mię po głosie; pàkim był w okuciach,
Płcząc milczkiem jak wąż, łudziłem despotę,

Lecz wam odkryłem tajnie zamknięte w uczuciach
I dla was miałem zawsze gołębia prostotę.

Teraz na świat wylewam ten kielich trucizny,
Zrąca jest i paląca mojej gorycz mowy,
Gorycz wyssana ze krwi i z łez mej ojczyzny,
Niech zrze i pali, nie was, lecz wasze okowy.

Kto z was podniesie skargę, dla mnie jego skarga
Będzie jak psa szczekanie, który tak się wdroży
Do cierpliwie i długo noszonej obroży,
Że w końcu gotów kasać — rękę, co ją targa.¹¹²⁾

W szkicu swoim o Rosjaninie i francuskiej dziewczynie Vigny użył tej samej metafory: „żelazna obroża“. Oczywiście nie ma szczególnie uderzającego w fakcie, że obaj poeci posłużyli się identyczną metaforą, starą oklepanką—i nie o to mi w tej chwili chodzi. Chciałbym wszelako zauważyć, że użycie tej metafory przez Mickiewicza jest szczęśliwsze, mimo jej gwałtowności i mimo nagłego wybuchu pogardy zawartej w ostatnim zdaniu wiersza *Do przyjaciół Moskali*, stanowiącym rozwinięcie tej metafory. Mam na myśli porównanie obroży politycznego niewolnictwa do psiej obroży. Metafora Mickiewicza, jak zwykle, jest realistyczna, prosta i konkretna, i dlatego pod względem poetyckim łatwa do przyjęcia i przekonywująca; podczas gdy obraz Vigny'ego, obraz pozornie wolnego Rosjanina na balu w Paryżu z ukrytą jednak pod kołnierzem świetnego munduru żelazną obrożą z łańcuchem, którego drugi koniec trzyma w swoim ręku car w Petersburgu, nie jest bardzo szczęśliwie pomyślany. A jednak — jakże prawdziwy! Zwłaszcza dla naszych czasów! Nawiasem mówiąc Tołstoj, którego metafory należą do tego samego rodzaju, co metafory Mickiewicza, prawdopodobnie byłby z satysfakcją przyjął porównanie Mickiewicza, krytykowałby natomiast ostro obraz francuskiego poety. Zresztą to tylko mimochodem rzucona uwaga, co innego mam na myśli. Od dawna byłem pod wrażeniem faktu, że poeta francuski użył podobnej, właściwie identycznej, metafory w jednym z poematów z cyklu religijnego, w którym poruszył zagadnienia wolnej woli szłowieka, fatalizmu, predestynacji, niesprawiedliwości, cierpień niewinnych oraz despotyzmu Boga. W jednej z ostatnich strof *Les Destinées* czytamy:

Oh! dans quel désespoir nous sommes encor tous!
Vous avez élargi le COLLIER qui nous lie,
Mais qui donc tient la chaîne? Ah! Dieu juste, est-ce vous? (112a)

Znany to obraz! A więc — Bóg, w myśli i wyobraźni poety, został porównany do cara! *Wanda* daje barwny obraz postawy poety wobec Mikołaja I. Jest to poemat napisany przez poetę obdarzonego głębokim poczuciem godności ludzkiej, przez poetę protestującego przeciw wtrącaniu człowieka w niewolę przez rosyjskiego satrapę. Niemniej to uderzające równanie, Bóg = car, jest rzeczywiście niezwykle; znam w wielkiej poezji europejskiej jeden tylko podobny przykład. Czyż mam przypominać koniec „Improwizacji“ w *Dziadów Cz. III*? Długi monolog zawierający skargi, zarzuty, wezwania i żądania do milczącego Boga skierowane przez zbuntowany racjonalistyczny umysł człowieka, niezadowolonego do pogodzenia swego pojęcia o sprawiedliwości, miłości i cierpienia ludzkich z Bogiem, kończy się wiadomym okrzykiem buntu:

Odezwij się, — bo strzedę przeciw Twej naturze;
Jeśli jej w gruzy nie zburzę,
To wstrząsnę całym państw Twoich obszarem;
Bo wystrzelę głos w całe obręby stworzenia:
Ten głos, który z pokoleń pójdzie w pokolenia:
Krzyknę, żeś Ty nie ojcem świata, ale...

(Głos diabła):

Carem!¹¹³)

Mickiewicz kazał diabłu wyszeptać wyraz „carem“ oczywiście w celu złagodzenia bluźnierstwa Konrada, ale diabeł odgadł jego myśl. Rym to potwierdza. Dla Mickiewicza, który pisał „Improwizację“ w męce wywołanej zgryzotami własnymi zarówno jak i świadomością narodowego cierpienia, dać wyraz najwyższego oburzenia religijnego zbuntowanego ludzkiego umysłu przy pomocy bluźnierstwa, przez bluźniercze porównanie Boga z carem, ciemniźcicielem i tyranem narodu polskiego, było, rzecz można, czymś mniej niespodziewanym, mniej paradoksalnym, niż w wypadku Vigny'ego. Po prostu dlatego, że Mickiewicz, tak jak i cały naród polski, był bardziej obyty z rosyjskim despotyzmem i z carem, który w wyobraźni poety nabrał cech mocy szatańskiej. Stąd Konrad nie mógł znaleźć bardziej gwałtownego wyrażenia dla rozpacz i buntu nad to właśnie. Jestem więc przekonany, że to Mickiewicz nasunął poecie francuskiemu to bądź co bądź niezwykle porównanie. Przypuszczam, że Vigny mógł znaleźć w artykule George Sand¹¹⁴) ustępy, w których bunt religijny Mickiewicza został podkreślony. Ustępy te nie mogły ująć uwagi Vigny'ego:

Jego[Konrada] płomienna moc wylewa się w tak potężnych akcentach, od jakich sam Bóg by zbladł, gdyby był tym nie-
szczęsnym Jehową, który bawi się ludźmi na ziemi i jak gra-
jący w szachy przesuwają króle i pionki na szachownicy. Tak
więc milczenie tego Bóstwa, którego bezlitośnych praw Kon-
rad nie pojmuje, pogrąża go w szal i gniew — cóż to za wspa-
niały protest ze strony katolickiego poety przeciw Bogu ta-
kiemu, jakiego mu przedstawiają jego dogmaty! — zarzut,
na który katolicyzm nie znajduje odpowiedzi i którego sam
Mickiewicz nie może odeprzeć, z chwilą gdy go rzucił. O wiel-
ki poeto! mimowolny filozofie! masz istotnie prawo złożyć
Bogu, jakiego ci Kościół dał. Dla nas jednak, którzy
mamy Go za większego i za sprawiedliwszego, twoje bluź-
nierstwo wydaje się być najbardziej religijnym wybuchem
twojej szlachetnej duszy.¹¹⁵⁾

Pisane to jakby specjalnie dla A. de Vigny!

Wanda również zawiera przykłady porównywania despotyzmu
Mikołaja z despotyzmem Boga, w Vigny'ego koncepcji i styliza-
cji. Prowadzi to nas do innego poematu poety, do *Le Mont des
Oliviers*, w którym Bóg na skargę i mękę Chrystusa odpowiada
milczeniem. Pamiętajmy, *Wanda* kończy się twierdzeniem, że car
zawsze milczy.

Bonnefoy, który prawdopodobnie wogóle nic o Mickiewiczu
nie wiedział, a przynajmniej o nim wcale nie wspomina w swej
książce, cytując ostatnią strofę *Wandy*, dodał następującą uwagę:

To samo potępienie spotyka Boga milczenia i człowie-
ka, który nie chce słyszeć modlitwy matki, głuchy jest na jej
prośby i nie chce dać się przejednać przez „krew jagnięcia“.
Jest więc *Wanda* poematem niezbędnym dla poznania myśli
Alfreda de Vigny, ponieważ, jeśli chodzi o cara, milczącego,
nieludzkiego i obojętnego, wytacza poeta to samo rozumo-
wanie, które mu służyło do stwierdzenia nieludzkości Boga.
Czuł w tym jakąś niemal religijną wielkość i raz jeszcze pod-
jęty został temat męczeństwa niewinnych, co potwierdza
podkreślenie, które uczynił Vigny sam przez dodanie jesz-
cze jednej strofy po upadku Sewastopola.^{115a)}

Nie osłabia to wcale mojej hipotezy. Bonnefoy pierwszy wy-
czuł religijne implikacje, które zawiera *Wanda* i po prostu
stwierdził związek istniejący między traktowaniem przez Vi-
gny'ego despotyzmu Mikołaja, a despotyzmu Boga. To że Bonne-

foy nie został uderzony przez to równanie: Bóg = car, wcale nie przemawia za tym, abym miał stanowiska mego się wypierać; dla mnie to równanie jest tak niezwykle dla poety francuskiego, że jego pojawienie się w poezji Vigny'ego mogą usprawiedliwić jedynie *Dziadami*, jako przykładem który go natchnął.

Dodam, że gdy się czyta *Le Mont des Oliviers*, również daje się odczuć niejaki pokrewieństwo z „Improwizacją“. Chrystus Vigny'ego całkiem jak Konrad Mickiewicza przemawia do Boga, Bóg zaś milczy. To milczenie zostało mocno i kilkakrotnie podkreślone przez obu poetów. Niektóre zdania w monologu Chrystusa w *Le Mont des Oliviers* brzmią bardzo podobnie do pewnych zdań z monologu Konrada. Można by rzec, iż nawet rytm i kadencja frazowania są w obu tekstach podobne. Przytoczę choćby jeden tylko przykład. Zaczynam od Mickiewicza:

...Słuchaj, jeśli to prawda, com z wiarą synowską
Słyszał, na ten świat przychodząc,
Że Ty kochasz; — jeżeliś Ty kochał świat rodząc,
Jeśli ku zrodzonemu masz miłość ojcowską; —
Jeżeli serce czułe było w liczbie zwierząt,
Któreś Ty w arce zamknął i wyrwał z powodzi; —
Jeśli to serce nie jest potwór, co się rodzi
Przypadkiem, ale nigdy lat swych nie dochodzi; —
Jeśli pod rządem Twoim czułość nie jest bezrząd,
Jeśli w milion ludzi krzyczących „ratunku!“
Nie patrzysz jak w zawile zrównanie rachunku; —
Jeśli miłość jest na co w świecie Twym potrzebną
I nie jest tylko Twoją omyłką liczebną...¹¹⁶⁾

A oto słowa Chrystusa u Alfreda de Vigny:

Si les astres des cieux tour à tour, éprouvés
Sont comme celui-ci coupables et sauvés;
Si la Terre est pour eux ou s'ils sont pour la Terre;
Ce qu'a de vrai la fable et de clair le mystère,
D'ignorant le savoir et de faux la raison;
Pourquoi l'âme est liée en sa faible prison,
Et pourquoi nul sentier entre deux larges voies,
Entre l'ennui du calme et des paisibles joies
Et la rage sans fin des vagues passions,
Entre la léthargie et les convulsions;
Et pourquoi pend la Mort comme une sombre épée
Attristant la Nature à tout moment frappée;
Si le Juste et le Bien, si l'Injuste et le Mal
Sont de vils accidents en un cercle fatal,

Ou si de l'univers ils sont les deux grands pôles,
Soutenant terre et cieux sur leurs vastes épaules;
Et pourquoi les Esprits du Mal sont triomphants
Des maux immérités, de la mort des enfants;
Et si les Nations sont des femmes guidées
Par les étoiles d'or des divines idées,
Ou de folles enfants sans lampes dans la nuit... (117)

(Przekład francuski „Improwizacji“ jeszcze bardziej podobieństwo uwypukla).

Powiedziałem wyżej, że koncepcje religijne Vigny'ego, które znalazły wyraz w jego ostatnich poematach filozoficznych i religijnych, miały za sobą wiele lat medytacji, refleksji, a także głębokich studiów. Stąd wcale nie twierdzę, że należy *Dziady* traktować jako jeszcze jedno dodatkowe źródło filozoficznego natchnienia dla Vigny'ego. Myslę po prostu, że Vigny wyczuł w poezji Mickiewicza, zwłaszcza w „Improwizacji“, pewną wspólność z własnymi uczuciami i myślami, pewną współdzwźwięczność, i to właśnie mogło utwierdzić w nim jego własne uczucia i myśli. Jeszcze raz posłużę się tu artykułem George Sand. Końcowe jego strony tworzą poetycki krajobraz o szerokim widnokręgu ideologicznym, którego nader wymowne sugestie musiały z pewnością wywrzeć wrażenie na Vigny'm. Powiedziałbym nawet więcej: ostatnie ustępy tego artykułu wytyczają linię, która łączy Mickiewiczowego Konrada z Chrystusem. Konkluzje George Sand musiały szczególnie uderzyć Vigny'ego, stąd gdy pisał patetyczny monolog Chrystusa w *Le Mont des Oliviers* skierowany do wiecznie milczącego Boga, mógł sobie przypomnieć rozpaczliwe błagania „prometejskiego“ Konrada. George Sand pisała:

„Taka jest forma i myśl fantastycznego dramatu Mickiewicza. Widać, że forma jest katolicka, ale filozofia tego katolicyzmu jest śmielsza i idzie dalej niż legendarny katolicyzm Fausta. Konrad w swym namiętnym pożądaniu znalezienia sprawiedliwości i dobra w niebie, które na ziemi były dlań zasłonięte, nie cofa się przed bluźnierstwem. Jego dzika energia, przesiąknięta na wskroś poezją północy, oskarża Mądrość najwyższą za straszliwe cierpienia, które gnębią ludzkość; ponury, skuty w więzach poeta ukazany tu został w postaci męczennika, Chrystusa. Jakżeż jednak daleki od ewangelicznej rezygnacji jest jego szlachetny i płomienny gniew! I to pewne, że Konrad nie jest uczniem cierpliwego Esseńczyka filozofa. Konrad jest zaprawdę człowiekiem swej epoki i nie stwarza dla siebie, jak Faust, panteistycznej natury, której ład i zimne piękno zastępują mu nieistniejącego Boga. Nie dręczy się, jak Manfred, oczekiwaniem na tajemnicze objawie-

nia Boga i Jego istoty, które jedynie śmierć mu przyniesie. Konrad już nie jest człowiekiem zwątpienia, człowiekiem rozpacz: jest on człowiekiem należącym do życia... On wie, że Bóg istnieje... Ale chce wiedzieć i rozumieć naturę tej Istoty. Chce wiedzieć, czy Go ma nienawidzić, kochać czy też bać się Go. Chce zbadać istotę i przymioty Bóstwa“.

Następnie George Sand daje obraz Konrada jako przedstawiciela ludzkości jego czasów, tzn. „wierzącej i sceptycznej zarazem...“ „pełnej poczucia sprawiedliwości i braterstwa...“ „wciąż żądającej od nieba, z nawycek dawnych, jak i z niecierpliwości o przyszłość, jednego z tych cudów, które chrześcijaństwo przypisuje Bogu jako coś nadludzkiego. Niebo milczy i poeta znużony i wyczerpany, pada w oczekiwaniu, że duch jego zostanie oświecony, pycha ukorzona, zaś rozum otwarty dla prawdziwego poznania dróg Bożych“.¹¹⁸⁾

Można by powiedzieć, że mamy tu właściwie zarys treści poematu *Le Mont des Oliviers*. Pamiętajmy, że temat sprawiedliwości, miłości, braterstwa i cierpienia niewinnych jest głównym tematem *Le Mont des Oliviers*; być może, nawiasowo to zaznaczę, iż Konrada rozmyślania na ten sam temat natchnęły bunt Iwana Karamazowa?¹¹⁹⁾ Chcę tu wspomnieć jeszcze jeden ważny szczegół. George Sand podkreśliła uniwersalne znaczenie patriotyzmu Konrada i jego głębokiej solidarności z cierpieniem narodu. Uznała w Konradzie przedstawiciela ludzkości podobnego do Chrystusa. Vigny, który utrzymał swój poemat ściśle w ramach Ewangelii i poruszył w nim najogólniejsze, uniwersalne zagadnienia, pozwolił sobie, jak mi się zdaje, na pewien anachronizm w swoim monologu Chrystusa; jego Chrystus mówi o *narodach*. Jest to jak gdyby nawrót do Mickiewicza — można by powiedzieć, że Vigny przekroczył most, który George Sand przerzuciła między „Improwizacją“ a przyszłym poematem *Le Mont des Oliviers*. To uznanie męczeństwa narodów jest jak gdyby *stwierdzeniem*, że w sporze ludzkości z Bogiem męczeństwo narodów znaczy tyle co najmniej, ile cierpienie jednostki. Tu wypadłoby uwzględnić przedmowę Montalemberta do *Ksiąg Pielgrzymstwa Polskiego*, o której wyżej była już mowa. W przedmowie tej Montalembert z wielką siłą i wymową opisuje tortury doznawane przez Polaków w Rosji i na Sybirze (wspominał też i arystokratów rosyjskich przesładowanych przez rząd rosyjski) i podkreślił, że „ta krew, te łzy i te przekleństwa wznoszą się do stóp Wiecznego Mściciela i kiedyś spadną jak deszcz ognisty na ziemskie trony“.

„Być może — ciągnął dalej — że tu właśnie spotkały się pierwsze rosyjskie ofiary wolności z ostatnimi polskimi męcen-

nikami wolności“. Podkreśliwszy, że walka polska (t.j. powstanie z r. 1830/31) była walką o wolność wszystkich narodów, Montalembert wspomniał o cierpieniach Irlandii, — „tej Polski oceanu“ — Niemców, Włochów, Hiszpanów, Portugalczyków i nawet Francuzów.¹²⁰⁾

Aby uzupełnić te uwagi, a nie wywołać niewłaściwych wyobrażeń o poglądach religijnych Mickiewicza i Vigny'ego, winniem przypomnieć, że bunt Konrada nie był przecie ostatecznym wyrazem postawy samego poety wobec Boga.¹²¹⁾ Buntowi rozumu Konrada została przeciwstawiona pokora chrześcijańska księdza Piotra, to też jemu była dana wizja przyszłości, nie Konradowi. W *Księgach Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego* Mickiewicz głosił tę samą pokorę starając się znaleźć religijne usprawiedliwienie dla cierpień swych współziomków. Celem jego było dać wyższe religijne uzasadnienie dla tych cierpień. Chciał wyгнаćców polskich wyprowadzić z bezludnej pustyni, na której przypadek i ślepy los, podobnie do dzikich bóstw pogańskich, walczyły ze sobą i prześladowały bezbronne ofiary swego gniewu.¹²²⁾ Ale prawdziwą teodyceję dał Słowacki w *Anhellim*, który filozoficznie godzi nas z historią. Staje się prawdziwie niezastąpioną uniwersalistyczną nauką, tekstem tajemniczym, który człowieka z bezdennej próżni świata nie na żadne szczyty bohaterkich protestów, lecz na cichą łódź medytacji, pobłażliwej a mądrej, wynosi. *Anhelli* to jakby jakiś prom poetycki, który od brzegu troski odbija i do brzegu spokoju przewozi. Pocięcha filozoficzna, jak wiadomo, płynie z idealistycznej teorii Słowackiego, że sens główny indywidualnej ofiary i indywidualnego cierpienia tkwi w tym, iż przez nie wzbogaca się duchowa treść życia uniwersalnego.¹²³⁾ Stąd wniosek, że cierpień nieusprawiedliwionych nie ma!

Vigny nie pogodził się z Bogiem i w opozycji do Boga zajął postawę stoika, zbudował swoją własną etykę i swoją „religię honoru“. Był on raczej humanistą i — śmiem twierdzić, choć to brzmi paradoksalnie, gdy się o „le poète-philosophe“ mówi — był on mniej filozofem, niż obaj polscy poeci, może dlatego, że mniej cierpiał niż oni.

Jak wspominałem, jansenizm był źródłem religijnego pesymizmu Vigny'ego i ta doktryna zadecydowała w wielkiej mierze o jego religijnych poglądach. Ale Vigny przyjął nie wszystkie poglądy jansenistów. Przede wszystkim odrzucił on pokorę chrześcijańską i we własnej opinii przystąpił do stoików. „Jestem stoikiem“ twierdził stanowczo. Wydaje się jednak, że było w tym jakieś nieporozumienie. Jakiego rodzaju był ten jego stoicyzm? Ktoś kie-

dys powiedział, że stoicyzm stał się dla Vigny'ego namiotem, w którym leczył rany zadane mu w nieustannej walce z Bogiem. To określenie odpowiada rzeczywistości, ale z tego wynika, że w tym wypadku stoicyzm został zredukowany do męstwa nacechowanego smutkiem i zawierającego w sobie w dalszym ciągu protest i bunt, tyle tylko że niewyjawione na zewnątrz. Słynna ostatnia strofa „Le Silence“ dodana do *Le Mont des Oliviers* jest wymowną manifestacją tej postawy. Ale tego rodzaju stoicyzm różni się od stoicyzmu klasycznego, którego elementem może najbardziej charakterystycznym było uznanie konieczności pokory wobec Boga i losu. Stąd można wyciągnąć wniosek, że stoicyzm klasyczny miał więcej pierwiastków wspólnych z jansenizmem niż z poglądami poety. Bo tak jak nie jest do pomyslenia jansenista bez pokory chrześcijańskiej, tak i stoik, który odrzuca wolę Boga, właściwie nie jest stoikiem. Poeta we własnym przekonaniu odwrócił się od chrystianizmu i przystąpił do stoicyzmu — było to jednak chyba złudzenie. Zaraz to wytłumaczę. Jak już wyżej powiedziałem, Vigny był szczególnie zajęty zagadnieniami moralnymi, a właśnie na tym polu zgodność jansenistów ze starożytnymi stoikami jest istotnie uderzająca. W namiętym sporze między „samotnikami Port Royalu“ z jednej strony a teologami z Sorbony i jezuitami z drugiej, zagadnienie odpowiedzialności było sprawą najważniejszą. Ci ostatni wysuwali doktrynę wywodzącą się z pelagianizmu, doktrynę specjalnie łatwo prowadzącą do świadomego indywidualizmu religijnego, gdyż stawała ona w obronie współrzędności zasług i nagród, błędów i kar i ustalała zasadę odpowiedzialności jedynie za grzechy świadomie popełnione. Stąd każdy człowiek, zgodnie z tą doktryną, był uważany za zdolnego w pewnej mierze do zadecydowania o własnym zbawieniu i do zorganizowania swego losu; człowiek ukazuje się tu jako pan swego życia, odpowiedzialny jedynie przed Bogiem za własne grzechy — zaś chrzest i odkupienie dają mu możliwość zbawienia; dla uzyskania Łaski zasługi i cnoty są nieodzowne. Być winnym, znaczy dokonać złego wyboru: sumienie człowieka, wtenczas gdy jest w stanie jasności, ponosi odpowiedzialność za taki wybór. Janseniści odrzucają ten warunek; powiadają oni, że jesteśmy odpowiedzialni za to nawet, co wymyka się z naszej głębi bez sądu naszej świadomości moralnej, nawet bez naszego wyboru i poza potwierdzeniem przemyślanej zgody. Być winnym to znaczy posiadać w sobie podłoże, z którego wyrastają czyny karygodne¹²⁴).

W jansenistycznej doktrynie odżył surowy augustynizm, ale wraz z nim prymitywny chrystianizm. Jansenista nie dopuszczał

żadnych ustępstw: ani tych, na które przyzwala religia, ani tych które zależą od ludzkiego sumienia. W obliczu Boga człowiek od urodzenia do śmierci jest winien, więc nie ma grzechów większych i mniejszych, bo rozum nasz nie potrafi ich wymierzyć, ani nasza wola nie może panować nad grzechami. W czarnej *Provinciale* Pascal odrzuca subtelną „tablicę grzechów“ i wszelkie ich racjonalistyczne oceny, jakie ustanawiali jezuiti, aby przystosować religię do wymagań życia i do słabości ludzkiej. Ich racjonalizm religijny, dążący do ocalenia religii za wszelką cenę był dla nawskroś religijnej duszy wielkiego pisarza groteskowy i wstrętny. Otóż właśnie tą swoją moralną *intransigeance* jansenizm przypomina stoików starożytnych, którzy również ustalali wspaniały i zawrotny paradoks *równości* wszystkich grzechów. Janet i Séailles mieli rację, gdy podkreślali wielkość tego paradoksu. Znosi on pół-grzechy i odrzuca zgóry sofizmy, za pomocą których człowiek usypia swoje sumienie. Nie może być porozumienia ze złem. Nie ma nic bardziej sprzecznego z moralnością, jak ustalanie hierarchii grzechów i zakreslanie granicy, do której wolno dochodzić bez wyrzutów sumienia.¹²⁵⁾

Janseniści i stoicy podchodzili do zagadnień moralnych z religijnego punktu widzenia, w przeciwieństwie do jezuitów i Arystotelesa, którzy stosowali racjonalistyczno-jurydyczne argumenty, i tu tkwi największa różnica, to właśnie oddzielało Vigny'ego od obu tych prądów. Jego racjonalizm nie był zdolny do przyjęcia takiej religijnej *intransigeance*; poeta protestował i wysuwał racjonalistyczne i jurydyczne argumenty, można by powiedzieć, całkiem podobne do argumentów Mickiewiczowego Konrada lub Iwana Dostojewskiego.¹²⁶⁾ Z drugiej strony brak pokory wprowadził go na zasadniczo odmienną płaszczyznę myślenia. Nie mógł on pogodzić się z jansenistami ani ze starożytnymi stoikami. To prawda, że stoicyzm grecki, stoicyzm Zenona, Kleantesa czy Chryzypa streszcza się w idei napięcia, pracy, trudu i wysiłku, a bohaterem *Stoi* jest Herkules; ale przecież pokora wobec Boga jest istotną cechą stoicyzmu. Dla stoików greckich Bóg jest wszechobecny, Bóg ustanowił harmonię i równowagę świata; Bóg jest opatrnością i przednaczeniem zarazem. Stąd nie ma w świecie nic przypadkowego, *mundus est sapiens*, natura otaczająca człowieka jest *philanthropos*. Dlatego człowiek jest przeznaczony *ad mundum contemplandum et imitandum*. Wszystko to jest zupełnie przeciwne pojęciu Vigny'ego o Bogu i jego pojęciu o naturze — wystarczy przytoczyć jego *La Maison du Berger*.

Stoicy nie sprzeciwiali się Bogu i nie walczyli z losem; ich główną maksymą było *sequere Deum*, oraz *Fiat voluntas tua. Deo*

parere libertas est obce było Vigny'emu, ale jak wiemy, nie było obce księdzu Piotrowi z *Dziadów Cz. III*. Vigny zredukował stoicyzm jedynie do męznego znoszenia przeciwieństw losu. Lubił przytaczać stoików ostatniego okresu, jak np. Epikteta. Istotnie ten stoicyzm zdradza podobne tendencje. Była to postawa ludzi usiłujących bronić swej wartości wewnętrznej wobec zakusów czynników zewnętrznych: broniła ona człowieka przed politycznym i społecznym despotyzmem cesarów, ustalając zasadę, że ten despotyzm nie może zagarnąć wolności duszy człowieka. Wobec Boga stoicyzm takiej obronnej pozycji nie zajmował. Maksyma Epikteta *sustine et abstine* była ulubioną maksymą Vigny'ego, ale zapomniał on, że Epiktet zawsze dodawał: „Pamiętaj o Bogu!”. Stoicyzm Vigny'ego był negatywny i był typowo antropocentryczny i geocentryczny. Był bliski tym, których Strowski nazywa francuskimi neo-stoikami XVII wieku, jak Montaigne, Lipse i Du Vair, jakkolwiek antropocentryzm i geocentryzm Vigny'ego nie zgadzał się ze ściśle określonym miejscem w świecie, jakie Montaigne wyznaczył człowiekowi.

Vigny'ego postawa stwierdzająca konieczność walki z przeznaczeniem oraz możliwość zachowania wolności wewnętrznej, zależnej od naszego charakteru i woli, zbliża go do klasycznego pojęcia o panowaniu nad samym sobą, do filozofii Arystotelesa i do pelagianizmu, który także stawał w obronie zasady wolnej woli. Dawny spór Augustyna z Pelagiuszem wznowił się w religijnych dysputach w XVII w. we Francji i jak Stworowski wykazał podzielił francuską literaturę i filozofię na dwa obozy. Descartes i Corneille dali piękne przykłady ludzi walczących o swe przeznaczenie moralne. Ich filozofia może być nazwana woluntarystyczną; bronili oni prawa człowieka do odpowiedzialności. Przeciwnikami ich byli Augustynianie i zwolennicy Port-Royal — Pascal i Racine — którzy głosili konieczność pokory wobec Boga, uznawali słabość człowieka w walce z namietnościami i widzieli jedyne zbawienie w Bogu i w Jego Łasce. Grzech pierworodny jest według nich źródłem powszechnej niedoli, ale zarazem ustalili oni zasady cnót bezinteresownych i absolutnej moralności. Vigny przejął od jansenistów ich nieustępliwość moralną, ale dzielił go od nich brak pokory chrześcijańskiej. Jego postawa była postawą areligijną, ale zarazem zbliżała go do Arystotelesa, wielkiego obrońcy idei odpowiedzialności i wielkiego budowniczego klasycyzmu. Forma była opanowaniem, forma była duszą człowieka. W tym znaczeniu Vigny był klasykiem. Są to cechy, które wraz z jego racjonalizmem religijnym dzieliły go od romantyków. Jego piękna koncepcja „religii honoru“, niezależnej moralności,

jego dewiza „diviniser la conscience“, jego wspaniałe wiersze o „majestatyczności ludzkiego cierpienia“ przypominają arystotelesową *megalopsychię*, która cechowała już Sofoklesa, bohaterów *Iliady* i pisma filozoficzne Cicerona. Można naprawdę podziwiać u Vigny'ego ową *animi magnitudo*, która wyrasta niemal z każdego jego wiersza.

Echa tych wszystkich elementów znajdujemy w *Wandzie*. Ostateczna postawa Mickiewicza była inna. Jak wiemy, Improwizacja Konrada jest odbiciem tylko jednego okresu, jednej strony życia duchowego Mickiewicza. Drugą znajdujemy w jego poematach religijnych i w postaci księdza Piotra. W okresie znajomości z Vigny'm Mickiewicz już studiował starych mistyków, Jakuba Boehme, Angelusa Silesiusa (Johannes Scheffler), a także Baadera i C. Saint-Martina. Toteż postawa religijna Vigny'ego była Mickiewiczowi obca; a jednak obaj się odrazu zrozumieli i porozumieli na gruncie walki przeciw despotyzmowi politycznemu i to przede wszystkim w obronie godności ludzkiej.

* * *

Na początku tego studium zestawilem dwa obrazy poetyckie z *Pana Tadeusza* i z *Cinq-Mars*, wyraziwszy przypuszczenie, że Mickiewicz mógł zachować w pamięci obraz Vigny'ego. Teraz, na końcu, chciałbym porównać dwa inne teksty obu poetów. Ale w tym wypadku mogło się zdarzyć, że właśnie Vigny zapamiętał jeden z najpiękniejszych obrazów z *Konrada Wallenroda*. (Daję ten tekst w przekładzie francuskim dla uwypuklenia podobieństw frazeologicznych).

La pensée, fatigant son aile à travers l'étendue, tombe enfin et se réfugie dans l'enclos domestique; le luth s'échappe d'une main défaillante: au milieu du gémissement de mes frères je n'entends plus la voix du passé, mais les étincelles d'un jeune enthousiasme ne sont pas mortes dans mon coeur! Souvent elles s'embrasent, raniment ma pensée et fécondent ma mémoire. Alors cette mémoire, comme une lampe de cristal coloré, bien que ternie par la poussière et les ans, si l'on vient à placer une flamme dans son coeur, séduit encore les yeux par la fraîcheur de ses teintes, et projette sur les lambris des images plus pâles, mais radieuses toujours!

Si je pouvais verser dans l'âme de mes auditeurs les feux qui dévorent la mienne et ressusciter à leurs yeux les héros d'autrefois; si je savais frapper au coeur de mes compatriotes avec le dard de la parole, à l'instant même où le chant patriotique les aurait émus, ils sentiraient peut-être l'ancienne grandeur d'âme, l'ancien tressaillement du coeur, ils vivraient au moins une heure, une heure aussi sublime que la vie entière de leurs ancêtres! (127)

Vigny w notatce z 9 lipca 1842 r. dotyczącej *La Maison du Berger*, napisał:

Le coeur est en nous comme une lampe pleine de parfums divins. Elle s'allume tard et s'éteint bientôt. L'enfant ne sait pas pleurer les morts; il faut réprimander et gourmander son insensibilité pour qu'il paraisse et devienne ému de la perte éternelle et pour qu'il comprenne l'amour, pour que les larmes coulent de ses yeux, sur autre chose que lui-même. Il faut des leçons données à la fois par la beauté et par la souffrance.

L'âge mûr s'efforce de voiler la flamme céleste et réussit à la faire mourir.

Le vieillard ne sait plus pleurer les morts. Il est rentré dans l'esprit d'enfance et la lampe de son coeur s'est éteinte, soufflée par des vents opposés et violents, par les orages de la vie publique, deséchée par les passions avares et égoïstes.

Celui qui, jusqu'à la fin de ses jours, conserve toujours brûlant le feu sacré de son coeur est le plus grand et le plus malheureux des mortels. Une jeunesse éternelle flamboie dans sa poitrine et attire à lui, d'âge à âge, les générations jeunes; mais, plus elles l'adorent et plus la génération sa contemporaine l'abhorre et s'éloigne de lui, avec une haine profonde et incurable.

C'est celui-là qui est le grand poète en qui l'amour ne cesse de brûler. (128)

Obaj, Mickiewicz i Vigny, mówią nie tylko o pamięci i o sercu, używszy tej samej metafory — lampy — ale obaj mają na myśli poetę oraz istotę jego potęgi twórczej.

P R Z Y P I S Y

¹⁾ E. Duchesne: *Michel Iouriévitch Lermontov, sa vie et ses oeuvres* (Paris, 1910).

²⁾ M. Kawczyński: „Przyczynki do wyjaśnienia „Improwizacji“ Mickiewicza“, *Rozprawy Akademii Umiejętności*, Wydział Filologiczny, Ser. II, t. VI, Kraków, 1894.

³⁾ J. Kleiner: *Mickiewicz* (Lublin, 1948) t. II cz. I; J. Kleiner: *Juliusz Słowacki* (Warszawa, 1920) t. II i III; W. Folkierski: „Alfred de Vigny et Słowacki“ — („Eloa et Eloë“) *Revue de Littérature Comparee*, 1937; oraz: „Wierny towarzysz myśli twórczej: Alfred de Vigny“, w księdze zbiorowej: *Juliusz Słowacki 1809-1849* (Londyn, 1951), str. 232-258; i W. Lednicki: *Jules Słowacki (1809-1849)* (Bruxelles, 1927).

⁴⁾ M. Giergielewicz: „Gastronomia w Panu Tadeuszu“, *Rocznik Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie*, t. V (Londyn, 1955) str. 14-20.

⁵⁾ A. Mickiewicz: *Pan Tadeusz*, Dzieła, Wyd. narodowe, t. IV str. 93-94, ww. 644-653.

⁶⁾ Tamże, str. 269, ww. 1-10.

⁷⁾ Alfred de Vigny: *Oeuvres Complètes*, Edition de la Pléiade, (Paris, 1948) t. I, str. 301.

⁸⁾ W. Lednicki: *Russia, Poland and the West* (London: Hutchinson; New York: Roy, 1954) str. 310-348.

⁹⁾ W. Lednicki: „Some Comments about Three Letters of Mickiewicz, Unpublished in the National Edition of Mickiewicz's complete Works in Poland (Mickiewicz and Alfred de Vigny)“ *The Polish Review* (New York, 1956) t. I, Nr. 1, str. 80-91.

¹⁰⁾ W. Lednicki: *Alfred de Vigny* (Z historii pesymizmu religijnego) Polskie Towarzystwo Wydawnicze „Zjednoczenie“ Warszawa, 1923.

¹¹⁾ *Por. Quarterly Bulletin*, Polish Institute of Arts and Sciences in America (New York, 1942) t. I, Nr. 1 i moja broszura *Poland and the World*, wydana przez Polish Institute of Arts and Sciences (New York, 1943) str. 87-92, oraz moją pracę: *Quelques aspects du nationalisme et du christianisme chez Tolstoï* (Paris-Cracovie, 1935) str. 41-42.

¹²⁾ Później, jesienią r. 1957 p. Markiewicz, pracujący we Francji, ogłosił w Londynie artykuł o Mickiewiczu i Alfredzie de Vigny, w którym oparł się na książce Dupuy i zacytował te same listy Mickiewicza ogłoszone przez Dupuy, ale nie wspomniał o mojej publikacji; prawdopodobnie jej nie znał.

¹³⁾ *Por. Vladimir Karénine: George Sand* (Paris, 1912), tom III i Ernest Dupuy, *op. cit.* t. II. Nie przytaczam tu licznych i znanych polskich studiów dotyczących tego epizodu.

¹⁴⁾ Z książki Dupuy wiemy, że Mickiewicz poznał Alfreda de Vigny przez swego przyjaciela, sławnego rzeźbiarza francuskiego. Davida d'Angers i prawdopodobnie, jak Dupuy trafnie przypuszcza, David d'Angers rozmawiał z Vigny'm o Mickiewiczu już w marcu 1837 r. Dupuy cytuje list Davida d'Angers do Vigny'ego, w którym David d'Angers pisze, że Mickiewicz „pragnie poradzić się Vigny'ego w sprawie wielkiej dla niego wagi“. *Zob. Dupuy: op. cit.* t. II, str. 233.

¹⁵⁾ *Alfred de Vigny: Correspondance, 1816-1863*. Ed. E. Sakellaridès (Paris, Calmann-Lévy, 1906) str. 72.

¹⁶⁾ *Władysław Mickiewicz: Żywot Adama Mickiewicza* (Poznań 1892) t. II str. 389.

¹⁷⁾ *Adam Mickiewicz: Dzieła*. Wydanie narodowe (Warszawa 1954) t. XV, str. 165.

¹⁸⁾ Co do dat istnieją sprzeczności: Henri Jouin podał datę 21 lipca 1839; *Wi. Mickiewicz* temu przeczy i wysuwa datę 21 lipca 1837 r. (*por. Żywot*, t. II, str. 385). Zdaje się jednak, że data 21 lipca 1839 r. jest ścisła; z innego listu poety, z 26 czerwca 1839, dowiadujemy się, że przybył on do Francji po sześciomiesięcznym pobycie w Anglii. *Zob.: Sakellaridès: op. cit.* str. 82.

¹⁹⁾ *Henri Jouin: David d'Angers, ses relations littéraires, correspondance du maître*. (Paris, E. Plon, 1890) str. 157.

²⁰⁾ *H. Guillemin* w książce swej *M. de Vigny, homme d'ordre et poète* (Paris, Gallimard, 1955) podaje liczne nieogłoszone dotychczas wyjątki z *Journal d'un Poète*; notatki z r. 1839 wspominają Anglię i Reeve'a, str. 93.

²¹⁾ Co do stosunków A. de Vigny i H. Reeve'a *por. Ernest Dupuy: Alfred de Vigny, ses amitiés, son rôle littéraire*, tom I str. 48 i n. Także: *Lauvrière: Alfred de Vigny, sa vie et son oeuvre*, t. I str. 324 i *Pierre Flottes: La pensée sociale d'Alfred de Vigny*, Paris, Les Belles Lettres (London) Oxford University Press, 1927, str. 201.

²²⁾ *Correspondance de Sigismond Krasinski et de Henry Reeve*. Préface de M. Joseph Kallenbach (Paris, Librairie Ch. Delagrave, 1902), t. I-II.

²³⁾ Dupuy, *op. cit.* t. II str. 232.

²⁴⁾ *Baldensperger, op. cit.* str. 64.

²⁵) Dupuy, *op. cit.* tom II, str. 236-237 i Flottes, *op. cit.* str. 281.

²⁶) Por. Georges Bonnefoy: *La pensée religieuse et morale d'Alfred de Vigny* (Paris, Librairie Hachette, 1946) str. 48 oraz Alfred de Vigny: *Oeuvres Complètes* (Paris, Gallimard, 1948) tom II str. 1295-96.

²⁷) Por. *Revue d'histoire littéraire de la France* (Paris, 1903) t. X str. 387-91.

²⁸) Dupuy, *op. cit.* t. II str. 236, przyp. 1.

²⁹) Juliusz Słowacki: *Anhelli*. Rozdział VIII. W opiniach o księciu Trubieckim Słowacki był pod wpływem pogłosek na jego temat obiegających Rosję i Europę; pochodziły one od przedstawicieli kół oficjalnych w Petersburgu i w tym wypadku były najpewniej zgodne z prawdą. Wolno przypuścić, że carowi w ogóle zależało na zdyskredytowaniu moralnego prestiżu grudniowców, a przede wszystkim zaś ich przywódcy, księcia Trubieckiego, zarówno jak i na wykazaniu ich rzekomego tchórzostwa i całkowitego braku poczucia honoru. Książę Trubiecki nie był człowiekiem mocnego charakteru i swej roli „dyktatora” chlubnie nie odegrał. Trudno jednak powiedzieć jak dalece opowiadania o jego rzekomo niegodnym zachowaniu się wobec cara odpowiadały prawdzie. Pośredni dowód, że carowi mogło zależeć na skompromitowaniu Trubieckiego stanowi fakt, że półoficjalny organ wiedeński *L'Observateur autrichien* zamieścił uwłaczające sprawozdanie ze spotkania księcia Trubieckiego z Mikołajem I. Wszystkie hańbiące szczegóły zachowania się Trubieckiego zostały tu przytoczone. Zob. Alphonse Balleydier: *Histoire de l'Empereur Nicolas*. (Paris, Plon, 1857, t. I, str. 155-156). Por. też mój szkic „Tematy rosyjskie w twórczości Słowackiego” w *Juliusz Słowacki 1809-1849*. Księga zbiorowa w stulecie zgonu (Londyn 1957), zwłaszcza str. 292-295 oraz N. Piksanow: „Dworjanskaja reakcija na diekabryzm” w *Zwenja „Academia” Moskwa-Leningrad 1933* tom 2, str. 131-199, a także mój szkic „Pushkin, Tyutchev, Mickiewicz and the Decembrists” w książce *Russia, Poland and the West*, str. 105-133, w którym dałem ogólny obraz, oparty na licznych świadectwach, reakcji społeczeństwa rosyjskiego wobec powstania grudniowców. Por. też S. Gessen: *Diekabristy pieried sudom istorii*. Leningrad, 1926 i M. Cetlin: *Diekabristy*. (Opyty-Eksperiments), New York 1954, str. 248-251.

³⁰) Ojciec I. N. Kołogriwow: „Kniginia Jekatierina Ivanowna Trubieckaja” w „*Sovriemennyje Zapiski*” (Paris, 1936) t. 60 str. 207. Dzieje tej rodziny zostały pogmatwane w pracach historyków rosyjskich. Wprowadziłem pewne poprawki na podstawie informacji uprzejmie udzielonych mi przez p. Krzysztofa Górskiego, prawnuka Jana Karola Franciszka Laval, późniejszego hr. de Laval. We wszystkich biografiach rosyjskich rodzice księżnej Trubieckiej występują jako hrabia i hrabina Jean de Laval de la Loubrierie. Jak stwierdza p. Górski, jego pradziadowie nie mieli żadnych związków z tą francuską rodziną.

³¹) W. Lednicki: *Przyjaciele Moskale*. (Prace Polskiego Towarzystwa dla badań Europy Wschodniej i Bliskiego Wschodu. Kraków, 1935, tom XII, str. 56 i 211.

³²) O.I.N. Kołogriwow, *op. cit.*, loc. cit. str. 211.

³³) Idę tu za Rjcem I. Kołogriwowem, *op. cit.* str. 26. Jednak w dziele V-te A. Reverend: *Titres, annoblissements et pairies de la Restauration 1814-1830*, (Paris 1903, tom IV str. 225-226) znalazłem co następuje:

“Jean François de Laval de la Loubrierie, fils de Jean Raymond Laval, banquier à Marseille, puis à Paris... fut créé comte par ukaze

de l'empereur de Russie du 28 février 1817 et confirmé dans ce titre par ordonnance royale du 24 décembre 1823³⁴.

W związku z informacją p. K. Górskiego chciałbym dodać, że istotnie nie jest sprawą jasną w jaki sposób owi Lavalowie nawiązali siebie do rodziny de la Loubrierie, której najstarsza linia wymarła w końcu XVIII wieku. Podobno inna gałąź, pochodząca od niejakiego Géraud przyjęła nazwisko Laval w XVI w. i z niej miał pochodzić Jean Laval, ojciec hrabiego, który „wrócił do nazwiska swych ojców”. Cf. *ibid.* Dodam, że Custine w swej książce *La Russie en 1839*, w wydaniu z r. 1843, w rozdziale zatytułowanym „Récit” uzupełniającym list 35, powołał się na list jednej z córek Laval, z naciskiem podkreślił, że ci Lavalowie nie mają nic wspólnego ani ze sławną starą rodziną Lavalów, ani z Montmorency-Lavalów, ani nawet wogóle ze szlachtą francuską.

³⁴) *La Pensée religieuse et morale d'Alfred de Vigny*. Librairie Hachette (Paris, 1946).

³⁵) *La Pensée politique et sociale d'Alfred de Vigny*. Les Belles Lettres (Paris, 1927).

³⁶) *Op. cit.* str. 267.

³⁷) Bonnefoy, *op. cit.* str. 339.

³⁸) H. Guillemin: *M. de Vigny, Homme d'ordre et poète*. (Paris, Gallimard, 1955) str. 72-73.

³⁹) Bonnefoy, *op. cit.* str. 339.

⁴⁰) Alfred de Vigny: *Les Destinées. Poème philosophique* p.r. Edmond Estève. Librairie Hachette (Paris 1924) str. 153.

⁴¹) Flottes, *op. cit.* str. 267-69.

⁴²) Bonnefoy, *op. cit.* str. 339-40.

⁴³) *Ibid.* str. 340.

⁴⁴) „Nowa biografia Vigny'ego pióra Profesora Baldenspergera“ *Przegląd Współczesny* Nr. 85, maj 1929, str. 329-339.

⁴⁵) Alfred de Vigny — *nouvelle contribution à sa biographie intellectuelle*. Les Belles Lettres (Paris, 1933).

⁴⁶) Alfred de Vigny: *Oeuvres Complètes*. Bibliothèque de la Pléiade, Texte présenté et commenté par F. Baldensperger. (Paris, 1948) t. I, str. 314.

⁴⁷) Estève, *op. cit.* str. 145.

⁴⁸) Tom IV str. 287-88.

⁴⁹) N. I. Griecz (Grech) także mocno bronił Laval przed atakami Custine'a w broszurze: „Un mot sur l'ouvrage de M. Custine etc... par un Russe“ (Paris, Didot, 1843) Por. W. Lednicki: *Przyjaciele Moskale* (Kraków, 1935) str. 56.

⁵⁰) F. Baldensperger: *Alfred de Vigny, nouvelle contribution à sa biographie intellectuelle*, str. 73.

⁵¹) Guillemin, *op. cit.* str. 72.

⁵²) Otrzymałem tę informację od jej wnuka, p. K. Górskiego, którego wyżej już cytowałem.

⁵³) Zob. mój artykuł z r. 1929 *op. cit. loc. cit.* str. 337.

⁵⁴) *Ibid.* str. 336-339. Por. też Br. Boniecki *Herbarz Polski* t. II (Warszawa 1908) str. 295. Nadmienię, że Puszkין znał hr. Koszakowską; poznał ją na przyjęciu u księżat Odojewskich, wraz z rodziną Lavalów, 6 kwietnia 1834 r. Wiemy też, że na jednym ze swych rękopisów Puszkין naszkicował portret, z profilu, hrabiego de Laval. Por.: *Dniwnik Puszkina 1833-1835* pod redakcją B. L. Mozdzalewskiego, Moskwa 1923 str. 12 i 134.

⁵⁵) *Op. cit.* t. I, str. 314.

⁵⁶) F. Baldensperger: „Un billet inédit d'Alfred de Vigny“ w *Revue de littérature comparée* (1921) t. I, str. 294-95.

⁵⁷) Baldensperger, *op. cit.* str. 69-70.

- ⁵⁸) Flottes, *op. cit.* str. 265-66.
⁵⁹) Baldensperger, *op. cit.* str. 72-73.
⁶⁰) Kologriwow, *op. cit.* t. LX, str. 212.
⁶¹) Estève, *op. cit.* str. 145.
⁶²) Kologriwow, *op. cit.* t. LXI, str. 258, 268, 272, 275 i 277.
⁶³) *Ibid.* str. 248 i 260.
⁶⁴) Estève, *op. cit.* str. 160.
⁶⁵) Marquis de Custine: *La Russie en 1839*, t. III. Librairie d'Amyot (Paris, 1843) str. 33-34.
⁶⁶) Kologriwow, *op. cit.* (Paris 1936) t. LXII, str. 253-56.
66a) *Ibid.* str. 254.
⁶⁷) *Ibid.* str. 249-50.
⁶⁸) *Ibid.* str. 259-60.
⁶⁹) *Ibid.* str. 260.
69a) Estève, *op. cit.* str. 161-162.
⁷⁰) Mickiewicz: *Dzieła*, wydanie narodowe, t. III str. 302-303 ww. 121-126.
⁷¹) A. de Vigny: *Poèmes*. Ed. Conard (Paris, 1941) str. 376.
⁷²) Estève, wydanie *Les Destinées*, str. 166.
⁷³) E. Lauvrière: *Alfred de Vigny, sa vie et son oeuvre* (Paris, 1945) t. II, str. 203.
⁷⁴) Dupuy, *op. cit.* t. II str. 237.
⁷⁵) *Op. cit.*, rozdz. XXVI.
⁷⁶) A. de Vigny: *Journal d'un poète* Ed. de la Pléiade, str. 1268.
⁷⁷) Flottes, *op. cit.* str. 281; oraz A. de Vigny: *Correspondance*, Ed. E. Sakellaridès, str. 159.
⁷⁸) A. de Vigny: *Journal d'un poète*, Ed. de la Pléiade, str. 66-67
⁷⁹) *Journal d'un poète* wyd. 1935, str. 262-63.
79a) *Zob. Revue des Deux Mondes* 1-er Avril 1843, str. 52.
⁷⁹b) A. Mickiewicz: *Dzieła* Wyd. nar. t. III, str. 268 ww. 109-118.
⁸⁰) Flottes, *op. cit.* str. 92, przyp. 11. To prawda, że Flottes podkreśla, na tej samej stronie, fakt, że w r. 1832 „kiedy system Metternicha się chwiały, de Vigny zdawał się sympatyzować ze sprawą narodów walczących o swoja niepodległość“; nie wydaje mi się jednak, aby zamieszania austriackie miały jakikolwiek wpływ na symboliczne zobrazowanie despotyzmu rosyjskiego Vigny'ego. Raczej należałoby tu wziąć pod uwagę przedmowę Montalemberta do przekładu *Książki Narodu Polskiego i Książki Pielgrzymstwa Polskiego*.
⁸¹) Wyd. La Pléiade, str. 1216-17.
81a) *Ibid.* str. 1211.
⁸²) M. Ancelot: *Six mois en Russie* (Bruxelles, 1827) str. 315-16.
⁸³) *Ibid.* str. 316.
⁸⁴) P. M. Gołowaczew: *Diekabristy — 86 portretów*. Izdanie M. M. Zienzinowa (Moskwa, 1906) str. 7-9.
⁸⁵) Schnitzler, *op. cit.* t. II, str. 346. Ustęp Turgeniewa cytowany przez Vigny'ego znajduje się w książce: *La Russie et les Russes* t. I, str. 204-5.
⁸⁶) Flottes, *op. cit.* str. 33.
⁸⁷) *Ibid.*
⁸⁸) *Ibid.* str. 14.
⁸⁹) F. Baldensperger: *Alfred de Vigny. Nouvelle contribution à biographie intellectuelle*, str. 56. List ten z 28 lipca 1856 r. był adresowany do generała de Clérembault. Por. A. de Vigny: *Les Destinées* ogłoszone przez E. Estève'a. Librairie Hachette. (Paris 1924) str. 165.
⁹⁰) *Diekabristy* Poezycja, Dramaturgija, Proza, Publicystyka, Litteraturnaja Kritika, Sostawił V. Orłow (Moskwa-Leningrad, 1951), str. 594-95.
⁹¹) Ostafjewskij Archiw, zeszyt 2, t. 5, str. 54-55.

⁹²) Diekabristy, V. Orłow, str. 187 i 626. Inne szczegóły dotyczące Murawjewa-Apostoła znalazłem w P. M. Gołowaczewa: *Diekabristy* — 86 portretów (Moskwa, 1906) str. 146-154.

⁹³) George Sand: *Autour de la table*, Michel Lévy Frères, Editeurs (Paris, 1876) str. 166-67.

⁹⁴) *Ibid.*, str. 174.

⁹⁵) N. Tourguéneff: *La Russie et les Russes* (Paris, 1847) t. II, str. 258.

^{95a}) A. Mickiewicz: *Dzieła*. Wyd. narod. t. III, str. 265 ww. 1-2.

⁹⁶) *Ibid.* str. 289-290 ww. 174-190.

⁹⁶) Alfred de Vigny: *Oeuvres Complètes*. Wyd. la Pléiade, p. 221.

⁹⁸) Adam Mickiewicz: *Oeuvres poétiques complètes*. Traduit du polonais par Ch. Ostrowski (Paris, 1859) t. I, str. 323.

⁹⁹) *Ibid.* t. I, str. 312.

¹⁰⁰) *Flottes*, op. cit. str. 269.

¹⁰¹) Mickiewicz, *Dzieła*. Wyd. narod. t. III, str. 189 ww. 5-20.

¹⁰²) Mickiewicz, *Oeuvres* t. I, str. 328.

¹⁰³) *Ibid.*, str. 271.

¹⁰⁴) *Wanda*, strofa VII.

¹⁰⁵) Mickiewicz op. cit. t. I, str. 116-17.

¹⁰⁶) *Ibid.*, t. I, str. 335-336.

¹⁰⁷) W. Lednicki: *Life and Culture of Poland* (New York, 1944), str. 231, a zwłaszcza Marcel Handelsman: *Les idées françaises et la mentalité politique en Pologne au XIX siècle* (Paris, Alcan 1927) str. 152-53.

^{107a}) Na przykład w r. 1835, nie wiedząc gdzie się H. Reeve znajduje, Krasiński przesłał mu list przez Montalemberta. *Por. Correspondance de Sigismond Krasiński et de Henry Reeve* t. II, str. 87.

¹⁰⁸) A. de Vigny: op. cit. Wyd. la Pléiade, str. 219.

¹⁰⁹) *Pisma Z. Krasińskiego*. Wydanie Jubileuszowe (Kraków — Warszawa, 1912) t. VII, str. 205.

^{109a}) List ten ukazał się wraz z listem Krasińskiego do A. de Lamartine'a, prawdopodobnie jako osobna odbliska z *Le Correspondant* pt.: *Lettres à M. Le Comte de Montalembert et à M. de Lamartine par un gentilhomme polonais* wyd. przez Librairie Catholique Polonaise à Paris, z datą zamieszczoną na końcu „*Posen, 20 avril 1847*“ (Por. *Pisma Z. Krasińskiego*. Wyd. Jubil. Kraków — Warszawa, 1912, t. VII. str. 636.

¹¹⁰) Guillemin, op. cit., str. 11.

¹¹¹) Dorizon. Alfred de Vigny, poète philosophe (Paris, 1892) str. 174.

¹¹²) A. Mickiewicz. *Dzieła* t. III str. 306.

^{112a}) *Estève*, op. cit. str. 11.

¹¹³) A. Mickiewicz. *Dzieła* t. III, str. 167.

¹¹⁴) George Sand: *Autour de la table*. Michel Lévy Frères (Paris, 1876) str. 192.

¹¹⁵) *Ibid.* str. 171.

^{115a}) Bonnefoy op. cit. str. 341.

¹¹⁶) A. Mickiewicz, *Dzieła* Wyd. narod. t. III, str. 166 ww. 270-282.

¹¹⁷) A. de Vigny: *Les Destinées*, Librairie Hachette (Paris, 1924) str. 121-122.

¹¹⁸) Op. cit. str. 193-4.

¹¹⁹) W. Lednicki: *Russia, Poland and the West*, str. 310-348.

¹²⁰) A. Mickiewicz: *Livre des pèlerins polonais*. Trd. du polonais par le Comte Charles de Montalembert; suivi d'un Hymne à la Pologne par F. de la Mennais. Eugène Renduel (Paris, 1833).

¹²¹) Nawet w samej „*Improwizacji*“ wyczuwa się dwoistość po-

stawy poety. Por. W. Lednicki: *Bits of Table Talk on Pushkin, Mickiewicz, Goethe, Turgenew and Sienkiewicz*, Martinus Nijhoff (Haga, 1956) str. 120.

¹²²) *Ibid.*, str. 122.

¹²³) W. Lednicki: „Tematy rosyjskie w twórczości Słowackiego“ w księdze *Juliusz Słowacki 1809-1849*, str. 291.

¹²⁴) F. Strowski: *Pascal et son temps* (Plon, Paris, 1913) t. III, str. 82.

¹²⁵) Por. Janet et Gabriel Séailles, Delagrave, Paris, str. 982.

¹²⁶) W „Improwizacji“ Mickiewicza, w Dostojewskiego „Legendzie o Wielkim Inkwizytorze“, zarówno jak i w poemacie Vigny'ego, można odnaleźć stary temat samobóstwienia, a także stary motyw „powracającego Chrystusa“. Por. moją *Russia, Poland and the West* str. 330-31, i 334-35, oraz moje studium: „Christ et révolution dans la poésie russe et polonaise“ w książce zbiorowej: *Mélanges en l'honneur de Jules Legras Travaux publiés par l'Institut d'Etudes Slaves*, XVII. (Paris 1939).

¹²⁷) A. Mickiewicz, *Oeuvres...* t. II, str. 28-29.

¹²⁸) Guillemin, *op. cit.*, str. 71.

KILKA UWAG O WOJNIE SECESYJNEJ

„Osiemdziesiąt siedem lat temu ojcowie nasi utworzyli na tym kontynencie nowy naród, który się począł z Wolności a poświęcony został przekonaniu, że wszyscy ludzie rodzą się sobie równi“.

Tymi słowy rozpoczął Abraham Lincoln swoje przemówienie w dniu 19 listopada 1863 roku z okazji uroczystego otwarcia cmentarza wojennego na pobojuwisku gettysburskim. Wygłaszał je na miejscu wiecznego spoczynku ośmiu tysięcy Amerykanów, którzy przed kilku miesiącami w upalne dni lipcowe, okupili swym życiem istnienie narodu amerykańskiego i istnienie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Bitwę pod Gettysburgiem w dniach od 1 do 4 lipca 1863 r. uznano za moment przełomowy w czteroletniej wojnie secesyjnej. Można się sprzeczać, i do dziś spór nie został zakończony, czy z wojskowego punktu widzenia istotnie miała aż takie znaczenie. Była przecież jedną tylko z decydujących bitew tej wojny. Równocześnie, co do dnia 4 lipca, generał Grant zdobył twierdzę Vicksburg nad Mississippi, zapewniając tym samym wojskom Unii panowanie nad całym biegiem rzeki i rozcinając teren podległy Konfederacji Południowej na dwie części. Strategicznie, zwycięstwo pod Vicksburgiem, o tysiąc mil od pola walki pod Gettysburgiem, mogło być ważniejsze. Gettysburg był bitwą bardzo krwawą, — obie strony w poległych, rannych i w jeńcach straciły ponad jedną czwartą swoich stanów bojowych*) nie było to jednak w tej wojnie spotkanie najkrwawsze: procentowo straty pod Antietam-Sharpsburg, pod Fredericksburgiem i pod Chicamauga były większe. Uznano ją jednak za symbol najpamiętniejszy zwycięstwa Unii amerykańskiej nad Konfederacją jedenastu stanów, które postanowiły ją obalić by stworzyć własne państwo, odrębny naród, poświęcony zupełnie innemu „przekonaniu“, niż to o którym mówił Lincoln w swym przemówieniu, gdyż opierał swą kulturę i gospodarstwo na niewolnictwie. Wolność, która „poczęła“ nowy naród na kontynencie

amerykańskim gdy trzynaście kolonii angielskich ogłaszało niepodległość, miała być w mniemaniu secedujących stanów południowych tylko i wyłącznie udziałem ludzi o białym kolorze skóry.

W wielkim konflikcie dwóch sprzecznych idei „Gettysburg“, nazwa małej miejsciny w Pensylwanii, nabrał znaczenia skrótowi myślowego obrazującego znacznie więcej niż tylko wspomnienie wielkiej bitwy i wdzięczny szacunek dla grobów poległych żołnierzy. Ów skrót myślowy zamknął w sobie pytania i odpowiedzi, które postanowiły nie tylko o przyszłych kolejach Stanów Zjednoczonych, lecz także o przyszłej drodze rozwoju całego świata przyznającego się do dziedzictwa kultury chrześcijańskiej. Czy bezwzględna wolność i równość ostanie się jako ideał, jako cel, społeczeństw i narodów, czy też będzie utracona na rzecz coraz to nowych koncepcji w rodzaju „wyższości rasy“, „konieczności gospodarczej“ lub „potrzeby kulturalnej“? Czy demokracja jako ustrój polityczny, jako układ społeczny i jako sposób myślenia, potrafi zdać egzamin w chwili śmiertelnego zagrożenia? Czy wreszcie Ameryka dokona dzieła urzędzenia swego kontynentu i wypalenia swej treści narodowej, by dźwignąć się na czoło narodów chrześcijańskich, czy też rozpadnie się na dwa lub więcej organizmy, niezdolne ani do rozstrzygnięcia swych własnych problemów wewnętrznych ani do przyścia z pomocą materialną i psychiczną Europie, wówczas gdy pomoc ta będzie najpotrzebniejsza?

Dziś, gdy nie wiele już czasu dzieli nas od setnej rocznicy wybuchu wojny secesyjnej, znamy dobrze nie tylko pytania lecz i odpowiedzi. Rzadziej nawet pamiętamy o pytaniach zadawając się znajomością samych tylko odpowiedzi. Samotny, smutny olbrzym z Illinois, samouk, który wszelką wiedzę i wszelką mądrość osiąść musiał własnym wysiłkiem — stając nad grobami poległych pod Gettysburgiem znał tylko pytania, odpowiedzi nie znał. Ani wtedy, ani wówczas gdy dosięgnąć go miała kula zabójcy, 14 kwietnia 1865 roku, w pięć dni po kapitulacji resztek wojsk Konfederacji pod Appomatox Court House. Wiedział tylko jedno: o właściwe brzmienie odpowiedzi na pytania należy walczyć nie oglądając się na ofiary, należy przekonać społeczeństwo które go wybrało Prezydentem Stanów Zjednoczonych iż walka ta jest obowiązkiem, należy uprzytomnić mu właściwą treść pytań, na które odpowiedzi dostarczyć miały nie argumenty prawnicze, nie negocjacje polityczne, lecz ofiara krwi. W przemówieniu gettysburskim Abraham Lincoln głosił coś więcej niż wiarę w zwycięstwo. Głosił potrzebę zwycięstwa. W słowach skąpo a pięknie użytych tłumaczył dlaczego żołnierze ci polegli:

„...poto aby naród nasz odrodził się w wolności i aby rząd z ludu, przez lud i dla ludu nie znikł z powierzchni ziemi“.

* * *

Wy tłumaczenie celu wojny tłumaczy poczęści jej przyczyny. Przemówienie gettysburskie było rzecz jasna ogromnym skrótem myślowym i trudno w tych kilkunastu pomnikowych zdaniach znaleźć wyjaśnienie całego procesu dziejowego Ameryki w ciągu pierwszego stulecia jej istnienia państwowego i narodowego. Jeśli nawet uznać je za kwintesencję umiejętnie zastosowanej propagandy celów wojny to i przytym pamiętać warto, że uwzględnia ono jeden tylko z podstawowych celów wojny, mianowicie konieczność zachowania nawet przy zastosowaniu siły, jedności Unii amerykańskiej, która w mniemaniu Lincolna i w przekonaniu tych stanów, które jej wierne pozostały, jest niepodzielna i nierozzerwalna. Drugi aspekt wojny, ten właśnie który najgłębiej zapadł w pamięć ludzką i który Europa uznała za najważniejszy, w przemówieniu gettysburskim był wogóle pominięty milczeniem. Nie było w nim ani słowa o sprawie niewolnictwa. A przecież już od ośmiu miesięcy obowiązywała tzw. „Proklamacja Emancypacji“, które nie oglądając się na podstawy konstytucyjne znosiła de facto niewolnictwo ludności murzyńskiej, choć dopiero uchwalenie XIII Poprawki do Konstytucji — stany ratyfikowały ją w r. 1865 — zamieniło ją w prawo.

Przemilczenie to było celowe i odpowiadało prawdziwej wymowie faktów. Zniesienie niewolnictwa nie było bowiem celem wojny. Było jedynie logicznym skutkiem zwycięstwa Północy, było też jednym ze środków, który zwycięstwo to ułatwił, już chociażby dlatego, że przeważał szalę opinii zagranicznej na stronę Północy, odbierając tym samym nadzieję Południowcom, że mocarstwa europejskie uznają powstanie nowego państwa i być może swą dotychczasową dla Konfederacji pomoc gospodarczą i dyplomatyczną poprą interwencją zbrojną. Sympatie europejskie bowiem układały się zrazu raczej po stronie bohaterów wojsk południowych, po stronie „kulturalnych“ plantatorów z Georgii czy z Południowej Karoliny, a przeciwko skłóconym, hałaśliwym i „aroganckim“ Yankesom z Północy. Wyjątkiem w tym względzie byli robotnicy angielscy, zwłaszcza w przemyśle tekstylnym, pomimo nędzy w którą popadli gdy zaczęły stawać warsztaty pozbawione dostaw bawełny amerykańskiej wskutek przedłużającej się wojny i wzrastającej skuteczności blokady Południa przez flotę federalną.

„Proklamacja Emancypacji“ sytuację zmieniła radykalnie. Trudno było, zwłaszcza kołom rządzącym Wielką Brytanią, opowiadać się po stronie Konfederacji, która z instytucji niewolnictwa uczyniła kamień węgielny swego ustroju a przeciwko Unii, która niewolnictwo znosiła. Tej Wielkiej Brytanii, która jedyna, odważnie i jawnie, opowiedziała się przeciwko handlowi niewolników, ryzykując niejeden konflikt z większością państw morskich Europy i z samymi Stanami Zjednoczonymi i która była kolebką wszelkich ruchów abolicyjnych. Dla niej, i dla całej Europy, wojna między stanami w Ameryce nabrała sensu i znaczenia dopiero w chwili gdy sprawa niewolnictwa wysunęła się na pierwszy plan propagandy Północy, zasłaniając sobą inne, wewnętrzne i dla wszystkich poza Ameryką niezrozumiałe przyczyny konfliktu. Inaczej w Ameryce, gdzie wystarczało podejrzenia, że wojna ma się toczyć o wyzwolenie niewolników, by wywołać krwawe rozruchy wśród robotników nowojorskich z okazji poboru do wojska. Ich ofiarą padło przede wszystkim kilkuset pomordowanych murzynów. Abolicjoniści amerykańscy działający na Północy uważani byli za fanatyków, za burzycieli pokoju i otaczano ich powszechną prawie nienawiścią. W roku 1831 William Lloyd Garrison pisał w pierwszym numerze swej gazety „The Liberator“: „Będę ostry jak prawda, bezkompromisowy jak sprawiedliwość... Nie chcę rozumować, mówić lub pisać z umiarkowaniem... jestem zapalony... nie jestem pojednawczy“. Wnet hasło radykalne ustępuje hasłu wyrotowemu. Od roku 1841 pod nagłówkiem „The Liberator“ pojawia się motto: „Precz z Unią w której znajdują się zwolennicy niewolnictwa“. A współpracownik pisma Wendell Phillips pisze w artykule: „Powtarzam! Niech konstytucja będzie przeklęta. Nasza prawda jest jedyna i absolutna... jedyna droga do wolności prowadzi przez krew, a jeśli potrzeba przez grobowiec Unii“.

Północ miała duszę podzieloną w sprawie niewolnictwa. Wielu było przekonanych o szkodliwości i niesłuszności niewolnictwa. Wielu jednak podzielało pogląd Południowców, że jest ono stanem przyrodzonym, uświęconym przez Boga i dziękowało po cichu losowi, że Północ dzięki klimatowi i warunkom gospodarczym niewolnictwa nie potrzebuje gdyż może się bogacić innymi sposobami. Zdecydowana większość uważała niewolnictwo za zło konieczne, które być może kiedyś zniknie, lecz którego żadną miarą nie należy zwalczać — w imię poszanowania interesów Południa, w imię poszanowania prawa.

Poszanowanie interesów Południa i poszanowanie prawa. Oto dwie składowe rzeczywistości amerykańskiej w okresie po-

przedzającym wybuch wojny secesyjnej. Z pierwszej wpływała ugodowość, której przejawem było stałe poszukiwanie kompromisów, szukanie modus vivendi między niewolniczym Południem i wolną Północą i Zachodem, kompromisów którym nadawano moc ustaw państwowych. Z drugiej płynęła niechęć do wszystkich rozwiązań radykalnych i, przede wszystkim, niewzruszona wiara w doskonałość Konstytucji, w której można rzekomo znaleźć rozwiązanie wszystkich wogóle problemów i kłopotów. Konstytucja miała być panaceum na wszelkie zło, ścisłe trzymanie się jej postanowień rozgrzeszało w każdym działaniu. Dlatego m.in. występowanie przeciwko niej w imię wyzwolenie niewolników budziło oburzenie i niechęć nie tylko na Południu lecz i na Północy. Z drugiej zaś strony nadało całej psychice amerykańskiej pierwszej połowy dziewiętnastego wieku piętno rozumowania prawniczego. Była to dobra szkoła myślenia — zaprowadziła jednak cały naród, czy raczej dwie jego części, nad przepaść wojny bratobójczej i w przepaść tę je strąciła.

Konstytucja bowiem nie mówiła o wszystkim i nie o wszystkim mówiła w sposób jasny. Stąd spór o interpretację Konstytucji stał się główną pożywką umysłów, utrudniając niekiedy zdolność praktycznego myślenia politycznego.

Prawnicza też strona przyczyn wojny secesyjnej jest pod niejednym względem historycznie najważniejsza i najistotniejsza. Jej treścią jawną nie była sprawa niewolnictwa. W tym względzie przepisy Konstytucji ograniczały się do zakazu importu niewolników z zagranicy od pewnej określonej daty (od r. 1808). Poza tym ostrożni „ojcowie“, którzy Konstytucję ułożyli, nie użyli w niej nawet słowa niewolnictwo lub niewolnik, pozwalając się domyślać, że jest to sprawa leżąca w kompetencji poszczególnych stanów. Kolejno też stany północne i coraz się mnożące stany nowe, na Zachodzie, dzisiejszym „Midweście“, znosiły niewolnictwo na swym terenie, co nie oznaczało bynajmniej przyznania wyzwolonym murzynom praw politycznych. Południe znowu ugruntowywało w tym samym czasie instytucję niewolnictwa w miarę wzrostu jego przydatności dla swej gospodarki rolniczo-suwrowcowej. Konflikt dokoła zagadnienia niewolnictwa rozwijał się też na innej płaszczyźnie, niż głoszone przez abolicjonistów hasło wyzwolenia bez oglądania się na prawo. Rozwijał się mianowicie dokoła sprawy niewolników zbiegłych ze stanów południowych na teren stanów wolnych i dokoła rozprzestrzenienia niewolnictwa na nowe terytoria które Unia amerykańska zdobywała w swym pochodzie przez całą szerokość kontynentu amerykańskiego, od gór Alleghenies po wybrzeża Oceanu Spokojnego.

Jego cechą główną był spór o znaczenie i rozciągłość pojęcia prawa własności prywatnej, którego ochrona zastrzeżona była przepisami Konstytucji Stanów Zjednoczonych. Jego rozstrzygnięcie w ramach suchych formułek prawniczych było niemożliwe. Potrzeba było na to płaszczyzny moralnej zajęzionej misternie z względami gospodarczymi i politycznymi. Te ostatnie zaś były w Ameryce dziewiętnastego wieku pochodną względów moralnych.

Wypadnie mi jeszcze do sprawy tej powrócić w dalszym toku tego szkicu, gdyż jest ona jedną z bezpośrednich przyczyn wojny. Przedtem jednak pragnę zatrzymać się nieco dłużej przy ściśle prawniczych zagadnieniach, które jej wybuch uzasadniły i pod niejednym względem określiły jej charakter.

Historiografia amerykańska odrzuciwszy oficjalną nazwę „wojna z rebelią“ (The War of the Rebellion) używa coraz powszechniej nazwy „wojna między stanami“ (The War Between the States). Jest to nazwa, której zaczęto używać najwcześniej na Południu, za przykładem autora pierwszej syntetycznej pracy o wojnie, którym był południowiec: Pollard. Jego dzieło nosi tytuł „The Lost Cause“ (Stracona Sprawa). Nazwa „Wojna Domowa“ (The Civil War) jest najczęstsza. „Wojna Secesyjna“ jest nazwą najczęściej stosowaną w Europie. Ona też, razem z nazwą „Wojna między stanami“, należy do nazw najtrafniejszych. Nic bowiem nie usprawiedliwia nazwy „wojna cywilna“ czyli domowa. Nie był to pewien konflikt zbrojny między klasami społecznymi, ani wojna o zawładnięcie władzą w państwie. W przekonaniu jednej ze stron walczących była to wojna o niepodległość. Południe toczyło ją w obronie swego odrębnego bytu państwowego, zbudowanego aktem, w jego mniemaniu całkowicie legalnym i który miał zabezpieczyć jego swobodny rozwój narodowy, różny od rozwoju narodowego reszty dotychczasowych Stanów Zjednoczonych, w oparciu o jasno określony system gospodarczy. Stąd „secesja“ — wystąpienie z Unii — jedenastu stanów południowych poprzedziła tylko inny akt prawny, którym było powołanie do życia nowego ponadstanowego związku nazwanego Konfederacją Stanów Ameryki, w skrócie C.S.A. (Confederated States of America) w odróżnieniu od U.S.A. (United States of America). W ich przekonaniu „secesja“ była krokiem dopuszczalnym przez Konstytucję z r. 1787, gdyż „stany były starsze od Unii“, sama zaś Unia była dobrowolnym związaniem się suwerennych państw-stanów, które wszakże mogły zawsze z niej wystąpić.*)

Konfederacja Stanów Południowych — C.S.A. — zawiązana 8 lutego 1861 roku w Montgomery, stolicy stanu Alabama, posiada określone granice, funkcjonujące władze centralne, siłę zbroj-

na i uchwaloną prawidłowo, przynajmniej w przekonaniu uchwalających Konstytucję. Jest ona podobna w ogólnych zarysach do Konstytucji Stanów Zjednoczonych z r. 1787 pomimo drobnych zmian organizacyjnych; na przykład kadencja Prezydenta Konfederacji ustanowiona jest na lat sześć zamiast na cztery. Różnice prawdziwe ograniczają się do trzech: zakaz wyraźny jakiegokolwiek dyskusji w ciałach ustawodawczych na temat niewolnictwa i zakaz wydawania ustaw w jego przedmiocie. Nie oznacza to, że biali obywatele nie mogą o niej postanawiać. Oznacza jednak, że jest to dziedzina pozostawiona na zawsze kompetencji poszczególnych stanów. W istocie swej zatem ten przepis jest wyraźnym ujęciem *domniemanego* przepisu „starej“ Konstytucji Stanów Zjednoczonych. Dalszym istotnym ograniczeniem konstytucyjnym zakresu działania Kongresu i rządu Konfederacji jest zakaz wprowadzania ceł ochronnych i ograniczeń wolnego handlu z zagranicą. Wreszcie we wstępie do konstytucji w tzw. preambule czytamy następujące słowa: „My, naród stanów skonfederowanych, w których każdy stan występuje jako suwerenny i niepodległy, postanawiamy ..., „Zastępują one“ słowa wstępu do Konstytucji z r. 1787, które brzmią do dzisiaj: „My, naród stanów zjednoczonych...“, bez żadnej wyjaśniającej wzmianki o stanach.

W tych podstawowych nawościach formalnych mieści się całość sporu między Południem i Północą dotychczasowych Stanów Zjednoczonych. Mieści się przyczyny rozłamu i przyczyny wojny. Mieści się wynik sporu o interpretację Konstytucji, który zapelniał sobą trzydzieści lat poprzedzających wybuch wojny. Są to: obrona instytucji niewolnictwa, przed jakimkolwiek ograniczeniem, zagadnienie ceł ochronnych korzystnych dla rozwijającego się przemysłu na Północy i rujnujących jednostronną gospodarkę Południa, i wreszcie, sprawa suwerenności poszczególnych stanów, dobrowolności i odwołalności związku państwowego czyli Unii w przeciwieństwie do koncepcji, że Unia raz zawarta jest nierozzerwalna i że stany, które raz do niej przystąpiły nie mogą odzyskać tego zakresu działalności państwowej, której się na rzecz Unii wyzbyły. Różnice inne, będące zarazem pochodną i przyczyną różnic uwidoczonych w trzech powyższych przepisach konstytucji nowego państwa, należały do rzędu spraw, których nie można ująć w żaden przepis prawny. Były nimi odrębność kultury i psychiki wyrażająca się w tęsknocie do stworzenia własnego bytu narodowego.

Odrębność ta wyływała z ugruntowanego jeszcze w czasach „kolonialnych“ ustroju, będącego przedłużeniem ziemiańskiej Anglii z końca XVII i XVIII wieku. Południe było krajem rol-

niczym i, trzeba dodać, tylko rolniczym. Miasto nie było ośrodkiem przemysłu i handlu. Było sługą okolicy rolniczej a o jego znaczeniu i popularności świadczyły raczej kluby niż fabryki. Społeczeństwo rolnicze o strukturze ziemiańskiej tworzyło z pokolenia w pokolenie poszanowanie ustalonego porządku rzeczy, szacunek dla hierarchii, niechęć do wszelkich zmian, niechęć do obcych, przeradzającą się często w ksenofobię. Z biegiem czasu klimat z nadmiarem słońca, stosunkowa łatwość życia, świadomość swej wyższości w stosunku do coraz liczniejszych rzesz niewolniczych, wreszcie przekonanie o własnej doskonałości pogłębiły rozpadlinę między Południem a krajem drobnych rzemieślników i farmerów, jakim była Północ a w większym jeszcze stopniu nowe stany na wydzieranych przyrodzie terytoriach Zachodu. Odębność przybiera cechy pogardy w stosunku do purytańskich mieszkańców Nowej Anglii i do kosmopolitycznej mieszaniny w innych stanach. Oczywiście „Południe“ w znaczeniu kulturowym i politycznym, jest zbyt dużym obszarem by jego wygląd był jednolity. Olbrzymie fortuny nad Mississipi i małe stosunkowo majątki ziemskie w starej Wirginii czy Karolinie wytwarzają różnice między plantatorami, choć łągodzi je pokrewieństwo i więź społeczna podobna nieco do więzi szlacheckiej w dawnej Rzeczypospolitej.

Ośrodkami kultury Południa są dwory ziemiańskie, owe plantacje cukru, tytoniu i bawełny, przede wszystkim bawełny, wymagającej coraz większej ilości niewolników dla uprawy. Pozostała ludność biała to w ogromnej większości owi „ubodzy biali“ — w przeważnej części rolnicy gospodarujący na własnych poletkach, najczęściej bez pomocy niewolników i stanowiący zawsze wierną i oddaną gromadę popleczników i „klientów“ zamożnego ziemianina. Jest to kultura dworska z wszystkimi jej cechami dodatkowymi i ujemnymi. Nie ma jednak prawie wcale objawów niechęci ubogich do bogatych, nie ma zawiści i nienawiści klasowej, gdyż wszystkich białych jednoczy wspólne poczucie wyższości wobec człowieka czarnego, patriotyzm stanowy i niechęć do „Yankesów“. Południe jest krajem czysto anglosaskim, ludność jest w ogromnej większości pochodzenia brytyjskiego z przewagą pochodzących z samej Anglii. Angielskimi są stare stany nadbrzeżne — Wirginia, Karolina Północna i Południowa, Georgia, a także ich przedłużenia ku zachodowi: Alabama, Tennessee i Kentucky. Spory odsetek Anglo-Iryjczyków i Szkoto-Iryjczyków, zaciękły w swym protestantyzmie, jest zarazem elementem najenergiczniejszym. Dalej ku zachodowi, a także w podzwrotnikowej Florydzie słabiutkie ślady Hiszpanów w postaci budynków

i kilku słów gwarowych nie odgrywają żadnej roli w ogólnym wyglądzie i psychice ludności. Meksykańczyków w Texasie jest znikomy procent i jest to grupa pogardzana. Francuskich Kreoli w Luizjanie doliczyć się można nie więcej niż stu tysięcy. W r. 1812, gdy Stany Zjednoczone kupowały ją od Napoleona było ich 40 tysięcy. Zaledwie pięć procent z pięciomilionowej masy imigrantów którzy przybyli do Ameryki między rokiem 1820 i 1860 zawędrowało na Południe. Wśród nich Anglicy są większością.

Ta jednolitość pochodzenia i jednostronność uwarstwienia będzie jedynym źródłem siły Południa w czasie wojny. Patriotyzm Południowców będzie niezachwiany a wypływać będzie z innych przesłanek niż interes gospodarczy. Na sześć milionów białych zaledwie dwieście tysięcy należy do rodzin, które mają własnego niewolnika lub niewolników...

Inaczej wyglądają stosunki na Północy i na Zachodzie. Różnice interesów, obyczajów i nawyków są duże między jedną połacią kraju i drugą, między poszczególnymi stanami i między okolicami w stanach. Inna jest purytańska, ciągle jeszcze angielska Nowa Anglia, innym kosmopolityczny Nowy York, inną Pensylwania z mieszanymi tradycjami Kwaków, Niemców, Holendrów. Zachód jest jednolity w strukturze gospodarczej i w obyczajach surowej demokracji, lecz bardzo różny pochodzeniem mieszkańców. W niektórych ze stanów zachodnich ilość urodzonych poza Ameryką dochodzi już do 40%. Ogółem na 22 miliony mieszkańców stanów które pozostały wierne Unii, urodzonych poza Ameryką jest 4 miliony. Poza Niemcami i Skandynawami, większość ich jest dla spraw amerykańskich obojętna. Irlandczycy stanowią już główny rdzeń proletariatu miejskiego — używanie języka angielskiego nie ochrania ich od niechęci wywoływanej wyznaniem katolicyzmu. Nie rozpoczął się co prawda jeszcze masowy napływ ludności całkowicie obcej kulturalnie, — imigracja Włochów i Słowian, będzie dopiero jednym ze skutków i to dalszych wojny — niemniej stany wolne nie przedstawiają już sobą obrazu jednolitego przedłużenia kultury anglosaskiej.

Pod innymi względami różnice między Północą i Południem są niemniej jaskrawe. Wszystkie przemawiają na niekorzyść Południa. Obok różnicy ilości mieszkańców wystarczy porównać kilka cyfr statystycznych by tę przewagę Północy sobie uprzytomnić. Wartość produkcji przemysłowej na przykład wyraża się stosunkiem 1656 milionów dolarów na Północy wobec 155 milionów na Południu. W czasie wojny armia federalna mieć będzie w szeregach ponad półtoramiliona ludzi. Południe będzie miało pod

bronią, oczywiście nie w jednym czasie, prawie 900 tysięcy, to znaczy 15% ogółu swej białej ludności, powołując naprzód mężczyzn od 17 do 50 roku życia, by w fazie końcowej „obrabowywać i grób i kolebkę“ przesunąwszy granicę wieku do lat 15 w dół i do 60 w górę.

* * *

Stany, które pozostały wierne Unii, nie uznały prawomocności secesji swych „błądzących stiostrzyc“ jak je nazwał Horace Greeley, redaktor „New York Times’a. Poparły zatem tę interpretację Konstytucji, która twierdziła, że Unia jest nierozzerwalna i że stany raz do niej przystąpiwszy, lub przez Unię zostawszy do życia powołane, zrezygnowały na zawsze z pełnej suwerenności. Czyli, że nie mają prawa ani „rozwiązać Unii“ ani też z niej wystąpić. Skutkiem praktycznym tych dwóch sprzecznych interpretacji prawniczych będzie czteroletnia wojna, najkrwawsza w XIX w., którą „Północ“ toczyć będzie o całość i integralność Unii, „Południe“ zaś o swoją niepodległość.

W toku wojny, tak samo jak przez kilka miesięcy, które upłynęły miały między zjazdem w Montgomery i jej właściwym wybuchem, Konfederacja nie zachowuje się jak zbuntowana prowincja lecz jako zorganizowane państwo. Jej rząd jest rządem „de facto“ w oczach prawa międzynarodowego; w oczach państw europejskich, a pod względem stosowania w walce z nim praw wojny także w oczach Prezydenta Stanów Zjednoczonych i dowódców wojsk federalnych tj. wojsk „Północy“.

Chociaż więc nie tylko zagadnienia prawne stanowią o charakterze wojny pamięć o nich jest niezbędna dla pełnego jej zrozumienia. Dla Amerykanów którym wypadło żyć w okresie wiodącym do wojny i w czasie jej trwania ta strona konfliktu była głównym motorem ich postępów, głównym przedmiotem zainteresowania, entuzjazmu lub wahania. Dzisiaj skutki wojny przyćmiewają pamięć o jej przyczynach — spory prawnicze wydają się jałowe i nieistotne. Niekiedy lekceważymy je, skupiając uwagę na przyczynach bardziej zrozumiałych lub mocniej przemawiających do wyobraźni. Błędem jest jednak ustawienie minionych faktów pod miarę współczesnych pojęć ideologicznych i współczesnych potrzeb politycznych. Prowadzi to bowiem tylko do absurdów w rodzaju określania zjawisk historycznych słowami w rodzaju „postępowy“ lub „reakcyjny“. Już jednak współcześni Europejczycy, nie wyłączając stosunkowo najlepiej w stosunkach amerykańskich orientujących się Anglików, chętnie zbywali wrzuceniem ramion owo „amerykańskie rozcinanie włosa na czworo“

(„American hair splitting“), przyrównując spory o to czy „Unia jest starsza od stanów, czy stany od Unii“ do sekciarskich kłótni dogmatyczno-religijnych z własnych dziejów siedemnastowiecznych. Analogia to zresztą głębiej sięgająca i prawdziwsza niżby się wydawało, jej rozbiór jednak odprowadziłby nas zbyt daleko od tematu. Zatrzymajmy się przy niej zatem tylko na chwilę, by podkreślić, że amerykański spór prawniczy o interpretację Konstytucji wyzwalał niemniejszą energię i chęć czynu niż namiętność zwalczających się nawzajem sekciarzy interpretujących na swój sposób każdy wiersz Pisma św.

Ów spór prawniczy trwał w Ameryce przez pokolenia. Nie wybuchł wcale w przededniu wojny, niewywołały go nabrzmiałe dopiero w drugim ćwierćwieczu XIX stulecia zadrażnienia uczuciowe lub dojrzałe sprzeczności interesów gospodarczych. Dzielił społeczeństwo amerykańskie liniami poziomymi i pionowymi biegnącymi kapryśnie i zmiennie z północy na południe i ze wschodu na zachód, dzieląc ludzi bez względu na przynależność partyjną, stopień zamożności i szczebel kulturalny. Był bowiem przejawem dzielnicowości różnych połaci kraju, starszej niekiedy niż byt niepodległy Stanów Zjednoczonych, gdyż sięgającej korzeniami w okres kolonialny. Znajdował pożywkę w pamięci czasów gdy każda kolonia była odrębną jednostką administracyjną i samorządową, zazdrośnie strzegącą swej samodzielności. Ilekroć powstawało niezadowolenie tej lub innej połaci kraju, niekiedy pojedynczego stanu, z polityki gospodarczej, lub zagranicznej rządu Stanów Zjednoczonych słowo „secesja“ i jej towarzysz nieodłączny — „nullifikacja“ — rozbrzmiewały z hałasem. Secesję groził maleńki Vermont jeszcze w poprzednim stuleciu, gdy Unia amerykańska liczyła sobie kilka zaledwie lat życia. O nullifikacji mówili zapaleni politycy młodego stanu Kentucky za prezydentury Johna Adamsa. W czasie wojny z W. Brytanią w latach 1812-14 Nowa Anglia nie chciała w niej brać udziału, podobnie zresztą jak Nowy York. Poszczególne stany, w tym Massachusetts, Kolumbia i Piemont niepodległości Ameryki, wojnę bojkotowały posuwając się niekiedy do czynów i aktów prawnych, których nie nazwalibyśmy dzisiaj inaczej jak zdradą. Zjazd przedstawicieli stanów Nowej Anglii w Hartford, Connecticut groził secesją tj. oderwaniem się od Unii jeśli „zła wojna“ nie zostanie przerwana. Gdyby nie zawarcie pokoju w Gandawie groźba ta została by spełniona. Nie zabrakło podobnych pogroźek w czasie aneksji Teksasu w r. 1846 i w czasie wojny z Meksykiem, która leżała jak się wydawało, w interesie tylko Południa i głównie jego siłami była prowadzona.

Nie była więc teza o pełnej suwerenności stanów wynalazkiem niewolniczego Południa. Natomiast politykom i prawnikom południowym przypadła w udziale rola najgorliwszych i najbardziej w swej argumentacji przekonywujących tezy tej obrońców. Oni też, a zwłaszcza jeden, John C. Calhoun, czołowa postać Ameryki w pierwszej połowie XIX wieku, stworzyli z niej logicznie powiązany system polityczny, który w miarę narastania konfliktu gospodarczego i kulturalnego między dwiema podstawowymi partiami kraju nabierze mocy wyznania wiary dla większości Południowców.

W r. 1832 Izby Ustawodawcze Południowej Karoliny, rodzinnego stanu Calhouna, „nullifikowały“ ustawę Kongresu Stanów Zjednoczonych, która wprowadzała w życie nową taryfę celną. Godziła ona w interesy rolniczego Południa stwarzając jednocześnie barierę ochronną przed zalewem produktów przemysłowych brytyjskich, co było warunkiem szybkiego rozwoju przemysłu w stanach północnych. Południe nazwało ją „taryfą obrzydliwości“ (The Tariff of Abomination). Okoliczności towarzyszące uchwaleniu „ordynansu o nullifikacji“ przez Płd. Karolinę do dzisiejszego tematu nie należą, choć trzeba pamiętać, że nie wiele dzieliło Amerykę od następnego kroku, którym była by secesja kilka stanów południowych. Niebezpieczeństwo udało się wówczas zażegnać. Calhoun wykorzystał jednak tę okazję by spreycyzować pojęcie „nullifikacji“ i dokoła niej zbudować złożoną wykładnię „praw stanowych“ łącznie z prawem wystąpienia z Unii, czyli prawem „secesji“.

Nullifikacja polegała na domniemanym prawie każdego stanu na mocy którego mógł on uznać ustawę Kongresu Stanów Zjednoczonych za niebyłą i nieważną, „znulifikowaną“, w wypadku gdy władze stanu uznają, iż jest ona niezgodna z Konstytucją. Innymi słowy w takim wypadku gdy gwałci zasady „dobrowolnego należenia stanu do Unii“. W obronie „nullifikacji“ rząd stanu ma obowiązek wystąpić zbrojnie przeciw rządowi Unii gdyby ten chciał zmusić stan do stosowania na swym terenie przepisów „znulifikowanej“ ustawy. W rozwinięciu dalszym „uszanoowanie nullifikacji“ polegać by miało na unieważnieniu ustawy nie tylko w odniesieniu do terytorium stanu, który „nullifikację“ przegłosował, lecz w odniesieniu do całego terytorium Stanów Zjednoczonych. W dodatku stan „nullifikujący“ sam miał być sędzią konstytucyjności ustaw i od jego oceny nie było się do kogo odwołać. W praktyce oznaczało to możliwość obalenia każdej ustawy, która godziła obojętnie z jakiego powodu w interesy mieszkańców któregoś ze stanów. W konsekwencji dalszej: kon-

flikt stanu „nullifikującego“ z rządem Unii musiał prowadzić do secesji. Warunkiem zatem istnienia i funkcjonowania Unii musiało być jej stosowanie się do każdego życzenia każdego ze stanów. Calhoun nie poszedł jeszcze aż tak daleko w swej interpretacji zasad „praw stanowych“, gdyż zakładał, że mają one przede wszystkim służyć istotnym interesom Południa, którym grozić mogła przewaga ilościowa Północy w Kongresie, gdy ilość stanów „wolnych“ stanie się większa niż ilość stanów „niewolniczych“. Nie dążył do obalenia Unii, chciał jedynie stworzyć hanulec prawny, który zapobiegł by zmajoryzowaniu Południa przez bogatsze i ludniejsze stany Północy i Zachodu. „Prawa stanowe“ na potrzeby polityki bieżącej miały być pogrózką i argumentem przy zawieraniu coraz to nowych kompromisów w sprawie dopuszczenia niewolnictwa na nowe terytoria między Mississippi i Oceanem Spokojnym i w sprawie taryf celnych.

Po stronie przeciwnej teoretykiem prawa i ustroju godnym Calhouna był Daniel Webster, który stał na stanowisku nierozzerwalności Unii i podporządkowania interesów mniejszości woli wyrażonej przez większość. Siłą rzeczy widział też wyraz woli większości nie w Senacie reprezentującym stany, przyczym każdy z nich ma dwóch senatorów bez względu na wielkość i ilość mieszkańców, lecz w Izbie Reprezentantów, która była przedstawicielstwem ogółu mieszkańców Stanów Zjednoczonych. Dla Webstera demokracja leżała w woli ludu, dla Calhouna w woli stanów. Obaj mężowie stanu choć, bynajmniej nie oni tylko, rozwijali swe myśli w pismach i w debatach publicznych tak bardzo w Ameryce popularnych. Toczyły się głównie na forum senatu Stanów Zjednoczonych. Najgłośniejszą i najpiękniejszą oratorsko — jej urywków uczą się do dziś dzieci w szkołach — była debata Hayne-Webster z grudnia 1829 i stycznia 1830. Hayne przemawiał w zastępstwie Calhouna wykładając jego myśli, Calhoun bowiem jako wiceprezydent Stanów Zjednoczonych przewodniczył w Senacie i przemawiać osobiście nie mógł.

O prawidłowości interpretacji Konstytucji, o jej ostatecznej wykładni, nie zadecydowały mowy polityków i teorie prawnicze. Zadecydowała wojna, krew przelana na siedmiuset pobojuwiskach, którymi Ameryka miała usiać się gestem od bagnistych rzeczek Wirginii, poprzez przełęcz Alleghenies, ogromną dolinę Mississippi aż na prerie Arkansasu i pustynie Nowego Meksyku. Wojna wyjaśniła znaczenie artykułów Konstytucji nie zmieniając ich brzmienia.

Niemniej nie złożyła wszystkich argumentów prawniczych do lamusa historii. Nie wszystko co powiedział Calhoun okryło się

patyną właściwą dla rzeczy przebrzmiałych. Nie ostała się teoria „praw stanowych“ z jej córkami „nullifikacją“ i „secesją“. Z jego filozofii politycznej pozostało jednak, na innej dzisiaj płaszczyźnie stosowane, nieuchwytnie w artykułach prawa lecz istotne w życiu, uzasadnienie konieczności kompromisu między większością i mniejszością. Nazywamy ją teorią „władzy negatywnej“. Twierdził Calhoun:

„...władza negatywna w ustroju (państwowym) tworzy Konstytucję (powiedzielibyśmy dziś: ład prawny i polityczny), władza pozytywna tworzy rząd (działanie państwa)... Jedna polega na działaniu, druga jest tym czynnikiem który działaniu zapobiega lub działanie wstrzymuje... gdy jedynie arytmetyczna większość ma wpływ na rządy, Konstytucja przestaje spełniać swe zadanie... Podstawą rządów konstytucyjnych (podstawą państwa praworządowego i sprawiedliwego — powiedzielibyśmy dzisiaj) jest kompromis... podstawą rządów absolutnych siła...“, bez względu na to czy opiera się na woli jednostki czy na woli arytmetycznej większości. Jest to wywód w formie swej adwokacki. Uderza jednak trafnością spostrzeżenia. Co ważniejsze: wynosi pojęcie słuszności i sprawiedliwości nad bezlitosną normę prawną. Z przekonaniem też powtarzam na tym miejscu napisane już kiedyś słowa*): Żadna demokracja nie może funkcjonować gdy jest inaczej. Demokracja amerykańska zasad tych przestrzega.

* * *

„Prawa stanowe“ w przeciwstawieniu nadrzędności Unii to tło formalne konfliktu Północy i Południa. Stworzyło ono ramy wojny, określiło jej charakter, umożliwiło powstanie jasnego schematu organizacyjnego dla obu stron walczących. Któż jednak ryzykuje wojnę i gotów ją prowadzić do gorzkiego końca narażając na ruinę gospodarczą własny kraj i przekreślając za jednym zamachem cały swój dorobek kulturalny, jak uczyniło to Południe, w obronie koncepcji prawnych i teorii konstytucyjnych? Teorie prawnicze, jak wszelkie teorie w społeczeństwach, nabierają mocy i aktualności, tylko wówczas gdy są pokrywą spraw istotnie ważnych, gdy wypływają jako uzasadnienie interesów, potrzeb, ambicji i przekonań, które ludźmi powodują.

Tak też było w Ameryce. Dla Północy utrzymanie Unii było warunkiem dalszego rozwoju gospodarczego i dalszego rozwoju świadomości narodowej. Dla Południa jej obalenie było warunkiem dalszego życia w ramach własnej kultury i własnego syste-

mu gospodarczego. Pamiętać przy tym trzeba zawsze, że w przeciwieństwie do strony wojskowej wojny gdzie Południe trwało w uporczywej defensywie walcząc z kolosalną przewagą nieprzyjaciela, w przygotowaniach do niej, w powolnym tworzeniu rzeczywistości politycznej w której wojna stała się nieodzowną, stroną mającą inicjatywę, stroną napastniczą było Południe. Domagało się bowiem przez długi czas znacznie więcej ustępstw niżby usprawiedliwiła mogła ilość ludności, zamożność i ogólny interes całego kraju. Przez długi też czas wychodziło zwycięsko z wszystkich sporów, znacznie więcej uzyskując w kompromisach niż zyskiwała Północ. Do ostatnich lat przed wybuchem wojny monopolizowało prawie w swych rękach rząd państwem, mając zawsze przewagę w składzie osobowym gabinetów, narzucając wybór prezydentów którzy mu odpowiadali, zagłuszając protesty swą elokwencją i umiejętnością posługiwania się pogroźkami. Przez długi czas, przez lat co najmniej dwadzieścia operowało umiejętnie sojuszem ze stanami zachodnimi, rolniczymi, które choć wrogie niewolnictwu w równym lub w większym nawet stopniu obawiały się Północy z jej finansjerą, handlem morskim i potężniącym z dnia na dzień przemysłem. Partia demokratyczna, dzieło nowego elementu w historii Stanów Zjednoczonych, jakim był niezarażony bagażem tradycji europejskich pionierski Zachód, była sojuszu tego wykładnikiem i chociaż niechętnym często lecz prawie zawsze wiernym narzędziem.

Rozumując kategoriami do których przywykli i opierając się na dotychczasowych doświadczeniach politycy południowi mieli też nadzieję i to nadzieję uzasadnioną, że stan ten potrafią przedłużyć w nieskończoność. Lata pięćdziesiąte, ostatnich dziesięć lat przedwojennych, nadzieje te przekreśliły. Stało się tak dzięki zerwaniu sojuszu Zachodu z Południem. Głównym instrumentem tego zerwania było powstanie nowej partii politycznej. Była nią partia republikańska z której ramienia Prezydentem Stanów Zjednoczonych wybrany został Abraham Lincoln.

Ani program partii republikańskiej ani program Lincolna nie zapowiadał walki z niewolnictwem tam gdzie było ono ugruntowane. Nie zapowiadał też wcale napaści na sposób życia, obyczaje i nawyki stanów południowych. Stwierdzał tylko wyraźnie, że nie pozwoli interpretować prawa własności strzeżonego przez Konstytucję w sposób, który zmuszał by nowe terytoria przerażające się w nowe stany do wprowadzania niewolnictwa wbrew woli ich mieszkańców. Republikanie zapowiadali obronę przed agresją instytucji niewolnictwa, nie jej zniesienie. Z chwilą gdy Południe, zgodnie zresztą z zapowiedziami swych polityków prze-

łożyło zerwanie Unii nad powstrzymanie własnej niewolniczej agresji na nowe terytoria, program Lincoln streścił się w jednym: w utrzymaniu Unii przy użyciu siły zbrojnej. Lincoln był z przekonania wrogiem niewolnictwa. Nie taił jednak, że nie jest fanatykiem i że obowiązki swoje jako Prezydenta tak będzie pojmował jakby sprawa niewolnictwa była całkowicie drugorzędna. Mówił wyraźnie: jeśli będę mógł uratować Unię nie wyzwalaając ani jednego niewolnika uczynię to, będę też ratował Unię jeśli potrzeba będzie wyzwolić wszystkich niewolników, ratować też ją będę jeśli trzeba będzie wyzwolić niektórych niewolników pozostawiając innych w niewoli.

Południe jednak rozumowało logicznie. Nie wierzyło w umiarkowanie swych przeciwników. Zdawało sobie sprawę, że jego znaczenie w wspólnym państwie będzie malało z każdym rokiem, w miarę zaludniania się coraz to nowych stanów wolnych, w miarę przekształcania się Ameryki w mocarstwo przemysłowe w którym to procesie samo żadnego nie brało udziału. Z pomniejszaniem się wpływów i znaczenia obrona swej odrębności gospodarczej i kulturalnej, obrona instytucji niewolnictwa, w której widziało odrębności tej podstawę i warunek będzie coraz trudniejsza, argumenty prawnicze coraz jałowsze, działalność polityczna coraz mniej skuteczna. Decydowało się zatem na zerwanie Unii w ostatniej jakgdyby chwili w przeświadczeniu, że na wojnę ani partia republikańska, ani nowo obrany prezydent, ani Północ i Zachód się nie zdobędą, gdyż nie będą w niej widziały żadnego dla siebie interesu.

Budowało zatem Południe swe obliczenia na przekonaniu, że na Północy i na Zachodzie górę weźmie wygodny materializm, że nie dojdzie do głosu czynnik ideologiczny. Nie wierzyło ani w dojrzałość narodową pogardzonego społeczeństwa kupców, rzemieślników i drobnych farmerów, ani w jego zdolność do skoordynowanego działania w nieprzewidzianej sytuacji. Nie wierzyło by kosmopolityczny Nowy York, którego bankierzy pertraktowali spokojnie z rządem Konfederacji w sprawie pożyczek i kredytów natychmiast po jego powstaniu, ryzykował straty finansowe, farmerzy z Midwestu daninę krwi swych synów, a przemysł tekstylny Nowej Anglii bankructwo z powodu wstrzymania dostaw bawełny południowej. Nie wierzyło, że stany rolnicze na Zachodzie połączą siły ze stanami przemysłowymi Północy, Spodziewało się raczej, że politycy, przemysłowcy i rolnicy skorzystają z okazji by do reszty Unię osłabić na rzecz jaknajlepszego zabezpieczenia swych partykularnych interesów, dzielnicowych lub stanowych. Alexander Stevens, wiceprezydent Konfederacji, mówi z zupełnym przeko-

naniem, że „stara Unia“ sama się rozpadnie, gdyż wszystkie stany zachodnie i niektóre północne pójdą za przykładem Południa.

W decydującym okresie między zawiązaniem się konfederacji tj. 8 lutym 1861 roku i dniem inauguracji nowego Prezydenta, Stanów Zjednoczonych w dniu 4 marca 1861 wiele przemawia za tym, że ocena sytuacji dokonywana przez Południowców jest zupełnie słuszna. Sfery przemysłowe i finansowe nie mają żadnej ochoty na wojnę. W Waszyngtonie roi się od obłądnych zgoda pomysłów jak zażegnać konflikt bez wojny. Propozycje dziwacznych kompromisów krzyżują się z zapowiedziami najbardziej zaciętych przeciwników Południa w Nowym Yorku, że na wypadek wojny stan ten ogłosi neutralność. Neutralność rzeczywistą ogłaszają niektóre stany na pograniczu Południa i Północy, jak np. Kentucky. Skoro zaś widać, że kompromis jest niemożliwy coraz głośniej pisze prasa i mówią politycy: rozejdźmy się, pogódźmy się z rzeczywistością, uznajmy secesję za fakt dokonany i prawnie wiążący.

Wybór Lincoln'a dokonał się w listopadzie 1860 roku. W grudniu tego roku i w styczniu następnego stany południowe ogłaszają kolejno secesję nie czekając na objęcie przez niego władzy. Przez ten czas rządy sprawuje stary prezydent i jego gabinet. Prezydentem jest Buchanan, który oświadcza, że „nie uczyni żadnego kroku, który mógłby być uznany za krok wojenny“. Południowcy, członkowie jego gabinetu opuszczają swe stanowiska. Z Senatu odchodzą senatorowie południowi, wygłaszając spokojnie mowy pozbędne. W Waszyngtonie pojawiają się nagle przedstawiciele dyplomatyczni Konfederacji w celu podjęcia pertraktacji ze Stanami Zjednoczonymi w sprawie traktatu handlowego! Na terytoriach stanów secedujących władze Konfederacji obejmują w posiadanie pocztę, arsenały i inne urzędy federalne.

Jednocześnie jednak fanatycy w Filadelfii wołają by każdego Południowca powiesić bez sądu. Gdzieindziej tworzą się samorzutnie kompanie ochotnicze milicji, nie czekając na decyzję Prezydenta. Tworzy je też Południe, sprawniej i szybciej, chociaż bez wiary, że się kiedykolwiek na coś przydadzą. Wojska regularnego tak dobrze jak nie ma. Oficerowie południowcy opuszczają szeregi powołując się na lojalność wobec swoich stanów. Nieliczne oddziały są rozrzucone daleko na zachodzie, w stanicach kresowych, gdzie pilnują Indian. W Waszyngtonie w dniu 4 marca jako ochronę nowego Prezydenta zebrano 653 żołnierzy wszystkich broni. W tej mieszaninie uczuć oburzenia, łamania rąk, oportunistów, strachu, nienawiści jakie charakteryzują nastroje Północy Lincoln stawał przed zadaniem, jakie nie przypadło niko-

mu w Ameryce ani przed nim ani po nim. Nie mógł rozpoczynać działań wojennych na czele społeczeństwa rozbitego i zastraszonego, gdy nawet góra partii republikańskiej nie zdobywała się na żadne jasne wystąpienie. Nie waha się jednak ani chwili. Nie przerażają go ani zamachy na jego życie, ani niepokój co zrobią te stany niewolnicze, które nie mogą się zdecydować po której się opowiedzieć stronie, lecz grożą, tak jak ogólnym szacunkiem otoczona Wirginia, że wystąpią także z Unii jeśli w stosunku do secedujących i Konfederacji zastosuje się siłę zbrojną. Obejmując władzę stawia sprawy na jedynej płaszczyźnie słusznej i prawdziwej. Nie mówi o kompromisie, nie używa argumentów adwokackich. Stwierdza, że spór wszedł w fazę ideologiczną, że nie chodzi o interpretację i o ochronę czyichkolwiek interesów, lecz o kształt życia przyszłych pokoleń. Przysięgając „strzec, chronić i bronić Unii“ stwierdza, że „nie możemy się rozdzielić w sensie fizycznym. Nie możemy dzielnic naszych przenieść z dala od siebie ani zbudować między nimi muru... Prawa Unii muszą być wykonane i będą dbał, by były wykonywane we wszystkich stanach“.

Gdy zaś 12 kwietnia działa sąsiednich fortów w Charleston otwierają ogień na Fort Sumter, którego dowódca odmawia poddania go władzom Południowej Karoliny, Lincoln przystępuje do żmudnego dzieła budowy maszyny wojennej, która po czterech latach doprowadzi do upadku Konfederacji. Wirginia i inne stany niewolnicze wykonują swą groźbę i dokonawszy secesji przyłączają się do Konfederacji. Inne, jak Maryland na przykład pozostają w obrębie Unii tylko pod fizycznym przymusem wojsk federalnych. Rozpoczyna się wojna, która w miarę upływu miesięcy i lat z niezdarnych operacji wojskowych przedsięwziętych przez amatorów przekształci się w pierwszą w dziejach nowoczesnych wojnę totalną, operującą masami wojsk, coraz to udoskonalanym sprzętem i bronią, bezlitosną blokadą wybrzeży Konfederacji, dewastacją całkowitą ośrodków przemysłowych i plantacji rolniczych na Południu, świadomym i celowym przetruciem ciężaru wojny na ludność cywilną. Zmieni się taktyka, nowego oblicza nabierze strategia. Pojawiają się okręty pancerne, pola minowe i nawet niezdarne próby wybudowania łodzi podwodnych. Powstanie tradycja wojskowa przekazywana w następnym pokoleniu, wyklucze się własna nie oparta na wzorach europejskich, doktryna wojenna amerykańska, której główną cechą będzie poprzedzenie każdej kampanii zmasowaniem tak bezwzględnej przewagi materiałowej, że ryzyko niepowodzenia w akcji spadnie do minimum obok wyzbycia się całkowitego strachu wielkich prze-

strzeni i wielkich odległości. Działaniom wojennym, mobilizacji przemysłowej i stosowaniu nowej broni, jaką jest umiejętnie przemysłana propaganda, towarzyszyć będzie uporczywa walka z dywersją wewnętrzną, przybierającą najróżniejsze formy od sabotażu aż po hasło wyborcze „pokój za wszelką cenę“. Powstaną potrzeby państwowe, które naciągną Konstytucję do ostatecznych granic wytrzymałości, obdarzając Prezydenta władzą napół dyktatorską. Doprowadzenie wojny do szczęśliwego dla Stanów Zjednoczonych końca jest niemniejszą zasługą Abrahama Lincolna niż jego podstawowa decyzja, że wojnę należy zacząć.

* * *

Wyłączam z zakresu moich uwag opis działań wojennych i dzieje wewnętrzne w czasie wojny. Jest to temat odrębny, podobnie jak odrębnym tematem jest pokłosie wojny, tragiczny w swych skutkach sposób „rekonstrukcji“ Południa po jego przegranej. „Rekonstrukcji“ chciałbym jednak kilka uwag poświęcić.

Trwała lat jedenaście i przechodziła różne fazy. Jej cechą najtragiczniejszą było potraktowanie pokonanego Południa jako kraju podbitego. Wojsko, wślawione zasługami wojennymi, użyte zostało jako narzędzie fakkji „radykałów“, tej części partii republikańskiej, którą szczęśliwie umiał trzymać w szachu Lincoln w czasie wojny, a która zagarnęła całokształt władzy po jego tragicznej śmierci. Nic też dziwnego, że na wiadomość o zamordowaniu Lincolna żal ogarnął całą Amerykę, Południe jednak popadło w krańcowe przerażenie. Wiedziało bowiem, że los jego spocznie w ręku pozbawionych skrupułów fanatyków pozostających na służbie bezlitosnych wyznawców ideologii szybkiego bogacenia. Północ po wojnie dźwignęła się natychmiast na wyżyny rozwoju gospodarczego, Zachód choć borykający się z brakiem kredytów zajął się energicznie wielkim dziełem opanowania i organizowania olbrzymiego kontynentu, czerpiąc entuzjazm do pracy z przekonania o niewyczerpanych możliwościach, jakie dawała ziemia w tak wielkiej obfitości, iż bogactwo jej wydawało się niewyczerpane. Południe natomiast posłużyło jako źródło władzy dla radykałów. Z tego prostego względu, że pozbawiono je możliwości działania politycznego w ramach prawa.

W szereg ustawy odebrano bierne prawo wyborcze wszystkim obywatelom stanów, które należały do Konfederacji, którzy współdziałali z jej władzami i którzy brali czynny udział w „rewolcie“. Odmówiono też stanom (w r. 1867) prawa powrotu do Unii dopóki nie wybiorą ciał ustawodawczych w powszechnym głosowaniu

wszystkich mężczyzn i dopóki nie ratyfikują XIV Poprawki do Konstytucji. Poprawka ta gwarantowała prawo głosu i równość przed prawem każdemu mężczyźnie mieszkającemu w Stanach Zjednoczonych, zapewniając jednocześnie ochronę życia, wolności i własności „każdej osobie“. Z jednej strony przyczyniła się do samowoli kapitału i przemysłu, gdyż za „każdą osobę“ Sąd Najwyższy uznał nie tylko osoby fizyczne, lecz także osoby prawne. Z drugiej zaś strony zabezpieczyła prawa wyborcze murzynom wyzwolonym z niewoli. Zasada słuszna i sprawiedliwa. Pomyślano ją jednak w ten sposób, by przy jednoczesnym pozbawieniu w ramach „rekonstrukcji“ praw politycznych wszystkich białych na Południu, stworzyć z masy byłych niewolników powolne narzędzie w rękach „radykałów“. Rezultaty były tragiczne. Ciąfa ustawodawcze na Południu wypełnione zostały aferzystami z Północy wybranymi głosami murzynów lub przez murzynów samych. Ich rządy oznaczały się zupełną ignorancją spraw o których miały postanawiać. Kraj potrzebował pieniędzy, kredytów, kapitałów na odbudowę miast, kolei, dróg i gospodarstwa surowcowego, które było podstawą jego egzystencji. Rolnicy na południu byli w ruinie — poza zniszczeniami wojennymi obciążali ich podatki federalne za cały okres ich nie płacenia tj. za lata wojny. Obligacje i papiery wartościowe straciły wszelką wartość razem z pieniędzmi Konfederacji, której zobowiązań zwycięska Północ honorować nie chciała. Plantatorzy stracili siłę żywą do pracy przez wyzwolenie niewolników, utracili inwentarz wskutek głodu. Bawełna, podstawa bogactwa Południa i źródło jego zarozumiałej pewności siebie w latach poprzedzających wojnę, przestała być niezastąpionym towarem dla Europy. Zastąpiła ją bawełna egipska i bawełna z Indii. Pomocy gospodarczej Południe się nie oczekiwało. Ziemia leżała odłogiem przez szereg lat, by potem znowa szukać nowych typów uprawy w oparciu o system drobnych gospodarstw puszczanych w dzierżawę byłym niewolnikom i niemniej od nich wynędzniałym „ubogim białym“. Powstał fatalny system tzw. „sharecropping“ — podziału plodów między właściciela gruntu i dzierżawcę, który przetrwa głęboko w wiek dwudziesty i nie wiele się różni od peonażu. Przemysł uległ całkowitemu zahamowaniu i zaczął się podnosić dopiero w czasach drugiej wojny światowej.

Położenie wyzwolonych murzynów pomimo przyznania im prawa głosu było straszne. Emancypacja łączyła się często w ich umysłach z obrazami zaczerpniętymi z wizji biblijnych: wydawało się im, że nastąpił koniec świata lub era Królestwa Bożego na ziemi. Ze śpiewami i z płaczem tysiące mężczyzn, kobiet i dzieci

wędrowało bez celu, o głodzie i chłodzie z jednego miejsca na drugie, gromadząc się wokół wojskowych garnizonów federalnych i dokoła tzw. Biur Wyzwoleńczych (Freedman's Bureaus), które tłumaczyły im na kogo mają głosować lecz nie zaprzętały sobie głowy poprawą ich położenia, zapewnieniem im pracy, mieszkania i szkół. Gdy niektórzy z goryczą wracali na stare plantacje, znajdowali je spalone lub zrujnowane a dawnych swych właścicieli w nędzy. Oto co mówi Fryderyk Douglas, murzyn i czynny abolicjonista, przyjaciel Johna Browna, bohatera sławnej wyprawy wyzwolenczej na Harpers Ferry w Wirginii, na rok przed wybuchem wojny, który zapłacił za swój idealizm śmiercią na szubienicy: „...murzyn jest wolny. Jest niezależny od swego pana lecz stał się niewolnikiem swego społeczeństwa. Nie ma ani własności, ani pieniędzy, ani przyjaciół. Wyzwolono go ze starej plantacji i dano mu prawo chodzenia po zakurzonych drogach... wypuszczono go na wolność nagiego, głodnego i opuszczonego... z niebem zamiast dachu nad głową“.

Jednocześnie zaś na nim skupiła się nienawiść białego społeczeństwa na Południu, które w nim widziało przyczynę swego upokorzenia i swojej nędzy. Jego rozpacz podwajała się gdy traciło nadzieję na poprawę stosunków w drodze działalności politycznej i w ramach prawa. Poznało swą słabość i nie myślało o nowym porywie zbrojnym. Wytworzyło jednak w sobie wolę uchowania jak najwięcej ze swej odrębności. Zwyciężyła ona na Południu, lecz za cenę zacofania gospodarczego i apatii kulturalnej, nie mówiąc już o pozostaniu w tyle za resztą kraju pod względem rozwoju technicznego. Odrębność ta zmieszana z zacofaniem przetrwała do naszych czasów i potrzeba będzie zapewne życia więcej niż jednego pokolenia by znikły wszelkie jej ślady. Gdzie zaś nie ma możliwości obrony wytwarza się chęć samoobrony, która jest siostrą bezprawia i terroru. Jej ofiarą padli przede wszystkim wyzwoleni murzyni. „Lynch“, okrutny samosąd i działalność Ku-Klux-Klanu to jeden tylko najwyraźniejszy z objawów samoobrony Południa. Ważniejszym była zasada „segregacji“, która wplotła się w psychikę Południa równie głęboko jak niegdyś przekonanie o słuszności instytucji niewolnictwa. Gdy zaś w r. 1876 machinacje polityczne obu partii doprowadzą do kompromisu między Północą i Południem i zakończą „rekonstrukcję“ — cenę kompromisu zapłacą murzyni, którym przywrócone na łono Unii stany południowe odmówią prawa głosu w życiu politycznym przy pomocy kruczków prawnych i obyczaju strzeżonego pilnie przez siłę. „Segregacja“ jest zjawiskiem trwałym i zastarzałym i dziś, w sto lat po wybuchu wojny secesyjnej,

walka w jej obronie lub o jej obalenie rozpala umysły w stopniu podobnym do zaciętrzewienia z lat które poprzedziły wybuch wojny. Daleko też jeszcze do jej zakończenia.

Wojskowe zwycięstwo Północy nad Południem w wojnie secesyjnej było zwycięstwem totalnym. Dla murzynów było pod niejednym względem zwycięstwem pyrrusowym.

Z wszystkich też zatrzutów jakie historia stawiała Lincolnowi ten może był najboleśniejszy, że zdolawszy zmusić Stany Zjednoczone do prowadzenia wojny o swe istnienie i doprowadziwszy je do zwycięstwa, nie zdołał przygotować pokoju, któryby zaleczył rany wojny. Wskutek tego naród amerykański taki jakim go znamy wykształcił się bez współdziałania Południa, pozbawiając się tym samym pierwiastków jego odrębnej kultury, która pomimo wszystkich wypaczeń i błędów w myśleniu, zawierała przecież w sobie odtrutkę na wszechwładny pragmatyzm, dziecko purytanizmu. Pozbawiła się przeto Ameryka onej szczypty romantyzmu, niosącego pogardę dla pieniądza i pogardę dla kultu powodzenia. Gdy reszta kraju z uczuciem beztroskiej ulgi i pewności siebie oderwie swą myśl od przeszłości, od czasów gdy spór prawniczy ważniejszy się wydawał niż postęp przemysłowy, i rzuci się na wody wspaniałego rozwoju materialnego, Południe zamknie się w swojej smutnej duszy, a młode pokolenia z pietyzmem i bezpłodną miłością kultuwować będą wspomnienia nieuchwytniej glorii „starego Południa“.

* * *

Każda sprawiedliwość, a więc i sprawiedliwość historii, brać musi pod uwagę nie tylko fakty lecz także intencje. Niesłusznym jest zarzut, że Lincoln dokonawszy emancypacji murzynów nie uchronił ich przed segregacją, że nie zapobiegł tragicznym skutkom „rekonstrukcji“. Wierzył i wiedział, że tak jak on tylko mógł zmusić Unię do wojny o własne ocalenie, tak też on jeden zdoła Unię tę odtworzyć bez niczyjej krzywdy i z pożytkiem dla wszystkich obywateli bez względu na to po której walczyli stronie. Poprawę losu murzynów widział w rozsądnej parcelacji ziemi popartej kredytami, na które stać było bez żadnego wysiłku zwycięską Północ, i w zapewnieniu im szkół. Nie uważał ich za narzędzie zemsty nad pokonanymi i za sposób zapewnienia większości w Kongresie dla swej partii, lecz widział w nich przyszłych obywateli Stanów Zjednoczonych, żyjących w zgodzie z ludnością białą. Może zbyt optymistyczne to były nadzieje — nie tylko bo-

wiem przykład Ameryki nauczył nas sceptyzmu w sprawach przyjaznego współzycia ludzi o odmiennym kolorze skóry.

Optymizm jego jednak był uzasadniony gdy chodzi o szybkie zagojenie ran zadanych przez wojnę i o pokojowy powrót pokonanych stanów południowych w organizm państwowy i narodowy Ameryki. Przegrana Południa miała prowadzić do likwidacji podstaw konfliktu gospodarczego i psychicznego — tymi było niewolnictwo — i do wyjaśnienia raz na zawsze, że Unia jest nierozdzielna. Skończyć zatem miała spór prawniczy. Lincoln nie taił swej radości, że wojna dobiega końca na polach ostatnich jej bitew właśnie w miesiącach, gdy Kongres nie był na sesji i nie będzie mógł swą demagogią i upojeniem zwycięskim przeskodzić mu w wygraniu pokoju. Wiedział że gdy się zbierze będzie musiał aprobować wszelkie jego zarządzenia tak jak je aprobował w czasie wojny. Stąd jego upór by każdy skrawek ziemi odebrany Konfederacji przekazywać natychmiast pod zarząd wojskowy, który musi wykonywać bez dyskusji jego wolę jako Naczelnego Wodza. Stąd już w r. 1862 wydane zarządzenie, że skoro tylko 1/10 obywateli stanu który z Unii wystąpił, złoży ponowną przysięgę na wierność Stanom Zjednoczonym, stan taki automatycznie wraca w swoje prawa, tak jakby secesja była faktem wymazanym z pamięci. Stąd jego zapowiedź, że po wojnie nie będzie pokonanych i że nie będzie ani zemsty ani nawet dochodzeń przed sądami w stosunku do generałów, oficerów, żołnierzy, członków rządu Konfederacji, jej władz ustawodawczych i władz secedujących stanów, z wyłączeniem tych jedynie, którzy dopuścili się w czasie wojny czynów niezgodnych z prawem wojennym i z dobrymi obyczajami.

Mamy prawo sądzić, że zamiary swe zdołał by wcielić w życie, gdyby kula fanatyka nie wzbroniła mu poprowadzić swego narodu w pokoju tak jak go prowadził w wojnie. Było by to w zgodzie ze słowami jego przemówienia z okazji obejmowania władzy po wyborze na drugą kadencję prezydencką, w r. 1864, gdy wynik wojny nie był jeszcze przesądzony a dla ludzi małych duchem wydawał się zgola niepewny.

„...żadna ze stron walczących nie spodziewała się, że wojna osiągnie tak ogromne rozmiary i potrwa tak długo... Każda spodziewała się łatwiejszego triumfu a mniej głębokich i zdumiewających skutków. Obie strony modlą się do tego samego Boga i czytają to samo Pismo święte...

...Mamy też nadzieję i gorąco się modlimy by bicz wojny jak najszybciej przestał nas chłostać. Lecz, jeśli Bóg zechce by wojna trwała dopóki... nie zapłacimy za każdą kroplę krwi wytoczoną ba-

togiem z grzbietu niewolnika kroplą utoczoną przez miecz — to i wówczas musimy powtórzyć słowa z przed trzech tysięcy lat, że sprawiedliwe są wyroki Boże.

Bez nienawiści do kogokolwiek a z miłością do wszystkich z wiarą w to co słuszne... dołożymy sił by doprowadzić do końca tę pracę która jest naszym udziałem: by zaleczyć rany narodu... by dokonać wszystkiego co pozwoli przywrócić sprawiedliwy i trwały pokój wśród nas samych i wśród wszystkich narodów“.

* * *

Rany długo nie dały się zaleczyć. Tragiczne błędy „rekonstrukcji“, krzywda wyzwolonych niewolników, upadek i poniżenie Południa, rozpasanie się radosnego materializmu na Północy, nie zdołały jednak przyćmić dwóch historycznie najważniejszych skutków wojny secesyjnej.

Pierwszym było wytworzenie w całym świecie świadomości, że system demokratyczny, ów „rząd z ludu, przez lud i dla ludu“ może się ostać także w chwilach zagrożenia, że zdolny jest do skoordynowanego wysiłku wojennego, że wolność i równość osobista obywateli nie jest jednoznaczna ze słabością państwa.

Drugim było utwierdzenie nadrzędnego dla wszystkich mieszkańców Stanów Zjednoczonych pojęcia Amerykanin. Innymi słowy spełnienie podstawowego warunku istnienia narodu jakim jest dumą płynąca z przynależności do niego. „Wiem o co wam chodzi — wołał senator Cass zwracając się do Południowców — wy ciągle mówicie o sobie Wirgińczycy, lub Alabańczycy, ja nigdy nie nazywam siebie Michigańczyk. Wystarczy mi słowo Amerykanin“.

Paweł Zaremba

¹⁾ Na 93.500 walczących wojska federalne miały 23.094 strat, w wojsku Konfederacji straty wyniosły 28.063 ludzi na 70.000 walczących. Poległych na polu walki zostało 3.155 żołnierzy federalnych i 3.903 konfederatów. Z wielu i różnych przyczyn straty bojowe w wojnie secesyjnej przerażają swym ogromem. Szacunkowo przyjmuje się ilość poległych i zmarłych z ran w całej wojnie na 630 tysięcy. Północ straciła 280 tys., Południe 350, co stanowiło 6% ogółu jego białej ludności.

²⁾ Język polski nastrocza trudności w uchwyceniu subtelności wpływających z nazwy „state“, którego prawdziwym tłumaczeniem jest „państwo“. Słowo „stan“ jest wynikiem pomieszenia pojęć z końca osiemnastego wieku. Gdybyśmy od początku istnienia Unii amerykańskiej używali prawidłowego tłumaczenia „Państwa Zjednoczone Ameryki“ — rozumielibyśmy lepiej historię. Co prawda na określenie dzisiejszej rzeczywistości amerykańskiej słowo „stan“ jest lepsze, gdyż nabrało już nowej treści.

³⁾ p.: „Historia Stanów Zjednoczonych“, str. 209.

II. ARTYKUŁY I REFERATY

Z. L. Zaleski

KILKA UWAG O STOSUNKU POETÓW ROMANTYCZNYCH DO POWSTANIA LISTOPADOWEGO

*(Referat odczytany na zebraniu Polskiego Towarzystwa
Historycznego w Londynie, 29 listopada 1958.)*

W referacie moim nie przynoszę oryginalnych rezultatów badań nieznanych dotąd faktów, czy chociażby szczegółów biograficzno-historycznych. Pragnę natomiast przedstawić arcywiście, ale po swojemu rzeczy znane — fakty czy ich oceny — i wyciągnąć z nich pewne wnioski o charakterze raczej moralno-psychologicznym. —

Powstanie Listopadowe — bez względu na takie czy inne motywy, przygotowania, przewidywania — jest żywiołowym gestem zbiorowości polskiej, która chce być wolną, to jest pragnie odzyskać dom własnego państwa: pełną niepodległość.

Traf zdarzył (czy tylko traf?) że „większość największych“ twórców romantycznej epoki nie uczestniczyła zbrojnie w tym zbiorowym porywie. Ani Mickiewicz, ani Krasiński, ani Chopin, ani — niezupełnie ściśle biorąc — Juliusz Słowacki. Uczestniczyli natomiast inni, a wśród nich Seweryn Goszczyński, Stefan Garczyński tak czułą przyjaźnią darzony przez Mickiewicza, oraz chwała polskiej krytyki literackiej, historyk powstania a zarazem pełen widzącej intuicji biegu rozwijających się wydarzeń — Maurycy Mochnacki. Po tym nawiasowym napomknieniu wróćmy do owych wielkich i największych...

Adam Mickiewicz przede wszystkim. Podajmy w wielkim skrócie i uproszczeniu to, co mówili historycy i badacze literatury do niedawna o sprawie nieuczestniczenia poety w orężnej walce powstańczej. Mickiewicz dowiaduje się o wybuchu powstania w Rzymie. Wiadomość przychodzi dość późno, ale wyprzedza ją jakieś niesamowite przeczucie. Wiersz „Do Matki

Polki“ jest jak dreszcz wiatru przed burzą i zarazem jak antycypacja groźnej beznadziejności w stosunku do „caroburczego“ porywu zbrojnego Polski, zsolidaryzowanej jednostronnie tj. bez gorętszej, czynnej wzajemności — z wolnym Zachodem. Mickiewicz słusznie traktowany jako „boży robotnik“ rewolucyjnego podziemia polskiego, czuje niewątpliwie wołanie obowiązku... Ale skrzydeł temu wołaniu brak... Tak się zdaje przynajmniej... Rosną małe i większe przeszkody techniczne... Dopiero w kwietniu 1831 wyrusza poeta do Paryża, aby stamtąd przez Drezno udać się na granicę Królestwa Kongresowego do Wielkopolski. Po nieudanej próbie przejścia granicy w Komorzu — odwrót i rezygnacja. Gościnność wielkopolska, urok nie tyle może romantycznej ile romansowej przygody życia — wszystko zdaje się wspierać ten dziwny spisek małych wydarzeń przeciw wielkim postanowieniom. Tkwi przecie — twierdzą niektórzy — w tym ociąganiu się pewien paralelizm mimowiedny wydarzeń zewnętrznych i wewnętrznych. Bystre i trzeźwe spojrzenia na rzeczywistość materialną konfliktu nie zaciera — co prawda — solidarności głębokiej poety z bojowym porywem powstańczym. Rzecz by można natomiast, iż trzeźwy racjonalizm krytyczny — karzejańskie „idées claires et distinctes“ — hamują tu wolę posłuszeństwa pierwotnemu głębszemu nakazowi serca. Próżną rzeczą bodaj zastanawiać się i odmierzać — w tak przyjętym oświeceniu rzeczy — ile w tym splątanim zjawisku jest samowiedzy, ile zaś rzeczywistego poddania się hamulcom drobnych przeszkód i dywersji. Stosując anachronicznie nieco terminologię psychanalityczną można by zapytać ile tkwi w tym wszystkim „kompleksu winy“ i jakiego rodzaju. Czy świadomość niespełnionego obowiązku bojowego nabrzmiewa aż do groźnego odczucia moralnej dezercji? Czy raczej zatrzymuje się na krawędzi żalu, iż los-przypadek i tysiąc innych drobiazgów stanęło tu na zawadzie — w przymierzu z brakiem czasu oczywiście?

Jak wygląda jednak prawdziwe — a w każdym razie otarte z kurzu przebrzmiałych hipotez, plotek czy przypuszczeń — oblicze tego losu kierującego drogami, którymi kroczył poeta? Istotnie rzecz cała nabiera zgoła odmiennych barw i światła, jeśli uwzględnimy choćby w najskromniejszej mierze rezultaty doniosłych badań najnowszych, dotyczących działalności podziemnej i konspiracyjnej Mickiewicza. —

Praca Mariana Kukiela „Mickiewicz w podziemiu“ pisana sercem i wiedzą czującą (głęboko) ogłoszona w jubileuszowej *Księdze* londyńskiej — odsłania w sposób przekonujący znany zbyt pobieżnie — pomimo pracy Stanisława Szpotańskiego —

świat działalności tajnej, rewolucyjnej z którego wyrósł Mickiewicz. Rewolucjonista-patriota, polityk, konspirator, emisariusz, słowem „człowiek podziemia“ od lat młodzieńczych — oto cała gama tych możliwych „ujawnień“ mickiewiczowskich, które pozwalają spojrzeć trafniej i powiedziałbym „przyjaźniej“, goręcej nie tyle na twórczość poety oczywiście — ile na jego osobowość ludzką: wizerunek człowieka i obywatela.

Ogłoszone w roku 1958 w Poznaniu przez Jarosława Maciejewskiego obszerne studium p.t. „Gdy gościł w Wielkopolsce“ przynosi cały szereg dowodów, faktów i hipotez godnych rozważenia, które wprowadzają niezbitcie do „epizodu poznańskiego“ z czasów Powstania czynnik służby podziemnej patriotyczno-politycznej w charakterze zaufanego wysłańca-emisariusza.

Praca, doskonale napisana — choć nieco „puszczona luzem“ w końcowych rozdziałach — pełna nowości archiwalnych, ale również bardzo interesujących spostrzeżeń i rozważań badawczo-literackich godnych uwagi (np. w sprawie zużytkowania przez Mickiewicza pobytu w Wielkopolsce w dalszej twórczości a zwłaszcza w Panu Tadeuszu) — stara się odpowiedzieć na szereg dobrze postawionych pytań w sprawie pobytu Mickiewicza w Wielkopolsce. Odpowiedzi oparte bądź na stwierdzonych faktach, bądź na ostrożnie sformułowanych hipotezach prowadzą wyraźnie, to jest w sposób przekonywujący, do stwierdzenia, iż istotnym — a w każdym razie górującym motywem, zarówno opóźnień podróży, jak zawilej drogi (nie przez Kraków, co byłoby bezpieczniejsze i prostsze) i długiego siedmio-miesięcznego pobytu w Wielkopolsce — były nakazy działalności konspiracyjno-rewolucyjnej (o zabarwieniu prawdopodobnie „węglarskim“) — wszystko słowem „*en service commandé*“.

Korzystanie z serdecznej, czasem hucznej gościnności poznańskiej, a zwłaszcza epizod sentymentalno-miłosny, a nawet możliwe i naturalne zresztą, zmiany w poglądach Mickiewicza na sam wybuch walki zbrojnej i jej celowość — schodzą do roli czynników pobocznych, a nawet zupełnie podrzędnych.

Z całego splotu tych faktów i dobrze umotywowanych przypuszczeń — wynurza się *pełne alibi moralne* — moralne i polityczne zarazem — dla Mickiewicza w czasie powstania listopadowego, jeśli chodzi o jego obecność w zespole walczących. — Był „obecny“ — w całej pełni i grozie obecny — choć nie w „szeregu“, lecz w całokształcie zmagania powstańczych.) To „ali-

bi moralne“ *obiektywne* — powiedzmy wręcz — nie wyłącza jednak silnego i bolesnego, być może, odczucia *subiektywnego* tej „nieobecności“ w walce zbrojnej.

W liście do Lelewela, pisanym z Drezna z 23 marca 1832 zwierza się Mickiewicz: „Bóg nie pozwolił mi być uczestnikiem jakimkolwiek w tak wielkim i płodnym na przyszłość dziele (w powstaniu). Żyję tylko nadzieją, że beczynnie ręki na piersiach w trumnie nie złożę... Pokładam wielkie nadzieje w naszym narodzie i w biegu wypadków nieprzewidzianych żadną dyplomatyką...“ Istotnie, wiemy, że bez względu „na bieg wypadków“ — Mickiewicz w całym życiu swoim rąk beczynnie nie złożył...

Jarosław Maciejewski cytuje z „Rozmów“⁴⁾: „Dajcie mi pokój — mówił (Mickiewicz) do uczestników Powstania — To ja wam powinienem upaść do nóg, bo wyście, za ojczyznę, za Polskę walczyli. Ja zaś sobie tego nigdy nie daruję, żem do was nie pospieszył i z wami nie byłem. Nazywacie mnie wielkim, a ja małuczkim tylko.“

To stanowisko wobec samego siebie sformułowane nietylko w „Rozmowach“ ile w liście do Lelewela — zdaje się dyktować Mickiewiczowi instykt równowagi wewnętrznej, niezbędnej dla zdrowia moralnego i dla maksymalnej wydajności, oczywiście jakościowej, w życiu i twórczości. Mówię jednym tchem — w życiu i twórczości, chcąc przez to podkreślić wielką spistość i rzadką ciągłość, czy jedność moralną życia i twórczości — tę niepokalaną uczciwość twórczą w stosunku do samego siebie przede wszystkim. — Niech mi wolno będzie w związku z tym banalnym ale niezbędnym stwierdzeniem wspomnieć dygresyjnie małe zagadnienie, raczej z dziedziny biologii twórczości niż z badań literackich: wczesne chronologicznie — według martwej chronologii obiektywnej — zamilknienie Mickiewicza — poety...

Znany i utalentowany historyk literatury belgijski⁴⁾ — z niesamowitą wręcz zajadłością, zaś badacz polski⁵⁾ z żalonym wyrzutem wypomnieli swego czasu Mickiewiczowi jego wczesne czy przedwczesne zamknięcie cyklu działalności twórczej, poetyckiej. — Takie „wyrzekanie“ nie ma oczywiście nic wspólnego z badaniem literackim, którego przedmiotem jest *tekst pisany*, w ostateczności wypowiedziany: mowa czy improwizacja. Jakżeż mówić o tem, czego poeta nie napisał, ani nie powiedział!... Z punktu widzenia „biologii twórczości poetyckiej“ można w tym wypadku stwierdzić jedynie — tak sędzę — nieposzlakowaną sumienność twórcy wobec samego siebie... Jeśli twórczość poetycka czy artystyczna jest — jak mniemam⁶⁾ — ściśle sprzęgnięta z osobowością nie tylko duchową, lecz i biolo-

giczną — to zamknięcie twórcy, który nie potrzebuje już szukać wyrazu dla swojej istoty — dla jej porywów czy niedomagań — jest objawem zdrowia w sensie ekonomii wyrazu i zużytkowania sił duchowych. Punkt ten wymagałby oczywiście obszerniejszego uzasadnienia. Zamiast wchodzić na tę drogę wspomnę przykładowo iż Artur Górski w Monsalwacie — pomijam tu jego zbyt napiętą i patetyczną wolę stworzenia mitu Mickiewicza, jego mitu wzniosłości przede wszystkim — doszedł samorzutnie do odczucia i sformułowania tej niezwyklej ciągłości i impetu życiowego twórcy Pana Tadeusza...

Jeśli chodzi o stosunek do bojowej rzeczywistości powstania listopadowego, to ten dwu-postaciowy sposób zmagania się (w życiu i sztuce) z żywym problemem walki o wolność zbiorową jest wielce doniosły i charakterystyczny zarazem. Mickiewiczowskie przełamywanie „kompleksu żalu“, nieuzasadnionego zresztą obiektywnie, ale odczuwanego subiektywnie z powodu nieobecności na miejscu walki w szeregach bojowych — staje się prostym i mocnym realizowaniem nakazu odpowiedzialności... To odzyskane czy odbudowane poczucie odpowiedzialności daje — w górnych rejestrach — postawę III Części Dziadów ze słynną a tak rzetelną, w ekstazie sformułowaną afirmacją: „Ja i ojczyzna to jedno“.

Spływając w Księgach Pielgrzymstwa do poziomu codziennej rzeczywistości polskiej w jej tonacji emigracyjnej — ta odpowiedzialność traci, co prawda, niebываły oddech kosmiczny Wielkiej Improwizacji, ale nabiera wzamian żywych barw i jędrnej muzyki codziennego bytowania, aby w całej późniejszej działalności bezpośredniej stać się — bez zerwania ciągłości — żołnierską służbą frontową i służbą wodza jednocześnie. Powszednie a uciążliwe prace emigracyjne, publicystyka, że wspomnimy tu mocne, nieraz gromiące artykuły w *Pielgrzymie*, rozsiewanie idei polskiej wśród obcych — czasem w bardzo swoistym, jeśli nie podejrzanej wartości przebraniu (towianizm) — słowem, waloryzacja europejska wartości polskich, które ujawniły się przez wybuch i heroizm powstania... A w tym wszystkim dwa mocne akordy: Legion włoski i Konstantynopol... Akordy te w sensie psychologii podziemia, ale „podziemia duszy“ — mogą być nawet uważane za późną — acz nigdy nie spóźnioną — próbę wypełnienia mimowolnej luki z czasów Powstania Listopadowego.

W ten sposób — jeśli spojrzeć na cały ten ciąg wydarzeń zewnętrznych i gestów wewnętrznych — nieobecność Mickiewicza bezpośrednia w dramacie zbrojnym Powstania — bezpośrednia, to znaczy w szeregach zbrojnych, odczuwana przez niego ja-

ko „żal nieobecności“ — odczuwana tak zresztą na nie wiem tam której kondygnacji „podziemia duszy“ — staje się rodzajem tamy zbudowanej na potoku życia, gromadzącej wielkie wody dla poruszania niewidzialnych, uspionych potęg moralnych...

Nie wiem dlaczego mam ochotę wprowadzić do chóru na tym miejscu Fryderyka Chopina... To prawda — podobnie jak Mickiewicz — Chopin znalazł się w czasie Powstania za granicami kraju. Jego reakcja psychiczna na perypetie Powstania, jak świadczą o tym listy, jest mocna, a w chwili kłęski pełna rozdzierających akcentów. Moznaby w tych zwierzeniach doszukać się również „urazu nieobecności“, który przeradza się w pewnego rodzaju hipostazę winy, tak jak np. czerwcowe wypadki poznańskie 1956 roku wywołały u znanych mi osób o wrażliwości muzyczno-nastrojowej swoisty lęk przed nieobecnością, czy ściślej mówiąc, obecnością na niewłaściwym miejscu. To też pozwałam sobie uczynić na tym miejscu napół marginesową uwagę, że — pomimo całej klasyczności formy Chopina — muzyka jego wyraża w sposób również nieoczekiwany, jak nieprzeparty — tę nieustanną sugestię porywu epopei listopadowej. Narzuca ona nostalgicznie, lecz żywiołowo — ale zawsze z nieubłaganą przemocą — stany uczuciowe, jako akty woli i afirmacje czy „deformacje polskie“ lirycznego stosunku do rzeczywistości, do polskiej właśnie rzeczywistości. Tak zresztą odczuwali i odczuwają często zjawisko chopinowskie wrażliwi cudzoziemcy...

Twórca Króla Ducha zajmuje na liście poetów wybuchu listopadowego miejsce odrębne świadka bezpośredniego wydarzeń, barda Powstania i... „emigranta przed czasem“. Wybuch Powstania zastaje Słowackiego w Warszawie, ale stojącego jak gdyby na uboczu, niewłączonego do kręgu powstaniowych wydarzeń. W rzeczywistości wrażliwy świadek szybko przedzierga się w pełen rezonansu instrument poetycki, rozbrzmiewający pieśnią bojową, skandujący w pełnym biegu rytm wydarzeń... *Hymn Bogu Rodzica, Kulig, Pieśń Legionu litewskiego* — zdobywają Słowackiemu poklask czytelników. Rzadka to chwila w jego życiu, kiedy znika bolesna nieuwaga współczesnych na dzieła poety — kiedy, mówiąc jego słowami, harfa jego nie jest dla słuchaczy niema a słuchacze głusi... Krótkie to rozjarzenie poetyckiego losu twórcy Kordiana... Po wyjeździe z misją w marcu 1831 — węzły tej solidarności i bojowego porozumienia pryskają na zawsze...

Nie wchodzimy w analizę okoliczności tego wyjazdu „z misją“. Interesuje nas tu jedynie, jak sam Słowacki — mniejsza o

to słusznie czy bez słuszności — oceniał ów wyjazd przed końcem epopei powstańczej i swoją w niej „nieobecność“. Otóż nie ma wątpliwości — inaczej niż Mickiewicz — groźniej i bezlitośniej dla siebie.

W Grobie Agamemnona — tym arcydziele poezji inwektyw — bluźnierczych w stosunku do przedmiotu czci i miłości — rzuca mimochodem:

„...Bom smutny i sam pełen winy...“

Motyw tego wyznania wraca w formie ostrzejszej w „Rozmowie z Matką Makryną Mieczysławską“:

„Zarumieniłem się cały i rzekłem
Godności nie mam — przed męką uciekłem
I nastąpiło ponure milczenie.
Ona milcząca, a ja z twarzą ciemną
Czułem, że cierpi zemną i nade mną,
Jak gdyby znowu dźwigała kamienie...“

I tu znowu — jak u Mickiewicza, choć w sposób zgoła odmienny — w zależności od tak różnej struktury obu poetów — temu poczuciu żalu odpowiada uporczywe szukanie różnego rodzaju „kompensat moralnych“. — A tak na dwóch frontach: sprowadzanie rzeczywistości polskiej do poziomu usprawiedliwiającego winę własną — w Kordianie i Grobie Agamemnona i wręcz przeciwnie — podnoszenie wartości niedocenianych, czy niedostrzeżonych do wyniosłego piękna i nadludzkiego dostojęstwa moralnego. Tu i tam — dwoisty w jedność swojej cel obniżania i wznoszenia, aby osiągnąć wspólny poziom moralny — zostaje w sensie poetyckim i ludzkim osiągnięty. Tę dwoistość woli równania wypowiada poeta samorzutnie w słynnym wierszu z 12 lipca 1842 roku, gdy stając w ogniu nowej wiary, woła donośnie:

„...Z pokorą teraz padam na kolana,
abym wstał silnym Boga robotnikiem.
Gdy wstanę — głos mój będzie głosem Pana...
Mój krzyk — ojczyzny całej będzie krzykiem...“

To końcowe zawołanie — „mój krzyk — ojczyzny całej będzie krzykiem“ — brzmi tu niezawodnie jak patetyczna transpozycja mickiewiczowskiego „ja i ojczyzna to jedno“. Ma on sygna-

lizować — jeśli o Słowackiego chodzi — podwójne wyzwolenie od lęku indywidualnego przed zatraceniem, przed śmiercią i równocześnie od tego „dźwigania kamieni“ to jest od ciężaru winy za odczuwaną, choć prawdopodobnie urojoną, być może przelotną słabość: za nieobecność w walce — w mniemaniu poety — bez „okoliczności łagodzących“... Temu podwójnemu celowi służyć się zdaje od chwili przełomu odkrycie praw i tajemnic „Nauki Genezyjskiej“ oraz wbudowanie integralne w gmach tej nauki — przebóstwionej mistycznie Polski. Tak — przez „winę“ i pokutę mistyczną — osiąga Słowacki waloryzację integralną własnego ja i zespolonej z nim ojczyzny: dumny integralizm wybuchający żywym płomieniem w liście do księcia Adama Czartoryskiego: „bo hasło ojczyzny naszej to samo jest zawsze, co Boga — „*Jestem bo Jestem*“.

Ten uderzający paralelizm moralnej dialektyki powstaniowej, który pomimo tylu głębokich różnic występuje w całym życiu duchowym oraz twórczości Mickiewicza i Słowackiego — odnajdujemy również w Krasińskim. Zarówno osobowość poety-myslicy, jak sam punkt wyjścia dramatu powstaniowego — ukazuje inny profil stosunku do epopei listopadowej Polski Walczącej. Oczywiście. A jednak, ileż tu analogii!... Ileż głębokich powinowactw z tożsamości położenia wyrosłych!... I tu znowu ta sama nieobecność wśród szeregów walczących. Powód istotny tej nieobecności — jeśli pominąć różne przeszkody materialne i stan zdrowia — to w gruncie rzeczy ów dramat rodzinny młodego poety którego tytuł (i zarazem treść istotna) brzmi: *ojciec i ojczyzna*. Mimo wszystko, mimo to niewątpliwie *alibi moralne* — i Krasiński również przeżywa czy — jeśli się tak wolno wyrazić — boleśnie *przemysła* krzywdę nieobecności, krzywdę, żal i „winę“ zarazem. Dramat ten jest istotny, choć może nie tak głęboki, nie tak rozdzierająco „doskonały“, jak odczucie winy u Słowackiego.) — O charakterze tego dramatu mówią zwierzenia w listach do Henryka Reeve'a.

Czynnik przemożny woli ojca i zarazem świadomość, jego (ojca) programowego niejako odstępstwa — zwiększając z jednej strony — to prawda — ucisk moralny młodego poety, pełniąc przeciw równocześnie rolę pewnego rodzaju uśmierzającej dywersji, która osłabia poczucie winy i zarazem nadaje odmienny charakter dogmatowi odpowiedzialności. Splątane, pogmatwane uczucia te pulsują przeciw w całej twórczości Krasińskiego, nie wyłączając jego pism i wystąpień politycznych, jak ten dumnie ukąśliwy, pełen zjadliwej uprzejmości list do Lamartina...

Cały ciąg jego dzieł o wielkim i węższym zasięgu grawituje

również koło tego kłębowiska zagadnień żalu, winy i odpowiedzialności o innym zresztą napięciu i odmiennym zabarwieniu niż u Mickiewicza czy u Słowackiego. Oglądana pod tym kątem *Nieboska Komedia* wraz z uzupełniającym ją tzw. *Niedokończonym poematem* — to wkreślenie sprawy Polski w krąg wielkiej całości świata — jako czynnika samodzielnego i równouprawnionego: waloryzacja przez zrównanie. Używając języka Wyspiańskiego w jego świadomej potoczności — zespół dramatów społecznych z *Nieboską* na czele daje „to co mają inni”: samodzielność, odpowiedzialność, mroczne zmagania się z losem, krzywdę, walkę i lęk... Irydion leży przy tym samym gościńcu zagadnień, choć raczej na uboczu, pomimo otwierającej polską perspektywę wizji zakończenia. Przedświt natomiast nie jest ekstatycznym wybuchem tego nienasyconego pragnienia waloryzacji, której towarzyszy symetryczne odwrócenie wartości, czy raczej przewartościowanie wszystkich cech, złych i dobrych — na dary Boże najwyższe. To przewyżczenie wszelkiego pesymizmu, wszelkiego poczucia winy, wszelkiej grozy samotności ma tu przynieść na skrzydłach wiary nie tylko odkupienie, nie tylko wyzwolenie, ale dumne panowanie idei Polski nad wyjarzmioną z poniżenia ludzkością.

* * *

Jeżeli zastanawiamy się nad losem wielkich nieobecnych — *fizycznie* nieobecnych — w Powstaniu Listopadowym, to między innymi i dlatego jeszcze, że ten stygmat nieobecności i wynikające z niej urazy psychiczne są zjawiskiem powszechnym. Nie mam tu bynajmniej na myśli wyłącznie poetów, choć niewątpliwie zarówno twórczość Jana Lechonia jak Kazimierza Wierzyńskiego dałaby wdzięczne pole do głębszych rozważań na ten temat. Wspomnijmy tu z głębokim pokłonem hołdu dla poety-bohatera — wiersz pełen proroczego (proroczego w stosunku do własnego losu) gniewu Jerzego Paczkowskiego: „Do przyjaciela z tamtej strony Atlantyku”.⁷⁾ W pewnym sensie, to prawda, każdy jest — w jakimś kręgu doniosłych dla siebie wydarzeń nieobecny fizycznie czy moralnie. Ten brak obecności, ta nieomoga, a raczej przeżywanie i odczuwanie pewnej nieobecności przetrada się łatwo w zjawisko chorobliwe, anormalne: poczucie braku, pustki, klęski wewnętrznej i bolesnej samotności...

Podziwiamy często pogodę starych żołnierzy lub bojowników „podziemia”, którzy z wielkim napięciem — całą pełnią swe go jestestwa przeżywali jakieś wysoko wartościowe wydarzenie

zbiorowe, jak gdyby osiągając przez to pełną realizację własnej osobowości (utożsamienie chwilowe „ego“ i zbiorowego „super-ego“). To pełne uczestnictwo jest jak styksowa kąpiel magiczna, zabezpieczająca osobowość bohatera-uczestnika — nie cielesnie lecz moralnie — od przeżywania i przeżuwania kompleksu winy nieobecności — winy istotnej lub urojonej — najczęściej urojonej... Kompleks ten — „dźwignia kamienia winy“, zresztą bodaj w znacznej mierze winy urojonej — nazwałbym chętnie kompleksem Słowackiego. Przeżył on bowiem dramat tego kompleksu, tego „dźwignia kamieni“ głęboko i z przejmującą czystością tonu, a przełamał go w sposób genialny, wyzwalając w swem zmaganiu wewnętrznym potęgę twórcze — waloryzując w końcu zarówno siebie samego, jak ambiwalentny przedmiot swej zci-nienawiści. Taki dar zwycięskiego przełamania trwogi czy winy nieobecności (pełnego zespolenia osobowości ze zbiorową nad-osobowością) — nie każdemu oczywiście jest dany... Plon nieobecnych w Powstaniu Listopadowym — tak bogaty i tak doniosły — zawdzięczamy potęgom ich podziemia duchowego, siłom konstrukcyjnym woli i wyobraźni, ale także wyżynie moralnej samego porywu listopadowego. —

Myśląc o tej winie czy żalu nieobecności jako zjawisku powszechnym, a dla nas emigrantów tak specjalnie dojmującym i paradoksalnie niemal aktualnym — trudno mi nie wspomnieć jeszcze na tym miejscu o tym, co bym nazwał w sposób drastyczny i pozornie wyzywający — *kompleksem dezertera* — Wartoby, sądzę — mówię to bez specjalnej animozji — zanalizować taki katechizm doskonałego dezertera (mówię tu o dezercji moralnej oczywiście), którego dostarczyła bogata produkcja literacka emigracyjna, czytanego i mocno zachwalanego autora.⁸⁾ Nie wypowiadam tu o nim zdania — ani o nim, ani o jego powodzeniu. Notuję fakt poprostu... Ta „sublimacja dezercji“ — która odpowiada, być może, głębszej potrzebie kompensaty braku śmiałości — a jest równocześnie odwagą *à rebours*, odwagą odwróconą na nic — dużą zresztą, choć bardzo już swoistą odwagą cynizmu — wymagałaby sumiennej interpretacji, liczącej się z całym szeregiem czynników i z całą patologią kataklizmu pokolenia, gdy Polska — pamiętajmy — odegrała rolę swoją naogół sumiennej od swoich partnerów, potęg światowych, w rezultacie ostatecznym zwycięskich. — To też ta nietyle dumna, ile wywołująca zdumienie, próba wyrównania poziomów między własnym zaniedbaniem moralnym a wartością zaniedbaną — zasługiwałaby tu powtarzam, na bliższe „kliniczne“ niejako rozpatrzenie.

Jeśli wspominamy z podziwem, ale i z serdeczną poufałością tych wielkich i tych skromniejszych, którzy borykali się z kompleksem nieobecności w Powstaniu Listopadowym, to prawdopodobnie dlatego, że w nas wszystkich w takiej czy innej formie odbrzmiwiają te same lub pokrewne zagadnienia. Taka czy inna nieobecność — rzeczywista, symboliczna czy moralna, a nawet ściśle fikcyjna — prowadzi do tego poczucia wewnętrznego osamotnienia, odczuwanego jako wina i kara zarazem. Zmusza to nas do szukania pozycji obronnych, do przetwarzania stygmatu winy-nieobecności prawdziwej czy urojonej w prężne odczuwanie odpowiedzialności moralnej za całość zbiorową bliską i daleką — tej odpowiedzialności żywej, łączącej „przyszłe i przeszłe pokolenia“, opartej na przymierzu serc...

Z. L. Zaleski

¹⁾ Maciejewski Jarosław. *Gdy gościł w Wielkopolszcze*. Adam Mickiewicz w Wielkim Księstwie Poznańskim, 1831-1832. Poznań, Wydawnictwo Poznańskie, 1958. Str. 289.

²⁾ Sprawa ta — oglądana w perspektywie „Ruchu oporu“ z czasów wojny ostatniej i walk wyzwoleniczych w krajach okupowanych przez najazd hitlerowski — nabiera specjalnego uplastycznienia. Ustawodawstwo francuskie na przykład (tzn. połączenie Lex Emile — Louis Labert) — stwierdza całkowitą równość zasług żołnierzy „Podziemia“, członków „Ruchu oporu“ i żołnierzy, którzy walczyli w mundurze na froncie. W myśl tej całkowitej równości zasług bojowych — prawo to przyznaje członkom Ruchu oporu wszystkie prawa i przywileje wojskowe włącznie do stopni wojskowych, odznaczeń i wszystkich prawnych konsekwencji.

³⁾ *Dzieła Wszystkie*. Wydanie Sejmowe. Tom XVI: *Rozmowy...* Warszawa, 1933, str. 109; in. Maciejewski, str. 196.

⁴⁾ Claude Backvis.

⁵⁾ Wiktor Weintraub.

⁶⁾ Z. L. Zaleski. *Jedność i wielość sztuki*, *Życie sztuki I.*, id. *Le sens biologique et social de l'activité artistique*, Travaux de l'Académie des Sciences Morales et Politiques. 1938.

⁷⁾ „Ty wrócisz, a ja nie wiem czy żywy dobiegnę
Do warszawskich rogatek poprzez Rzym czy Krym.

Jeśli wrócę — Bóg z tobą. A' jeśli polegnę —

Będziesz miał

Do elegii

Jeden kiepski rym.“

Jerzy Paczkowski. *Wiersze wybrane*. Londyn, 1946.

⁸⁾ W Gombrowicz.

INSTYTUT HISTORYCZNY IM. GEN. SIKORSKIEGO

KOMISJA HISTORYCZNA
POLSKIEGO SZTABU GŁÓWNEGO W LONDYNI

**POLSKIE SIŁY ZBROJNE
W DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ**

**TOM I
KAMPANIA WRZEŚNIOWA 1939**

Część pierwsza

Polityczne i wojskowe położenie Polski przed wojną

Stron XXX + 494 + XXIV tabel O. de B. + 30 szkiców

Oprawa płócienna — tłoczona w złocie

30/- lub \$4.50

Część druga

Przebieg działań od 1 do 8 września

Stron XXV + 818 + 44 szkiców

42/6 lub \$6.50

Część trzecia

Przebieg działań 9 — 14. IX.

Stron 720 + 10 szkiców

50/- lub \$7.50

**TOM II
KAMPANIE NA OBCZYŻNIE**

Część pierwsza

Wrzesień 1939 — czerwiec 1941

Stron 434 + 20 szkiców

35/- lub \$5.00

**TOM III
ARMIA KRAJOWA**

Stron XXII + 972 + 48 szkiców

52/6 lub \$8.00

Całość: 5 tomów £10.10.0 lub \$31.50

Oprawa płócienna, tłoczenia w złocie.

UWAGI O TEZACH ENNO MEYERA I GOTTHOLDA RHODEGO W SPRAWIE NAUCZANIA HISTORII STOSUNKÓW POLSKO-NIEMIECKICH

„Ueber die Darstellung der deutsch-polnischen Beziehungen im Geschichtsunterricht“. Braunschweig 1958, str. 76. Sonderdruck aus dem Internationalen Jahrbuch für Geschichtsunterricht.

W przedmowie podpisanej przez Jerzego (Georg) Eckerta, kierownika Schulbuch-Institut, czytamy: „W marcu 1956 Międzynarodowy Instytut Podręczników Szkolnych (Internationales Schulbuchinstitut) w Brunshwiku opublikował 47 tez dr Enno Meyera „O przedstawianiu stosunków niemiecko-polskich w nauczaniu historii“. Rozprawa, którą dobrze przyjęli specjaliści, miała pobudzić do wyrazistszego a przytem obiektywnego przedstawiania dziejów polskich i niemieckich w podręcznikach szkolnych i nauce historycznej. Nadspodziewanie i z radością stwierdziliśmy, że rozprawka odbiła się żywym echem, nawet w Polsce, gdzie ukazały się cztery omówienia tej pracy. Mamy nadzieję, że przysłużymy się dobrze, jeśli stanowisko polskie wraz z krytycznym zamknięciem dra Enno Meyera uprzystępnimy niemieckim wychowawcom i kolegom fachowcom“.

Wspomniane w tytule wydawnictwo zawiera dwa głosy niemieckie: Enno Meyera „O przedstawianiu stosunków niemiecko-polskich w nauczaniu historii“ oraz Gottholda Rhodego: „Kilka uwag o rozprawie E. M.“, dalej głosy polskie o zaleceniach E. M. (w tłumaczeniu): Gerarda Labudy: „Próba nowego ukazania stosunków polsko-niemieckich w nauczaniu szkolnym⁽¹⁾“, tegoż: „Gotthold Rhode: Kilka uwag o rozprawie E. M.“⁽²⁾; Kazimierza Piwarskiego: „Czy krok naprzód?“⁽³⁾; Ewy Maleczyńskiej i Kazimierza Popiołka: „W sprawie zachodnio-niemieckich tez dotyczących stosunków polsko-niemieckich w nauce historii“⁽⁴⁾. Zamykają całość uwagi końcowe autora.

We wstępie autor stwierdza, że: „W ostatnich latach wiele osiągnięto w międzynarodowym dążeniu do ulepszenia podręczników szkolnych. Historycy i nauczyciele historii uzgodnili we wspólnej pracy sporne zagadnienia i wyniki swej pracy podali jako „zalecenia“. Można już dzisiaj zauważyć w podręcznikach historycznych wyniki tych „zaleceń“...

„Za żelazną kurtyną nie ma ani historyków, ani towarzyszt, z którymi historycy Zachodu mogliby swobodnie i niezależnie dyskutować. A jest to tak potrzebne. Piętrzą się bowiem między Niemcami a Słowianami góry uprzedzeń i błędów historycznych, które należy usunąć. Nieszczęsną politykę niemieckich przywódców wobec Słowian w latach 1939-1945 należy w dużym stopniu przypisać temu, że w miarodajnych nawet kołach były o tych narodach fałszywe pojęcia — o ile jakiegokolwiek miano. W Niemczech od dawien dawna — a także i dzisiaj — chętnie studiowano życie ludów anglosaskich i Francuzów, podczas gdy życia Słowian wcale nie brano pod uwagę, — a przecież los nasz tak ściśle i nierozzerwalnie jest związany z Polakami i Czechami.

„Kto przegląda niemieckie podręczniki historyczne (i geograficzne) stwierdzi, że to co piszą o Polsce należy niejednokrotnie poprawić, a wiele uzupełnić. Jakżeż można dojść do niemiecko-polskiego porozumienia w sprawie treści podręczników? O konferencjach niemiecko-polskich nie ma mowy. Historycy polscy w Ludowej Rzeczypospolitej są skazani na milczenie, a przebywający na emigracji, zależni od emigracyjnych partii, są w tak trudnym położeniu, że nie można oczekiwać od nich, by wkroczyli na pogranicze historii, polityki i pedagogiki, w dziedzinę, którą politycy uważają za własną“.

Autor przypomina daremne próby uzgodnienia podręczników w latach 1937-38, i stwierdza, że obecnie w Zachodnich Niemczech i Polsce różnią się one między sobą bardziej niż kiedykolwiek dawniej. W Niemieckiej Republice Federalnej są dzieła, które dążą do obiektywizmu, ale często mało poświęca się tam uwagi dziejom krajów na wschód od Łaby i Lasu Czeskiego. W Polsce, wprowadzone w tłumaczeniu dzieło rosyjskie, z natury rzeczy ściśle marksistyczne, traktuje głównie o historii rosyjskiej i azjatyckiej. O Polsce w tym „polskim“ podręczniku mało się mówi. (Czterotomowe dzieło, wydane przez Instytut Historii Akademii Nauk w Moskwie, wprowadzono też w środkowych Niemczech).

„W takiej sytuacji, doszło do prywatnej dyskusji, nie inspirowanej przez żadne władze czy organizacje, — w szczupłym gronie osób, która miała na celu, uzmysłwić sobie, co zdaniem uczestni-

ków tej dyskusji winno się przedstawić w podręcznikach z dziedziny stosunków niemiecko-polskich, jak również z historii polskiej.

„Rezultatem tych rozmów są tezy oparte na dziełach niemieckich i polskich historyków. Starano się o takie sformułowanie tych tez, by mogły być przyjęte przez Polaków“. Autor wymienia kilku historyków niemieckich, którzy z nim współdziałali lub udzielili aprobaty.

„Tezy te“, pisze autor, „mają być bodźcem. Powstały one w przekonaniu, że koniecznym jest by się w Niemczech przyzwyczajono do tego, by traktować Polskę jako naród europejski, który — jak i inne, — miał swe słabości ale i osiągnął wyżyny, a który bardziej niż inne nawiedzały nieszczęścia. Przeważnie było to wynikiem geograficznego położenia Polski — w środku kontynentu, między potężnymi sąsiadami“.

Autor zaznacza następnie, że jego tezy „zajmują się tymi odcinkami dziejów, co do których istnieją różne poglądy, albo które są niewystarczająco przedstawione w niemieckich podręcznikach“. Zastrzega, że „nauczanie historii nie może służyć do uzasadnienia dążeń współczesnej polityki. W wyborze tematów należy jednak szczególnie uwzględnić to, co jest wspólnym dla Niemców i Polaków jako ludów europejskich, chrześcijańskich i o zachodniej kulturze. W podręcznikach winno się tylko takie hipotezy uwzględniać, które zostały przez większość historyków przyjęte“.

Właściwych 47 tez nie będziemy przytaczali. Poprzestaniemy na scharakteryzowaniu stanowiska historyków polskich, którzy się już wypowiedzieli i omówimy niektóre, przez nich nie uwzględnione.

Pierwszą gruntowną analizę tez E. M. dał Gerard Labuda w „Przeglądzie Zachodnim“ (1956). Przedstawił on dotychczasowe próby „usunięcia z podręczników szkolnych, będących z istoty rzeczy jednym z najdonioślejszych i najbardziej skutecznych narzędzi upowszechnienia wszelkiej ideologii, wszystkiego tego, co określamy mianem nacjonalizmu i szowinizmu“. Nadmienia, że idea ta po raz pierwszy wystąpiła na międzynarodowym zjeździe historyków w Oslo w 1928 r., że konferencję w Hadze w 1932 r. poświęcono wyłącznie nauczaniu historii w tym duchu, że na następnej konferencji 1934 r. w Bazylei, delegat niemiecki dr Edelmann, uzasadniał już hitlerowską doktrynę w nauczaniu historii. Delegat polski Jan Dąbrowski (z Krakowa) zreferował na tej konferencji „zagadnienie stosunku historii powszechnej do narodowej i wypowiedział się na temat potraktowania stosunków

polsko-niemieckich w polskich podręcznikach historii". Mimo ostrej dyskusji... historycy niemieccy podjęli w 1935 r. próby porozumienia się z historykami polskimi i francuskimi. Z chwilą zaozbrojenia się sytuacji politycznej w 1938 r. dalsza dyskusja została zawieszona. Podobny los spotkał rozmowy polsko-niemieckie podjęte w latach 1937-38. „Strona niemiecka — powiada Labuda — obarcza dziś historyków polskich odpowiedzialnością za niedojście do skutku rewizji podręczników, ale — jak zaznacza Labuda — w tej sprawie należy oczekiwać wypowiedzi prof. Jana Dąbrowskiego". Po drugiej wojnie światowej wznowiono rozmowy. W 1951 r. historycy francuscy i niemieccy spotkali się w Moguncji nawiązując do rozmów przedwojennych. Wspomina, że jak wiemy już, niemieccy i francuscy historycy uzgodnili swoje poglądy, i że grupa historyków niemieckich wystąpiła z inicjatywą pewnego programu tyżącego się nauczania o dziejach stosunków polsko-niemieckich, skąd wynikły tezy E. M. „Powyższą inicjatywę historyków zachodnio-niemieckich — stwierdza Labuda — trzeba powitać z należywym uznaniem. Sprawa ułożenia stosunków między narodem polskim a całym narodem niemieckim nie jest tylko zagadnieniem politycznym dla bieżącej chwili, ale także zagadnieniem kulturalnym i wychowawczym, sięgającym poprzez obraz przeszłości w terażniejszość". Następnie krótko informuje Labuda o postępie prac i kontaktach naukowych między przedstawicielami nauki polskiej (śc. oficjalnej warszawskiej) i Niemieckiej Republiki Demokratycznej, zwłaszcza w dziedzinie wspólnych badań historycznych. Jak powiada prof. Labuda: „stosunki te przyczyniły się w sposób niesłychanie istotny do zrealizowania ogólnej koncepcji politycznego zbliżenia między obu społeczeństwami".

Przechodząc już konkretnie do tezy, prof. Labuda stwierdza: „Trudno wymagać, aby w wyniku takiej dyskusji musiało nastąpić od razu uzgodnienie opinii". Radzi przyjąć metodę pracy jaką zastosowali historycy niemieccy w rozmowach z kolegami francuskimi, tj. dążąc do rozwiązania konkretnych celów, pozostawiając nieuzgodnione kwestie do dalszych stopniowych rozważań.

Z tego punktu widzenia dzieli prof. Labuda dyskutowane tezy o stosunkach polsko-niemieckich na trzy grupy:

„1) na takie, co do których nie budzi się żadne zastrzeżenie,
2) na takie, co do których musimy się odwołać do wzajemnej wyrozumiałości na obecnym etapie dyskusji, zwłaszcza na obecnym politycznie skomplikowanym etapie stosunków polsko-niemieckich, i

3) na takie, co do których w imię szczeroci i celem pogłę-

bienia dyskusji musimy wysunąć pewne zastrzeżenia lub zaproponować inne sformułowania“.

Zaznacza też Labuda, że przedmiotem uwagi dyskutantów nie może być tylko to co już E. M. w tezach swych umieścił, lecz i to, co on z rozmaitych względów technicznych, erudycyjnych, czy też metodologicznych w tezach swych pominął.

Labuda zarzuca E. M., że mówiąc o stosunkach polsko-niemieckich, podciąga pod tę nazwę wszystko, co się na przestrzeni dzieśiąciu wieków zdarzyło między Polską a Niemcami. Trzeba jednak pamiętać, że np. zakon krzyżacki lub Brandenburgia, a następnie Prusy, choć reprezentowały żywioł niemiecki wobec Polski, nie mogą być identyfikowane z Niemcami jako całością narodową lub polityczną. Nie można więc mówić o przeciwieństwach polsko-niemieckich jako takich. Należy więc zdaniem Labudy mówić głównie o konkretnych przeciwieństwach klasowych, stanowych, lub ideologicznych, a co do stosunków politycznych przez długi czas tylko o przeciwieństwach polsko-krzyżackich, polsko-brandenburskich, polsko-pruskich, polsko-austriackich. Naród bowiem polski popadł w antagonizm z Niemcami dopiero od czasów Bismarka.

Docenia Labuda wysiłek intelektualny włożony przez autora tych tez przez uporządkowanie ogromnego materiału faktograficznego i przygotowanie go do dalszej dyskusji, trudności techniczne i organizacyjne z którymi się spotykał autor, podziwia „odwagę zmierzania się z wiekowym osądem uprzedzeń i niechęci, które nagromadziły się koło spraw polsko-niemieckich, zresztą nie bez winy samych historyków po obu stronach granicy“. Pragnąłby rozwinięcia szerszej dyskusji: „Nie ma bowiem dla intelektualisty szczytniejszego zadania jak służenie idei pokoju i współpracy między narodami“.

Gotthold Rhode w swoich uwagach nad rozprawą E. M. podnosi, że trzeba było, z uwagi na olbrzymie trudności, odważnego postanowienia, by nareszcie ten temat poruszyć. Wita z zadowoleniem głosu polskie w tej sprawie cytując Smogorzewskiego (w londyńskich „Wiadomościach“ No. 546 z 16 IX 1956) i G. Labudę. Wyraża obawę, że E. M. w swych ogólnych rozważaniach i tezach nie wziął pod uwagę atmosfery psychologicznej, jaką zоставiły doświadczenia minionej wojny w stosunkach polsko-niemieckich. Dlatego też stara się nadać inne brzmienie niektórym wywodom autora jak i samym tezom. Kwestionuje sformułowanie E. M. na wstępie, że „Nieszczęsną politykę niemieckich przywódców wobec Słowian w latach 1939-45 należy w dużym stopniu przypisać temu, że w miarodajnych nawet kołach były

o tych narodach fałszywe pojęcia — o ile jakiegokolwiek miano“, mogłoby być przyjęte przez Polaków w tym znaczeniu: o ile w latach 1939-45 robili Niemcy złą politykę, to gdy tylko szkoła i nauka dadzą właściwy obraz sąsiednich narodów, Niemcy osiągną ten sam cel i nawet z lepszym wynikiem (s. 21). Zaznacza też Rhode: „Czytelnik niemiecki przyjąłby takie twierdzenie jako absurd. W Polsce jednak wspomnienie wojny i niemieckiej okupacji z jej okrucieństwami działa jeszcze tak silnie, że uważają tam Niemców za potencjalnych napastników, które to przekonanie podsycała nieraz ożywiona publicystyka w Republice Związkowej“. Co do tez 44 i 47 wysuwa żądanie: „W tezach tych należy mocniej podkreślić, iż stosunki niemiecko-polskie zostały obciążone najsilniej niegodziwościami (Untaten), jakich się dopuszczały tak urzędy niemieckie, jak i poszczególni Niemcy oraz działalnością odwetową stosowaną przez Polaków w stosunku do wschodnich Niemców“. Dalej powiada Rhode: „Zaliczanie jedno za drugie, jest równie niemoralne, jak zapatrywanie, że wszystkie winy w stosunku do Polaków popełnione, zostały wyrównane przez wygnanie Niemców, albo też, że wygnanie Niemców było koniecznym aktem historycznej sprawiedliwości. W nauczaniu szkolnym właśnie konieczne jest potępienie moralne niegodziwości i przedstawienie ich następstw, niezależnie od tego na kim i przez kogo zostały popełnione“. Kładzie nacisk na to, że stosunki między narodami mogą się rozwijać w bardzo różnych dziedzinach, przy czym „państwowo-polityczne nie musi być najważniejsze, ustępuje bowiem w stosunkach niemiecko-polskich nieraz pierwszeństwa dziedzinie kulturalnej i społecznej w bezpośrednim zetknięciu się wielowiekowego zazębienia się przez wspólne osadnictwo“. W dalszej części swych wywodów przechodzi Rhode do ściślejszego sformułowania niektórych tez.

Na wywody Rhodego odpowiedział gorąco Labuda w „Przełądzie Zachodnim“ (No. 3. z 1957 r.).

Kazimierz Piwarski w artykule „Czy oznacza to krok naprzód“ (Historia i Nauka o Konstytucji 1957) — korzystam tylko z tłumaczenia prof. Rhodego — twierdzi, że nacjonalistyczne tezy sprawiły wiele złego w konflikcie polsko-niemieckim, że wystąpił tu nacjonalizm obu stron w jednakowej sile specjalnie w okresie imperializmu, w XX wieku. „Z całą pewnością nie odbiegniemy od obiektywnego wyjaśnienia, gdy stwierdzimy, że polski nacjonalizm w tym okresie, w głównej mierze jest odpowiedzią na furję niemieckiego imperializmu. Ostatnio nie naród polski był agresywnym partnerem, tylko był napadniętym. Nie byliśmy tymi, którzy uprawiali politykę wynaradawiania, lecz Niemcy

właśnie wobec nas to stosowali". K. Piwarski zaznacza, że pojęcie „Niemcy" stosuje do klas posiadających narodu niemieckiego, które wywierały decydujący wpływ na rząd, tj. do junkrów wzgl. burżuazji. W żadnym wypadku nie bierze tu pod uwagę niemieckich mas ludowych, które nigdy nie były nastrojone antypolsko... Za politykę klas posiadających musi naród wziąć odpowiedzialność, albo też odżegnać się od niej. „Myśmy — pisze Piwarski — z naszej strony wiele w tym kierunku zrobili. Historiografia polska wykazuje dzisiaj dokładnie, że ekspansja wschodnich właścicieli lityfundiiów na ukraiński, białoruski, ba nawet rosyjski teren okazał się w skutkach szkodliwą, że wobec tego musi nastąpić odwrót z tych pozycji tak w imię sprawiedliwości dziejowej, jak i w interesie narodu polskiego. Powstaje więc pytanie, czy niemieccy historycy podobne stanowisko zajmą w stosunku do aneksji polskich terytoriów? Częściowo — powiada Piwarski — możemy na to pytanie odpowiedzieć. Historycy Niemieckiej Republiki Ludowej przyjęli rzeczywiście takie stanowisko i potępił wielowiekową agresję niemieckich klas posiadających na terytorium polskie, uznali dzisiejszą granicę Polski na Odrze i Nysie za stałą, pokojową granicę". Dalej uznaje Piwarski za rzecz pozytywną, „że w ogóle rozpoczęła się jakaś dyskusja nad rewizją dotychczasowego przedstawienia tej problematyki w podręcznikach Niemiec Zachodnich". Sugeruje dyskusję między historykami niemieckimi (tak Niemiec Zachodnich jak i Wschodnich) i polskimi. „Wtedy przekona się Enno Meyer i wielu innych historyków niemieckich, że w Ludowej Rzplitej Polskiej jest szereg historyków, z którymi należy dyskutować, i z którymi jest o czym dyskutować".

Ewa Maleczyńska i Kazimierz Popiołek dali w Kwartalniku Historycznym (No. 2 z 1957 r.) obszerną recenzję tez E. M. Między innymi stwierdzają oni: „Omawiane tezy zachodnio-niemieckie zarówno w uwagach wstępnych, jak i w ujęciu poszczególnych problemów wykazują pewne zasadnicze tendencje, wśród których wymienić można przede wszystkim następujące:

1) dążność do odżegnania się od szeregu ujęć dotychczasowej niemieckiej historii burżuazyjnej, zwłaszcza ujęć nacjonalistycznych, oraz postulat pogłębienia i rozszerzenia w społeczeństwie niemieckim znajomości dziejów narodu polskiego. Równocześnie widzimy jednak tu:

2) wyraźną służbę, jeśli nie wszystkich, to chyba większości współautorów, na rzecz swoiście pojmowanej tzw. ideologii europejskiej, a więc na rzecz określonego stanowiska politycznego, reprezentowanego m.in. w kołach rządzących Niemieckiej Repu-

bliki Federalnej. Znajduje to m.in. swój wyraz w sformułowaniu, że w doborze problemów zwracano uwagę przede wszystkim na to 'was Deutsche und Polen als indoeuropäische und abendländliche Völker miteinander gemeinsam haben',

3) nadal nacjonalistyczne ujmowanie niektórych zagadnień,

4) odmienną wreszcie podstawę metodologiczną, a co oczywiście trudno mieć do redaktora i współautorów pretensję, co jednak w sposób istotny wpływa na dobór czy traktowanie poszczególnych problemów.

„Znacznie więcej miejsca poświęcono — piszą Maleczyńska i Popiołek — w tezach epoce feudalnej niż czasom nowożytnym i najnowszym. O ile też, zwłaszcza w epoce feudalizmu, stwierdzić można w niejednym wypadku dążenie do obiektywizmu naukowego, porzucenie lub korygowanie niektórych dotychczasowych ujęć niemieckiej historiografii, o tyle tendencja ta słabnie, a w dużej mierze nawet zanika, przy omawianiu czasów nowszych“. Zarzucają „stałe i konsekwentne podkreślanie związku dziejów polskiego narodu ze światem zachodnim, z równoczesnym oddzielaniem go od reszty Słowiańszczyzny, z podkreślaniem przede wszystkim różnic i wrogości panujących między narodem polskim a jego wschodnimi, nie tylko zresztą słowiańskimi sąsiadami...“

„W stosunku do ekspansji polskiej magnaterii na wschód tezy zajmują podstawę najbardziej aprobującą, oceniając te dążenia jako wielki czyn polski i zasługę narodową, upatrując bodajże wyłącznie w tym właśnie posuwaniu się na wschód, w walkach z Turcją, w ekspansji na ziemie ruskie i litewskie wielkość, siłę i znaczenie Polski...“

Dalsze zarzuty tyczą się „niedostrzeżenia polskości wielu terenów czy ośrodków, w których właśnie element polski stanowił najszerzej i najdłużej owe masy ludowe“, pomijanie zagadnień gospodarczych, w konsekwencji silnej więzi ekonomicznej, jaka łączyła poszczególne zaborcy w wieku XIX i XX, oraz ruchu robotniczego, gdzie można było wskazać na związki między poszczególnymi zaborami i żywej łączności między niemieckim i polskim ruchem robotniczym.

Podkreślają jednak autorzy, „że w zestawieniu z panującymi w dawniejszej nauce niemieckiej poglądami, które dotąd się jeszcze utrzymują, a nawet zaostrzają w różnych ośrodkach zachodnio-niemieckiej nauki historycznej, tezy te stanowią konkretny krok naprzód“.

Co do próby „porozumienia“ w latach 1937-38 przypominają głośną książkę „Deutschland und Polen“, będącą właściwie propozycję kapitulacji przedstawioną narodowi polskiemu“. Sądzą,

że „także dziś koncepcja generalna historii stosunków polsko-niemieckich, a raczej historii Polski, jak ją stawiają omawiające tezy, utrudnią ewentualność zasadniczej i wszechstronnej dyskusji“.

Przyznając, że były błędy i z polskiej strony, uznają, „że do zbliżenia dość można i że należy do niego dążyć, ale tylko na podstawie obiektywnej prawdy naukowej i na podstawie pełnego poszanowania praw obu narodów“.

* * *

Na wszystkie te głosy krytyczne, tak polskie, jak i ze strony prof. Rhodego odpowiada E. Meyer w końcowym rozdziale wspomnianego w tytule wydawnictwa.

„Jeśli tezy w swej pierwszej redakcji (postaci) wymagają polepszenia — a miały być one tylko podstawą dyskusji, a nie narzucone komukolwiek — to wywołały pożądaný skutek: przyjęto je ze strony polskiej jako znak dobrej woli, i skłoniły wybitnych polskich historyków Instytutu Zachodniego w Poznaniu i Instytutu Śląskiego do krytycznych ich rozważań.

„Zasadniczą trudnością jest integralny nacjonalizm. Polscy krytycy doszukują się go niejednokrotnie w tezach i tak samo Niemiec, gdy czyta polskie krytyki. Stara nacjonalistyczna walka wyziera jeszcze ze słów E. Maleczyńskiej i K. Popiołka, gdy książkę „Deutschland und Polen“ określają wojskowym wyrażeniem „żądanie kapitulacji“, czego niewątpliwie nie powinno się robić, tak jak i Piwarski przypuszcza, że w czasie rozmów niemieckich i polskich historyków w r. 1938, niemieccy „żądali kapitulacji“. Jeśli te rozmowy swego czasu nie doprowadziły do żadnych porozumień, to było to wynikiem stanowiska polskich władz szkolnych, które wątpiły w możliwość ich przeprowadzenia. Wydarczenia, jakie nastąpiły, przyznały tym władzom słuszność.

„Przyjęte od Sowietów dążenie, by wyolbrzymiać osiągnięcia własnego narodu i umniejszać wpływy kulturalne Zachodu, uwidacznia się w wywodach Maleczyńskiej i Popiołka o kulturalnym wpływie niemieckim.

„Podobny patriotyzm widzieliśmy ongiś także w Niemczech. Próbował on przemilczeć potężny wpływ kultury francuskiej na kulturę niemiecką. Nie przeinaczyło to jednak rzeczywistości w dziejach kultury.

„Inną trudnością, która leży na drodze porozumienia, to różność poglądów historiozoficznych. Maleczyńska i Popiołek odczuwają tezy jako wyraz „ideologii europejskiej“. Oczywiście,

jeśli się chce określić „ideologię europejską“ jako ideał złączonej Europy, w której każdy naród, zależnie od swej właściwości jest wolny i może spokojnie żyć, to rzeczywiście, tezy są tego wyrazem. Tę myśl europejską widzimy nie tylko w „rządzących sferach Niemieckiej Republiki Federalnej“, gdyż jest ona powszechna w Europie, i wiele różnic nacjonalistycznych, które mogły zagniać umysły, należą już dzisiaj do bezpowrotnej przeszłości.

„Dążenie do odizolowania Polaków od reszty Słowian (Malczyńska i Popiołek) nie występuje w tezach. Stosunki polsko-czeskie w średniowieczu — równoległe do polsko-niemieckich — są okolicznościowo nadmienione (tezy 6, 12, 20), nie są one jednak przedmiotem rozważań tez.

„Polscy krytycy tez stoją na stanowisku *historycznego materializmu*, wobec czego znają oni „obiektywne prawa rozwoju dziejowego“ (Labuda), ale nie może to stać na przeszkodzie porozumieniu, jak długo nie zazębia się z nacjonalistycznym poglądem... Przez zbadanie ekonomicznych i demograficznych stosunków, wyjaśnił on (tj. historyczny materializm) niektóre zjawiska historyczne. Niemniej jednak w innych dziedzinach zaciemnia on jednak sprawę...

„Inną trudnością to ocena wartości (Werturteile). W tezach znajdujemy je w kilku miejscach, mianowicie tam, gdzie poszczególne osoby działały decydująco... (rozbiory Polski, polityka nacjonalistyczna). Labuda jako przedstawiciel historycznego materializmu odrzuca ocenianie. Piwarski natomiast domaga się tego. Upatruje mianowicie współczesne stosunki jako logiczny i tym samym słuszny wynik „dziejowego procesu“, i wszystko co z tym się nie zgadza, orzeka jako „szkodliwy“ i przeciw interesowi narodu polskiego. Tyczy to specjalnie kilkuset letniej ekspansji Polski na Wschód, od Jadwigi po Piłsudskiego...

„Dalej nawet aniżeli Piwarski idą Malczyńska i Popiołek, gdy żądają w wielu miejscach potępienia moralnego.

„Ponieważ historyk nie powinien być sędzią przeszłości, a moralne poczucia w podręcznikach pedagogicznie nie są celowe, wydaje mi się najlepszą rzeczą, zgodnie z przedłoženiami Labudy, usunąć je z tez...

„Uzasadnione są propozycje Labudy by ekonomiczne i społeczne stosunki gruntowniej przedstawić; zasługują na poważniejsze zastanowienie się. Malczyńska i Popiołek żądają — jednostronnie — silniejszego uwzględnienia „roli mas ludowych“, mianowicie polskich w Prusach Zachodnich i na Śląsku. Musianoby dopiero zbadać, odkąd tam „ludowe masy“ (ludzie świa-

domi równego społecznego i prawnego położenia) istnieją i od kiedy odgrywały one rolę w dziejach.

„Nie wydaje mi się możliwym w tezach i podręcznikach szkolnych, jak domaga się tego Labuda, by przedstawić stosunki niemiecko-polskie „we wszystkich ich aspektach, ekonomicznym, społecznym, politycznym i kulturalno-ideologicznym“. Żądanie to mogło by spełnić tylko wielkie dzieło o wszystkich stosunkach niemiecko-polskich, a ściślej o całości dziejów polskich. Takiego dzieła nie ma w ogóle w Niemczech.

„Bardzo praktyczną jest wskazówka Labudy, by najpierw przedyskutować te tezy, które dadzą się łatwiej uzgodnić, a narazie pozostawić inne. Do tych innych należą — jak to z krytyk wynika — z jednej strony przedhistoryczne (raczej wczesnodziejowe J. H.), co do których sądy są nadto rozbieżne, i z drugiej strony najnowszej historii, np. te, które tyczą stosunków polsko-sowieckich“.

Dalej odpowiada już dr Enno Meyer na poszczególne tezy, a raczej przeredagowuje niektóre, w związku z wypowiedziami tak polskich krytyków, jak i prof. Gottholda Rhodego.

* * *

Nie będąc historykiem marksistowskim, ani nie hołdując historycznemu materializmowi, nie mogę w wielu miejscach przyznać racji polskim krytykom, nie mniej jednak sądzę, że cała dyskusja jest nadzwyczaj pożyteczna i niesłychanie potrzebna. Ze strony grupy historyków niemieckich widzę szczerę dążenie do poprawy podręczników szkolnych w duchu odprężenia stosunków polsko-niemieckich. Z drugiej strony, muszę przyznać rację dr Meyerowi, gdy powiada, że w niektórych wypowiedziach historyków polskich przejawiają się nazbyt silnie tendencje nacjonalistyczne. Tyczą to w pierwszym rzędzie wypowiedzi Maleczyńskiej i Popiolka, i przyznam się dziwi, że oni właśnie, tacy marksiści, ujawniają tak silne tendencje nacjonalistyczne.

Jak już wspominałem, z braku miejsca i czasu, nie będę mógł omówić wszystkich tez, i przedstawię tylko niektóre, te mianowicie w pierwszym rzędzie, w których krajowi historycy nie mogli się w pełni wypowiedzieć, a także te, co do których mam zastrzeżenia.

Tezy te omówię w ten sposób, że przedstawię treść zredagowanych przez dra E. Meyera, glosy krytyków tak polskich jak i prof. Rhodego oraz swoje uwagi.

Nim jednak przejdę do poszczególnych tez, kilka uwag natury ściśle pedagogicznej. Autorzy wychodzą z założenia, że tezy te mają dotyczyć podręczników na poziomie szkół licealnych i uniwersyteckich (Höhere). Dlaczego? Nie wydaje mi się to słusznym. Jeśli tezy nie obejmą także poziomu niższego tj. szkoły powszechnej, to w wyniku będzie taki dziwoląg: w szkole powszechnej dowiedzą się uczniowie o pewnych faktach, a na wyższym poziomie o tych samych faktach będzie się mówiło inaczej. Biorąc pod uwagę wrażliwość młodego ucznia, powstanie w nim zagadnienie kto tu prawdę mówi?, gdyż w tym wieku uczeń żąda „bezwzględnej prawdy“, a raz dowiaduje się on o pewnym fakcie w takim, a drugi raz w innym oświeceniu. Wydaje mi się to mało logicznym, i sądzę, że zastosowanie uzgodnionych już tez w podręcznikach na wszystkich poziomach szkół jest jedynie celowym.

Druga rzecz, która budzi we mnie zastrzeżenia to sprawa hipotez w nauczaniu historii. Tak autorzy, jak i krytycy tez, wychodzą z założenia, że jeśli idzie o hipotezy, należy dać tylko te, co do których większość historyków wypowiedziała się pozytywnie, tj. uznaje je. W tym wypadku musielibyśmy przyjąć, że będzie tylko jeden podręcznik historii dla danego poziomu i typu szkoły. Czy raczej nie należy pozostawić swobodę autorowi podręcznika, by wybrał hipotezę, jaka mu bardziej odpowiada i tym samym podręczniki nie będą „zglajchszaltowane“. Naturalnie w konkretnym wypadku winien nauczyciel wyjaśnić uczniom, że nie znamy bezwzględnej prawdy, i są tylko hipotezy, z których dana jest jedną z nich. Wydaje mi się to bardziej celowe.

Inna rzecz to sprawa moralności. Moralność bowiem jest niepodzielna, integralna, i to bez względu na szerokość geograficzną, kolor skóry, czy rasy, czy też religii. „Nie zabijaj“, „nie kradnij“ itp. zasady moralne jednakowe w każdym państwie, każdym społeczeństwie, w każdej religii. Dlatego też opinię prof. Rhodogo: „w nauczaniu szkolnym konieczne jest podkreślenie niegodziwości (Untaten) i przedstawienie ich następstw, nie zależnie od tego na kim i przez kogo zostały popełnione“ należy, zdaniem mym zastosować w całej pełni.

* * *

W tezie 2 E. M. wskazuje, że po wędrówkach ludów na wschód od linii Kolonia-Triest Germanowie nigdzie nie zachowali swej odrębności germańskiej (Volkstum) aż do osadnictwa niemieckiego (zur deutschen Ostsiedlung).

W trzeciej zaś tezie powiada E. M. że „Germanowie, którzy wywedrowali z krajów, które później stały się słowiańskimi, byli

to Wschodni Germanowie (Ostgermanen). Narodu niemieckiego nie było jeszcze wtedy. W konsekwencji wyrażenie 'odzyskanie niemieckiego wschodu' (Wiedergewinnung des deutschen Ostens) dla osadnictwa niemieckiego w średniowieczu jest fałszywe".

Słuszne tezy, idzie mi w tym wypadku jedynie o wyrażenie „Ostsiedlung“. O ile wyrażenie „Volkstum“ jest w pierwszym wypadku najwłaściwsze, to sprawa „Ostsiedlung“ nie odpowiada rzeczywistości. Wydaje mi się, że dotąd używane polskie wyrażenie dla tego zjawiska „kolonizacja niemiecka“ jest trochę trafniejsze, ale też zdaniem mym nie najzupełniej ściśle. Czy raczej nie należałoby zastąpić tak wyrażenie „Ostsiedlung“ jak i „kolonizacja niemiecka“ bardziej dzisiaj zrozumiałym i ściślejszym wyrażeniem „emigracja niemiecka na Wschód“. Inne bowiem znaczenie ma pojęcie „Siedlung“, inne „kolonizacja“, a inne „emigracja“. Ci średniowieczni Niemcy opuszczali swą ojczyznę i zawędrowali do Polski tylko i jedynie w poszukiwaniu lepszego bytu materialnego, a nie dążyli na Wschód z zamiarami kolonizowania tego terenu, w znaczeniu jakie dzisiaj przypisujemy wyrażeniu „kolonizacja“. Wprowadzenie terminu „emigracja“, dla zjawiska jakie spostrzegamy u Niemców w średniowieczu, będzie ściślejszym, w konsekwencji historycznej objaśniające, tym bardziej, że w tezie 15 spotykamy się z takim osądem: „Głównie w XIII i XIV wieku przybywających do Polski Niemców, wzywali z powodów gospodarczych książęta i właściciele ziemscy (polscy)“. Żądanie to upoważnia do przyjęcia terminu „imigracja“. Wprowadzenie tego właśnie terminu „imigracja“, przyniesie też moim zdaniem tę korzyść, że wyeliminuje raz na zawsze pojęcie konieczności jakiegoś „odzyskania“ (Wiedergewinnung). Zdaję sobie sprawę z tego, że projekt wprowadzenia terminu „imigracja“ w miejsce „Ostsiedlung“ czy „kolonizacja niemiecka“ wywoła pewne trudności, ale wydaje mi się, że tak jak pewne pojęcia chcemy zmienić, tak czasem należy też zmienić i dotychczasową terminologię.

W tezie 6 mówi E. M. o Mieszku, pierwszym znanym polskim księciu, walkach jego z margrafem Gero, cesarzem Ottonem I, chrzcie z 966 r., założeniu misyjnego biskupstwa w Poznaniu, którego pierwsi dwaj biskupi byli Niemcami, o wspólnych niemiecko-polskich walkach z Połabianami i, o oddaniu swego państwa pod opiekę Stolicy Piotrowej.

Rhode nadmienia, że o pierwszym poznańskim biskupie Jordanie nie można z całą pewnością twierdzić, że był Niemcem, tyczy to jedynie drugiego. Nadmienia też Rhode, że tu winno się przedstawić rozszerzenie młodego państwa polskiego.

Z polskich krytyków, nikt w sprawie tej tezy nie zabrał głosu.

Wydaje mi się, w myśl tego co wyżej powiedziałem o „niezglajchszaltowaniu“ podręczników, nadmienić albo tutaj, albo w tezie 5 (Powstanie europejskich państw) o „gockiej teorii pochodzenia państwa polskiego“, którą to teorię przypominał i krótko omówił ostatnio Pilewski⁶). Sam Pilewski zresztą słusznie zaznacza, że jest to „teza nie bardzo popularna ze względów prestiżowych, zwłaszcza po ostatniej wojnie“. Miejmy nadzieję, że tę „teorię gocką“ tak polscy jak i niemieccy uczeni wezmą pod uwagę w związku z Millennium, dokładnie ją omówią i albo pozostawią jako hipotezę, albo też odrzucą ją zupełnie.

W tezie 7 powiada m.in. E. Meyer, że Bolesław Chrobry był „patrycjuszem“ ówczesnego cesarstwa rzymskiego, że Otton III założył arcybiskupstwo w Gnieźnie, co podziało jednocząco na całość państwa polskiego, że Bolesław Chr. zdobył Pomorze, że w r. 1024 Chr. koronował się na króla za zgodą kurii papieskiej.

Tym poglądom przeciwstawia się Labuda, twierdząc, że odnośnie „patrycjatu“ to tylko hipoteza, zwalczana nawet przez niektórych niemieckich historyków (to także podnosi Rhode). Odnośnie arcybiskupstwa, twierdzi Labuda, że nonsensem jest przepisywanie założenie Ottonowi, gdyż wyposażenie dał Chrobry, zaś czynności kościelne zależały od papieża: przedstawienie tylko arcybiskupstwa jako czynnika jednoczącego państwo, dało by fałszywy obraz roli kościoła w państwie w średniowieczu. Pomorze zdobył Mieszko, Bolesław zaś je stracił. O koronacji za zgodą kurii papieskiej nic nie wiadomo, raczej sądzić należy, że tej zgody nie było.

E. Meyer skreśla punkt o „patrycjacie“, gdyż przeciwstawiają się tej tezie Appelt i Matylda Uhlirz, mimo zwolenników takich jak Brackmann, Jedlicki i Dvornik. Podtrzymuje jednak twierdzenie o założeniu arcybiskupstwa przez Ottona, gdyż współczesni (Thietmar i Annales Magdeburgienses) tak twierdzą, oraz czynią Ottonowi z tego powodu wymówki. Prócz tego podaje E. M. pogląd Kehra, że tak jak Otton I założył arcybiskupstwo w Magdeburgii tak i II w Gnieźnie, gdyż w ten sposób chcieli sobie zapewnić „imię po wsze czasy, oraz miejsce w niebie“. Zresztą tezy chcą przez to „wskazać na jednoczące działanie miejsc kultów religijnych. Gniezno było we wczesnodziejowej Polsce tym czym był św. Stanisław w późnym średniowieczu, a dzisiaj Matka Boska w Częstochowie“. Odnośnie Pomorza i koronacji za zgodą kurii przychyła się do zdania Labudy i skreśla te punkty.

Od siebie dodam: wydaje mi się, że najnowsza hipoteza ks. Waleriana Meysztowicza⁶⁾, iż „Otton III przeznaczył Chrobrego na następcę swego“ jest możliwa do przyjęcia. Tezę tę podtrzymałbym w myśl wyżej wskazanego „niezgląjchszaltowania podręczników“.

W tezie 8 stwierdza Meyer, że „‘Drang nach Osten’ jest zwrotem-hasłem, którym oznacza się posuwanie Niemców na wschód“ i przytacza przykłady innych narodów posuwających się czy to na wschód czy północ, że „zachodnie dobra kulturalne w ogólności rozeszły się z północnych Włoch i ośrodka państwa Franków na pozostałą część Europy, gdyż te narody przewyższały swych sąsiadów wschodnich i północnych; paralełą tego niemieckiego ‘Drang nach Osten’ jest polska ekspansja na wschód...“

Labuda, stwierdza, że „paralela jest trafna, ale nie wskazano konkretnie na określone czynniki procesu historycznego (nierównomierny rozwój sił wytwórczych), które tłumaczą tego rodzaju zjawisko w jego podstawowej linii rozwoju i pozwalają na przyporządkowanie im rozmaitych pozornie oderwanych przejawów procesu historycznego“.

Rhode: „Zwrot ‘Drang nach Osten’ powstał dopiero w połowie XIX w. i użyto go najpierw w rosyjskiej publicystyce (niektórzy twierdzą, że w węgierskiej). Stamtąd przedostał się on do polskiej i francuskiej publicystyki. W piśmiennictwie niemieckim, nawet tym „Związku Wszechniemców“ (Alldeutscher Verband), zaledwie go spotykamy“.

E. Maleczyńska i K. Popiołek zgadzają się z autorem, że owo parcie na wschód nie jest wyłącznie zjawiskiem świata germańskiego, skarżą się tylko, że to zjawisko „nie spotyka się w tezach z potępieniem a nawet krytyką, a raczej wyczuwa się w nich milczące jego usprawiedliwienie“. Odnośnie poglądów Maleczyńskiej i Popiołka na polską ekspansję na wschód, to poznaliśmy je już wyżej.

Meyer odpowiada Labudzie, twierdząc, że „żaden historyk zachodni nie zgodzi się ‘na rozwój sił produkcyjnych’ jako główną przyczynę parcia Niemców i innych narodów na wschód“ gdyż „polityczne, religijne, gospodarcze, wreszcie biologiczne motywy w swej wzajemnej zależności spowodowały posuwanie się na wschód“.

Maleczyńską i Popiołka, którzy domagają się potępienia osadnictwa niemieckiego na wschodzie, zapytuje się E. Meyer, czy „dzisiejszy historyk byłby uprawniony do potępienia zjawisk, które miały miejsce w ciągu stuleci, oraz czy np. Szwedzi i Włosi

mieliby także potępić swe posuwanie się czy to na Finlandię, czy Morze Śródziemne.

Dalej odpowiada Meyer Piwarskiemu: „Wydaje mi się niezgodnością jest to co dwukrotnie Piwarski mówi o niemieckim i polskim parciu na wschód. W swych wstępnych wywodach określa Piwarski polskie parcie na wschód, jako ‘ekspansję wschodnich latyfandytów na tereny ukraiński, białoruski i nawet rosyjski’. Rzeczywiście — twierdzi Meyer — byli tam latyfandyści, ale pochodzili oni niejednokrotnie z miejscowego (później spolonizowanego) rodu, jak owi Czartoryscy i Radziwiłłowie, Lubeccy i Sapiehowie. Masa jednak polska, ta drobna szlachta ze wschodniej Galicji i Podlasia, mieszczenie Lwowa i Wilna, nie tworzyła latyfandytów. Z nich to właśnie pochodzą nazwiska znane w świecie. Czyżby — zapytuje Meyer — dzisiejsza Polska się ich ‘wyrzekła’: Kościuskę i Mickiewicza, Słowackiego i Paderewskiego, Józefa Conrada i Piłsudskiego?” Odrzuca też Meyer określenie niemieckiej kolonizacji jako ruchu ‘posiadających klas’, gdyż zaangażowane w tym były wszystkie stany: książęta, rycerstwo i chłopci, i to także słowiańscy, zaś latyfandyści niemieccy jak Dohna i Egloffstein w Prusach, a Scaffotsch i Henckel von Donnersmarck przybyli na Śląsk po średniowiecznej niemieckiej kolonizacji”.

Wydaje mi się, że warto tu przytoczyć zdanie wybitnego polskiego geografa Eugeniusza Romera. W odczycie swym wygłoszonym na publicznym posiedzeniu Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie w dniu 8 czerwca 1928, „Naród i państwo“, wskazał on na dwa obszary „niestałości politycznej w Europie“: linię rzek Ren-Rodan na zachodzie, a na wschodzie Dźwina-Dniepr. W tej sprawie wypowiada Romer następującą myśl: ‘Wielki równoleżnikowy pas niżu europejskiego od Atlantyku do owej strefy niestałej na wschodzie odznacza się przedziwną prawidłowością, a to asymetrią dorzeczy: Sekwany, Amizy, Łaby, Odry i Niemna. Skrzydło prawe wszystkich tych dorzeczy jest wielokrotnie większe od lewego, stąd wszystkie dopływy większe wpływają do głównych od wschodu. W pierwotnych stosunkach gospodarczych i politycznych wszystkie te rzeki odgrywały rolę zapory od zachodu, dawniej i dziś i zawsze wieść będą ku wschodowi. Oto nie niemiecki, ale europejski ‘Drang nach Osten’?). Przytoczywszy tę myśl, niewątpliwie wielkiego autorytetu geograficznego, jakim jest Romer, sądzę, że winniśmy wykreślić pojęcie ‘niemieckiego Drang nach Osten’ na zawsze tak z wydawnictw naukowych jak i publicystycznych. Z drugiej strony słowa Romera stwierdzają, że nie tylko ‘nierównomierność sił wytwórczych’

spowodowała to parcie ogólnoeuropejskie na wschód, ale niezależne od człowieka czynniki geograficzne.

Jeśli zaś idzie o tzw. przez krajowych historyków 'ekspansję latyfundystów polskich na wschód' to nie wolno zapominać, że w dorobku kultury ludzkiej przyniosła ona dobre strony, z których wymienię bodaj tzw. „ukraiński barok“. Polska w tym i wielu innych wypadkach stała się pośrednikiem, przenikania na wschód europejskiego dorobku kulturalnego.

W tezie 18 o Koperniku, Meyer stwierdza, że Kopernik po mieczu i kądzieli pochodził z rodzin niemieckich mieszczan, które wywędrowały ze Śląska w XIV wieku do Krakowa i Torunia. Stwierdza, że Kopernik dążył do ścisłego związania Warmii i Prus Zachodnich z Polską, występował w tym zakresie przeciw krzyżackiemu zakonowi, używał mowy niemieckiej i łacińskiej.

Labuda łączy tę tezę 18 z 21 (Polska w okresie renesansu) i stwierdza, że całą uwagę skupiono na niemieckim pochodzeniu Kopernika, że w tej drugiej tezie (tj. 21. J.H.) niezorientowany czytelnik „może powziąć wyobrażenie, że twórcami kultury duchowej środowiska krakowskiego byli niemieccy uczeni, artyści drukarze i kupcy“ co nie odpowiada rzeczywistości. Odnośnie Kopernika — stwierdza Labuda to jest „rzeczą bezsporną, że wychował się on w polskim środowisku naukowym i kulturalnym oraz czuł się z nim najściślej związany; stał mocno na gruncie interesów państwa polskiego w konflikcie polsko-krzyżackim, co zresztą autor podkreśla. Nie wolno też działalności Kopernika oddzielać od tez ilustrujących rozwój życia naukowego Polski w epoce renesansu, gdyż wbrew oczywistości sprawia się wrażenie, iż Kopernik nie miał z tym życiem nic wspólnego. Jak wiadomo, był on wychowankiem Uniwersytetu krakowskiego“.

Odpowiedź Meyera: „Należy przyznać, że lepiej będzie obie tezy tj. 18 i 21 połączyć, by usunąć fałszywe wrażenie, czego obawia się Labuda“.

Mam wrażenie, że najlepiej ujął zagadnienie przynależności narodowej Kopernika redaktor nowego miesięcznika „West-Ost-Berichte“ Armin Dross, który słusznie podkreśla, że spór o narodowość Kopernika jest nieistotny, że najważniejsze jest to, że Kopernik swoim życiem służył obu narodowościom niemieckiej i polskiej, a swoim dziełem całemu światu. Jak to przypomniał redaktor „Wiadomości“ już w 1938 r. Polak, Jeremi Wasiutyński wypowiedział podobną myśl⁶). Przy tej okazji mam wrażenie, że warto tak uczniom jak i społeczności wyjaśnić jakie zmiany zachodziły i zachodzą w pojęciu narodowości jako takiej. Jako przy-

kłady dam: Kazimierz Wielki, na prośbę kupców niemieckich ze Śląska, by pozwolił im korzystać dla handlu z Rusią Kijowską z nowowyprowadzonej przez niego drogi handlowej przez Lwów, odpowiada: „...droga ma tylko moim ludziom służyć, ... nikomu nie pozwolę tylko moim ludziom...”⁹) Kim byli ci „jego ludzie”? byli to tacy sami niemieccy kupcy, ale z Krakowa, jak niemieckimi kupcami byli owi ze Śląska. W owym czasie nie uwzględniano pochodzenia, gdyż nie było pojęcia przynależności narodowej w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. Wystarczyło wówczas, że dany osobnik był wpisany do listy ksiąg mieszkańców danego miasta, by był już tym „moim” w odróżnieniu od Niemców zamieszkałych na Śląsku tj. poza granicami ówczesnej Polski. Później to pojęcie się zmieniło. A w 1909 r. Wacław Lipiński, Polak z pochodzenia, z wyboru Ukrainiec i twórca nowej historiografii ukraińskiej wypowiada takie zdanie: „poczucie bowiem narodowe z uczucia wypływa i tylko uczuciem, a nie pochodzeniem, kulturą lub językiem się mierzy...”¹⁰). Dla powojennych stosunków w Europie zob. ciekawą pracę Koppel S. Pinsona¹¹) oraz Wojciecha Zaleskiego¹²)

Tez Meyera 45 (Polski opór) oraz 46 (Polska staje się satelitą ZSSR) nie będą przytaczał, gdyż czytelnik domyśli się ich brzmienia z moich wywodów. Zaznaczę tu, że krajowi historycy ze zrozumiałych względów nie mogli się zupełnie wypowiedzieć. Rhode zaś sprostował niektóre twierdzenia Meyera np. że w Afryce walczyły już oddziały polskie w 1941 r.; o ilości znalezionych trupów w Katyniu; roli Mikołajczyka w Rządzie Jedności Narodowej.

Obie te tezy należy zdaniem mym połączyć w jedną. Rząd „emigracyjny, którego od 1940 r. siedzibą był Londyn, nie został utworzony przez „uciekierów i zagranicznych Polaków”, lecz co się musi z naciskiem podkreślić, był normalną kontynuacją rządu sprzed 1939 r., na mocy konstytucji polskiej z 1935 r. i, że był uznany przez cały świat (z wyjątkiem Niemiec) i cały naród polski (tak w Kraju jak i na obczyźnie). Rząd ten najformalniej i pełnoprawnie zorganizował, po klęsce 1939 armię w tymże 1939 r. na terenie Francji, a później w Anglii, która to armia brała udział w walkach przeciwko Niemcom hitlerowskim. Że było to pełnoprawne działanie, dowodzi m.in. fakt, że żołnierze tej armii polskiej, gdy się dostali do niewoli niemieckiej byli traktowani jako jeńcy wojenni a nie jako „bandyci”. Ówczesny rząd niemiecki traktował więc rząd polski jako posiadający pełnoprawną ciągłość od 1939 r. Dlatego też zdaniem mym, winno się określać ten rząd jako będący na wygnaniu, na emigracji,

więc Regierung im Exiel, a nie rządem emigracyjnym „Exiel-regierung“.

W dalszym sformułowaniu tezy 45 jest tylko częściowa prawda zawarta. W istocie chodziło tu władzom sowieckim o coś więcej niż tylko o nieistnienie samodzielnej armii polskiej na polskim terenie. Władze sowieckie w ogóle nie chciały samodzielnego rządu polskiego, tego będącego wówczas w Londynie, którego wykładnikiem była z jednej strony Delegatura Rządu na Kraj, z drugiej zaś strony ta samodzielna armia krajowa, podlegała prawowitemu rządowi. Stąd w konsekwencji uprowadzenie i aresztowanie członków tej Delegatury Rządu na Kraj.

„Nowa ‘ludowodemokratyczna’ Polska zostaje szybko zamieniona w satelickie państwo ZSSR“. Nie. Odrazu, gdy armia sowiecka wkroczyła na teren Polski i utworzyła wyłącznie z komunistów złożony rząd tymczasowy, z tą chwilą Polska stała się państwem satelickim, nie zaś dopiero później czy szybko.

Teza 47. Granica Odra-Nysa.

Nie przytaczam dosłownego brzmienia tekstu tej tezy Meyera, gdyż nie uważam to za konieczne. Ogólnie wypowiedziany przez Rhodego sąd o tej tezie wymieniłem już we wstępnych rozważaniach. Krajowi historycy nie wypowiedzieli się w sprawie tej tezy, prócz kilku słów Labudy, popierającego Rhodego, który domaga się „potępienia nieprawości, bez względu na to na kim i przez kogo zostały dokonane“.

Teza ta wydaje mi się najtrudniejszą do omówienia, gdyż dotyczy ona dnia dzisiejszego i wkracza już w dziedzinę czynnej polityki. Naturalnie nie zwalnia to nauczyciela od omawiania tego problemu w szkole. Trudność polega w pierwszym rzędzie na tym, że wszyscy, tak po stronie niemieckiej, jak i polskiej, jesteśmy niejako osobiście zainteresowani w problemie tak granicy jak i zmian ludnościowych na tym terenie.

Wydaje mi się, że jedynie uczciwym postawieniem sprawy tej przed młodzieżą szkolną, jest omówienie tego zagadnienia ze wszystkich możliwych stron i czynników z tym związanych i to tak w szkołach niemieckich jak i polskich.

Punkt polityczny tego zagadnienia omówił zresztą autor tez, wymieniając odnośne daty: Teheran (listopad 1943), pismo Churchilla do rządu polskiego w Londynie z 22 stycznia 1944, Jałta 11 luty 1945, oraz konferencja w Poczdamie 1945. Akty te upoważniły Polskę do zajęcia terytorium między dawną granicą polsko-niemiecką z 1939 r. do linii Odra-Nysa. Sprawa zatwierdzenia tej linii granicznej przez konferencję pokojową w przyszłości, ma być jedynie aktem formalnym, mającym zatwierdzić tylko

decyzje podjęte już w latach 1943-45. Nic nie wskazuje na to, by ta przyszła konferencja pokojowa, mogła coś istotnego w faktycznym stanie rzeczy zmienić.

Pod względem gospodarczym, niewątpliwie Polska potrzebuje tych nowonabytych ziem bardziej niż Niemcy.

W związku z wyznaczeniem tej granicy Odra-Nysa, wiązą się dwa momenty natury moralnej, co trzeba młodzieży szkolnej z szczególną wagą podkreślić. Granica ta została wytyczona bez wiedzy obu zainteresowanych partnerów tj. Niemiec i Polski. I Polska i Niemcy były w tym czasie w takim położeniu, że na takie postępowanie nie mogły reagować, i milcząco musiały uznać decyzje powzięte *o nich bez nich*. Niewątpliwą jest krzywda moralna Polski, której bez jej zgody oderwano prawie połowę dotychczasowego państwa. Niewątpliwie jest krzywdą moralną Niemiec, że bez pytania ich o zgodę tak samo z nimi postąpiono. Moralność jest niepodzielna, ale, w polityce, jak widzimy mało ma ona coś do powiedzenia, i obawiać się należy, że w najbliższej przyszłości politycy nie będą uwzględniali czynnika moralnego.

Podobnie, ale trochę inaczej przedstawia się spraw załudnienia omawianego terenu w dniu dzisiejszym. Na mocy postanowień tych, powziętych bez udziału Polaków i Niemców, z góry przesądzone sprawę, wypowiadając, że przesiedlenie ludności niemieckiej z omawianego terenu zaoszczędzi w przyszłości różnych kłopotów jakie nastręczają tzw. mniejszości narodowe.

O ile przesiedlenie ludności polskiej (w szerszym tego słowa znaczeniu, gdyż prócz Polaków, wysiedlono także Ukraińców, Białorusinów i Żydów) z Ziemi Wschodnich Rzplitej przez władze sowieckie w 1939-1941 r., a także takie wysiedlanie Polaków przez Niemców z ziem przyłączonych do Niemiec przez niemieckie władze okupacyjne były nie tylko bezprawne, ale co ważniejsze niemoralne, — o tyle przesiedlenie Niemców przez Polaków z nad Odry było prawne, jak wyżej widzieliśmy na podstawie decyzji zapadłych *o nas bez nas*, ale także niemoralne. Niemoralność zaś polega w tym wypadku na tym, że człowiekowi zasiedzialemu na pewnym miejscu, każe się ni stąd ni zowąd nagle wynosić, i miast spokojnego dalszego żywota na miejscu, spoglądać w niepewną przyszłość na tym nowym nieznanym. E. M. przytacza, że skutkiem przesiedlenia ludności niemieckiej z zajętego przez Polskę obszaru zginęło dwa miliony Niemców. Ogromna masa ludzi tych zginęła wskutek działań wojennych i z winy wojsk sowieckich. Ilość zaś zgonów po stronie niemieckiej, spowodowanych wysiedleniem przez Polaków nie zrównoważy tej wielkiej ilości zgonów polskich spowodowanych przez niemieckie i rosyjskie

wysiedlania, nie mówiąc już o zgonach w obozach pracy przymusowej, obozach śmierci i znanych krematoriach. Nie o liczbę jednak tu idzie, ale o sam fakt, że z moralnego punktu widzenia nie można usprawiedliwiać ani zgonu tych Niemców, ani zgonów Polaków, spowodowanych i przez Niemców i przez Rosjan na zimno, z góry, z pełnym rozmysłem.

Czy można zadość uczynić tym niemoralnym śmierciom?

Wydaje mi się, że tak. Jedynym zadośćuczynieniem tych niepotrzebnych śmierci, jest pozostawienie w spokoju tych, co tej śmierci uniknęli. Nie każmy tym Niemcom, którzy już się gdzieś usadowili, znowu zmieniać miejsca pobytu, ani tym Polakom znowu stwarzać nowego życia, dla tak zwanego nadrzędnego celu jakim jest państwo i jego granice. Państwo bowiem nie składa się tylko z kawałka ziemi, ale i ludzi na tym kawałku ziemi osiadłych. Nakaz nowego przesiedlania się, to leczenie nowej niemoralności, taką samą niemoralnością.

Wydaje mi się, że niezależnie od takich czy innych pobudek politycznych, nauczyciel winien w szkole i poza szkołą głosić moralne hasło: dajcie ludziom spokojnie żyć i w spokojną patrzyć przyszłość.

* * *

We wstępie powiada dr Enno Meyer zdanie, które powtórzę: „Historycy polscy w Ludowej Rzeczypospolitej są skazani na milczenie, a ci przebywający na emigracji, zależni od emigracyjnych partii, są w tak ciężkim położeniu, że nie można od nich oczekiwać, by bez aprobaty polityków odróżniali politykę od historii i pedagogiki“. Głosy historyków z Kraju dowiodły, że jednak jest trochę lepiej, niż początkowo przypuszczał autor tez. Odnośnie do historyków polskich na emigracji mogę dra E. Meyera uspokoić z czystym sumieniem: historycy polscy na emigracji, należąc do różnych partii politycznych, posiadając różne poglądy społeczno-polityczne, często pracujący w zawodzie nic wspólnego z historią nie mającym, starają się zawsze dążyć do możliwie obiektywnych ocen w swych pracach historycznych. Zdarza się, że z poglądem tego czy innego historyka polskiego ktoś się nie zgadza, ale to samo zdarza się i między historykami innych narodowości.

W recenzji tego wydawnictwa — zapewniam dra Meyera — nie porozumiewałem się z żadnym politykiem.

Dowodem że i z emigracyjnymi historykami można się porozumiewać, był fakt odbycia się jednej konferencji historyków jesienią 1956 r. w Tübingen. Odbyła się ona w atmosferze przy-

jemnej i obopólnym zrozumieniu. Oby mogło dojść w przyszłości do konferencji, w której obradować będą nad tezami historycy niemieccy z jednej strony, zaś polscy krajowi i emigracyjni z drugiej.

* * *

W zakończeniu publikacji czytamy wynurzenia dra Enno Meyera: „Co do treści wielu tez istnieją jeszcze różne poglądy. Gdzie nie mogłem zgodzić się z polskimi historykami, powiedziałem to otwarcie. Jest to lepsze dla istoty zagadnienia, niż szukanie formuł kompromisowych. Większość też nie było krytykowana, i wolno mieć nadzieję, że z wieloma z nich zgadzają się polscy krytycy. Uważam to za znak nadziei, że dalsze porozumienie jest możliwe. Wielkie trudności — powiada Meyer — leżą jeszcze na drogach, które prowadzą do porozumienia dwu sąsiedzkich, europejskich narodów. Będą mogły być usunięte, jeśli im będzie przyświecał duch, o którym mówi św. Paweł w rozdziale 13 swego listu do Koryntian“.

Odpowiem na to: usiłowania jednostek, tak po jednej jak i drugiej stronie barykady, by przełamać dotychczasowe wzajemne niechęci, należy powitać z uznaniem, jako dążenia do uregulowania wzajemnoludzkich stosunków. Trzeba sobie jednak wyraźnie powiedzieć, że praca tych jednostek spotka się z niechęcią tak jednej jak i drugiej strony, i że ludzie ci, mający najlepsze chęci długo będą w swej pracy osamotnieni. Stwierdzając powyższe, należy przyjąć wystąpienie dra Enno Meyera z grupą niemieckich historyków, za rzecz pozytywną i życzyć im należy, by się przeciwnościami nie zrażali.

J. Hoffman

1) Przegląd Zachodni, No. 11/12, 1956, s. 346-356.

2) Przegląd Zachodni, No. 3. 1957, s. 244-245.

3) Historia i Nauka o Konstytucji. Czasopismo dla nauczycieli, rocznik V, 1957, zes. 4/5, s. 284-293. Niestety nie mogłem przeczytać tej rozprawy K. Piwarskiego w oryginale (J. H.).

4) Kwartalnik Historyczny, rocznik LXIV, 1957, zes. 2, s. 290-296.

5) B. K. Pilewski, O gockiej genezie Polski. „Kultura“, Paryż 1958, No. 7-8 (129-130), str. 194-203.

6) Ks. Walerian Meysztowicz, Koronacje pierwszych Piastów. „Sacrum Poloniae Millennium“, t. III. Rzym 1958 i odbliska.

7) Eugeniusz Romer, Ziemia i Państwo. Rocznik Polskiej Akademii Umiejętności, Kraków 1928-29. Nie mogąc tu z tego wydawnictwa korzystać, posługuję się rozszerzonym przedrukiem tego odczytu, opubli-

kowanym w dziele prof. E. Romera pod tym samym tytułem, Lwów—Warszawa 1938, str. 439-350.

⁸⁾ „Wiadomości“, No. 11 (676), Londyn, z 16 marca 1959.

⁹⁾ Breslauer Urkundenbuch, t. I., str. 170-2.

¹⁰⁾ D. Doroszenko, Z przed trycjaty lit. (Do istorii zasnuwannija „Przeglądu Krajowego“ w Kyjewi), w „Z minulocho“ Zbirnyk, t. I. Warszawa 1938, Praci Ukrainśkocho Naukowoho Institutu, t. 48, str. 126-137.

¹¹⁾ Koppel S. Pinson, Nationalism in the Western World, Washington 1959, Institute of Ethnic Studies, Georgetown University.

¹²⁾ Wojciech Zaleski, Rzeczy o narodzie — Naród w świecie czy zaścianku, „Horyzonty“, zes. 33, Paryż—Londyn—Nowy Jork 1959, str. 1-16.

**POLSKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE
NA OBCZYŻNIE**

20, Princes Gate, London, S. W. 7.

Nauka Polska na Obczyźnie

Zeszyt 1 — 1955 sh. 7/6

Zeszyt 2 — 1958 sh. 9/-

Rocznik

**Polskiego Towarzystwa Naukowego
na Obczyźnie**

Rok 1950—1951 sh. 3/-

Rok 1951—1952 sh. 5/-

Rok 1952—1953 sh. 5/-

Rok 1953—1954 sh. 5/-

Rok 1956—1957 sh.10/-

Rok 1957—1958 sh.10/-

Rok 1958—1959 sh.10/-

JWAGA: Roczniki P. T. N. za lata 1954—1955 oraz
1955—1956 są całkowicie wyczerpane.

PIERWSZE PRÓBY PROF. HENRYKA JABŁOŃSKIEGO PRZEKSZTAŁCENIA NAJNOWSZEJ HISTORIOGRAFII POLSKIEJ

Już początkowe studia p. H. Jabłońskiego zapowiadały szerokie, ale rozbieżne zainteresowania. W latach 1928-1932 był on studentem Uniwersytetu Warszawskiego pracując w seminarium historii nowożytniej prof. W. Tokarza i w zespole socjologicznym prof. St. Czarnowskiego. Pierwszego z nich wspomina wielokrotnie, podkreślając jego „umiejętność przepojenia uczniów miłością do historii własnego narodu“, a o drugim wyraża się skąpo, chociaż już wtedy łączyły go z tym środowiskiem nie tylko badania socjologiczno-historyczne nad w. XVIII, ale również koncepcje materializmu historycznego. Trzecim patronem p. Jabłońskiego był prof. M. Handelsman, który pobudził go do „badań nad strukturą społeczną polskich ruchów niepodległościowych“ a w szczególności do naświetlenia przeskoku jaki wykonało społeczeństwo polskie „od bezwolnego przedmiotu“ w okresie niewoli do „przekształcenia się w twórcę własnych losów“ w latach 1914-1918. W związku z tymi zainteresowaniami dr Jabłoński został zaangażowany do Wojskowego Biura Historycznego w dziale badań najnowszych dziejów, skąd wkrótce przeszedł do resortu archiwalnego. W tym okresie pracował nad rozwojem stosunków polskiej grupy narodowej na Ukrainie do sprawy odrodzenia państwowego tego obszaru w czasie I wojny światowej. Mimo znacznych przeszkód w zbieraniu źródeł, a także natury osobistej, studium to było bliskie ukończeniu w 1939 r., czego zapowiedzią był artykuł w „Niepodległości“ pt. „Ministerstwo Spraw Polskich Ukraińskiej Republiki Ludowej“.

1. Lata II wojny światowej spędził dr Jabłoński prawie w całości we Francji pracując intensywnie naukowo nad zagadnieniem wartości opinii publicznej w życiu społeczeństw zachodnich.

Wynik tych studiów wyraził w książce pt. „Opinia, parlament, prasa“ (Warszawa 1947, str. 360). Jest to obszerny przegląd wpływu ustrojów państwowych i organizacji prasy na opinię publiczną narodów zachodnich w okresie od r. 1871 do przygotowań II wojny światowej czyli rządów demokracji mieszczańsko-chłopskiej. Dr Jabłoński usunął Rosję carską spod swych rozważań z powodu niedorostu jej do pełni rozwoju kapitalistycznego, a Związek Sowiecki

pominał z niewiadomych ściśle przyczyn, lecz można się ich domyślić w uznaniu tego mocarstwa za państwo proletariatu, w którym nie działają „prawa walki klasowej“. W wymienionym studium, noszącym charakter socjologiczny, mają znaczenie dla niniejszej krytyki historycznej tylko najogólniejsze poglądy autora na jednostkę i społeczeństwo wychowane we współczesnej kulturze zachodniej. Przedstawiony tam stan jest ponury i zapowiadający pełny rozkład. Społeczeństwa zachodnie rządzą się — wedle autora — mitami i legendami ustrojowymi; oddają stale rządy nad sobą garstce tych samych kapitalistów, występujących pod rozmaitymi sztandarami; chcą one być okłamywane i oszukują ciągle warstwy ludowe. Tylko proletariat posiada zdrową ocenę rzeczywistości i siłę oporu. Może on w sposób pokojowy narzucić opinii publicznej swój program, posługując się właściwościami psychologii mas, jak np. istnieniem w jednym i tym samym człowieku, a także w grupie społecznej, niezależnych a nawet sprzecznych opinii oraz naciskiem zorganizowanej propagandy, prasy, zebrań, demonstracji itp. Studium dra Jabłońskiego stanowi więc wskazówkę do opracowania nowego podręcznika w duchu totalistycznym do opanowania woli powszechnej przez zawodowych propagandzistów. W myśl założeń tej koncepcji nastąpiły już dalsze praktyczne rozpracowania poszczególnych kluczowych tematów naszych najnowszych dziejów.

2. Pierwszą rozprawę polityczno-historyczną dra Jabłońskiego stanowiło studium pt. „Polska autonomia narodowa na Ukrainie, 1917-1918“ (s. 165), wydane w Warszawie w 1948 r. W dziale badawczym opiera się ono o akta Korpusów Polskich na Wschodzie i Rady Regencyjnej oraz o zbiory Ministerium Spraw Polskich Ukraińskiej Republiki Ludowej. Ponadto autor wyzyskał częściowo relacje kilkunastu wybitnych uczestników wydarzeń i polską prasę miejscową wraz z broszurami politycznymi. Rzuca się w oczy poniechanie dokumentów i relacyj dotyczących Polskiej Organizacji Wojskowej (Komendy Nacz. Nr. III), Organizacji Werbunkowo-Agitacyjnej i organów Rady Międzypartyjnej w Moskwie i Kijowie, które jeśli nie teraz, to przed r. 1939 mogły być dostępne autorowi. Trzeba bowiem pamiętać, że pracę badawczą nad tymi zagadnieniami dr Jabłoński rozpoczął na kilka lat przed II wojną światową. Wreszcie bardzo poważnym zaniedbaniem jest niewyzyskanie podstawowych wydawnictw źródeł i opracowań historycznych do dziejów Wielkiej Ukrainy poza cennymi zresztą wspomnieniami P. Chrystiuka, D. Doroszenki (z jego „Istorijsa“), P. Skoropadskiego, W. Wynnyczenki i M. Zaljizniaka.

W omawianym studium o „Autonomii narodowej“ dr Jabłoński przedstawił programy poszczególnych ugrupowań politycznych polskich i ukraińskich na tym terenie (omijając tylko bolszewickie), ich stosunek do zagadnienia mniejszości narodowych, a zwłaszcza do autonomii narodowej, przy czym silnie podkreślił polskie niedomagania w układzie sił społecznych na tym terenie, lecz zupełnie ominął

zespół faktów przemocy i podjudzań stosowanych przez bolszewików do całej ludności miejscowej.

Wysoce charakterystyczną rzeczą są naświetlenia ze strony autora bazu zgrupowań polskiej myśli politycznej na Ukrainie: Polskiego Komitetu Wykonawczego Zgromadzenia Organizacji Polskich i Polskiego Związku Politycznego. Pierwszy z nich skupiał polskie żywydy zachowawcze, przeciętnie dość zamożne, które broniły polskiego stanu posiadania przez oświatę, pomoc sanitarną i pośrednictwo w pracy, pozostawiając zagadnienia wielkiej polityki do odświętnych wspomnień swych przywódców. Drugą grupę stanowiły zespoły polskiej lewicy, przeważnie niepodległościowej, pracujące za czasów carskich konspiracyjnie, a po rewolucji szukające różnych dróg do urzeczywistnienia swych programów polityczno-społecznych. Dr Jabłoński nic nie wie o ich rodowodzie z P.P.S. i o późniejszym ruchu narodowo-niepodległościowym. Dla niego istniała od 1912 tylko organizacja p.n. „Filarecja“ i w czasie wojny „Zw. Pol. Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej“, choć były to identyczne stowarzyszenia. Oba te obozy — Polski Komitet Wykonawczy i Polski Związek Polityczny (później występujący pod nazwą Polskiej Centrali Demokratycznej) — miały bardzo zbliżone zasady w stosunku do odradzającej się państwowości ukraińskiej; było to wspólne przywiązanie do kraju, dążność do ugruntowania jego wolności i chęć pomocy ludności ukraińskiej w sprawach organizacji wewnętrznej państwa. Dziś po wielu latach można stwierdzić, że przedstawicielstwo polskie obu odłamów wyrzekło się mieszania do zagadnień polityki zagranicznej i ustrojowo-prawnych (np. do sprawy granic państwa lub reform podstawowych), związanych z obszarem Ukrainy; chciało natomiast zachować jedność językową i kulturalną z macierzą polską, włączając do nich wspólnotę religijną i historyczną, a także obraz duchowej przyszłości. To rozdzielenie treści dążeń narodu i państwa prowadziło społeczność polską na Ukrainę do obojętności wobec zasady stanowienia narodu o sobie tak długo, jak posiadała zaufanie w sprawiedliwość państwową i wiarę w prawdziwą niepodległość Ukrainy. Lecz z chwilą najazdu sowieckiego czy niemieckiego na wspólną ojcowiznę ta baza etyczno-prawna musiała zniknąć.

Takiej solidarności narodowej i braku egoizmu w stosunku do Ukraińców nie może zrozumieć dr Jabłoński. Od początku dopatruje się on podstęp; widzi wszędzie zмовę polskich ziemian z ukraińskim „wstecznictwem“, zrazu na płaszczyźnie autonomii kulturalno-narodowej, a później suwerenności Ukrainy, lecz zawsze przeciw centrali w Moskwie, przeciw prawdziwie rewolucyjnemu proletariatowi Wszechrosji, który w czystej formie i bez żadnych odchyłeń na tym terenie reprezentowała tylko Socjalna Demokracja Królestwa Polskiego i Litwy. Ta bowiem partia — wedle słów autora — „zrezygnowała już dawno z mrzonek o autonomii kulturalno-narodowej, a konsekwentnie stojąc na gruncie klasowych założeń swego programu,

odnosiła się negatywnie do wszelkich „narodowych“ sojuszków międzyklasowych, rozbijających jedność ruchu robotniczego w decydującym momencie walki“ (str.25).

Szkoda wielka, że autor nie uzupełnił tych słów wypowiedzianymi przedstawicieli S.D.K.P. i L. po rewolucji marcowej 1917, kiedy zwalczali oni zarówno manifest Rządu Tymczasowego do narodu polskiego z 29 marca 1917, jak też orędzie Piotrogradzkiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich 27 marca, nakłaniając W. I. Lenina do wyrzeczenia się hasła stanowienia narodów o sobie, a na VII konferencji partii bolszewickiej w kwietniu tegoż roku ci sami ludzie przeciwstawili się dążeniom do niepodległości Polski. Mimo wielkiego nacisku Komisarjatu Polskiego tę politykę rezygnacji z wszelkich praw narodowych popierała tylko garstka zrusyfikowanych agitatorów skrajnej lewicy. Dowodem tego były wybory wiosną 1918 r. do Rady Organizacji Rewolucyjno-Demokratycznych w Rosji (t.j. przedstawicieli partii socjalistycznych oraz związków robotniczych i żołnierskich), w których na 60 tysięcy Polaków uprawnionych do głosowania, wypowiedziało się tylko 3 tysiące za listą sympatyków bolszewizmu.

Dr Jabłoński rozważa w swym studium zasady autonomii kulturalno-narodowej wedle typu opracowanego przez austriacką partię socjalistyczno-demokratyczną pod koniec XIX w. Przy tej sposobności wymienia jako twórców tej koncepcji R. Springera, O. Bauera i K. Rennera. W ten sposób zdradza od razu swą słabą znajomość rzeczy, bo wszakże pierwszy i trzeci z wymienionych autorów jest jedną i tą samą osobą, dobrze znaną w życiu państwowym Austrii w ciągu półwiecza swej działalności. Ponadto wykazuje broszurkową tylko wiedzę w dziedzinie, która stanowi podstawę jego rozważań historycznych. Tak więc stara się dowieść, że autonomia narodowa prowadziła z natury rzeczy do rozsadzania rodzącej się państwowości ukraińskiej, że samo powstanie wydziału oświaty polskiej w Kijowie stwarzało „prawdziwe ministerstwo niezależnego narodu, jak gdyby na Ukrainie nie było już żadnej władzy państwowej, jakby nie tylko Rosja, ale i Ukraina należała tu już do przeszłości“. Obok tego potępienia istoty koncepcji autonomii narodowej dr Jabłoński sądzi, że sama struktura klasowa społeczności polskiej na Ukrainie skłaniała do sojuszu „polskiego bastionu antydemokratycznego“ z reakcyjnym obozem rządzącym Ukrainą. Sprawy te wymagają dokładnego rozpatrzenia, ponieważ autor operuje ogólnikami politycznymi, opartymi na propagandowych broszurkach i na wytycznych Józefa Stalina, pomijając zupełnie stronę źródłową. Przede wszystkim należy zapoznać się z właściwym, konkretnym projektem posła Karola Rennera, zaznaczając przy tym, że nie był on identyczny z koncepcją posła Ottona Bauera.

a) Otóż poseł K. Renner podjął się opracowania planu przebudowy Austrii na demokratyczny związek państw narodowościowych

w myśl uchwał kongresu austriackiej socjalnej demokracji w 1899 r. w Bernie. Jego projekt wyrażony w „Der Kampf der oesterruichischen Nationen um den Staat“ (1902), odbiegł jednak od wskazań partii. Był to plan nowego podziału administracyjnego Austrii, przekształcający kraje koronne na okręgi zbliżone obszarem do okręgów sądowych i korpusów wojskowych. Propozycje obejmowały organizację administracji na szczeblu powiatów i ministerstw w duchu centralistycznym, a na poziomie pośrednim, tj. okręgów (nazwanych później guberniami) stwarzały — obok administracji ogólnopolitycznej — organa autonomiczne do kierowania zagadnieniami oświaty, kultury i opieki społecznej przez przedstawicieli odpowiednich narodów. Ta autonomia narodowa miała być eksterytorialną w okręgach mieszanym pod względem narodowym, natomiast w okręgach z jednorodną ludnością (co miało być zasadą) powinna była opierać się na narodowe terytorium wraz z innymi działami administracji. W czasie I wojny światowej poseł K. Renner przepracował — z chwilą wstąpienia na tron austriacki Karola II — swój projekt w kierunku zacieśnienia węzłów centralistyczno-państwowych, ograniczając pojęcie autonomii do treści bezpolitycznej. Ten projekt z początków 1918 r. nie był znany ani Leninowi, ani Stalinowi.

Socjaliści polscy w Australii pogodzili się w 1899 r. z programem narodowościowym kongresu partyjnego w Bernie Morawskim, jednak zastrzegli się, że „będą dążyć niezmiernie, aby naród polski odzyskał wolność i zjednoczenie“ (poseł T. Reger); nieco później zaczęli domagać się rozszerzenia „korporacji narodowo-kulturalnej również na wspólnotę gospodarczą opartą na odpowiednim terytorium“ (poseł I. Daszyński). Po uzyskaniu zasadniczej zmiany ordynacji wyborczej w 1907 socjaliści austriaccy (W. Adler, I. Daszyński i L. Hankiewicz) powrócili do pierwotnej idei przekształcenia Austrii na rzeczywiste państwo związkowe, w którym poszczególne autonomiczne prowincje (a więc terytoria) miały być „o ile możliwości najściślej przystosowane do granic językowych.“ Ponadto socjaliści polscy ponowili oświadczenie, że z chwilą upadku absolutyzmu w Rosji i junkierstwa w Niemczech, poszczególne narody muszą mieć możliwość rozporządzenia swym losem aż do pełnej niepodległości włącznie.

Tymczasem dr Jabłoński nie rozumie walki parlamentarnej o przebudowę Austrii ani też dążeń socjalistów zachodnich do zabezpieczenia prawnego interesów swoich narodów jako podstawy do dalszej walki społecznej o socjalizm. Przeskakuje on w sposób anarchiczny przez całą ewolucję pojęć autonomii narodowej, łącząc różne fakty i osoby na przestrzeni od końca XIX w. do zakończenia I wojny światowej w jeden schemat stalinowski — świętej wojny bolszewików o władzę. A przecież proces historyczny wykazuje brak związku między ideologią lewicy P.P.S. a programem austriackiej socjalnej demokracji, jak również wielką samodzielność P.P.S.-D. Galicji i Śląska aż do 1917 r. w stosunku do P.P.S. zaboru rosyjskiego. Natomiast z uznaniem

trzeba podkreślić wycucie przez dra Jabłońskiego potrzeby zajęcia się historią „Bundu“, która rzeczywiście wykazałaby związek bezpośredni tej partii z dziejami autonomii narodowej na Ukrainie. W szczególności należało naświetlić takie węzłowe punkty w rozwoju koncepcji, jak wpływy broszur W. Kossowskiego („K woprosu o nacjonalnoj awtonomii i prieobrazowanii Ros. S.-D. Rab. Partii na fiedieratiwnych naczalach“, 1902 i „Woprosy nacjonalisti“, 1907) oraz dzieje debat w tej sprawie na zjazdach „Bundu“ w latach 1904, 1905 i 1912. Gdyby autor zapoznał się z nurtem tego zagadnienia, wtedy prawdopodobnie znalazłby i docenił różnice między projektem socjalistów austriackich a próbami jego przeżywania na Ukrainie. Na terenie naddnieprzańskim autonomia zatraciła zupełnie charakter prawno-państwowy i została pozbawiona związku z działalnością innych resortów. Była to właściwie dobrowolna akcja oświatowa w stylu jednej z prac ziemstw. Jeśli w planie K. Rennera eksterytorialność była rzadkością, to tutaj stała się zasadą; nie miała ona ponadto żadnego oparcia organizacyjnego w gminie, ani też w jakiegokolwiek wyższej instancji władz. Nie został uwidoczniiony również przebieg prawny składania oświadczeń o narodowości i ich następstw w życiu publicznym. Całość akcji wykazała anarchiczność poczyną jako spadek po carskim absolutyzmie.

b) Dalszą sprawą do wyjaśnienia jest stosunek walczącego o władzę bolszewizmu do kwestii autonomii narodowej. Dr Jabłoński przytoczył parę cytatów z prac Józefa Stalina z 1913 r. w tej dziedzinie. Szkoda że w 1948 r. zapomniał o mistrzu tegoż — Włodzimierzu Iljiczu Leninie, który 10 lat wcześniej zajął się tym zagadnieniem i on nakłonił w 1912 młodego Gruzina do studiowania tego problemu w Wiedniu. Jednak J. Stalin wypowiedział się wówczas tylko za autonomią terytorialną dla Polski, Litwy, Ukrainy i Kaukazu, ponieważ to forma ustrojowa „nie rozdziela ludzi według narodowości, nie umacnia narodowych przedziałów, a wprost przeciwnie niszczy je i łączy ludność po to, aby utorować im drogę do rozdziału innego rodzaju, do rozdziału klasowego.“ Tę przewodnią myśl bolszewicką pominął dr Jabłoński, a wszakże ona wskazywała na zamiar przeskoczenia poprzez etap państw narodowych do jednolitego, centralnego związku państw na obszarze Wszechrosji. Nawet W. Lenin, w rok później skorygował ten typ stalinowski w odpowiedzi Róży Luxemburg pt. „O prawie narodów do samostanowienia.“ Wódz bolszewizmu rosyjskiego wyraził w niej teoretyczną obronę praw Polski do oddzielenia się od Rosji w myśl programu socjalnego demokracji o stanowieniu narodów o sobie. Uczynił to na podstawie analizy wpływów „potężnych czynników gospodarczych decydujących o tworzeniu państw narodowych“. I choć W. Lenin zastrzegł się, że „klasa robotnicza podtrzymuje burżuazję tylko warunkowo w sprawie narodowej... podporządkowując tę ostatnią interesom walki klasowej“, to przecież bronił wówczas uparcie myśli

referendum wszystkich klas narodu podbitego w sprawie oddzielenia się od najeźdźcy. Natomiast sprawę niepodległości Ukrainy od Rosji potępił W. Lenina nieco wcześniej (w grudniu 1913 r.), nazywając takie „osłabienie istniejącej teraz w ramach jednego państwa łączności i związku proletariatu ukraińskiego i wielkorosyjskiego — zwykłą zdradą socjalizmu i naiwną polityką nawet z punktu widzenia burżuazyjnych narodowych zadań Ukraińców“. Na takie stanowisko Lenina wpłynęły jego poglądy na kulturę. W każdym narodzie widział on dwa jej rodzaje: postępową — proletariacką i zacofaną — burżuazyjną. O ile w Polsce uznawał on istnienie kultury proletariackiej, choćby wypaczonej i podległej wpływowi nacjonalistycznym, ale starej i bardzo odrębnej, o tyle na Ukrainie obawiał się stale o nieprzebrzmiałe wpływy „narodniczystwa“ i polskich „socjal-patriotów“. Ponadto wierzył w szybsze urzeczywistnienie się rewolucji rosyjskiej niż w dojrzałość ogólnonarodową Ukrainy do własnego państwa. Stąd też zalecał proletariatowi ukraińskiemu jedność kulturalną z wielkorosyjską klasą robotniczą. Na obszarze naddnieprzańskim, głęboko użyźnionym działalnością dekabrystów i narodników, był on już wówczas zawziętym centralistą i unifikatorem wszechrosyjskim. I dlatego przyznając teoretyczną równość praw wszystkim narodom do niepodległości uzależnił ją praktycznie od przyjęcia zasad demokracji rosyjskiej, t.j. centralizmu i bezosobności w ustroju społecznym oraz monopoli i uniwersalności w gospodarce państwowej.

Jednak dr Jabłoński wolał wyrzec się w stosunku do Ukrainy nawet tak relatywnej obrony przez Lenina praw do równorzędności narodów przenosząc nad nią autonomię stalinowską wraz z pełnym podporządkowaniem gospodarce i kulturze wielkorosyjskiej.

Najwłaściwszym wyrazem stosunku partii bolszewickiej do zagadnienia autonomii narodowej w okresie rewolucji Kiereńskiego były uchwały konferencji partyjnej, która odbyła się w końcu kwietnia 1917 r. Potwierdzały one wszystkie leninowskie zasady relatywnego prawa narodów do niepodległości czy też terytorialnej autonomii w zależności od woli i składu narodowego miejscowej ludności, a także od warunków gospodarczych. Lecz rozpoczęcie w owym czasie odśrodkowych ruchów na Ukrainie i na Kaukazie wywołało gwałtowną reakcję bolszewickich pretendentów do całego dziedzictwa Romanowych, którą przytacza już dr Jabłoński w słowach następujących: „Partia proletariatu zdecydowanie odrzuca autonomię kulturalno-narodową, to jest odebranie z kompetencji państwa szkolnictwa itp. i oddanie go w ręce swego rodzaju narodowych sejmów. Robotników, mieszkających w jednej miejscowości i nawet pracujących w jednych i tych samych przedsiębiorstwach autonomia kulturalno-narodowa dzieli wedle przynależności do tej lub innej „kultury narodowej“, to jest zacieśnia łączność robotników z kulturą burżuazyjną poszczególnych narodów, wbrew zadaniom socjalnej demokracji, zmierzającej do rozbudowy międzynarodowej kultury wszechświatowego proletaria-

riatu". (Na marginesie tych rozważań trzeba zaznaczyć, że Stalin w r. 1950 pozbawił kulturę proletariacką jakiegokolwiek wpływu na rozwój języka, zapewne pod naporem fali oddzielającej nacjonalizm rosyjski od uniwersalnej polityki komunizmu).

Wspomniana obrona niepodległości ruchu robotniczego niebawem przeniosła się na organa państwowe. Już w lipcu i sierpniu 1917 r., w czasie zasadniczych sporów między Centralną Radą Ukraińską a Rządem Tymczasowym o zakres samodzielności rządu i wielkość terytorium Ukrainy (które przemilcza zupełnie dr Jabłoński), pisał W. I. Lenin, że „centralistyczna republika rzeczywiście demokratyczna dawała zawsze więcej wolności aniżeli federacyjna“, a w dwa miesiące później zapowiadał jeszcze przed przewrotem bolszewickim, że partia „wcale nie chce oddzielenia (Finlandii, Ukrainy i Armenii — przyp. autora), lecz pragnie możliwie największego państwa, możliwie najbardziej zwartego związku, możliwie największej ilości narodów żyjących z Wielkorusinami“. Czy po tych słowach, starannie omijanych przez naszego autora, trzeba było innego potwierdzenia imperializmu i centralizmu rosyjskiego?

A jednak p. Jabłoński wyraźnie potępia ukraiński obóz niepodległościowy (str. 20-2, 44, 63-5, 75-6, 108-10, 128 i 136), wszędzie opisuje tylko jego niezaradność, anarchię i brak wszelkiego programu. Jego umysłowość, omotana schematami sowieckimi, nie widzi miejsca na Ukrainie dla jakiegokolwiek grupy społecznej między bolszewikami a samodzierżawiem, co szczególnie uwidocznia się w aluzjach do prób letnich rozszerzenia kompetencji organów ukraińskich i w przedstawieniu reorganizacji rządu Hołubowycza w marcu 1918 r. Z tej skłonności autora do dwu skrajnych form rządów płynie z jednej strony życzliwa pobłażliwość dla rządu hetma. Skoropadskiego (str. 130-4), a z drugiej wstawianie w czytelnika, że nie byłoby grabieży, palenia dworów i dzikiego terroru w stosunku do żywiołów antybolszewickich, gdyby wprowadzono szybciej i gruntownie socjalizację ziemi i kapitałów. Takie ludzenie czytelników jest tylko dowodem braku odczucia psychiki olbrzymiej większości ówczesnych oddziałów bolszewickich.

c) Jeśli postawę autora względem sprawy ukraińskiej cechuje negacja praw do własnego państwa, to stosunek jego do mniejszości polskiej charakteryzuje się sprowadzeniem jej działalności do funkcji organów szczątkowych, skazanych na zagładę wyrokiem imperializmu rosyjskiego. Dr Jabłoński, mając jako główny temat rozważań, „Polską autonomię narodową na Ukrainie“, nie podaje nigdzie ilości Polaków na tym obszarze, ich rozdziału społecznego i wpływu na tamtejsze życie kulturalne i polityczne. Jest to studium ustrojowo-prawne, pozbawione jakichkolwiek danych statystycznych.

Trudno bowiem brać za podstawę obliczenia prywatne, choćby takiego działacza jak, p. Walery Rudnicki lub też ogólnikowe i propagandowe cyfry z Memoriału delegacji ukraińskiej na konferencję

paryską w 1919 r., którym to źródłom sam autor odmawia zaufania. Każdy badacz w całej Europie może wszakże dotrzeć do spisów ludności cesarstwa rosyjskiego z 1897 i 1909, a później Rosji sowieckiej z 1926 i 1939, wreszcie do opracowań polskich i ukraińskich w tej dziedzinie (W. Wakara, pod redakcją R. Smal-Stockiego i O. M. Asatkina). Nie tylko zresztą ludność, ale także podział terytorialny i rozmieszczenie sił twórczych na tym obszarze nie pobudziły autora do poszukiwań. Wszystkie jego wywody polityczne wiszą w powietrzu nie dotykając podstawy materialnej. A przecież autor próbuje mimo to przekonać czytelnika o zacofanym składzie społeczeństwa polskiego na Ukrainie i o wyższości koncepcji centralizmu demokratycznego nad ideą autonomii narodowej. W tej dziedzinie wystarczy przyrzeć się poniżej urzędowym cyfrom spadku ludności polskiej na Ukrainie w okresie działania tam sowieckiej demokracji i polskiej autonomii terytorialnej na skrawku sowieckiego Wołynia:

W 1897 było w 3 zach. guber. Ukrainy	656.230	Polaków na stan lud.	9.450.692
„ 1909 „ „ „ „	685.370	„ „ „	11.191.496
„ 1913 „ „ „ „	777.827	„ „ „	12.700.600
„ 1926 „ na całej U. S. S. R.	476.435	„ „ „	29.019.747
„ 1939 „ „ „ „	246.034	„ „ „	31.901.400

Ilość osób narodowości polskiej w trzech pozostałych guberniach Ukrainy prawobrzeżnej wynosiła w 1897 r. zaledwie 6.237 osób, a na lewym jej brzegu niewiele więcej. Trzeba przy tym zaznaczyć, że wielki napływ na Ukrainę ludności polskiej z Królestwa i Galicji w 1915 r., oraz odpływ jej w latach 1919-1921 w małym tylko stopniu oddziałal na stan liczebny stałych mieszkańców Ukrainy narodowości polskiej (zmniejszając ich ilość około 30 tysięcy), resztę zaś ubytków należy zapisać na poczet systemu polityczno-administracyjnego i policyjnego Związku Sowieckiego, czyli tzw. centralizmu demokratycznego.

Jeśli chodzi o skład społeczny ludności polskiej na Ukrainie to niewątpliwie bardzo znaczny w nim procent stanowiły warstwy posiadające. Lecz całkowicie błędne jest przypuszczenie p. Jabłońskiego jakoby większość z nich stanowili posiadacze mniejszych lub większych latyfundiów. Procent bowiem średnich i małych właścicieli ziemskich zawsze przewyższał wybitnie stan wielkiej własności. Nawet w czasach silnego tępienia żywiołu polskiego na Ukrainie przez rządy sowieckie (r. 1926), procent polskich rolników i ludzi żyjących z pracy rąk na wsi wynosił wśród ogółu polskich mieszkańców 79,28%. Przypuszczam, że p. Jabłoński nie zaliczy tych Polaków do latyfundystów.

W całości trzeba powiedzieć, że jedyną pozytywną częścią pracy dra Jabłońskiego pod względem źródłowym są ustępy dotyczące programów ugrupowań politycznych na Ukrainie, działalności ministerstwa spraw narodowościowych i częściowo opisu prasy. Czy jednak tych 30 stron rzetelnych wystarczy na 164 stron druku całości?

W ten sposób przedstawia się wkład dra Jabłońskiego do historio-
grafii Polskiej Republiki Ludowej w pierwszej fazie jego działalności.
Cechuje ją: szerzenie niewiary w cele narodu i dekadencji moralno-
społecznej, wynoszenie zadań polityki bieżącej ponad przebudowę spo-
łeczną, nadużywanie dialektyki do obrony przemocy kolejnych najezdź-
ców, zwalczanie niepodległości narodów ujarzmionych, wreszcie —
przekształcenie służby idei socjalistycznej na apologię imperializmu i
autokracji. Prace autora w drugim okresie wysiłków historycznych
Polski Ludowej będą przedmiotem dalszej części artykułu.

III. RECENZJE

Władysław Konopczyński. DZIEJE POLSKI NOWOŻYTNEJ
T. I 1506-1648. str. XII + 439. London 1958. T. II 1648-1795. str.
VIII + 418 + 18 nb. London 1959.

Staraniem Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie, a nakładem firmy wydawniczej B. Świdorskiego, dwóch instytucji emigracyjnych, których inicjatywa zasługuje na najgorętsze uznanie, ukazało się drugie wydanie, pomnikowego zaiste dzieła jednego z najznakomitszych historyków polskich, zmarłego w r. 1952. Jest to foto-litograficzna odbitka wydania pierwszego z r. 1936, którego genezę autor wyjaśnił w krótkiej przedmowie, nacechowanej ujmującą skromnością.

Zaznaczył w niej, że książka była pomyślana jako podręcznik uniwersytecki, w nadziei, iż zaspokoi ona też w pewnej mierze potrzeby wykształconego ogółu. Dodać należy, że miała ona i posiada po dziś dzień także pierwszorzędne znaczenie naukowe, które jej zapewni trwałe miejsce wśród klasycznych, w pełnym tego słowa znaczeniu, dzieł historiografii polskiej.

Świetny okres rozwoju tej historiografii na przełomie XIX i XX wieku pozostawił po sobie długi szereg doskonałych prac monograficznych i liczne tomy sumiennych wydawnictw źródłowych, na których się te prace oparły. Nie zdobył się jednak na pełne, syntetyczne przedstawienie dziejów Polski, uwzględniające nowe rezultaty imponującego dorobku analitycznego. Tej potrzebie pierwsza starała się uczynić zadość Akademia Umiejętności w ramach zaprojektowanej jeszcze przed wybuchem wojny światowej „Encyklopedii polskiej“. Istotnie ukazały się wreszcie, w latach 1920 i 1923, dwa spore tomy tej Encyklopedii poświęcone historii politycznej Polski średniowiecznej i nowożytnej, a stanowiące niezawodnie duży krok naprzód. Miały one jednak nieuniknione usterki dzieła zbiorowego, powierzonego dziesięciu różnym autorom z dwóch czy trzech pokoleń, stąd niejednolitego w ujęciu i opracowaniu, drugi zaś tom urywa się na roku 1775. Stąd wśród niektórych współpracowników niebawem powstała myśl pokuszenia się o nową próbę, urzeczywistnioną nasamprzód, już w r. 1926, co do dziejów średniowiecznych, opracowanych w dwóch tomach przez trzech autorów, z których jednak jeden, nieodżałowany Stanisław Zachorowski, już nie żył, tak że jego pracę wprost przedrukowano z wydawnictwa Akademii. Na dwutomowe również dzieje nowożytne trzeba było czekać dziesięć lat dłużej, ale

za to zostały one napisane w całości przez jednego autora, który do swego udziału w Encyklopedii Akademii, obejmującego lata 1643 do 1775, gruntownie przerobionego, dodał rozdziały dotyczące lat 1506 do 1648 i 1775 do 1795.

Powstała stąd nowa istotnie, wysoce indywidualna synteza, do której przedstawienia nikt nie był bardziej powołany od Władysława Konopczyńskiego. Aczkolwiek jego własne, już wówczas niezwykle liczne i obszerne prace źródłowe, oparte na rozległych poszukiwaniach we wszystkich archiwach europejskich, dotyczyły niemal wyłącznie trzech pierwszych ćwierci XVIII wieku, objął on w wykładach uniwersyteckich, przemyślał i przedyskutował wszystkie trzy stulecia, zwane nowoczesnymi, z którymi się zresztą gruntownie zapoznał dzięki swym wczesnym, rozległym badaniom nad „Liberum veto“ i jego genezą. To też znowu uderza skromnością, z jaką dziękuje kolegom i uczniom za radę i pomoc w opracowaniu pierwszych zwłaszcza rozdziałów, a jak bardzo pozostał oryginalnym i niezależnym w ujęciu całości, o tym świadczą chociażby „Uwagi“, dodane do każdego z tomów. Nie są to bowiem zwykłe przypiski czy odwołania, lecz niezmiernie ciekawe spostrzeżenia o różnicach poglądów na najistotniejsze zagadnienia naszych dziejów i krótkie polemiki z innymi historykami, zawsze utrzymane na wysokim poziomie naukowym, choć niepozbawione silnych momentów osobistych. Nie ulega też wątpliwości, że gdyby dzieło Konopczyńskiego nie ukazało się tak krótko przed katastrofą wrześniową, która przecięła normalny tok naszego życia umysłowego byłoby ono wywołało długie a owocne dyskusje. Może wywoła je wrzeszcie jego obecny przedruk, a dojrzała, zwarta synteza, skreślona świetnym piórem badacza o potężnej indywidualności, zasługiwałaby o wiele bardziej na takie przedyskutowanie aniżeli jakiegokolwiek „makiety“ zespołowe historyków-marxistów.

Niniejsze uwagi, które może pobudzą do takiej wymiany myśli przynajmniej na emigracji, będą ograniczone z konieczności do kilku podstawowych zagadnień narzucających się każdemu czytelnikowi. Zacząć wypada od kwestii, na którą sam autor położył nacisk w przedmowie a która istotnie w każdym ujęciu syntetycznym czy to czysto podręcznikowym, czy też — jak w danym wypadku — sięgającym głęboko do istoty rozwoju dziejowego, ma znaczenie zasadnicze, nie tylko „dydaktyczno-orientacyjne“, jak pisze Konopczyński. Nie zgadzając się z tym jego określeniem wszelkiej periodyzacji, trzeba jednak przyznać, że rozwiązał on to zagadnienie w praktyce bardzo trafnie, dzieląc nasze dzieje nowoczesne poprostu na poszczególne panowania. Słusznie bowiem stwierdza, że wobec ustroju Rzeczypospolitej każde panowanie stanowiło „wielkie novum — odrębną całość krystalizującą się około osoby nowego króla.“ Zresztą tak się złożyło, że niektóre daty zmian na tronie, jak r. 1572, 1648 lub 1764, stanowią zarazem niewątpliwe przełomy w całokształcie

zycia narodowego. Ale wynika stąd też duże znaczenie, jakie mają charakterystyki i oceny poszczególnych władców, których możliwości działania a stąd odpowiedzialność historyczna są w istocie dużo większe, aniżeli to wynikało z ich formalno-prawnej roli, coraz to bardziej ograniczonej.

Otóż te charakterystyki królów, od Zygmunta Starego do Stanisława Augusta, należą do najdoskonalszych ustępów w obu tomach. Czy to będzie pierwszy czy ostatni w tej długiej galerii, obaj tak sprzecznie oceniani, uderza umiar Konopczyńskiego, szczęśliwie unikającego skrajnych ostateczności. Zgodnie z tradycją narodową pisze z niezwykłym u niego sentymentem o Janie III, a wbrew tej tradycji i zdaniu przeważnej części historyków, niewyjmując najwybitniejszych specjalistów, występuje w obronie Zygmunta III, a to tym bardziej przekonująco, że nie ukrywa żadnego z błędów popełnionych w ciągu tego długiego panowania. W dwóch tylko wypadkach ocena autora wywołuje wątpliwości. Zastrzega się on, że nie ma „żadnej pretensji do sądzenia kochanka Barbary i twórcy unji“, a jednak już sam tytuł końcowego ustępu o Zigmuncie Augustacie świadczy, że ten „werdykt dziejowy o Dojutrku“ jest przecież stanowczo sądem, a to nadmiernie surowym. Z drugiej strony pisząc o panowaniu Augusta II i nie szczędząc słów najostrzejszego potępienia opozycji magnackiej a w szczególności ówczesnym stronnikiem Leszczyńskiego, dla króla Sasa, choć nie ma złudzeń co do jego wartości moralnej, znajduje jednak okoliczności łagodzące dla jego „kalejdoskopicznej natury.“ A jednak, czyż sama jego elekcja — pierwsza elekcja poddyktowana przez przyszłe mocarstwa rozbiorowe — nie była aktem równie „potwornym“ jak narzucony przez Karola XII wybór Stanisława I, i czyż u źródła tego nielegalnego istotnie wyboru z r. 1704 i — mówiąc bez przesady — wszystkich nieszczęść, jakie spały na Rzeczypospolitą od r. 1700 nie było samowolne jej wciągnięcie do najniepotrzebniejszej wojny z Szwecją przy boku Piotra Wielkiego?

Nie byłoby warto podkreślać tę różnicę zdania, która nie dotyczy przecież istoty, lecz tylko stopnia winy Augusta Mocnego, gdyby ta kwestia nie prowadziła bezpośrednio do najważniejszego z pośród zagadnień, jakie nasuwa dzieło Konopczyńskiego. Wszak czytając je od początku z wzrastającym ciągle zainteresowaniem, mimo woli wybiegamy myślą ku końcowej katastrofie i doszukujemy się przyczyn tak potężnej w XVI a nawet jeszcze w pierwszej połowie XVII wieku Rzeczypospolitej. To dręczące każdego Polaka pytanie musiało też nieustannie zaprzątać myśl autora, a tłumaczy ten gorzki ból patriotyczny, z którym najwidoczniej były pisane liczne ustępy, tę troskę o przyszłość narodu, która wyziera z jego najbardziej rzeczowych wywodów. Nie odczuwaliśmy tego tak silnie, gdy czytaliśmy tę książkę zaraz po jej pierwszym wydaniu, gdy mimo niepokojącej już wówczas sytuacji politycznej nikt nie przeczuwał że już r. 1939

przyniesie nam katastrofę gorszą może niż ta z r. 1795, tym dotkliwszą, że nastąpiła po niedawnym odrodzeniu Rzeczypospolitej. Gdy zaś dzisiaj wracamy do tych samych kart, ich lektura jest jeszcze bardziej wstrząsająca, bo powtórny upadek Polski, z którego nie podźwignęła się po dwudziestu latach, uczynił niestety znowu aktualnym spór o przyczyny upadku pierwszego, narzucając przykre porównania i skłaniając do pesymistycznej odpowiedzi.

W sporze między pesymizmem a optymizmem w historiografii polskiej Konopczyński, tak daleki od powierzchownych uogólnień i łatwych uproszczeń, zawsze zajmował stanowisko ściśle obiektywne, wstrzemięźliwie i ostrożnie, narażające go nieraz na fałszywe i wprost sprzeczne pomiędzy sobą interpretacje jego poglądów. Wszak w dodatkowych „uwagach“ do swojej próby syntezy musiał się bronić raz pod zarzutem, że przyjmuje ideologię dawnej „szkoły krakowskiej“, a innym razem przeciw oskarżeniu, że tę szkołę uważał za „ciężką zmore“. Trudno też zaprzeczyć, że zwolennicy obu skrajnych poglądów na naszą przeszłość mogą czerpać z jego „Dziejów Polski nowożytej“ argumenty na poparcie swej tezy. Ponieważ zaś autor, sam członek o niezłomnym, nieskazitelnym charakterze surowo sądzi wszystkie błędy i niedomagania, wszelkie słabości charakterów, a cóż dopiero wypadki zbrodni, odstęptw i zrad, które zawsze nazywa po imieniu, przeważać może wrażenie, że zbliża się raczej do szkoły, jeżeli nie „krakowskiej“, której samo istnienie kwestionował, to w każdym razie wysoce krytycznej w stosunku do spuścizny dziejowej naszych przodków.

Ale ten sędzia nieubłagany był równie surowy dla swoich jak i dla obcych. Pisząc w najbardziej krytycznym rozdziale swego dzieła o „wewnętrznych źródłach słabości Rzeczypospolitej“, uniknął z całą świadomością terminu „przyczyny upadku“. Znowu trzeba tutaj, jak też przy czytaniu ustępu końcowego o „przyczynie ostatecznego rozbioru Polski“, w którym się domaga „rachunku sumienia, ale europejskiego, nie polskiego „sięgać do krótkich, lecz jakże wymownych „uwag“. Rozprawia się tutaj nie tylko z świążą w czasie pisania książki próbą Olgierda Górki wznowienia — a to w skrajnej, wręcz paradoksalnej formie — oskarżenia, że „upadliśmy z własnej winy“, ale zwłaszcza też „elukubracjami i kompilacjami“ obcych historyków, przede wszystkim rosyjskich i niemieckich, którzy „topili winę napastników w grzechach i usterkach narodu napadniętego.“ On, który przestrzega przed zbyt daleko idącą, jego zdaniem, rehabilitacją ustroju staro-polskiego przez Balzera, dochodzi mimo to do tej samej konkluzji co do „causa efficiens“, rozbiorów, że mianowicie była nią „anarchia międzynarodowa... owego bezlitosnego wieku“ i tak olbrzymia przewaga sił trzech despotycznych sąsiadów, że w ich otoczeniu „Polska, chociażby rozwinęła dwakroć większą siłę niż ta, którą stworzyli powstańcy Kościuszkowscy, musiała ulec“. Stanowczo wystąpił też Konopczyński przeciwko „odbrązowywaniu“ nie tylko insurekcji Ko-

ściuszki, ale także Konfederacji barskiej, której poświęcił szczególnie wyczerpujące badania źródłowe.

Sama i zech, że rozpoczynając swe studia od najsmutniejszego okresu rządów saskich i od najjaskrawszego spaczenia utroju Rzeczypospolitej, jakim było „liberum veto“, co więcej: opracowawszy nasamprzód okres jej stopniowego upadku, sam sobie zdawał sprawę z tego, że groziła mu skłonność rozważania także okresów wcześniejszych „pod kątem widzenia ostatecznej katastrofy.“ Chcąc uniknąć takiego zarzutu, postarał się dać czytelnikowi „szerszej perspektywy“ czyli przekrojowy obraz rzeczywistości polskiej nie tylko u progu tej katastrofy, ale właśnie też w czasie mocarstwowym, przed krytycznym rokiem 1648. Nie ulega też żadnej wątpliwości, że ten obraz „Polski w wieku zygmuntofskim“, jak go zatytułował, tych blisko sto stron zamykających pierwszy tom „Dziejów“, to najciekawsza, najoryginalniej ujęta, najbardziej pouczająca część całego dzieła. Nie mieliśmy dotąd nic podobnego w naszej literaturze naukowej i nie wiadomo, co więcej podziwiać: jasność i zwięzłość, czy też wszechstronność wnikliwych dociekań autora, który zwykle zajmował się głównie historią polityczną i ustrojową, a tutaj zrobił olbrzymi wysiłek równomiernego uwzględnienia i takich również działów jak geografia historyczna, stosunki narodowościowe, warunki społeczne i gospodarcze, a w końcu kultura we wszystkich jej dziedzinach.

Ale mimo najwyższego uznania dla tej właśnie części „Dziejów“, trzeba stwierdzić, że jej końcowe wnioski, pod znamiennym nagłówkiem „Postęć czy zastój“, nastrajają czytelnika bardziej pesymistycznie, aniżeli wszystko co Konopczyński napisał o czasach saskich albo o czasach rozbiorowych, gdy jego zdaniem szliśmy do ocalenia krokiem „niezachwianym.“ Ponieważ zaś w przeciwieństwie do XVIII wieku ów okres wcześniejszy nie jest już terenem, na którym autor góruje bezsprzecznie kompetencją swoją nad jakimkolwiek recenzentem, niech wolno będzie dać wyraz przekonaniu, że roztoczony przez niego obraz jest stanowczo zbyt ciemny, a zwłaszcza konkluzja zbyt beznadziejna. Takie zastrzeżenie jest tym konieczniejsze, że Konopczyński sam przestrzega, iż chodzi tu o sprawę „niezmiernej wagi“, gdyż, jak słusznie pisze, „od oceny sił polskich w Złotym Wieku (i Srebrnym) zależy cały nasz stosunek do przeszłości: wtedy wyżył się dawny Polak w całej pełni, wtedy przejawiał się najmajestatyczniejszy duch dziejów Polski“. I stawia pytanie: „Czyżby już wtedy pod złotogłowieć i stalowym pancerzem kryły się robactwo i rdza, zapowiadające rozbiory“?

Na to pytanie autor nie odpowiada kategorięcznym tak. Mimo bardzo surowej oceny charakteru narodowego, przyznaje, że Polacy czasów Zamoyskiego „mogliby iść naprzód i wzwyż, gdyby nie ich ustrój państwowy — najtrudniejszy w świecie.“ Ale „taka jaka była“ Polska, „nadludzkie zadań, jakie jej postawił Wiek Złoty, spełnić... nie mogła. Od degradacji uratować mógłby ją tylko albo

cud władzy, narzucający się wolnym duchom, albo jeszcze większy cud obywatelskiego wychowania“.

Trzeba było dosłownie przytoczyć te ważne zdania, nie tylko dlatego, by na tym przykładzie pokazać wspaniały styl Konopczyńskiego i napięcie jego myśli narodowej, które się udziela czytelnikowi, ale także dlatego, aby tę myśl oddać możliwie najwierniej, we wszystkich jej odcieniach. Trudno jednak zaprzeczyć, że jeśli już w czasach jej wielkości tylko cud, a to podwójny, mógł uratować Polskę od upadku, to nasz stosunek do jej przeszłości mógłby w najlepszym razie pozostać pod znakiem zapytania. Nasuwa się jednak wobec takiej oceny spuścizny Złotego Wieku, zapytanie inne: skoro po r. 1648 zamiast cudów władzy i wychowania nastąpił szereg niebывалych klęsk, zawodów i kryzysów, przerwanych tylko na jeden krótki rok 1683 „światłokręgiem opromieniającym ostatni raz upadającą Polskę“, to jakże wytłumaczyć, że po przeszło stuletnim paśmie nieszczęść, po dłuższym jeszcze zastojem w stosunkach społecznych i ustrojowych, naród z najciemniejszego mroku czasów saskich zaczął mimo wszystko iść ku odrodzeniu?

Nie wchodząc tu w szczegółowe rozważania nad zagadkami w losie dziejowym Polski, których rozwiązanie zawsze zależeć będzie od osobistego nastawienia każdego historyka, można wskazać co najmniej jedną, całkiem konkretną przyczynę, dlaczego Konopczyński na wiek zygmunto夫斯基 spojrział zbyt krytycznie. Łączy się ta przyczyna z poruszoną na wstępie sprawą periodyzacji. Z jednej strony połączył on prawdziwy wiek złoty, to jest szesnasty z pierwszą połową się demnastego, do której odnosi się najwidoczniej jego wyrażenie „wiek srebrny“. Z drugiej zaś strony przedstawił czasy zygmunto夫斯基 w oderwaniu od całego wcześniejszego przebiegu epoki jagiellońskiej. Dodać należy od razu, że nie jest to wcale wina autora, który pragnął dać dalszy ciąg podręcznika dziejów Polski średniowiecznej, doprowadzonego do konwencjonalnej daty 1506 r. Rzadko kiedy wadliwość podziału naszych dziejów na „średniowieczne“ i „nowożytne“ nie wystąpiła bardziej jaskrawo, nie pozwalając ani w jednym ani w drugim z tych podręczników ująć całości podstawowego, jednolitego okresu jagiellońskiego i bogactwa jego trwałej spuścizny, tłumaczącej najlepiej żywotność wspólnej Rzeczypospolitej, stworzonej u jego schyłku.

Nikt nie zdawał sobie lepiej sprawy od Konopczyńskiego, że żaden wogóle okres, traktowany z osobna, nie wystarczy, aby w pełni zrozumieć istotę naszego rozwoju dziejowego. Przedstawiając historię lat 1506 do 1795, marzył nie tylko o tym, aby ktoś z jego kolegów napisał jako dalszy ciąg tak zwane dzieje Polski nowoczesnej, to znaczy porozbiorowej i odbudowanej w r. 1918, ale także jak zaznaczył w zakończeniu przedmowy, w realizacji swego szkicowego projektu z lat młodości, mianowicie o zbiorowym opracowaniu przez grono specjalistów „już nie podręcznika, ale obszernego naukowego

wykładu całej naszej historii przedrozbiorowej.“ Wtedy dopiero znalazłaby się odpowiedź na dręczące nas wszystkich, a zwłaszcza samego autora, wątpliwości co do wartości naszej spuścizny dziejowej i co do źródeł słabości, które nam nie pozwoliłyby zażegnać katastrofy rozbiorów.

Ale znajdzie się wtedy potwierdzenie tej mocnej wiary w lepszą przyszłość Polski, nawet chwilowo podzielonej, która mimo wszystkich krytycznych ocen tego czy innego pokolenia narodu podyktowała Konopczyńskiemu przepiękne, tchnące zdrowym optymizmem, słowa końcowe jego dzieła: „Ponad wszelkie oczekiwanie w samej śmierci poczęło się tu nowe życie. Ocknął się naród bez państwa i poczuł, że nie zginął... Patrząc na nas, uświadamia sobie z czasem ludzkość, że naród cywilizowany żyć może choć cierpi, pod obcą nawet powłoką, bo jest on czymś silniejszym i głębszym niż forma państwową“.

Myśli te były może pokrzepieniem wielkiego historyka, gdy cierpiał w niemieckim obozie koncentracyjnym, a również i później, gdy narzucone przez Moskwę rządy komunistyczne pozbawiły go możliwości swobodnej działalności profesorskiej i pisarskiej. To też słowa, którymi w r. 1936 zamknął swoją historię trzech ostatnich wieków dawnej Rzeczypospolitej, dziś nabrały szczególnej wymowy, przepowiadając Polsce „obok konieczności walki o byt, nowe... posłannictwo“.

Oskar Halecki

Jan Dąbrowski: STUDIA NAD POCZĄTKAMI PAŃSTWA POLSKIEGO. Rocznik Krakowski, 1958, z. I. Str. 60, folio.

Nadchodzące Tysiąclecie Polski zaprzęгло naukę historyczną do wycięzonych badań, które w tej przynajmniej chwili skupiają się w dociekaniach nad początkami polskiego państwa. Objęły one historię, archeologię, językoznawstwo, antropologię i etnologię, ale obraz musi być jeden i muszą ją dać historycy.

Samo przez się wdzięczne, jest ich zadanie podwójnie trudne: Z jednej strony muszą oni wykorzystać zdobycze obcych nauk, co przy kulcie „specjalizacji“ i ograniczeniu „kompetencji“ do ciasnych nieraz dziedzin wywołuje u historyka lęk przed szerszym spojrzeniem na dzieje, nawet tam, gdzie mu możliwości otwierają inne nauki, szczególnie archeologia. Z drugiej strony dążenie do syntezy, wyciekowanej przez naród, uświadomiło historykom braki w zakresie opracowania źródeł ściśle historycznych, braki tym dotkliwsze, że źródła te, przy stosunkowo wielkim bogactwie, są niestety źle wydane a jeśli są nawet wydane wzorowo przedstawiają trudności w wykorzystaniu.

Trudności te odsłania omawiana tu praca odnośnie pewnych tylko źródeł i w zakresie pewnych tylko zagadnień. W całości jest ona

wołaniem o rewizję poglądów na dzieje najstarszych stosunków polsko-czeskich tak jak je ujmuje nauka polska chyba od czasów Lelewela po dzisiejszy dzień. Sedno krytyki Autora godzi, chciałoby się rzec, w legendę o politycznym wpływie Czech na Polskę, wynikającym z rzekomej zależności południowych ziem Polski od Wielkich Moraw i Czech. To jest jedna sprawa. Druga, to wpływ Przemyślidów na zaprowadzenie chrześcijaństwa w Polsce, z szczególnym uwzględnieniem roli Dąbrówki.

Przedstawiając pierwszą ze spraw — po tej stronie obosiecznej rewizji Autora — znalazł się kraj Wiślan, znanych nam tak jak żadne polskie plemię aż z trzech obcych źródeł. Autor przyjmuje istnienie silnej organizacji państwowej na ich ziemiach conajmniej od połowy IX wieku, ciągłość kulturalną na przestrzeni IX wieku i po rok 965, i podnosi znaczenie gospodarczo-handlowe Krakowa, jakiego nie miały inne grody a zatem i inne ziemie polskie.. Z drugiej strony Autor zacieśnił granice polityczne kraju Wiślan do ich etnicznego zasiedlenia, które wychodząc z nad górnej Wisły, doszło na lewym jej brzegu do Nidy tylko, na prawym do porzecza Sanu.

Na tak okrojone państwo Wiślan sąsiednie państwo wielkomorawskie nie miało przypisywanego mu wpływu. „Panowanie wielkich Moraw, czytamy, na ziemi Wiślan jest możliwe, ale wcale nie jest konieczne, a tym bardziej pewne...“ (s.8). Ostrze rewizji Autora zwróciło się tu głównie przeciw stosunkom kościelnym, jakie w południowej Polsce nastać miały wskutek przyjęcia chrześcijaństwa przez księcia „siedzącego nad Wisłą“. Przyjmowano mianowicie dość powszechnie, że wśród Wiślan było w tym czasie, to jest po roku 867 a przed rokiem 907 aż trzech biskupów — Prohor, Prokulf i Wiching, osadzonych tu przez Metodego a po utraceniu jego misji przez zwycięski nad nim Kościół niemiecki. W tej zmianie mieści się cały do ostatnich dni rozważany problem zaprowadzenia obrządku słowiańskiego na ziemie polskie i jego istnienia aż do XII wieku. Autora spór ten nie obchodzi, natomiast jego niewątpliwe stwierdzenie że Wiching nie był wcale biskupem krakowskim tylko nitrzańskim, kładzie cały wywód o istnieniu biskupstwa krakowskiego w IX wieku, a „coż dopiero istnienia w tych warunkach diecezji krakowskiej i to w wyraźnie zaznaczonych granicach, sięgających po Styr i Bug“ (s. 12). A właśnie istnienie tego biskupstwa na ziemi Wiślan miało utworzyć Czechom drogę do panowania w Krakowie i to w granicach tamtejszej diecezji.

2. Panowania tego, jak wywodzi Autor, nie było w Krakowie także w pierwszej połowie X wieku i jeśli było ono możliwe, to tylko w latach 955-965. Tak rzecz stawiając musiał Autor rozprawić się z głównym źródłem takiego poglądu, mianowicie z osławioną relacją Ibrahima ibn Jakuba (al Bekrie'go). Idąc za Wojciechem Kętrzyńskim nie szczędzi on uwag uczonemu polskiemu, w tym i wydawcy relacji, T. Kowalskiemu i jej komentatorowi, J. Widajewiczowi. Przyjmując

natomiast krytyczną ocenę źródła ze strony G. Labudy, odmawia jej Autor znaczenia źródła współczesnego a zwolennikom czeskiego panowania w Krakowie w wymienionym okresie daje do wyboru — „albo wykreślić przekaz Ibrahima spomiędzy swoich argumentów, albo też zgodzić się z tym, że podbój dokonany został błyskawicznie; wyprzedzając niemal zjednoczenie ziem czeskich, a nie dopiero po opanowaniu przez Czechy Śląska i Moraw...“ (s. 37).

3. Morawy, oddzielone od Czech pasem pustkowi 120 km szerokim, na wschodzie sięgające słowiańskiego Poważa były pod panowaniem Węgrów nie tylko do bitwy nad Lechem (r. 955), ale i po roku 965, odgradzały zatem ziemię Wiślan od Czech i dostały się pod panowanie Polski wprost a nie od Przemysłidów.

4. Co się tyczy Śląska, to jego przynależność do Czech w X wieku opiera się na wniosku, że „skoro Kraków należał do Czech, to tym samym należeć musiał do nich Śląsk“.

Ze wszystkich dowodów przeciw panowaniu czeskiemu daleko poza ich etnicznym zasiedzeniem najdonioślejszy znajdujemy jednak w krótkim ale znamienym rozdziale o państwie libickim (ss. 42-50). Oparty o najnowsze badania czeskie, archeologiczne i historyczne, unaoecznia on na mapie podział Czech na dwa państwa — zachodnie, ze stołeczną Pragę, pod Przemysłidami i wschodnie, ze stolicą w Libicach, pod Sławnikowiczami. To ostatnie graniczyło ze Śląskiem, ale oddzielało Czechy właściwe od ziemi Wiślan i ziemi Polan.

Jeżeli przyjmiemy za Autorem, że w X wieku istniały niezależne od Czech Morawy, Śląsk, i państwo libickie, zgodzić się musimy, że panowanie Przemysłidów w Krakowie w tym czasie należy do naukowych mitów. Jakżeby bowiem władcy czescy mogli panować w ziemi Wiślan i na obszarach aż do grodów czerwieńskich, skoro między tymi obszarami były trzy niezależne od nich kraje?

Tyle od Autora, jeśli chodzi o rewizję poglądów na polityczne wpływy czeskie na południowe ziemie polskie przed rokiem 965. Zostaje druga sprawa — udziału Czech w zaprowadzeniu chrześcijaństwa w Polsce.

W referacie z r. 1951 Autor zagadnienie to potraktował dość na równi z innymi przedmiotami rewizji i w związku z nimi, w omawianej tu pracy zepchnął je w „ekskurs“, nie dając mu krytycznej oprawy tak jak innym sprawom. Ale duch rewizji pozostał ten sam, duch przeczenia jakimkolwiek wpływem czeskim na genezę polskiego państwa.

Daruję Autor, że w tym miejscu go opuszczę, tak jak mu towarzyszyłem z uwagą, zwłaszcza w jego rozprawach o relację Ibrahima i nad dokumentem Dagome iudex. Nie jest mi dane w ramach szczerze omówienia przedstawić własny pogląd na dzieje „chrztu Polski“, bez obawy, że Autora nie przekonam o trzech rzeczach, do których doszedłem po dłuższych badaniach nad postęпами misji rzymskiego Kościoła w południowej i wschodniej Europie, mianowicie, że jeżeli

chrztu Polski, zorganizowania polskiego Kościoła i uzyskania metropolii nie zawdzięczamy wprost Czechom, to przypisać im musimy duży w tej mierze, jeśli nie największy wpływ. Bez tego, przyznam się, nie umiem sobie wyobrazić przedstawienia dziejów polskiego chrześcijaństwa od nawrócenia się Mieszka aż po sam Zjazd Gnieźnieński.

Stanowisko Autora jest w tym wypadku o tyle słabe, że w poszukiwaniu dowodów swego ujemnego stanowiska zaprzeczył również dowodom językowym, mianowicie wpływom czeskiej terminologii kościelnej na liturgiczny język polski. Odmawia on temu ostatniemu czeskiego pochodzenia i zaleca wykreślenie wpływu pierwszego „definitywnie z rzędu argumentów za wywodem chrześcijaństwa polskiego z Czech...” (s. 56). Czy tak było istotnie?

Ostatecznie można się obejść bez argumentów językowych w udowodnieniu wpływów czeskich na stosunki kościelne w Polsce, ale że należą one do językoznawców, więc musimy się z nimi narówni liczyć. Czyż nie jest zatem dziwne, że w ostatnim czasie nie kto inny tylko T. Lehr-Spławiński aż dwukrotnie podkreślił znaczenie wpływów języka czeskiego a zatem i czeskiego duchowieństwa na polskie chrześcijaństwo? „Pierwsza fala wpływów czeskich, czytamy u niego, na kształtowanie się życia kulturalnego w Polsce, związana z przeszerpieniem chrześcijaństwa do Polski za czeskim pośrednictwem pozostawiła w naszym języku silny osad, który trwał w nim po dziś dzień w niewiele chyba uszczuplonej postaci...”. Przedstawivszy potem zaprowadzenie obrządku słowiańskiego na Morawy i do Czech, w drugiej połowie IX wieku, tak pisze o wpływach języka czeskiego na sprawy kościelne w Polsce: „Na tym tle jest rzeczą zrozumiałą, że kiedy blisko sto lat później, w dobie chrystianizacji Polski, duchowni czescy głosili w państwie Mieszka nową wiarę, posługiwali się przy tym nie tylko swoim rodzimym językiem — łatwiej jeszcze wówczas rozumiałym dla Polaków niż dzisiaj — ale używali też utrwalonego już w Czechach kościelno-religijnego słownictwa słowiańskiego, które od tego czasu przyjęło się w Polsce na stałe. Stąd wśród wyrazów używanych przez nasz język od najdawniejszych czasów aż po dziś dzień dla oznaczenia spraw i osób związanych z religią i Kościołem ogromna większość — z górą 70 procent — ma formę zgodną z językiem czeskim (mimo że są one przeważnie oparte etymologicznie na podstawach łacińskich i greckich). Dowodzi to, że weszły one do polszczyzny za czeskim pośrednictwem. Należą tu więc np. takie wyrazy jak **pop** (zastąpiony później przez również w tym znaczeniu na czeskim wzorowanego księdza), **papież**, **biskup**, **arcybiskup**, **prałat**, **opat**, **mnich**, **proboszcz**, **kapła** (dziś w zdrobnialej postaci **kaplica**), **preor**, **zak** (**dziakon**), **kościół**, **ołtarz**, **chrzest**, **krzyż**, **msza**, **post**, **biernowanie**, **jałmużna**, **nieszpór**, **żaltarz** i **żalmy** dziś wyparte przez łacińskiego pochodzenia **psalterz** i **psalmy**, (**kierlesz**) z greckiego **kyrie eleison**. Wszystkie te wyrazy, zapo-

życzone przez nasz język z czeskiego, dowodzą, że w dobie chrztu Polski wpływy kulturalne czeskie były u nas silne i że duchowni czescy musieli odgrywać bardzo dużą rolę w dziele chrystianizacji polskich mas ludowych...“.

Tyle od językoznawcy i od siebie w przedmiocie wpływów czeskich na pierwotne stosunki kościelne w Polsce.

Każda rewizja jest rzeczą pożądaną, bo zmusza do przemyślenia rzeczy nieraz narzuconych przez autorytety, daje podjętą do badań na drodze do prawdy. Tak też ma się rzecz z omawianą tu rewizją uczonego, który oprócz dawnej znajomości dziejów Śląska ma nad historykami polskimi tę jeszcze przewagę, że zna język węgierski. Umożliwia mu to poznanie niedostępnej tamtym literatury węgierskiej, co jest o tyle jeszcze ważne, że Węgrzy w okresie od zajęcia Moraw aż do klęski nad Lechem byli czynnikiem politycznym, chyba najwybitniejszym w tych stronach Europy. Rewizja niniejsza jest więc rewizją poglądów na stosunki polityczne i kościelne w X wieku, który rozsadził dawne pojęcie Zachodu, przyswajając mu prawie całą Słowiańszczyznę Zachodnią.

Krytyczne uwagi Jana Dąbrowskiego wywołane zostały, jak się wydaje, przekonaniem że jeżeli zadowolimy się utartymi poglądami na Polskę wczesno-piastowską, to w przygotowujących się syntezach na Tysiąclecie Polski otrzymamy fałszywy obraz powstania polskiej państwowości. A to jest zagadnienie w Millenium najważniejsze. Można też założyć, że podobne stanowisko jest udziałem wszystkich uczonych, skupionych wokół badań millenijnych. Jest ich wielu, są wśród nich historycy, archeolodzy i językoznawcy, z różnych środowisk uniwersyteckich, w Kraju i na obczyźnie, ale żaden z nich, dzieląc się spostrzeżeniami i uwagami odnośnie Tysiąclecia nie pomsnął się w rewizji poglądów na dzieje Polski pierwotnej tak daleko jak nasz Autor.

Zostaje pytanie, czy i w jakiej mierze jego wymogi uwzględnione zostaną w przygotowanych na Millenium syntezach. Wiemy o trzech — o poznańskiej, w postaci dwutomowego dzieła o początkach państwa polskiego, i o rzymskiej — zakrojonej na monumentalne Sacrum Poloniae Millenium. Pierwsza ukaże się w styczniu roku przyszłego, druga zakończoną zostanie chyba dopiero w roku 1966. Do tego czasu musimy więc czekać i musi poczekać sam Autor. W tej chwili głos jego jest, niestety, głosem wołającego na puszczy, bo do trzeciej syntezy, mianowicie do wydanej przez Polską Akademię Nauk Historii Polski nie weszło z jego rewizji — dosłownie nic.

Leon Koczy

Zofia Wartałowska: GRÓD CZERWIEŃSKI SUTIEJSK NA POGRANICZU POLSKO - RUSKIM (Cz. I, życie grodu i jego potrzeby w czasie walki). „Światowit“ t. XXII. Warszawa 1958, str. 140 — 10 tabl. Nakładem Uniwersytetu Warszawskiego.

Po wypowiedziach H. Łowmiańskiego „Problematyka historyczna Grodów Czerwieńskich⁽¹⁾” i A. Gieysztor „Polskie badania na Grodach Czerwieńskich w latach 1952-53⁽²⁾”, trzeba uznać tę rozprawę za cenną. Treść oraz wnioski wysnute przez Autorkę są ważnym przyczynkiem do poznania dziejów „Grodów Czerwieńskich”, jako też i wyjaśnieniem pewnych zagadkowych kwestii.

Na wstępie przedstawia autorka dzieje prac wykopaliskowych, które rozpoczęła na terenie grodziska we wsi Sasiadka pow. Zamość nad rz. Por dopływem Wieprza w dniu 1 lipca 1936 r. do 1939 r. Po okupacji hitlerowskiej w 1945 r. została delegowana przez Państwowe Muzeum Archeologiczne dla „konserwacji wałów i naprawienia uszkodzeń w zabezpieczeniach profilów z badań r. 1939”. Od 1946 r. prowadziła Autorka corocznie systematyczne prace wykopaliskowe, w ciągu lat 15. Skrzynie z tym materiałem wykopaliskowym w czasie wojny i w okresie powojennym różne przechodziły koleje.

Karamzin, Arcybaszew, T. Wojciechowski i St. Cercha interpretowali nazwę latopisów ruskich „Sutiejsek” jako „granica”. Później St. Cercha, opierając się na objaśnieniu J. Rostafińskiego „Sąciask” jako mającego w języku staropolskim znaczenie przymiotnikowe „pograniczny, sąsiadujący” — uznał, że „trzeba ten Sutiejsek wykreślić raz na zawsze z pamięci jako gród”... Inni uczeni a także St. Zakrzewski odczytując „Sutiejsek” jako „Gutiejsek”, uznali, że jest to nazwa rzeczki „Gutiejsko”, wpadającej do Bugu. Linniczenko zwrócił uwagę, że Sutiejsek wymieniony jest w latopisie razem z grodami i winien być rozumiany również jako gród. A. Szelągowski, interpretując „Sutiejsek” jako gród, próbował go utożsamić z Sieciechowem, ale później w oparciu o analizę językową i dane źródeł pisanych, lokalizował gród ten przy ujściu rzeki Por do Wieprza, odrzucając jednak rozważaną przez siebie możliwość lokalizowania grodu Sutiejaska we wsi Sasiadka (1911 r.) Dopiero prof. K. Moszyński w 1927 r. utożsamił gród Sutiejsek wymieniony w latopisach ze wsią Sasiadka nad rzeką Por, i Arnold (1927) potwierdził rozpoznanie Moszyńskiego. Kutrzebianka zaś w 1935 r. zreasumowała interpretacje różnych uczonych co do wzmiankowego w latopisach Sutiejaska, zebrała materiały lingwistyczne, topograficzne i kronikarskie, świadczące o słuszności Moszyńskiego, lokalizującego gród Sutiejsek na grodzisku w Sasiadce. Lichaczew w swoim komentarzu do „Powieści wremiennych liet” (1950) oraz Nasonow (1951) trak-

¹⁾ Łowmiański H., Problematyka historyczna Grodów Czerwieńskich, Kwartalnik historyczny, R. 60, str. 58-65. 1956.

²⁾ Gieysztor A., Polskie badania na Grodach Czerwieńskich w latach 1952-53, Kwartalnik Instytutu Polsko-Radzieckiego, 1954 str. 144-153.

tują Sutiejsk jako gród na pograniczu polsko-ruskim, nie lokalizują go bliżej, nie uwzględniając badań Moszyńskiego.

Jeśli idzie o znaczenie wyrazu Sąciaska — Suteska, wyjaśnił Moszyński³⁾, w pracy nie uwzględnionej przez Wartałowską, że „nazwa Sąciaska, którą do ostatnich dni przechował lud polski spod Szczecbrzeszyna, kontynuuje prawidłowo dawniejszą postać „Soteska“ i dokładnie odpowiada formie ruskiej Suteska przekazanej pod r. 1097 przez tzw. Kronikę Nestora („Powieści wriemiennych let“). Najprawdopodobniej owa postać „Soteska“ oddaje apelatyw, którego inne kontynuanty znamy z języków czeskiego, słowiańskiego i (pośrednio) starobułgarskiego w rozumieniu „ciasne) przejście w górach, wąwóz“. Dalej powiada Moszyński: „W tym świetle wolno przypuścić, że Sąciaska pod Szczecbrzeszynom została nazwana (a więc i założona) raczej przez Polaków niż Rusinów. Nie znaczy to jednak oczywiście wcale, — aby i gród w Sąciasce musiał być (przez Polaków) założony. Wszak na tej polsko-ruskiej rubieży, gdzie leży Sąciaska, osady przechodziły w pewnym okresie dziejów z rąk do rąk. I kto pierwszy wznosił ów gród a zarazem kto go potem — oraz w jakich czasach i jak długo — w swych rękach trzymał, o tym mogą dyskutować tylko archeolodzy przy udziale historyków“. Konkluzja: „W każdym razie nie należy, jak się to tu u nas obecnie praktykuje — nazywać go Sutiejsk albo Sąciesk, bo to jest wedle wszystkiego, co wiemy do gruntu błędne, tylko — zależnie od wskazywek badań archeologicznych i historycznych — bądź Sąciaska, bądź też Suteska“. Warto przytoczyć przy tej okazji, że A. Kutrzebianka⁴⁾, zbierając nazwy topograficzne na terenie tej wsi, znalazła takie staropolskie nazwy pól Debrz (dybrz), Belk, Cupła, a z nazwisk rodzin jak Biernat, Gliwa, Gorgol, Kwapisz, Zych.

Autorka zajmuje się także lokalizacją dwu innych miejscowości, a mianowicie Czerwienia (str. 22-23), który dał nazwę całemu zespołowi grodów, i dotąd niewyjaśnioną nazwę „Worota“ (str. 35-36). Odnośnie Czerwienia odrzuca jak i inni nowsi historycy starą tezę W. Kętrzyńskiego, który lokalizował gród Czerwień w Czerwonogrodzie pod Dniestrem; odrzuca też miejscowość Czerniejewo w powiecie chełmskim, jak to przyjmowali Kolberg, Karamzin, Cercha, Semkowicz i Natanson-Leski, natomiast przyjmuje umiejscowienie Czerwienia we wsi dzisiejszej Czermno nad Huczwą, jak to czynili Chodakowski, Baliński, H. Hruszewski, Włodarski i Łowmiański (ja też tam umiejscowiłem Czerwień w referacie o Wołyniu w wczesnohistorycznych czasach⁵⁾).

³⁾ Moszyński K., O nazwie jednego z dawnych grodów na polsko-ruskim pograniczu. Poradnik Językowy r. 1954, zes. 4 (119), str. 1-8.

⁴⁾ Kutrzebianka A., Sąciaska, gród z polsko-ruskiego pogranicza. Wiadomości Archeologiczne, t. XIII, str. 107-110. Warszawa 1936.

⁵⁾ Hoffman J., Uwagi do wczesnohistorycznych dziejów Wołynia. Teki Historyczne, t. V. No. 3-4, str. 11-34, Londyn 1952.

Oдноśnie wyrażenia „Worota“ Ipatjiewski Lietopis pod rokiem 1149 (6657) daje wyjaśnienie: „...Worota ce bjaszet mjesto twierdo, zane niemoszczno byst oboiti jeho nikuda, że tjemże narjeczahutsja Worota tjesnotoju swojeju“ (str. 572)⁶). Uczeni nie mogli rozwiązać zagadki zawartej w tym wyrażeniu. Autorka przypuszcza, że „Worota“ należy umiejscowić we wsi Sasiadce, powołując się nie tylko na ruskiego kronikarza, i na *Rocznik franciszkański krakowski* pod r. 1266 gdzie polski kronikarz mówi o walkach polsko-ruskich na granicy w miejscu „...que porta dicitur“, ale także na fakt, że „do dziś dnia jeden wóz w pobliżu wsi Sasiadka jest nazywany „Dół Tatarski“, a legenda miejscowa głosi, że tam zostali wymordowani mieszkańcy wsi“. Wydaje się, że twierdzenie Wartałowskiej utrzyma się w literaturze naukowej.

Trafnie też, zdaniem moim, rozwiązuje ona (str. 41) sprawę nazwy gór K a r a k u u al-Idrisi'ego z „Księgi Rogera“, które to góry wedle komentarza Lewickiego T. „biegną w kierunku południowym prostopadle do gór Baluak, oddzielając Polskę od Rusi w okolicy miasta — ram(i)sli (Przemysł) i źródłem rzeki rozpoznawanej jako Dniestr“, Lewicki określa te góry jako „fantastyczny masyw górski“ Autorka uważa ten masyw za Roztocze, udawadając, że al-Idrisi podaje dokładnie wiadomości dotyczące odległości między takimi miastami na Wołyniu jak Halicz-Sutiejsk, czy Przemysł-Sutiejsk, dalej że wiadomości te dotyczyły połowy XII w., kiedy granica przebiegała między Polską a Rusią, wzdłuż górnego biegu Wieprza, czyli wzdłuż wschodnich stoków Roztocza, które geografowie arabscy uważali za góry a nie za wzniesienia.

Rozważając położenie i ugrupowania grodzisk na Wyżynie Lubelskiej, które stanowiły zespoły o charakterze obrony szlaków komunikacyjnych, a wśród których to grodów leży i gród Sąciaska-Sutiejska, Autorka rozpatruje sprawę granicy polsko-ruskiej w IX do XI wiekach. Z przytoczonych danych źródłowych powołuje się na źródło pisane jakim jest *Żywot św. Metodego*, a raczej na cytaty podany przez Lehr-Splawińskiego, że Wiślanie niepokoiłi swymi wyprawami państwo wielkomorawskie. Nie podaje jednak jego zastrzeżenia: „z tych kilku zdań wysuwano częstokroć nader daleko idące wnioski...“ gdyż „...nie nie uprawnia do przypuszczenia, że chodzi tu o podbój Małopolski przez Morawian“. Na podstawie zaś znanego dokumentu praskiego z r. 1086, wytycza Wartałowska zgodnie z wywodami Widajewicza, Abrahama, Z. Wojciechowskiego, Potkańskiego, Łowmiańskiego i ostatnio J. Natansona-Leskiego granice wschodnie Wiślan w X wieku na rzece Styr i Bug. Zaznacza jednak, że zdaniem wielu historyków polskich Grody Czerwieńskie nie zostały wówczas zajęte przez Czechów, gdyż opanowała je Polska, podczas gdy historycy czescy, a

⁶) Ljetopis po Ipatskomiu spisiku. Sankt Petersburg 1871, str. 572.

także szereg historyków polskich jak Lelewel i Arnold jest zdania, że Czesi zajęli terytorium Wiślan wraz z Grodami Czerwieńskimi. Kwestia ta jest nadal sporna, ale jak słusznie zaznacza Autorka, „sprawa ta nie ma zresztą większego znaczenia dla ustalenia przynależności etnicznej tych ziem w X wieku“.

W konkluzji dochodzi do wniosku (str. 26). „Widajewicz, opierając się na toponomatyce, przeprowadza etniczne granice między Polską a Rusią wzdłuż Bugu, następnie górnym biegiem Styru do jego źródeł i dalej w kierunku górnego biegu Dniestru. A zatem granica etnicznego zasięgu Słowian zachodnich w X w. uzyskana na podstawie analizy nazw miejscowości jest zgodna z granicą archidiecezji św. Metodego z dokumentu praskiego z r. 1086. W tym świetle ekspansja Wiślan na tereny grodów Czerwieńskich w IX w. wydaje się prawdopodobna“.

Kreśląc linię graniczną dla wieku IX według Nasonowa, autorka nie zaznacza jak się do tej linii odnosi. Sam Nasonow pisze⁷⁾ „na zachód „Russkaja zemlja“ dochodziła do Horynia“, a dalej: „Nie ma wątpliwości, że terytorium czerwieńskie obejmowało dorzecze rzeki Styru, ale nie dochodziło do Horynia... W taki sposób, gdzieś na międzyrzeczu Styr-Horyń przebiegała granica (rubież), oddzielająca terytorium czerwieńskie od „Russkoj zemli“, której granicę zachodnie wytycza na rz. Horyń. Trudno się zgodzić, by przestrzeń tak wielka między Styrem a Horyniem miała być „ziemią niczyją“. Zdanie to, jest w wyraźnej sprzeczności ze zdaniem Autorki, która kładzie granicę polsko-ruską na rzece Styrze. Do zagadnienia tego wypadnie jeszcze powrócić.

Z referatu Gieysztor (O.c. 151) dowiadujemy się, że w Sąsiadce istniała otwarta osada już w V wieku po Chr. Wartałowska nie o tej osadzie nie wspomina. Najwidoczniej brak możliwości opracowania materiału wykopaliskowego z powodu niefortunnego przechowy-

⁷⁾ Nasonow A. N., „Russkaja zemlja“ i obrazowanie drewnierusskiego gosudarstwa. Moskwa 1951, str. 29 i 132 oraz mapa. Nasonow w wymienionej pracy poświęca rozdział VIII zagadnieniu Grodów Czerwieńskich, i ujmuje to w sposób zupełnie nowy. Obok bowiem „ziemi ruskiej“ w ścisłym tego słowa znaczeniu, którą widzi w zespole ziem: Kijowskiej, Perejasławskiej i Czernihowskiej, jako też i ziem północno-ruskich, wyróżnia na zachodzie obszar czerwieński czyli wołyński, obejmujący późniejsze ziemie Przemyską, Chełmską, Włodzimierską (z Łuckiem i Krzemieńcem, po dział wód Styru i Horynia) i Trebowelską. Zaznaczyć też należy, że nie wypowiada się co do etnicznej przynależności wyraźnie, chociaż praca jego nie pozostawia wątpliwości, że uważa Grody Czerwieńskie, za ziemie etnicznie ruskie. — Inni sowieccy historycy, jak B. Grekow (Kijewska Rus, 1949), D. Lichaczew (Powiest' wremiennych let, 1950) oraz M. H. Tichomirow (Drewnierusskije goroda, 1956), uważają Grody Czerwieńskie za etnicznie ruskie o przynależności państwowej polskiej.

wania tego materiału, nie pozwolił jej obecnie zająć się szczegółową tą sprawą. Na podstawie tego co opublikowała, można stwierdzić, że gród obronny powstał na terenie dawniejszej osady, której teren zniewelowano pod budowę grodu. Miała jednak większy zasięg niż teren objęty wałami późniejszego grodu (str. 66). Na terenie tej osady występują zarysy warstwy kulturowej i wiele fragmentów ceramiki, przepalanej gliny, węgielków, a nawet wyorano ciosło żelazne oraz naczynie płaskie z otworami w dnie z rączką drewnianą do przenoszenia żaru. Mały przekop odsłonił także piec drażony w lesie, dwukrotnie wylepiany przy użyciu fragmentów ceramiki i kamieni.

Ceramika z pieców nawiązuje pod względem formy i techniki do ceramiki znajdowanej np. w Żernikach Dolnych w pow. stopnickim i można ją wedle Autorki datować na IX wiek, jeżeli nie wcześniej nawet. Znaleziono także groby, których chronologii nie można obecnie ustalić z uwagi na brak datującego materiału. Natomiast stratygrafia warstw kulturowych pozwala jedynie stwierdzić, że są one starsze niż osada z wieku IX — i gród z XI wieku.

Wartałowska nie wypowiada swego zdania kim byli mieszkańcy owej osady z IX wieku i wcześniejszego okresu. Sądzę, że na podstawie wypowiedzi Moszyńskiego, badań nazw pól u Kutrzebianki oraz podobieństwa fragmentów ceramiki z ceramiką stopnicką, możemy wysnuć wniosek, że przed powstaniem grodu w XI wieku miejscowość tę zamieszkiwała ludność polska.

Autorka stwierdza, że w świetle źródeł archeologicznych budowę grodu w Sasiadce należy odnieść do XI w., ale ustala bliżej czas powstania grodu z wcześniejszej wzmianki Pouczenia k. Dietiam Włodzimierza Monomacha z r. 1096, gdzie podaje on pod r. 1076, że „pojechał na Sutiejsku mira tworit' z Lachami“, co przemawia za przynależnością Sutiejska w tym czasie do Polski. Datowanie jednak powstania tego grodu należy przesunąć wstecz. Wiemy, że w r. 981 Włodzimierz Wielki zajął Czerwień „i inne grody“. Do tych „innych grodów“ należy zaliczyć te grody, które znajdowały się w południowo-wschodniej i ewentualnie w północno-wschodniej części Wyżyny Lubelskiej. Najprawdopodobniej Włodzimierz Wielki nie przekroczył Wieprza, i siłą faktu nie może być brany pod uwagę jako założyciel grodu. Bolesław Chrobry w 1018 r. odzyskał Grody Czerwieńskie dla Polski i oparł jej granice o Bug. Więc i on nie miał żadnej potrzeby w budowaniu grodu nad lewym dopływem Wieprza. Tak samo Mieszko II; posiadał grody po Bug ale nie mógł ich obronić. Jarosław Mądry w 1031 zajął Grody Czerwieńskie na rzecz Rusi i pozostawał we wrogich stosunkach z Polską do 1039, kiedy to Kazimierz Odnowiciel ożenił się z siostrą jego, Dobrogniewą, w późniejszych zaś latach 1041 i 1047 Jarosław zbrojnie pomaga Kazimierzowi w walkach z Masławem mazowieckim. Ówczesna granica polsko-ruska, zdaniem Arnolda, przebiegała na linii Wieprza. Jarosławowi

mogło więc zależeć w latach między 1031 a 1039 na umocnieniu świeżo zdobytego terenu, przez zbudowanie pogranicznego grodu obronnego. Po jego śmierci (1054) synowie jego nie mieli czasu, by zajmować się sprawami granicy zachodniej, gdyż mieli sporo roboty i z niepokojem wewnątrz kraju, jak i z Połowcami. Książę kijowski Izjasław, usunięty z Kijowa, jak wiadomo przy pomocy Bolesława Szczodrego odzyskał tron kijowski w r. 1069. Zdaniem wielu polskich historyków, Bolesław wracając z wyprawy kijowskiej przyłączył Grody Czerwieńskie do Polski, jednak według badań Widajewicza jest to mało prawdopodobne. Autorka przyjmuje, że Bolesław w 1069 zdobył i zatrzymał gród Sutijsk, gdyż w 1069 r. tam właśnie odbywały się układy polsko-ruskie. W świetle tych rozwiązań, Autorka przyjmuje hipotezę, że „gród Sutijsk został wzniesiony w latach 1031-1039 przez Jarosława Mądrego, należał do Rusi około 34 lata, a od r. 1069 przeszedł w ręce polskie“.

Hipoteza wysunięta przez Dr. Wartałowską jest wysoce prawdopodobna, a pośrednio potwierdza i moją hipotezę odnośnie granicy polsko-ruskiej w IX wieku na linii rzeki Horyń, którą podałem w recenzji swej z pracy prof. Rhodego⁸). Tam wysunąłem tezę, że Jarosław i Mściśław zajmując Grody Czerwieńskie w 1031 r. wprowadzili jeńców laskich z terenu pogranicznego z okolic nadhoryńskich nie tylko nad rzekę Roś, ale i nad Okę i Desnę.

Tu powrócę do sprawy granicy polsko-ruskiej w IX w. zakreślonej przez Nasonowa. Przypominam, że Nasonow twierdzi, że „terytorium czerwieńskie obejmowało dorzecze Styru nie sięgało jednak Horynią“ i, że „gdzieś na międzyrzeczu Styr-Horyń przebiegała granica oddzielająca terytorium czerwieńskie od ziemi ruskiej“. Fakt, że Jarosław i Mściśław zajmując Grody Czer. w r. 1031 wprowadzili w pierwszym rzędzie i masowo ludność laską z terenu przygranicznego nad Horyniem, dowodzi, że granica terytorium czerwieńskiego z ziemią ruską przebiegała nie na międzyrzeczu Styr-Horyń, tylko nad samym Horyniem. Przesiedliwszy ludność z dawniejszego pogranicza nadhoryńskiego, obecnie tj. między 1031 a 1039 wzmocniają nową granicę, między innymi zakładając gród pograniczny obronny Sutijsk. Mógłby mi ktoś przeciwstawić, że to nie jeńcy laccy przynieśli ze sobą nazwy miejscowości nad Okę i Desnę, lecz przeciwnie ludzie ruscy z nad Oki i Desny przesiedleni na miejsce zabranych jeńców laskich, przynieśli nazwy miejscowości nad Horyń. To w istocie nie zmienia faktu, że w pierwszym rzędzie Jarosław i Mściśław uważali za konieczne obsadzenie swymi ludźmi terenu nad Horyniem, jako dawniejszą i bardziej znaną linię graniczącą Ruś od Polski. W związku z tym raczej skorygowałbym granicę polsko-ruską na mapce poda-

⁸) Hoffman J., Gotthold Rhode, Die Ostgrenze Polens, Teki Historyczne, t. VIII, str. 152-3, Londyn 1956-7.

nej przez Autorkę i nakreśliłbym ją na linii rzeki Horyń. (Rozumiem „linię rzeki Horyń“ nie jako samą rzekę, ale dolinę Horynia).

Nasuwają się pytania, czy prócz danych źródeł piśmiennych, na których Autorka oparła swą tezę, że gród obronny założył Jarosław są także dane archeologiczne. Okazuje się, że tak. Mianowicie w północno-wschodniej części wału B, między izbicami i w bermie przed wieżyczką znajdują się wkopy głębokie na 1,5 — 1,7 m. wypełnione lessem, niemal zupełnie bez śladów próchnicy czy humusu, sypanym warstwami poziomymi (str. 89). Przed wieżyczką wkop ten ma około 1,5 m. szerokości, a długości około 2 m; między izbicami zaś wkop taki zajmuje dokładnie całą przestrzeń między nimi. Niewątpliwie wkopy te są ściśle związane z konstrukcją linii obrony. Tego rodzaju elementów konstrukcji fortyfikacji nie spotykamy na innych grodziskach ziem Polski, natomiast spotkamy ten element konstrukcji w grodzisku w Biełgorodzie nad Irpieniem, położonym także na terenie lessowym jak i gród w Sasiadce (str. 90-92). Gród zaś w Biełgorodzie, wedle badań Blifelda pochodzi także z XI wieku. Odkrycie takich właśnie wkopów, nieznanych z innych grodzisk w Polsce, a znalezionych w grodzie nad Irpieniem potwierdza hipotezę Wartałowskiej o ruskim pochodzeniu budowy grodziska obronnego w Sasiadce.

Z notatki kronikarskiej pod rokiem 1097 wynika, że należał on wówczas do Dawida Igorowicza, który razem ze Światopełkiem Izjasławowiczem porwał, a następnie kazał oślepić Dawida Rościsławowicza. Rościsławowicze oblegli Dawida Igorowicza we Włodzimierzu, i razem z Światopełkiem Izjasławowiczem, który wówczas przyłączył się do Rościsławowiczów przeciw Dawidowi, zmusili tego ostatniego do ustąpienia z dzielnicy włodzimierskiej. Dawid uciekł do Polski szukając poparcia Władysława Hermana w r. 1097. Gdy Światopełk wystąpił z pomocą Węgrów przeciwko Rościsławowiczom, Dawid wykorzystał tę sytuację i z pomocą Połowców, w połączeniu z Rościsławowiczami bije Światopełka. Wtedy to jak podaje notatka kronikarska pod rokiem 1097 „Dawid zaim Sutiesku, Czerwen, pride w nezapu i zaia Wołodimerie“. Nie utrzymał się jednak Dawid ani we Włodzimierzu ani w Sutiesku, gdyż został pokonany pod Włodzimierzem przez Puciatę, wojewodę Światopełka i Dawid znowu uciekł. Dopiero zjazd książąt ruskich w Uniatyczach w r. 1100 uregulował sprawę na Rusi, Dawid otrzymał Bużsk, Dubno i Czartorysk, ale musiał się zrzec księstwa Włodzimierskiego, które otrzymał Jarosław syn Światopełka.

Na grodzisku podczas prac wykopaliskowych znaleziono pięć pieczęci ołowianych z napisem greckim na odwrotnej stronie, który w tłumaczeniu brzmi: „Panie, przyjdź z pomocą Twemu słudze Dawidowi Archontowi Rosji“. Autorka wiąże te pieczęcie z osobą Dawida Igorowicza, i przypuszcza, że „Na gród Sutiesk zapewne dostały się te pieczęcie w okresie, kiedy wygnany z Księstwa Włodzimierskiego przebywał Dawid w Polsce i przygotowywał się do odebrania

swej dzielnicy Światopełkowi, wysyłając na Sutijsk ważne pisma, które opatrywał pieczęciami, aby nie było wątpliwości, że od niego pochodzą. W Sutijsku więc ogniskowały się wówczas zabiegi dyplomatyczne“ (s. 30). Możliwe, że pieczęcie te zagubiła po prostu kancelaria Dawida, podczas jego pobytu w Sutijsku. Szkoda tylko, że autorka nie dała ich porównania z pieczęciami Dawidowymi, znalezionymi w Grodnie i opisanymi przez Jodkowskiego⁹⁾.

Wspomniana notatka kronikarska stwierdza niezbicie, że w r. 1097 Sutijsk należał do Rusi. Autorka naturalnie zastanawia się, w jakich okolicznościach przeszedł gród ten z rąk polskich do ruskich w latach między 1076 a 1097. Wysuwa przypuszczenie, że znany nam z 1086 roku układ między Włodzimierzem Monomachem a Jaropełkiem, wracającym z Polski odbył się w Brodach nad Wieprzem, tam gdzie znajduje się grodzisko w Szczebreszynie, a nie jak dotąd przyjmowano w Brodach na Wołyniu. Jeśli przyjmiemy tę tezę, to wynika, że Sutijsk należał wówczas do Polski, bo Brody odległe są od Sąsiadki zaledwie o 11 km. Wiemy zaś z badań Zakrzewskiego, że zjazdy w celu układów odbywały się zawsze nad granicami. Gdyby więc Brody nad Wieprzem były ruskim grodem granicznym, w którym odbywały się układy, to Sutijsk mógł wówczas należeć do Polski. W każdym razie, za Władysława Hermana Sutijsk przechodzi pod władzę książąt włodzimierskich Rościśławowiczów. W świetle tych danych, gród Sutijsk pozostawałby w rękach polskich około 20 lat.

Od 1097 r. gród Sutijsk nie występuje już w kronikach ruskich. Autorka przypuszcza, że „Bolesław Krzywousty, zainteresowany w sprawach Księstwa Włodzimierskiego, Przemyckiego i Halickiego, przyłączył do Polski gród Sutijsk jako kluczową pozycję dla ingerencji w sprawy księstw ruskich. Możliwe zatem przypuszczać, że Sutijsk po trzydziestu latach władania książąt ruskich znów przeszedł w r. 1121 do Polski“. Jak twierdzi autorka „ogólny charakter stosunków polsko-ruskich pozwala sądzić, że nie nastąpiły żadne bardziej trwałe zmiany w zakresie granic Polski i Rusi od czasów Bolesława Krzywoustego, czyli, że gród Sutijsk pozostawałby w polskich rękach do końca XII w.“.

Bardzo ciekawym i znamionym zarazem faktem jest, że Sutijsk występuje u geografów arabskich. Mianowicie w Księdze Rogera al Idrisi'ego z połowy XII w. (1154) wśród wymienionych na Wołyniu miast ruskich podana jest miejscowość S'skh, którą prof. Lewicki odczytuje jako Sutaska albo Suteska i identyfikuje z grodem Sutijskiem. Na mapie tzw. „Małego Idrisi'ego“ (r. 1161-1192) Sutaska leży między Przemyślem a Łuckiem. Wymienienie Sutijska przez geografę arabskiego jako jednego z miast ruskich na Wołyniu świad-

⁹⁾ Jodkowski J., Pieczęcie ruskie z XI-XII w. znalezione w Grodnie. Przegląd Historyczny, t. 37, str. 153-180, Warszawa 1948.

czy, że poza znaczeniem obronnym Sutiejsk odgrywał także wielkie znaczenie handlowo-gospodarcze. Miejmy nadzieję, że w związku z badaniami prowadzonymi pod hasłem tysiąclecia Polski, zbadany zostanie nie tylko gród, jak to zrobiła Wartałowska, ale także i osiedle. Życzyć należałoby sobie, by uczeni sowieccy zbadali także Peremil nad Styrem i to tak grodzisko, jak i podgrodzie.

W żadnych późniejszych źródłach pisanych nie występuje już Sutiejsk ani jako gród ani jako miasto. W r. 1430 istnieje tylko wieś „Sąciażka“, wchodząca w skład dóbr Latyczyna, nadanych przez Dymitra z Goraja Smogorzewskiemu. W księgach poborowych XVI w. również wymieniona jest wieś „Sąciaska“, która nie rozwinęła się już w miasto. Ciekawym faktem jednak jest, że zachowała się nazwa „rynek“ dla części wsi, która leży u nasady półwyspu, a u stóp grodziska.

Prawdopodobnie w roku 1205 Roman, włodzimierski i halicki książę, w czasie swej wyprawy z Włodzimierza do Zawichostu zniszczył tak gród Brody nad Wieprzem jak i Sutiejsk nad Porem. Od tego czasu nikt już Sutiejska nie odbudował.

Reasumując Wartałowska dzieli dzieje grodu Sutiejska na trzy fazy (str. 114) fortyfikacyjne:

“1) Gród Sutiejsk, w pierwszej swej fortyfikacji izbicowej, został został wzniesiony najprawdopodobniej przez Jarosława Mądrego w latach 1031-1039, jako gród pogranicza polsko-ruskiego, stanowiący dogodną bazę dla wypraw zbrojnych jak też dla kontaktów pokojowych z Polską. Zniszczenie tej pierwszej fazy fortyfikacji należy przypisać Bolesławowi Śmiałemu, który musiał zdobyć ten gród w r. 1069. Gród należał więc do Rusi około lat 30. Mimo że granica polsko-ruska przebiegała przez dolinę Wieprza, to Sutiejsk, leżący w lewym dorzeczu Wieprza, najprawdopodobnie pozostał przy Polsce.

“2) Należy sądzić, że Śmiały odbudował fortyfikacje Sutiejska, wobec czego można datować drugą fazę fortyfikacji grodu na r. 1069. W okresie panowania Władysława Hermana, zapewne w latach 1086-1096, gród ten przeszedł bez walki, prawdopodobnie na mocy układu, w posiadanie Rusi. Te same fortyfikacje drugiej fazy służyły przez około 22 lat Polsce, a potem przez około 30 lat Rusi.

“3) W r. 1120 Bolesław Krzywousty zdobył gród Sutiejsk i odbudował go. Fortyfikacje trzeciej fazy grodu trwają najdłużej, bo 84 lata. Dopiero bowiem w r. 1205 zdobył i zniszczył ten gród Roman książę Halicza i Włodzimierza. Gród ten już nie został odbudowany”.

Gród Sutiejsk istniał wedle przedstawienia dr Wartałowskiej 170 lat, w tym przez około 64 lata należał do Rusi, a przez około 106 lat do Polski.

Na podstawie wykopaliskowych prac przedstawia Autorka różne formy techniki i formy fortyfikacji trzech wymienionych wyżej faz grodu na przestrzeni 170 lat, które to technika i formy fortyfikacyjne unaoczniają zmiany jakie zachodziły w tym czasie w zakresie spo-

sobu walki i rozwoju sztuki fortyfikacyjnej. Szczegółów tych nie będziemy tu referowali.

Prócz trzech elementów geograficznych t.j. Rostocza, rzeki Por i półwyspu na rzece Por,, bierze także Autorka pod uwagę jeszcze jeden czynnik mający wielkie znaczenie w założeniu grodzisk na Wyżynie Lubelskiej a tym samym i Sutiejska. Tym ważnym czynnikiem są szlaki handlowe. Bierze pod uwagę szlak hanzeatycki w wieku XIV, który biegł od Torunia na Płock, Wyszogród i Zakroczym, przekraczał Bug pod Serockiem, skręcał na południe przez Wisłę, na Sieciechów i znów lewym brzegiem Wisły szedł do Kazimierza, skąd kierował się na Lublin, Chełm do Włodzimierza. Szlak hanzeatycki wykorzystał dawniejszy szlak „antiqua telonea“, który w czasach przed-hanzeatyckich łączył Ruś z Mazowszem. Szlak ten można cofnąć jeszcze dalej na wiek IX na odcinku między Wołyniem przy ujściu rz. Huczwy do Bugu, a Lublinem nad rz. Bystrzycą, na podstawie skarbu dirhemów z końca IX w. znalezionej w Czechowie pod Lublinem. — Inny szlak kreśli Wartałowska na mapce mianowicie: z Włodzimierza przez Czerwień, Brody nad Wieprzem, Stutiejsk, Turobin, Tarnawę, Batorz, Zdziechowice, Kosin do Zawichostu. Że Sąciaska leżała na dawnym szlaku handlowym, dowodzi tego najlepiej wiadomość o niej przekazana nam przez al-Idrisi'ego, o czym już wyżej była mowa. Widzimy więc, że gród Sąciaska-Sutiejska spełnia nie tylko zadanie jako gród obronny, ale i jako ważny punkt na wielkim szlaku handlowym Zachód-Wschód (Hiszpania - Chiny).

Książka wyposażona jest w ilustracje, plany i wykresy. Prócz tego załączone mapy i plany w ilości dziesięciu tablic, nie zawsze właściwie wklejone. Oczekujemy jej drugiego tomu.

Jakub Hoffman

Kowaliw Pantelejmon, MOŁYTOWNYK-SŁUŻEBNYK, PAMIĄTKA XIV STOLITJA. Nowy Jork 1960, Naukowo-Bohosławskij Instytut Ukrainkoj Prawosławnoej Cerkwy (Naukowo-teologiczny Instytut Ukrainkiej prawosławnej Cerkwi, str. 436. Fotodruk.

Metodą fotograficzną opublikował autor pergaminowy rękopis (s. 183-412), będący w posiadaniu Jana Teodorowicza, metropolity Ukrainkiej prawosławnej Cerkwi w U.S.A. i Kanadzie. Prócz odbitek fotostatowych rękopisu zaopatrzył autor wydawnictwo to we wstęp zawierający: opis dziejów rękopisu (s. 9-16), uwagi paleograficzne (s. 17-108), niektóre osobliwości językowe (s. 109-149) i opis historyczno-liturgiczny (s. 151-175). Końcowe strony wydawnictwa (s. 413-436) zawierają przypisy do tekstu, spisy treści i indeks nazwisk.

Na podstawie przypisu znajdującego się na pierwszej stronie rękopisu później tekstu, że książkę tę ofiaruje Włodzimierz swemu stryjowi Dobryni, możnaby sądzić, że rękopis ten pochodzi z X. w. Autor

przeciwstawia się temu, i na podstawie analizy tak językowej, paleograficznej oraz dziejów liturgii stwierdza, że rękopis ten pochodzi z pierwszej połowy XIV (przed 1342), z terenu Wielkiego Nowogrodu.

Autor przeciwstawia się twierdzeniom niektórych uczonych twierdzących, że przypisy napisane na brzegach kart są falsyfikatami dokonanymi przez Aleksandra Iwanowicza Sulakadzewa. Siedem bowiem przypisów pochodzi z XIV w. zaś inne trzy z XV-XVI stulecia.

Językoznawcy, paleologowie jak i historycy Kościoła wdzięczni będą Instytutowi Teologicznemu Ukrainiejskiej prawosławnej Cerkwi za wydanie tego dzieła, a prof. Kowaliwowi, za jego cenne uwagi.

Jakub Hoffman

Paweł Zaremba, HISTORIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH (Paryż, 1957).

Nareszcie doczekaliśmy się pierwszego zarysu dziejów Stanów Zjednoczonych w języku polskim. Jest to rzeczywiście zdumiewające że dotychczas nie mieliśmy polskiej historii Ameryki. Nasze pojęcia o Ameryce miały często mało wspólnego z rzeczywistością, i to mimo naszego, nieraz wprost przesadnego, podziwu i uwielbienia dla tego kraju, który stał się nową ojczyzną dla kilku milionów Polaków. Nic też dziwnego, że w ciągu ostatnich kilkunastu lat spotkało nas tyle rozczarowań. Mamy za złe Amerykanom ich całkowity brak znajomości historii Polski, nie zdając sobie wcale sprawy z tego, że i wśród Polaków, zarówno w kraju jak i zagranicą, panuje naprawdę gorsząca ignorancja co do historii Ameryki.

Ukazanie się książki Zaremby należy powitać z prawdziwym zadowoleniem. Napisana żywo i zajmująco, na podstawie najlepszych podręczników amerykańskich, jest ona doskonałym wprowadzeniem do dziejów Stanów Zjednoczonych. Jest w niej wiele stronic pierwszorzędnych. Autor świetnie naszkicował okres kolonialny, w którym kształtowało się i wyodrębniało społeczeństwo amerykańskie, w wyrażym od początku podziałem na Nową Anglię, Kolonie Środkowe i Południowe, w sensie nie tylko geograficznym ale także gospodarczym, kulturalnym, tradycyjnym i ustrojowym. Doskonale są przedstawione okresy przełomowe w historii Stanów, a więc okres ukonstytuowania się nowego państwa i starcia się dwóch kierunków chcących narzucić swoje koncepcje ustroju temu państwu — kierunek Hamiltona propagującego ustrój elitarny, arystokratyczny, na wzór angielskiego, i kierunek demokratyczny, który uosabiał Jefferson; okres Jacksona — gwałtownego wybuchu demokracji egalitarnej, na skutek dojścia do głosu Kresów Zachodnich; okres sporu o niewolnictwo i wojny między stanami, następnie okresy „Sprawiedliwego Ładu“ Teodora Roosevelta i „Nowej Wolności“ Wilsona. Natomiast okres „Nowego Ładu“ Franklina Roosevelta wypadł

już słabiej, niewątpliwie na skutek tego że brak jeszcze odpowiedniej perspektywy historycznej dla należytej jego oceny.

Nadzwyczaj wyraziście i jasno zarysowany jest rozwój polityczny, gospodarczy, ustrojowy i społeczny Ameryki, natomiast rozwój kulturalny jest prawie całkowicie pominięty. Z niektórymi uogólnieniami można się nie zgodzić, niektóre niewątpliwie idą zbyt daleko, lecz w zarysie tego rodzaju jest to rzeczą nieuniknioną. Ilość błędów jest wyjątkowo niewielka (np. Lord Grey nie był premierem W. Brytanii w czasie pierwszej wojny światowej, str. 463; Włochy napadły na Abisynię w r. 1934, nie zaś w 1937, str. 515). Chociaż autor nie ukrywa swej sympatii do Ameryki, książka jego nie jest apologią, lecz wyróżnia się obiektywizmem. Nie stara się on taić i tuszować ujemnych przejawów w rozwoju Ameryki. Należy się mu za to szczerze uznanie.

Z. J. Gąsiorowski

Charles W. Hallberg: FRANZ JOSEPH AND NAPOLEON III, 1852-1864. Nowy Jork, Bookman Associates 1955, str. 448.

Autor niniejszego dzieła, historyk amerykański, znany ze swojej wcześniejszej pracy o trudnościach dyplomatycznych budowy kanału sueskiego, podjął się obecnie próby przedstawienia dziejów francusko-austriackich w pierwszym dziesiętku lat drugiej połowy XIX wieku. Jest to studium wyłącznie stosunków dyplomatycznych między tymi dwoma krajami, z wyłączeniem wszelkich dociekań na tematy ekonomiczne, socjalne, czy towarzysko-kulturalne. Ponieważ całość decyzji leżała wtedy wyłącznie w rękach władców stąd tytuł książki.

Zaczyna się ona od zamachu stanu Ludwika Napoleona i od przywrócenia cesarstwa we Francji. Austria niechętnie uznała tron Napoleona III, ostatnia z mocarstw, celowo zostając w tyle za Rosją. Zresztą wynikała wkrótce wojna krymska miała spoczątku przybliżyć Wiedni do mocarstw zachodnich, lecz chwiejna postawa Franciszka-Józefa i ciągle jego lawirowanie, zraziło do niego wkońcu wszystkich i zawarcie pokoju przyniosło z sobą i to zarówno w Paryżu jak w Londynie i Petersburgu osad niechęci do polityki habsburskiej. Historia zmagania dyplomatycznego konfliktu wschodniego jest przedstawiona w sposób nieodbiegający od wyników dotychczasowych badań. Jedyną ciekawą nowością jest uwaga o celach wojny wypowiedziana do ambasadora austriackiego Józefa Hübnera przez Drouyn de Lhuys pod koniec maja 1854 roku, Francuski minister spraw zagranicznych stwierdził, iż celem tym powinno być nie tylko rozwiązanie zagadnienia Księstw Naddunajskich ale że trwały pokój powinien przewidywać, obok odbudowy Polski, jak to zdążył już być wcześniej podkreślić sam cesarz, rozciągnięcie protektoratu austriackiego na całe Księstwa włącznie z Besarabią, uzyskanie przez Turcję Kaukazu a przez Szwecję Finlandii (str. 73). Identyczne propozycje przedstawi Anglikom Napoleon III po upadku Sewastopola. Pojawienie się ich

na samym początku wojny świadczy, iż nie były one chwilowym wymysłem upojonego zwycięstwem władcy, ani zręcznym manewrem by zmusić swego sprzymierzeńca do zawarcia pokoju¹⁾, jak to starali się wytłumaczyć niektórzy historycy.

Przedstawienie sprawy polskiej w czasie wojny krymskiej nie wnosi nic nowego do rzeczy już znanych. Na podkreślenie zasługuje może niechęć Hübnera zarówno do myśli rozbioru Rosji jak i projektu odbudowania Polski. Nalegał na jesieni 1854 na szybkie zawarcie przymierza z Francją i Anglią by w ten sposób zmusić Rosję w ciągu nadchodzących miesięcy zimowych do zawarcia pokoju, który by uniemożliwił powstanie zagadnienia polskiego na porządku dziennym dyplomacji europejskiej. Słusznie przewidywał, iż pierwszy strzał nad Wisłą postawi to zagadnienie w całej swej skomplikowanej ostrości. Nieznaną także rzeczą było, iż Napoleon III rozmawiał o Polsce z Buolem w czasie kongresu paryskiego, sugerując domaganie się przywrócenia w Królestwie stanu z 1815 roku (str. 109).

Wojna krymska przyniosła Austrii same niepowodzenia i ciągłe tarcia i zadrażnienia z Francją na temat Księstw Naddunajskich, Czarnogóry, Serbii i przede wszystkim Włoch. Sama kampania włoska, jej przygotowanie dyplomatyczne i jej powikłania są przedstawione poprawnie, ale trudno było przydać tu coś nowego. Temat ten jest jednym z najlepiej znanych, obok spraw Księstw Połabskich, epizodów drugiej połowy XIX wieku.

Najciekawszą częścią książki są strony poświęcone stosunkom francusko-austriackim bezpośrednio po wojnie 1859 roku i to zarówno na odcinku bałkańskim jak i właśnie włoskim. Autor podaje tu najwięcej nowego materiału, zaczerpniętego z archiwum wiedeńskiego, jak np. plany Rechberga z listopada 1859 roku o podziale państwa ottomańskiego, przy szczególnie silnym podkreśleniu sprzeciwu by nie doszło przy tym do stworzenia niepodległych państw południowo-słowiańskich, czy też propozycja tegoż z lutego 1860 by Francja i Austria podzieliły się wpływami na ziemiach włoskich, zapobiegając w ten sposób ich całkowitemu zawładnięciu przez Piemont.

Te nowe i ciekawe strony kończą się niespodziewanie z rokiem 1861. Zaczynając od tego okresu autor w ogóle nie wspomina pewnych rzeczy: ani słowem nie mówi o formalnej propozycji sojuszu Napoleona III z Austrią z czerwca 1861 roku, ani o jej powtórzeniu w styczniu 1862. Dopiero o trzeciej już aluzji z marca 1862 mówi krót-

¹⁾ M. Handelsman: Adam Czartoryski, III, 519-537. Tenże: Stanowisko Francji w sprawie polskiej we wrześniu r. 1858. Studia ku czci Stanisława Kutrzeby, Kraków 1938, II, 307-311.

H. Wereszycki: O sprawę polską w latach 1854-55, Kwartalnik Historyczny, 1927, str. 58 wspomina o rozmowie Drouyn de Lhuys z Hübnerem, precyzując nawet, iż dotyczyła ona celów wojny, ale nie wymienia ich. Uczynił to dopiero Hallberg.

ko i bez związku. Trudno jest sobie wytłumaczyć te luki, tymbar-dziej, iż w bibliografii jest podana praca H. Salomona, która podaje na ten temat wiele ciekawych szczegółów.

Należy zanotować poza tym uwagę Ludwika-Napoleona z lutego 1851 roku o niemożliwości ze strony Francji zgodzenia się na zjednoczenie Niemiec przez monarchię habsburską; jeszcze jedna myśl przewodnia, która znacznie później, w lecie 1866, pomoże nam w zrozumieniu stanowiska Napoleona III w obliczu konfliktu austro-pruskiego.

Ostatni rozdział, ogółem 27 stron, jest poświęcony kwestii polskiej w czasie powstania styczniowego. W poprzednich rozdziałach autor wzmiankował wielokrotnie o obawach monarchii naddunajskiej przed tą sprawą; cytowane wypowiedzi wskazują jak wiele jest jeszcze do zbadania dla historyka polskiego w archiwach. Hallberg nie wiele skorzystał z dotychczasowej lektury na tematy polskie, dlatego też na samym początku rozdziału mówi o szybko zgniecionym powstaniu na wiosnę 1861 roku, by kilka zdań dalej stwierdzić, iż bezpośrednią przyczyną wybuchu styczniowego były zarówno branka jak i okupacja Warszawy przez wojska rosyjskie w październiku 1862 roku. Sam rok 1863 jest przedstawiony bezbłędnie aczkolwiek w wielkim skróceniu. Nie znając jednak właściwie tematu, autor za bardzo się trzyma ogólnego obrazu znanego mu z lektury i nie potrafił wydobyc nic nowego ze zbadanych źródeł. Dla historyka obcego będzie to niewątpliwie rozdział pomocny do zrozumienia strony dyplomatycznej powstania, dla historyka polskiego mogą być użyteczne niektóre cytaty czy streszczenia dokumentów nie uwzględnione w dotychczasowych pracach.

Zwraca uwagę pominięciu zupełnie kongresu książąt niemieckich, zwołanego na jesieni 1863 r. do Frankfurtu przez Franciszka-Józefa, oraz zagadnienia meksykańskiego i korony cesarskiej dla arcyksięcia Maksymiliana.

Omawiając całość badanego okresu Hallberg stwierdza, iż ostateczną przyczyną ruiny monarchii Habsburskiej była niechęć Franciszka-Józefa do zawarcia pełnego sojuszu z Francją i nie zgodzenie się na konieczne ofiary by następnie wyjść wzmocnioną zdobytą przewagą w Niemczech (str. 22). Podkreśla zresztą na innym miejscu jak bardzo niebezpieczną była dla niej zasada narodowości, która wkońcu przyniosła zagładę temu mocarstwu (str. 261-265). W zakończeniu autor podaje 5 czynników, które według niego wpłynęły decydująco na stosunki francusko-austriackie w omawianym okresie. Były to: ciągła ważność układów z roku 1815, Idee Napoleońskie, tak usilnie realizowane i propagowane przez dyplomację francuską, solidarność zasadnicza trzech mocarstw rozbiornych (Hallberg używa terminu sojusz północny), zasada narodowości i wreszcie charakter Napoleona III. Ten ostatni czynnik był decydujący, ciągłą troską rządu wiedeńskiego było jak w konkretnym wypadku zachowała się ce-

sarz z Tuileries, jaką z nim zająć postawę w rozmowach na jakiś szczególnie temat (str. 343-344).

Książka ta jest napisana na podstawie archiwów wiedeńskich i francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Do innych źródeł rękopiśmiennych w Paryżu nie dotarł; a szkoda, bo w papierach Baroche w Bibliotece Thiersa znalazł by ciekawe listy sekretarza ambasady francuskiej przy rządzie austriackim. Dziwi także brak zagłębienia do archiwów londyńskich. Nie wiele wykorzystał też z dokumentów opublikowanych, które zresztą wykazuje w bibliografii niemal w całości. Ze źródeł polskich cytuje W. Czartoryskiego, T. Filipowicza i K. Lutostańskiego. Podane są najważniejsze prace i nawet artykuły odnoszące się do badanego tematu, aczkolwiek i tu można wykazać pewne luki. Skorowidz nazwisk jest niedokładny.

Mimo jednak licznych usterek książka ta zasługuje na przeczytanie i nie może być pominięta przez nikogo, badającego dzieje dyplomatyczne XIX wieku. Nie wyczerpując zagadnienia, pomaga nam w wielu wypadkach na lepsze zrozumienie zaszłych wypadków.

Stanisław Bóbr-Tylingo

Georges Bonnin: BISMARCK AND THE HOHENZOLLERN CANDIDATURE FOR THE SPANISH THRONE, Londyn, 1957, in 4°, str. 312. Tłumaczenia dokonała dr. Izabella M. Massey, wstępem zapatrzył dr G.P. Gooch. — **George O. Kent: NEW NOTES ON HEINRICH VON SYBEL AND DIE BEGRUNDUNG DES DEUTSCHEN REICHES DURCH WILHELM I.** Bulletin of the Institute of Historical Research, University of London, vol. XXVIII, No. 77, May 1955.

Wcale liczna literatura o depeszy z Ems wzbogaciła się ostatnio o nową, bardzo ważną, pozycję. Jest to publikacja tajnych tek pruskich, przechowywanych dotychczas w berlińskim archiwum ministerstwa spraw zagranicznych i zdobytych przez aliantów zachodnich w końcowej fazie drugiej wojny światowej. Wydane obecnie tłumaczenie angielskie daje nam całość materiałów przechowywanych przez rząd niemiecki i przez rodzinę Hohenzollern-Sigmaringen.

Dowiadujemy się, iż pierwszy oficjalny krok kół hiszpańskich datuje się z września 1869 roku, gdy specjalny wysłannik kortezów, Salazar y Mazarredo, ofiarowywał księciu Leopoldowi tron swego kraju. Naprężona sytuacja w samej Hiszpanii nie pociągnęła za sobą wtedy specjalnych rokowań. W archiwum rodzinnym Sigmaringen znajdują się liczne wyjątki z prasy o całej tej kwestii. Pierwszy zachowany artykuł, mówiący o kandydaturze księcia Leopolda, pochodzi z października 1868, a więc można przypuszczać, iż istniały jakieś nieoficjalne sondáže, może nawet przez króla rumuńskiego, Karola, brata Leopolda.

Salazar w Prusach zjawił się w lutym 1870 roku z tą samą co i poprzednio propozycją. Rozpoczęły się rokowania, w których wtajem-

niczone osoby wypowiadały się za lub przeciw kandydaturze. Za przyjęciem wypowiadał się ojciec Leopolda Karol Antoni Hohenzollern. Przeciwnym był baron Canitz, pruski minister w Madrycie. Nie wierzył on w stabilizację żadnego cudzoziemca na tronie hiszpańskim - uważał, iż na dłuższą metę nie utrzyma on się wobec księcia Asturii, syna wygnanej Izabelli II, który w tym momencie liczył zaledwie 12 lat, ale którego ewentualną działalność po dojściu do pełnoletności nie trudno było przewidzieć. Niechętnym był także i sam Wilhelm, dzielający w pełni opinię Canitza. Książę Leopold nie entuzjazmował się całą sprawą i nie ukrywał swego negatywnego stanowiska, ale oświadczył, iż koronę przyjmie o ile otrzyma ku temu wyraźny rozkaz króla. Za przyjęciem wypowiadały się sfery wojskowe. Żadne jednak te opinie nie okazały się w końcu decydujące. Zaważyła ostatecznie polityka Bismarcka. Swoje stanowisko streścił on w memorandum napisanym specjalnie dla Wilhelma. Interes pruski, podkreślał, wymagał przyjęcia propozycji hiszpańskiej. Przyjazny rząd w Madrycie będzie zawsze kępował Francję, w razie wojny z Prusami będzie ona musiała wysłać na granicę pirenejską jeden do dwóch korpusów. Prestiż niemiecki na zewnątrz a rodziny Hohenzollernów wewnątrz całych Niemiec bardzo się wzmocni. Odrzucenie propozycji zmusi Hiszpanów do zwrócenia się do Monachium, powstanie wtedy silny blok katolicki Hiszpanii, Francji i Bawarii szukający natchnienia w Rzymie, a utrzymujący zarazem kontakt z „elementami antynarodowymi“ w samych Niemczech.

Wobec jednak niechęci samego Leopolda rokowania zostały zerwane 4 maja odpowiedzią odmowną. Bismarck nie dał jednak za wygraną. 1 czerwca nawiązał je ponownie i, za plecami Wilhelma, zdołał nakłonić księcia Leopolda do zmiany decyzji. Salazar przyjechał powtórnie do Berlina i pod koniec czerwca miał on już zgodę zarówno króla pruskiego jak i przyszłego króla hiszpańskiego. Wybór miał być dokonany około 8 lipca. Spodziewano się, iż Francja, postawiona wobec faktu dokonanego, ograniczy się do protestów, ale że, nie chcąc ranić dumy narodowej Hiszpanów, zgodzi się w końcu z ich stanowiskiem. Salazar umówił się z marszałkiem Primem, iż jeżeli zapowie swój przyjazd przed pierwszym lipca, będzie to znaczyć, że wybór jest przyjęty i że należy pod jakimkolwiek pozorem przedłużyć sesję parlamentu by następnie postawić niespodziewanie kandydaturę i uzyskać wybór od oczekujących niecierpliwie króla posłów. Błąd urzędnika pruskiego, który przeczytał 9 lipca zamiast 26 czerwca, spowodował odroczenie sesji kortezów, depeszę agencji Hawasa o całej sprawie i znaną reakcję francuską. W ten sposób dwie depesze, jedna źle odczytana przez urzędnika pruskiego, druga specjalnie zaostrzona przez kanclerza Prus spowodowały bezpośrednio jedną z najważniejszych wojen XIX wieku.

Hiszpanie znaleźli się znowu bez króla. 21 lipca, a więc już po rozpoczęciu konfliktu, nieoficjalnie próbowali nawiązać w tej sprawie

kontakt z innym księciem niemieckim, landgrafem Fryderykiem von Hessen, spotkali się jednak ze stanowczą odmową. W listopadzie Salazar próbował bezskutecznie jeszcze raz wrócić do kandydatury księcia Leopolda¹).

Dokumenty wydane wyświełają więc ostatecznie rolę Bismarcka w rokowaniach o tron hiszpański i o jego powtórnej inicjatywie po odmowie w pierwszych dniach maja. Jednakże nie dają one odpowiedzi na wszystkie pytania interesujące historyków. Jeszcze w XIX wieku, w latach 1875-80 ukazała się w Madrycie historia powszechna napisana przez Antonio Pirala, w której, powołując się na archiwa hiszpańskie, wysunął szereg twierdzeń, nie znajdujących obecnie potwierdzenia w dokumentach niemieckich. Najważniejsze z tych twierdzeń to list Bismarcka, w którym ten przewiduje, iż rokowania toczone się w Hiszpanii mogą doprowadzić do wojny z Francją, i następnie iż już w marcu 1869 Bismarck oficjalnie zaproponował osobę Leopolda na tron madrycki. Niestety teczki dotyczące rokowań z Hohenzollernami zaginęły lub gdzieś się zapodziały w archiwach hiszpańskich i należy tylko spodziewać się, iż czynione obecnie energiczne poszukiwania przyniosą odpowiedź i na pytania: czy Bismarck przewidywał możliwość wojny we wcześniejszym stadium i dlatego parł do przeprowadzenia Leopolda, i czy rzeczywiście była jakaś jego inicjatywa już w marcu 1869 roku?

Osobną historię stanowią dzieje samych tajnych tek, zawierające ogłoszone obecnie dokumenty. Od samego początku, a ściślej od 1890 roku, rząd niemiecki stale walczył z historykami, którzy w ten czy inny sposób dochodzili do wyświełenia istotnego stanu rzeczy. Mógł on się tutaj powołać na opinię samego cesarza, Wilhelma II, który wszelkie prace na temat drugiej połowy XIX wieku uważał za przedczesne. Przewijają się tu znane nazwiska historyków niemieckich tej epoki, którzy stale słyszą od swego rządu, iż jeszcze nie należy ogłaszać całej znanej prawdy. Pierwsza wojna światowa nie przyniosła w tym względzie zmiany. Wyjawienie faktu, iż oświadczenie Bismarcka było świadomie sfalszowane mogło, według opinii ministerstwa spraw zagranicznych, „niepotrzebnie stworzyć nowe trudności polityce niemieckiej“. Do takiego samego wniosku doszli w roku 1924 dwaj historycy niemieccy W. Platzhoff i K. Rheindorff, którzy po zbadaniu całości korespondencji, orzekli, iż ze względu na nastroje antyniemieckie we Francji „i u jej sojuszników“ i wobec łączenia przez opinię publiczną wojny światowej z wojną 1870 roku, nie należy, mimo oczywistej korzyści dla samych badań historycznych, dopuścić już obecnie do całkowitej publikacji istniejących dokumentów.

¹) Salazar nie dożył końca wojny francusko-pruskiej. Zaziębł się i umarł niemal nagle w styczniu 1871 roku w swym madryckim mieszkaniu.

Ostatnia odmowa, uczyniona Fryderykowi Thimme, wydawcy znanej kolekcji „Die Grosse Politik der Europaeischen Kabinette“ datuje się z roku 1931. Rząd narodowo-socjalistyczny nie był w tej sprawie ani razu pytany, tak że jego stanowiska, stwierdza autor publikacji, nie znamy.

Pewną wskazówką co do jego ewentualnego stanowiska możemy znaleźć w artykule G.O. Kent. Autor omawia w nim kłopoty H. Sybla, który otrzymawszy od Bismarcka prawo używania archiwum ministerstwa spraw zagranicznych do swojej znanej pracy o stworzeniu cesarstwa niemieckiego, został pozbawiony tego przez jego zastępców. Są to fakty znane i sprawa ta stale wpływała przy różnych okazjach. W styczniu 1938 jeden z archiwistów niemieckich, przygotowujący artykuł o H. Syblu, zwrócił się do ministerstwa z prośbą o zakomunikowanie mu odnośnej korespondencji i podania motywów odmowy. Na list ten otrzymał on nigdy żadnej odpowiedzi. Motywy, spisane w załączeniu do listu i odożone do archiwum, są niemal identyczne do obaw sprzed pół wieku: „dyskusja całej tej sprawy nie ograniczy się tylko do zainteresowań ściśle naukowych“. A więc niemal dokładnie w 70 lat po zaszłych wypadkach były jeszcze w Niemczech czynniki, które czuły się zażenowane całym postępowaniem Bismarcka odnośnie kandydatury hiszpańskiej. Należy przypuścić, iżby odmówiły one każdej prośbie zakomunikowania samych dokumentów, odnoszących się do tej kwestii.

Stanisław Bóbr-Tylingo

Oskar Halecki FROM FLORENCE TO BREST (1439-1596) Roma 1958, „Sacrum Poloniae Millenium“ Str. 444.

Historycy polscy, przebywający na emigracji rzadko natrafiają na takie zagadnienia z dziejów Polski, które można opracować wyczerpująco na podstawie materiałów znajdujących się poza krajem. Do tych wyjątkowych zagadnień należą dzieje unii brzeskiej (1596).

Unia ta, mimo że zdołała połączyć z Rzymem tylko tę część kościoła wschodniego, która znajdowała się w granicach dawnej Rzeczypospolitej, miała ogólnoświatowe znaczenie, gdyż nawiązywała do tradycji unii florenckiej i torowała drogę do Rzymu pozostałym wyznawcom kościoła wschodniego.

Wejście na tę drogę uniemożliwiały im jednak przeszkody natury politycznej.

Tak się złożyło, że kościół wschodni, jeszcze w okresie bizantyjskim, dał się uwikłać w zależność od cesarza i jego administracji. Z upadkiem cesarstwa bizantyjskiego i przejściem dawnych jego dominiów pod panowanie tureckie zależność ta zmieniła się w obce jarzmo, które całkowicie skrepiowało swobodę kościoła. W innej nieco, choć jeszcze ostrzejszej formie, obce jarzmo zaciążyło nad ko-

ściołem wschodnim na terenie dawnego Wielkiego Księstwa Kijowskiego, które popadło w niewolę mongolską.

Z niewoli tej wyłonił się z czasem kościół ruski pod egidą Wielkich Książąt Moskiewskich — nie zdołał się jednak uwolnić od tradycji bizantyjskiej uzależniającej go do państwa, a przejętej w pełni przez Wielkich Książąt. Byli oni protektorami kościoła, ale jednocześnie uczynili go jednym z narzędzi swej władzy.

Zupełnie odmienne warunki ukształtowały się na tych obszarach dawnego Wielkiego Księstwa Kijowskiego, które zostały opanowane przez Litwę. Mimo iż władza Wielkich Książąt Litewskich była równie absolutna jak w Moskwie, musieli oni jednak liczyć się z rolą kościoła katolickiego do którego należała rdzenna Litwa. To nadawało również ton ich postawie wobec kościoła wschodniego na ziemiach białoruskich i ruskich (ukraińskich). Kościół wschodni cieszył się na tych ziemiach swobodą, nieznaną mu na innych obszarach politycznych. Swoboda ta była najcenniejszym elementem podglebia, na którym wyrosła unia Brzeska.

Jej dzieje, poczynając od drugiej połowy zeszłego stulecia były przedmiotem dość szerokiego zainteresowania, zarówno wśród historyków polskich jak i obcych. W naszej literaturze historycznej stosunkowo najobszerniejszej przedstawił je książd bisk. H. Likowski („Unia brzeska“, dwa wydania: 1899 i 1907) oraz prof. K. Chodynicki („Kościół prawosławny a Rzeczypospolita Polska“, 1934), a w obcej J. Pelesz („Geschichte der Union der ruthenischen Kirche mit Rom“, 1881). Pomniejszych rozpraw i przyczynków poświęconych dziejom unii są dziesiątki.

Mimo tego nieprzerwanego zainteresowania, dotychczasowe dziejopisarstwo traktujące o unii brzeskiej wykazuje jeszcze sporo luk; niektóre z nich nie mogą być wypełnione z powodu niedogodnych warunków w Kraju — inne znów z powodu braku materiałów.

Z licznego grona naszych historyków, którzy zajmowali się dziejami unii kościelnej, jeden tylko Prof. O. Halecki ma możność kontynuowania swoich studiów nad tym zagadnieniem oczywiście w ograniczonym zakresie ze względu na niedostępność rękopiśmiennych źródeł krajowych. Ciągłości swoich zainteresowań dał on już niejednokrotnie wyraz publikując w latach powojennych drobniejsze studia i przyczynki poświęcone dziejom unii. Obecnie, reasumując swoje prawie czterdziestoletnie badania w tej dziedzinie, doprowadził szczęśliwie do końca publikację obszernego dzieła, dającego nową syntezę dziejów unii kościelnej zawartej w Brześciu.

Dzieło to posiada dwie szczególne zalety: pierwsza z nich to pełne wyzyskanie przez autora bogatych zasobów rękopiśmiennych archiwów i bibliotek włoskich, zawierających niewzględzone przez poprzednich badaczy materiału a druga to fakt, że zostało ono opublikowane w języku angielskim i udostępnione szerokiej rzeszy czytelników.

kw światła, anglosaskiego, okazującego niesłabnące zainteresowanie dla spraw religijnych.

Niemniej znany czytelnikami zachodnio-europejskiemu a anglosaskiemu w szczególności jest przełomowy w dziejach unii okres drugiej połowy XVI stulecia. Okresowi temu poświęcił autor dwie piąte swego dzieła, wykazując w jakich warunkach rodziła się koncepcja unii brzeskiej i co wpływało na ludzi, którzy zrozumieli jej potrzebę i podjęli trud realizacji.

Autor widzi (omawiając wspomniany okres) cztery najważniejsze źródła, które zasiły w soki żywotne i przyoblekły w cielesny kształt zaniedbaną przez z górą sto lat unię florencką. Pierwsze z nich to „process of westernization“ któremu ulegli wyznawcy kościoła wschodniego. W dojrzewaniu tego procesu nie miała rolę odgrywała reformacja. Drugim źródłem to unia lubelska (1569), która dała trwały grunt polityczny pod współzycie wyznawców kościoła wchodniego z katolicyzmem a trzecim wizyta w Polsce Patriarchy Greckiego Jeremiasza II, który przeprowadził (za zgodą i przy poparciu króla Zygmunta III) szereg reform w kościele wschodnim na terenie R.P. i W. Ks. Litewskiego, tak bardzo przydatnych później twórcom unii. Czwartym źródłem, najbardziej widocznym, była polemika wszczęta dookoła „jedności Kościoła Bożego“ przez najwybitniejszych przedstawicieli polskiego piśmiennictwa z A. Modrzewskim S. Orzechowskim, P. Skargą i B. Herbestem na czele. Polemika ta stała się zazwyczaj który wywołał obustronny ferment myśli i dał episkopatowi wschodniemu pobudkę do powzięcia decyzji w sprawie unii z Rzymem. Decyzja ta była aktem własnej i nieprzymuszonej woli. Król Zygmunt III, mimo żywego zainteresowania unią, zachował jaknajdalej posuniętą ostrożność w jej popieraniu, by nie dawać choćby nawet pozorów nacisku politycznego. Ten fakt zupełnej niezależności działania twórców unii został oddawna ustalony w nauce; prof. Halecki podkreśla go również z naciskiem.

Nakreśliwszy na szerokim tle historycznym genezę i ewolucję dążeń do unii w oparciu o dotychczasowy dorobek nauki polskiej uzupełniony własnymi poszukiwaniami irchiwalnymi prof. Halecki skupił w końcowej części pracy swój badawczy wysiłek na przedstawieniu akcji prowadzonej na terenie Rzymu w jej sprawie i na samym przebiegu jej zawarcia.

Poświęcony temu ostatni rozdział, obejmujący dzieje zaledwie jednego roku a stanowiący dwie piąte pracy — jest owocem niezwykle rozległych studiów prowadzonych w archiwach i bibliotekach włoskich, z watykańskimi na czele. Obraz ostatniej fazy unii brzeskiej został tu przedstawiony z takim bogactwem szczegółów iż należy go uważać za całkowicie pełny i wyczerpujący istniejące źródła.

Omówiona tu praca prof. Haleckiego posiada, wśród wielu innych, dwa wyróżniające walory, które nadają mu specjalny ciężar gatunkowy. Po pierwsze jest ono wielkim wkładem polskiego historyka do

nabierającej rumieńców życia historiografii Europy środkowo-wschodniej, obrazującym rolę Polski w tej części naszego świata. Po drugie, jest syntezą jednego z najdonioślejszych wydarzeń w dziejach Kościoła na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej ukazującą jego międzynarodowe powiązania i aspekty, oddaną do użytku historiografii światowej w jednym z najpopularniejszych w niej języków, w formie gładkiej i wytwornej, przy pełnym zachowaniu wszystkich cech naukowości.

J. Jasnowski

POLSKI SŁOWNIK BIOGRAFICZNY. T. VII/5 Polska A. Um., Kr. 1949-1958. str. 96. — T. VIII/1, Pol. Ak. Nauk. Instytut Historii, Kr. 1959, str. 160.

Po ośmioletnim zawieszeniu wydawnictwa ukazał się z końcem 1958 roku zeszyt 5-ty i ostatni tomu VII „P.S.B.“, „jeszcze pod firmą Polskiej Akademii Umiejętności i dawnego Komitetu Redakcyjnego“.

Podany jest jego skład z 17 maja 1949 (już bez nac. redaktora Władysława Konopczyńskiego). Na 19 członków 7 nie dożyło wznowienia PSB; rewizji tekstu (już bodaj dawno wydrukowanego) dokonała dawna redakcja oraz żyjący autorzy. Naprawiono przeto — lepiej późno niż nigdy — brutalną krzywdę wyrządzoną przed dziesięć laty nauce polskiej.

Zeszyt ten obejmuje nazwiska od Genga Simone (architekt wojskowy włoski w służbie Batorego) do Girdwoyń Kazimierz (inżynier, powstaniec, sybirak). Wśród życiorysów zwraca uwagę życiorys Ludomiła Germana — wybitnego pisarza, pedagoga i działacza z czasów galicyjskich — przez współczesnego mu Wiktora Hahna. Jest poświęcony artykuł Stanisława Kętrzyńskiego o Gertrudzie, córce Mieszka II, w. księżnie kijowskiej; artykuł Stanisława Bodniaka o Kasprze Geschkau (Jeschke), czynnym za Zygmunta Augusta i Batorego w Prusach, opacie oliwskim, St. Herbsta o Fryderyku Gettkancie, znakomitym inżynierze i pułkowniku artylerii kor. za Władysława IV i Jana Kazimierza; L. Waszkiewicza o Ludwiku Geyerze, założycielu przemysłu włókienniczego w Łodzi; J. Reychmana o Kajetanie Giggiottim, włoskim sekretarzem Stanisława Augusta i jego zafanym „factotum“. Wśród 15 Giedroyców zwraca uwagę życiorys Franciszka, zasłużonego lekarza warszawskiego, historyka medycyny, twórcy „Polskiego Słownika Lekarskiego“ przez Adama Wrzoska; biskupów Jana Stefana przez T. Turkowskiego i Józefa Arnolda przez ks. bisk. M. Godlewskiego; Józefa Stefana pułkownika napoleońskiego przez Pachońskiego; Romualda, generała za Stanisława Augusta i Kościuszki przez Mościckiego (tu błąd, napewno nie zmarłego autora: z brygady husarskiej litewskiej zrobiono brygadę huzarów, której nie było), Wincentego, skazanego na śmierć za planowany zamach

na Mikołaja I, ułaskawionego na służbę rekrucką (o nim Michał Janik). Z Giełgudów Adam, publicysta, współpracownik Hotel Lambert, osiadły w Anglii, wydał m. in. pamiętniki i korespondencję Czartoryskiego po angielsku; jest to dziad głośnych na Zachodzie artysty i poety (pisze o nim St. Kieniewicz); o generale Antonim, nieszczęśliwym głównodowodzącym 1831 na Litwie art. Z. Zarembianki. O Henryku Gierszyńskim art. Krzysztofa Dunin-Wasowicza; pominął jego przyjaźń i kult dla Mierosławskiego. O Aleksandrze Gierymskim duża, piękna rozprawka T. Dobrowolskiego; o Maksymilianie pisze J. Białostocki. Gruntownie pisze o Bartłomieju Giese, biskupie warmińskim, Wł. Pociecha. Z Gieysztorów o Jakubie, prezesie Wydziału litewskiego 1863, art. H. Mościckiego. O Agatonie Gillerze, czł. Rządu Nar. 1863, duży art. Kieniewicza. Wymieniliśmy tu 20 życiorysów na 153. Zeszyt ten nie różni się w niczym od poprzednich; poziom artykułów przeważnie wysoki, niektóre świetne.

W ślad za tym zeszytem w odstępie kilku miesięcy ukazał się nowy, rozpoczynający t. VIII. Dowiadujemy się z okładki, że P.S.B. „jest wydawnictwem ogólnem PAN, realizowanym przez Instytut Historyczny“, z uwagą że „zeszyt niniejszy zawiera jeszcze materiał zgromadzony częściowo przez poprzednią redakcję przy PAU“ — co jakby ekskuzowało nową. Do tej nowej weszli na szczęście z dawnej Al. Birkenmajer, J. Dąbrowski, Roman Grodecki, B. Hryniewicz, A. Lewak, St. Pigoń, a wykonanie nadal w rękę K. Lepszego i H. Wereszyckiej, jest zatem ciągłość. A chociaż nowe „Zasady wydawnictwa“ parafrazują dawne, sens ich ten sam.

Zeszyt obejmuje życiorysy od Girdwojna do Gocmana. Zwracają uwagę Giseviusze, działacze na Mazurach (o nich Ir. Pietrzak-Pawłowska); Barbara Giżanka, kochanka Zygmunta Augusta (pióra Pocięchy); dwunastu Giżyckich, w tym Bartłomiej generał ros. i gubernator wołyński za Aleksandra I (art. Karola Rollego), Kajetan konfederat barski, mocno dwuznaczny (art. Konopczyńskiego). Odkrywcy art. E. Kipy o Karolu Glave-Koźbielskim, szambelanie Stanisława Augusta, w tajnej misji do Wiednia w 1795, autorze „Posłania starego kosmopolity Syracha“ (pamfletu przypisywanego dawniej Józefowi Maksymilianowi Ossolińskiemu) — a później autorze zamachu Stabsa na Napoleona 1809, co odpokutował zamknięciem w twierdzy Josephstadt na długie lata. Jest Maurycy Glayre, Szwajcar w służbie dyplomatycznej St. Augusta (art. W. Łukaszewskiego). O Michale Glińskim studium Pochiechy. O Głębińskim art. A. Galosa kończy się: „We wrześniu 1939 wyjechał ze Lwowa autem ku granicy rumuńskiej, uległ jednak potłuczeniu w wypadku i został zatrzymany przez władze radzieckie. Odtąd losy jego nie są dokładnie znane. Zmarł prawdopodobnie w r. 1943.“

Można tę wiadomość sprostować i uzupełnić, Głębiński, aresztowany w Lwowie, skazany na 8 lat obozu pracy przymusowej, był wiedziany w szpitalu więziennym na Butyrkach ostatni raz 13 lipca

1941; zmarł 12 sierpnia t.r. w więzieniu w Charkowie. O tym St. Skrzypek, „Rosja jaką widziałem“, Newtown, 1949, str. 128-29.

O pułk. Józefie Głębockim, historyku wojskowym, teoretyku wojny narodowej, pisze J. Pachoński, słusznie zwracając uwagę że nie doceniony. O Macieju Głoskowskim, matematyku i kartografii i poecie XVII w. gruntowny artykuł Birkenmajera; o Aleksandrze Głowackim (Bolesławie Prusie), Z. Szwejkowskiego; o Wojciechu Głowackim (Bartosie), tym spod Raławic i Szczekocin, art. St. Szczotki; o Janie Gnińskim, podkanclerzym kor. art. A. Przybosia. Z Gniewoszków o tym z Dalewic, za Jadwigi (czy imię nie stwierdzone?) pisze A. Strzelecka; o Włodzimierzu, polityku galicyjskim co się w 1898 rąbał z wszechniemcem Woffem jest artykuł zm. Z. Lasockiego, przerabiany przez Kieniewiczza. Wymieniliśmy 16-tu na blisko 300.

Z tego co podaliśmy wynika, że — zgodnie z uwagą redakcji — uznać można w tym zeszycie dziedzictwo poprzedniego okresu. Wiele tu artykułów ukazuje się po śmierci autorów, a są niemal wyłącznie bardzo wysokiej klasy. Skład współpracowników będzie już w następnych zeszytach odmienny. Oby wskrzeszony P.S.B. uniknął zalewu osobistości ostatniej doby, a błahych dziennikarskich życiorysów i utrzymał się na poziomie siedmiu tomów wydanych, z unikaniem błędów, jakie były im do wytknięcia: pewnych przerostów w rozmiarach i wpadania niekiedy w publicystykę i nekrologię. Zwiększone rozmiary zeszytów przy jednoczesnym przestrzeganiu wyznaczonych rozmiarów życiorysów, pozwolą posuwać wydawnictwo naprzód w tempie przyspieszonym, a materiał jest niewątpliwie nagromadzony. Jest zatem nadzieja, że pomnikowe dzieło będzie doprowadzone do końca.

M. Kukiel

SŁOWNIK BIOGRAFICZNY PRACOWNIKÓW KSIĄŻKI POLSKIEJ

Zeszyt próbny. Min. Szkolnictwa Wyższego. Red. K. Świerkowski, W. Pawlikowski, Ir. Treichel. Łódź 1958. str. 140.

Inicjatywa tego słownika specjalnego powstała, jak wyjaśnia przedmowa w r. 1947 w Państwowym Instytucie Książki w Łodzi. Poparta przez czynniki urzędowe i Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich, dochodzi po latach dwunastu do wstępnej fazy realizacji. W przeciwieństwie do P.S.B. wybrano tu system t.zw. holenderski, dogodny o tyle, że pozwala już w pierwszym tomie zawrzeć te hasła od A do Z, które redakcja uzna za najważniejsze, a współpracownicy zdążą opracować i to samo będzie z każdym tomem następnym, a skrowidze przy każdym tomie umożliwią korzystanie z całości. Szkoda stąd wynikająca — wielka trudność w korzystaniu ze słownika przy znacznej ilości tomów — w danym wypadku, jest mniejsza niż byłaby przy P.S.B. Mniejsze również niebezpieczeństwo stoczenia się w ła-

twiznę o typie niemal inseratowym jak przy wydawnictwach heraldycznych w rodzaju tak zresztą wciąż użytecznej „Złotej Księgi“ Żychlińskiego. Mniejsze pole dla dowolności w doborze. Trzeba jednak dużej wytrwałości redaktorów, by się wybronić od naporu aktualności i zalewu nekrologii.

Surową dyscyplinę regulaminową wprowadza podana na końcu „Instrukcja redakcyjna“. Z ulgą notujemy że „Słownik obejmuje Polaków i cudzoziemców pracujących dla książki polskiej na terenie Polski (również w granicach historycznych) i za granicą“, co dawniej byłoby oczywistym, a dziś wymaga wyraźnego stwierdzenia. W paragrafach o „treści i układzie części artykułowej“ wymagania nie byle jakie. W p. 16 czytamy przy „charakterystyce warsztatu i dorobku“ cały kwestionariusz: „ile kół miał młyn papierniczy, ile pracowników zatrudniał, w jakich gatunkach oraz ile papieru produkowano rocznie“, ... „dokąd papier sprzedawano, ceny“; przy drukarzu: „liczba i rodzaj pras, technika... źródła nabywania czcionek i ich garnitury, liczba zatrudnionych pracowników, warunki pracy i płacy, co i dla kogo drukowano, liczby obrazujące produkcję warsztatu (wg arkuszy i woluminów) w poszczególnych latach lub okresach, skąd sprowadzano papier, komu sprzedawano druki, ceny, strona artystyczna druków.“

Księgarz nakładca musi się pośmiertnie wypowiadać z wysokości nakładów, u kogo drukował, jakim sortymentem sprzedawał, stosunków z autorami, płaconych honorariów etc. Słowem połączenie kwestionariusza statystycznego z zeznaniem podatkowym.

Z ulgą możemy zapewnić, że autorzy 86 życiorysów zawartych w zeszytach próbnym nie krępowali się tą instrukcją. Znajdujemy w nim m.inn. Bartoszewiczów Juliana i Kazimierza, Józefa Bielińskiego, Józefa Czecha, Försterów Jerzego i Kaspra (Gdańsk, w. XVII), Michała Grölla, Eustachego Januszkiewicza, Aleksandra Jełowickiego, Wacława Karczewskiego, Józefa Łozińskiego, Józefa Muczkowskiego, Aleksandra Parczewskiego, trzech Patruusów z Poznania (w. XVI), Franciszka Siarczyńskiego, Władysława T. Wisłockiego — trudno wyliczyć wszystkich interesujących i ważnych; a z różnych tytułów figurują i św. Salomea i Kazimierz Wielki. Upominać się o nie uwzględnionych nie mamy prawa przy „holenderskim“ systemie. Doskonale zestawione wykazy: chronologiczne, według dziedzin księgoznawstwa i topograficzny, zasługują na uznanie.

M. Kukiel

BIBLIOGRAFIA HISTORII POLSKI XIX w. T. I, 1815-1831. Red. Stanisław Płoski Wrocław 1958. PAN, Inst. Hist., str. XLII — 662

Inicjatywa tego wydawnictwa wyszła w r. 1917 od M. Handelsmana, a z zachęty L. Finkla. Miała to być kontynuacja jego „Bibliografii historii polskiej“, sięgająca po r. 1865 jak zamierzano zrazu,

a po r. 1914 jak ustalono następnie. Prace nad nią były prowadzone w okresie między wojnami pod kierunkiem Haliny Bachulskiej, z udziałem R. Przelaskowskiego i zespołu współpracowników. Tuż przed drugą wojną — po przeszło 20 latach — wydano zeszyt pierwszy. Znaczna część materiałów uległa zniszczeniu w czasie powstania. Pracę wznioły pp. Bachulska i W. Konarska zaraz po ustąpieniu Niemców.

W r. 1946 zapadła decyzja druku Bibliografii; w 1954 wyszedł tom wstępny. Ustalono wytyczne układu. Odstąpiono od podziału — jak u Finkla — na „Dokumenty“, „Kroniki“, „Opracowania“, z ugrupowaniem treści w porządku chronologicznym i rzeczowym osobno dla każdej z trzech kategorii. Nie oddzielając źródeł wszelkiego rodzaju od opracowań, wprowadzono zasadniczy podział chronologiczny na duże okresy, a wewnątrz nich podział tematyczny uwzględniający zarówno podziały polityczne Polski porobiorowej jak dziedzinę zjawisk historycznych. Można mieć różne zdanie co do zupełnego odrzucenia podziału na źródła i opracowania; za tym niewątpliwie przemawiało zacieranie się w wielu wypadkach różnicy między opracowaniem a pamiętnikiem, relacją, publikacją dokumentów. Stwierdzić możemy doskonałą konstrukcję i przejrzystość układu w tomie, który nareszcie w roku bieżącym się ukazał pod redakcją St. Płoskiego, jako pierwszy z siedmiu.

Tom niniejszy obejmuje okres od kongresu wiedeńskiego po rok 1831, włączając (słusznie) powstanie listopadowe. Zawiera on prawie 9000 pozycji w 8 działach: Materiały ogólne, Zagadnienia społeczne i gospodarcze, Zagadnienia polityczne i prawne, Nauka i oświata, Kultura, Wyznania, Historia regionalna (przy czym paradoks: Litwa, Białoruś, Ukraina, nie figurują jako „region“; znalazły miejsce w bibliografii „miasta“ na tych ziemiach, ale „wsie“ są tylko w Królestwie, w w. m. Krakowie i zaborach pruskim i austriackim). Powstanie listopadowe stanowi (słusznie) dział osobny. W każdym z działów przeprowadzono dąsy podział według wielkich zagadnień, z kolei dalszy, według podziału politycznego na dzielnice. Z uznaniem trzeba stwierdzić, że w tej konstrukcji znajduje wyraz integralność dziejów narodu wbrew politycznym podziałom, a zarazem wszystko, co one w dzieje te wnoszą.

Ale jest ułomność w tej wspaniałej budowie. Jak informuje przedmowa, „ustalono“ w Instytucie Historii PAN (czy jeszcze za Stalina?), że „Bibliografia“ ma „objąć historiografię dotyczącą terytorium Polski w dzisiejszych granicach oraz polskich ruchów narodowo-wyzwoleńczych i wpływów kulturalnych na ziemiach przedrozbiorowej Rzeczypospolitej“. Nonsens takiej decyzji, amputującej a posteriori dzieje Polski i materiał drukowany do tych dziejów po „linię Curzona“ jest oczywisty, operacja taka naukowo nie dozwolona — także z punktu widzenia marksistycznej metodologii, a poza tym sprzecz-

na ze stanem prawnym, wytworzonym właśnie w r. 1815 przez kongres wiedeński. Wszystkie mocarstwa uznały bowiem istnienie w granicach b. Rzeczypospolitej narodu polskiego i jego uprawnienia — nawet do instytucji i reprezentacji własnych. Sami cesarze Rosji nie znajdowali wtedy innej nazwy zbiorowej dla ziem zabranych jak „polskie gubernie“. Werdykt Instytutu Historii orzeka, że należą do „Bibliografii“ polskie ruchy narodowo-wyzwoleńcze i wpływy kulturalne na ziemiach przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Wskazuje to wyraźnie, że na tych ziemiach naród polski nadal — choć już nie wyłącznie — jest podmiotem historii. Tak samo we Lwowie jak w Wilnie. Dzięki temu znajdują się przecież w tym tomie źródła do historii Uniwersytetu Wileńskiego, Liceum Krzemienieckiego, Archiwum Filomatów, literatura „Subrawców“, znajdują się materiały do powstania na Litwie. Uwzględniono naukę, oświatę, kulturę polską na tych ziemiach, a stosunki wyznaniowe pod tytułem „Kościoł katolicki“. Natomiast pominięto wszystkie takie sprawy owoch „polskich gubernii“ jak narodowościowe, prawne, administracyjne, gospodarcze, społeczne. Do sprawy włościańskiej na Litwie jest jedna pozycja: znany szkic Mościckiego, ale pod „Królestwo Polskie“. Jest coś paradoksalnego w tym, że marksistyczny (jakoby) Instytut Historii każe ruchom narodowo-wyzwoleńczym na tych ziemiach obywać się bez społeczno-gospodarczego podłoża.

Rana, którą Moskwa zadała historiografii polskiej, krwawi zatem i w tym wielkim dziele bibliograficznym, które jest owocem trzydziestu kilku lat rzetelnej i umiejętnej pracy ludzi nauki. Dokładność, ścisłość, precyzja tej masy informacji jest ponad wszelką pochwałę. Słuszne i doskonale zastosowane są kryteria naukowe doboru: uwzględniono materiał w dziennikach dla prac mających wartość naukową, a pominięto nawet książki mające charakter czysto popularyzatorski publicystyczny. Trudno doszukać się luk. Dostrzeżyliśmy brak Chłopickiego „Żurnala oficera“, ogłoszonego przez Askenazego w „Bellonie“ z cennym komentarzem; a co ważniejsze, ogromnej korespondencji Mikołaja z Diebitschem 1830-31, ogłoszonej przez Schildera w „Ruskoj Starinie“, a należącej do najbardziej podstawowych źródeł do historii wojny. Miejsce jej byłoby w dziale ósmym, r. XI, wśród „Prac o całokształcie działań wojennych“ — jak Szczerbatowa o Paskiewiczu. No i przy obu korespondentach — Diebitschu i Mikołaju. Do historii politycznej rewolucji listopadowej należało uwzględnić Cabeta historię współczesną rewolucji lipcowej, pamiętnik Bourgoinga, dzieło Webstera o Palmerstonie.

Kończąc, wyrazić trzeba nie tylko uznanie redaktorom i współpracownikom „Bibliografii“ za to czego dokonali, ale i wdzięczność głęboką za bezcenną pomoc jaką to dzieło stanowi, i za postęp, jaki przez nie osiągnięto w dziedzinie polskiej bibliografii historycznej, a życzyć by dalsze tomy ukazały się możliwie niedługo i wielki

program doczekał się pełnej realizacji. Z uzupełnieniem dla „Litwy i ziem ruskich“, jak się wtedy nazywały u Polaków te części dawnej Rzeczypospolitej.

M. Kukiel

Józef Valynzeel: „LES MARECHAUX DU PREMIER EMPIRE, LEUR FAMILLE ET LEUR DESCENDANCE“. Paris 1957. Praca nagrodzona przez Akademię Francuską. — „LES PRINCES ET DUCS DU PREMIER EMPIRE (NON MARECHAUX) — LEUR FAMILLE ET LEUR DESCENDANCE“. Paris 1959 — chez l'auteur: 129 Boulevard de Magenta, Paris X-me.

Prace te z użyciem znakomitej techniki badawczej, imponują dokładnością i ścisłością, będąc pozbawione jakiegokolwiek posmaku snobistycznego. Autor traktuje przedmiot ściśle pod kątem naukowej dokładności. Rozpiętość pracy zaskakuje: jeśli bowiem są osobistości marszałków czy duc'ów, którzy nie pozostawili liczniejszego potomstwa, to są i inni, których rozrodzenie zatoczyło bardzo szerokie kręgi. Zebranie wszystkich danych z datami urodzin, ślubów, rozwodów, zgonów, z podaniem nazwisk żon, teściów, zięciów, jest pracą wymagającą ogromnej dociekliwości i umiejętnej oceny tak źródeł jak i ścisłości uzyskiwanych informacji. Technika pracy Valynzeel'a jest znakomita i winna służyć za wzór, jak prace genealogiczne mają być podane i publikowane.

Każdy Marszałek czy Duc ma sobie poświęcony rozdział, który podaje krótkie dane biograficzne niezbędne do poznania jego kariery. Tym niemniej głównie zainteresowanie odnosi się do rodziny danej osobistości, do pochodzenia jak i pokoleń wstępnych — oraz do małżeństw i pełnego rozrodzenia po mieczu i kądzieli. Autor oparł się przede wszystkim na archiwach publicznych jak i nieznanymi prywatnych, szukając dojścia zawsze do źródeł bezsprzecznych. Praca więc jego jest oryginalna, źródłowa a nie kompilacyjna. Autor wiele niedokładności prostuje, stwierdzając że niejeden zakorzeniony błąd był stale powtarzany i bezkrytycznie przez różnych autorów brany za pewnik. Przykładem może być marszałek Lefebvre, z którego robiono „syna ludu“, podczas gdy w rzeczywistości pochodził z drobnej burżuazji, znanej już w początku XVII-go wieku. Również marszałek Massena, o którym angielscy autorzy mówili że jest rzekomo semickiego pochodzenia, wywodzi się z rodziny mieszczańskiej znanej już w połowie XVI-go wieku i liczącej wśród bezpośrednich przodków marszałka zamożnych kupców, przemysłowców i nawet wojskowych.

Rozrodzenie doprowadzone jest aż do 1958-1959 roku. Potomkowie tych postaci są w większości Francuzami, lecz wchodzi w grę i inne narodowości: są więc Anglicy, Włosi, Belgowie, Polacy, Szwedzi, Norwegowie i Amerykanie. Rozwój i rozrodzenie tych rodzin daje niezmiernie ciekawy materiał do badań socjologicznych i obyca-

owych ostatnich 150-ciu lat. Z jednej strony mamy po Bernadottach monarchów Szwecji, Norwegii, Danii, Belgii i Luxemburgu — z drugiej ostateczności wyłaniają się rodziny bardzo skromnego mieszczaństwa.

W obu tomach znajdujemy nazwiska i rozrodzenie rodzin polskich:

W tomie I: — Przede wszystkim Ks. Józef Poniatowski jako Marszałek Francji

w rozrodzeniu Joachima Murata, króla Obojga Sycylii:

— Dembiński, Gołuchowski, Libiszowski, Rzyszczewski i Starzeński

W tomie II:

w rozrodzeniu Jana Arrighi de Casanova, Duc'a Padwy:

— Ciechanowscy.

w rozdziale dotyczącym Karola-Maurycego de Talleyrand-Pénigord, Księcia Benewentu i w rozrodzeniu jego bratanka Edmunda spadkobiercy wszystkich tytułów stryja:

— Czartoryski, Czetwertyński, Dernałowicz, Drucki-Lubecki, Krasieński, Lubomirski, Oppersdorff, Orłowski, Plater-Zyberk, Potocki, Radziwiłł, Rostworowski, Szczaniecki, Stebelski, Tomaszewski, Tyszkiewicz, Zantara i Żeromski.

Wydawnictwo to o ogromnej wartości dokumentarnej może służyć na wzór prac z dziedziny genealogii, jako nauki pomocniczej Historii.

Stefan-Marian Rostworowski

IV. KRONIKA

Z ŻYCIA NAUKOWEGO NA OBCZYŹNIE

Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie

Rocznik IX Towarzystwa za rok 1958/59 przynosi jak poprzednie informacje o składzie T-wa i jego pracach, jak również o działalności innych Towarzystw i instytucji naukowych na obczyźnie. Nie powtarzamy obfitych danych tam zawartych.

Z wydawnictw T-wa najważniejsze, „Adam Mickiewicz, Księga w stulecie zgonu“ ukazało się z końcem ub. roku, z paruletnim opóźnieniem, którego główny powód wspominaliśmy już w kronice „Tek“.

Polskie Towarzystwo Historyczne w Wielkiej Brytanii

Polskie Towarzystwo Historyczne w W. Brytanii dobiega końca trzynastego roku działalności naukowej. Liczy 62 członków. Prezesem od chwili założenia jest gen. M. Kukiel, wiceprezesem prof. T. Sulimirski i płk. A. Sawczyński, sekretarzami mgr. R. Oppmanowa i mgr. D. Jurkiewicz, skarbnikiem ppłk. M. Piekarczyk, członkami Zarządu: płk. dr S. Biegański (prezes Sekcji Historyczno-Wojskowej), mgr. M. Danilewiczowa (sekretarz generalny Tek Historycznych), J. Hoffman, płk. H. Piątkowski, płk. J. Węsierski, prof. W. Wielhorski, dr Z. Wilczyńska i mgr. P. Wojtowicz; członkami Komisji Rewizyjnej: płk. dr J. Ekkert, mjr. mgr. Z. Nadratowski, płk. T. Wasilewski i mgr. P. Zaremba.

W okresie sprawozdawczym odbyły się posiedzenia naukowe z następującymi referatami:

29. XI. 1958 Prof. Zygmunt L. Zaleski: Kilka uwag o stosunku poetów romantycznych do powstania listopadowego.
18. XII. 1958 Ks. kan. Stanisław Bełch: Paweł Włodkowic jako historyk i jego wpływ na Jana Długosza.
27. II. 1959 red. Jakub Hoffman: Sąciaska, gród czerwieński, na pograniczu polsko ruskim.
12. III. 1959 prof. Władysław Wielhorski: Sprzeczności wewnętrzne w dziejach województw ukraińskich Rzeczypospolitej.
10. IV. 1959 kmdr. por. Bohdan Wroński: Ewakuacja Polskich Sił Zbrojnych z Francji w czerwcu 1940 r

24. IV. 1959 płk. dypl. Antoni Grudziński załączył dyskusję nad książką gen. J. Rómmla: „Za honor i Ojczyznę“.
28. IV. 1959 Dalszy ciąg dyskusji nad książką gen. J. Rómmla: „Za Honor i Ojczyznę“.
9. VI. 1959 dr Augustyn Steffen: Pochodzenie nazw bożków Słowian zachodnich — Komunikat dr Jerzego Gawendy: Główne zasady ustrojowe V Republiki Francuskiej.
30. VI. 1959 prof. dr Piotr Wandycz: Sojusz polsko-francuski z 1921 roku.
17. VII. 1959 red. Jakub Hofman: Stosunki niemiecko-polskie w tezach historyków zachodnio-niemieckich.
4. IX. 1959 Dyskusję nad t. II Polskich Sił Zbrojnych w II wojnie światowej — Kampanie na Obczyźnie cz. I załączył gen. bryg. Kazimierz Glabisz.
11. IX. 1959 Dalszy ciąg dyskusji nad t. II „Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej — Kampanie na Obczyźnie“ cz. I.

W okresie sprawozdawczym wyszedł tom IX Tek Historycznych za r. 1958 i tom X za rok 1959 oraz zeszyt 12 „Broni i Barwy“.

Pragnąc przyjść z pomocą bibliotekom, towarzystwom naukowym i uczonym w Kraju, Towarzystwo wysłało im 310 zeszytów Tek Historycznych i 270 innych wydawnictw. Razem 580 tomów.

Polski Instytut Naukowy w Ameryce

Prezesem Instytutu jest nadal prof. Oskar Halecki, dyrektorem wykonawczym Stanisław Strzetelski, sekretarzem generalnym Zygmunt Nagórski. Do dyspozycji wchodzi nadto płk. Roman Michałowski (jako skarbnik), Ludwik Krzyżanowski (redaktor wydawanego przez Instytut „Polish Review“) i Kazimierz Wierzyński (dział literacki i artystyczny). Instytut organizował szereg konferencji na tematy historyczne i historyczno-literackie z udziałem uczonych amerykańskich.

Pełny skład Instytutu i jego oddziału w Kanadzie podaje wraz ze sprawozdaniem Dyrekcji „The Polish Review“, kwartalnik naukowo-literacki wydawany przez Instytut (t. IV, Nr 1-2, 1959).

Polski Instytut Historyczny w Rzymie

Kierownictwo Instytutu spoczywa nadal w ręku ks. prof. Waleriana Meyszowicza, który przewodniczy również komitetowi redakcyjnemu „Antemurale“; w skład Zarządu wchodzi wiceprezesa ks. prof. Józef Warszawski T. J. i prof. dr Karolina Lanckorońska; członek ks. dr Marcin Wojciechowski i sekretarz Wanda de Andreis-

Wyhowska. W tomie IV, za rok 1958, znajdujemy konspekty łacińskie 16 odczytów naukowych wygłoszonych w Instytucie w latach 1956-8. Stale zdają sprawę z jego prac „Relationes“, świetnie redagowane; w bieżącym roczniku XV za 1958/9 przyniosły sprawozdania z posiedzeń 27 listopada, z odczytem ks. J. Warszawskiego „De M. C. Sarbiewski S. J. Adami Mickiewicz magistro“; 29 stycznia 1959 ks. M. Lacho S. J. „De recentibus investigationibus epochae cyrillo-methodianae“ 14 lutego ks. Luc. Łuszczki, De manuscriptis sermonum S. Joannis de Capistrano; 16 kwietnia prof. W. Folkierskiego „Uu poète visionnaire, Sigismond Krasieński et son anticipation d'une Europe communiste“.

Towarzystwo Historyczno-Literackie w Paryżu

Towarzystwo H. L. (Société Historique et Littéraire Polonaise) wydało obszerne sprawozdanie, „Compte rendu de l'activité pour les années 1946/7 — 1956/7“ (Paris 1959, str. 75 i 5 nlb.). Informuje ono o stu kilkudziesięciu posiedzeniach naukowych Towarzystwa, 15 wystawach urządzonych w Bibliotece Polskiej, sześciu uroczystych posiedzeniach publicznych, o pracach „Ośrodka badań Historii Wielkiej Emigracji“, organizowanych przezeń wykładów, odczytów i wystaw i gromadzeniu zasobów archiwalnych z tamtych czasów. Ośrodek ten, pod kierunkiem dr. Czesława Chowańca i dr. I. Gałęzowskiej wydawał jak wiadomo od r. 1954 „Dodatek literacki i naukowy“ do tyg. „Syrena“. Wydawnictwo tej publikacji, b. cennej, ustało w b.r. z wielką szkodą dla naszej nauki i życia polskiego w Paryżu. „Ośrodek badań nad sztuką polską we Francji“, który z inicjatywy Kamila Gronkowskiego, prezesa T-wa, dał początek zbiorom artystycznym T-wa, dla których własne jego zbiory stworzyły fundament. Ośrodek badań kartograficznych doprowadził zbiór map będący własnością T-wa do 3410, w tym 703 z w XVI-XVIII. Prowadzi on systematyczne badania nad historią kartografii polskiej; odbył 10 posiedzeń naukowych, urządził 4 wystawy, 9 prac wyszło drukiem.

Utworzone w Bibliotece Polskiej w r. 1935 „Centre d'Etudes Polonaises“ wznowione zostało od r. 1945 przy Uniwersytecie Katolickim w Paryżu staraniem T-wa (wykładali prof. Henri de Montfort, Z. Ł. Zaleski, p. I. Gałęzowska, J. Żarnowski, A. M. Chmurski, Cz. Chowaniec, J. A. Teslar.).

Specjalny komitet zajmował się wydawnictwem dzieł zmarłego filozofa, ks. Augustyna Jakubisiaka.

Towarzystwo organizowało tradycyjne pielgrzymki doroczne do Montmorency, obchody rocznicy listopadowej i szereg obchodów i zebrań na setną rocznicę zgonu Mickiewicza.

Sprawozdanie informuje o zbiorach T-wa i publikacjach. Wśród przygotowanych są: D. Wrotnowskiej słownik artystów Wielkiej Emigracji, M. Szumańskiego mapa „Ziem polskich i krajów ościen-

nych" (1:1.000.000) i Cz. Chowańca „Bibliografia kartografii polskiej“.

Sprawozdanie zawiera obszerną informację o procesie prowadzonym przez T.H.L. o Bibliotekę Polską (zakończonym w tym roku wyrokiem trybunału).

Następują nekrologi zmarłych członków, oficjalne akta T-wa i lista jego członków.

Prezesem jest nadal ks. Andrzej Poniatowski, wice-prez. amb. Kajetan D. Morawski, sekr. gen. prof. Z. L. Zaleski i dr. Cz. Chowaniec, skarbnikiem płk. J. Jaklicz, członkami Zarządu pp. Wiesław Dąbrowski, Zygmunt Dygat, Waclaw Grzybowski i Henri de Montfort.

Instytut Historyczny im. Generała Sikorskiego

W roku sprawozdawczym 1958/59 działalność Instytutu przedstawia się następująco:

Archiwum. Akcja scaleniowa archiwaliów o której wspomnieliśmy w tomie poprzednim, zainaugurowana apelem członków Komitetu Naukowego Instytutu poczyniła poważne postępy dzięki przekazaniu do Instytutu zespołów akt władz naczelnych, zdeponowanych w Polskim Ośrodku Badań Naukowych i w Polskiej Misji Katolickiej. Wpłynęły do Archiwum: 1. Część akt Min. Spraw Zagr. odnoszących się do stosunków polsko-sowieckich w latach 1941-1945 (44 teki); 2. Część akt I i II Rady Narodowej R.P., a mianowicie oryginały protokółów I i II Rady oraz Komisji Rady (604 protokoły); 3. Część akt Ministerstwa Sprawiedliwości z Komisją powołaną w związku z wynikiem kampanii wrześniowej 1939 r. (423 teki); 4. Część akt Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z wydziałem krajowym; 5. Materiały Ministerstwa Prac Kongresowych, Min. Przemysłu, Handlu i Żeglugi, Min. Inf. i Dok. (wycinki prasowe, przeglądy prasy, opracowania).

Poza aktami, które wpłynęły z Polskiego Ośrodka Naukowego i polskiej Misji Katolickiej przekazali do Archiwum zespoły korespondencji i aktów: Gen. W. Anders (30 tek), Amb. E. Raczyński (16 obwolutów), Gen. M. Kukiel (2 teki), Mec. Jan Jankowski (20 tek), Min. Jan Kwapiński (29 tek), płk J. Węsierski (10 tek).

Stan posiadania na dzień 1 kwietnia 1959 wynosi zinwentaryzowanych 20 zespołów akt władz R.P. — 1356 tek i 500 zespołów akt Polskich Sił Zbrojnych — 8302 teki. Razem zinwentaryzowanych 520 zespołów — 9658 tek.

Poza zwartymi zespołami akt Archiwum posiada: — kolekcję rozkazów jednostek począwszy od batalionu do rozkazów N.W. — 1032 roczników; — kolekcję Kronik i Dzienników Działań — 404; kolekcję Rękopisów (relacje, pamiętniki, opracowania — 2942; — Dziennik Czynności Gen. Sikorskiego jego premiera i N.W. — 47

tek. Ponadto w magazynie w Szkocji znajduje się 284 skrzyń akt, również jednostek wojskowych polskich.

W okresie sprawozdawczym zinwentaryzowano 1344 teki akt różnych urzędów cywilnych i wojskowych: — uzupełniono kartotekę zespołów; — sporządzano w dalszym ciągu rejestr akt Prezydium Rady Ministrów; — przystąpiono do wyboru akt z Dziennika Czynności gen. Sikorskiego do zamierzonej publikacji „Korespondencji politycznej i wojskowej 1939-1943“.

Załatwiono kwerendy oraz udzielono informacji ponad 400.

Z Archiwum korzystało przeszło 30 osób (razem ponad 200 razy).

Archiwum udostępnione jest przede wszystkim dla prac podejmowanych przez Instytut lub instytucje i osoby polecane przez deponentów akt. Wyjątkowo mogą być udostępnione wyłącznie dla celów naukowych innym badaczom po dokładnym określeniu tematu pracy i zasięgnięciu opinii Prezydium Komitetu Naukowego.

Badacze zwracający się o informacje do Archiwum Instytutu będą otrzymywać nadal zgodnie z przyjętym trybem postępowania potrzebne wiadomości i wyjaśnienia w granicach tego co jest wskazane w interesie publicznym.

Muzeum prowadziło nadal żywą wymianę informacji z wielu instytucjami w Kraju i na Obczyźnie.

Przekazano do Kraju przez Międzynarodowy Komitet Muzealny dla Muzeów krajowych 26 skrzyń muzealnych złożonych w Instytucie jako depozyty, zgodnie z przeznaczeniem przewidzianym przez deponentów.

W roku sprawozdawczym zwiedziło stałą wystawę Instytutu oraz wystawę kawalerii i wystawę pamiątek Gen. Sikorskiego — ogółem 2258 osób, w czym z Kraju ponad 300 osób.

Biblioteka kontynuowała wymianę książek i czasopism z bibliotekami krajowymi.

Starano się nadal zbierać i kompletować wszystkie czasopisma i gazety polskie wychodzące za granicą.

Wydawnictwa. Z publikacji seryjnej „Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej“ druk trzeciej części „Kampanii wrześniowej“ (8-14 września) na ukończeniu. Ukończony druk pierwszej części „Polskich S.Z. na obczyźnie“ (1939-1941). Komisji redakcyjnej przewodniczy płk. dypl. H. Piątkowski, redaktorzy płk. A. Sawczyński, kmdr. B. Wroński, płk. pil. F. Kalinowski.

Kontynuowano wydawnictwo periodyczne: Kwartalnik „Bellona“ (pod redakcją płk. dypl. Z. Jarskiego ukazały się dalsze cztery zeszyty).

Prace przygotowawcze do wydawnictwa seryjnego „Aktów i materiałów do dziejów Polski w drugiej wojnie światowej“, posuwają się naprzód.

Władze Instytutu. Prezes hon. — p. Helena Sikorska, przewodniczący Rady — lord Elgin, wiceprzewodniczący — lord Barnby i amb. Edward Raczyński; prezes Zarządu — gen. dr. M. Kukiel; wiceprezesa — lord Barnby i gen. T. Bór-Komorowski; skarbnik honorowy — płk. dr. Stefan Zamojski; sekretarz honorowy — inż. Stanisław Leśniowski. Do składu Rady i Zarządu został wybrany dyr. Tadeusz Tobolski. Dyrektor administracyjny — ppłk. M. Piekarczyk, wicedyrektor — płk. dypl. Jerzy Krubski. Kierowniczką Archiwum — mgr. R. Oppmanowa, kierownik Biblioteki — prof. dr. L. Koczy, kustosz Muzeum — Jan Domański

Komitet Naukowy: Skład prezydium: przew. amb. E. Raczyński, wiceprzew. prof. T. Komarnicki, gen. M. Kukiel, sekr. mgr. R. Oppmanowa, mgr E. Weese.

Nagroda Pisarska Stowarzyszenia Polskich Kombatantów

Uchwałą Jury z 5.8.1959, nagroda w sumie £100 zostaje przyznana dla Biblioteki Polskiej w Paryżu, od stu dwudziestu lat reprezentującej kulturę polską i nasz dorobek dziejowy za dzieło dokonane w okresie powojennym, w warunkach najtrudniejszych, jakim było podźwignięcie instytucji z ruin, jej odnowienie i wzmocnienie, nie przerwane jej promieniowanie wśród swoich i narodów Zachodu przez działalność jej zespołu pracą, słowem i piórem.

Nagroda będzie złożona na ręce Prezydium Towarzystwa Historyczno Literackiego w Paryżu.

Druga nagroda w sumie £50 została przyznana prof. Jerzemu Lerskiemu (Karachi) za książkę pt. „A Polish Chapter in Jacksonian America—The United States and the Polish Exiles of 1831.“

Postanowienia Jury zapadły jednomyślnie.

Prace bibliograficzne Biblioteki Polskiej w Londynie

Ukazał się drugi tom bibliografii książek polskich lub dotyczących się Polski, od 1 września 1939, opracowanej przez mgr. Janinę Zabielską (Bibliography of Books in Polish or relating to Poland since September 1st 1939, vol. II, London 1959 pp. 556 folio). Tom ten obejmuje lata 1952-57 i uzupełnia do poprzednich i zawiera 4175 pozycji w układzie alfabetycznym.

Pierwszy tom, wydany 1954 (str. 710, poz. 5625 za lata 1939-51) musiał być przedrukowany wskutek wyczerpania się nakładu. Prace nad t. III są już daleko posunięte.

Piśmiennictwo historyczne na emigracji i polonica na obczyźnie

„Sacrum Poloniae Millenium“ wydało w Rzymie, 1958, sub auspiciis arcybiskupa Dr. Józefa Gawliny, ogromny tom V, str. 557 folio. Przeważną jego część, 432 strony, znajduje imponujące dzieło Oska-

ra Haleckiego „From Florence to Brest“ (zob. w recenzjach). Dalej idą krótsze studia: ks. Meysztowicza o św. Brunonie — Bonifacym (po pol.), ustalające pogmatwane dotąd fakty i daty jego żywota: dalej W. Sawicki o kulcie św. Stanisława i dr. M. Madaja „Z dziejów misji polskich na Krymie“.

„Antemurale“, rocznika Polskiego Instytutu w Rzymie ukazał się tom IV za r. 1958. Zawiera on rozprawę Leona Koczego „L'Impero e la Polonia 363-1002“, śmiałą próbę syntezy. Odkrywcza praca ks. W. Meysztowicza (po fr.) o powołaniu zakonnym Ottona III, daje ekspozycję i gruntowną analizę materiału źródłowego do jego zamierzeń i ostatniej woli, jego wielkiego projektu uniwersalistycznego, którego realizację miałyby odchodząc do klasztoru złożyć w ręce Chrobrego jako swego desygnowanego następcy. Ks. J. Warszawski podaje (po łac.) nieznaną autograf św. Stanisława Kostki. St. Bóbr-Tylingo przedstawia (po fr.) z wyzyskanego materiału archiwalnego paryskiego politykę Francji w stosunku do Polski i Rosji przed powstaniem styczniowym. Ks. W. Meysztowicz daje (po łac.) przegląd periodyków historycznych polskich na obczyźnie; obszernie tu omówiony tom IX „Tek“, szczególnie rozprawa Lanckorońskiej o sporze Bolesława Śm. ze św. Stanisławem, podnosząc że teza jej „validissimis argumentis“ poparta. Omawiając rozprawę O. Haleckiego z tezami Jana Dąbrowskiego co do Warny ks. Meysztowicz zaznacza, że wywody jego znajdują potwierdzenie w nowym dokumencie, świeżo znalezionym przez dr. Kazimierza Papęgo w archiwum watykańskim. Następnie omawia tom V Sacrum Poloniae Millenium, o którym wyżej była mowa. Zamykają numer wspomniane już sprawozdania z naukowych posiedzeń Instytutu.

The Polish Review, kwartalnik Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce, pod redakcją Ludwika Krzyżanowskiego, w zesz. 3 t. III za lato 1958 przynosi m. in. art. A. Bregmana o Rafale Taubenschlagu. Kazimierz Wierzyński poprzedza przedmową przekład niezmiernie interesującego studium Jana Lechonia o Ameryce współczesnej i jej światowej roli (drukowane po polsku w „Wiadomościach“). Eug. Kusielewicz i Ludwik Krzyżanowski dają zestawiony z części drukowanych pamiętników Niemcewicza i urywkowych wspomnień jego „diariusz amerykański“. Diariusz taki, oryginalny, istnieje i ma być wydany; fragment ukazał się w r.b. w „Wiadomościach“. To, co daje „Polish Review“, choć dla historyka nie nowe, musi wywołać ograone zainteresowanie w Ameryce jako obraz bardzo żywy jej przeszłości widzianej przez wysoce inteligentnego pisarza obserwatora dociekliwego, bystrego, z wyrobionym okiem.

W „Listach do redakcji“ prof. Z. J. Gąsiorowski rozprawia się chyba ostatecznie z L.I. Gersonem, autorem książki o Wilsonie i odbudowaniu Polski, pełnej złośliwych zmyśleń, a będącej częściowo bezceremonialnym plagiatem.

Zeszyt 4. t. III, jesień 1958, zawiera m. in. art. Bohdana B. Budurowycza o ofiarowanym Polsce przez Hitlera sojuszu przeciw Sowi-
etom (1933-39). W.L. Blackwell daje dobre studium o poglądach,
dekabrystów na sprawę polską (z polskich prac uwzględniona po-
wierzchowa, a propagandowo-popularna książka Baumgartena
(1952), a przeoczone prace Fiszmana i Kieniewiczza, druk. m. in. w
Kwartalniku Inst. Polsko-Radzieckiego z lat 1953-55). W recenzjach
Anna M. Cieniela omawia ważną pracę prof. V.S. Mamatey, „The
U.S. and East Central Europe, 1914-18“.

Nr. 1-2 t. IV, za zimę i wiosnę 1959 przynosi z dziedziny historii
rozprawę K.S. Symmons-Szymonolewicza „Polska myśl polityczna
i zagadnienie kresów wschodnich“. Raoul Bossy pisze o wkładzie
rumuńskim do koncepcji federalistycznych XIX w.; St. Buchholz
Kimbal o Polakach na wszechosłowińskim kongresie praskim 1868
(oparte głównie na źródłach czeskich). Salvatore Mondello pisze o
spuściźnie polskiej w Ameryce w świetle prac Mieczysława Hai-
mana i prasy współczesnej. W recenzjach R.M. Maguire pisze o roz-
prawach na tematy polskie w „Oxford Slavonic Papers“, a M.K. Dzie-
wanowski o dziele Haleckiego „From Florence to Brest“.

Wśród wymienionych tu współpracowników „R.P.“ przeważają
nazwiska cudzoziemskie, młodych uczonych amerykańskich badają-
cych poważnie i sumiennie przeszłość naszą i ościennych narodów.

Uwzględniliśmy tu tylko tematykę historyczną, na którą często
biorą górę w „R.P.“ tematy literackie, filozoficzne, socjologiczne.

„Niepodległość“ Czasopismo poświęcone najnowszym dziejom
Polski wydawane przez Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie.
w t. VI (1958) przynosi w dziale „rozprawy i udokumentowane
wspomnienia“ art. M. Sokolnickiego „Polityka Piłsudskiego a Tur-
cja“, C. Jędrzejewiczowej „Patriotyzm Piłsudskiego“, Z. Jundziłła
„Z dziejów polskiej myśli politycznej na Litwie historycznej“ —
rzecz bardzo cenna jako źródło. W „relacjach i dokumentach“ wśród
wielu cennych przyczynków szczególnie ważny J. Głuchowskiego
„Odmowa przysięgi i odmowa buntu“ (1917), „Wspomnienia“ prez.
Mościckiego, i zbiór materiałów do zagadnienia przemysłu wojenne-
go w okresie niepodległości. Z recenzji najobszerniejsza St. Biegań-
skiego o dziele Wł. Poboga-Malinowskiego „Najnowsza historia Pol-
ski“, wydaje się najgruntowniejszą i najbardziej krytyczną ze
wszystkich dotąd ogłoszonych o tej książce, daje zarazem bardzo
bogaty przegląd ogromnego materiału źródłowego — wyrażając
w tem autora.

Instytut im. J. Piłsudskiego w Ameryce wydał pod redakcją prof.
Wacława Jędrzejewicza t. II publikacji „Poland in the British
Parliament 1939-1945. Documentary Material to the Cause of Po-
land during World War II“ (New York 1959, str. XVIII+608 z
przedmową, komentarzami kursywą i załącznikami; w nich głos prof.

Sir Douglas Savory w sprawie katyńskiej, 10 lipca 1952, w związku z petycją podpisaną przez 123 członków, by przełamać „konispirację milczenia“.

„Alma Mater Vilnensis“, Prace Społeczności Akademickiej USB. na Obczyźnie, Londyn 1958, tom p.t. „Prace zebrane“ (str. 184), przynoszą dużą rozprawę St. Kościalkowskiego o Ugodzie Hadziackiej, wspomnienia Z. Jundziłła „Z dziejów polskiej myśli politycznej na ziemiach b. W. X. Litewskiego“ (o „krajowcach“ i idei „krajowej“), wspomnienia wileńskie Kazimierza Okulicza, rozprawę Wł. Wielhorskiego „o narodowości Mickiewicza“, studium C. Jędrzejewiczowej „Całość i przemiany w kulturze oraz czynniki świadomego jej niweczenia“, szkic ks. W. Meysztowicza o św. Brunie na Litwie i bardzo gruntowną pracę W. Kwiatowskiego o języku urzędowym W. Ks. Litewskiego, którą należałoby w skrócie wydać po angielsku w którymś z periodyków sławistycznych.

„Broni i Barwy“, biuletynu Sekcji Muzealnej Polskiego Towarzystwa Historycznego w W. Brytanii (Banknock-House, Stirlingshire, Szkocja, red. Jan. Domański) wyszedł Nr. 12 za 1959, w formie graficznej znacznie ulepszonej (druk foto-ofsetowy, piękna okładka). Przynosi cenne artykuły Cz. Jarnuszkiewicza, wybitnego badacza broni staropolskiej i wschodniej: „Pałasz i koncerz“, „Łuk“, „Petyhorcy“; przyczynek A. Zaremby do umundurowania legionów na San Domingo: St. Kostko o zaprzęgu artylerii za Królestwa; J. Domańskiego o oznakach rozpoznawczych P.S.Z. w ost. wojnie (Poland“ i i.).

„Traditio“, (Studies in Ancient and Medieval History, Thought and Religion), v. XIV, 1958, rocznik wydawany przez Fordham University Press w New Yorku, przynosi rozprawę O. Haleckiego „The Tradition of Medieval Slavdom. New Interpretation“. Autor zgodnie z poglądami S. Harrisona Thomsona, Fr. Nowaka, ks. Fr. Dvornika, przeciwstawia powszechnemu do niedawna na Zachodzie ignorowaniu dziejów narodów słowiańskich (poza rosyjskim), uważanych po części za „niehistoryczne“, rozkwit dzisiejszy badań nad ich historią — i to historią korzeniami tkwiącą we wczesnym średniowieczu. Rozprawa daje niezmiernie wnikliwy przegląd krytyczny stanu badań w tej dziedzinie — m. in. Dvornika, Labudy, Paszkiewicza, Lanckorońskiego, Koczego, Meysztowicza, analizuje dyskusje o pochodzeniu i pojęciu Rusi między H. Paszkiewiczem, G. Vernadskym, Al. Sołowiejem i i., omawia prace o Rosji G. Stockla, F. G. Heymana o rewolucji husyckiej, G. Rhode’go o wschodniej granicy Polski, H. Jabłonowskiego i O.P. Backusa o Białej Rusi, a także nieodłączne od historii Słowian badania nad wczesną historią Węgier, Mołdawii, Wołoszczyzny, Litwy. Zgodnie z poglądem C.A. Manninga w „History of Slavic Studies in the U.S.“ (Milwaukee 1957) stwierdza że przewyżczono w nich mit Rosji jako jednego kraju, zamie-

szkałego przez jeden lud, o granicach zdawna ustalonych, oraz że studia „slawistyczne i wschodnio-europejskie“ obejmą w rzeczywistości dwie różne dziedziny — rosyjską i nie-rosyjską, mocno związaną z Zachodem.

The Philosophical Library w New Yorku wydała dzieło prof. Feliksa Grossa (z Krakowa, obecnie New York, Brooklyn College): „The Seizure of Political Power in a Century of Revolutions“ (N.Y. 1958, str. 400). Jest to oparta na mocnym fundamencie historycznym analiza politycznych przewrotów ogólnych i oddolnych, od schyłku XVIII w. aż po rewolucję węgierską 1956, z szerokim uwzględnieniem Rosji, Polski, Europy środkowo-wschodniej i problemów politycznych emigracji. Praca ta, na pograniczu historii i socjologii, bardzo wnikliwa i wydobywająca ogromną problematykę przedmiotu, wywołała już żywą dyskusję w periodykach amerykańskich. Będzie omówiona szerzej w nast. tomie „Tek“.

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie wydał zapowiadzaną „Książkę zbiorową“ pt. „Kraśiński żywy“ (Londyn 1959) pod red. dr. Wł. Günthera. Wśród wielu cennych prac historyczno-literackich szczególnie ważne są Ignacego Chrzanowskiego „Osobowość Kraśińskiego“ (z teki pośmiertnej), Wł. Günthera „Romantyk-pozytywista“, Marii Danilewiczowej „Zmienne koleje przyjaźni (z H. Reevem), Folkierskiego „Nieboska w perspektywie XX w.“, Haleckiego „Kraśiński jako filozof historii“ i Wieniewskiego o „Prawdzie i ułudzie historycznej w Irydionie“. Ireny Gałęzowskiej „Anonimowy donator“ rzuca światło na rzeczywisty stosunek poety Wielkiej Emigracji i jego zakapturowaną ofiarność. Wacław Lednicki dał wysoce interesujący literacko dialog Mickiewicza z Tutezewem.

Polska i jej dorobek dziejowy w ciągu tysiąca lat istnienia“ Zarys i encyklopedia spraw polskich, wydawnictwo Józefa Olechnowicza (Orbis-Polonia, Londyn, 1956 i n.), pod wytrawną redakcją prof. dr. Henryka Paszkiewicza, ukazuje się zeszytami (dotąd str. 352 dużego formatu) z bogatym i wysoce interesującym materiałem ikonograficznym z pietyzmem i planowo, a z dużymi trudnościami dobieieranym przez wydawcę. Tekst (dotąd 24 autorów) daje doprowadzony do XIX w. przegląd naszych dziejów w różnych ich aspektach, obejmujący wszystkie ziemie Rzeczypospolitej, tym różny od publikacji krajowych. Wysoce pożądane doprowadzenie tej księgi, zakrojonej na dwa tomy, do końca.

„Wielka Emigracja po powstaniu listopadowym“, znane dzieło Lubomira Gadona, wyczerpane oddawna, ukazuje się w nowym, bogato ilustrowanym wydaniu nakładem Księgarni Polskiej w Paryżu (red. St. Lam); dotąd na przewidzianych 15 ukazało się 12 zeszytów.

„History Today“, (Londyn), żywo redagowany i świetnie ilustrowany miesięcznik popularyzujący historię w formie szkiców naraz

naukowych i zajmujących dla ogółu inteligentnych czytelników (stąd przewaga historii narracyjnej i głośnych osobistości i spraw) przyniósł w zeszytach za grudzień 1958 i styczeń 1959 szkic L.R. Lewittera (Polak, jako historyk wychowaniec Cambridge) „The Partitions of Poland“, doskonale napisany, wnikliwy, często kontrowersyjny zwłaszcza co do ziem wschodnich Rzeczypospolitej przez potraktowanie katolików greckiego obrządku jako ciężących do Rosji i prawosławia. Wywołało to list M. Sokolnickiego do redakcji (kwiecień 1959) z szeregiem trafnych uwag — i z kolei odpowiedź Lewittera. Co do sprawy Unii nieporozumienie polega na tym, że autor widzi jak po drugim i trzecim rozbiorze masa greko-katolików na Ukrainie, Wołyniu i Podolu przeszła odrazu na prawosławie, nie widzi zaś że na ziemiach b. W. Księstwa Litewskiego cała prawie masa unitów stawiała opór prawosławiu jeszcze za Mikołaja — do 1839. wbrew naciskowi władz rosyjskich — czego nie można już przypisać żadną miarą przymusowi z polskiej strony.

To częściowe zniekształcenie obrazu nie przejdzie jak mamy nadzieję do nowej redakcji „Cambridge Modern History“, gdzie dr. Lewitter ma powierzone rozdziały o historii Polski w XVIII wieku.

Journal of Central European Affairs (red. prof. S. Harrison Thomson, Boulder, Colorado), przynosi w t. XVIII, z. 3 (październik 1958) dużą rozprawę Z.J. Gąsiorowskiego o Stressemannie i Polsce po Locarno.

W t. XIX z. (z lipca 1959) jest bardzo poważne studium Elisabeth K. Valkomer: „Sovietization and Liberalization in Polish Postwar Historiography“. W faktach i oświetleniach schodzi się ono z artykułami „Tek“ (t. VII i VIII), których jednak nie wymienia w przypiskach.

Tübinger Blaetter (r. XLV, grudzień 1958) przynoszą studium prof. H. Roosa „Die Tübinger Romantik und die Polen“ z interesującymi wskazówkami co do powiązań politycznych i konspiracyjnych ruchów wolnościowych niemieckich i polskich a w szczególności Tybingi z Wilnem w latach 1821-25. Schodzi się to ze studiami Stefanii Skwarczyńskiej nad „Mickiewiczowskimi pokrewieństwami z wyboru“ i inn., których autor nie miał w reku. Dalsze rozdziały obejmują czasy powstania listopadowego, „Polen — Lieder“, i węglarskich ruchów rewolucyjnych w Niemczech 1831-33 z udziałem Polaków.

Pamiętnik generała ukraińskiego. Gen. Pawło Szandruk w książce „Arms of Valor“ (New York 1959) przedstawia losy własne i ukraińskiego wojska narodowego od r. 1917 aż po obecne dni wygnania; rozdziały dotyczące się wypadków 1919-20, przymierza polsko-ukraińskiego, wspólnych walk i późniejszej służby autora w wojsku polskim zwrócić powinny uwagę historyków polskich na ten pamiętnik wybitnego organizatora, dowódcy i historyka wojskowego.

SPRAWA BIBLIOTEKI POLSKIEJ W PARYŻU

Dnia 8 lipca 1959. Sąd Apelacyjny departamentu Sekwany ogłosił swój wyrok w sprawie Biblioteki Polskiej w Paryżu, zamykając spór toczący się od kilku lat przed trybunałami francuskimi, między Towarzystwem Historyczno-Literackim, a likwidatorami Krakowskiej Akademii Umiejętności. Poruszenie, jakie wywołał ten konflikt sądowy w kraju i za granicą, skłania nas do poświęcenia tej sprawie na łamach **Tek Historycznych** kilku uwag; — w związku ze sporem o Bibliotekę Polską stanęliśmy wobec pewnego zjawiska społecznego o dużym dynamizmie historycznym, świadczącego jak bardzo rzeczywistość czasów dzisiejszych jest nabrzmiała przeszłością, jak dalece nasze pokolenie związane jest w swej odpowiedzialności z poprzednimi pokoleniami Polaków na wspólnym torze historii

Dzieje Biblioteki Polskiej w Paryżu, sięgające początków Wielkiej Emigracji, zapisały się jak wiadomo wielu rozdziałami w dziejach polskich XIX w. z których kilka wznosiło się do poziomu dramatycznego patosu. Ludzie powstania listopadowego, znalazłszy się po klęsce 1831 r. na tułactwie, zbudowali w Paryżu, ówczesnym centrum kultury europejskiej, ten **Zakład Biblioteczny** nie tylko dla wyrażenia i podkreślenia istotnego związku polskiej cywilizacji z Zachodem; — nakładając na późniejsze pokolenia polskie moralny obowiązek dalszego pielęgnowania i utrzymywania tej placówki w postaci nieskalanej, chcieli oni tym samym umocnić ją jako wieczysty pomnik tego wyrazu polskiej kultury, na który złożyło się tysiące lat naszych dziejów.

W rezultacie ofiarnego wysiłku kilku pokoleń Wielkiej Emigracji, stanął w sercu Paryża, na wyspie św. Ludwika, ośrodek kultury polskiej, który, — że powtórzymy pewne określenie — stał się dla Polaków w kraju i na obczyźnie jakby latarnią morską, rozświetlającą mroki przyszłości światłem czerpanym z prawdy wieków dawnych. Ta wyjątkowa sytuacja Biblioteki Polskiej w dziejach polskiej cywilizacji XIX i XX w. sprawiła, że ilekroć losy Polaków w tym okresie czasu wchodziły w zakręt historii, zawsze echa kryzysu dolatywały nad Sekwanę, wstrząsały posadami tej emigracyjnej instytucji, poruszały niejako jej Sprawę, zmuszając ludzi danego pokolenia do konfrontacji swego sumienia narodowego z rzeczywistością chwili i historii..

Powstała więc „Sprawa Biblioteki Polskiej“ w samych początkach romantycznej Wielkiej Emigracji (1832-39), kiedy to wykształciła się myśl biblioteczna i dokonało się jej urzeczywistnienie, — wyłoniła się „Sprawa Biblioteki“ w latach 1872-91, gdy inne, pozytywistyczne pokolenie Polaków, po klęskach i zawodach, znalazło się na rozdrożach nadziei i rzeczywistości, — podobną „Sprawą“ musiała ona wybuchnąć po klęskach drugiej wojny światowej, gdy przed dzisiaj-

szym pokoleniem wyloniły się nowe próby, nowe doświadczenia, nowe odpowiedzialności.

Ta trzecia „Sprawa Biblioteki Polskiej“ wypłynęła na porządek dzienny w momencie, gdy Polska Akademia Umiejętności w Krakowie, z którą — jak wiadomo — Biblioteka Polska była związana do końca XIX w., uległa likwidacji w 1951 r., na rzecz innej Akademii, o charakterze państwowym, zmodelowanej według Akademii Nauk w Moskwie i innych Akademii w różnych krajach obediencji ZSSR. Z chwilą bowiem gdy likwidująca się Akademia Krakowska poczęła przekazywać swoje mienie i swój dorobek naukowy tej nowej państwowej instytucji, natychmiast musiał powstać problem dalszych losów paryskiej Biblioteki.

Sprawa zaostrzyła się wskutek pewnego zapomnienia. Ludzie, którzy w latach 1951/2 przystąpili do likwidacji mienia P.A.U. w Krakowie, zapomnieli, że Biblioteka Polska w Paryżu nigdy nie była pełną własnością tejże instytucji, ale powiernictwem warunkowym, takim samym, jakim była do połowy XIX w. w rękach ks. Adama Czartoryskiego, a później aż do 1893 w rękach Towarzystwa Historyczno-Literackiego. Zapomnieli oni o Akcie ugody z 18 września 1891, zawartym między P.A.U. a THL, pod auspicjami rządu francuskiego i prezydenta Carnot, — i o tym, że artykuł IV tegoż Aktu wyraźnie ubezpieczał Bibliotekę Polską przed działaniem artykułu 30 Statutu Akademii stypulującego o losach mienia Akademii w razie jej rozwiązania.

Biblioteka Polska w Paryżu była i jest fundacją założoną przez Wielką Emigrację dla pewnych zadań naukowych i kulturalnych Polski historycznej — „Pologne Eternelle“ jak mówią Francuzi — i w żaden sposób nie mogła ponosić skutków przemian przejściowych, politycznych czy ideowych, jakim poddany został kraj w wyniku drugiej wojny światowej.

Dla wyjaśnienia tego stanu rzeczy i dla wyjaśnienia czystości idei fundacyjnej, która przyświecała ludziom powstania listopadowego przy zakładaniu w 1938 r. Biblioteki, zaczął się więc w 1951 r., przed trybunałem paryskim proces, podjęty przez Towarzystwo Historyczno-Literackie, działające na statusie prawa francuskiego, przeciw likwidatorom Akademii Krakowskiej; proces, który przed sądami I i II instancji trwał przez lat 8.

Dzieje tego procesu rozpadają się na dwie fazy. W pierwszej toczy się on, w latach 1951/55 przed trybunałem I instancji, w atmosferze względnego spokoju, — wśród dyskusji nad zagadnieniami natury prawnej, która jednak zostaje obciążona akcentami procedury i formalizmu. Towarzystwo Historyczno-Literackie, które wystąpiło z inicjatywą procesu, spotkało się z repliką obrony, kwestionującej jego formalne kompetencje w tym procesie. Adwokat b. Akademii, Joe Normann, postać wybitnie zarysowana w życiu francuskiej partii komunistycznej i w jej politycznych procesach, usiłował trudności

art. IV Umowy z 1891 r. przeskoczyć, kwestionując prawo obecnego T-wa Literackiego do przypominania tego artykułu. Wyrok I instancji, wydany 21 września 1955, poszedł rzeczywiście tylko po linii koncyderacji formalistycznych i uchylił się od rozstrzygnięcia istoty zagadnienia.

Druga faza występuje w połowie 1956 r., z chwilą nałożenia pieczęci na Bibliotekę Polską w dniu 28 czerwca t.r. na żądanie adwokata Nordmana, w przededniu podjęcia debat przed Sądem Apelacyjnym.

Nałożenie sądowych pieczęci w roku Mickiewiczowskim, w którym Biblioteka Polska tak doniosłą odegrała rolę, — co więcej dokonanie tego aktu w dniu pamiętnych wydarzeń poznańskich, spowodowało oburzenie opinii całego kulturalnego świata i zwróciło jego uwagę na sprawę Biblioteki Polskiej. Odrazu nabiera ona specjalnego wyrazu, — wylamuje się z ram ściśle prawnego zagadnienia, staje się jakoby testem moralnym dla pewnych problemów natury ideowej i kulturalnej wolnego świata.

Wyraża to nie tylko jednolity protest milionowych mas Emigracji rozrzuconych po wszystkich kontynentach, powoduje nie tylko odezwanie się szeregu organizacji i instytucji kulturalnych Francji, Anglii, Szwajcarii, Belgii, Stanów Zjednoczonych i t.d. — afirmuje się nie tylko w jednomyślnym zainteresowaniu prasy całego wolnego świata, — ale też zaznacza się charakterystycznym wystąpieniem Parlamentu Francuskiego w imieniu opinii Narodu Francuskiego. Parlament Francuski stanął przed sprawą Biblioteki Polskiej po raz pierwszy pod wpływem interpelacji posłów Vayrona i Plevna już w kilku dni po opieczętowaniu Biblioteki, — na początku lipca 1956. zainteresował się nią i po długich dyskusjach w komisjach spraw zagranicznych obu Izb, tej z 1957 r. i tej z 1958 r., doprowadza wreszcie do historycznej debaty na plenum Parlamentu w dniu 3 czerwca 1959, zakończonej uchwałą w obronie wolności i tradycyjnej niezależności Biblioteki Polskiej powziętej przygniatającą większością 467 głosów, przeciw 10 posłom grupy komunistycznej.

W tej drugiej fazie procesu, po trzyletnich debatach sądowych w Sądzie Apelacyjnym, pogłębiających całe zagadnienie, — po zapoznaniu się z całą dokumentacją Sprawy przedstawioną przez adwokatów obu stron podczas 12 audiencji publicznych, — po zbadaniu raportu komisji ekspertów archiwalnych specjalnie powołanych do zbadania problemów Biblioteki, — po przestudiowaniu pisemnej polemiki rzeczoznawców prawnych, do których kompetencji zaapelowały obie strony, I izba Sdu Apelacyjnego, pod przewodnictwem Prezesa Rousselet, członka Instytutu Francuskiego, ogłosiła w dniu 8 lipca 1959, ostateczny wyrok.

Zreasumować go można w 4 punktach:

1-o — oddala pretensje obu stron zaangażowanych w procesie, jednej ze względu formalnych, drugiej ze względów zasadniczych.

2-o — przecina więzy łączące od lat 60 Bibliotekę Polską w Paryżu z b. Akademią w Krakowie.

3-o — uznaje ważność dzierżawy Biblioteki Polskiej przez Zjednoczenie R.K. Polskie w Chicago, zawartej w 1945 r. a wygasającej w 1963 r.

4-o — przez swoje **considerant** otwiera i niejako wskazuje drogi na których, w tym okresie prowizorium prawnego, należy szukać nowego rozwiązania sprawy Biblioteki Polskiej przez nadanie Bibliotece nowego statusu prawnego, zgodnego z istotą samej Fundacji, jak też z intencjami założycieli. Statusu gwarantującego jej wolność i niezależność.

Ten wyrok sądu paryskiego, wydany w 120 rocznicę otwarcia Biblioteki Polskiej na wolnej ziemi Francji, otwarł nową kartę w dziejach tej instytucji. Potwierdził tym samym, że należy ją uważać nie za jakąś własność tej czy innej organizacji społecznej czy politycznej, ale za Fundację mającą służyć zacieśnieniu więzów kulturalnych między narodem polskim a światem zachodnim, z którego cywilizacja polska od tysiąca lat czerpie swe siły i natchnienia.

Piotr Czech

Z ŻYCIA NAUKOWEGO W KRAJU

Z historii historiografii

W serii „Prac Instytutu Historii Un. Łódzkiego“ (nr. 7. 1958) ukazała się praca kandydacka Jerzego Włodarczyka „Tadeusz Korzon, Główne koncepcje historyczne i historiozoficzne“ (str. 168 XXXIV 32). Wydanie fotooffsetowe, bardzo nieporządne, wadliwie opracowane, nie najlepiej świadczy o stronie technicznej tej serii. Co do tematu tej i wielu innych prac magisterskich i kandydackich „ośrodka badań nad historią historiografii“ na tym uniwersytecie nasuwa się pytanie, czy takie zadania, jak analiza dorobku życiowego wielkiego historyka nie przerastają możliwości historyka początkującego, któremu — z natury rzeczy — brak rozległej i pogłębionej znajomości historiografii swojej i obcej, a w dziedzinie badawczej i pisarskiej własnego doświadczenia. Cóż dopiero mówić o interpretacjach „historiozoficznych“, ideologicznych, o ocenach wielkiego uczonego i sądach o nim. Na to trzeba długich lat naukowych zaprawy.

Z tym zastrzeżeniem można uznać że praca to gruntowna i rzetelna, wnioski przeważnie trafne. Autor rozpoczął ją w 1949. Temu przepisać może należy brzydkie „wypaczenia“ obiektywizmu naukowego, jak zaraz na początku; po stwierdzeniu że zdaniem Korzona do ideału równości prowadzi droga powolnego spokojnego, naturalnego postępu, wtrącone zjadliwie: „Wyraźnie przez te słowa wygląda oblicze przestraszonego bourgeois, który drży na samą wzmiankę o rów-

ności“, itd. w tym stylu. Ale Korzon, wcale nie „bourgeois“, ubogi pracownik myśli i pióra, typowy intelektualista w bezpiecznym społeczeństwie, niczego osobiście od żadnej rewolucji nie potrzebował się obawiać — byle popłynąć z prądem. Ale w odróżnieniu od pewnych historyków dzisiejszych, wystraszonych i ze strachu sławiących rewolucje burzące i krwawe — pragnął dla swego narodu innej drogi. Trafna jest analiza „Dziejów wewnętrznych“ i uwagi krytyczne o „Kościszce“, tylko niedość uwydatniona istota rzeczy: sprzecznosc między wytworzonym poniekąd z góry obrazem bohatera, a rzeczywistym, wyłaniającym się z nowszych badań nad Kościuszką w Ameryce, we Francji, stosunkiem jego do obu rewolucyj, do legionów, do Dyrektoriatu, nad ideologicznym podłożem jego przeciwstawienia się Francji Konsulatu i Cestarstwa — badań których najważniejsze wyniki gniewnie odrzucał. Autor kończy książkę, na usprawiedliwienie oceny pozytywnej dorobku Korzона, słowami Lenina że „zasługi historyczne ocenia się nie według tego, czego nie dali działacze historyczni w porównaniu ze współczesnymi wymaganiami, lecz według tego, co dali nowego w porównaniu ze swymi poprzednikami“. Złote słowa. Właśnieza gdy idzie o współczesne wymagania władzy monopartyjnej.

Książka przynosi cenną bibliografię prac Korzона.

Józef Dutkiewicz opracował na zlecenie zakładu historii historiografii I.H. P.A.N. monografię „Szymon Askenazy i jego szkoła“ (W-wa 1958), której dwa rozdziały były poprzednio drukowane w „Kw. Hist.“ i w „Zeszytach nauk. Un. Ł.“ i sygnalizowane w t. VIII „Tek“; najbardziej rażące w nich zwroty zostały szczęśliwie usunięte. Ostrą a ze wszechmiar słuszną reakcją na „demaskatorskie“ pomysły tam zawarte jest artykuł Emila Kipy „Prawda o Askenazym“ ogłoszony pośmiertnie w jego „Studiach i szkicach historycznych“ (W-wa 1959). Brak miejsca zmusza nas do przesunięcia obszerniejszego omówienia obu tych książek do następnego tomu „Tek“.

Otrzymujemy w czasie druku tej kroniki cz. III (1900-1939) opracowanego przez J. Dutkiewicza i Kr. Śreniowską powielanego zarysu „Historii historiografii polskiej“ (Łódź 1959, str. 278). Wartość informacyjna niewątpliwa. Są jednak liczne nieścisłości i błędy, wymagające sprostowania.

Przegląd Historyczny poświęca tom „jubileuszowy“, 50-ty, pamięci jednego z jego założycieli (przed 54 laty) Marcelego Handelsmana. W z 1/59 Tadeusz Manteuffel pisze o roli tego uczonego w życiu naukowym Warszawy. Zeszyt zawiera wiadomość o materiałach po nim w Archiwum P.A.N. i bibliografię prac nie objętych dawną w księdze ku jego czci w 1929 (opr. Stefan Kuczyński).

J. Dutkiewicz pisze o nim jako „historyku Hotel Lambert“ i oświadcza: „Oczywiście Handelsmanowi nie przyszło do głowy ukazywać Czartoryskiego jako prekursora jedności europejskiej, jak to

uczynił Kukiel przed paroma laty". Zdanie to wyrządza zmarłemu historykowi dotkliwą krzywdę, bo z niego wynikałoby, że pisząc wielotomowe dzieło o Czarotoryskim nie zapoznał się ani z jego wielkim planem z 1803, ani z „grand dessein“ z 1804, ani z „Essai sur la Diplomatie“ z nich wyrosłym. Istotnie t. I jego dzieła — zwłaszcza pierwsza jego połowa więcej zajmuje się człowiekiem, niż jego myślą, która zbyt słabo dochodzi do głosu; ale to co pisze o ideach politycznych Czarotoryskiego (I, 64-5, 136) choć nie rozwinięte, świadczy że wszechuropejskość koncepcji Czarotoryskiego i jemu „przychodziła do głowy.“

Z historycznego pokłosa rocznicy mickiewiczowskiej.

Wielkie ożywienie studiów nad Mickiewiczem w stulecie jego zgonu zaznaczyło się na emigracji wydaniem aż trzech ksiąg zbiorowych: Związku Pisarzy „Mickiewicz Żywy“, wydanej po angielsku przez prof. Lednickiego i wydanej przez Polskie Towarzystwo Naukowe. Z dużej ilości publikacji które pojawiły się w Kraju notujemy niektóre treścią najbardziej interesujące historyków. Co do czasów wileńskich otrzymujemy w ostatniej chwili tom Biblioteki Narodowej: „Wybór pism Filomatów“ (Wrocł. 1959) w opracowaniu Aliny Witkowskiej, z dużym na 209 stron „Wstępem“ erudycyjnym; zawiera ponad 480 str. tekstów i dodatków źródłowych. Wypadnie do tej książki powrócić.

Do okresu wileńsko-kowieńskiego i czasów późniejszych, aż po paryskie, odkrywcza książka Stefanii Skwarczyńskiej: „Mickiewiczowskie pokrewieństwa z wyboru“ (Warszawa 1957) wydobywa m. inn. powiązania intelektualne, literackie, ideowe Mickiewicza ze współczesnym piśmiennictwem niemieckim; tu uderzające stwierdzenie wyraźnego wpływu „Katechismus für den deutschen Kriegs und Wehrmann“ Arndta na „Księgi Narodu i Pielgrzymstwa“, co ma znaczenie wychodzące poza właściwą historię literatury.

Ważna rozprawa „Spór o Mickiewicza — katolika“ jest przekonującą odpowiedzią na wywody Kubackiego i innych „markistów“. Przy rozważaniu wczesnego „mesjanizmu“ Mickiewicza należy jednak brak pod uwagę, co jest naprawdę mistycyzmem, a co symboliką katechizmu węglarskiego (na co wskazał Kukiel w rozprawie o „Mickiewiczuzie w podziemiu“).

Dla sprawy Filaretów ważne wspomnienia Iwana Łobojki, ogłoszone przez S. Fiszmana w Kwartalniku Instytutu Polsko-Radzieckiego (1953, z. 2-3). Rozprawa Fiszmana „Z problematyki pobytu Mickiewicza w Rosji“, (W-wa 1956) podsumuje stan badań nad udziałem Mickiewicza (niewątpliwym) w sprzysiężeniu dekabrystów. Dla działalności Mickiewicza w latach 1830-32 rewelacyjne stwierdzenia i hipotezy dobrze uzasadnione przynosi książka Jarosława Maciejewskiego „Gdy gościł w Wielkopolszcze. Adam Mickiewicz w W. Ks. Poznańskim 1831-32“ (Poznań 1958); obalając krzywdzącą legen-

dę o bezczynności Mickiewicza w czasie powstania, ukazuje go w służbie sprawy wolności Włoch, w służbie sprawy polskiej w Paryżu i Dreźnie, w emisarce w Wielkopolsce (coś jak Robak) i wciąż w kontaktach z Węglarzami (co schodzi się z hipotezą M. Kukiela o węglarstwie Mickiewicza już za czasów wileńskich). Wśród paszportowych nazwisk pod którymi Mickiewicz podróżuje w r. 1831 jest „Justyn Pol“, Czy nie jest to wskazówka, że ten „Justyn Pol“, który w „Dziadach“ drezeńskich rozmawia z Bestużewem — to sam Mickiewicz? Oczywiście nie na tym „balu u Senatora“, bo wtedy był u Bazylianów. Nb. był filareta Justyn Pohl; w r. 1831 zapewne już nie żył skoro Mickiewicz używał jego nazwiska.

Zmarła niedawno Wisława Knapowska dochodziła w badaniach do niespodziewanych wniosków o roli bardzo czynnej Mickiewicza w węglarskich przedsięwzięciach rewolucyjnych 1832-34. Są o tym wzmianki w krajowych periodykach naukowych Sądzić należy, że wyniki jej badań nie będą ze wszystkim stracone.

Późniejszego okresu dotyczy się głównie zbiór szkiców Henryka Batowskiego, „Przyjaciele Słowianie“ (Warsz. 1956) — bogaty materiał do dziejów słowianofilstwa polskiego a w nim o roli przewodniej poety.

„Legion Mickiewicza“ wysunął się na pierwsze miejsce w badaniach Kieniewicza, którego książka, wydana po raz pierwszy w 1955, dla „potrzeb propagandy związanej z rokiem Mickiewiczowskim“ ukazała się ponownie w 1957, źródłowo mocniej podbudowana, bardziej naukowo w stylu, choć w interpretacjach po dawnemu stronna, a dziwnie nieporadna i uwikłana w sprzeczności gdy idzie o wy tłumaczenie „Składu Zasad“. Interpretacja w duchu materializmu historycznego tutaj nie wystarcza — jak wogóle gdy idzie o zrozumienie Mickiewicza i jego czasów.

Praca Henryka Batowskiego „Legion Mickiewicza w kampanii włosko-austriackiej 1848“ (W-wa 1956) koncentruje badania na sprawie Słowian pod panowaniem habsburskim i w armii cesarskiej w zamierzeniach i działaniach Mickiewicza i roli w tym jego legionu.

Szczególnie zaś cenna jest publikacja „Legion Mickiewicza. Wybór źródeł, opracował Henryk Batowski i A. Szklarska-Lohmannowa (W-wa 1958), z obszernym wstępem B., stanowiącym nowe, zwarte, bardzo interesujące ujęcie przedmiotu (80 str.).

Do ostatniego okresu przynoszą „Studia i materiały do historii woj.“, t. IV, 1958 źródłową rozprawę Jana Reychmana „Działalność Adama Mickiewicza w czasie wojny krymskiej“, gruntowniejszą i bardziej szczegółową od szkicu Handelsmana o jego latach ostatnich.

Z publikacji historycznych.

Najbardziej z nich sztandarową, Historię Polski, P.A.N., w definitywnym wydaniu doprowadzono do trzeciej i ostatniej części tomu II. (do r. 1864). Na czele tego tomu „Tek“ podajemy szczegółowe

omówienie tomu I i części pierwszej t. II, t.j. całości dziejów Polski przedrozbiorowej przez prof. St. Kościakowskiego. Mamy nadzieję, że dalsze części t. II (1795-1864), będziemy mogli omówić w nast. tomie „Tek“.

Jak dowiadujemy się z Kw Hist. (z. 4/58) odbyła się w I.H. P.A.N. dyskusja nad „pierwszą wersją“ t. III, cz. 1 (1864-1900).

Ważnym wydarzeniem było pojawienie się po dziewięcioletniej przerwie nowych zeszytów „Polskiego Słownika Biograficznego“, o których zamieszczamy recenzję, jak również o oczekiwanym od dzieścioleci pierwszym tomie „Bibliografii historii Polski XIX w.“.

Z publikacji źródeł notujemy t. I. Materiałów archiwalnych do historii stosunków polsko-radzieckich, lata 1917-18 (P.A.N., 1957), wydanych pod kierownictwem Natalii Gąsiorowskiej, z pełnym aparatem erudycyjnym. Dobór materiału wynika z natury rzeczy. Nieraz odnosi się wrażenie że idzie o materiał dowodowy ze strony „radzieckiej“ w procesie wytoczonym przeciw odradzającej się Polsce, a z pietyzmem i obficie przytaczane oświadczenia i odezwy propagandowe SDKP i L. mają reprezentować głos ludu polskiego. Materiał to jednak cenny dla badaczy nie mających dostępu do archiwów krajowych.

Z rozpraw stanowiących syntezę wieloletnich badań wymienić zwłaszcza należy Jana Dąbrowskiego „Początki Państwa Polskiego“ (omówiona w recenzji prof. Koczego) i K. Tymienieckiego: „Początki Państwa Polan“ (Przy. Hist., z. 1/59).

Zanotować trzeba monografię Jana Pachonńskiego: „Zmierzchy sławetnych. Z życia mieszczan w Krakowie w XVII i XVIII w.“. (Kr. 1956, str. 532 i 40 tablic ilustr.). Pod tytułem niepotrzebnie literackim i formą gawędziarską kryją się źródłowe studia o rodzie Drelinkiewiczów, o introligatorach krajowych i ich cechu, oraz o kulturze materialnej Krakowa i jego mieszczaństwa w tych stuleciach; jest tu kopalnia drobnozgodów a zawsze interesujących wiadomości o życiu i obyczajach. Do książki tej wypadnie powrócić.

Monografia Emanuela Rostworowskiego: „O polską koronę. Polityka Francji w latach 1725-1733“ (PAN, oddz. w Krakowie, 1958, str. 364), oparta na gruntownych studiach archiwalnych, głównie paryskich i krajowych i rosyjskich materiałach drukowanych, ukazuje tę politykę w nowym świetle i uwydatnia wielką rolę jaką los Rzplitej i sprawa tronu polskiego odgrywały w polityce francuskiej w całym okresie poprzedzającym przedostatnie bezkrólewie. Książka ta wymaga osobnego omówienia.

Tad. Cieślak wydał pod niepotrzebnie propagandowym tytułem „Przeciw pruskiej przemocy, walka o ziemię na Pomorzu na przełomie XIX i XX w.“ (W-wa 1939) dobrą pracę magisterską.

Z czasopism historycznych.

Nie podobna podać wszystkiego, na co należałoby w nich zwrócić uwagę, ani objąć przeglądem wszystkich.

W *Kwartalniku Hist.*, ogłoszony ważny list Piłsudskiego do Dłuskiego z 17 st. 1919 o przyczynach upadku rządu Moraczewskiego (z zespołu Adiutantury). W recenzjach obszernie omówienie dzieła Komarnickiego „*The Rebirth of the Polish Republic*” przez H. Wereszyckiego. — W z. 2/59 W. Majewski pisze o walkach Kurpiów ze Szwedami w wojnie północnej; J. Chlebowczyk o kształtowaniu się świadomości narodowej i początkach ruchu narodowego na Śląsku Cieszyńskim.

Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego, S.I. Nauki humanistyczne, z. 12 przynoszą m. inn. A.F. Grabskiego „Z zagadnień genezy polskiej wspólnoty narodowościowej” cofającą tę genezę co najmniej do przełomu X i XI w. Interesująca praca Z. Kuchowicza „Zdrada kraju w okresie potopu w opinii kronikarzy XVII w.”. J. Dutkiewicz poddaje analizie terminologię publicystyki powstania listopadowego począwszy od wieloznacznego terminu „rewolucja”, przechodząc do republiki, demokracji, liberalizmu, anarchii etc. — Wł. Bortnowski raz jeszcze podaje rewizji sprawę sprzysiężenia Wysockiego; dużo tu trafnych spostrzeżeń. Co do roli Lelewela jeszcze nie dostrzega faktu czyniącego zeń główną osobą spisku: że był od 1822 najpóźniej „naczelnikiem czarniców” (węglarzy). Wątpliwości wysunięte wślad za Dutkiewiczem co do powiązań spisku z Paryżem upadają wobec tego że oba podziemia są przez węglarstwo organizacyjnie związane, a kontakt przez Chodźkę i Jullien-de Paris wiadomy; domaganie się dowodu na piśmie co do treści ich porozumienia bezprzedmiotowe, bo podziemie węglarskie nie zostawiało archiwów.

W *Przeglądzie Hist.*, z. 4/58 interesująca rozprawa Wł. Zajewskiego o roli politycznej „Nowej Polski” (1831); Grz. Marachowa o Stefanie Bobrowskim i tajnej drukarni w Kijowie 1861-2. Ważne informacja H. Batowskiego o obcych publikacjach polskich dokumentów dyplomatycznych 1938-39. Wł. Bortnowski raz jeszcze rozważa kwestię autorstwa relacji o sprzysiężeniu 1828-30 — Wysocki czy Mochnacki (oczywiście pierwszy, podpisany pod nią w druku).

Studia i Materiały do dziejów Wielkopolski i Pomorza, t. IV, z. 1 (Pozn. 1958) poza obfitym materiałem z historii gospodarczej i społecznej tych ziem przynoszą rozprawę B. Miśkiewicza o pierwszych walkach w obronie granic zachodnich (w. X), i G. Labudy „Czy książęta zachodnio-pomorscy wywodzili się z Piastów”.

„*Naszej Przeszłości*”, (Studia z dziejów Kościoła i kultury katolickiej w Polsce) rocznika wydawanego w Krakowie pod redakcją ks. Alfonsa Schletza, ukazał się t. IX (1959).

W języku włoskim wydała w r. 1957 Biblioteka Rzymska PAN serię 5 odczytów: Jana Dąbrowskiego, M. Brahmera, B.R. Bilińskiego. AL. Gieysztor, ST. Svelcyna (Acc. Polacca di Scienze e Lettere, Biblioteca di Roma, Conferenze).

Z dziejów najnowszych.

Wydawnictwo seryjne „Najnowsze dzieje Polski“, Materiały i studia z okresu 1914-1939 (PAN, I.H.) t. I (1958) przynosi szereg rozpraw, m.inn. Barbary Dobrowolskiej, Stosunek mocarstw sprzymierzonych do spraw zach. granic Polski 1919 r. — W materiałach ważna relacja z rozmowy W. Podwińskiego z Cleinowem w sierpniu 1915; protokół specjalnej narady dla opracowania zasad przyszłego ustroju Polski, z 21-23 lutego 1917, pod przewodnictwem ks. N.D. Golicyna, pochodzący z walizy Stürmera; relacja Witosa „Mój pobyt w Brześciu“. Obszernie omówiona Poboga-Malinowskiego „Najnowsza historia polit. Polski“ (Cz. Madajczyk i H. Zieliński).

Kwartalnik hist., z. 1/59 ogłasza z papierów St. Kuzika dwa bezimienne memoriały, „jak doszło do wojny domowej“, i „Przewrót majowy“ (1926).

W Wojskowym Przeglądzie Historycznym, t. 2, 1959, Wł. Karbowski „na marginesie wspomnień Jana Rzepeckiego“ odtwarza szczegółowo przebieg „wypadków majowych 1926“. Praca obiektywna i sumienna. W jednym wypadku, zdaje się, autor uległ mistyfikacji propagandowej: przytacza rozkaz Rozwadowskiego do Modelskiego z 13 maja ze zwrotem: „Starać się dostać w swe ręce przywódców ruchu nie oszczędzając ich życia“. Gen. Kukiel, który rozkaz ten otrzymał wtedy w odpisie, pamięta, że było tam: „oszczędzając ich życie“. Po walkach, internowany, wypominał oficerom ze strony marszałkowskiej takie przekręcenie tekstu przez ich biuro prasowe. Nie jest jasne czy autor miał ten rozkaz w oryginale z C.A.W., czy potwarza tekst podany w dziennikach.

Z historii wojskowej.

Studia i materiały do historii woj., t. IV (MON, 1958) przynoszą m. inn. cenne rozprawy Z. Spieralskiego „Z problematyki szlacheckiego pospolitego ruszenia“; St. M. Zajączkowskiego o powinności wojsk. chłopów do końca XVII w.; T. Nowaka przegląd polskiego piśmiennictwa z dziedziny artylerii do połowy XVII w. — i przygotowany przez niego do druku traktat Delle Aqua „O zgromadzeniu i sztuce puszkarzy“ znany dotąd tylko z rękopisu. — J. Wimmer podaje materiały do zagadnienia liczebności i organizacji artyl. kor. 1655-6. — L. Podhorodeński pisze o kampanii polsko-szwedzkiej 1659 w Prusach i Kurlandii.

Ze spuścizny po Januszu Staszewskim, wybitnym badaczu naszej historii wojsk. czasów napoleońskich, wydało Gdańskie Towarzystwo Naukowe pod red. St. Herbsta (Gd. 1958) monografię p.t. „Wojsko polskie na Pomorzu w r. 1807“ — pierwsze szczegółowe i źródłowe opracowanie kampanii zimowej i wiosennej — pierwszej wskrzeszo-

nego wojska. Cennym dodatkiem jest bibliografia Staszewskiego (204 poz.).

Wł. Filipowiaka „Cedynia w czasach Mieszka I“ (Muzeum Pomorza Zachodniego, Szczecin 1959, str. 60, z tablicami i mapką), przedstawia dzieje grodu i bitwę 972 r.

„Biuro Historyczne Wojska Polskiego“ wydało dzieło Eligiusza Kozłowskiego: Generał Józef Bem (W-wa, 1958, str. 688). Jest to gruntowna monografia oparta na materiale źródłowym polskim i węgierskim, pierwsza poważna praca naukowa o Bemie. Tenże autor wydał przedtem traktat Bema „O powstaniu narodowym w Polsce“ z r. 1848 (W-wa 1956, MON). Obie prace spodziewamy się omówić w nast. tomie.

Wojskowa Akademia Polityczna im. F. Dzierżyńskiego wydała Ludwika Mierosławskiego „Instrukcję powstańczą“ z r. 1862 (W-wa 1958, przygotował do druku E. Halicz), oraz bezimienną instrukcję Rządu Narodowego „Powstanie pod względem wojskowym“, z r. 1863 (W-wa 1959, przyg. do druku L. Ratajczyk), Są to reedycje druków bardzo rzadkich a ważnych, zwłaszcza „Instrukcja“ Mierosławskiego; a proszą się o reedycję i jego wcześniejsza instrukcja z 1846, i broszura Pawlikowskiego-Kościuszki, „Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość“, i broszury Chrzanowskiego i Nieszokocia na temat partyzantki. Zapowiedziany dawno przedruk „Partyzantki“ Stolzmana dotąd się tu nie pojawił. Obie broszury teraz wydane obywają się niestety bez naukowych komentarzy. Zadziwia nakład: 200 egz. Jakby szło nie o udostępnienie tych dokumentów badaczom, ale o stworzenie bibliofilskich „białych kruków“.

Stanisław Herbst zamieścił w „Komunikatach Mazursko-Warmińskich“ Nr 3/61 (1958) „Uwagi o bitwie grunwaldzkiej“ z uzasadnieniem nowej hipotezy, zdaje się wysoce prawdopodobnej, co do przebiegu taktycznego bitwy z dokładnym umiejscowieniem jej faz. Oczekiwać należy na rozwinięcie się dyskusji.

SPIS RZECZY

I. ROZPRAWY:

Stanisław Kościalkowski: Spostrzeżenia nad ostateczną redakcją „Historii Polski“, wydanej przez P.A.N. w Warszawie — str. 3; **X. Stanisław Belch:** Paweł Włodkowic jako historyk i jego wpływ na Długosza — str. 75; **Hanna Świdorska:** Z dziejów stosunków angielsko-krzyżackich, XIII-XV wiek — str. 103; **Paweł Skwarczyński:** Pierwsze trzy wolne elekcje viritim 1573—1587. (Zagadnienia wybrane) — str. 119; **Wacław Lednicki:** Mickiewicz w zwierciadle poezji Alfreda de Vigny — str. 155; **Paweł Zaremba:** Kilka uwag o wojnie secesyjnej — str. 217.

II. ARTYKUŁY I REFERATY:

Z. L. Zaleski: Kilka uwag o stosunku poetów romantycznych do powstania listopadowego — str. 241; **Jakub Hoffman:** Uwagi o tezach Enno Meyera i Gottholda Rhodego w sprawie nauczania historii stosunków polsko-niemieckich — str. 253; **Stanisław Biegański:** Pierwsze próby prof. Henryka Jabłońskiego przekształcenia najnowszej historiografii polskiej — str. 277.

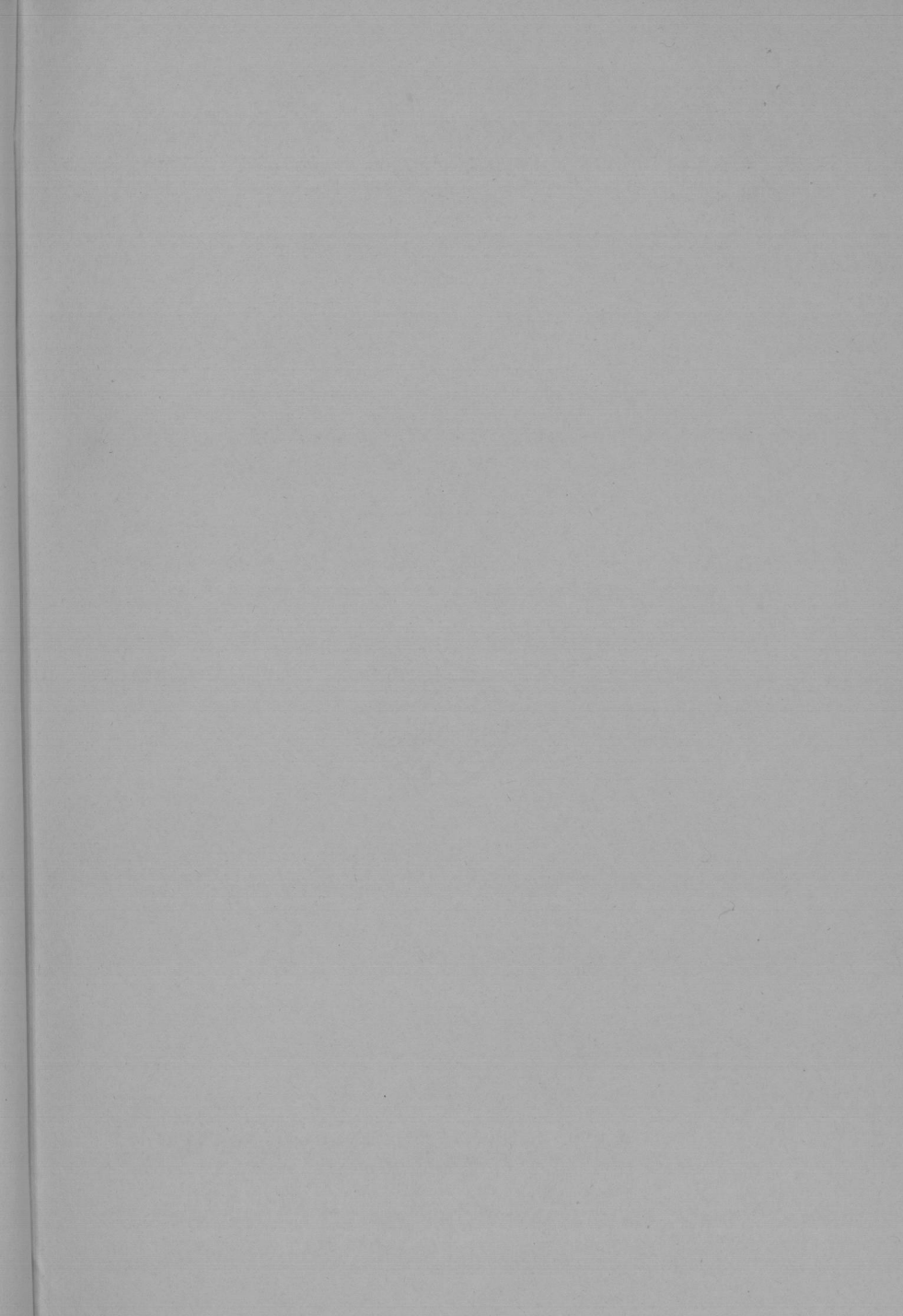
III. RECENZJE:

W. Konopeczyński: Dzieje Polski nowożytnej (Oskar Halecki) — str. 287; **J. Dąbrowski:** Studia nad początkami Państwa Polskiego (Leon Koczy) — str. 293; **Z. Wartałowska:** Gród czerwieński Sutiejsk na pograniczu polsko-ruskim (J. Hoffman) — str. 297; **P. Kowal** i **w:** Mołytownyk — służebnyk. Pamiątka XIV stulecia (J. Hoffman) — str. 307; **P. Zaremba:** Historia Stanów Zjednoczonych (Z. J. Gąsiorowski) — str. 308; **C. H. Hallberg:** Franz Joseph and Napoleon III (S. Bóbr-Tylingo) — str. 309; **G. Bonnin:** Bismarck and the Hohenzollern candidature for the Spanish Throne i **G. O. Kent:** New notes on Heinrich von Sybel (S. Bóbr-Tylingo) — str. 312;

O. H a l e c k i : From Florence to Brest (J. Jasnowski) — str. 315; Polski Słownik Biograficzny, T. VII, z. 5 (M. Kukiel) — str. 318; Słownik biograficzny pracowników książki polskiej (M. Kukiel) — str. 320; Bibliografia historii Polski XIX w. T. I: 1815—1831 (M. Kukiel) — str. 321; J. V a l y n z e e l e : Les maréchaux du I-er empire (J. M. Rostworowski) — str. 324.

IV. K R O N I K A :

Z życia naukowego na Obczyźnie (M. Kukiel) — str. 327;
Sprawa Biblioteki Polskiej w Paryżu (P. Czech) — str. 338;
Z życia naukowego w Kraju (M. Kukiel) — str. 341.



3. X 12 11: Język Florence w Białym (J. Janowski) —
str. 218; Polska Słowiańska Bibliografia, T. VII, z. 1 (M. Kubiś)
— str. 318; Słownik biograficzny pracowników kultury polskiej
(M. Kubiś) — str. 320; Bibliografia Historii Polski XIX w.
T. I: 1815-1831 (M. Kubiś) — str. 321; J. N. K. 1841-1842
(M. Kubiś); J. N. K. 1843-1844 (J. M. Kozłowski) — str. 324.

IV. KURSYWA

2. Wydział malarstwa na Czasywne (M. Kubiś) — str. 325;
Sprawy Biblioteki Państwowej w Pradze (P. Czech) — str. 326;
2. Język polski w Króju (M. Kubiś) — str. 331.



**Redakcja i Administracja (Editorial Committee and Administration
Bureau): Polish Historical Society, 20, Princes Gate, London, S. W. 7.**

**Skład Główny: B. Świdorski, 30, Buer Road, London, S. W. 6.
i Księgarnia Kombatantka, 18-20, Queen's Gate Terrace, S. W. 7.**

**Printed by Gryf Printers Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11.
England.**

**WYDAWNICTWA POLSKIEGO INSTYTUTU
HISTORYCZNEGO W RZYMIE**

284, Via degli Scipioni, Roma.

I. Antemurale

t. I—IV (1954—1958). Tom V (1959) w druku.

II. Elementa ad Fontium Editiones

(Źródła do dziejów Dawnej Rzeczypospolitej).

Trzy tomy w druku:

- I. Polonica ex Libris Obligationum et Solutionum
Camerae Apostolicae 1373—1500.
Collexit Dr. G. Lisowski.
- II. Alexandri e Ducibus Masoviae Episcopi
Tridentini "Liber disparata antiqua continens".
Edidit Dr. E. Winkler.
- III. Unicus Universae Societatis Jesu Liber
Vocationum Autobiographicus Provinciae
Poloniae proprius (1559—1578).
Edidit P. J. Warszawski, S.J.

Dalsze tomy w przygotowaniu.